

# PRACE PIENIŃSKIE

24

2014



GEORGIVS BRAYAT IN PALACIA  
SIMPPLICIS DE LANGEA DOMINUS AN  
SABASSI VICE CASTRORVM PESTIVS. BONA  
AQ STVARTI BARONAVT ET ANGLIARVM  
RANVS DVXAVS AUSTRIE



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział Pieniński w Szczawnicy  
Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich  
w Sromowcach Niżnych

# Prace Pienińskie

Tom 24



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH  
SZCZAWNICA

2014

Handwritten signature or mark.

*Prace Pienińskie* - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

**Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.**

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Dziczkaniec-Boškoc

W okienku okładki wykorzystano fragment rysunku Stanisława Góreckiego pt.:  
„*Niedzica - wejście do zamku Dunajec*”

101 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

ISBN 978-83-939348-2-9

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Pr 411

Nr bibliografii narodowej: BWC 283/94

E-mail Ośrodka: [oktg.pieniny@interia.pl](mailto:oktg.pieniny@interia.pl)

## Wstęp

W ubiegłym roku obchodziliśmy ważną dla Pienin rocznicę 120. lecia założenia Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, a przy tej okazji mieliśmy możliwość uczcić nasz skromny jubileusz 25. lecia Ośrodka KTG w Pieninach.

W tym roku obchodzimy inną, istotną dla Pienin, rocznicę 80. lecia powstania Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. Dlatego dla podkreślenia ważności tej rocznicy zamieszczamy dwa teksty, które pozwalają włączyć się w tematykę, jeden pokazujący drogę organizowania się flisactwa na Dunajcu od 1893 r. w ramach Towarzystwa Tatrzańskiego, drugi z założenia 18 lutego 1934 r. stowarzyszenia flisaków.

Gdyby nie ten jubileusz tom otwierałby znakomity tekst prof. Andrzeja Skorupy poświęcony kościołowi św. Antoniego, najważniejszemu obiektowi zespołu muzealnego w Czerwonym Klasztorze. W tej części wyśmienicie debiutują nowi autorzy, szczególnie zwracam uwagę na studium Magdaleny Świszczowskiej-Piegoń o pierwszym w malarstwie polskim, pienińskim obrazie z natury Jana Nepomucena Głowackiego, prekursora malarstwa plenerowego oraz Bogdana Śmigielskiego omawiającego akta zakopiańskiego Komitetu Obrony Śląska, Spisza i Orawy z lat 1918-1920. Równie interesująca jest rozprawa Kingi Kostrakiewicz-Gierałt o kosańcu syberyjskim *Iris sibirica*, rzadkim gatunku w Karpatach Polskich oraz dwa inne artykuły Pawła Kocańdy i Tomasza Kowalika.

W drugiej części rocznika zamieszczamy doskonale przyczynki, a wśród nich Stanisława Kołodziejewskiego, wręcz sensacyjny o wynikach archeologicznych badań sondażowych na terenie dolnej części warowni czorsztyńskiej, które pozwoliły odnaleźć relikty zamku Wronin! Jest też kolejne cenne studium Elżbiety Łukuś z obrzędowości rodzinnej Zamagurza Spiskiego, poświęcone zaręczynom i ważny, co mogą potwierdzić mieszkańcy Szczawnicy, tekst Kazimierza Majerczaka o ks. Janie Koziolu.

Jak zawsze różnorodny treściowo jest dział Varia, w którym odnotowane zostały bardziej lub mniej istotne zdarzenia. Także w następnej części znajdziemy kilka merytorycznych recenzji, a cały tom poprzedzielany został twórczością poetycką, nie tylko miejscowych twórców.

Kolejny raz stwierdzam, może zabrzmiało to mało skromnie, ale jest co czytać. Przed nami za rok jubileuszowy dwudziesty piąty tom! Jaki będzie?

Ryszard M. Remiszewski

## Maryjni trębacze

Pan Marian Zacharski przyjechał w Pieniny.  
Ten Wspaniały muzyk wybrał wśród młodzieży  
Kilku młodzieńców z naszej miejsciny,  
By w maju grać mogli w kościółku na wieży.

Grali w duecie i prześlicznie grają  
Pięć pieśni majowych na dwie strony świata,  
Wieczorkiem i rankiem, kiedy zorze wstają.  
Tradycja przetrwała, choć minęły lata.

Pan Franek Koterba - kurier pierwszej klasy!  
Jego opiekunką Matka Boża była.  
Choć tak niebezpieczne pokonywał trasy,  
To zawsze go czule w swych ramionach kryła.

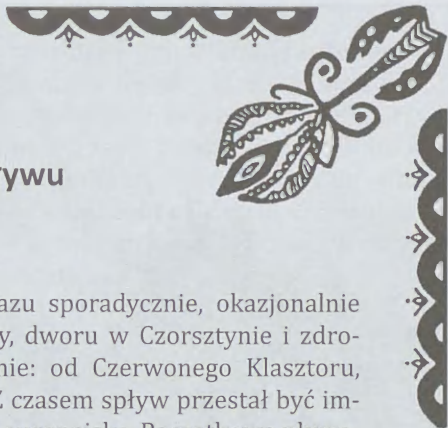
Trzydzieści razy przekraczał granicę!  
Ileż setek ludzi zawdzięcza mu życie?  
Lasami wiodła trasa przez Niedzicę,  
A wolność na Węgrzech czekała o świcie.

Po wojnie nasz kurier grał w hołdzie, w podzięce,  
Tak jak przed laty wieczorem i rankiem,  
Swej Opiekunce za Jej Wielkie Serce,  
Bo drogą przez mękę szła z grupą i Frankiem.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy grali  
Madonnie krościeńskiej z dzieciną na rękę.  
To jest wiarna tradycja naszych górali  
W dziedzictwie Kingi, w naszym Krościenku.

Już wielu odeszło, ale często nocą  
Matce Najświętszej na dobranoc grają.  
Gdy spojrzysz w niebo, ich trąbki się złocą.  
Tam swym następcom łaski wypraszą.

Krystyna z Lizoniów Aleksander  
Krościenko nad Dunajcem



## Początki zorganizowanego spływu Przełomem Dunajca

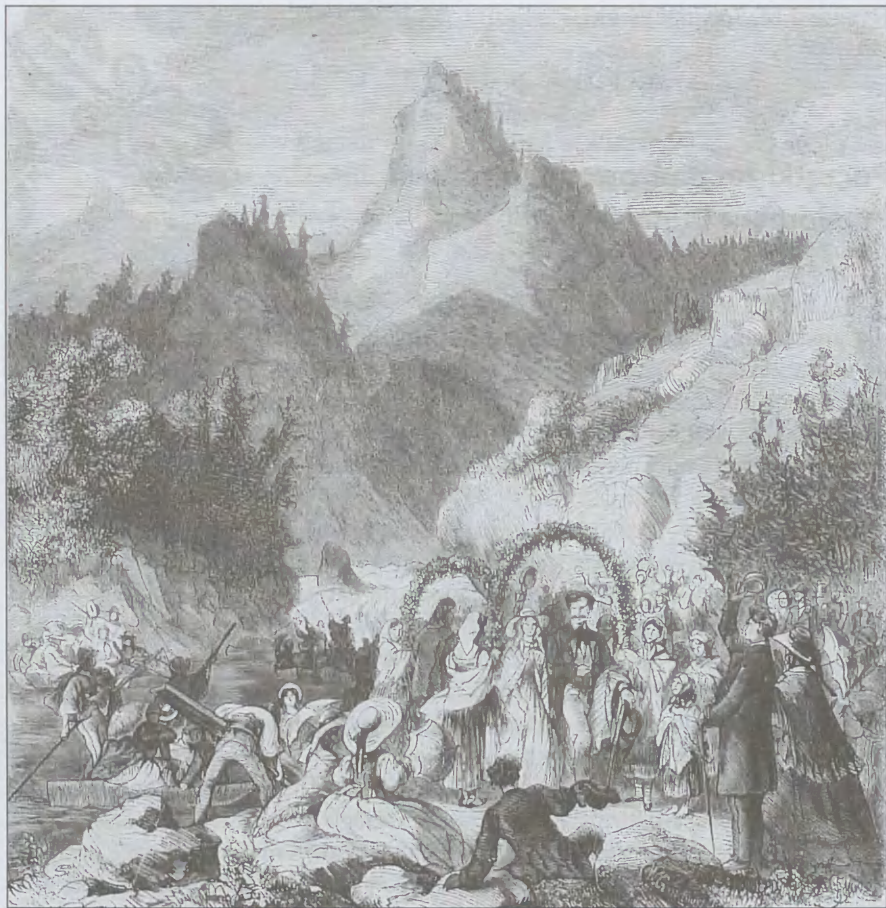
Rzeką spływno od dawna, zrazu sporadycznie, okazjonalnie dla gości zamku „Dunajec” w Niedzicy, dworu w Czorsztynie i źródła w Szczawnicy. Rozpoczynano różnie: od Czerwonego Klasztoru, Sromowiec, Niedzicy lub Czorsztyna. Z czasem spływ przestał być imprezą lokalną, stał się atrakcją na skalę europejską. Początkowo pływno na niewygodnych i niezbyt stabilnych *dwojakach* – czółnach dębiankach połączonych wikliną.

Józef Szalay – właściciel źródła w Szczawnicy – potrafił spożytkować przełom Dunajca – największą atrakcję Pienin. Nadał spływowi oprawę: łodzie dekorowano barwami narodowymi, śpiewano patriotyczne pieśni, w towarzyszącej łodzi często przygrywała kapela zdrojowa, sam Szalay zasiadał w pierwszej, przewodzącej kawalkadzie. Gościom towarzyszyły salwy z moździerzy, nikt nie myślał wówczas o ochronie przerażonych zwierząt. Mimo wszystko znalazł się protestujący, był nim dr Władysław Ściborowski, który już w 1877 roku występował przeciwko tym praktykom.

Szesnaście lat później – w 1893 roku – Władysław Ściborowski<sup>1</sup> został pierwszym prezesem Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy – organizacji, o której nikt wcześniej poza Józefem Stefanem Szalayem poważnie nie zastanawiał się. On bowiem doświadczył trudów prowadzenia i promowania uzdrowiska, myślenia i decydowania o wszystkim samemu. Uważał, że turystyką, eksploracją i poznawaniem Pienin powinno zająć się wyspecjalizowane stowarzyszenie.

Prześledzimy początki organizowania się flisactwa na Dunajcu opierając się na wynikach kwerendy archiwalnej w Oddziale Pienińskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy. Przytoczę wszystkie te fragmenty z zachowanych dokumentów, które dotyczą flisactwa, wychodząc z założenia, że lakoniczne zapisy, bez ich omówienia, nie oddadzą klimatu tamtych lat.

Moim zadaniem jest przypomnienie roli Towarzystwa Tatrzańskiego, później Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w historii spływu na Dunajcu, od pierwszych poczynań ujęcia go w organizacyjne ramy, po historyczną datę 18 lutego 1934 roku założenia Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich



Brama powitalna w Szczawnicy Niższej - pierwsza znana ilustracja z tego okresu  
(Tygodnik Ilustrowany, nr 405, 29 06 1867, s. 304)

na rzece Dunajcu i mało znane realia działalności po II wojnie światowej w nowym ustroju, do ostatnich dni 1950 roku kiedy to Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przestało istnieć<sup>2</sup>.

### **Stanisław Drohojowski kontynuatorem działań Józefa Szalaya**

Podczas posiedzenia Wydziału Towarzystwa Tatrzańkiego 15 października 1888 roku w Krakowie rozpatrywano pismo Stanisława Drohojowskiego z 12 października tegoż roku<sup>3</sup>, w którym domagał się:

- w najkrótszym czasie, możliwie przed rozpoczęciem sezonu kąpielowego, o odpowiedni zapis umożliwiający przekształcenie Klubu

Szczawnickiego (używa nazwy „Klubu zabaw w Szczawnicy”) w „Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego” lub alternatywnie założenie oddziału, przewidując, że przekształcenie takie może się nie udać,

- zapisu w statucie Towarzystwa, w ostateczności oddziału pienińskiego, który uwzględniałby popieranie hodowli ryb górskich, szczególnie łososia i pstrągów i wzięcie ich w opiekę oraz zaprowadzenie w nowotaraskim wzorowej serowni owczej, która pełniłaby rolę stacji doświadczalnej, również wprowadzenie serów w dobrym gatunku do wykwintnych jadtłospisów, korzystając z odpowiedniej reklamy.

Warto przyrzeć się uzasadnieniu wniosków, są bowiem oryginalne, pokazują jakimi problemami zaprzętało sobie głowę. Mowa jest o rozwiązywaniu bezpieczeństwa turystów i flisaków na Dunajcu. Okazuje się, że przeszkodą były nieuregulowane nagłe zakręty i skały sterczące w nurcie Dunajca, w tym Kotońka, które groziły rozbiciem łódek z turystami i flisaków spławiających drewno, nie pozwalając turystom mieć więcej przyjemności niż strachu i niewygod. Na drogach brak było dobrej informacji i uregulowanych taryf opłat. Te sprawy nijak się miały – zdaniem Drohojowskiego – do badań tujejszych gór i zainteresowaniu się będącymi w biedzie mieszkańcami, dla których Towarzystwo mogłoby wyszukiwać możliwości dochodu i powstrzymywać od emigracji zarobkowej: węgierskiej i amerykańskiej.

W końcu – po wielu zabiegach – w czytelnym zakładzie górnym w Szczawnicy odbyło się 26 lipca 1893 roku Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Tatrzańskiego, na którym udało się powołać oddział.

Na trzecim posiedzeniu wybranego Zarządu – 16 sierpnia 1893 roku<sup>4</sup> podjęto uchwałę o wystosowaniu memoriału do Wydziału Towarzystwa z prośbą o pomoc przy odbudowie zniszczonej przez powódź drogi w uzdrowisku. Rozpatrywana była sprawa dzierżawy schronisk: na Polance po stronie węgierskiej i na przeciwnym brzegu Dunajca w dobrach Stanisława Drohojowskiego oraz zaopiekowanie się schroniskiem na Trzech Koronach. Mowa była również o stanie barier przy pomoście na szczycie Okrąglicy, wymagających naprawy.

Na Polance stała węgierska gospoda – popularna Csárda, ulubiony cel wycieczek kuracjuszy ze Szczawnicy Drogą Pienińską, którą w 1883 do tego miejsca doprowadzono. Gospoda stała tu w latach 1885-1910<sup>5</sup>. Późnymi wieczorami rozochocone towarzystwo spływało łodziami do Szczawnicy w świetle lampionów i bengalskich ogni. Drugie schronisko stojące od 1888 na gruntach wsi Sromowce Niżne stanowiących własność Stanisława Drohojowskiego zwane było „Szczawnica”<sup>6</sup>, stąd wzdłuż Pienińskiego Potoku wędrowano na Górę Zamkową do ruin zamku „Pieniny” i przez Wyżni Łazek na Trzy Korony.

W 1894 odbyły się dwa zebrania Zarządu i zwołano Walne Zgromadzenie, wszystkie w porze letniej (zdrowej), co potwierdzało, że cała dzia-

Winnica 88

O Tetra rada raay uchwale moji dwa wnioski:

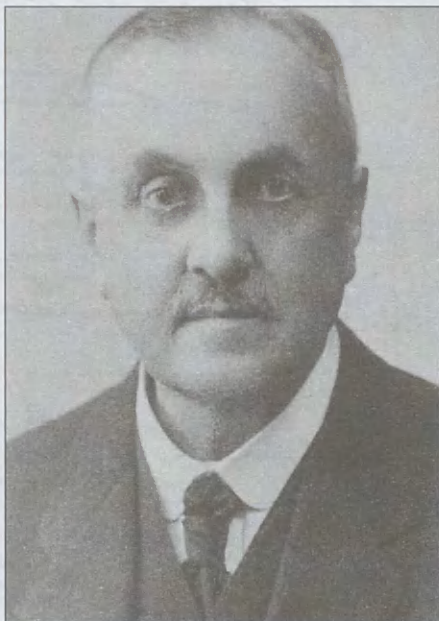
1. Wyprosz się o wydanie a) jak najprostszemu  
 czasie; a oile moiebnie przed rozpozyciem  
 pewnu kopylowego, wyteret się o  
 emiang statutu Towarzystwa Klubu rezerw  
 w Lurawicy wten sposób aby zamienit  
 się w „Oddział Biernicki Towarzystwa tetra-  
 skiego”. Lub aby tenż oddział wcielil do  
 ...
2. Wyprosz się o wydanie a) w paragrafie  
 statutu Towarzystwa; jako toż ewentual-  
 nie oddział Biernickiego, określenie  
 odpowiednie postanowienie; lub bez  
 wezwania w paragraf statutu ozezwano  
 a) Unaję się do toczel <sup>prywatnie</sup> papierania  
 górnickich; a w szczególności <sup>prywatnie</sup> tarcz i paty  
 jako produkcje krajowej i podniewi;  
 nie jej unas w kraju na regimionach  
 (mimo namyśli tarcz reżimie) w terenie  
 Lurawicy; a odpowiedniej przekoścei  
 do końcowej granicy ujściu reki Lurawicy  
 przez względy tych zastawionych w aficah  
 — Towarzystwa tych —

b. Koneje iz pastirneke pujsia v fomas  
mencianem cetero spasma stronega  
zic kempacick, fner n fomicia  
dechidu z mlike ovcega, fner  
upravdrenie n fomicie mrostaj  
sthem ovcega sironni ovcega,  
z kmpacenega zemie z stacacir  
mlike, ktora by byta stejz  
dvoriedralng n tem fomicioie,  
zako tej upravdreniem takiet  
sironiadebrim getrudu, do vykricit,  
nych jactopieir, zaverem fomicioie  
n upredary foverthens, zeklamy  
i fomicioiem cemy siron. —  
— Jako teri vykriciteita dekonatyl  
jabry kankor sira sivekega ovcega  
i bryndy z mienkancir narogo  
feriatu. —

Smarty 12/10 1888

Antonin Drobajovskii  
vlasten staryet. Vetransk

łałność Oddziału poza sezonem zamierała. Na pierwszym posiedzeniu 13 czerwca 1894 roku<sup>7</sup> rozpatrzono rezygnację ks. proboszcza Jana Oleksika z funkcji podskarbiego ze względu na objęcie innej posady. Na wakujące miejsce uproszono obecnego na zebraniu nowego proboszcza ks. Adolfa Albina, który obowiązki podskarbiego przejął. Na tymże posiedzeniu podjęto ważne uchwały. Zdecydowano o wybudowaniu schroniska przy Potoku Leśnickim na lewym brzegu Dunajca, które miało odpowiadać potrzebom goszczącym w źródle. Do przeprowadzenia transakcji wykupu gruntu i obliczenia kosztów budowy wybrano komisję, do której weszli: Feliks Wiśniewski, Konstanty Dziewolski i Jan Żochowski. Na wniosek Stanisława Drohojowskiego uchwalono na ten



Stanisław Drohojowski

cel – w zależności od posiadanych funduszków – wydzierżawić lub nabyć polanę przy Potoku Leśnickim stanowiącą własność hr. Franciszka Potulickiego. Z zapisu tego dowiadujemy się o zamierzonej budowie schroniska, które byłoby pierwszym zbudowanym przez miejscowy Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego.

Dalej Zarząd ustanowił czterech przewodników po Pieninach i okolicy. Z imienia i nazwiska znamy dwóch pierwszych: Józefa Madeję i Jacka Majerczaka. Wybór pozostałych i ustanowienie taksy przewodnickiej pozostawiono do zatwierdzenia na najbliższym posiedzeniu. Kolejna uchwała poświęcona była utworzeniu, względnie naprawieniu istniejących dróg: ze Sromowiec Niżnych z miejsca zwanego Szopki do ruin zamku św. Kingi; drogi od polany Kosarzyska w Sromowcach Niżnych w Pieniny oraz prowadzącą ze Sromowiec Niżnych popod Trzema Koronami do Czerwonego Klasztoru, tudzież postawieniu przy nich drogowskazów.

To samo zebranie podjęło uchwałę, by wpłynąć na trudniących się przewozem osób po Dunajcu, aby w wykonaniu zarządzenia c.k. starostwa w Nowym Targu sprawili tzw. pokłady na czółnach służące do przewozu gości.

---

Na poprzednich stronach:

Pismo Stanisława Drohojowskiego z 12 10 1888r. do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie

## Ożywca działalność Zygmunta Tałasiewicza

Na nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków 4 czerwca 1906 roku<sup>8</sup>, które odbyło się po raz pierwszy w sali kasynowej w Krościenku, przybyło aż 24 działacze, najliczniej od zebrania założycielskiego! Nadzwyczajne Zgromadzenie przyjętym zwyczajem zatwierdziło protokół z ostatniego posiedzenia i sprawozdanie kasowe. Feliks Wiśniewski wiceprezes, a zarazem sekretarz i skarbnik, po powołaniu komisji do zbadania rachunków wniósł swoją rezygnację, którą Walne Zgromadzenie nie przyjęło, a zaleciło traktować je „w zwykłej drodze porządkowej”. Dokonano uzupełniającego wyboru jednego członka zarządu i trzech zastępców.

Jednogłośnie do zarządu dokooptowany został dr Zygmunt Tałasiewicz, a na zastępców wybrano: ks. Jana Kwiatkiewicza – ekspozyta ze Sromowiec Niżnych, Konstantego Dziewolskiego z Krościenka i Wincentego Zguta – kierownika szkoły ludowej w Szczawnicy Wyżnej. Zygmunt Tałasiewicz i Wincenty Zgut zgłosili potrzebę zmian w statucie Oddziału. W dyskusji podnieśli sprawę uzupełnienia nazwy o dopisanie „Pieniński”, bo dotychczasowa „nie odpowiada istotnemu celowi Oddziału i jego zakresowi działania, którymi są jedynie Pieniny”. Podnieśli również sprawę składki rocznej proponując jej obniżenie z 6 na 2 korony, a na 1 dla „górali celem ich pozyskania”. Zaproponowali, aby członkowie płacący zmniejszoną składkę „zrzekli się rocznych premii książ-



Miejsce na przystań pod zamkiem w Niedzicy, w pobliżu mostu, 1902 r.



Zygmunt Tałasiewicz

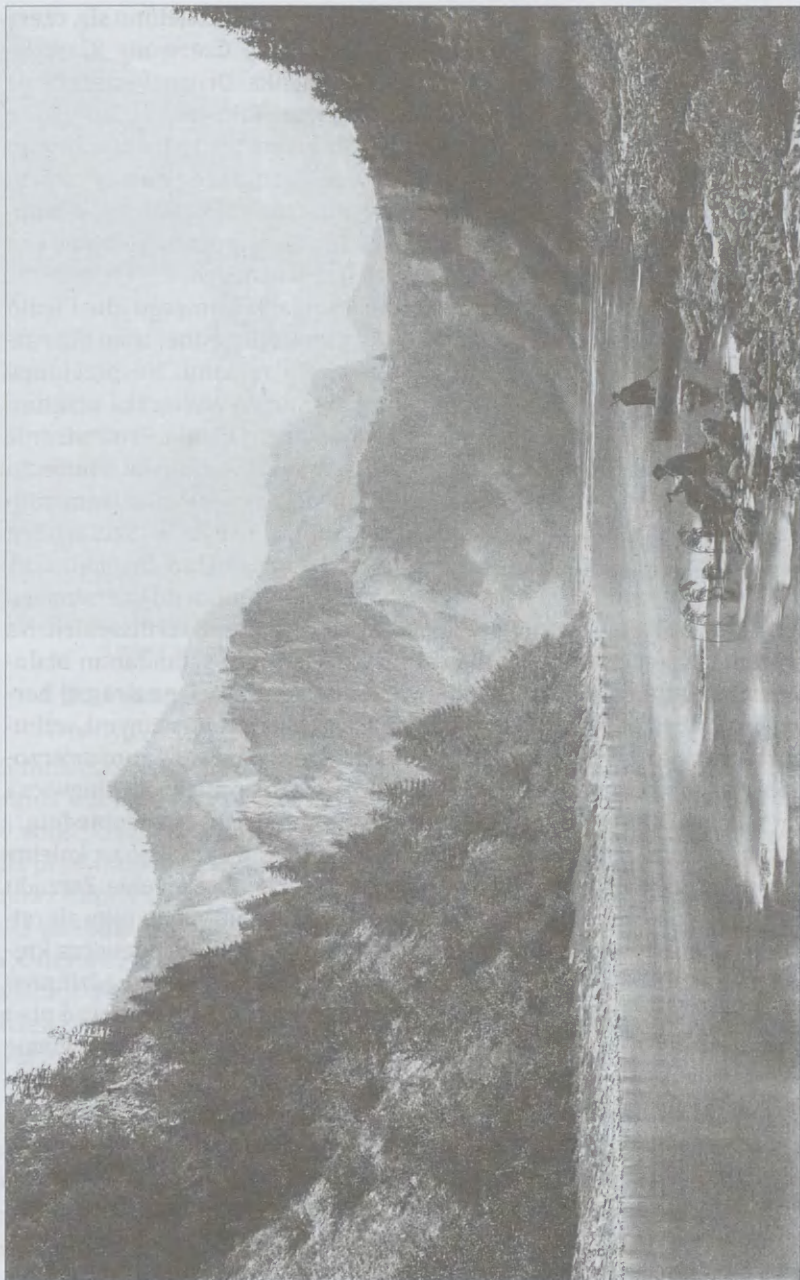
kowych i ilustracyjnych Towarzystwa Tatrzańskiego”, albo zaliczyć te osoby do nowoutworzonej kategorii członków nadzwyczajnych. W dyskusji wyrażono opinię, by Drogę Pienińską poprowadzić lewym brzegiem Dunajca, aby się uniezależnić „od Węgrów, którzy ze swej strony nic nie robią tylko nam pracę utrudniają, tudzież aby uzyskać połączenie Krościenka i Szczawnicy ze Sromowcami niżniami, wyżniami i Czorsztynem”.

Do tych postulatów ks. Jan Kwiatkiewicz dołożył swój, by zarząd wystarał się o założenie przystani dla łódek w Sromowcach Niżnych, uzasadniał praktycznie: „aby w ten sposób uwolnić łódkarzy od wpłat na rzecz węgierskiej przystani w Czerwonym Klasztorze”.

Zygmuntowi Tałasiewiczowi było mało zmian, przedstawił na piśmie szesnaście wniosków, które po dyskusji uchwalono i załączono do protokołu<sup>9</sup>. Wnioski okazały się ważkie, a przyjęcie ich do realizacji zrewolucjonizowało Oddział. Tematyce flisackiej poświęcony był trzeci wniosek:

3. *Walne Zgromadzenie postanawia na sezon letni otwierać 3 biura w Czorsztynie, Krościenku i Szczawnicy, w których można będzie otrzymać wszelkie informacje wycieczek dotyczące, zamawiać przewodników, łódki, furmanki, nabywać odznaki, karty z widokami, przewodniki, ewentualnie przybory turystyczne, zapisywać się na członków Oddziału i płacić wkładki. W tym celu poleca się zarządowi bezzwłocznie przystąpienie do kreowania takich biur i do odpowiedniego ich wyposażenia w mapy, książki życzeń, książki kasowe, spisy przewodników, łódkarzy, doróżek, taryfy wszelkie – rozkłady jazdy, przewodniki itp. Tudzież poleca się zakontraktowanie przewodników, łódkarzy, fiaków i restauratorów.*

Z utworzonych trzech komisji w Szczawnicy, Krościenku i Czorsztynie, krościeńska staraniem Tałasiewicza zajęła się zorganizowaniem trzech wycieczek dla członków Oddziału i ich gości. Pierwszą 24 lipca 1906 roku wspólnie z komitetem budowy statuy św. Kingi odbyto do ruin zamczku, połączono ją z uroczystym nabożeństwem, kazaniem, śpiewami i muzyką. W wy-



Siodelko - heliograniura Awita Szuberta

cieczce tej wzięło udział kilkaset osób! Po nabożeństwie podzielono się, część uczestników zdobyła Okrąglicę, duże grypy zwiedzały Czerwony Klasztor, wracając łódkami do Szczawnicy i pieszo do Krościenka. Drugą wycieczkę na Lubań zorganizował i osobiście poprowadził Zygmunt Tałasiewicz, odbyła się 4 sierpnia, wzięło w niej udział osiemnaście osób, w tym pięć pań. Wyruszone wieczorem, noc spędzono w szałasie, aby o świcie następnego dnia obserwować wschód słońca. Trzecią wycieczkę 26 sierpnia dla szesnastu osób połączono z otwarciem altany na skrzyżowaniu ścieżek do zameczku św. Kingi i na Trzy Korony postawionej sumptem Zygmunta Dziewolskiego.

Z energią zajmowano się sprawą połączenia kolejowego do Pienin w zgodnym przeświadczeniu, że jest to sprawa pierwszorzędnej wagi dla rozwoju turystyki oraz potrzebą ekonomiczną rozwoju regionu. Na przełomie czerwca i lipca (28 06 – 1 07 1907) odbyła się gremialna wycieczka urzędników ministerialnych z Wiednia do Krakowa, Zakopanego i Pienin. Prowadzenie i urządzenie tej wycieczki od Czorsztyna wziął na siebie Oddział Pieniński przy pomocy specjalnie zawiązanego komitetu pod przewodnictwem radcy cesarskiego dr Józefa Barzyckiego, lekarza zdrojowego w Szczawnicy. W Czorsztynie podejmował gości w swoich włościach Stanisław Drohojowski. Po zwiedzeniu ruin zamku udali się powozami doliną Dunajca do Czerwonego Klasztoru. Tutaj czekała na nich flotylla około czterdziestu łodzi flisackich. Na pierwszej powiązanej czwórce płynął chorąży flisaków, ze sztandarem biało-czerwonym, mającym po jednej stronie wizerunek św. Kingi, po drugiej herby Polski. Flisacy byli odświętnie ubrani, z opaskami biało-czerwonymi, wzbudzali podziw przyjezdnych. Po godzinnej jeździe, przy salwach moździerzowych podpłynęli do polanki Przechodki Małe, gdzie w schronisku Sienkiewicza oczekiwał na nich Zarząd Oddziału Pienińskiego z przekąską przedobiednią.

Po tym pełnym splendoru spływie trzeba było dłużej czekać na kolejny protokół, w którym omawiane byłyby sprawy flisackie. Posiedzenie Zarządu z 24 lutego 1909 roku<sup>10</sup> było jedynym protokołowanym jakie w tym roku się odbyło. Na tymże zebraniu polecono wystawić obok schroniska Sienkiewicza kręgielnię i na ten cel przeznaczono 50 K oraz ustawić osobną kuchnię, urządzić piwnicę i lodownię. Konstancy Dziewolski miał rozeznaczyć teren, przygotować plan i kosztorys. Zatwierdzono smołowanie papy na dachu schroniska, ustawienie w miarę potrzeby na polance nowych ławek, a stare naprawić. Zalecono poszukanie gospodarza dzierżawcy wśród miejscowych mieszkańców. Podjęto uchwałę o druku przewodnika po Pieninach z zastrzeżeniem, że warunki finansowe zostaną zatwierdzone po przedstawieniu przez Stanisława Drohojowskiego wyników rozmowy z drukarnią. Rozpatrywano jeszcze sprawę koncesji dla flisaków, w protokole łódkarzy, którą tymczasowo zawieszono, upoważniono jedynie prezesa o poparcie starań w tej sprawie w starostwie w Nowym Targu.



Tratwy z białoczerwonymi flagami, pierwszą prowadzi Jacek Majerczak

### Po I wojnie światowej

W roku 1926 odbyły się cztery posiedzenia Zarządu i dwa Walne Zgromadzenia, co już dobrze świadczyło o działaczach i konieczności podejmowania ważkich decyzji. Po raz pierwszy Zarząd zebrał się 28 marca 1926 roku w willi „Alma” w Szczawnicy<sup>11</sup>. Ostatnim z punktów obrad była sprawa taksy dla przewodników i flisaków na rok 1926. Warto je przytoczyć, bo dają pewien obraz tamtych czasów. Taksa za przewóz z Czorsztyna do Szczawnicy wynosiła od łódki 9 zł, ze Sromowiec 5 zł. Pół dnia z przewodnikiem na wycieczce 5 zł bez utrzymania, cały dzień z utrzymaniem – 10 zł. Tragarz natomiast odpowiednio 3 i 6 zł. Sprawa zniżek dla wycieczek zbiorowych, członków PTT i młodzieży szkolnej nie została załatwiona, poruczono ją do wykonania prezesowi Walterowi i Kazimierzowi Kajanowi.

Następne posiedzenie Zarządu odbyło się 7 kwietnia 1926 roku<sup>12</sup> w willi „Akacja”. Powrócono do zatwierdzonego projektu taks dla przewodników i flisaków. Ks. Jan Bączyński postawił wniosek, by dodatkowo pobierać po 2 zł za wydanie legitymacji upoważniającej do pełnienia czynności, a dla wycieczek szkolnych obniżyć opłatę o 50 procent. Wniosek został przegłosowany z jednym zastrzeżeniem, by w sprawie zniżki prezes porozumiał się z flisakami.

Walne Zgromadzenie członków Oddziału odbyło się 2 maja 1926 roku w Dworku Gościńnym<sup>13</sup>, oprócz sprawozdania prezesa i skarbnika oraz udzielenia absolutorium, rozważyło kilka istotnych problemów, podejmując stosowne uchwały. Rozpatrywano stanowisko flisaków o zmniejszenie niżki na cenie od łódek z 50 do 25 procent. Wniosek po dłuższej debacie został jednogłośnie uchwalony. Oprócz tego na propozycję Wincentego Zguta zgodzono się, by każdy flisak miał obowiązek należenia do Oddziału Pienińskiego PTT, co stało się warunkiem otrzymania legitymacji uprawniającej do wykonywania zawodu.

Po Walnym Zgromadzeniu prace nabrały jeszcze większego tempa. Zarząd zebrał się kilka dni później – 8 maja 1926 roku w willi „Alma”<sup>14</sup>. Nowym sekretarzem wybrany został Władysław Chrzęszczyński. W sprawie barier na Trzech Koronach Kazimierz Kajan wyjaśnił, że po jego interwencji Stanisław Drohojowski zarządził odpowiednie ich wzmocnienie. Rozpatrzone zasady spływu na Dunajcu i podjęta została uchwała, że cały ruch zostanie zorganizowany i będzie kierowany przez Oddział. Założy się kasy sprzedaży biletów: u Sperlinga w Czorsztynie, Kajana w Krościenku i w restauracji Kuborowiczowej w Szczawnicy lub w biurze informacyjnym. Od każdego sprzedanego biletu na łódki flisacy mają płacić po 1 zł na rzecz Oddziału, jako zwrot kosztów obsługi. Flisakom zostaną wydane legitymacje członkowskie Oddziału i tylko wtedy będą uprawnieni wykonywać swój zawód. W sprawie taks dla samochodów zaproponowano cennik niższy niż podała gmina, np. na autobus z Nowego Targu lub Starego Sącza do Szczawnicy normalny 8 zł, luksusowy 10 zł.

Po kilkumiesięcznej przerwie udało się prezesowi Bolesławowi Walterowi zwołać 15 maja 1927 roku Walne Zgromadzenie Oddziału Pienińskiego<sup>15</sup>, na które przybyło 28 członków. Powrócono ponownie do sprawy flisaków i na wniosek prezesa Zgromadzenie powzięło uchwałę, że wszyscy flisacy uprawnieni do jazdy łódkami mają posiadać legitymacje ze zdjęciem i załączoną do nich instrukcję. Listy flisaków miały być podawane do publicznej wiadomości. Kolejność spływania znajdować się miała pod kontrolą samych flisaków, za wyjątkiem tych pochodzących z Czorsztyna, w ich sprawie decyzja miała zapaść później po zawarciu odrębnego porozumienia. Flisacy oprócz przepisanej składki mieli płacić dodatek w wysokości 3 zł na cele Towarzystwa. Ustalono także nowe ceny jazdy łódkami: z Czorsztyna do Szczawnicy 9 zł, z Czerwonego Klasztoru (Sromowiec) 6 zł.

Zarząd, już po sezonie, zebrał się jeszcze raz 5 listopada 1927 roku<sup>16</sup> w willi „Alma”. Po wyczerpującej dyskusji przyjęty został wniosek Pawła Sonnenthala, żeby zwrócić się do starostwa z prośbą, aby zabroniło wykonywania zawodu flisackiego bez zezwolenia Oddziału Pienińskiego. Wiosną każdego roku, z początkiem sezonu, Zarząd miał przeprowadzać lustrację odpowiedniego

wyekwipowania flisaków i odbyć spotkanie, na którym flisacy mieli zostać pouczeni o odpowiedzialności „moralnej i sądowej” za przewóz osób. Na wniosek dra Sonnenthala powołana została komisja egzaminacyjna dla flisaków i przewodników złożona z sześciu osób i prezesa. Z grona flisaków wybrano: Józefa Koterbę z Krościenka, Piotra Salamona ze Szczawnicy i Jakuba Borzęckiego ze Sromowiec Niżnych; pozostali to: dr Paweł Sonnenthal, Władysław Domiczek i August Węglarz.

Na Walnym Zgromadzeniu w 1928 roku<sup>17</sup> dominowały pilne sprawy unormowania usług świadczonych przez flisaków. Zarząd starał się wcześniej uregulować te sprawy, ale napotkał na opór ze strony ich samych. Prezes przedstawił

konkretne wnioski mówiące o rejestracji flisaków, wydawanych legitymacjach, komisji egzaminacyjnej, zaprowadzeniu cennika. Po dyskusji uchwalono propozycje przedstawione przez Pawła Sonnenthala i Wincentego Zguta. Ruch łódzki został uregulowany przez uruchomienie stacji biletowych w Szczawnicy, Krościenku, Czorsztynie i Sromowcach oraz założenie listy porządkowej dla flisaków. Odnośnie przyjmowania nowych flisaków miała rozstrzygać komisja egzaminacyjna, nie później jak do 15 czerwca każdego roku. Na wniosek Jana Gabryśia ustalony został cennik za spływ: z Czorsztyna do Szczawnicy 12 zł od łódki, z Czerwonego Klasztoru 8 zł, członkowie PTT i wycieczki zbiorowe korzystać miały ze zniżki 25 proc.

W krótkim czasie po Walnym Zgromadzeniu 25 maja 1928 roku<sup>18</sup> zebrał się Zarząd. Prezes poinformował o pisemnej rezygnacji Wincentego Zguta z funkcji skarbnika. Zebrani postanowili nie przyjmować jej i wystosowali pismo do niego, by ją wycofał. Na wniosek prezesa Waltera uchwalono zaakceptować dra Grodeckiego i powierzyć mu funkcję skarbnika, gdyby rezygnacja nie została cofnięta. Na sekretarza bez problemów wybrano Augusta Węglarza, naczelnika gminy. Następnie zajęto się sprawami flisackimi. Zaakceptowany został wniosek prezesa, by każdy flisak miał legitymację, z jej posiadania zwolniono pomocników. Flisak z legitymacją odpowiadał za przewóz osób. Zawarto



Paweł Sonnenthal



Flisacy - przewodnicy (1929), od lewej: Józef Madeja (jr), Piotr Salamon, Jan Gabryś-Panicek, Katarzyna Kapłaniak, Anna Majerczak, Wojciech Lizoń, Jacek Majerczak, Antoni Majerczak-Pajka, Szczepan Gabryś, Michał Majerczak, Wojciech Majerczak, Jan Adamczyk

porozumienie, co do kolejności przewozu: do Szczawnicy i Krościenka, bilety oferować miały – biura sprzedaży biletów automobilowych Tadeusza Kęska w Szczawnicy i w gospodzie Eugeniusza Grzegorzcyka w Krościenku, w Czorsztynie u Leopolda Sperlinga, w Sromowcach Niżnych u Andrzeja Borzęckiego. Goście zgłaszający się wprost do flisaka nie byli objęci tą zasadą. Ustalona została opłata roczna 3 zł dla flisaków od sprzedaży biletów tytułem zwrotu kosztów administracyjnych. W komisji egzaminacyjnej dla flisaków zaszła zmiana, w miejsce Józefa Koterby wszedł Jan Gabryś. Posiedzenie zamknięto przeznaczając 15 zł na remont dachu w schronisku im. Sienkiewicza.

W czerwcu Zarząd jeszcze dwa razy się zbierał, kilka spraw było naglących. Na posiedzeniu 1 czerwca 1928 roku<sup>19</sup> należało rozwiązać problem skarbnika. W tym dniu do Towarzystwa przyjęty został dr Grodecki z żoną Romaną.



Piotr Salamon

Jednogłośnie zaakceptowano jego kandydaturę do Zarządu i powierzono mu funkcję skarbnika, którą przyjął.

Zarząd ustanowił starszych nad flisakami, zostali nimi: dla Szczawnicy – Piotr Salamon, dla Krościenka – Józef Koterba, dla Sromowiec – Józef Borzęcki. Ustalono system kar dla flisaków, którzy nie zastosują się do zarządzeń star-

szych, i tak po raz pierwszy: upomnienie, za drugim razem: upomnienie wraz ze skreśleniem z dwóch tur, za trzecim: upomnienie ze skreśleniem z listy flisaków. Starsi odpowiadali przed prezesem, ten zaś przed Zarządem.

W skład komisji wycieczkowej powołano nowych członków: Pawła Sonnenthala, Jana Gabrysia i dra Grodeckiego. Wśród zapisanych postulatów znalazł się i taki, by podjęte zostały starania, żeby Oddział Pieniński mógł wydawać przepustki tatrzańskie.

Na IV Walnym Zjeździe Delegatów Towarzystwa, który odbył się 22 kwietnia 1928 roku w Zakopanem, podjęty został apel do kompetentnych czynników, aby ze względu na ochronę Tatr, Pienin i Babiej Góry oraz Czarnohory przyspieszono sprawę zamiany lasów prywatnych na państwowe, co miało ułatwić powoływanie Parków Narodowych, a w szczególności wezwano Zarząd Główny o poczynienie wysiłków w kierunku sfinalizowania przejęcia przez Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych Przełomu Pienińskiego oraz obszarów włości Poronin i Szaflary<sup>20</sup>. W Zjeździe Delegatów w Zakopanem wziął udział prezes Bolesław Walter, natomiast w obradach Komisji Zachodniobeskidzkiej w Rabce 25 marca 1928 roku<sup>21</sup> pod przewodnictwem prof. Kazimierza Sosnowskiego, przy udziale delegatów Oddziałów Nowosądeckiego, Tarnowskiego, Bocheńskiego, Nowotarskiego i Rabczańskiego, Pieniński nie był reprezentowany, a obrady przyniosły szereg ważnych uchwał dotyczących Pienin, Gorców, Beskidu Sądeckiego, Gór Limanowskich. Za najważniejszą sprawę zjazd uznał rozpoczęcie budowy schroniska na Prehybie oraz okazałego schroniska górskiego w Pieninach. Dalej omawiano potrzebę uregulowania przewozu turystów Dunajcem i budowę przystani dla łódek w Sromowcach Niżnych oraz zniesienia niektórych ścieżek w Pieninach.

### **Adam hr. Stadnicki - pokładane nadzieje**

W 1929 roku ponownie wzmoczoną aktywnością wykazał się Zarząd Oddziału. Pierwsze posiedzenie zwołane zostało na 6 marca<sup>22</sup> w mieszkaniu dr Bolesława Waltera. Zarząd upoważnił prezesa do interwencji w Starostwie w sprawach związanych z ruchem kołowym, automobilowym i łódkarstwem. Nastąpiła też roszada na stanowisku skarbnika, dr Grodecki wyjechał ze Szczawnicy, na jego miejsce wybrany został Tadeusz Kęsek.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbyło się 20 maja 1929 roku<sup>23</sup> w sali Domu Zdrojowego. Po wysłuchaniu sprawozdania prezesa wywiązała się dyskusja, podczas której podniesiono zarzuty niesprawnego, a wręcz niedbałego prowadzenia agend, zwłaszcza przyjmowania nowych członków i wydawania legitymacji członkowskich. Prezes tłumaczył się brakiem czasu lub pracownika, który mógłby takie sprawy załatwiać. Na odpowiedź zdobył się członek Zarządu Tadeusz Kęsek oświadczając, że w tej sytuacji ustępuje z Zarządu i wno-



Adam hr. Stadnicki

si, by Walne Zgromadzenie nie przyjęło sprawozdania prezesa. Wniosek stosunkiem głosów 41:13 przy 6 wstrzymujących się został przegłosowany, co wiązało się z uchwaleniem Zarządowi votum nieufności!

W imieniu Komisji Rewizyjnej Władysław Domiczek złożył sprawozdanie z badania kasy i w tym zakresie wniósł o jego przyjęcie, które Walne Zgromadzenie jednomyślnie przyjęło i udzieliło absolutorium. Ponieważ na pozostałą działalność Zarząd nie uzyskał akceptacji, prezes Walter wraz z całym Zarządem ustąpił. Wśród biorących udział w Walnym Zgromadzeniu po raz pierwszy pojawił się hr. Adam Stadnicki, domyślać się można, że nie było to działanie przypadkowe. Frekwencja była wysoka, chyba najwyższa w historii zjaz-

dów Oddziału, a gdyby zsumować ilość oddanych głosów to na sali zebrało się sześćdziesięciu członków! Przewodniczącym Zjazdu wybrany został hr. Adam Stadnicki, który na sekretarza powołał Augusta Węglarza i zarządził wybory nowego Zarządu, do którego jednomyślnie powołano: hr. Adama Stadnickiego, dra Pawła Sonnethala, Szymona Kleinbergera, Tadeusza Kęska, Eugeniusza Grzegorzycy, Piotra Salamona, Tomasza Zachwieję, Tomasza Waradzyna i Jana Kalinowskiego. Po wyborach Walne Zgromadzenie po 2,5 godzinnych obradach zamknięto, można domyślać się, że zwołane zostało w celu odwołania Zarządu.

Po kwadransie, w tym samym miejscu zebrał się nowy Zarząd<sup>24</sup>, który ukonstytuował się następująco: prezes hr. Adam Stadnicki, wiceprezes dr Paweł Sonnenthal, sekretarz dr Szymon Kleinberger, skarbnik Tadeusz Kęsek, członkowie: Jan Kalinowski, Eugeniusz Grzegorzycy, Tomasz Zachwieja, Piotr Salamon, Tomasz Waradzyna. Następnie zredagowano pismo do Zarządu Głównego w Krakowie powiadamiające o wyborze nowego Zarządu oraz drugie pismo do właścicielki zamku w Niedzicy<sup>25</sup> z prośbą o udzielenie zezwolenia na postój łódek na placu koło mostu. Na koniec zatwierdzono wypłacić 10 zł Wojciechowi Stecowi za posprzątanie sali posiedzeń Towarzystwa.



Spływ na „dwojakach”

Kolejne zebranie Zarządu odbyło się 18 lipca 1929 roku<sup>26</sup> w sali Domu Zdrojowego, na którym wiceprezes Sonnenthal złożył sprawozdanie z egzaminu flisaków i powiadomił, że pertraktacje ze Stanisławem Drohojowskim o wydzierżawienie placu pod łódki nie odniosły skutku i flisacy zmuszeni zostali na własną rękę do wynajęcia placu u Shmuela Gassnera w Czorsztynie. Pustelnik Wincenty Kasprowicz dokonał odnowienia i naprawienia ścieżek prowadzących na Sokolicę, w tym szkód wyrządzonych przez burzę 8 lipca. Tenże wniósł do Zarządu prośbę o wypłatę 58 zł z tytułu wynagrodzenia należnego robotnikom, których najął do pracy. Po przyjęciu nowych członków do Oddziału posiedzenie zakończono.

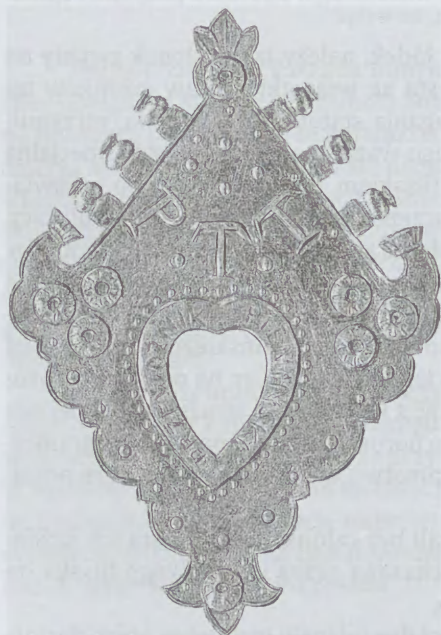
Ostatnie zebranie Zarządu w tym roku odbyło się 17 listopada 1929 roku<sup>27</sup> w dyrekcji Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy. Dr Sonnenthal poruszył sprawę wydzierżawienia placu na przystań dla łódek pod zamkiem w Niedzicy. W sprawie tej postanowiono zwrócić się pisemnie i telefonicznie do prezesa hr. Stadnickiego, by osobiście interweniował u hr. Salamon. Wśród przyjętych członków do Oddziału na tym posiedzeniu znalazł się Tadeusz Wolski, właściciel „Białego Domku” w Pieninach.

## Opiniotwórcza rola Państwowej Rady Ochrony Przyrody

W sprawozdaniu Zarządu Głównego PTT<sup>28</sup> znajduje się relacja z akcji podjętej wraz z Państwową Radą Ochrony Przyrody w sprawie unormowania stosunków w Pieninach. Narada odbyła się 2 marca 1929 roku w sali Rady Powiatowej w Nowym Targu, podczas której uchwalono, że wszelkiego rodzaju autobusy i auta mogą przejeżdżać na drodze pienińskiej tylko do ujścia „Ruskiego Potoku”. Ruch kołowy może być dopuszczony do granicy, a w dni „posuszne” ma obowiązek Komisja Zdrojowa wydatnie i należycie skrapiać drogę. Miejsca postojowe furmanek winne być oczyszczane z nawozu oraz posypywane wapnem niegaszonym. Miejsce na postój winno być ustalone, a najodpowiedniejszym miejscem na ten cel jest łożysko Dunajca. Stanowczo wypowiedziano się przeciw dopuszczeniu łodzi motorowych na rzecze. Postanowiono zwołać walne zebranie flisaków i przedłożyć do przyjęcia opracowany przez Zarząd Główny regulamin oraz sprawy postojów i miejsca lądowania łódek. Zgromadzenie odbyło się w czerwcu z udziałem z ramienia Zarządu Głównego wiceprezesa prof. Walerego Goetla, prof. Kazimierza Sosnowskiego, mjr. Bronisława Romaniszyna, Tadeusza Bukowieckiego, w obecności starosty powiatowego w Nowym Targu Stanisława Skaleckiego. Zebranie przyjęło regulamin o treści:

- 1) Każdy flisak, będący właścicielem łódek, należy jako członek zwykły do Oddziału Pienińskiego PTT, korzysta ze wszystkich praw członków tegoż, obowiązany jest do przestrzegania statutu Towarzystwa, otrzymuje legitymację Oddziału Pienińskiego ważną na rok bieżący ze specjalną wkładką stwierdzającą, że jest on flisakiem, upoważnionym do uprawiania łódkarstwa i zawierającą oznaczenie taksy flisackiej na rok bieżący. Taksa od łódki na rok 1929 wynosiła 12 zł od Niedzicy, 8 zł od Sromowiec Niżnych. Wycieczki zbiorowe szkolne mają 25 proc. zniżki, członkowie PTT 10 proc. Największa ilość na cztery łódki może wynosić sześć dorosłych osób. Wkładka dla flisaków do Oddziału Pienińskiego na rok wynosi 5,50 zł, tj. 3 zł dla oddziału, 2 zł za legitymację, 50 gr. na ochronę przyrody. Tylko tacy flisacy mogli otrzymać z komisariatu straży granicznej zielone legitymacje, upoważniające do poruszania się w pasie drogi granicznej. Listę flisaków zatwierdzało Starostwo w Nowym Targu, które posiadało pełną ich ewidencję.
- 2) Pomocnicy flisaccy nie potrzebowali być członkami PTT, lista ich każdego roku na wiosnę miała być przekazana przez najstarszego flisaka do Starostwa, które listę zatwierdzało.
- 3) Wszyscy flisacy mają otrzymać specjalne odznaki metalowe, które dostarczy PTT. Odznaki mają być noszone na widocznym miejscu.

- 4) Pierwsze miejsce postoju łódek dla gości ustala się miejsce pod mostem w Niedzicy po stronie zamku, które wydzierżawia Oddział Pieniński; jako drugie miejsce postoju wyznacza się brzeg Dunajca na przeciwko Czerwonego Klasztoru na terytorium Sromowiec Niżnych.
- 5) Celem oznaczenia kandydatów na flisaków ustala się wybór komisji, która każdego roku na wiosnę wybierze nowych kandydatów badając ich umiejętność jazdy. W skład komisji wejdą: przewodniczący Oddziału Pienińskiego, względnie wyznaczony przez niego delegat oraz przedstawiciele flisaków z każdej gminy.
- 6) Flisacy mają odnosić się uprzejmie do gości, na żądanie służyć wyjaśnieniami i ściśle przestrzegać ustalonego cennika.
- 7) Wszystkim flisakom zalecono noszenie stroju góralskiego miejscowego, jako zgodnego z pięknem przyrody Pienin i zachęcającego gości do używania łódek.
- 8) Regulamin miał obowiązywać w 1929 roku, ewentualne zmiany miały być ustalone na wiosnę 1930 roku, kiedy odbędzie się nowe Zgromadzenie Oddziału Pienińskiego z udziałem Starosty, Komisarza straży granicznej oraz flisaków.



Odnaka „Przewoźnik pieniński”  
(w zbiorach Ośrodka KTG w Pieninach)

Zarząd Główny zatwierdził regulamin i powierzył Wydziałowi wykonawczemu zaopatrzenie flisaków w legitymacje i odznaki metalowe za pośrednictwem Oddziału Pienińskiego bez pobierania wkładek oraz uchwaliło w razie potrzeby pokryć należność za dzierżawę gruntu pod lądowanie łodzi koło mostu w Niedzicy do kwoty 200 zł. Uchwalono także wszcząć akcję, aby Klub Czechosłowackich Turystów zajął się uregulowaniem spraw przewozu osób Dunajcem po drugiej stronie. Zaakceptowany został apel do Państwowej Rady Kolejowej, aby przy ustalaniu kolejności robót postawiła na pierwszym planie linię kolejową Nowy Sącz – Szczawnica, wobec znaczenia tej linii dla Podhala ze względów gospodarczych i turystycznych.

1/ Każdy flisak będący właścicielem łódek, należy jako członek zwykły do Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, korzysta ze wszystkich praw członków Polskiego Tow. Tatrzańskiego, obowiązany jest do przestrzegania statutu Towarzystwa, otrzymuje legitymację Oddziału Pienińskiego P.T.T. ważną na rok bieżący ze specjalną wkładką do legitymacji, oznaczającą, że jest on flisakiem, upoważnionym do uprawiania łódkastwa i zawierającą oznaczenie taksy flisackiej na rok bieżący. Taksa ta wynosi na rok 1929 Zł. 12 od łódki od Niedzicy do Szczawnicy, Zł. 8 od łódki od Sromowiec Niżnich do Szczawnicy. Wycieczki zbiorowe szkolne mają 25% zniżki, członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za okazaniem legitymacji 10% zniżki. Największa ilość dorosłych osób na 4 łódki może wynosić 6.-

Wkładka dla flisaków do Oddziału Pienińskiego Polskiego Tow. Tatrzańskiego wynosi na rok 1929 : Zł. 5.50 - t.j. 3. Zł. dla Oddziału Pienińskiego 2. Zł., za legitymację 50 gr. na ochronę przyrody. Tylko flisacy mogą otrzymać z komisariatu straży granicznej zielone legitymacje, upoważniające do poruszania się w pasie drogi granicznej.

Listę flisaków zatwierdza każdorocznie starostwo w Nowym Targu w którym znajduje się całkowita ewidencja flisaków.

2/ Pomocnicy flisacy nie potrzebują być członkami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, lista ich jednak musi być każdego roku na wiosnę podana przez najstarszego flisaka poszczególnej gminy do Starostwa w Nowym Targu, które listę tę zatwierdza.

- 2 -

3/ Wszystkie flisacy otrzymują specjalne odznaki metalowe, których dostarczy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Odznaki te mają być noszone na ubiorach na widocznym miejscu.

4/ Jako pierwsze miejsce postoju łódek dla gości oznacza się miejsce pod mostem Niedzickim po stronie zamku.

O wydzierżawienie tego miejsca dla postoju łódek postara się Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przyczem co do kwoty dzierżawnej nastąpi porozumienie się z flisakami zależnie od wysokości kwoty dzierżawnej. Jako drugie miejsce postoju łódek oznacza się brzeg Dunajca naprzeciw Czerwonego Klasztoru na terytorjum gminnem Sromowiec Niżnich.

5/ Celem oznaczenia corocznie kandydatów na flisaków ustala się wybór komisji, która oznaczy każdego roku na wiosnę nowych kandydatów, badając ich umiejętność jazdy. W skład tej komisji wchodzi przewodniczący Oddziału Pienińskiego, względnie wyznaczony przez niego delegat Oddziału Pienińskiego, oraz przedstawiciele flisaków z każdej gminy.

6/ Każdy flisak powinien odnosić się uprzejmie do gości i na żądanie służyć wyjaśnieniami P.T. Publiczności i ściśle przestrzegać ustanowionego cennika.

7/ Wszystkim flisakom zaleca się o ile możności używanie przy wykonywaniu flisactwa stroju góralskiego miejscowego, jako zgodnego z piękną przyrodą Pienin i zachęcającego gości do używania łódek.

- 3 -

8/ Niniejszy regulamin obowiązuje na rok 1929, ewentualnie zmiany w regulaminie mogą być ustalone na wiosnę roku 1930 kiedy odbędzie się nowe Zgromadzenie Oddziału Pienińskiego P.T.T. w udziale P. Starosty, Komisarza Straży granicznej oraz flisaków, celem powzięcia uchwał regulujących flisactwa na rok 1929.

Za Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatrzańskiego : Dr. Walery

Goetel wiceprezes m.p., mjr. B. Romańszyn, T. Bukowiecki  
członkowie Zarządu, m.p.

Za Oddział Pieniński P.T.T. Dr. Bolesław Walter, przewodniczący, Stanisław Malecki, Starosta powiatowy, B. Bogdanowicz, st. komisarz Straży granicznej, m.p.

Za flisaków : Krościenko : Józef Koterba, m.p.

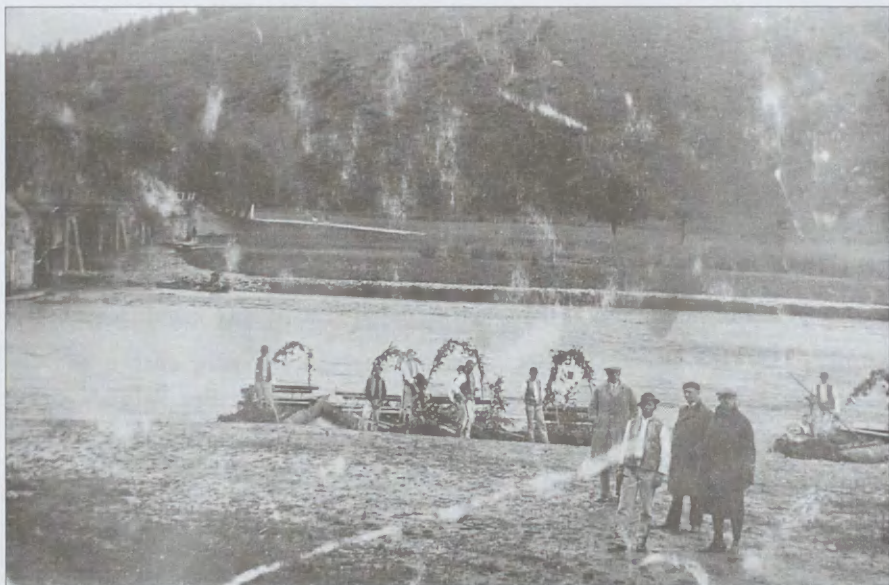
Szczawnica : Piotr Salomon, m.p.

Sromowce Niżnie : Maciej Słazak, m.p.

Sromowce Wyżnie : Franciszek Sproch, m.p.

Czorsztyn : Jan Jarczy, m.p.

w Szczawnicy dnia 17 5 . 1929 r.-



Tymczasowa przystań w Niedzicy

Z początkiem 1930 roku Zarząd zebrał się 25 lutego w lokalu dyrekcji Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy<sup>29</sup>. Wśród drobniejszych – mniej ważnych uchwał – odnotować trzeba ponowną prośbę do hr. Adama Stadnickiego o interwencję u Ilony hr. Bethlen Salamonowej w sprawie wydzierżawienia placu pod łódki w Niedzicy.

Na posiedzeniu Zarządu odbytego 12 maja 1930 roku<sup>30</sup> przyjęto sprawozdanie na Walne Zgromadzenie i zapoznano się z relacją delegatów ze Zjazdu PTT w Stanisławowie. Powróciła na nim sprawa placu dla łódek, która wciąż pozostawała nierozwiązana, wydelegowano Tadeusza Kęska i Szymona Kleinbergera do bezwzględnego załatwienia tej dzierżawy.

Walne Zgromadzenie Oddziału odbyło się 25 maja 1930 roku<sup>31</sup> w Domu Zdrojowym w Szczawnicy. Omawiano na nim i polecono Zarządowi wszczęcie w najbliższym czasie pertraktacji z Marianem Drohojowskim, właścicielem dóbr w Czorsztynie, o zakup placu potrzebnego dla łódek flisackich koło zamku w Czorsztynie.

Na posiedzeniu Zarządu 15 czerwca 1930 roku<sup>32</sup>, pierwszą omawianą sprawą, która od dłuższego czasu nie była rozwiązana, była dzierżawa placu dla flisaków pod mostem w Niedzicy. Zdecydowano się oddelegować Sonnenthala i Winiarskiego do rozmów w tej sprawie. Antoni Majerczak w imieniu flisaków ze Szczawnicy i Krościenka oświadczył, że nie zgadza się na kolejkę w przewożeniu osób Przełomem Pienińskim.

Na kolejnym posiedzeniu Zarządu 21 czerwca 1930 roku<sup>33</sup> w dyrekcji Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy ponownie rozpatrywano dzierżawę placu dla postoju łódek, Zarząd wypowiedział się za oficjalnym miejscem na przeciwko kiosku Kozięckiego. Jednakże nie wiadomo dlaczego miejsce to nie odpowiadało flisakom. W protokole zanotowano, że Towarzystwo nie może wywierać presji, gdyż nie ma nad flisakami żadnych środków egzekucyjnych. Do komisji egzaminacyjnej dla flisaków wybrani zostali: Bielawski, Majerczak, Borzęcki, Sonnenthal, Walter, Winiarski. Na wniosek Waltera przyjęto, że komisja podczas egzaminu uwzględniać będzie część teoretyczną, czyli zasób wiadomości wymaganych przez Towarzystwo dla przewodników II kategorii i część praktyczną, czyli spływ łódkami od Czorsztyna. Zarząd przyjął treść kartek informujących o zamawianiu łodzi. Flisacy zobowiązani zostali do umieszczenia na siedzibie Komisji Zdrojowej i na placówce Straży Granicznej w Pieninach tablic mówiących o możliwości zamawiania łódek na miejscu w Szczawnicy i Krościenku. Dla funkcjonariuszy Straży Granicznej uchwalono 25 proc. zniżkę przy spływie Dunajcem. Wśród przyjętych wniosków znajduje się i taki, by zwrócić się do Starostwa, aby zarządziło ochronę wodospadu na Sewerynowce przed zniszczeniem go przez niekontrolowany pobór kamienia.

Posiedzenie Zarządu odbyte w Dworcu Gościennym 28 czerwca 1930 roku<sup>34</sup> rozstrzygało drobne sprawy, m.in. postanowiono ponownie prosić hr. Adama Stadnickiego o pomoc w dzierżawie działki od hr. Bethlen Salamonowej dla flisaków w Niedzicy.

Na posiedzeniu Zarządu z 11 września 1930 roku<sup>35</sup> dr Sonnenthal poinformował Zarząd, że prezes hr. Stadnicki odwiedził w zamku Dunajec hr. Ilonę Bethlen Salamonową w sprawie dzierżawy działki na postój łódek w pobliżu mostu i przekazał jemu wiadomość, że stanowczo odmówiła prośbie.

Pod koniec roku 7 grudnia 1930 roku<sup>36</sup> Zarząd zbiera się jeszcze raz. W dalszym ciągu pozostawała nie załatwiona sprawa placu pod łódki, zapadła kolejna uchwała obligująca do jej rozwiązania. Rozważano także sprawę ubioru flisaków i ustalono, że ma być przyzwoity i jednakowy dla wszystkich. Uchwalona została roczna wkładka flisaków na 8 zł.

Pierwsze posiedzenie Zarządu w 1931 roku odbyło się 8 lutego<sup>37</sup>. Postanowiono jeszcze raz wrócić do kwestii legitymacji flisackich oraz wysokości składek rocznych. Po długiej dyskusji ustalono składkę roczną na 8,50 zł dla Piotra Salamona, Wojciecha Majerczaka i Antoniego Majerczaka, a dla pozostałych flisaków na 13,50 zł.

Na posiedzeniu Zarządu 3 maja 1931 roku<sup>38</sup> dyskutowano nad sprawozdaniem z posiedzenia międzyoddziałowego w Tarnowie (25 04 1931). Dr Sonnenthal odczytał protokół, niestety nie znamy jego szczegółów. Szkoda, bo była omawiana ważna dla flisaków sprawa kolejności spływu.



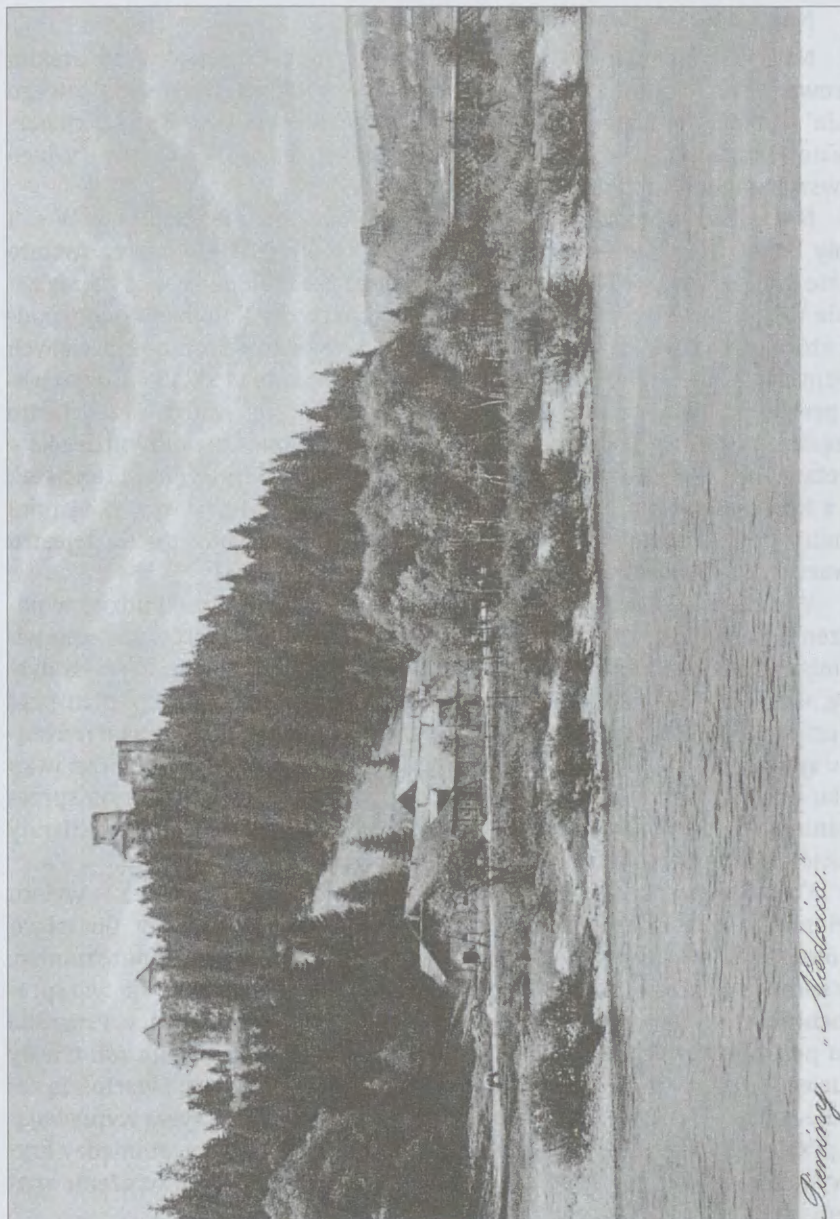
Wycieczka w Przełomie Dunajca

Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbyło się 31 maja 1931 roku w sali Domu Zdrojowego<sup>39</sup>. W ramach wniosków i interpelacji głos zabrał Józef Koterba z postulatem obniżenia składek dla flisaków oraz z zapytaniem o plac postojowy dla łódek. Odpowiedział dr Sonnenthal, że sprawa znajduje się w komisji w Nowym Targu i jego zdaniem powinna być załatwiona.

Na posiedzeniu Zarządu 17 czerwca 1931 roku<sup>40</sup> nie zabrakło dziwnych decyzji. Na wniosek prezesa Bielawskiego przyjęto do Oddziału Franciszka Wójcika – naczelnika gminy Czorsztyń i zarazem flisaka, równocześnie podjęto uchwałę o zamknięciu na nim listy flisackiej. Wśród przyjętych do Oddziału była Anna Werner i książe Adam Woroniecki.

Natomiast posiedzenie Zarządu odbytego 17 lipca 1931 roku<sup>41</sup> zdominowały problemy z „Gospodą Pienińską” i niemożność dogadania się z dzierżawcą Sebastianem Wiśniowskim. Ze spraw flisackich uchwalono wyznaczyć w biurze „Orbisu” osobę pełniącą rolę informatora, która będzie regulowała przewóz osób łódkami na Dunajcu.

Na posiedzeniu odbytym 6 czerwca 1932 roku<sup>42</sup> obecnych było sześciu flisaków, tymczasowo czynności sekretarza powierzono dr. Salomonowi Riegelhauptowi. Julian Mastelarz podjął się interwencji w Starostwie w sprawie przewoźnictwa na Dunajcu i wspólnie z delegacją flisaków miał udać się do Nowego Targu.



*Przełomy „Niedzica”*

Pod zamkiem w Niedzicy planowano wydzierżawić plac pod łódki

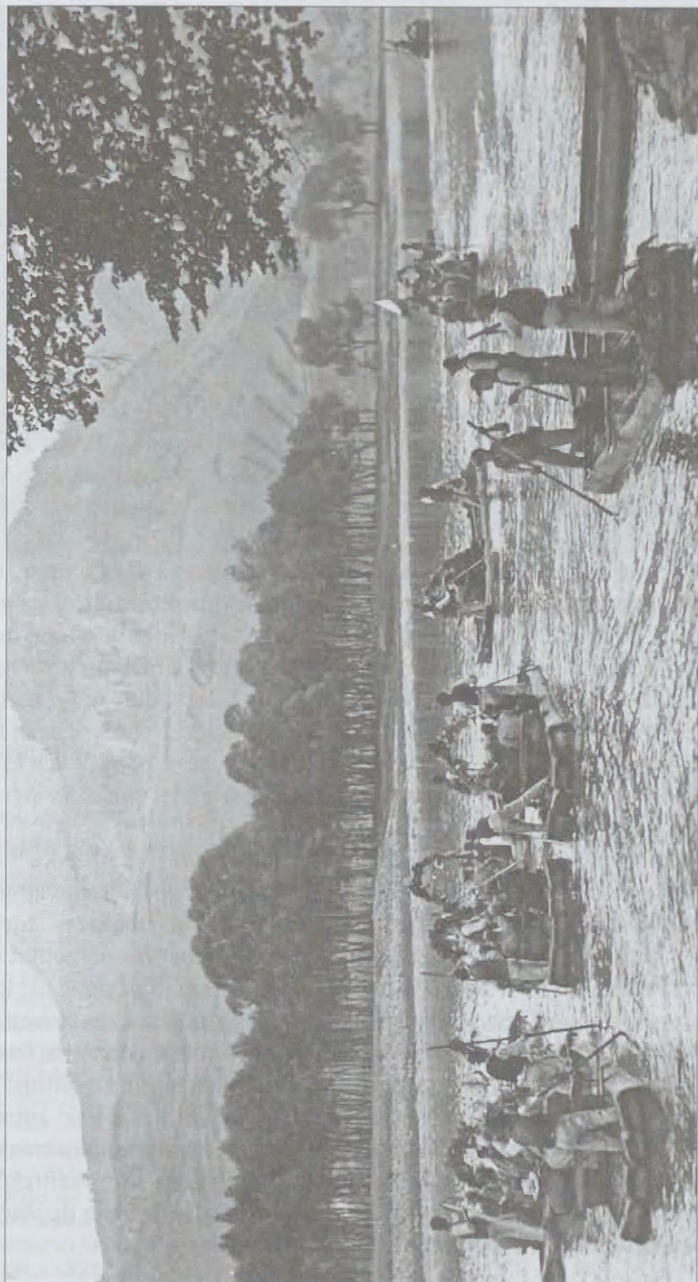
## Na drodze do flisackiej samodzielności

Na przełomie roku 1931/32 Artur Werner wraz z Czesławem Winiarskim doprowadził do rozmów z prezesem zakopiańskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła” – płk. Franciszkiem Wagnerem, w wyniku których w 1933 z sekcji narciarskiej Oddziału PTT wyłonił się odrębny klub sportowy w Szczawnicy. Jego pierwszym prezesem został Czesław Winiarski.

Nie tylko usamodzielnili się narciarze i kajakarze, także flisacy. W sali Szkoły Podstawowej w Sromowcach Niżnych 18 lutego 1934 roku powstało Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu, odbyło się zebranie założycielskie pod przewodnictwem Franciszka Kołodziejskiego, podczas którego flisacy z Czorsztyna, Krościenka, Szczawnicy, Sromowiec Niżnych i Wyżnych zatwierdzili statut, dokonali wyboru zarządu w skład, którego weszli: prezes inż. Tadeusz Owczarzak z Lasów Państwowych w Krościenku, Jakub Borzęcki – wiceprezes, Andrzej Regiec – skarbnik, Stanisława Kołodziejska – sekretarz. Komisję Rewizyjną tworzyli: Jan Gabryś ze Szczawnicy, Franciszek Biel z Krościenka i Jan Janczy ze Sromowiec Wyżnych. 1 czerwca 1934 roku na mocy decyzji Wojewody Krakowskiego wpisano organizację do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego pod nr 71.

W dniach 29-30 maja 1937 roku delegaci Oddziału wzięli udział w posiedzeniu Komisji Parku Narodowego w Krościenku<sup>43</sup> pod kierownictwem wiceministra Wiktora Leśniewskiego, na której przeprowadzono szeroką dyskusję, uzupełnioną wizjami lokalnymi w Parku i ustalono dalszy plan prac w Pieninach. W relacji prof. Walerego Goetla znajduje się informacja o rozwiązaniu sprawy placu pod Łódki. Park Narodowy wiosną 1937 roku naprzeciwko zamku w Niedzicy wybudował budynek przystani flisackiej, w którym sprzedawano bilety, można było spożyć skromny posiłek. Prof. Goetel pisał: „Ustały gorszące spory między przewoźnikami i wydzieranie sobie gości”.

Dzięki poparciu starostwa nowotańskiego usunięto również u wylotu przełomu Dunajca nieestetyczne łodzie obwożące kuracjuszy. Prof. Goetel zadowolony donosił: „Równocześnie podkreślam, dla uniknięcia nieporozumień, że w sprawie tych kryp decydującym dla naszego stanowiska jest nie tyle sprawa ochrony przyrody, ale ochrony kultury i znaczenia Szczawnicy. Przyroda sama przez jeżdżenie łodziami po „plosie” u wylotu Pienin w sposób trwały nie ucierpi, ale ucierpi Szczawnica, o ile ma, – a piękną swą i wartością zasługuje na to, – pretensje do miana wielkiego uzdrowiska. Turysta wypływający z przełomu Pienińskiego, będącego jednym z cudów świata, pomiędzy krypy, wypełnione szwargoczącą i łupiącą w karty publiczność, miał wrażenie znalezienia się za jednym przeskokiem z rajy piękna w otchłani getta”.



Spływ PEN Clubu - czerwiec 1930 r.

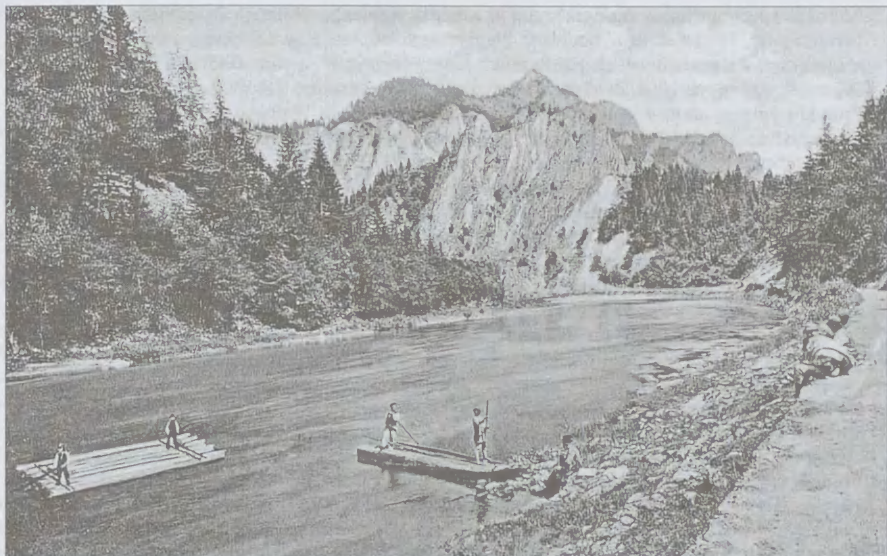
## Realia działalności w nowym ustroju

Po zakończeniu wojny w 1945 roku majątek Oddziału był w ruinie, zniszczone były umocnienia w górach, oznakowanie szlaków. Praktycznie wszystko trzeba było zaczynać od nowa. Działacze, którzy przeżyli pozostali za granicą, bądź dopiero wracali do swoich domów. Artur Werner z garstką współpracowników pod koniec lutego 1945 roku wznowił działalność Oddziału, udał się z delegacją do Krakowa nawiązać kontakty z Zarządem Towarzystwa<sup>44</sup>. Okazało się, że Zarząd Główny nie rozpoczął jeszcze działalności. Odszukali byłych członków władz Towarzystwa, którzy poradzili zabezpieczyć ocalały majątek Oddziału i czekać. Powróciwszy z Krakowa Werner zwołał zebranie organizacyjne, które odbyło się 10 czerwca 1945 roku w jego gabinecie lekarskim w willi „Bogurodzica” przy placu Dietla. Na zebraniu wybrano nowy zarząd na czele z Arturem Wernerem. Podjęto uchwały: ratowania pozostałego majątku Oddziału, nawiązania kontaktu z kołami w Czorsztynie i Krościenku oraz z władzami administracyjnymi, uruchomienia schroniska Jacka Majerczaka, porozumienia się ze Stowarzyszeniem Flisaków Pienińskich.

Stowarzyszenie Flisaków nawiązało współpracę z Oddziałem, na ich prośbę powołano przy Oddziale komisję egzaminacyjną, która działała w składzie: dr Artur Werner, Adam Malinowski, Jakub Kurpiel. Po pierwszym egzaminie dwunastu flisaków otrzymało uprawnienia do wykonywania zawodu<sup>45</sup>.

Odradzało się flisactwo, wprowadzono ład i porządek w przewożeniu gości przez Pieniny – oceniał prof. Walery Goetel i zalecał przeciwdziałać próbom wożenia gości zamiast w stylowych łódyczkach, w obrzydliwych krypach i starać się o wprowadzenie z powrotem używania przez flisaków przepięknych strojów góralskich.

Protokół z posiedzenia Zarządu z dnia 6 kwietnia 1950 roku<sup>46</sup> otwiera słowo wstępne prezesa dra Artura Wenera. Jednym z omawianych tematów były biura informacyjne, które miały sprostować obsłudze turystów. Postanowiono założyć takowe w Szczawnicy i Krościenku oraz utrzymać istniejące w Czorsztynie. Biuro w Szczawnicy: do 20 kwietnia miał powstać kosztorys z wyszczególnieniem miejsca i personelu. W porozumieniu ze stowarzyszeniem flisaków do przygotowania jego wyznaczono: Jacka Majerczaka, Czesława Winiarskiego i Adama Malinowskiego. W tym samym terminie Eugeniusz Szysa i Stanisław Reinfuss z biura w Krościenku zobowiązani zostali do zgłoszenia w Oddziale lokalizacji biura, z podaniem kosztorysu i wskazaniem miejsca na tablice orientacyjne. W Czorsztynie Jakub Kurpiel postanowił przenieść biuro z kiosku do schroniska „Kurpielówka”, uzasadniał swoją decyzję dopłaceniem do interesu około 3 tys. zł, nie licząc innych wydatków.



Flisacy spławiający drewno, przy brzegu pierwsze „dwojaki”

Ciekawe były wolne wnioski, o których należy wspomnieć. Prezes dr Werner podniósł sprawę podejścia Stowarzyszenia Flisaków do PTT, m.in. na ostatnim Walnym Zebraniu była mowa o pożądanym stroju góralskim flisaków, dyskutowano nad podniesieniem ceny za przewóz.

Materiał archiwalny na tym protokole się kończy, 1950 był też ostatnim rokiem sprawozdawczym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przed jego rozwiązaniem i powstaniem 17 grudnia 1950 roku w Warszawie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

### Przypisy

- <sup>1</sup> Robert Wosiek, *Kilka słów o dr. Władysławie Ściborowskim – zapomnianym propagatorze Szczawnicy*, Prace Pienińskie, 2008, t. 18, s. 187-195.
- <sup>2</sup> Ryszard M. Remiszewski: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Pieniński, Szczawnica 2013.
- <sup>3</sup> Muzeum Tatrzańskie, AR/NO/202 pismo Stanisława Drohojowskiego z dnia 12 10 1888 r.
- <sup>4</sup> Protokół z dnia 16 sierpnia 1893, Księga uchwał, op. cit.; Sprawozdanie z czynności zarządu Oddziału Towarzystwa za czas od lipca 1893 do końca 1894 r., Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1895, tom XVI, s. LXXX-LXXXII.
- <sup>5</sup> W przewodniku Józefa Nyki są podawane sprzeczne z sobą lata istnienia gospody, raz 1910, w innym miejscu 1915, zob. Pieniny. Przewodnik, Warszawa 1995, s. 184, 243.
- <sup>6</sup> Józef Nyka, op. cit. s. 31
- <sup>7</sup> Protokół z dnia 13 czerwca 1894, Księga uchwał, op. cit.; Sprawozdanie z czynności zarządu Oddziału Towarzystwa za czas od lipca 1893 do końca 1894 r., Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1895, tom XVI, s. LXXX-LXXXII.

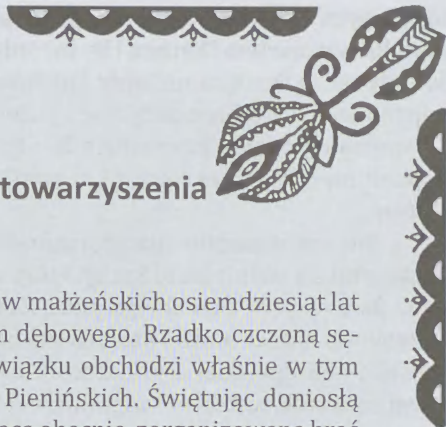
- <sup>8</sup> Protokół spisany dnia 4 czerwca 1906 r. z nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Tatrzńskiego, Oddziału Pienińskiego odbytego w sali kasynowej w Krościenku n. Dunajcem, Księga uchwał, op. cit.; Sprawozdanie z czynności Zarządu Oddziału Pienińskiego Tow. Tatrzńskiego za rok 1906, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego, 28:1907, s. 45-49.
- <sup>9</sup> Protokół spisany dnia 4 czerwca 1906 r. z nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Tatrzńskiego, Oddziału Pienińskiego odbytego w sali kasynowej w Krościenku n. Dunajcem, Księga uchwał, op. cit.; Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, Szczawnica 1989; tenże: *Człowiek Pienin czyli Zygmunta Tałasiewicza w TT*, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego, tom 1, Kraków 1992, s. 218-229; tenże: *Zygmunt Tałasiewicz – dusza ożywcza Pienin*, Szczawnica 2012.
- <sup>10</sup> Posiedzenie zarządu O.P.T.T. z d. 24/2/1909, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>11</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu oddz. Pienińskiego PTT odbytego dnia 28 marca 1926 r. w willi „Almie”, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>12</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu Oddz. Pienińskiego PTT dnia 7 kwietnia 1926 r. w willi „Akacja”, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>13</sup> Protokół z Walnego Zgromadzenia członków Oddz. Pienińskiego PTT odbytego dnia 2 maja 1926 w „Dworku” gościnnym w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>14</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego odbytego dn. 8 maja 1926 r. w willi „Alma” w Szczawnicy o godz. 3 popołudniu, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>15</sup> Protokół z zwyczajnego Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Pienińskiego PTT odbytego dnia 15 maja 1927 w sali domu zdrojowego w Szczawnicy o godz. 4 po poł., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>16</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu z dnia 5 listopada 1927 odbytego w willi „Alma” o godz. 3,30 popoł., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>17</sup> Protokół ze Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Pienińskiego PTT odbytego w dniu 13 maja 1928 r. w Domu Zdrojowym w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>18</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu Oddz. Pienińskiego w dniu 25 maja 1928 odbytego w willi Szwajcarka w Szczawnicy u Dr Waltera, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>19</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu w dniu 1 VI 1928 r. odbytego w mieszkaniu Dr Waltera, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>20</sup> Zarys działalności Zarządu Głównego od 1 października 1927 do 30 sierpnia 1928 r., Wierchy, 6: 1928, s. 188-196.
- <sup>21</sup> Tamże, s. 189; Sprawozdanie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego z działalności za czas od 1 marca 1928 do 28 lutego 1929 roku, Wierchy, 7:1929, s. III-IV, XV-XVI.
- <sup>22</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu Oddz. Pienińskiego w dniu 6 marca 1929 odbytego w mieszkaniu Dr Waltera, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>23</sup> Protokół z posiedzenia Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia członków Oddziału Pienińskiego PTT dnia 20 maja 1929 r. w sali Domu Zdrojowego w Szczawnicy o godz. 4-tej popołudniu, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>24</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego dnia 20 maja 1929 r. o godz. 17 wieczorem w sali Domu Zdrojowego w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>25</sup> Ostatnią właścicielką zamku była Ilona hr. Bethlen Salamonowa (3.03.1886-28.10.1964), po II wojnie światowej właściciele Niedzicy byli represjonowani przez władze komunistyczne, zmarła w Budapeszcie w przytułku dla starców; Drohojowska Anna: *Ilona Salamon*, Prace Pienińskie, 1:1989, s. 49-51.
- <sup>26</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 18/7. 1929 w sali Domu Zdrojowego w Szczawnicy. Księga uchwał, op. cit.
- <sup>27</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 17 listopada 1929 r. w lokalu Dyrekcji Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>28</sup> Sprawozdanie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego z działalności za czas od 1 marca 1929 do 28 lutego 1930 r., Wierchy 8:1930, s. XIII-XIV.
- <sup>29</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w lokalu Dyrekcji Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy w dniu 25/2. 1930 r., Księga uchwał, op. cit.

- <sup>30</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 12/5. 1930 w Lokalu Dyrekcji Zakł. Zdroj. W Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>31</sup> Protokół posiedzenia Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego odbytego dnia 25 maja 1930 w sali Domu Zdrojowego w Szczawnicy o godz. 3.30 pop., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>32</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 15 czerwca 1930 r. w lokalu Domu Zdrojowego w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>33</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 21 czerwca 1930 roku w lokalu Dyrekcji Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>34</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w Dworcu Gościennym e dniu 28/6. 1930, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>35</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 11.IX.1930, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>36</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 7 grudnia 1930 r., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>37</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu odbytego 8 lutego 1931 r., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>38</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu w dniu 3/5 31 r., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>39</sup> Protokół Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia odbytego w dniu 31 maja 1931r., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>40</sup> Protokół posiedzenia Zarządu Oddziału Pienińskiego PTT z dnia 17 czerwca 1931 r., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>41</sup> Protokół posiedzenia Zarządu Oddziału Pienińskiego PTT odbytego dnia 17 lipca 1931 r. w Szczawnicy, Księga uchwał, op. cit.
- <sup>42</sup> Protokół z posiedzenia zarządu odbytego w dn. 6.6.32 r., Księga uchwał, op. cit.
- <sup>43</sup> Walery Goetel, *O ochronę przyrody gór*, Wierchy 15:1937, s. 163-164.
- <sup>44</sup> Stanisław Urban, *Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT i PTTK w Szczawnicy*, Prace Pienińskie, 1993, tom 5, s. 44-45.
- <sup>45</sup> Stanisław Urban, op. cit.
- <sup>46</sup> Protokół z posiedzenia Zarządu PTT Oddział Szczawnica, który odbył się w dniu 6.IV. 1950 w lokalu Nadleśnictwa Krościenko, archiwum Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy.





Splyw tratwami - 1932 r.



## Dębowy jubileusz Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich

W nazewnictwie jubileuszy godów małżeńskich osiemdziesiąt lat wspólnego życia określane jest mianem dębowego. Rzadko czczoną sędziwą rocznicę stworzenia udanego związku obchodzi właśnie w tym roku Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich. Świętując doniosłą uroczystość i patrząc na prężnie działającą obecnie, zorganizowaną brać flisacką, warto zadać pytanie, jak doszło do skojarzenia tego mariażu z rozsądku, który odmienił los kilkuset rodzin żyjących od wieków we wsiach położonych nad górnym biegiem Dunajca?

Pradziejom wykorzystania górskiej rzeki do stworzenia turystycznej atrakcji w postaci żeglugi drewnianymi czółnami jej wartkim nurtem, meandrowującym się pośród labiryntu wyniosłych skał, badacze poświęcili już sporo uwagi. Początki spływów łódkami Przełomem Dunajca umieszcza się w początkach XIX wieku. Za pomysłodawcę użycia czółen do zwiedzania i oglądania od wnętrza Pienin w większym towarzystwie, a przy okazji do przeżycia niezapomnianej przygody, wskazuje się najczęściej węgierskiego właściciela zamku Dunajec barona Andrzeja (Andrása) Palocsaja, który po pożarze w 1817 roku zamku w Pławcu (Plaveč) przeniósł swą rezydencję do Niedzicy. Zawadiacki szlachcic często urządzał w swej warownej siedzibie suto zakrapiane biesiady, gromadzące licznych przedstawicieli węgierskich rodów szlacheckich i dziedziców okolicznych majątków. Grupowy spływ chybottliwymi dłubankami uroczym, lecz i pełnym grozy Przełomem Dunajca znakomicie mieściłby się w repertuarze urządzanych przez barona ekstrawaganckich imprez towarzyskich. Trudno jednakże wątpić, że już wcześniej Pieniny przemierzali drogą wodną spragnieni wrażeń pojedynczy krajoznawcy i artyści. Relację z takiej eskapady odbytej w 1813 roku zamieścił wszak w swej powieści *Zamek na Czorsztylinie czyli Kazimierz i Bronisława* Jan Nepomucen Rostworowski – pisarz, muzyk i polityk<sup>1</sup>. Nie sposób zatem precyzyjnie ustalić daty początku spływu Przełomem Dunajca, skoro staropolskie źródła pisane milczą na ten temat. Wiemy, co prawda, z relacji XVII-wiecznych przekazów, że górnym Dunajcem spławiano towary z folwarków starostwa czorsztyńskiego nawet do Warszawy, a później powszechnie transportowano rzeką drewno<sup>2</sup>. Od zbitych z pni jodeł i świerków

ogromnych tratów do łodzi specjalnie przystosowanych do przewożenia ludzi zdradliwym nurtem Dunajca i by ów spływ stał się atrakcją turystyczną, musiało upłynąć w Dunajcu miliardy kubików wody. Dopiero „moda na góry”, która zapanowała wśród romantyków, i rozwój uzdrowiska w Szczawnicy sprawiły, że wodną wycieczkę Przełomem Dunajca zaczęto traktować niemal jako jeden z punktów programu kuracji „u wód” lub zwieńczenie wędrówki ostępami Pienin.

Do upowszechnienia gromadnych spływów łódkami biegiem Dunajca przyczynił się walnie Józef Szalay, który w 1839 roku został właścicielem kurortu w Szczawnicy<sup>3</sup>. Dzięki jego poczynaniom do Szczawnicy zaczęli gremialnie przybywać letnicy, wśród których nie brakowało znamienitych przedstawicieli polskiej i europejskiej arystokracji. Uzdrowisko szczawnickie stało się modne również wśród rodzimej i zagranicznej elity uczonych, literatów i artystów. Za sprawą twórczości publicystycznej w polskiej i galicyjskiej prasie Józefa Szalaya oraz dzięki coraz częściej ukazującym się w czasopiśmie i utworach literackich opisach piękna tutejszego krajobrazu, zadziwiającego bogactwem zasobów geologicznych i przyrodniczych oraz wytworów kultury ludowej, Pieniny zyskały swą wielką popularność, a Szczawnica, będąca zwykłą, zaniedbaną wsią, przekształciła się w modne uzdrowisko.

Wśród relacji z pobytów w kurorcie lub zainspirowanych nimi dziełach literackich dość często pojawiał się wątek dotyczący spływu łodziami Przełomem Dunajca<sup>4</sup>. Dzieliąc się wrażeniami z wodnej wycieczki, wspomniano o zmieniających się precudnych widokach skalnych szczytów, których lesiste podnóża obmywa woda Dunajca, a po jego wartkich falach suną kawalkady łodzi wypełnione oniemiałymi z zachwyty gośćmi. Zdarzały się również opisy mniej sielankowe, zwłaszcza gdy podróż odbywano chybotliwymi dłubankami porą nocną lub w okresie przyborów wodnych. Przepłynięcie gardzieli skalną Przełomu Dunajca po spienionych bałwanach rwącej rzeki urastało do bohaterskiego wyczynu, którego uczestnicy cieszyli się wśród kuracjuszy zasłużoną estymą. W owych opisach nie brakowało zachwyty nad zręcznością, a czasem i przystojnością, kierujących łodziami flisaków, których umiejętności oraz znajomość zdradliwej rzeki niejednokrotnie wybawiły płynących Dunajcem od groźnych opresji.

Rosnąca popularność Pienin i spływów Przełomem powodowała, że coraz więcej górali mogło liczyć na zarobek, pełniąc rolę przewodników po Pieninach i trudniąc się flisactwem. W drugiej ćwierci XIX wieku owa brać flisacka rekrutowała się przeważnie z mieszkańców Szczawnicy, gdzie prętnie

---

Na następnej stronie:

Pierwsza i ostatnia strona „Regulaminu ...” z 1932 r.

kach, 6. wszelkie nadużycia z uprawnie-  
niem do jazdy lub zaniechaniem odno-  
śnych obowiązków.

23. Regulamin wchodzi w życie z dniem  
ogłoszenia.

Nowy Targ, dnia 25 maja 1932 r.

Starosta powiatowy:

**M. KORNIAK** w. r.

DRUKARNIA PODKARŁSKA W NOWYM TARGU

## REGULAMIN

dla przewozu osób łodziami po  
Dunajcu w Pieninach, wydany po  
myśli art. 20. Rozp. Prez. z dnia  
6 marca 1928 o żegludze i spławie  
na śródlądowych drogach wodnych  
(Dz. U. R. P., Nr. 29. poz. 266.).

1. Osoby trudniące się sezonowo w spo-  
sób zarobkowy przewozem publiczności  
łodziami po Dunajcu, winny posiadać ze-  
zwolenie wydane przez Starostwo powia-  
towe w Nowym Targu oraz jeden egzem-  
plar niniejszego regulaminu i obowiąz-  
ującej taryfy.
2. Właściciel zezwolenia na przewóz  
osób łodziami winien tę czynność wyko-  
nywać osobiście.
3. Postój łodzi dozwolony jest wyłącz-



wiołowo spływ łódkami. Tę problematykę omówił dokładnie i z dużym znawstwem tematu Ryszard M. Remiszewski<sup>5</sup>.

Poczynania działaczy TT zaktywizowały również władze Starostwa w Nowym Targu, które obserwując powiększającą się rzeszę flisaków i rosnącą popularność spływów, postanowiły nadać tej imprezie ramy organizacyjne oraz wprowadzić przepisy dotyczące porządku i bezpieczeństwa obowiązujące w trakcie wodnej żeglugi po Dunajcu. Uregulowania te miały obowiązywać zarówno flisaków, jak i gości – uczestników spływów. Rozporządzeniem Starosty powiatowego, Michała Korniaaka z dnia 25 maja 1932 roku wprowadzono *Regulamin dla przewozu łodziami po Dunajcu w Pieninach*.

W ślad za opublikowanym *Regulaminem*, 24 czerwca 1933 roku ustalono *Taryfę dla przewozu osób łodziami po Dunajcu w Pieninach*.

Wprowadzone przez Starostę przepisy nie regulowały jednak najistotniejszej sprawy, rodzącej najwięcej konfliktów i będącej zarzewiem niezdrowej konkurencji wśród flisaków, a mianowicie kolejności spływu poszczególnych łodzi, pozostawiając „gościom prawo wyboru łodzi”. Nie wprowadzono również zaleceń, by ubiór flisaków nawiązywał do tradycji, czyli do regionalnego stroju góralskiego.

Podobnie jak rozporządzenia Zarządu TT dotyczące kryteriów doboru flisaków, ich kwalifikacji i opłat wnoszonych na rzecz Towarzystwa, również przepisy wydane przez Starostwo nie były powszechnie przestrzegane. Trudniący się flisactwem traktowali wprowadzone obostrzenia jako ograniczenie ich wolności w uprawianiu odwiecznego kunsztu przejętego po ich przodkach, a egzekwowane opłaty, jako poważny uszczerbek ich marnego wszak zarobku, który trafi do kasy „miastowych”.

Nieśmiałe próby podejmowane przez samych flisaków, mające na celu stworzenia rodzaju korporacji zawodowej i zerwania z podporządkowaniem organizacyjnym *Towarzystwu*, nie odnosiły spodziewanych efektów, gdyż powołanie takiego związku wymagało pogodzenia sprzecznych nieraz interesów mieszkańców poszczególnych miejscowości pobrzeża Dunajca. Trzeba było zwrócić się o pomoc do świątliwych ludzi, cieszących się zaufaniem i autorytetem, a dodatkowo obeznanym z procedurami administracyjnymi. Wybór padł na małżeństwo Stanisławę i Franciszka Kołodziejskich, mieszkających wówczas w Sromowcach Niżnych, którzy już wcześniej zapisali się w sercach i umysłach miejscowej społeczności inicjatywami i przedsięwzięciami zmierzającymi do ułatwienia życia Sromowianom oraz staraniami mającymi na celu podniesienie ich poziomu materialnego i intelektualnego<sup>6</sup>. Poproszeni o pomoc, zgodzili się skwapliwie i z pełnym zapałem rozpoczęli tworzenie zrębów organizacyjnych przyszłego związku<sup>7</sup>.



Stanisława i Franciszek Kołodziejscy,  
współtwórcy Stowarzyszenia (ok. 1932)

za flisakami z Czorsztyna), przewodniczył Franciszek Kołodziejcki. Po dyskusji nad statutem, w trakcie której wniesiono nieliczne poprawki, zgromadzeni w drodze głosowania zaakceptowali *Statut Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu*.

Następnym punktem zebrania były wybory władz Stowarzyszenia. Organizatorzy związku zaproponowali, by na jego czele stanął gospodarz Pienin, czyli kierownik, utworzonego w 1932 roku Parku Narodowego w Pieninach,

W pierwszej kolejności należało ułożyć i zredagować statut stowarzyszenia, uzgodniony i skonsultowany z większością przyszłych członków, godzący w dużej mierze zupełnie rozbieżne czasem postulaty odrębnych grup flisaków. Miał on zawierać przepisy dotyczące celów i zadań związku oraz zasad jego funkcjonowania jak również sposobów wyłaniania władz i ich kompetencji.

Projekt statutu został zaprezentowany na zebraniu założycielskim przyszłego związku, zwołanym 18 lutego 1934 roku do Szkoły Powszechnej w Sromowcach Niżnych. Obradom, w których wzięli udział niemal wszyscy trudniący się flisactwem, zamieszkujący wsie położone nad Dunajcem (po-

---

Na następnej stronie:

Pierwsza i ostatnia strona „Statutu ...” z 1934 r.

— 15 —

Art. 30.

Uchwały w sprawie zmian w statucie i uchwały o rozwiązaniu Stowarzyszenia, winny uzyskać zgodę Władz Administracyjnych i z tą chwilą stają się prawomocne.

Sekretarz:

*Staniława Kołodziejka*

Prezes:

*J. Owczarzak.*

URZĄD WOJEWÓDZKI KRAKOWSKI  
WYDZIAŁ BEZPIECZEŃSTWA

L. BP. VI/15/734.

Na mocy decyzji Wojewody Krakowskiego z dnia 1. czerwca 1934 L. BP. VI/15/734 wydanej na podstawie art. 21 prawa o stowarzyszeniach z dnia 27. X. 1932 (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 808) wpisano do rejestru stowarzyszeń i związków Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego pod Nr. 71. stowarzyszenie pod nazwą: „Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu” z siedzibą w Sromowcach Niżnych.

KRAKÓW, dnia 4 czerwca 1934 r.

K/Ch.

Pieczęć:

Urząd Wojewódzki  
Kraków

Za Wojewodę:

*Małyszynski*

Nacz. Wydz. Bezp.

# STATUT

POLSKIEGO TOWARZYSTWA  
FLISAKÓW PIENIŃSKICH  
NA RZECIE DUNAJCU.



Drukarnia Pochalska w Nowym Targu.



Maria i Ignacy Mościccy podczas spływu Przełomem Dunajca (3.06.1934)

(Fot. Witold Pikiel)

inż. Tadeusz Owczarzak. Zgłoszona kandydatura na prezesa Stowarzyszenia znalazła uznanie zebranych i przystąpiono do wyłonienia pozostałych członków zarządu. Zastępcą prezesa został flisak ze Sromowiec Niżnych Jakub Borzęcki, skarbnikiem wybrano Andrzeja Regieca. Funkcję sekretarza oraz referenta oświatowego powierzono Stanisławie Kołodziejskiej. W skład komisji rewizyjnej weszli: Jan Gabryś (Szczawnica), Franciszek Biel (Krościenko) i Jan Jancy (Sromowce Wyżne)<sup>8</sup>.

Zwieńczeniem procesu tworzenia związku była decyzja Wojewody Krakowskiego o wpisaniu w dniu 1 czerwca 1934 roku do rejestru stowarzyszeń i związków pod nr 71 stowarzyszenia pod nazwą „Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu z siedzibą w Sromowcach Niżnych”, którą podpisał 4 czerwca 1934 roku, z upoważnienia Wojewody, Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Piotr Małuszyński. Prawdopodobnie na przyspieszenie proce-



Członkowie Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich (ok. 1936)



Działacze stowarzyszenia, od prawej: Antoni Majerczak Pajka, Stanisława Kołodziejska, Franciszek Kołodziejski, Tadeusz Owczarzak - kierownik Parku Narodowego w Pieninach i prezes Stowarzyszenia, małżonka T. Owczarzaka (ok. 1934)

su wydania decyzji administracyjnej przez wojewodę miał wpływ kilkudniowy pobyt w Krakowie Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, który, w ramach zwiedzania Południowej Polski, postanowił skorzystać również z atrakcji pienińskiej, jaką jest niewątpliwie podróż łodziami Przełomem Dunajca. Spływ odbył się w godzinach porannych w niedzielę 3 czerwca,

a Prezydentowi towarzyszyła małżonka Maria, adiutant kpt. Józef Sławomir Hartman oraz liczny orszak oficjeli<sup>9</sup>. Widocznie wrażenia odniesione przez Prezydenta i jego otoczenie w trakcie wodnej eskapady i docenienie sprawności jej organizacji przyspieszyły toczące się procedury administracyjne, gdyż już w następnym dniu decyzja wojewody została podpisana.

Podróż dostojnego gościa Przełomem Dunajca oraz dokonana rejestracja związku zapoczątkowała trudny okres wdrażania postanowień Statutu oraz sprawdzania jego przydatności i adekwatności w odniesieniu do wszystkich aspektów zorganizowanych spływów Dunajcem. Pozwoliła również na rozwinięcie działalności Stowarzyszenia na wielu polach. Rozbudzona inicjatywa i radość ze wspólnego budowania teraźniejszości i przyszłości rodziła wiele pomysłów, które w dużej mierze udało się zrealizować.

Budżet Stowarzyszenia, zasilany przez tzw. wpisowe nowo przyjmowanych flisaków oraz dochody, stanowiące procentowy udział w zyskach osiągniętych ze spływów, posłużył do podniesienia poziomu materialnego i kulturalnego mieszkańców wsi położonych nad Dunajcem. Ze zgromadzonych środków sfinansowano zakup nowoczesnego sprzętu rolniczego, utworzono w poszczególnych wsiach świetlice flisackie, zaopatrzone w prasę i książki. Zorganizowano szkolenia z zakresu przysposobienia rolniczego, kursy szycia i zdobienia kamizelek góralskich oraz snycerstwa. Założono plantację szybko rosnącej topoli niekłańskiej, mającej dostarczyć w bliskiej przyszłości materiału do wyrobu łodzi, i zasadzono we wsiach drzewa owocowe. Z pomocą Parku Narodowego w Pieninach, kierowanego od 1936 roku przez inż. Stanisława Smólskiego, pełniącego również funkcję Prezesa Stowarzyszenia (1937-1939), zbudowano przystań flisacką w Czorsztynie na Kapuśnicy, naprzeciwko niedzickiego zamku. Stowarzyszenie zadbało również o bezpośrednią pomoc finansową flisakom. Na wniosek Franciszka Kołodziejewskiego utworzono Kasę Zapomogowo-Pożyczkową, z której zasobów wypłacano zapomogi dotkniętym wypadkami losowymi, śmiercią członka rodziny, utratą sprzętu flisackiego lub dotkliwą stratą zaistniałą w gospodarstwie. W okresie poza sezonem członkowie Stowarzyszenia mogli również skorzystać z kredytu zaciąganego w Kasie.

Funkcjonowanie Stowarzyszenia w kolejnych latach nie odbywało się oczywiście bez drobnych, a czasem i poważnych zatargów, wynikających z nie do końca zadawnionych animozji wśród poszczególnych grup flisaków na tle rywalizacji o pozyskiwanie gości. Zarządowi udało się jednak załagodzić konflikty, grożące nawet rozwiązaniem nie okrzepniętego wszak związku<sup>10</sup>.

By przeciwdziałać kolejnym, niepotrzebnym waśniom należało podjąć pracę nad zbiorem przepisów, precyzyjniej regulujących zasady funkcjono-

---

Na następnej stronie:

Pierwsza i ostatnia strona „Regulaminu ...” z 1936 r.

PARK NARODOWY  
W PIENINACH  
poczta Krościenko n.D.

Kierownictwo Parku Narodowego stwierdza, że niniejszy projekt regulaminu flisackiego jest ze wszelkich miar korzystną formą ujęcia „dzikiego” dotychczas flisactwa na Dunajcu w zorganizowane kadry.

Regulamin, nawiązany do starych tradycji flisactwa pienińskiego, stara się zachować wszystkie jego wartościowe elementy, przystosowując go jednocześnie do potrzeb dzisiejszej turystyki. Wprowadzenie regulaminu w życie będzie doniosłym zdarzeniem na terenie Pienin. Unormuje on w należyty i właściwy sposób turystykę tego jedyne w całej środkowej Europie szlaku wodnego, zapewni jego bezpieczeństwo zachowa stare tradycje, stanowiące chlubę miejscowego regionalizmu, ludności Pienin zapewni trwałe źródło zarobkowania oraz wprowadzi ład i porządek w dotychczasowy dziki chaos, który przynosił nam tyle wstydu wobec tysiącznych rzesz turystów krajowych i zagranicznych.

Kierownictwo Parku narodowego, które ma za zadanie stać na straży Skarbów przyrody Pienin i umożliwiać społeczeństwu należyte czerpanie z nich pełni ko rzysci, popiera w całej pełni regulamin Stowarzyszenia Flisaków.

Krościenko n/D, dnia 2 maja 1936.

Pieczczę  
Parku Narodowego  
w Pieninach

Pieczczę  
Oddz. Pienińskiego  
Polskiego Tow.Tatr.

Kierownik Parku Narod.  
**Im. Stanisław Smółski.**

**Dr. Sonnenthal Paweł**  
jako delegat. Oddz. Pien. P. T. T.

# REGULAMIN

POLSKIEGO STOWARZYSZENIA  
FLISAKÓW PIENIŃSKICH  
NA RZECZ DUNAJCU.





Egzamin praktyczny flisaków (1937)

wania Stowarzyszenia oraz uściślających normy dotyczące porządku i bezpieczeństwa obowiązujące w trakcie spływu łodziami Przełomem Dunajca. Opracowanie i zredagowanie regulaminu powierzono znowu p. Kołodziejskim. Projekt gotowego *Regulaminu PSFP* zaprezentowano 19 kwietnia 1936 roku na Walnym Zgromadzeniu, a po dyskusji i wprowadzeniu niewielkich poprawek, został on zatwierdzony. Tekst Regulaminu przedstawiono również do zaopiniowania władzom administracyjnym, Kierownictwu Parku Narodowego w Pieninach i Zarządowi Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pod Regulaminem widnieją zatem podpisy ówczesnego Prezesa PSFP Stanisława Drohojowskiego, Sekretarza Zarządu PSFP, Jakuba Borzęckiego i Pawła Sonnentala, delegata Oddziału Pienińskiego PTT, dołączono też opinię Kierownika Parku Narodowego w Pieninach Stanisława Smólskiego.

Prężnie działające Stowarzyszenie i reklama spływów Przełomem Pienińskim przyczyniły się w dużej mierze do sukcesywnego wzrostu liczby osób korzystających z tej atrakcji turystycznej, urastającej z wolna do rangi co najmniej europejskiej. W 1935 roku ze spływu po stronie polskiej skorzystało ponad 10 tys. osób, w 1936 – ponad 16 tys., 1937 roku – 18.151, 1938 roku – ok. 20 tys., 1939 – ok. 25 tys.<sup>11</sup>.

Wybuch II wojny światowej przerwał prężny rozwój Stowarzyszenia. Władze okupacyjne zlikwidowały związek i zakazały korzystania ze spływów łodziami Przełomem Dunajca, aczkolwiek, doceniając uroki tej atrakcji turystycz-



Przystań flisacka w Czorsztynie na Kapuśnicy

nej, sporadycznie zmuszano wybranych flisaków do powrotu na czółna, którymi chcieli odbyć wodną wycieczkę przez Pieniny notable niemieccy. Skorzystał z niej w czerwcu 1942 roku gubernator dystryktu krakowskiego Otto Gustaw von Wächter. Hitlerowskiemu dygnitarzowi towarzyszyli w spływie współorganizator Goralenvolk Waław Krzeptowski oraz liczna świta gestapowców<sup>12</sup>.

Po ustaniu działań wojennych górale pienińscy z trudem powracali do tradycyjnych sposobów zarobkowania, jakim było flisactwo. Spływ łodziami Przełomem Dunajcem nie cieszył się w pierwszych latach powojennych dawną popularnością. Powodem nikłego zainteresowania atrakcją pienińską, było ciężkie położenie ludności, a co za tym idzie spadek popularności turystyki. Inną przyczyną była obawa przed grasującymi na Podhalu terrorystycznymi bojówkami zgrupowania Józefa Kurasia „Ognia”.

Zabiegi zmierzające do wznowienia działalności przedwojennego Stowarzyszenia szły bardzo mozolnie. Utrudniały je odżywające nie do końca zadawnione niesnaski wśród flisaków. Zabrakło też pierwotnych organizatorów związku, ich wyobraźni, zapału, pracowitości i skuteczności w działaniu. Cel osiągnięto dopiero na zebraniu, które odbyło się w Sromowcach Niżnych 28 lipca 1946 roku, podczas którego reaktywowano organizację o pierwotnej nazwie *Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu*<sup>13</sup>. Mimo że posta-



Przystań flisacka na Kaczym

nowiono pozostawić dawny *Statut* i *Regulamin*, oblicze związku i jego działalność zmieniły się znacząco, zgodnie z nową, socjalistyczną rzeczywistością. Ten okres działalności Stowarzyszenia czeka na swego wnikliwego monografistę.

### Przypisy

- <sup>1</sup> J. N. Rostworowski, *Zamek na Czorsztylinie czyli Kazimierz i Bronisława*, „Tygodnik Polski i Zagraniczny”, t. III, lipiec-wrzesień 1818, nr 40-42; por. na ten temat: J. Kolbuszewski, *Pieniny, góry romantyczne*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”, z. 10, 1999, s. 53; J. Żmizdiński, *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010, s. 137 i n.
- <sup>2</sup> K. Koper, *Z dziejów Krościenka nad Dunajcem*, Nowy Targ 2006, s. 247 i n.; tenże, *W dolinie Dunajca. Obrazki z przeszłości*, Nowy Targ 2012, s. 16, 80; por. też J. Tyszkiewicz, *Długie tradycje flisactwa na Dunajcu*, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 9-14.
- <sup>3</sup> E. Orman E., B. Węglarz, *Szalay Józef [w:] Polski Słownik Biograficzny*, t. XLVI/4, z. 191, Warszawa-Kraków 2010, s. 526-529.
- <sup>4</sup> Większość tych opisów zebrał i opatrzył znakomitym komentarzem Jakub Żmizdiński w publikacji: *Pieniny w literaturze...*, op. cit., s. 136 i n.
- <sup>5</sup> R. M. Remiszewski, *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Pieniński, Szczawnica 2013* oraz artykuł tegoż Autora w niniejszym tomie.
- <sup>6</sup> Franciszek Kołodziejcki, syn Józefa i Agnieszki, ur. 20 września 1898 w Ostrowach, pow. Kutno. Po ukończeniu gimnazjum, rezygnując z planów podjęcia studiów prawnych, wstąpił w 1917 r. do Legionów. Na początku służby ukończył instruktorski kurs obsługi karabinów maszynowych. Od 1.09.1919 r. do 11.11.1920 r. przebywał na „froncie bolszewickim”. Służył w stopniu sierżanta w I Baonie 9 Pułku Piechoty Legionów. Po demobilizacji w 1921 r. ukończył Szkołę Straży Celnej w Zambrowie i w 1922 r. został zatrudniony na stanowisku przodownika komisariatu Straży Celnej

w Niedzicy. W 1929 r. przeszedł do służby w Straży Granicznej, obejmując funkcję komendanta placówki w Sromowcach Niżnych. Tu zaangażował się w pracę społeczną, organizując kółko rolnicze, był inicjatorem rozbudowy miejscowej szkoły powszechnej i wykonał jej projekt, zorganizował oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej w Sromowcach Wyżnych (1929) i Niżnych (1931). Był pomysłodawcą wielu innych przedsięwzięć zmierzających do podniesienia poziomu życia mieszkańców obu wsi. W 1938 r. zrezygnował z pracy w Straży Granicznej i przeniósł się do nowo zbudowanego domu w Krościenku n.D. Na początku okupacji został wybrany na zebraniu obywatelskim na Kierownika Delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krościenku n.D. – organizacji charytatywnej reaktywowanej przez arcybiskupa, księcia Adama Sapiechę. Funkcję tę pełnił honorowo od 9 grudnia 1940 do 6 kwietnia 1945 r. Po wojnie podjął działania w celu wskrzeszenia przedwojennej spółdzielni rolniczej „Podhale” i został jej prezesem. Mimo zaangażowania w działalność społeczną, nie należał do żadnej partii politycznej. W 1945 r., fałszywie oskarżony przez mieszkańca Krościenka Stanisława Olesia o przynależność do Goralenvolk, został aresztowany w sierpniu tego roku przez Urząd Bezpieczeństwa. Mimo złożenia przez oszczercę pisemnego odwołania swojego donosu, poświadczonego podpisami świadków, przetrzymywany był w nowotarskim areszcie przez 3 miesiące. Wypuszczenie na wolność powiatowy komendant UBP Stanisław Strzałka uwarunkował ujawnieniem przez F. Kołodziejskiego miejsca pobytu byłego partyzanta AK Jana Wąchały (ps. Łazik), zamordowanego później (2.05.1946 r.) przez członków bandy Józefa Kurasia „Ognia”. Po złożeniu poręczeń i zeznań przez ponad stu mieszkańców Krościenka, łącznie z wójtem inż. Władysławem Grotowskim, został zwolniony z więzienia. Kres pracowitego i pełnego dokonań życia F. Kołodziejskiego nastąpił wieczorem 2 lutego 1946 r., kiedy to do jego domu wtargnęło trzech bandytów z terrorystycznego zgrupowania „Ognia”, uzbrojonych w automaty i przebranych w mundury polskiego wojska. Po dokonaniu na oczach żony zabójstwa, napastnicy splądrowali dom i zrabowali co cenniejsze rzeczy, łącznie z orderami wojskowymi. F. Kołodziejski został pochowany na cmentarzu parafialnym w Krościenku n. D. Stanisława (z Homińskich) Kołodziejska, córka Jana i Anny, ur. 3 listopada 1903 r. w Krościenku n.D. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu, w 1922 r. objęła stanowisko stałej nauczycielki w szkole powszechnej w Sromowcach Wyżnych. Blisko współpracowała i przyjaźniła się z Olgą Małkowską, współtwórczynią polskiego skautingu, która założyła w 1925 r. w Sromowcach Wyżnych Szkołę Pracy Instruktorskiej i Pracy Harcerskiej (Cisowy Dworek). W 1929 r. została odznaczona za pracę społeczną Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. W latach 1931-1939 kierowała szkołą powszechną w Sromowcach Niżnych. Była współinicjatorką i współrealizatorką wielu przedsięwzięć społecznych na terenie obu wsi, podejmowanych wraz z mężem. W latach 1940-1943 pełniła funkcję kierowniczką 7-klasowej szkoły w Tylmanowej. Od 1943 r. do 1972 r. uczyła w szkole podstawowej w Krościenku n.D. W latach 1942-1945 uczestniczyła w tajnym nauczaniu. S. Kołodziejska zmarła w 1979 r. i została pochowana obok męża na cmentarzu parafialnym w Krościenku n.D.

<sup>7</sup> Genezę powstania Stowarzyszenia opisuje dokładnie S. Kołodziejska w rękopiśmiennym opracowaniu: „40-lecie pracy Stowarzyszenia Polskich Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu z siedzibą w Sromowcach Niżnych”, Krościenko 1974, które w całości zamieściłem w artykule S. Kołodziejski, Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich. Trudne początki, złożonego do druku w czasopiśmie „Pieniny. Przyroda i Człowiek”; Problematykę tę omówiła ponadto w publikacji: S. Kołodziejska z Homińskich, *Flisactwo w Pieninach*, „Gazeta Podhalańska”, nr 9, 1935, s. 3-4.

<sup>8</sup> Archiwum PSFP w Sromowcach Niżnych.

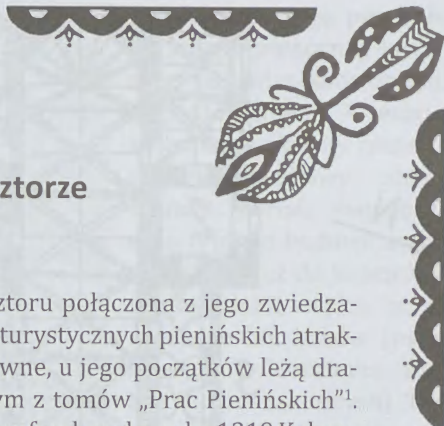
<sup>9</sup>, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 155, 6.06.1935, s. 5.

<sup>10</sup> O tych konfliktach pisze dokładnie w swej nie wydanej drukiem pracy magisterskiej Adam Grywalski: „Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec. Studium historyczno-socjologiczne”, Kraków 1991, kopia w Archiwum PSFP w Sromowcach Niżnych.

<sup>11</sup> J. Zaremba, Kronika Pienińskiego Parku Narodowego, t. I, Od początku istnienia do 1961, Krościenko n.D. 1955-1962 (maszynopis w Archiwum PPN).

<sup>12</sup> J. M. Kacwin, *Haniebny splot Dunajcem w 1942 roku i jego konsekwencje*, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 15-24.

<sup>13</sup> A. Grywalski, *Polskie Stowarzyszenie...*, op. cit., s. 17-18.



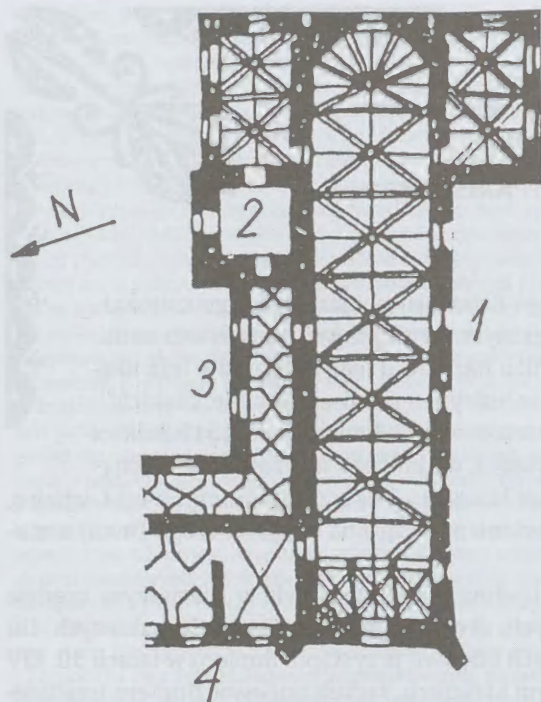
## O kościele w Czerwonym Klasztorze

Wycieczka do Czerwonego Klasztoru połączona z jego zwiedzaniem od dawna należy do największych turystycznych pienińskich atrakcji. Dzieje tego klasztoru są bardzo barwne, u jego początków leżą dramatyczne wydarzenia opisane w jednym z tomów „Prac Pienińskich”<sup>1</sup>. Klasztor, który stał się siedzibą kartuzów ufundował w roku 1319 Kokosz Berzewiczny, węgierski możnowładca, do którego należała przeważająca część Zamagurza. Pod budowę klasztoru Kokosz przeznaczył wieś Lechnicę, z której otwiera się wspaniały widok na leżący na drugim brzegu Dunajca masyw Trzech Koron.

Zakonnicy osiadając w Lechnicy zmuszeni byli w pierwszym rzędzie do wystawienia prowizorycznych, drewnianych zabudowań klasztornych. Do wznoszenia trwałych, kamiennych budowli przystąpili dopiero w latach 30. XIV stulecia, a kościół, będący jądrem klasztoru, zaczęli budować dopiero trzydzieści lat później. Budowla ta, w odróżnieniu od pozostałych budynków klasztornych, pozostała do dziś w prawie niezmienionym kształcie. Stąd kościół jest najważniejszym elementem zespołu muzealnego, jakim jest Czerwony Klasztor.

Celem niniejszego artykułu jest więc opisanie architektury kościoła i przedstawienie zmian jakim w ciągu wieków podlegało wyposażenie jego wnętrza<sup>2</sup>.

Świątynia, zgodnie z regułą zakonną, jest budowlą jednonawową bez wieży. Długość kościoła wynosi 35 m, a szerokość 6,8 m (jest ona jednakowa tak dla nawy jak i prezbiterium). Wnętrze podzielone zostało na siedem przęseł przykrytych, za wyjątkiem skrajnego, wschodniego, sklepieniem krzyżowo-żebrowym. Przęsło skrajne ma sklepienie sześciopolewe, co wynika z trójbocznego zamknięcia prezbiterium. Pomimo to, z zewnątrz widoczna jest płaska ściana przedłużająca się na kaplicę i zakrystię, przylegające do korpusu kościoła. W powstałe w ten sposób przestrzenie o trójkątnej podstawie wstawiono spiralne klatki schodowe prowadzące do pięter wspomnianych przybudówek, gdzie mieściły się skarbczyk i biblioteka względnie archiwum. Dolne kondygnacje przybudówek nakrywają dwa pola sklepień krzyżowo-żebrowych, zaś górne pomieszczenia zasklepione zostały kolebką na gurtach, która w przekroju ma zarys ostrołukowy. Oryginalne zworniki zachowały się na sklepieniu skrajnego,



Rzut poziomy kościoła; 1-kościół, 2-wieża,  
3-mały krużganek, 4-konwent

wschodniego przęsła (Baranek) oraz w przybudówkach (sześcioramienne gwiazdy). Zachodnie przęsło nawy zajmuje empora wsparta na trzech łukach arkad z wielokątnymi kolumnami o profilowanych głowicach.

Kościół od strony wschodniej oświetla wysokie trójdzielne okno. Jego ostrołukowy szczyt wypełniony jest maswerkami w kształcie czterolistnych rozet i sferycznego trójliścia. Mniejsze, jednodelne okienka, również ozdobione maswerkami, dostarczają światło do kaplicy i zakrystii. Dodatkowe pary okien w bocznych ścianach kaplicy i zakrystii są, sądząc z ich wykroju, późniejsze. Pomieszczenia na piętrach tych przybudówek zaopatrzone

zostały tylko w niewielkie, wąskie prostokątne okna od strony wschodniej.

Południowa ściana kościoła przepruta jest pięcioma dwudzielnymi oknami charakteryzującymi się zróżnicowaną dekoracją maswerkową, świadczącą o wysokich umiejętnościach budowniczych klasztoru. W niewielkich polach ograniczonych przez maswerkowe wzory (trój- i czwórliść, trójlistny wirujący płomień) zachowały się resztki witraży przedstawiających liście winorośli. Witraże te powstały na początku XVI wieku i zaliczają się do najstarszych na Słowacji. Jeszcze jedno okno znajduje się na ścianie zachodniej; zdobi je maswerk w kształcie kwadratu z przekątnymi.

W ścianach prezbiterium, za ołtarzem, zachowały się podwójne sedilla i sakramentarium ozdobione profilowanymi dwoma łukami wypełnionymi trójliściem.

Oprócz przejść prowadzących do kaplicy i zakrystii, w środku kościoła, naprzeciw siebie, znajdują się dwa portale ujmujące wejścia do ambitu (małego krużganku) i wielkiego krużganku. Oba te przejścia służyły ojcom. Nato-



Portal zachodni

miast z kolejnego przejścia na ścianie północnej, łączącego kościół z konwentem, korzystali bracia. Wreszcie najbardziej okazały zachodni wielouskokowy, ostrołukowy portal, świadczący o tym, że budowa świątyni trwała aż do końca XIV wieku, zdołał wejście przeznaczone dla laików (osób żyjących w klasztorze, lecz bez ślubów zakonnych). Tak więc wnętrze kościoła podzielone zostało na trzy części: wschodnia służyła ojcom, środkowa – braciom, a zachodnią zajmowali laicy.

Z zewnątrz kościół był tynkowany, jedynie poddachowe gzymsy jego korpusu i dobudówek ułożono z profilowanej czerwonej cegły; od jej koloru wzięta się późniejsza nazwa Czerwony Klasztor. Do północnej ściany kościoła (lewej, pa-

trząc w kierunku prezbiterium) przylegało jedno ze skrzydeł małego krużgan-ku, który spajał wszystkie najważniejsze obiekty klasztoru: kościół, refektarz, kapitułarz i konwent. Przed kościołem, w kierunku wschodnim, rozciągał się wielki krużganek zapewniający komunikację między domkami-celami zakonników i łączący się z kościołem przez wspomniane wejście w jego południowej ścianie. Mały krużganek zniszczony został przez husytów w 1431 roku i nigdy go w całości nie odbudowano. Nie ma też dziś śladu po wielkim krużganku.

O wyglądzie wnętrza kościoła z czasów kartuskich niewiele można powiedzieć. Podczas prac konserwatorskich, o których będzie jeszcze dalej mowa ustalono, że wnętrze tynkowane było na biało za wyjątkiem żeber sklepiennych; ich układ zaznaczony był siwo-żółtą farbą. Konserwatorzy odkryli też trzy pierwotne krzyże konsekuracyjne; jeden przy wejściu zachodnim i dwa w prezbiterium. Zacheuszki te mają kształt zbliżony do krzyża maltańskiego ujętego w pierścień<sup>3</sup>.

Z wyposażenia ruchomego zachowały się cztery niewielkie, późnogotyckie figurki Ewangelistów ekspozowane na wystawie w budynku konwentu oraz piękny krucyfiks z początku XVI wieku zawieszony na północnej ścianie kościoła. Figura ta w niezwykle sugestywny sposób przedstawia cierpienie Jezusa. Jego twarz wyraża mękę i ból, podkreślone przez napięcie mięśni rąk i nóg oraz klatki piersiowej.

Zbieg niekorzystnych wydarzeń, u podłoża których leżał ruch reformacji ogarniający cały Spisz, doprowadził do likwidacji klasztoru w 1563 roku. Wówczas, na przeciąg półtora stulecia, jego dobra znalazły się w rękach zmieniających się właścicieli, przeważnie świeckich. Dopiero ostatni z nich, biskup Nitry Władysław Matiaszowski w testamencie z roku 1704 zapisał klasztor kamedułom z Monte Corony. Pojawili się oni w nim w 1711 roku i początkowo główny wysiłek skierowali na odbudowę zrujnowanych domków-eremów. Z czasem zaczęli przekształcać i rozbudowywać inne obiekty klasztorne.

Najbardziej spektakularne dokonania kamedułów w tym zakresie wiążą się z kościołem. Do ozdobienia jego wnętrza sprowadzeni zostali włoscy artyści, którzy pokryli sklepienie kościoła dekoracją stiukową. Na tle różowego podkładu biały stiuk tworzy bogactwo wzorów, na które składają się rogi obfitości, kwiaty, układy stylizowanych liści, lusterka zaznaczone błękitną farbą i rocaille tworzące pola wypełnione malowaną regencyjną kratką. Bordo-okonturowanie stiukowych ornamentów podkreśla ich kompozycję i plastyczność. Układ żeber sklepiennych został zaakcentowany przez pomalowa-



Krucyfiks późnogotycki



Późnogotycka figurka  
św. Jana Ewangelisty

nie ich w powtarzające się przemiennie pa-  
sy żółte i bordowe. Na zwornikach zauważa  
się motywy rozetowe. Stiukowa dekoracja,  
tym razem w odcieniu żółci, schodzi na gór-  
ne partie ścian. Tu dominują zwoje liścia-  
sto-kwiatowe, które nad emporą przybiera-  
ją kształt upodabniające je do winnych gron.  
Na całym obwodzie ścian rozmieszczone są  
krzyże konsekuracyjne wykonane w stiuku  
i ujęte w plastyczną rokokową oprawę. Sti-  
ki uzupełnia polichromia. Ma ona formę bal-  
dachimów i kotar rozpinanych przez aniołki  
wokół bocznych ołtarzy. Po stronie połu-  
dniowej dekoracja ta przedłuża się na oście-  
ża okienne. Tkaniny baldachimów i zasłon  
mają różne odcienie brązów, choć dostrzec  
też można żółcie i zielenie. Szczególną uwagę  
należy zwrócić na pas wielobarwnej kompo-  
zycji owocowo-kwiatowej biegnącej wzdłuż  
górnej krawędzi parapetu empory. Ukła-  
dy kwiatów nie powtarzają się, co świadczy  
o talencie malarza wykonującego te freski.

Całość prac ukończona została w 1746  
roku, jak informuje o tym inskrypcja *AD RE-  
NOVATA 1746*, umieszczona w szczycie oście-  
ży wschodniego okna.

Prace konserwatorskie we wnętrzu ko-  
ścioła trwały bez mała dwadzieścia lat i do  
dziś nie zostały ostatecznie zakończone, na  
odnowienie czekają bowiem obie boczne

przybudówki do prezbiterium. Wysiłek restauratorów był ogromny, zniszcze-  
nia dekoracji stiukowej sięgały 50 procent, a prace konserwatorskie objęły po-  
wierzchnię bliską 1500 m<sup>2</sup>.

W roku 1750 zakonnicy wystawili wieżę zwieńczoną baniastym heł-  
mem z latarnią, łączącą się z dobudówką do północnej strony prezbiterium.  
Pomieszczenia tego używali jako kapitularza, zaś zakrycia mieściła się w do-  
budówce po stronie przeciwnej. Jej skromne resztki, szafy oraz szaty i naczynia  
liturgiczne oglądał w 1880 roku Bronisław Gustawicz<sup>4</sup>. Dodajmy tu od razu, że  
hełm spłonął w pożarze w 1907 roku, a wówczas wieżę nakryto dachówką uło-  
żoną w kształcie namiotu.



Ołtarz główny – stan pierwotny

*(Autor nieznan)*

Pięknie odnowiony kościół wymagał nowego ołtarza głównego. Jego wykonanie zakonnicy powierzyli węgierskiemu rzeźbiarzowi Dionýzowi Reissmayerowi współpracującemu z lewockim malarzem Jánem Reichem. Ołtarz ma konstrukcję trójosiową i dwukondygnacyjną. Poszczególne pola dolnej kondygnacji ograniczone są przez smukłe kolumny z korynckimi kapitelami i trzonami żłobkowanymi w dolnych partiach. W centralnym polu, na wysokim postumencie, ustawiona jest figura patrona klasztoru, św. Antoniego Pustelnika (zwanego też Opatem). Rozpościera on ręce w geście oznaczającym, iż bierze pod opiekę powierzony jego pieczy klasztor. Na jednej ze starych fotografii widać, że figurę św. Antoniego zasłania częściowo rzeźba przypominająca wielką monstrancję. W jej glorię bogato zdobioną rokokową dekoracją, wprawiony jest obraz. Z powodu małego formatu fotografii trudno z całą pewnością rozpoznać treść obrazu, prawdopodobnie przedstawiał Matkę Boską z Dzieciątkiem. Ponad postacią patrona klasztoru znajduje się Oko Opatrzności otoczone kłębami chmur, wśród których unoszą się aniołki. Pomiędzy kolumnami ustawione zostały figury świętych królów węgierskich: Stefana i Władysława. Sytuując tych świętych na tak eksponowanych miejscach nastawy zakonnicy zamaniestowali w ten sposób swe przywiązanie do katolickiej monarchii Habsburgów. Niestety, nie mogli przewidzieć, że ta sama monarchia za kilkadziesiąt lat doprowadzi do likwidacji ich klasztoru. Wspomniane kolumny dźwigają belkowanie stanowiące podstawę dla drugiej kondygnacji retabulum. Tu, pośrodku, znalazła miejsce rzeźba NMP Niepokalanie Poczętej, ukazana na tle złocistych promieni, wśród których unoszą się putta. Immaculatę adorują dwa kłęzące anioły umieszczone na wolutowych postumentach. Na skrajach tej kondygnacji dostrzega się figury św. Benedykta (atrybut – kielich z wężem ułożony na księdze) i zapewne św. Romualda. Pastorał w jego dłoni jest wprawdzie atrybutem wielu świętych, ale trudno sobie wyobrazić, aby na ołtarzu zabrakło postaci założyciela zakonu kamedułów. Wejścia do kapitułarza i zakrystii obudowano drewnianymi portalami łączącymi się ze skrzydłami nastawy. Do tych portali przylegają wysokie postumenty służące do posadowienia kolejnych figur świętych zakonników; niestety brak atrybutów nie pozwala na ich rozpoznanie. Východoslovenské muzeum w Koszycach przechowuje dwie, naturalnej wielkości figury przedstawiające św. Piotra i Pawła dłuta Reissmayera<sup>5</sup>. Jedynym miejscem przeznaczonym na te rzeźby mogły być cokoliki nad portalami prowadzonymi do zakrystii i kapitułarza. Ich układ świadczy, że apostołowie ci adorowali Immaculatę umieszczoną w górze nastawy. Zwróćmy uwagę, że podobna kolejność posadowienia figur, to jest: najbliżej centralnej postaci królowie węgierscy, a dalej św. Piotr i Paweł, pojawia się w ołtarzach głównych w kościołach w Niedzicy i Starej Wsi, leżących w pobliżu Czerwonego Klasztoru. Ołtarze te powstały w podobnym czasie co retabulum klasztorne, które ukończone zostało w 1746 roku (świadczy o tym napis znajdujący się na zaplecku fi-



Ołtarz główny po konserwacji



Figura św. Stefana z ołtarza głównego

gury św. Antoniego (*AD XX Obris* 1746).

Warto przyrzeć się płaskorzeźbionemu antependium, na którym, w trzech scenkach przedstawione zostało całe życie mnicha. Z lewej – przyjmowany jest do zakonu, z prawej – leży na łożu śmierci. Scena środkowa jest ilustracją legendy o śnie św. Romualda, w którym ujrzał swych zakonników wchodzących po drabinie do nieba. Trudno wypatrzyć te scenki w gęstwinie dekoracji, na którą składają się kompozycje kwiatowo-liściaste oraz motywy rocaillowe.

Antependium oraz figury są złocone, za wyjątkiem partii ciała utrzymanych w naturalnych kolorach karnacji. Jest to reminiscencja charakterystycznych dla okresu manieryzmu pozłacanych odlewów z brązu.

Rzeźby Reissmayera charakteryzują się lekkim esowatym przegięciem postaci ku tytułowi, z nieznacznie wprzód wysuniętą nogą. Żywa gestykulacja rąk nadaje figurom dynamikę. Sugestywnie modelowane są zindywidualizowane twarze z zapadniętymi policzkami i długimi splotami bród. Bogato udrapowane szaty układają się spokojnie wzdłuż ciała.

Malatura architektonicznej struktury nastawy naśladuje marmur (zielony na kolumnach, brązowy na belkowaniu), za wyjątkiem złożonych detali, takich jak kapitele kolumn. Całości dekoracji retabulum dopełniają ujęte w węzeł kotary zwisające z kolumn i belkowań (tu z lambrekinami) oraz kwiatowe wazony ustawione na tych obelkowaniach.

Bez wątpienia kameduli musieli sprawić cztery boczne ołtarze, gdyż stare, gotyckie – o ile się zachowały – nie odpowiadały duchowi czasu. Odtworze-



Figury św. Piotra i Pawła

(Fot. Východoslovenské muzeum Košice)

nie ich wyglądu napotyka na zasadniczą trudność, bo w kościele nie ma dziś po nich śladu. I tu znów trzeba wrócić do historii Czerwonego klasztoru. W roku 1782, dekretem cesarza Józefa II, klasztor, jak wiele innych, został zniesiony, a jego dobra włączono do tzw. funduszu religijnego. Fundusz ten niewiele dbał o majątek powierzony jego pieczy. Jak zapisał ks. Stanisław Załęski w swej monografii Czerwonego Klasztoru, która ukazała się w 1880 roku, „już w 1807 ko-



Antependium ołtarza głównego

ściół zostawał w tem spustoszeniu w jakim go dzisiaj widzimy”<sup>6</sup>. Ołtarze, aparaty i inne sprzęty kościelne rozsprzedano lub rozdano. Taki stan wnętrza oglądał w tymże 1880 roku wspomniany B. Gustawicz, notując: „Tylko ołtarz wielki jest jeszcze częściowo zachowany. Resztę ołtarzyków rozebrano; było ich cztery. Ściany kościoła zdobią jeszcze obrazy, wprawdzie już niszczące, dlatego liche. Jest ich wszystkich siedm; z tych trzy nad ołtarzykami się znajdują”. Dalej Gustawicz wymienił te obrazy, z których do naszych czasów zachował się tylko jeden, przedstawiający bł. Bogumiła<sup>7</sup>. Obraz ten, po zabiegach konserwatorskich, wisi na północnej ścianie kościoła, blisko ołtarza głównego. Bogumił to postać dla historyków bardzo zagadkowa. Żył on w XI bądź XII stuleciu i zrzekł się godności arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby resztę życia spędzić w surowej ascezie. Według tradycji, będąc pustelnikiem, przyjął miał regułę obowiązującą kamedułów, stąd jego obecność w panteonie świętych tego zakonu. Piotr Hiacyncy Pruszczyński w swej „Fortecy Monarchov...” napisał o Bogumile, że „...uczynił sobie budkę do mieszkania, y zaczął tam on żywot surowy, zdawna pożądaný; a biorąc sobie za Oycę Romualda Świętego, żył według Reguły ...”<sup>8</sup>.

Gdzie zatem dziś szukać pozostałości bocznych ołtarzy z Czerwonego Klasztoru? Ślady prowadzą do orawskiej miejscowości Liesek. Stąd pochodził jeden z ostatnich zakonników z Czerwonego Klasztoru, ojciec Piotr Tomasz Liekskovsky (w zakonie ojciec Romuald). Po kasacji klasztoru powrócił do rodzin-

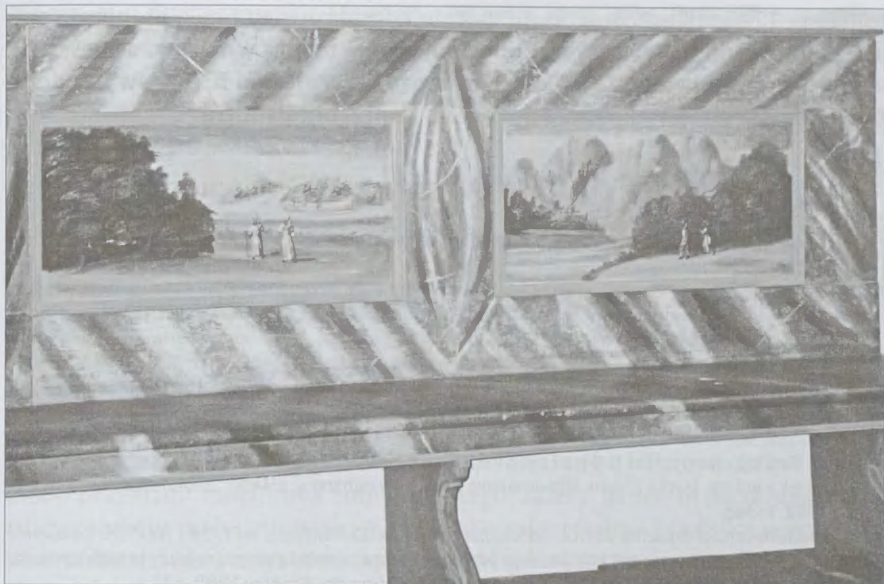
nej miejscowości i został nauczycielem. Gdy mieszkańcy Liesku postanowili zbudować sobie kościół, Lieskovsky sprowadził z czerwono-klasztornej świątyni szereg elementów stanowiących jej wyposażenie ołtarzowe. Z powodu opóźnienia się budowy kościoła, dopiero po około dwudziestu latach, to jest w 1818 roku z elementów tych ustawiono ołtarz główny i dwa ołtarze boczne. Do dziś pozostał tylko ołtarz główny, choć nie w pierwotnej postaci. Retabulum to jest jednoosiowe, z bramkami i zwieńczeniem. Pary kolumn (nie autentyczne) flankują obraz namalowany w czasie budowy kościoła. Wokół obrazu i nad bramkami ustawione są duże złożone figury aniołków. Na archiwalnej fotografii widać, że dawniej



Obraz bł. Bogumiła

nad bramkami stały figury świętych, dziś nie istniejące. Małe aniołki adorują Oko Opatrzności w zwieńczeniu nastawy. Rzeźby aniołów są złożone, podobnie jak figury Reissmayera, ale układ fałdów ich szat jest znacznie spokojniejszy. Być może jest to dzieło jakiegoś pomocnika Reissmayera<sup>9</sup>.

W tym miejscu sprostować trzeba informację B. Gustawicza, za nim wielokrotnie powtarzaną, że jeden z klasztornych ołtarzy trafił do Muszyny. W rzeczywistości, znajdujące się tam późnogotyckie figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz śś. Jadwigi Trzebnickiej i Otylii, nie pochodzą z Czerwonego Klasztoru, ale z ołtarza z kaplicy Świętej Trójcy w katedrze wawelskiej. Bezspornym potwierdzeniem tego faktu jest dokument Kapituły Katedralnej Krakowskiej z 1616 roku mówiący o tym, że rozważany ołtarz przekazano do Muszyny na pokorną prośbę tamtejszych parafian<sup>10</sup>. Dodajmy jeszcze, że Muszyna z jej dobrami była własnością biskupów krakowskich.



Ława zakonna

Natomiast, jeśli wierzyć tradycji, z Czerwonego Klasztoru pochodzi naturalnej wielkości drewniany krucyfiks zawieszony we wnęce na zewnętrznej ścianie kościoła w Kacwinie<sup>11</sup>.

Powróćmy jednak do opisanego miejsca zachowało się jeszcze z wyposażenia klasztornej świątyni wykonane przez kamedułów. W refektarzu ustawiono dziś ławki pochodzące z chóru zakonnego. Dwie z nich mają przody zdobione malowanymi wazonami kwiatowymi i scenami z życia zakonników. Sceny te znajdują się także na zapleckach wszystkich trzech ław. W plastycznie ukształtowanych prostokątnych obramieniach ukazane zostały scenki z życia zakonników, np. połów ryb, odpoczynek czy modlitwa. Autor tych malowideł, a upatruje się go w osobie wspomnianego Jána Reicha, w tle tych wyobrażeń przedstawił nie tylko miejscowy krajobraz, ale także widoki miejsc odleglejszych od Czerwonego Klasztoru, jak Spiska Kapitula ze Spiskim zamkiem.

Z kościoła pochodzą też dwie luźne drewniane rzeźby eksponowane w budynku konwentu (stara fotografia pokazuje je, jako stojące na mense ołtarza głównego). Są to, sądząc z układu tych figur i posadowienia ich na imitującym skałę podłożu, postacie Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty z grupy Ukrzyżowania. Czyżby stanowiły one całość z kacwińskim krucyfiksem?

Kończąc opis architektury i wyposażenia klasztornej świątyni trzeba dopowiedzieć, że w rok po zakończeniu jego renowacji przez kamedułów,

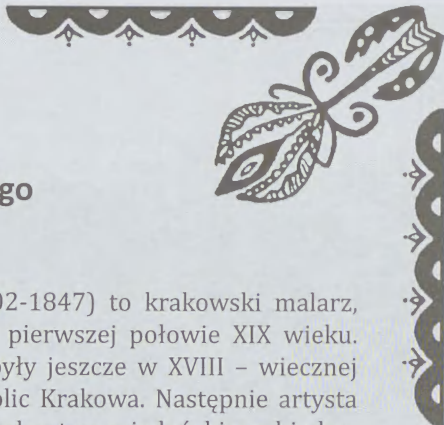
to jest w 1747 roku, został on powtórnie konsekrowany przez prepozyta spiskiego Aleksandra Mariassygo. Informuje o tym tablica wmurowana w ścianę, z której – gdy była jeszcze w lepszym stanie – ks. Załęski i B. Gustawicz odczytali, że dzieła odnowy kościoła dokonano za przeora Dymitra<sup>12</sup>.

Fot. autor

### Przypisy

- <sup>1</sup> H. R u c i ń s k i, *U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru*, „Prace Pienińskie” 7: 1995, s. 17-21.
- <sup>2</sup> Historię Czerwonego Klasztoru, architekturę kościoła oraz przemiany wyposażenia jego wnętrza przedstawiono na podstawie: V. M e n c l, *Stavebná minulosť Červeného kláštora* [w:] S. P i s o ň pripr. *Pieniny – Červený kláštor*, Bratislava 1955, s. 9-17; V. Kovalčík, *Pod erbom severu*, Bratislava 1998; M. Š t e v i k, M. T i m k o v á, *Červený (technický) Kláštor*, Stará Lubovňa 2004; M. Š t e v i k, F. F e t k o, *Rubrum Claustrum*, Stará Lubovňa 2007; E. P a v l i k, *Stručne dejiny Zamağuria do roku 1918*, Krakov 2010 oraz własnej inwentaryzacji autora.
- <sup>3</sup> *Reštaurátorská tvorba 2003-2008. 25 rokov Oblastného reštaurátorského ateliéru v Levoči, 1983-2008, Katálog výstavy*; text E. S p a l e k o v á, Levoča 2008, s. 27-31.
- <sup>4</sup> B. G u s t a w i c z, *U stóp Pienin. Wspomnienia z podróży odbytej w r. 1880*, „Biblioteka Warszawska” 2 : 1882, s. 366.
- <sup>5</sup> *Východoslovenské muzeum Košice. Katalogizačný listok. Evidenčné č. H41754 i H41755*. Dokumentację tę udostępnił autorowi kustosz mgr Ivan Havlice, za co należą się mu wyrazy podziękowania.
- <sup>6</sup> S. Z a ł ę s k i, *Czerwony Klasztor w Pieninach. Szkic historyczny*, Kraków 1880, s.31.
- <sup>7</sup> B. G u s t a w i c z, *op. cit.*, s. 365.
- <sup>8</sup> P. H. P r u s z c z, *Forteca Monarchov y całego Królestwa Polskiego Duchowna*, Kraków 1737, s. 126.
- <sup>9</sup> [www.Liesek.eu.sk](http://www.Liesek.eu.sk) oraz informacje przekazane autorowi przez proboszcza parafii Liesek ks. mgr Štefana Pitaka.
- <sup>10</sup> Problem ten szczegółowo naświetlił P. Ł o p a t k i e w i c z, *Relikty gotyckiej nastawy ołtarzowej z katedry na Wawelu w kościele parafialnym w Muszynie*, „Almanach Muszyny” 2009, s. 5 nn.
- <sup>11</sup> A. S k o r u p a, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. drugie popr. i uzup., Kraków 2001, s. 47.
- <sup>12</sup> S. Z a ł ę s k i *op. cit.*, s. 28; B. G u s t a w i c z *op. cit.*, s. 366.





## Pienińskie pejzaże Jana Nepomucena Głowackiego

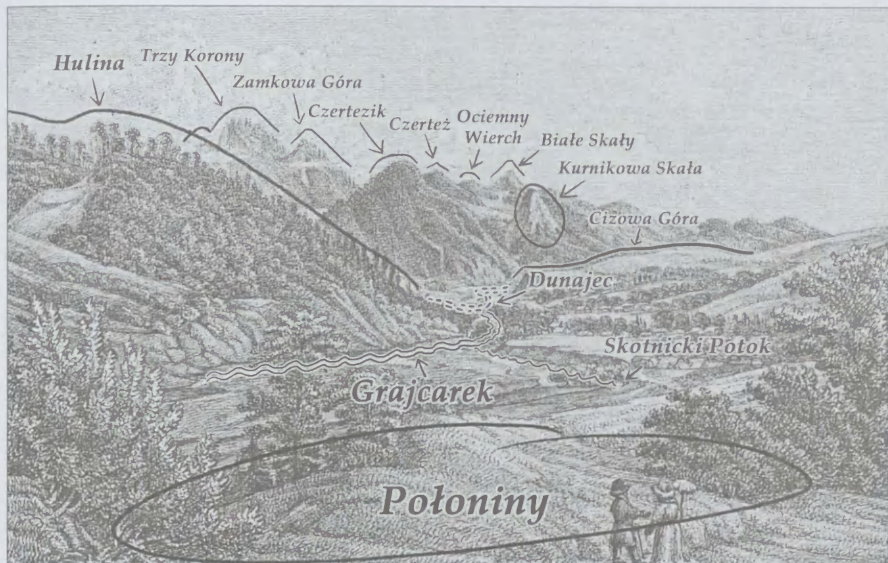
Jan Nepomucen Głowacki (1802-1847) to krakowski malarz, głównie pejzażysta, który tworzył w pierwszej połowie XIX wieku. Jego wczesne krajobrazy malowane były jeszcze w XVIII – wiecznej konwencji i uwieczniały widoki z okolic Krakowa. Następnie artysta „zdejmował z natury”, ale w duchu malarstwa wiedeńskiego biedermeieru, alpejskie szczyty, głównie z okolic Salzburga i Tyrolu. Za typowe przykłady malarstwa romantycznego należy uznać pejzaże ukazujące ruiny zamków, malownicze skały podkrakowskiej doliny Prądnika, a wreszcie widoki Tatr<sup>1</sup>, które artysta zaczął malować jako pierwszy w malarstwie polskim. Ich wizerunki odczytywane były w owym czasie jako symbole utraconej wolności. Pobudzały też romantyczną wyobraźnię jako obrazy natury dzikiej i niedostępnej. Dla ogółu społeczeństwa Tatr były wtedy mało znane, a ich odkrywanie odbywało się w dużej mierze dzięki widokom tych gór prezentowanym przez Głowackiego na licznych wystawach<sup>2</sup>.

Wiadomo, że artysta, który mieszkał w Krakowie, wiele podróżował, a w góry wyprawiał się często i z wielkim zamiłowaniem w nich przebywał. Otóż „rok rocznie, czasu wakacyj, wyzuwał się z togi profesora i szedł z tęgą ucznia do szkoły natury – w niej robił studia, w niej się uczył (...)”<sup>3</sup>. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że artysta bywał i tworzył również w Pieninach, gdzie jak pisali jemu współcześni: okapał [się] w atmosferze żywej natury”<sup>4</sup>. Również te góry zdobywały w pierwszej połowie XIX wieku coraz większą popularność – ich tereny, odkryte przez romantyków, podziwiane i opisywane, stanowiły jak gdyby przystanek w podróży ku wymarzonym Tatom<sup>5</sup>. Poznawano je bowiem jedynie przejazdem, jadąc przez Nowy Sącz na Podhale. Może dlatego Pieniny zostały odkryte i poznane przez ówczesnych wcześniej niż Tatry. Duże znaczenie miała tu też zapewne rosnąca sława uzdrowisk w Szczawnicy i Krynicy, gdzie coraz chętniej przybywano na kuracje<sup>6</sup>. Zwiedzanie Pienin stało się więc wkrótce stałym zwyczajem odwiedzających kurorty gości, będących pod wielkim wrażeniem piękna krajobrazu tych miejsc<sup>7</sup>. Bywał tu i Głowacki, który zanim odważył się pojechać w Tatry (przybył w ich okolice po raz pierwszy w 1836 roku), wędrował po Pieninach w celach tu-



Wincenty Kajetan Kielisiński, „Widok Szczawnicy w Karpatach w okolicy Sącza”,  
pióro, papier, 1835 - kopia z Jan Nepomucen Głowacki mal. z nat. 1832.  
Własność Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka  
we Lwowie, nr inw. 85017.

rystycznych oraz w poszukiwaniu nowych widoków do swoich krajobrazów. Dowodem jego peregrynacji są zachowane pejzaże z tych terenów. Pierwszy z nich znany jedynie z kopii nieznanego jak dotąd obrazu Głowackiego powstałego w 1832 roku, wykonanej trzy lata później przez Kajetana Kielisińskiego – jest to rysowany piórem na papierze *Widok Szczawnicy w Karpatach w okolicy Sącza*<sup>8</sup>. Kompozycja ta zbliżona jest stylistycznie do widoków z albumu: *24 widoki miasta Krakowa i jego okolic zdjętych podług natury przez J. N. Głowackiego...*<sup>9</sup> wydanego w roku 1836, choć wiadomo, że cykl ten artysta planował dużo wcześniej i rysunki do niego przygotowywał już na początku lat 30., a może nawet wcześniej<sup>10</sup>. Jeśli przyjęto by autorstwo pierwowzoru Głowackiego w stosunku do *Widoku Szczawnicy w Karpatach w okolicy Sącza* jako pewne, rok powstania tej pracy oznacza najwcześniejszą znaną nam datę pobytu artysty w Pieninach<sup>11</sup>. W tym czasie Głowacki faktycznie mógł się wyprawiać w te góry. Mianowany w roku 1831 profesorem rysunku i malarstwa w Liceum Św. Anny w Krakowie, pełnił tę funkcję do roku szkolnego 1833/1834, następnie wyjechał na stypendium do Rzymu.



Szkic topograficzny do ilustracji z poprzedniej strony

Na rysunku z 1832 roku widzimy rozległy widok Pienin z ich szczytami. Podziwiane są przez parę podróżników stojących na pierwszym planie kompozycji. „Karpaty”, bo tak w owym czasie nazywano zarówno Tatry, jak i Pieniny, Głowacki szkicuje tu prawdopodobnie po raz pierwszy. Artysta niemal pomija nieliczne ówczesne zabudowania Szczawnicy, skupiając uwagę na naturze. Po lewej stronie pejzażu odtwarza zalesioną górę Hulinę, a zaraz za nią, przysłonięte częściowo chmurami, szczyty Trzech Koron i Zamkowej Góry. Podążając wzrokiem w głąb krajobrazu, za rzeką Grajcarek płynącą od lewej strony obrazu (u stóp Huliny) i niknącą za kępą kolistego drzewa widniejącego w samym centrum kompozycji, widzimy dwa wzniesienia: Czertezik (po lewej stronie) i ukazaną troszkę głębiej, spiczastą i wąską, niemal stożkową, nieobróbną drzewami Kurnikową Skałę (po prawej). Pomiedzy tymi górami, patrząc od strony lewej, można zauważyć jeszcze trzy szczyty: Czerteż, Ociemny Wierch i Białe Skały. W głębi obrazu, u podnóża Czertezika, Głowacki namalował leniwie rozlane wody Dunajca. Zdziwiał realizm przedstawionego widoku, zgodnego z topografią terenu tego krajobrazu. Kolejne dzieła, ilustrujące wybierane przez Głowackiego pienińskie szlaki, to szkic olejny ukazujący potok, sygnowany *J.N. Głowacki/W Szczawnicy*<sup>12</sup>, być może karta ze skicownika – warto o niej wspomnieć ze względu na to, że jest cennym dokumentem potwierdzającym pobyt malarza w tych okolicach, przypisywany artyście krajobraz z ruinami zamku w Czorsztynie<sup>13</sup> oraz widok Muszyny – pejzaż wymieniany w materiałach źród-



Jan Nepomucen Głowacki, „w Szczawnicy”, papier, olej sygnowany.

Własność Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiór Pawlikowskich, nr inw. I. g. 4275.

dłowych, ale obecnie nieznany<sup>14</sup>. Zachowały się natomiast dwie prace przedstawiające przełom Dunajca w Pieninach: szkic olejny na papierze przechowywany w Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu<sup>15</sup>, oraz niesygnowany obraz olejny, własność prywatna<sup>16</sup>. To ostatnie dzieło, odnalezione przypadkiem i poddane gruntownej konserwacji wydaje się tak intrygujące, iż stało się pretekstem do powstania tego opracowania. Jest to bowiem nowy, nieznany dotąd obraz autorstwa Jana Nepomucena Głowackiego. Taką atrybucję potwierdza zarówno analiza środków formalnych tego dzieła, jak i zestawienie go ze wspomnianym powyżej szkicem.

Obraz olejny *Przełom Dunajca w Pieninach* ukazuje malowniczy widok na Dunajec podziwiany z górnych partii ścieżki prowadzącej ku wzniesieniu Orlicy. Artysta tak wiernie odtwarza istniejący, realny krajobraz, że nawet dzisiaj, po prawie dwustu latach, można rozpoznać i szczegółowo nazwać wszystkie jego elementy. Podziwiamy więc widok nadal istniejący, lecz odtworzony w pierwszej połowie XIX wieku, a dokładnie w latach 1832-1840, bo takie datowanie proponuję przyjąć dla tego dzieła<sup>17</sup>.



Jan Nepomucen Głowacki, Przełom Dunajca w Pieninach, „w Szczawnicy”, po 1830, papier, olej sygnowany.

Własność Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiór Pawlikowskich, nr inw. I. g. 4273.

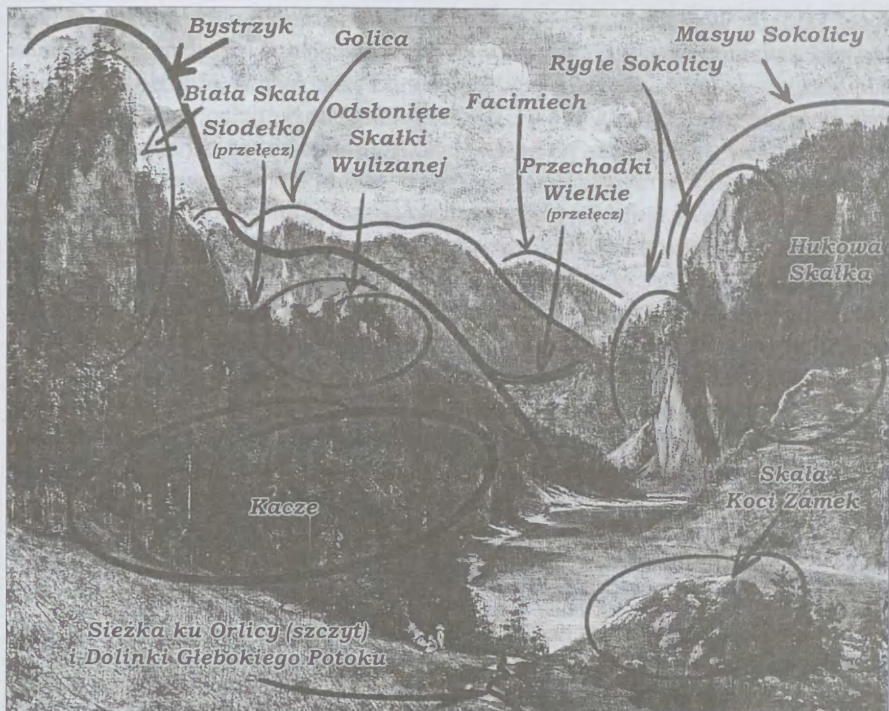
Powróćmy jednak do samego pejzażu: po prawej stronie płótna widzimy Hukową Skałę, powyżej piętrzy się wyniosła góra Sokolica i jej Rygle, w centrum pejzażu dostrzegamy przełęcz Przechodki Wielkie, a za nią szczyty Facimiech i Golicę, natomiast po lewej stronie płótna kompozycję zamykają odsłonięte skałki Wylizanej i Biała Skała. Dokładny schemat układu topograficznego tego widoku przedstawia ilustracja na stronie 75<sup>18</sup>. Głowacki oddaje bardzo realistycznie ukształtowanie terenu tego miejsca. Jest to w *ouwre* artysty rzecz rzadka. Jego obrazy, często malowane w obliczu natury, były jednak nieznacznie komponowane. Malarz zwykł wybierać z obserwowanego krajobrazu potrzebne mu elementy i tworzył odrębną, bliską naturze, ale nie do końca jej wierną całość. Pejzaże były też często wykańczane w zaciszu pracowni.

Warto zestawzić omawiane dzieło ze szkicem wykonanym na papierze, wspomnianym już powyżej, zatytułowanym *Przełom Dunajca w Pieninach* i sy-



Jan Nepomucen Głowacki, „Przełom Dunajca w Pieninach”, płótno olej - własność prywatna.

gnowanym *J.N. Głowacki w Szczawnicy*. Praca ta ukazuje dokładnie ten sam, co na omawianym obrazie olejnym fragment krajobrazu, i choć ujęty jest on z trochę innego punktu widokowego, potwierdza, że artysta dokładnie w tym miejscu przebywał. „Otóż Głowacki, malując (...) [ten widok] podszedł nieco wyżej zboczem Kaczego w kierunku szczytu Orlica (niewidocznego tutaj szczytu o tej samej nazwie co schronisko). Gdy się tam dzisiaj staje, też wszystko jest jak na owym szkicu – niknie Bystrzyka kawałek, zmienia się i zwęża kąt patrzenia na Wylizaną i Golicę, a zza Sokolicy pokazują się Trzy Korony (na ostatnim planie) i Dunajec (jakby mniejszy). Obserwacje terenu z tego miejsca, jak i z miejsca, z którego powstał (...) obraz, utrudniają dzisiaj znacznie drzewa i krzaki”<sup>19</sup>(...). Obraz (...) namalowany był w środku lata – koniec lipca lub sierpień, może raczej sierpień (przybrązowione trawy), w godzinach przedpołudniowych (...). Tak wtedy znajduje się słońce i takie daje oświetlenie. Cienie drzew na Dunajcu są długie, a więc słońce jest dość nisko, cały prawy brzeg Dunajca jest oświetlony, jednak samo słońce jest jeszcze poza kadrem, na lewo, na wschodzie. Potem w ciągu dnia przemieszcza się ono i pokazuje nad Golicą. Po południu niknie za



Szkic topograficzny do ilustracji z poprzedniej strony

masywem Sokolicy<sup>20</sup>. Wart porównania jest sposób odtwarzania przez artystę skał: Rygle Sokolicy, a zwłaszcza ten znajdujący się bezpośrednio nad wodami Dunajca, w obu pracach zostały „zbudowane” niemal identycznie. Również Biała Skala zamykająca obie kompozycje po lewej stronie obrazu wyszła bez wątpienia spod ręki tego samego mistrza. Zresztą motyw skały porośniętej lasem należał do jednego z ulubionych widoków malarza, odnajdziemy go bowiem w licznych jego pejzażach<sup>21</sup>. Szkic z Ossolineum uznałabym więc za wstępne studium powstałe w trakcie przygotowań artysty do namalowania *Przełomu Dunajca w Pieninach*, zwłaszcza, iż wiadomo, że Głowacki często takie właśnie wstępne szkice koncepcyjne przygotowywał<sup>22</sup>.

Za przypisaniem dzieła Głowackiemu przemawia też typowa dla artysty, zamknięta kompozycja. Decyduje o niej wybór miejsca, w którym malarz rozstawia sztalugi oraz kadr, który utrwała na płótnie. Z rozmysłem obrany punkt widokowy sprawia, że Dunajec otoczony jest przez szczyty górskie, a meandry niknącej w oddali rzeki są ledwo widoczne. Wyraźne są w tym dziele echa widoków alpejskich jezior, malowanych we wcześniejszym okresie twórczości ar-

tysty. Dodatkowo pejzaż ukazany jest z oddali, dzięki czemu dzikość krajobrazu została świadomie złagodzona, a więc posiada cechy, które łączą malarstwo Głowackiego z prądami epoki biedermeieru. Przestrzeń w obrazie budowana jest więc w sposób typowy dla Głowackiego. Artysta, konstruując ją, dzieli pejzaż na kolejne, następujące po sobie plany. Wprowadza też, stosowane niemal we wszystkich innych krajobrazach, optyczne zamknięcie obrazu na pierwszym planie (tutaj pełnią tę funkcję łąka oraz skarpa z roślinnością). Dodatkowo artysta nie dzieli planu pierwszego symetrycznie na dwie równe części, gdyż łąka po lewej stronie obrazu zajmuje większą część płótna niż skarpa po prawej. Taki ukośny sposób komponowania pierwszego planu można odnaleźć na licznych pejzażach artysty, m.in. w *Widoku Karpat z Poronina (1836)*<sup>23</sup> czy *Krajobrazie z krzyżem (1836)*<sup>24</sup>.

Przeważającą część widoku porasta gęsty las. Można zaryzykować stwierdzenie, że odtworzenie właśnie tego lasu stanowiło dla artysty główne wyzwanie. Podjął trudny dla niego temat, bowiem połacie leśne, widziane z dużej odległości, odtwarzał Głowacki jedynie w pewnych fragmentach swoich dzieł. Wtedy jednak najczęściej stosował metodę malowania polegającą na niezwykle szczegółowym wyliczaniu kolejnych drzew, pni, gałęzi, a nawet pojedynczych listków.

*W Przełomie Dunajca w Pieninach* artysta oddala się częściowo od takiego sposobu tworzenia. Las maluje bardziej dojrzałe i z większą swobodą pędzla. Z mistrzostwem wskazującym na dojrzałą już w pełni osobowość twórczą, autor krajobrazu różnicuje walorowo jego odcienie, a w dalszych partiach wprowadza efekty atmosferyczne. Nawet choiny na pierwszym planie po lewej (Kacze) utrwała bardziej malarsko niż podobne fragmenty w obrazach z lat 1835 i 1836. W tamtych dziełach drobiazgowość ujęcia nasuwała skojarzenia, że artysta wprost „rysuje” pędzlem. Tu dominuje raczej plama. Pewne analogie do tego dzieła można odnaleźć w *Widoku Doliny Kościeliskiej w Tatrach (1840)* autorstwa krakowskiego pejzażysty<sup>25</sup>. Znajdujące się w centrum tej kompozycji zbocze porośnięte jest lasem i stworzone zostało w sposób pokrewny do drzew pokrywających zbocza Wylizanej i Sokolicy w *Przełomie Dunajca w Pieninach*.

Na koniec warto powrócić raz jeszcze do analizy kolejnych fragmentów obrazu, aby zwrócić szczególną uwagę na sposób kładzenia farb na płótno, jest on bowiem również charakterystyczny dla Głowackiego. Artysta, pokrywając płótno rozrzedzoną olejną farbą, tworzył rodzaj tła, na które następnie nakładał kolejne formy. W *Przełomie Dunajca w Pieninach* taki sposób postępowania najprościej zaobserwować w przedstawieniu Hukowej Skały czy skały Koci Zamek.

Z jeszcze większą swobodą namalowana jest partia nieba. Osiągnięty efekt jest wynikiem użytych narzędzi: artysta posługuje się tu grubym pędz-

lem, którego ślady widoczne są w centralnej części nieba. Przypominają one kłębiaste chmury tworzone jedynie w jego najpóźniejszych obrazach olejnych. Płyńcie stąd wniosek, że *Przełom Dunajca w Pieninach* wykańczany był w pośpiechu, zwłaszcza, że można tu odnaleźć pewne partie wyraźnie niedopracowane, jak Hukowa Skąła czy odcinek lasu na styku z łąką (Kacze), gdzie widoczne są przetarcia farby oraz zarysy nienamalowanych do końca choinek.

Rozmach widoczny w partii nieba może świadczyć o dojrzałości twórczej Głowackiego i swobodzie pędzla, jaką nabył poprzez ciągłe studiowanie natury, a zwłaszcza gór. Tę tezę potwierdzałyby fakt, że obraz ten był faktycznie malowany z natury, w trakcie wyprawy w Pieniny. Można więc śmiało zaryzykować twierdzenie, że jest to jeden z pierwszych w malarstwie polskim – jeśli nie pierwszy – realistyczny obraz tych gór, namalowany bezpośrednio w plenerze, podczas wycieczki, gdy Nepomucen zauroczony malowniczym, a zarazem dzikim zakątkiem, odtworzył go tak pięknie i wiernie na płótnie. Głowacki jawi się więc nie tylko jako pierwszy malarz gór w malarstwie polskim, ale też jako prekursor malarstwa plenerowego, którego rozwój przypada dopiero na drugą połowę XIX wieku. Ponadto wydaje się też, że obraz olejny przedstawiający *Przełom Dunajca w Pieninach* jest pierwszym w malarstwie polskim widokiem Pienin wykonanym tą techniką. Z powyżej przytoczonych powodów obraz ten jest tak wyjątkowy i wart publikacji. Miał więc rację Adam Gorczyński, pisząc o artyście, iż był on (...) „pierwszym pejzażystą polskim i w pewnym czasie może jedynym w kraju, takiemu (...) przynależy się na kamieniu jego nagrobnym (...) dopisać te słowa: <<primo audere auso>>”<sup>26</sup> czyli „pierwszy odważył się odważyć”.

### Bibliografia:

- Gazeta Warszawska, 5.04.1830, s. 867.
- Gorczyński A., *O Janie Nepomucenie Głowackim, artyście krajowym i o krajobrazie w obecnym czasie*, Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, 1862 (29), s. 33-47.
- Grońska M., Ochojska M., *Zbiory Pawlikowskich. Katalog*, Wrocław 1960.
- 24 widoki miasta Krakowa i jego okolic zdjętych podług natury przez J.N. Głowackiego wraz z opisami historycznymi oraz plan miasta i mapa jeograficzna okręgu, 1836 r.*
- Kolbuszewski J., *Pieniny w Kulturze Polskiej. Zarys problematyki*, Litteraria XXXVII, 2009, s. 95-122.
- Miśkowiec A., *W cieniu Tatr. O spotkaniach romantyków z Pieninami*, [w:] *Prace Pienińskie* 2005 (15), s. 69-88.
- Mycielski J., *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760-1860*, Kraków 1902.
- Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. III, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979.
- Świszczowska M., *Krajobrazy Jana Nepomucena Głowackiego [w:] Od Pieskowej Skąły do*

*Morskiego Oka. Prace pejzażowe Jana Nepomucena Głowackiego*, katalog wystawy, Zamek w Pieskowej Skale, Oddział Zamku Królewskiego na Wawelu, sierpień-wrzesień 2001, s. 25-39.

*Wyjątek z listu z Krakowa w Czerwcu 1842 roku pisanego*, Biblioteka Warszawska, 1842 (3), s. 237.

## Przypisy

- <sup>1</sup> W artykule *Krajobrazy Jana Nepomucena Głowackiego* ustaliłam trzy fazy twórczości artysty. Okres młodości, który przypada na lata 1822-1825, czas studiów i podróży (1826-1835) oraz dojrzały etap twórczości artysty zakończony jego nagłą śmiercią (1836-1847), [w:] *Od Pieskowej Skali do Morskiego Oka. Prace pejzażowe Jana Nepomucena Głowackiego*, katalog wystawy, Zamek w Pieskowej Skale, Oddział Zamku Królewskiego na Wawelu, sierpień-wrzesień 2001, s. 25-39.
- <sup>2</sup> W roku 1835 Głowacki urządził w Krakowie wystawę swoich krajobrazów z Salzburga i Tyrolu - była ona jednym z najważniejszych wydarzeń artystycznych tego okresu. Wystawę można było oglądać w domu księżąt Lubomirskich przy ul. Św. Jana, por. *Gazeta Krakowska*, nr 220, 28.IX.1835. Kolejne swoje dzieła artysta prezentował m.in. na wystawach w latach 1837 i 1841 w Warszawie i w 1842 roku w Krakowie.
- <sup>3</sup> A. Gorczyński, *O Janie Nepomucenie Głowackim, artyście krajowym i o krajobrazie w obecnym czasie*, *Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, 1862 (29), s. 41. Gorczyński jako jedyny autor potwierdza w tym artykule, że Głowacki jeździł do „Pionin”.
- <sup>4</sup> *Ibidem*.
- <sup>5</sup> Por. Anna Miśkowiec, *W cieniu Tatr. O spotkaniach romantyków z Pieninami*, [w:] *Prace Pienińskie*, 2005 (15), s. 69.
- <sup>6</sup> Prawdziwy rozwój Szczawnicy rozpoczął się dopiero w roku 1828, gdy jej właścicielami zostali Stefan i Józefa Szalayowie. Od tego czasu sława tego miejsca stale rosła. Około roku 1840 kurort ten był już bardzo modny i liczba przyjeżdżających letników wciąż się zwiększała, por. Jacek Kolbuszewski, *Pieniny w Kulturze Polskiej. Zarys problematyki*, *Litteraria XXXVII*, 2009, s. 96-97.
- <sup>7</sup> *Ibidem*.
- <sup>8</sup> Wincenty Kajetan Kielisiński, *Widok Szczawnicy w Karpatach w okolicy Sącza*, pióro, papier, 1835, własność Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka we Lwowie, nr inw. 85017.
- <sup>9</sup> *24 widoki miasta Krakowa i jego okolic zdjętych podług natury przez J. N. Głowackiego wraz z opisami historycznymi oraz plan miasta i mapa jeograficzna okręgu*, 1836 r.
- <sup>10</sup> Wydanie albumu początkowo planowano na rok 1830, por. *Gazeta Warszawska*, 5.04.1830, s. 867.
- <sup>11</sup> Kajetan Wincenty Kielisiński (1808-1849) przyjechał do Krakowa właśnie w roku 1832 i spędzał czas na rysowaniu zabytków miasta i okolicznych miejscowości. Sporządzał też kopie rysunków innych artystów m.in. J. Głogowskiego. Wtedy też prawdopodobnie wykonał kopię obrazu Jana Nepomucena Głowackiego. W roku 1834 Kielisiński przeniósł się do Medyki, gdzie został opiekunem zbiorów Gwalberta Pawlikowskiego i zajmował się m.in. uzupełnianiem jego kolekcji, por. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. III, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979, s. 404. Zapewne to z inicjatywy Kielisińskiego trafiła do kolekcji Pawlikowskiego teka rysunków Głowackiego.
- <sup>12</sup> Jest to kompozycja niedokończona, o małej wartości artystycznej, ale sygnowana: *J.N. Głowacki/w Szczawnicy*, olej na papierze, wym. 23,8 x 34,7 cm, własność Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiór Pawlikowskich, nr inw. I. g. 4275, zob. M. Grońska, M. Ochojska, *Zbiory Pawlikowskich. Katalog*, Wrocław 1960, poz. 276, s. 52.
- <sup>13</sup> Nie ma pewności, czy przedstawiony na rysunku zamek to rzeczywiście wizerunek ruin zamku w Czorsztynie, dlatego pracy tej w obecnym opracowaniu nie omawiam, *Czorsztyn*, olej, papier, wym. 37,3 x 47,0 cm, własność Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiór Pawlikowskich, nr inw. I. g. 4259, zob. M. Grońska, M. Ochońska, *Zbiory Pawlikowskich. Katalog*, Wrocław 1960, poz. 260, s. 50.

- <sup>14</sup> O krajobrazie z Muszyny wiemy tylko, iż był to rysunek i znajdował się we Lwowie, por. J. Mycielski, *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760-1860*, Kraków 1902, s. 275.
- <sup>15</sup> *Przełom Dunajca w Pieninach. Widok od strony Szczawnicy*. Kompozycja niedokończona, sygnowany: J.N. Głowacki/W Szczawnicy, olej na papierze, wym. 35 x 42,3 cm, własność Muzeum Książąt Lubomirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiór Pawlikowskich, nr inw. I. g. 4273, zob. M. Grońska, M. Ochojska, *Zbiory Pawlikowskich. Katalog*, Wrocław 1960, poz. 274, s. 52.
- <sup>16</sup> Olej, płótno, wymiary 29,5 x 36,5 cm, własność prywatna.
- <sup>17</sup> Jest to okres wypraw artysty w Pieniny i Taty. Jednak dojrzałość tej pracy objawiająca się w użytych środkach wyrazu i topograficznej wierności naturze wskazywałaby na to, że obraz powstał w latach 1832 - 1840. Nie wiadomo dokładnie, kiedy artysta przestał wybierać się w góry. Po roku 1840 brak już dzieł przedstawiających te tereny, mimo że w notatce *Wyjątek z listu z Krakowa w Czerwcu 1842 roku pisanego* czytamy, że pejzażysta „nie ustaje w wycieczkach do Karpat, skąd z łupami powraca malowanymi”, por. Biblioteka Warszawska, 1832 (3), s. 237. Warto też dodać, że w 1842 roku Głowacki objął prowadzenie katedry pejzażu w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie.
- <sup>18</sup> Szkice do układów topograficznych zawdzięczam wnikliwej analizie pana redaktora Ryszarda M. Remiszewskiego.
- <sup>19</sup> Cytat pochodzi z opisu autorstwa prywatnego kolekcjonera, właściciela obrazu, maszynopis.
- <sup>20</sup> Ibidem.
- <sup>21</sup> Skały porośnięte lasem lub krzewami odtwarza Głowacki w takich pracach jak: *Widok Doliny Kościeliskiej w Tatrach* (1840), *Brama Krakowska* (1843), *Dolina Ojcowska* (1843), *Dolina Ojcowska* (1844) i in.; por. *Od Pieskowej Skały...*, op. cit., s. 25-39.
- <sup>22</sup> Warto w tym miejscu zauważyć, że w katalogu *Od Pieskowej Skały...* zadatowałam tę pracę na lata 30. XIX wieku, nie znałam jednak wtedy obrazu olejnego przedstawiającego ten sam motyw. Szkic mógł powstać w roku 1832 podczas wycieczki Głowackiego w Pieniny, w okolicy Nowego Sącza lub w trzeciej fazie twórczości artysty i w okresie, gdy jeździł w Taty, czyli w latach 1835-1840.
- <sup>23</sup> *Widok Karpat z Poronina*, 1836, olej, tektura naklejona na płótno, wym. 35 x 46 cm, Muzeum Okręgowe w Toruniu, nr inw. M/480/N.
- <sup>24</sup> *Krajobraz z krzyżem*, 1836, olej płótno, wym. 43 x 57 cm, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, nr. inw. A-M/15.
- <sup>25</sup> *Widok Doliny Kościeliskiej w Tatrach*, olej, papier naklejony na tekturę, wym. 66,5 x 53 cm, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, nr inw. VIII-785.
- <sup>26</sup> J. Gorczyński, op. cit., s. 48.



## *Z łąki po latach*

*Przestrzeń rozgarnięta rękoma*

*Wymierzona lotem trzmiela,*

*Wonna do zawrotu głowy.*

*Kolorowa w kryształ rozświetlony,*

*Kukulką wyliczone pastusze lata.*

*Całowane niebo w źródle*

*Pasterko twój wianek*

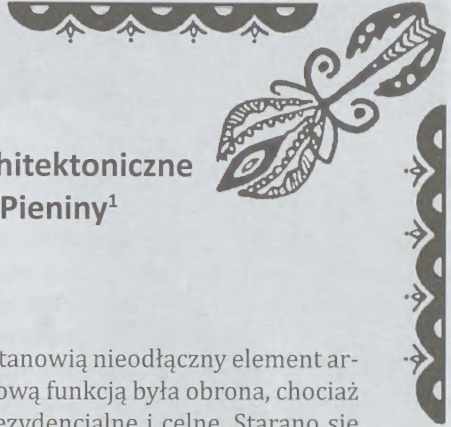
*Z mleczy i storczyków.*

*Dzisiaj dziewczyno*

*Twoja miłość i moja*

*Pachnie sianem.*

Sławek Słowik  
Krościenko nad Dunajcem



## Badania archeologiczno – architektoniczne zamków Czorsztyn, Dunajec i Pieniny<sup>1</sup>

Zamki, obok kościołów i katedr stanowią nieodłączny element architektury średniowiecza. Ich podstawową funkcją była obrona, chociaż pełniły też zadania administracyjne, rezydencjalne i celne. Starano się budować je w miejscach naturalnie obronnych, takich jak wzgórza, cyple, wyspy oraz miasta czy skrzyżowania dróg lub szlaków handlowych.

Artykuł ma na celu opisanie i uporządkowanie historii badań archeologicznych i architektonicznych na trzech pienińskich zamkach: Czorsztyn, Dunajec i Pieniny, jest również próbą uschematyzowania wiedzy o nich. Obiekty znajdują się w bliskim sąsiedztwie i stanowią nieodłączny element krajobrazu. Z zakresu pracy wyjęte zostało fortalicjum ze Sromowiec Wyżnych, które znajduje się okolicy ujętych w artykule zamków. Powodem tego stanu rzeczy jest bardzo skromna ilość dokumentacji i materiałów tego obiektu, badanego przez G. Leńczyka w latach 30. XX wieku, a także A. Żakiego w 1955 i 1966/1967<sup>2</sup>. Wszystkie wnioski dotyczące zamków, ich historii badań oraz rozwoju zostały uzgodnione i opatrzone uwagami przez promotora prof. Zbigniewa Pianowskiego, dr. Stanisława Kołodziejewskiego oraz Lesława Lakwaja<sup>3</sup>.

Węgierska warownia Dunajec, znajduje się w Niedzicy na wzgórzu o wysokości 560 n.p.m na prawym brzegu Dunajca. Przez większość swojego istnienia należał do węgierskiego systemu obronnego. Zbudowany w końcu XIII lub na początku XIV wieku, dzisiaj stanowi własność Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Zamek Czorsztyn wznosi się na lewym brzegu rzeki Dunajec, w odległości około 1,5 km od zamku w Niedzicy. Powstał być może w XIII wieku, z inicjatywy konwentu klarysek ze Starego Sącza i do około 1348 roku nosił nazwę Wronin. Obecnie stanowi tzw. trwałą ruinę dostępną do zwiedzania dla turystów. Zamek Pieniny, zwany inaczej zamkiem św. Kingi, ukryty jest głęboko w lesie na Górze Zamkowej koło Krościenka nad Dunajcem, w masywie Trzech Koron. Pełnił rzadko spotykaną wśród zamków funkcję refugialną. Wybudowano go w XIII wieku, jako schronienie dla dworu księżnej Kingi Obecnie zabezpieczony i częściowo zrekonstruowany.



Zamek Dunajec w Niedzicy, 2012

Wszystkie trzy obiekty zakwalifikujemy do zamków typu górskiego, zbudowanych na wzgórzach o niewielkiej powierzchni. Zamki te charakteryzują się tym, iż ich układ dopasowano do ukształtowania wzgórza, przez co zajmują niewielką powierzchnię, lecz zwartą bryłę.

### **Badania archeologiczno – architektoniczne zamku Dunajec**

Zamek Dunajec interesował badaczy już w XIX wieku, wystarczy przytoczyć opisy i szkice ikonograficzne takich autorów, jak: Samuel Weber, Teodor Tripplin, Bronisław Gustawicz („U stóp Pienin...” z 1882), oraz Józef Szalay. W 1887 roku architekt Wiktor Myszkowski sporządził rzut poziomy, widoki i krótkie opisy zamku, które dobrze obrazują wygląd zamku w tamtym okresie<sup>4</sup>. W I połowie XX wieku przeprowadzono kolejne inwentaryzacje zamku w Niedzicy. W 1930 roku Zygmunt Gawlik, wykonał pomiar ruin i spróbował dokonać rekonstrukcji średniowiecznego układu warowni, niestety błędnego, na co miał wpływ brak badań architektonicznych. W tym samym czasie Tadeusz Szydłowski napisał artykuł o zamku w Niedzicy i Czorsztynie wydanym w „Kurierze Literacko-Naukowym”, a osiem lat później opracował własne wnioski i połą-

czył je z wynikami badan Z. Gawlika, publikując je w „Zabytkach Sztuki w Polsce. Inwentarz Geograficzny”. Prócz wniosków i rekonstrukcji T. Szydłowski wspomina, że w 1936 roku na zamku prowadzono drobne prace, podczas których w odrzwia wbudowano kamienne portale<sup>5</sup>.

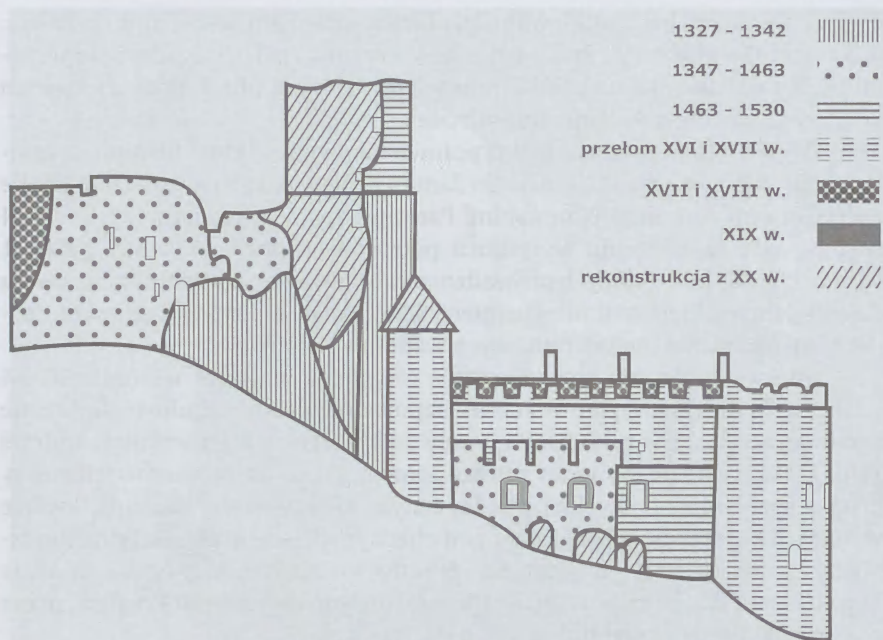
W 1949 roku patronat nad pracami naukowymi i remontowymi na zamku objęło Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu na czele z dyrektorem Alfredem Majewskim. Patronat został utrzymany aż do 1984 roku, a więc zakończeniu wszystkich potrzebnych prac<sup>6</sup>. W latach 1950-51 w ramach prac budowlanych prowadzono drobne badania architektoniczne na zamku dolnym, kierowali nimi najpierw Józef Polak, a później Kazimierz Hurlak. Obaj badacze wykonali rzut ruin oraz pomiar zamku.

Pierwsze badania archeologiczne również rozpoczęto w latach 50. XX wieku, było to jednak tylko wstępne rozpoznanie powierzchniowe. Dokładne badania zaczęły się w roku 1963 i trwały do 1965 roku. Kierował nimi Andrzej Żaki, a skoncentrowano je na zamku dolnym, gdzie natrafiono na elementy drugiej przebudowy gotyckiej, między innymi relikty baszty bramnej tkwiące w murach baszty Kaplicznej i sieni pod obecnym dziedzińcem. Odkryte fundamenty baszty wykazały, iż budowano ją w dwóch etapach. W pierwszym miała kształt kwadratu, który później obudowano drugim murem półokrągłym, przez co baszta stała się okrągłą<sup>7</sup>.

Drugi etap prac archeologicznych przypadł na lata 1965-1968, a prowadził je Lesław Lakwaj. Dokończono wtedy eksplorację wykopów z poprzednich lat i rozpoczęto badania dziedzińca zamku dolnego, gdzie odkryto relikty drewniano-ziemnych wałów obronnych oraz studnię w skrzydle zachodnim. W tym też czasie podjęto decyzję o budowie zapory na Dunajcu, w związku z czym zaistniała potrzeba przebadania zamku średniego i górnego, a także stoku wzgórza przy murach obwodowych. Studnię na zamku górnym wyeksplorowano do pełnej głębokości 60 metrów, odsłonięto szyb w południowej piwnicy Murowańca. Przed basztą kapliczną natrafiono na relikty szyi bramnej. Ponadto odkryto relikty muru tarczowego i dawny wjazd do zamku<sup>8</sup>.

Etap ten badań dostarczył wielu nowych wniosków i analiz dla archeologów i historyków. Efektem były między innymi istotne informacje o ułożeniu warstw i chronologii murów. Odkryto szereg reliktyw budowli z okresu gotyckiego, zasypanych podczas późniejszych prac budowlanych na zamku w XVI i XVII wieku. Dzięki tym informacjom udało się wydzielić wszystkie fazy budowlane niedzickiej warowni, ustalić początek jej funkcjonowania na wiek XIII i powiązać ją z węgierskimi feudałami. W dalszym ciągu prowadzono prace adaptacyjne i budowlano-konserwatorskie.

W latach 80. XX wieku kuratorem zamku został Stanisław Michalczuk, który prócz kontynuowania prowadzonych prac, podjął decyzję o przepro-



Rozwarstwienia chronologiczne murów zamku Dunajec  
(za Michalczuk, Stępień, Trajdos. 2006, 58)

wadzeniu kolejnych badań interdyscyplinarnych. Rozpoczęto je w 1979 roku i trwały cztery lata, do 1984 roku. Prace archeologiczne prowadzone przez Lesława Lakwaja objęły północną część dziedzińca zamku dolnego, basztę bramną z obecną sienią wjazdową oraz południową część piwnicy na zamku górnym. W tym samym czasie prace architektoniczne prowadził Piotr Stępień, a badania historyczne Stefan Matewesz<sup>9</sup>. Rok ten też był datą przełomową, gdyż po 34 latach pracy na emeryturę odszedł prof. A. Majewski, a dwa lata później rozwiązano Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu. Odpowiedzialności za zamek w Niedzicy spadła na Stowarzyszenie Historyków Sztuki. Prace budowlano-remontowe nadal trwały nieprzerwanie aż do 2003 roku. Ostatnie prace archeologiczne prowadzono na zamku w latach 1998-1999, obejmując swoim zasięgiem sienią wjazdową oraz bramę gotycką. Wykopaliskami kierowali Adam i Barbara Szyboliczowie, również wtedy Piotr Stępień przeprowadził drobne prace architektoniczne<sup>10</sup>.

Wyniki wszystkich etapów od lat 50. do końca XX wieku pozwoliły na odtworzenie wszystkich faz budowy zamku. Ustalano budowę zamku i początek jego funkcjonowania na XIII wiek. Za jego fundatora uznać należy Kokosza Berzeviczego, który z rozkazu i nadania królewskiego kolonizował te ziemie

na rzecz państwa węgierskiego. Wyróżniono następujące fazy budowy. Pierwsza faza datowana jest na okres panowania Berzeviczyczych, a więc od początków istnienia zamku do przejścia go przez Drugetha. Składał się on wtedy prawdopodobnie z kamiennej cylindrycznej wieży i drewniano-ziemnych umocnień. Druga faza to panowanie Wilhelma Drugetha, a więc okres 1327/28-1342, podczas którego powstał zamek górny oraz murowana wieża mieszkalno-obronna (Kamieniec). Kolejna faza to tzw. pierwsza rozbudowa gotycka, którą wiąże się z panowaniem Berzeviczyczych z linii łomnickiej. Wzmocniono wtedy system obronny zamku poprzez podwyższenie murów i dodanie elementów obrony skrzydłowej, otoczono również kamiennym murem podzamcze. Wykonano też szereg prac na samym zamku, między innymi budując kaplicę, salę gotycką i powiększając cysterne. Druga rozbudowa gotycka to czas, gdy zamkiem rządził ród Zapolyów. Objęła ona swoim zasięgiem podzamcze (zamek dolny), które powiększono i rozbudowano prawie dwukrotnie. W tym czasie wydzielono również zamek średni, w murach wybito strzelnicę na broń palną, a na nowopowstałym zamku dolnym wybudowano nowy dom mieszkalny. Prowadzono również drobne prace na zamku górnym, gdzie do kamieńca z czasów Drugetha dobudowano czworoboczną wieżę. Piąta faza to okres Jana Horvátha, czyli lata 1589-1611. Dokonał on gruntownej przebudowy i modernizacji zamku poprzez nadanie mu cech nowożytnych. Zamek otrzymał wtedy ostateczny wygląd. Prace rozpoczęły się od rozebrania murów na zamku dolnym w odcinku północno-zachodnim, a w ich miejsce wybudowano kurtynę i basztę narożną, w której umieszczono bramę wjazdową, przez co zlikwidowano starą bramę gotycką. W murach obwodowych wykuto strzelnice do broni palnej oraz dział, całość murów zwieńczono attyką w stylu spiskim. Prowadzono również prace w pozostałych częściach zamku, między innymi dodano attyki na murach oraz wyremontowano pomieszczenia mieszkalne<sup>11</sup>.

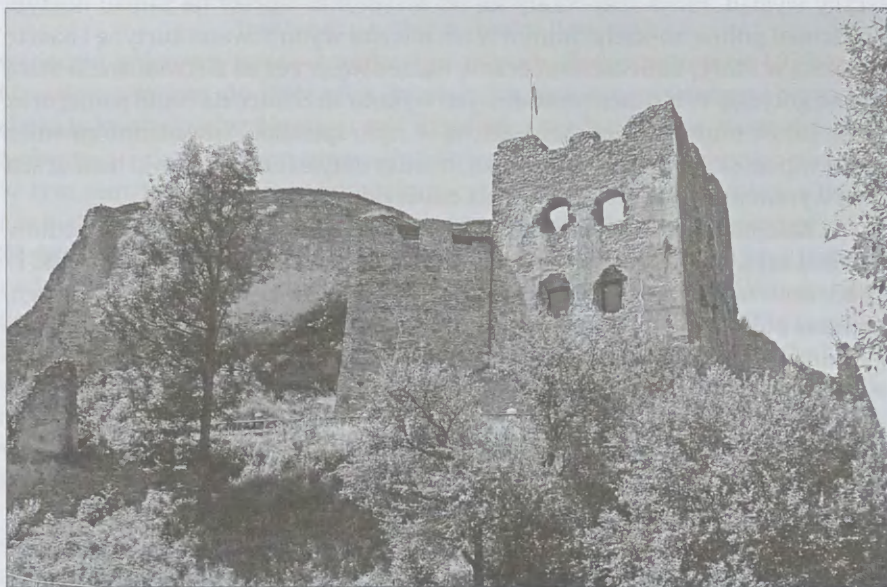
Kolejna duża przebudowa datowana jest na czas panowania Horváthów de Palocsaya, po ponownym przejściu zamku z rąk Joanellich. W latach 1821-1823 Andrzej Horváth przeprowadził remont zamku dolnego i średniego, podczas którego wymieniono okna i drzwi. Na zamku dolnym przebudowano i podniesiono dom mieszkalny. Zmianom uległa również brama wjazdowa. Tylko na zamku górnym nie prowadzono prac, gdyż od dłuższego czasu pozostawał w ruinie. Przebudowa ta nadała zamkowi w Niedzicy wygląd szlacheckiej rezydencji, w której walory obronne należały już tylko do reliktyw przeszłości. Kolejni właściciele z rodziny Horváthów również prowadzili różne prace, głównie na zamku dolnym. Ograniczały się one do polepszenia warunków mieszkalnych. Z czasów ostatnich właścicieli zamku – Salamonów badacze wydzielają ostatnią fazę budowlaną, w której otynkowano zamek, wymieniono okna i część dachów oraz przeprowadzono prace na folwarku. Wszystkie osiem

faz budowlanych w połączeniu z wnioskami archeologicznymi, historycznymi i architektonicznymi pozwala na pełne odtworzenie obrazu zamku.

### **Zamek Czorsztyń – badania archeologiczne i architektoniczne**

Ruiny zamku w Czorsztyńcu, przyciągały uwagę badaczy już w XIX, a nawet w XVIII wieku. Dzięki XVIII-sto i XIX-sto wiecznym malarzom i rysownikom takim jak: Bogusz Stęczyński, Napoleon Orda, Alojzy Misiurowicz i Emanuel Kronbach, mamy bogatą bazę ikonograficzną przedstawiającą ruiny zamku z tego okresu. Istnieje również sporo opisów ruin, które przedstawiają nie tylko malownicze iglice zamku na tle krajobrazu czy oddają natchnienie artystów, ale również charakteryzują wygląd zamku. Zaliczymy do nich: „Dziennik z Podróży do Tatrów” Seweryna Goszczyńskiego, czy przewodniki pisane przez Stanisława Drohojowskiego i Walerego Eliasza Radzikowskiego<sup>12</sup>.

Pierwsze naukowe rozpoznanie ruin przeprowadził w drugiej połowie XIX wieku Szczęsny Morawski. Określił zamek w Czorsztyńcu, jako „twierdzę narodową” i przedstawił interpretację jej wyglądu. Pierwotny zamek miał składać się z wieży bramnej i muru kamiennego. W późniejszym czasie postawiono budynek mieszkalny, przypisywany Kazimierzowi Wielkiemu, który wybudować miał również czworoboczną basztę (basztę Baranowskiego). W toku dalszych badań teoria ta została obalona. W latach 20. i 30. XX wie-



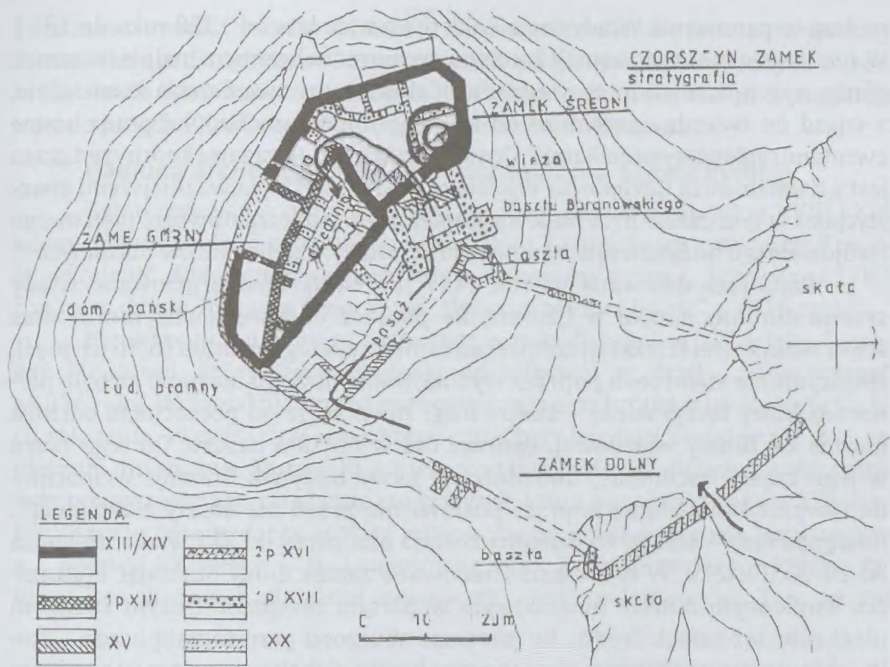
Zamek Czorsztyń, 2012

ku rozpoznaniu ruin przeprowadził Tadeusz Szydłowski. Wywnioskował, że zamek wywodzi się z epoki Piastów, z której pochodzi część murów XIII-wiecznych i że czworoboczna wieża wybudowana przez Kazimierza Wielkiego została w późniejszym okresie obudowana cegłą. Do podobnych wniosków doszła Helena Langerówna, włączając zamek do systemu obronnego Dunajca na pograniczu z Węgrami<sup>13</sup>. Opisy te uzupełnił Bronisław Gustawicz, przedstawiając historię starostwa do XVIII wieku<sup>14</sup>. W 1936 roku przeprowadzono na zamku w Czorszynie pierwsze badania archeologiczne prowadzone przez Mariana Drohojowskiego i Bogdana Tretera. Odsłonięto wtedy zabudowę zamku średniego i detale barokowe. Dwa lata później T. Szydłowski ponownie opisał zamek wyróżniając zamek górny wraz z średnim oraz zamek dolny. Wykonał również pomiar i plan zamku. Gromadząc bogatą bazę źródłową i ikonograficzną opublikował swoje wyniki w „Inwentarzu topograficznym powiatu nowotarskiego”, w którym przedstawił swoją tezę o XIII-wiecznym pochodzeniu zamku, ostrożnie podchodząc do osoby Wydźgi. Potwierdził również tezę o przebudowie zamku za czasów Kazimierza Wielkiego, ominął jednak przyczynę upadku twierdzy po 1790 roku<sup>15</sup>.

Od 1951 roku na zamku rozpoczęto prace konserwatorskie i budowlane mające na celu konserwację i ratowanie ruin. W ramach nich prowadzono również profesjonalne wykopaliska archeologiczne. Pierwszy etap tych badań rozpoczęto w latach 1951-1955, gdy to w ramach Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej Andrzej Żaki przeprowadził rekonesans Góry Zamkowej i wzgórza Wronin, wykluczając możliwość istnienia zamku na tym drugim<sup>16</sup>. W 1965 roku przystąpiono do kolejnych badań archeologicznych i architektonicznych, nad którymi czuwali A. Żaki i Saba J. Dobrzański. Ujawniono wtedy zarys murów zabudowy na zamku średnim wraz z przedbramiem. Odkryto też przejście z zamku średniego na górny. Na tym ostatnim odnaleziono stopę południowego muru obwodowego ze skarpami oraz śladem furty. Natrafiono również na relikty budynków gospodarczych na zamku dolnym oraz pozostałości po wale drewniano-ziemnym. Zabytki ruchome pochodzące z tych wykopalisk stanowiły w głównej mierze fragmenty ceramiki naczyniowej i kafli datowanych na okres późnośredniowieczny i nowożytny. W tym samym czasie S. J. Dobrzeński prowadził badania architektoniczne, na podstawie których wydzielił sześć faz budowlanych zamku. Pierwszą datował na lata 40. XIII wieku, z czym jednak nie zgadzali się archeologowie. Początkowo obiekt miał mieć charakter obserwacyjny i składać się miał z domu mieszkalnego i umocnień drewniano-ziemnych. Kolejne fazy przypadały na następne rozbudowy zamku, kończąc na fazie szóstej, którą badacz umieścił w XVII wieku, gdy to otoczono murem zamek dolny. W większości tezy te zostały zweryfikowane i zdezaktualizowane podczas kolejnych badań<sup>17</sup>. Te przypadły na lata 1973-1977, kierował nimi z ramienia

KOZK na Wawelu Lesław Lakwaj. Przebadano wtedy Zieleniec, zamek górny i dolny. Udało się ustalić chronologię Zieleńca na wiek XVII, a jego rozbudowę na następne stulecie. Niestety w 1977 roku badania niespodziewanie przerwano, a odkryte wykopy przykryto prowizorycznym zadaszeniem. W 1981 roku rozpoczęto na nowo badania architektoniczne pod kierownictwem Piotra Stępnia i Lesława Lakwaja. Celem tych badań były odsłonięte podczas poprzednich prac archeologicznych wykopy. Udało się ustalić stratyografię względną murów na jedenaście etapów. Na zamku górnym wyróżniono mur obwodowy, do którego dostawiono filary z cegły oraz ślady ganku. Ponadto wydobyto w tej części zamku późnorennesansowe detale architektoniczne. Na zamku średnim rozróżniono mur obwodowy z wtórnymi skarpami, przebadano również basztę Baranowskiego, Zieleniec oraz mur bramy wjazdowej. Natomiast na zamku dolnym przebadano mur północny i wschodni oraz odkryto relikty dwóch budynków. Badania zakończono w 1982 roku. Jednocześnie nadal prowadzono prace zabezpieczające i konserwatorskie<sup>18</sup>.

Ostatni etap prac archeologiczno-architektonicznych przypadł na okres 1996-1997. Kierowali nimi Adam i Barbara Szybowiczowie oraz Piotr Stępień i Waldemar Niewalda. Wchodziły one w skład większego etapu prac związanego z wykończeniem i udostępnieniem zamku dla turystów, trwającego od 1992 roku. Wykopaliska archeologiczne objęły wtedy przyziemie baszty Baranowskiego gdzie odkryto relikty gotyckiego przedbramia. Przebadano również zamek średni jego całą kondygnację oraz piekarnię i kuchnię. Największą sensacją było odkrycie pod którą natomiast znajdowały się relikty drewnianych konstrukcji<sup>19</sup>. Wieża ta o kształcie cylindrycznym zbudowana z miejscowego wapienia na zaprawie wapienno-piaskowej posiadała 10 metrów średnicy i mury o grubości 3,5 metra. Co ciekawe nie została ona wybudowana na najwyższej kulminacji wzgórza, ale nieco poniżej obecnego zamku średniego, przez co broniła dostępu na zamek górny. Według Stanisława Kołodziejskiego za fundatora tej budowli należy upatrywać Wacława II, który analogiczne wieże ufundował w Czachowie, Rytrze i Myślenicach. Tworzyły one system obronny realizowany w Małopolsce na przełomie XIII i XIV wieku, pełniąc funkcję obronną pogranicza polsko-węgierskiego i rolę komór celnych. Król ten posiadał zarówno motywy, jaki i odpowiednie środki do realizacji tego celu<sup>20</sup>. Potwierdzenie komory celnej w Czorsztynie znajdujemy w dokumencie z 1320 roku, gdzie czytamy, że król Władysław Łokietek podporządkował sobie wszystkie tego typu obiekty na Sądecczyźnie<sup>21</sup>. Niestety wyników z tych badań nie opublikowano, a wszelkie próby dostania dokumentacji i materiału spełzły na niczym, dlatego musimy opierać się na publikacjach architektonicznych. Wynikami tych działań było wyróżnienie ośmiu faz budowlanych zamku oraz ustalenie chronologii murów obronnych i relikwów budynków.



Fazy rozbudowy zamku Czorsztyn (za Niewalda, Rojkowska. 2003, 108)

Wyniki z badań archeologicznych i architektonicznych zostały później użyte podczas dalszych prac budowlanych i konserwatorskich mających na celu zabezpieczenie ruin zamku w Czorsztynie. Całość prac została zakończona do 2012 roku. W najbliższych latach planowane są kolejne wykopaliska tym razem mające objąć zamek dolny i stoki Góry Zamkowej.

Pozostaje jeszcze kwestia krótkiego scharakteryzowania faz budowlanych warowni czorsztynskiej. Fazy te zostały wyróżnione przez W. Niewaldę i H. Rojkowską i stanowiły połączenie wyników prac architektonicznych i archeologicznych. Pierwszą fazę należy datować na II połowę wieku XIII. Jej początek wyznaczają reszki konstrukcji drewnianych odkrytych pod wieżą – stołpem. Być może były to pozostałości wałów drewniano-ziemnych. Ciężko określić obecnie jak wyglądał w tym czasie gród Wronim. Być może składał się z wspomnianych umocnień w kręgu, których znajdowały się budynki drewniane lub kamienne. Gród pełnił funkcję obronną i celną<sup>22</sup>. Druga faza przypada na okres 1291/1300-1320, a więc na lata panowania Wacława II. Podczas niej wybudowana została wspomniana wcześniej cylindryczna wieża – stołp, która częściowo zniszczyła umocnienia drewniano-ziemne z poprzedniej fazy. Kolej-

na faza to panowanie Władysława Łokietka a więc lata od 1320 roku do 1333. W tym czasie otoczono zamek kamiennym murem obronnym, najpierw zamek górny, a w późniejszym czasie średni. Całość muru zwieńczono krenelażem, a wjazd do twierdzy prowadził od strony północno-zachodniej przez bramę zwrotami ryglowanymi belkami<sup>23</sup>. Czwartą fazą obejmującą zamek górny związana jest z działalnością Kazimierza Wielkiego – 1333-1370. Najważniejszymi inwestycjami w tym czasie była budowa kamiennego, jednoraktowego, piętrowego i trójdzielnego budynku mieszkalnego oraz podwyższenie murów obronnych<sup>24</sup>.

Piąta faza datowana na rok 1447 lub 1448. Zmodernizowano wtedy system obronny zamku w Czorsztynie poprzez budowę międzymurza oraz stworzenia krętej ścieżki wjazdowej na zamek z szeregiem bram (było ich pięć). Międzymurze stworzono poprzez wybudowanie nowego muru po stronie północnej, który łączył wieżę – stołp i biegł równoległe od północnego odcinka murów do bramy wjazdowej, tworząc coś w rodzaju pasażu. Do tego muru w jego części wschodniej dobudowano nowy budynek bramny, wzmocniono również starą bramę poprzez postawienie przed nią baszty z zapadnią<sup>25</sup>. Następną fazą – szóstą, wydzieloną została ona okres od XVI wieku do końca lat 20. XVII wieku. W tym czasie zbudowano zamek dolny otaczając Podzamcze kamiennym murem obwodowym wspartym skarpami. Dużym zmianom uległ również zamek średni. Po pierwsze zburzono przestarzałą wieżę – stołp, wybudowano natomiast pięcioboczną basztę zlokalizowaną przed zamkiem średnim, przy północno-zachodnim odcinku muru. Wymieniono również zabudowę drewnianą na kamienną w zamku średnim, budując między innymi kuchnię i piekarnię.

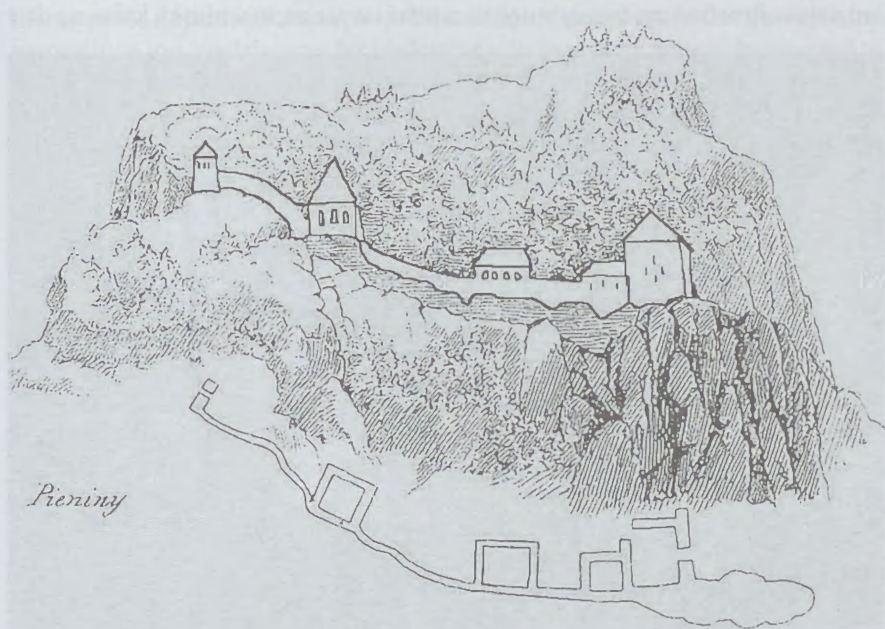
Kolejnej dużej przebudowy na zamku dokonano za urzędu starosty Jana Baranowskiego, a więc w okresie od 1617 do 1643 i na ten czas datowana jest faza siódma. Starosta rozpoczął remont od zamku dolnego, gdzie wybudował dwie nowe murowane stajnie, browar i spichlerz. Jednak najważniejszą inwestycją była budowa baszty noszącej jego nazwisko. Budowę rozpoczęto w 1629 roku w miejscu starej gotyckiej baszty bramnej. Zbudowana na planie kwadratu. Posiadała cztery kondygnacje, o murach grubości dwóch metrów, wsparte dwoma skarpami. Baszta ta likwidowała średniowieczny system obronny zamku w Czorsztynie, wprowadzając natomiast możliwość użycia lekkich dział obronnych. Posiadała również charakter mieszkalny. W późniejszym czasie po jej wschodniej stronie dostawiono kolejną mniejszą, zwaną Zieleńcem, na planie czworoboku i z czterema kondygnacjami. Nie znamy jej dokładnego przeznaczenia, obecnie uważa się, że pełniła funkcję militarną i służyła, jako zamkowa latryna. Jan Baranowski prowadził również prace w pozostałych częściach zamku – średnim i górnym, między innymi zwieńczył je attyką<sup>26</sup>. Ostatnia faza datowana jest na wiek XVIII i trwa do roku 1900, jest to zara-

zem czasu upadku zamku. Zamek w Czorsztynie obecnie jest udostępniony do zwiedzania dla turystów i stanowi jeden z najliczniej odwiedzanych miejsc w Pieninach. Majestatyczne ruiny królewskiego zamku do dziś przypominają wielu o potęgde Królestwa Polskiego w dobie średniowiecza.

### Badania archeologiczno - architektoniczne zamku Pieniny

Zainteresowanie ruinami zamku św. Kingi pojawiło się już w XVIII i XIX wieku, głównie wśród geografów i historyków. Z najważniejszych pozycji należy wymienić „Dykcyonarzyk geograficzny” napisany przez L. Echarda w 1782 roku, czy dzieło Tomasza Święckiego „Opis starożytnej Polski” z 1816 roku<sup>27</sup>.

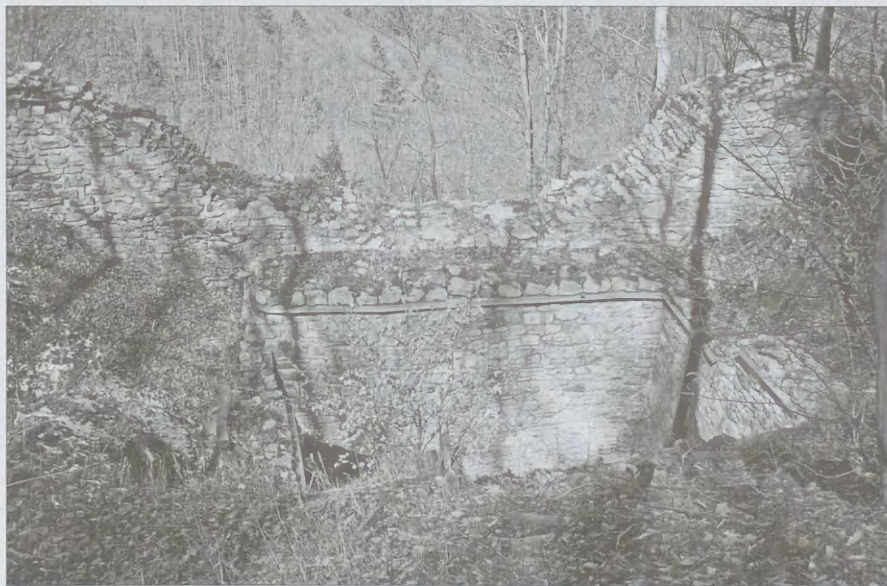
Pierwszego naukowego rozpoznania ruin dokonał w XIX wieku Szczęsny Morawski, który swoje wnioski opublikował w dziele „Sądeckczyzna” z 1836 roku. Wykonał plan ruin i sporządził opis oraz krótką interpretację funkcji założenia. W czasach Morawskiego ruiny były bardziej czytelne niż dziś, co ułatwiło mu sprawę. Morawski w pierwszej kolejności obalił tezę jakoby ruiny były pozostałościami po klasztorze klarysek, która popularna była w XIX wieku<sup>28</sup>. Teorie tego badacza zostały potwierdzone przez kolejnych naukowców z I połowy XX wieku – H. Langerównę oraz T. Szydłowskiego, którzy zaklasyfikowali zamek do dzieł obronnych epoki piastowskiej. Ten ostatni



Plan zamku Pieniny wg. Szczęsnego Morawskiego (za Morawski. 1863)

zaprzeczył tylko prawidłowości planu Morawskiego, tłumacząc to fatalnym stanem zachowania ruin<sup>29</sup>. Pierwsze profesjonalne wykopaliska na zamku Pieniny odbyły się w latach 1938-1939, a kierował nimi Tomasz Szczygielski. Odślonięto wtedy ciąg zabudowań przy północnym murze oraz głęboką cysternę na wodę. Jedno z tych pomieszczeń posiadało posadzkę barwioną na czerwono. Wśród zabytków wymienić należy fragmenty naczyń, groty strzał, metalowe gwoździe, sprzączkę od pasa oraz kości tura. Szczygielski potwierdził również słuszność planu Morawskiego. Niestety badania przerwał wybuch wojny, sam badacz trafił do obozu w Oświęcimiu, gdzie zginął, a dokumentacja przepadła. Część zabytków można dziś oglądać w Muzeum Pienińskim w Szczawnicy. Kolejne badania przypadły w 1953, gdy obiekt ten został powierzchniowo przebadany przez Andrzeja Żakiego w ramach Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej. Trwały one do 1967 roku, jednak ograniczyły się do ogólnego rekonesansu. Prof. Żaki planował rozpocząć dokładne wykopaliska, jednak nigdy do nich nie doszło. Dokumentacja z okresu 1953-1967 została opublikowana tylko fragmentarycznie w postaci krótkich artykułów<sup>30</sup>.

Kolejny etap badań ruin to lata 1976-1978. Etap ten można podzielić na dwa okresy. Pierwszy to rok 1976, gdy nad badaniami czuwała Maria Cabalska. W drugim trwającym do 1977 do 1978 pieczę nad nimi sprawował Stanisław Kołodziejwski. Przebadano wtedy ruiny w całości i wysunięto wnioski, które do dziś



Relikty cysterny i fragment muru tarczowego Zamku Pieniny, 2012

są aktualne. Maria Cabalska natrafiła na zabytki pochodzące z lat 70. XV wieku, zakwestionowała XIII-wieczną fundację zamku, uznając, że fundatorem był król Węgier Maciej Korwin. Zamek miał służyć jako baza wypadowa dla jego armii, w trakcie rozpoczynającej się wojny z Polską w 1474 roku. Teoria ta została obalona już w następnym roku przez Stanisława Kołodziejskiego, który natrafił na zabytki wcześniejsze, z końca wieku XIII i początku następnego stulecia. Wysuwając wnioski powiązał zamek z panowaniem Kingi i najazdami tatarskimi. Badania z lat 1976-1978, potwierdziły słuszność planu Szczęsnego Morawskiego. Również fundacja zamku przez św. Kingę okazała się bezsporna i w pełni zasadna. Z zabytków ruchomych odkryto fragmenty naczyń ceramicznych, gwoździe metalowe, groty strzał z tulejką i zadziornami oraz brązową buławę, która prawdopodobnie jest importem ze wschodu lub Węgier. Odkopano również szereg relikwów budowli i muru tarczowego zbudowanego z kamienia. Część budynków o przeznaczeniu gospodarczym zapewne była drewniana<sup>31</sup>. Były to ostatnie badania zamku Pieniny<sup>32</sup>. W 2003 i 2004 roku prowadzono w ruinach badania mające na celu zabezpieczenie ruin przed zniszczeniem.

Obecnie rozplanowanie zamku opiera się na planie Sz. Morawskiego oraz wynikach badań z lat 1976-1978. Zamek został wybudowany w XIII wieku z inicjatywy księżnej Kingi, pełnił funkcję refugialną, jako tymczasowe schronienie przez najazdami. Badacze podkreślają, iż nie był rozbudowywany, toteż niemożliwe jest wydzielenie faz budowlanych. Powodem tego było również to, że był użytkowany przez krótki czas, tylko w końcu XIII wieku i w początkach XIV. Po tym jak przestał pełnić swoją funkcję zaprzestano jego użytkowania, prawdopodobnie już w II połowie wieku XIV, by w następnym stuleciu ulec zniszczeniu i zapomnieniu. Przyczyną takiego stanu rzeczy było również odsunięcie warowni z dala od siedzib ludzkich, dróg i szlaków<sup>33</sup>.

Podstawowym elementem obronnym był kamienny mur tarczowy o długości 90 metrów, grubości sięgającej 160 cm. Wykonany z miejscowego kamienia łamanego w podłużne bloki i łączonego zaprawą wapienno-piaskową<sup>34</sup>. Brama znajdowała się po stronie zachodniej, gdzie obecnie znajduje się wejście na ruiny. Po drugiej stronie, tj. wschodniej istniało drugie wyjście – tzw. potajnik<sup>35</sup>. W skład wewnętrznej zabudowy zamku wchodziły budynki dla załogi, magazyny, cysterna i piwnice. Po za murem obronnym na pewno znajdowały się również budynki stanowiące mieszkania służby i zaplecze gospodarcze.

## Wnioski

Badania archeologiczno-architektoniczne na zamkach w Czorsztynie, Niedzicy i zamku Pieniny pozwoliły całkowicie rozpoznać te obiekty. Na podstawie badań udało się ustalić wygląd, rozrysować plany i wydzielić stratyografię murów oraz fazy budowlane. Każdy z trzech obiektów posiada cechy wspólne

– nie tylko położenie (teren górzysty – zamki zaliczymy do typu górskiego), ale również przeznaczenie. Były to najważniejsze punkty obronny pogranicza polsko-węgierskiego w Pieninach i na Spiszu, centra administracji państwowej i komory celne strzegące szlaków handlowych w tym terenie<sup>36</sup>.

Fot. autor

## Literatura

- Deptuła Cz. 1992. Czorsztyń czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin – Norbertinum, Lublin.
- Deptuła Cz. 1995. Geneza zamku czorsztyńskiego i jego rola w regionie Pienin – legendy, domysły, fakty – Prace Pienińskie, 7: 4-16.
- Kajzer L., Kołodziejski S., Salm J., 2004. Leksykon Zamków w Polsce – Arkady, Warszawa.
- Karwowski K. 2004. Zamek Pieniny w Krościenku n/D – PPN, Krościenko n/D.
- Karwowski K. 2005. System obronny Zamku Pieniny – Przewodnik słowacko-polskiej sesji posterowej – badania naukowe w Pieninach – PPN, Krościenko n/D: 58.
- Karwowski K. 2006. Zamek Pieniny – refugium księżnej Kingi – Almanach nowotarski, 10: 100-113.
- Kocańda P. 2012. Badania archeologiczno-architektoniczne zamków Czorsztyń, Dunajec i zamku Pieniny – Uniwersytet Rzeszowski, Rzeszów.
- Kołodziejski S. 1981. Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych – Wierchy, 49: 320-326.
- Kołodziejski S. 1990. Rezultaty wstępnych badań weryfikacyjnych średniowiecznych założeń obronnych w Pieninach – Rocznik Sądecki, 19: 257-263.
- Kołodziejski S. 2011. Król Waław II – budowniczy zamków na pograniczu polsko-węgierskim – Architektura – czasopismo techniczne Politechniki Krakowskiej, 23: 315-328.
- Krupiński A. 1989. Zamek w Czorsztynie – COIT Oddz. w Nowym Sączu, Nowy Sącz.
- Krupiński A. 1989. Zamek w Niedzicy – COIT Oddz. w Nowym Sączu, Nowy Sącz
- Lakwaj L., Stępień P. 1987. Średniowieczny zamek Dunajec w Niedzicy. Zarys rozwoju w świetle dotychczasowych badań – Acta Archaeologica Carpathica, 16: 214.
- Langerówna H. 1929. System obronny doliny Dunajca w XIV wieku – Prace krakowskiego oddziału polskiego towarzystwa historycznego, Kraków.
- Majewski A. 1966. Czorsztyń, Niedzica. Dwa zamki pienińskie – Arkady, Warszawa.
- Majewski A. 1987. Zamek w Niedzicy – Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków.
- Michalczuk S. 2003. Czorsztyń był i jest – AKADE, Kraków.
- Michalczuk S., Stępień P., Trajdos T. 2006. Zamek Dunajec w Niedzicy – Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy, Niedzica.
- Morawski Sz. 1863. Sądeczynna. Kraków.
- Niewalda W., Rojkowska H. 1996. Zamek w Czorsztynie. Badania historyczno-architektoniczne. Kraków
- Niewalda w., Rojkowska H. 2003. Historia i stan dzisiejszy zamku w Czorsztynie – Pieniny. Przyroda i Człowiek, 8: 107-110.

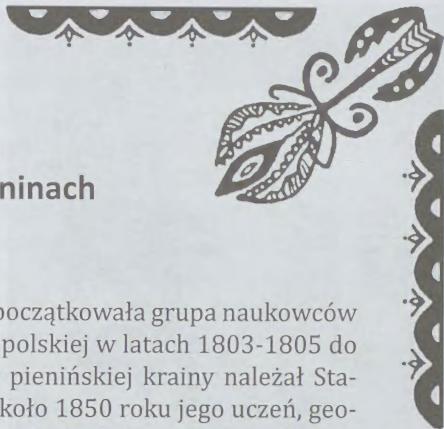
- Skorupa A. 2000. Zamki i kasztele na polskim Podtatrze. Secesja, Kraków.
- Stępień P. 2005. Zamek w Czorsztynie – zabytkowa ruina w parku narodowym – Ochrona zabytków, 1: 5-28.
- Stępień P. 2005. Fazy rozwojowe zamku Dunajec w świetle ostatnich badań – Przewodnik polsko-słowackiej sesji posterowej. Badania naukowe w Pieninach. PPN, Krościenko n/D: 59.
- Stępień P., Karczmarczyk S. 2006. Badania konserwatorskie Zamku Pieniny i koncepcja jego zabezpieczenia – Pieniny. Przyroda i Człowiek, 9: 219-231.
- Sulimierski F., Gustawicz B. 1882. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Warszawa.
- Żaki A. 1966. Starożytność i średniowieczne warownie karpackie – Acta Archaeologica Carpathica, 8: 5-55.
- Żaki A. 1966. Badania archeologiczne w dorzeczu Dunajca w 1964 roku – Sprawozdania Archeologiczne, 18: 280-285

### Przypisy

- <sup>1</sup> Artykuł jest streszczeniem pracy wykonanej pod kierownictwem dr hab. prof. URZ Zbigniewa Pianańskiego; Paweł Kocańda: „Badania archeologiczno-architektoniczne zamków Czorsztyn, Dunajec i zamku Pieniny”, Uniwersytet Rzeszowski, kierunek: Archeologia, Rzeszów, 2012, msk., 121 s.
- <sup>2</sup> J. Kurczab, „Przebieg i rezultaty działalności Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej”, Kraków 1999; G. Leńczyk, „Katalog grodzisk i zamczysk z terenu Małopolski”, opr. S. Kołodziejski, Kraków 1983.
- <sup>3</sup> Autor pragnie podziękować w tym miejscu za cenne uwagi, pomoc i recenzję pracy.
- <sup>4</sup> S. Michalczuk, P. Stępień: „Zamek Dunajec w Niedzicy”, Niedzica 2006, s. 130-132.
- <sup>5</sup> Tamże. s. 132.
- <sup>6</sup> Cały przebieg procesu odnowy i remont zamku, wraz z wykazem wszystkim przeprowadzonym na nim prac aż do roku 2006 został całkowicie przedstawiony w mojej pracy licencjackiej z 2012 roku, tam też znajduje się szersza literatura (P. Kocańda: „Badania archeologiczno-architektoniczne zamków Czorsztyn, Dunajec i zamku Pieniny”, Rzeszów 2012).
- <sup>7</sup> A. Majewski: „Zamek w Niedzicy”, Kraków 1987, s. 38.
- <sup>8</sup> S. Michalczuk, P. Stępień: „Badania...”, s. 139.
- <sup>9</sup> Ogólne wnioski z tego etapu badań zostały opublikowane przez P. Stępnia i L. Lakwaja w „Acta Archaeologica Carpathica” z 1983 roku (L. Lakwaj, P. Stępień: „Średniowieczny zamek Dunajec w Niedzicy. Zarys rozwoju w świetle dotychczasowych badań” [w:] „Acta Archaeologica Carpathica”, t. XVI, Kraków 1987, s. 214).
- <sup>10</sup> S. Michalczuk, P. Stępień: Badania..., s. 149.
- <sup>11</sup> Tamże. s. 114.
- <sup>12</sup> S. Michalczuk: „Czorsztyn był i jest”, Kraków 2003, s. 102-104.  
Langerówna: „System obronny doliny Dunajca w XIV wieku”, Kraków 1929.
- <sup>13</sup> Wyniki i opisy zostały opublikowane w: B. Gustawicz i inni: „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, Kraków 1883 H. Langerówna: „System obronny doliny Dunajca w XIV wieku”, Kraków 1929.
- <sup>14</sup> Wyniki i opisy zostały opublikowane w: B. Gustawicz i inni: „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, Kraków 1883.
- <sup>15</sup> S. Michalczuk: „Czorsztyn...”, s. 90.
- <sup>16</sup> Tezę o istnieniu zamku na wzgórzu Wronin wysunęła w 1929 roku H. Langerówna (H. Langerówna: „System...”, Kraków 1929), jednak badania powierzchniowe A. Żakiego oraz późniejsze publikacje Cz. Deptuły (Cz. Deptuła: Czorsztyn czyli Wronin: studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin”, Lublin 1992) doprowadziły do obalenia tej teorii.

- <sup>17</sup> W. Niewalda, H. Rojkowska: „Zamek Czorsztyń. Badania historyczno-architekoniczne”, maszynopis w bibliotece Pienińskiego Parku Narodowego, Kraków 1996, s. 4-5.
- <sup>18</sup> Tamże, s. 5.
- <sup>19</sup> P. Stępień: „Zamek w Czorsztynie – zabytkowa ruina w parku narodowym” [w:] „Ochrona zabytków”, Warszawa 2005, s. 18.
- <sup>20</sup> S. Kołodziejski: „Król Wacław II – budowniczy zamków na pograniczu polsko – węgierskim” [w:] „Architektura – czasopismo techniczne Politechniki Krakowskiej”, z. 23, Kraków 2011, s. 316-318.
- <sup>21</sup> P. Stępień: „Zamek w Czorsztynie...”, s. 6-7.
- <sup>22</sup> W. Niewalda, H. Rojkowska: „Zamek Czorsztyń...”, s. 21.
- <sup>23</sup> Tamże, s. 22.
- <sup>24</sup> W. Niewalda, H. Rojkowska: „Historia i stan dzisiejszy zamku w Czorsztynie” [w:] „Pieniny. Przyroda i człowiek”, t. 8, Krościenko nad Dunajcem 2003, s. 107-110.
- <sup>25</sup> Tamże, s. 108-109.
- <sup>26</sup> W. Niewalda, H. Rojkowska: „Zamek w Czorsztynie...”, s. 25-27.
- <sup>27</sup> P. Stępień, S. Karczmarczyk: „Badania konserwatorskie Zamku Pieniny i koncepcja jego zabezpieczenia” [w:] „Pieniny. Przyroda i Człowiek”, 9. Krościenko nad Dunajcem 2006, s. 219-231.
- <sup>28</sup> Sz. Morawski: „Sądeckczyzna”, Kraków 1863.
- <sup>29</sup> P. Stępień, S. Karczmarczyk: „Badania konserwatorski...”, s. 220-221.
- <sup>30</sup> A. Żaki: „Starożytne i średniowieczne warownie karpackie” [w:] „Acta Archaeologica Carpathica”, t. VIII, Kraków 1966, s. 5-55 oraz „Badania archeologiczne w dorzeczu Dunajca w 1964 roku” [w:] „Sprawozdania Archeologiczne”, t. 18, Kraków 1966, s. 280-285.
- <sup>31</sup> S. Kołodziejski: „Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych” [w:] „Wierchy”, r. 49, Nowy Sącz 1981, s. 320-326 oraz „Rezultaty wstępnych badań weryfikacyjnych średniowiecznych założeń obronnych w Pieninach” [w:] „Rocznik Sądecki”, r. 19, Nowy Sącz 1990, s. 257-263.
- <sup>32</sup> Dotychczasowe wnioski zostały opublikowane przez S. Kołodziejskiego w pracy zbiorowej „Leksykon zamków w Polsce (L. Kajzer, S. Kołodziejski i inni: „Leksykon zamków w Polsce”, Warszawa 2010, s. 252.
- <sup>33</sup> P. Stępień, S. Karczmarczyk: „Badania konserwatorskie...”, s. 224-225.
- <sup>34</sup> K. Karwowski: „System obronny Zamku Pieniny – Przewodnik słowacko-polskiej sesji posterowej – badania naukowe w Pieninach”, PPN, Krościenko nad Dunajcem 2005, s. 58.
- <sup>35</sup> Potajnik, czyli tak zwana ucieczka mogła służyć, jako „wyjście awaryjne” podczas ataku nieprzyjaciela.
- <sup>36</sup> Temat ten z powodu swojej obszerności nie mógł zmieścić się w całości w tym krótkim artykule, toteż zainteresowanych odsyłam do wspomnianej już wcześniej pracy, która bardziej szczegółowo opisuje ten temat. Pomimo upływu lat, tezy badaczy zamków pienińskich takich jak: Stanisław Kołodziejski, Andrzej Żaki, Lesław Lakwaj czy Piotr Stępień nie uległy przedawnieniu. Jednak nadal istnieje potrzeba kolejnych prac wykopaliskowych, które mogłyby pomóc w jeszcze lepszym rozpoznaniu systemu obronnego średniowiecznej Polski w tym regionie oraz przyniosły nowe informacje na temat przedstawionych zamków.

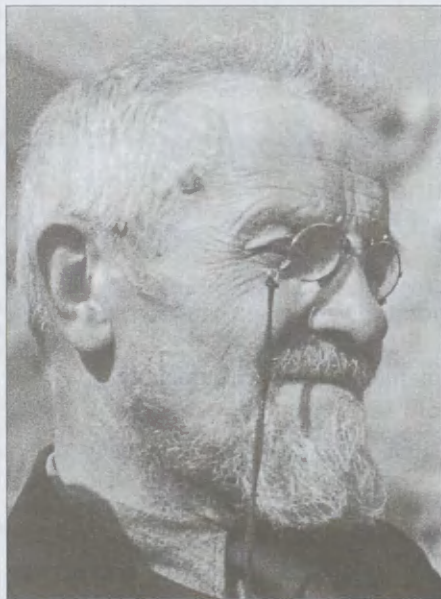




## Orłowicz był zakochany w Pieninach

Naukowe poznawanie Pienin zapoczątkowała grupa naukowców z Wiednia już w 1751 roku. Po stronie polskiej w latach 1803-1805 do znakomitych badaczy i krajoznawców pienińskiej krainy należał Stanisław Staszic, a pół stulecia później, około 1850 roku jego uczeń, geolog i naśladowca naukowych wędrówek – Ludwik Zejszner. Na wędrówkach w celach naukowych i krajoznawczych pierwszych badaczy wzorowali się turyści, a także artyści, malarze, pisarze, a niebawem także fotograficy. Walory zdrowotne, głównie mikroklimatu i wód mineralnych Pienin, zbadali lekarze, a dobroczynny wpływ na „słabych piersiowo” miała żentyca, a na organizm kobiet wycieczki po pienińskich szlakach. Śladami pierwszych badaczy ruszyli amatorzy wypoczywania dla przyjemności w pienińskich lasach, kąpeli zażywanych dla zdrowia, podziwiania starych zamków w Czorsztynie i Niedzicy, a także poznawania odmienności życia ludności góralskiej, jej języka, muzyki, barwnych strojów, obyczajów.

Projekt chronienia unikatowej przyrody w Pieninach zaprzętał uwagę wielu polskich przyrodników. Od początku XIX stulecia rozwijali ten pomysł krajoznawcy, turyści, entuzjaści kultury regionalnej, naukowcy polscy i austriaccy. Ich śladem szli członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Akademickiego Klubu Turystycznego. Ich statuty, jak TT z 1873 roku – wskazywały konieczność utworzenia parków narodowych oraz badań naukowych Tatr i Pienin (art. 1 i 2), a następne przepisy z 1880, 1911, a dla PTT z 1922 i 1934 roku – ochronę przyrody górskiej. Ale dopiero jeden z największych polskich botaników – Władysław Szafer, w 1921 roku mając ku temu naukowe podstawy, domagał się ochrony przyrody Pienin i utworzenia parku narodowego. Do jego powstania przyczynił się właściciel dóbr czorsztyńskich Stanisław Drohojowski, który zdecydował się przeznaczyć 7,5 ha lasu opodal ruin „zamku na Czorsztynie” na prywatny rezerwat. Minęło jeszcze siedem lat i postulaty ochrony tych okolic zaczęły się spełniać w ograniczonej formie dzięki wykupieniu w 1929 roku od Drohojowskich 387 ha terenów w rejonie Pienin Czorsztyńskich i masywu Trzech Koron, a w 1930 roku terenu w rejonie Pienińskiego Potoku i Pieninek, przeznaczonych do chronienia pienińskiej przyrody.



Mieczysław Orłowicz  
(Fot. Henryk Hermanowicz)

terenie – kilka szlaków turystycznych. Tak zaczął powstawać na styku granic Polski i Czechosłowacji, pierwszy w Europie pograniczny park narodowy. W § 1 Rozporządzenia nr 156 Ministra Rolnictwa z 23 maja 1932 roku, które weszło w życie z dniem ogłoszenia, czytamy: *Z obszaru lasów państwowych położonych na terenie gmin Krościenko, Szczawnica Niżna, Sromowce Niżne i Czorsztyń, powiatu nowotarskiego, województwa krakowskiego, a stanowiących rezerwat, tworzy się jednostkę organizacyjną szczególną pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”, podległą administracyjnie dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.* Już 9 lipca 1932 roku po drugiej stronie granicy powstał Słowacki Rezerwat Natury – Slovenská prírodná rezervácia v Pieninách. Tak powstał pierwszy w Europie międzynarodowy park przyrody na terenach pogranicznych obydwu państw. Na podstawie wspomnianego rozporządzenia w jego granicach znalazło się najpierw 755 ha. Po II wojnie światowej Rozporządzenie nr 4 Rady Ministrów z 30 października 1954 roku potwierdziło i ponowiło utworzenie Pienińskiego Parku Narodowego z dniem 1 stycznia 1955 roku – zgodnie z przepisami obowiązującej potem przez wiele lat ustawy z 1949 roku o ochronie przyrody.

Wycieczki po pienińskich ścieżkach stały się popularne już w 1832 roku kiedy zaczęło się spływanie tratwami przełomem Dunajca. Urwiste ściany

Trzech Koron można było pokonać za pomocą drabiny, a już w 1840 roku na przełęczy Szopka, można było wjechać góralską furką konną. Z atrakcji krajobrazu i bujnej pienińskiej przyrody, z rozmaitych dóbr wód szczawnickich źródeł, nie tylko „dla poratowania zdrowia” ale i pobudzenia sił twórczych, korzystali liczni przedstawiciele polskiej elity umysłowej XIX wieku – Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Władysław Anczyc, Michał Bałucki, Jan Matejko, Maria Konopnicka, Adam Asnyk, Onufry Trembecki, Wojciech Gerson, Stanisław Wyspiański, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz. Rysunkami „z natury” Pieniny sławił Bogusz Z. Stęczyński. Pienińskie krajobrazy, jako jedni z pierwszych utrwalali na kliszach fotograficznych ojciec Stanisława – Franciszek Wyspiański i krakowski fotografik Awit Szubert. To wielu z nich wrażenia z pobytu w Pieninach przekazywało czytelnikom w czasopismach i naśladowanie wędrówek krajoznawczych, podróży „do wód” i moda na korzystanie z wiejskich dobrodziejstw, czy też leczenie w Szczawnicy i Krościenku klimatem i żentycą – serwatką z mleka owczego – w znacznym stopniu przyczyniały się do coraz większej popularności walorów naturalnych krajobrazów i bogatej pienińskiej przyrody.

Znaczący udział w ugruntowaniu idei parku narodowego w Pieninach miał Mieczysław Orłowicz, który poznał Pieniny i uległ ich urokowi podczas wycieczek z rodzicami. Zanim został znakomitym organizatorem polskiej turystyki pierwsze „dorosłe” wakacje – tradycyjnie w nagrodę za maturę w 1899 roku – spędził z ojcem wędrując powozem i pieszo z Tatr przez Pieniny do Krynicy. Kolejne tygodnie rodzinnych wakacji spędził w Krynicy (z matką Emilią, młodszym bratem Zygmuntem i siostrą Marylką), i ponownie z matką w sierpniu 1899 roku pojechał do Zakopanego, by poznać kilka szlaków w Tatrach. Potem podróżowali z Krynicy i Muszyny nad Popradem do Piwnicznej, przez Spisz „węgierski” do Lubowli. Odwiedzili uzdrowisko Smerdzonka, Czerwony Klasztor, spłynęli łodziami do Szczawnicy, weszli na do dziś „kultową” Okrąglicę, czyli Trzy Korony. W uznanym uzdrowisku miał miejsce brzemienny w skutki epizod.

Orłowicz od 30 czerwca 1919 roku był kierownikiem samodzielnego referatu dla Spraw Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych RP, a także jako członek Zarządu Głównego PTT od 1924 roku wspólnie z Walerym Goetlem przygotowywał zawarcie w 1925 roku polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej (weszła w życie w czerwcu 1926 roku). Była to jedna z pierwszych tego rodzaju w krajach europejskich umowa o udostępnieniu turystom ze znacznymi ułatwieniami terenów wspólnego pogranicza. Istotą tego porozumienia była ochrona przyrody, krajobrazu naturalnego i bogatych tradycji kultury góralskiej podhalańskiej, spiskich i pienińskich oraz dobrosąsiedzkie stosunki ludności zamieszkującej pienińskie brzegi Dunajca. Przyrodniczy i przedstawiciele organizacji turystycznych obydwu państw, proponowali – na wznoszącej się fali ochrony przyrody i krajobrazu oraz dla rozwijania dobrosąsiedzkich stosun-

ków na południowym pograniczu – utworzenie parków narodowych również w Czarnohorze w Karpatach Wschodnich, w Tatrach, na Babiej Górze.

W Szczawnicy Niżnej, w dolnej części uzdrowiska na Miedziusiu, – gdzie kiedyś lecząc dolegliwości gardła pomieszkiwała Maria Konopnicka – koszt wynajęcia kwater był stosunkowo niski i zapewne dlatego Orłowiczowie latem 1899 roku zamieszkali w domu Jana Majerczaka, ojca Jacentego (częściej używano imienia Jacek), którzy w Szczawnicy kolejno przewodzili dunajcowym flisakom-przewoźnikom. Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec powstało w 1934 roku. Rodzina Majerczaków była zaprzyjaźniona z Orłowiczem, który po latach wspominał Jacka: *Woził nas przez długie lata i był często fotografowany jako typowy przewoźnik ubrany w strój górali pienińskich*. Orłowicz mianował go „kapitanem”, a nawet „admiralem flisaków pienińskich”. Majerczakowie brali udział w pracach Oddziału Pienińskiego PTT w Szczawnicy, współorganizowali wiele imprez i wycieczek górskich, a doraźnie w czasie spływu pełnili rolę ratowników. W domu rodzinnym Majerczaków w latach 1925-1950 oficjalnie (nieformalnie nawet do lat 70. minionego stulecia – przyp. TK) działała stacja turystyczna PTT. Orłowicz zachęcił i pomógł Majerczakom w zaciągnięciu w PTT pożyczki na zakup jej wyposażenia, a zadłużenie było spłacone przed wrześniem 1939 roku. Dowodem popularności stacji wśród turystów była znacznych rozmiarów „księga pamiątkowa” z wieloma wpisami. Przyjacielski związek rodziny Majerczaków z Orłowiczem trwał do śmierci Jacentego w 1956 roku na przełęczy Snózka, gdy samochód wywrócił się na zakręcie podczas przewożenia łądzi flisackich.

Część wycieczek Kursów Wakacyjnych w latach 1904 i 1905 odbywała się w Pieninach. Latem 1906 roku wędrowniki te ułatwiało wynajęcie przez Orłowicza „pod firmą” AKT mieszkanie z dziewięcioma łózkami w Zakopanem przy Krupówkach 51. Było to, wzorowane zapewne na schronisku „dla studentów i uczniów” we Vrhlabi (powstało w 1884 r.), pierwsze polskie, młodzieżowe, akademickie schronisko wycieczkowe, które poznał wędrując po Czechach, Morawach, Morawskim Krasie i w Austrii. W latach 1907-1910 schronisko zakopiańskie miało od 9 do 24 łóżek dla niezamożnych, nie tylko z AKT, amatorów wycieczek w Tatrach i Pieninach.

Wycieczki Kursów Wakacyjnych prowadził Orłowicz także w ulubione i znane Pieniny. Słuchacze zwiedzali Sromowce, Czerwony Klasztor, Smerdzonkę, Szczawnicę, oczywiście Trzy Korony i spływali tratwami przez przełom Dunajca. Wracali drogą marszałka Zyblikiewicza brzegiem rzeki, a obowiązkowym punktem programu było zwiedzenie kościółka w Dębnie, gdzie osobliwości góralskiego arcyzmu nie tylko w budownictwie objaśniał Kazimierz Mokłowski, ówczesny wybitny architekt i znawca sztuki podhalańskiej.



Mieczysław Orłowicz

*(Fot. Wiktor Medwecki)*

Szlaki pienińskie były niemal stałym punktem programu wycieczek AKT na Spisz, do Pienin, ze spływaniem łodziami z Czorsztyna do Szczawnicy. W te okolice prowadził wycieczki przez niemal 50 lat, licząc od pierwszej wycieczki AKT – w dniach 10-14 sierpnia 1907 roku – z Piwnicznej, przez Jaworzynę Krynicką, Żegiestów, Starą Lubowlę, Wysokie Skałki, Czerwony Klasztor, Szczawnicę, Czorsztyń i Niedzicę, do Łapsz, Jurgowa, Poronina i Zakopanego. W 1908 roku Orłowicz prowadził 18 wycieczek AKT, w tym kilka przez Pieniny. W lipcu i sierpniu 1910 roku było 5 wycieczek pienińskich ze spływem i zwiedzaniem kościoła w Dębnie, a wzięło w nich udział 85 osób. Orłowicz w 1911 roku po ustąpieniu z funkcji prezesa AKT był prezesem honorowym, a po latach I wojny światowej wznowił działalność i do rozwiązania AKT we wrześniu 1922 roku prezesem był jego brat – Zygmunt. Mieczysław jako znaczący urzędnik państwowy w Warszawie – niejako na zakończenie działalności AKT – w dniach 2-15 sierpnia 1922 roku poprowadził wycieczkę lwowskich studentów w Pieniny, na ulubionych szlakach ze spływem łącznie. Od 1923 roku w Lwowie istniało liczące 66 członków Koło Akademickie PTT. Orłowicz, jako delegat Ministerstwa Robót Publicznych, 30 września 1923 roku brał udział w posiedzeniu Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Szczawnicy w sprawie utworzenia parku narodowego w Pieninach. W latach 1919-1924 był członkiem tej Rady, od 1925 roku Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Z biegiem lat Orłowicz w swoich licznych przewodnikach często wskazywał Pieniny i zachęcał do ich poznawania, jako wybitny obiekt krajoznawczy i atrakcję turystyczną w skali międzynarodowej. W *Przewodniku po Europie* z 1909 roku wspomina, że *podjął się tej pracy w pełnym poczuciu jej celu ideowego*. Opisując trasę z Krakowa do Zakopanego zalecał, aby z drogi do Nowego Targu skręcić [...] *gościńcem przez Dębno [...] Czorsztyń ruiny zamczyska na skale nad Dunajcem i Niedzicę (ruiny węgierskiego zamku) do Czerwonego Klasztoru w Pieninach. Stąd wycieczka na szczyt Trzech Koron (cudny widok na Tatry) i łodzią Dunajcem do Szczawnicy wśród fantastycznych skal po obu stronach rzeki. To jedna z najpiękniejszych wycieczek Europy, bezsprzecznie najpiękniejsza w Polsce [...]*. Podobne zalecenie jest w *Ilustrowanym przewodniku po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, gdzie we wstępie poleca Szczawnicę i Pieniny, jako *centra ruchu turystycznego*.

W opisie trasy Nowy Sącz – Szczawnica – Krynica podaje szczegółowe informacje o Krościenku nad Dunajcem i Szczawnicy, ilustruje opisy fotografiami przystani flisackiej i Górnego Zakładu zdrojowiska w Szczawnicy. W rozdziale „Podhale i Pieniny” są opisy m.in. Dębna, Frydmana, Czorsztyna, zamku w Niedzicy, Starej Wsi Spiskiej, fotografie Awita Szuberta *Czorsztyń i Niedzica i Przystań pod Czerwonym Klasztorem*, Pienin, Czerwonego Klasztoru. Nie mniej ważny – i do dziś przydatny wielu turystom – jest *Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem*. Napisał go niejako na zamówienie polityczne, a treść miała służyć łagodzeniu stosunków między Polską i Czechosłowacją. Sprawą sporną był przebieg granicy na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie po odzyskaniu samodzielności państwowej. Orłowicz po objęciu w lipcu 1919 roku jednoosobowego stanowiska kierownika Referatu Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych – był członkiem Komitetu Plebiscytu Spisko-Orawskiego – przyjął zlecenie napisania *Ilustrowanego przewodnika po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem* od Komitetu Narodowego Obrony Spisza, Orawy i Podhala w Warszawie.

Przewodnik ten wydały Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i Komitet Obrony Spisza, a autor dedykował wicemarszałkowi sejmu Stanisławowi Osieckiemu, który będąc prezesem Komitetu Narodowego Obrony Spisza, Orawy i Podhala w Warszawie, posłem i marszałkiem pierwszego polskiego sejmu, polecił Orłowicza na pierwsze w polskiej administracji państwowej stanowisko ds. turystyki. W „Słowie od Autora” zaznaczył: [...] *po nastaniu normalnych stosunków i to bez względu na przynależność państwową tych ziem, wzrosnie polski ruch turystyczny do nich [...]*. Wyróżnił w przewodniku *Pieniny i Magurę Spiską*, wyczerpujący opis zachęcający do ich poznania. Orłowicz zachwycał się: *Najpiękniejszą wycieczką górską Zamagórza jest wycieczka w Pieniny [...] Najlepszym punktem wyjścia dla wycieczek jest Czerwony Klasztor*. Wśród opisów regionu znajdujemy Śmierdzonkę, Pieniny – z opisem splotu, obsługiwa-



Maria Szmalsowa, córka Jacka Majerczaka, na ścianie makata z haftem pienińskim.

nego przez górali ze Sromowiec, Szczawnicy, Krościenka. Wtedy łódzie przeciągano na linach pod prąd ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru, Sromowiec i Czorsztyna. Z innych wycieczek wymienia osobliwości – dziś „klasyczne” – jak np. spływ Dunajcem, zwiedzenie jaskini Aksamitka, oczywiście szczyty Trzech Koron i Sokolicy, zamku św. Kunegundy (Kingi), Wysokich Skałek z widokami na Tatry, Jaworki, Szachtową, Gorce, Beskid Sądecki.

W latach międzywojennych Orłowicz prowadząc „wycieczki sierpniowe” zaczynające się w Karpatach Wschodnich, tak planował wędrowkę, aby przynajmniej na kilka dni „zahaczyć o Pieniny”. Miał do nich stosunek zarówno emocjonalny jak i praktyczny, bowiem uznawał ten pierwszy polski park narodowy utworzony 23 maja 1932 roku za swoistą wizytówkę walorów naszego kraju w skali międzynarodowej. Organizowane przez niego kongresy, zjazdy, konferencje miały w programie spływ Dunajcem, zwiedzanie Szczawnicy, podziwianie artyzmu wystroju starego kościoła w Dębnie.

Dorobek pisarski Orłowicza często jest nazywany ogromnym i wybitnym. Dodajmy: oryginalnym. Tak było w przypadku dwuczęściowego *Ilustrowanego przewodnika kolejowego*, dodawanego do urzędowego rozkładu jazdy Polskich Kolei Państwowych. Wśród atrakcji turystycznych południowej Polski (część II), w rozdziale *Kraków – Zakopane, Tatry i Pieniny* podróżujący pociągiem znajdowali zachętę do odwiedzenia Pienin. Autor podkreślał: *Będąc w Zakopanem w miesiącach letnich należy bezwzględnie odbyć wycieczkę w PIENINY, dokąd dojazd ułatwiają autobusy spacerowe z Zakopanego (dwa razy na tydzień)*. W opisie są pełne zachwyty określenia, np. *Pieniny jest to prześliczna grupa skał wapiennych, niezbyt wysokich, ale bardzo malowniczych, wśród których wije się w silnych zakrętach płynąca z Tatr górską rzeka Dunajec. Tworzy on w Pieninach na przestrzeni 12 km dziki wąwóz, otoczony z obydwu brzegów prostopadłymi wapiennymi ścianami [...] Wycieczka łodzią przez Pieniny ze Sromowiec (na miejscu łodzi do wynajęcia) do Szczawnicy co do piękności i romantyczności widoków niema sobie równej w Polsce, a przewyższa ona też znacznie słynną Saską Szwajcarię. O ile łodzi zamówi się listownie z góry, można podróż niemi zacząć od Czorsztyna. [...]*

Kolejno Międzynarodowe Kongresy Organizacji Urzędowych Propagandy Turystyki odbywały się: w Hadze 1925, w Pradze Czeskiej i uzdrowiskach 1926, w Jugosławii od Bledu do Cetinije 1927, Budapeszcie 1928. Orłowicz w imieniu polskich władz i swojego ministerstwa był organizatorem V Międzynarodowego Kongresu Urzędów Turystycznych (Warszawa, Łowicz, Nieborów, Poznań, Kraków, Wieliczka, Ojców, Katowice, Zakopane, Pieniny, 14-22 września 1929 r.). W Pieninach pełnomocnikiem i organizatorem powitania, w imieniu flisaków i pienińskiego PTT, nielicznej – z powodu fatalnej pogody – grupy uczestników spływu na przystani w Szczawnicy był Jacek Majerczak z rodziną. Jego córka, kilkuletnia wtedy Marysia, powitała gości śpiewem i recytowaniem wierszyków. Po kilkudziesięciu latach wspominała podarowane jej z tej okazji czekoladę i pomarańcze. Scenę tę utrwalił na pamiątkowej fotografii Henryk Poddębski, wybitny fotografik krajoznawca, towarzyszący dla wykonania pamiątkowej dokumentacji dla uczestników kongresu i do archiwum fotografii gromadzonym przez Orłowicza.

### **Zakochanie w Pieninach – w praktyce**

Pierwsza z wieloletniego cyklu wycieczek sierpniowych prowadzonych przez Orłowicza odbyła się w 1922 roku – jak je nazywał – *pod firmą warszawskich oddziałów PTT i PTK* w Tatry Słowackie. Podobne trasy miały wycieczki w latach 1924 i 1925, zanim zaczęła formalnie obowiązywać polsko-czechosłowacka konwencja turystyczna. Przekraczanie granicy w dowolnym punkcie było uwarunkowane jedynie posiadaniem legitymacji PTT lub Polskiego Związku Narciarskiego. W 1926 roku sierpniowa wędrówka zaczęła się w Szczaw-



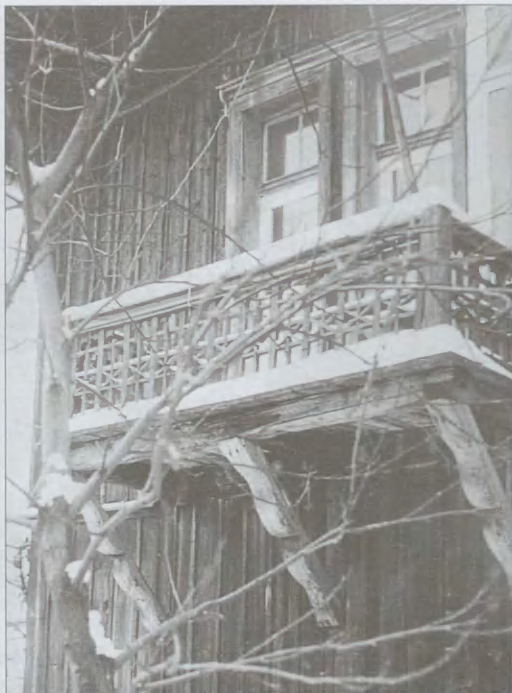
Maria Szmalowa (z lewej) nad kroniką schroniska PTT - PTTK „U Majerczaków”

nicy i na szlakach Pienin, a potem przez Beskid Sądecki do Koszyc, Lewoczy i Popradu, z zakończeniem w Cieszynie. Kolejna, w 1927 roku z sierpniowych „na Słowacyznę”, zaczęła się w Cieszynie. Wiodła do Orawskich Zamków, przez Wielką Fatrę, Doliny Chochołowską i Kościeliską, skończyła się spływem Dunajcem przez Pieniny. Podobną trasę, ale w odwrotnym kierunku, miała wycieczka prowadzona przez Orłowicza w sierpniu 1928 roku. Za każdym razem sprawdzał, jak funkcjonuje wspomniana konwencja turystyczna. Trzy tygodnie sierpnia 1930 roku Orłowicz z przyjaciółmi wędrował z Krakowa i Myślenic, przez Gorce i Orawę. Ostatni etap to spływ Dunajcem, z muzyką cygańską na tratwach i pod opieką flisackiego „Admirała” Jacka Majerczaka.

W czasie wycieczki sierpniowej w 1931 roku uruchomiono schronisko – któremu z jego udziałem nadano imię Orłowicza – na Luboniu Wielkim. Trasa była skrócona, z powodu fatalnej pogody pominięto Gerlach, potem Magurę Spiską i spływ na wzburzonych falach Dunajca. Kolejna wycieczka wyruszyła 7 sierpnia w 1932 roku z Rabki, przez Pilsko, Klimczok i Niżne Tatry. Kolejny raz – po wejściu na Trzy Korony, gdzie spotkano tłumy turystów – 28 sierpnia wędrowkę zakończył spływ Dunajcem na trzech łodziach, pod dowództwem Majerczaka „kapitana flisaków pienińskich”. Również w 1933 roku wędrowka zaczęła się z odległych kresowych Sianek przez bieszczadzkie połoniny do Bartnego i Koniecznej, następnie Krynicę i Żegiestów w Niżne i Wysokie Tatry, a za-

kończyła się sptywem Dunajcem.

Wycieczka w 1934 roku – a właściwie jej część słowacka – zaczęła się dopiero 16 sierpnia w Czorsztynie od spotkania uczestników w restauracji i hotelu Szperlinga. Były duże trudności, bowiem drogą zniszczoną przez sławetną lipcową powódź nie kursował autobus. Uczestnicy od strony Lwowa dojechali pociągiem do Starego Sącza, ale nie kursował autobus trzeba było wynająć jednokonną bryczkę do Czorsztyna. Po drodze budziły ich przerażenia zniszczenia domów i drogi, jakich dokonał wezbrany Dunajec w rejonie Jazowska, Tyłmanowej i Krościenka. Przelotne deszcze i mgła zasłaniała widok na Tatrę spod zamku w Czorsztynie.



Balkon domu Majerczaków w Szczawnicy, ul. Główna

Kolejnego dnia jednak mimo wysokiej wody odbył się sptyw Dunajcem, ale na szybkim nurcie trwał tylko 3 godz. 20 min. W okolicy Sromowiec Wyżnych – zanotował Orłowicz – rzeka zmieniła koryto zmywając wiele ziemi uprawnej. Na słowackim brzegu zamiast Drogi Pienińskiej były nagie skały.

Od Szczawnicy obrano kierunek na Sokolą Perć, co wymagało przeprawy na drugi brzeg Dunajca, a dalej przez wszystkie ważniejsze szczyty – Sokolicę, Czertezik, Czerwone Skały i przez Ociemne do doliny Pienińskiego Potoku. Mimo, że formalnie od dwóch lat istniał park narodowy zagotowano na ognisku herbatę, a kolejny odcinek wędrówki prowadził do kaplicy Św. Kingi i na następną herbatę do pustelnika pod Zamkową Górą. Stąd już było blisko na szczyt Trzech Koron, a jeszcze przed zachodem słońca oczy wędrowców ucieszyła rozległa panorama Tatr. Po zejściu do Sromowiec Niżnych była następna przeprawa przez Dunajec (kto wtedy przypuszczał, że w tym miejscu będzie wygodna kładka dla pieszych i rowerzystów) na nocleg do hotelu Litmana w Smerdzonce. Zanim po upalnym dniu grupa Orłowicza zapadła w sen, do kolacji grała cygańska kapela i spełniono kilka toastów dobrym winem.

Podczas IV Kongresu Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych, który odbywał się w 1935 roku w Warszawie i Krakowie, odpowiedzialny za jego program Orłowicz – był jednym z założycieli tej Federacji, w 1932 roku podczas Kongresu w Amsterdamie – zorganizował delegacjom z wielu krajów pobyt w Zakopanem i wieczornicę przy góralskiej muzyce w schronisku nad Morskim Okiem i oczywiście spływ Dunajcem oraz obiad na wolnym powietrzu w Szczawnicy. Orłowicz w ciągu kilkudziesięciu lat nie pomijał okazji by wspinać się na Trzy Korony, odwiedzać Czerwony Klasztor, stary kościół w Dębnie, zamki w Czorsztynie i Niedzicy. O Szczawnicy pisał: [...] *posiadająca jeden z największych w Polsce zakładów kąpielowych o różnorodnych i znakomitych źródłach mineralnych, skutecznych głównie w chorobach dróg oddechowych. Zakład jest własnością hr. Adama Stadnickiego z Nawojowej. Dwa parki, w Górnym Zakładzie i na Miedziusiu. [...] Hotel i kilkadziesiąt will i pensjonatów [...] Komunikację ze stacjami kolejowymi w Nowym Targu i Starym Sączu (41 km) ułatwiają autobusy, kursujące w sezonie letnim.*

Po wojnie Orłowicz na pienińskie szlaki wrócił w 1948 roku podczas trzeciej z kolei powojennej, tradycyjnej wycieczki sierpniowej w Beskidy, Tatry i Pieniny. Jej uczestnicy wzięli udział w obchodach 75. rocznicy Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, ceremonii objęcia Muzeum Tatrzańskiego przez PTT, poświęceniu tablicy pamiątkowej ku pamięci Klimka Bachledy oraz wycieczce dorożkami do Doliny Kościeliskiej. Dalej Orłowicz poprowadził grupę w Pieniny, z noclegiem w „Kurpielówce”, znanym pensjonacie Jakuba Kurpieła w Czorsztynie. Jego syn Tadeusz wiele lat miał tam zakład fotograficzny oraz gościł często grupy Orłowicza i karmił smakowitymi posiłkami. Trasa wycieczki sierpniowej w 1951 roku wiodła przez Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki, Pogórze Rożnowskie, Beskid Wyspowy, z nawrotem na Sądecczyznę i przez Beskid Śląski do Wisły. Oczywiście z wykorzystaniem połączeń kolejowych i autobusowych. Uczestnicy obdarowali w Rabce kierownika wycieczki porządnymi nowymi, okutymi w starym stylu gwoździami, butami do wycieczek górskich, wykonanymi przez szewca z Kasinki Małej. Orłowicz zanotował w Sprawozdaniu z tej wędrowki: [...] *zrobione tylko na podstawie nadesłanej listownie miary okazały się doskonale dopasowane do nogi, tak że mogłem je natychmiast użyć do marszu i zrobiłem w nich całą wycieczkę 512 km bez jakichkolwiek bąbli czy otarcia.*

Przez Pieniny grupa przeszła podzielona na dwie części. Sprawniejsi przez Sokolą Perć, a wśród nich ci, do których nie mieli żadnych zastrzeżeń (brak specjalnych zaświadczeń zezwalających na pobyt w strefie granicznej) żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Dołem zaś część grupy z Orłowiczem, która bez odpowiedniego dokumentu nie mogła wejść na Trzy Korony, czyli na punkt położony tuż przy – wtedy z Czechosłowacją – granicy na Dunajcu. Wędrowkę zakończył spływ tratwami do Szczawnicy. Do hucznych podczas tej wycieczki zaliczono zgodnie



Grobowiec Mieczysława Orłowicza w Alei Zasłużonych, Warszawa-Powązki (projekt prof. Ludwika Nitschowa)

dalej przez Krynicę, Muszynę, Żegiestów, Rytko, na Prehybę i Radziejową. Po grzybobraniu nocleg urządzono przy ognisku na szczycie Koziego Wierchu, a niektórzy w stacji turystycznej PTTK w Hańczowej. W Krynicy zwiedzano zapewnione gośćmi uzdrowisko i urządzenia kąpielowe. Obiad wypadł w Muszynie, w Żegiestowie podwieczorek, a kolacja w Nowym Sączu, a rankiem następnego dnia było na trasie Rytko i podejście na Prehybę. Wtedy znacznie zaawansowana była budowa nowego, solidnego, o tradycyjnej architekturze schroniska z wykorzystaniem miejscowych materiałów, drewna a także kamienia, podziwiano panoramę Pienin i Tatr. Jak zwykle Orłowicz poprowadził swoją grupę do Szczawnicy, aby odwiedzić rodzinę i gościnniej dom Majerczaków.

drugie śniadanie w bufecie w Sromowcach Niżnych, na które złożyły się zapasy przywiezione przez zaprzyjaźnionych z Orłowiczem pp. Paulów z wielkopolskiego Śremu. Po obejrzeniu uzdrowiska grupa wędrowała przez wązów Homole i Rusinowski Wierch, gdzie podziwiano wypas owiec zorganizowany na halach Małych Pienin na zasadach naukowych, w specjalnie zorganizowanym doświadczalnym gospodarstwie polaniarskim. Na hali urządzono kolejną, zwyczajną już nie naukową, obiad turystyczny przy wiatrce w szałasie pasterskim, zagryzając oscypkami.

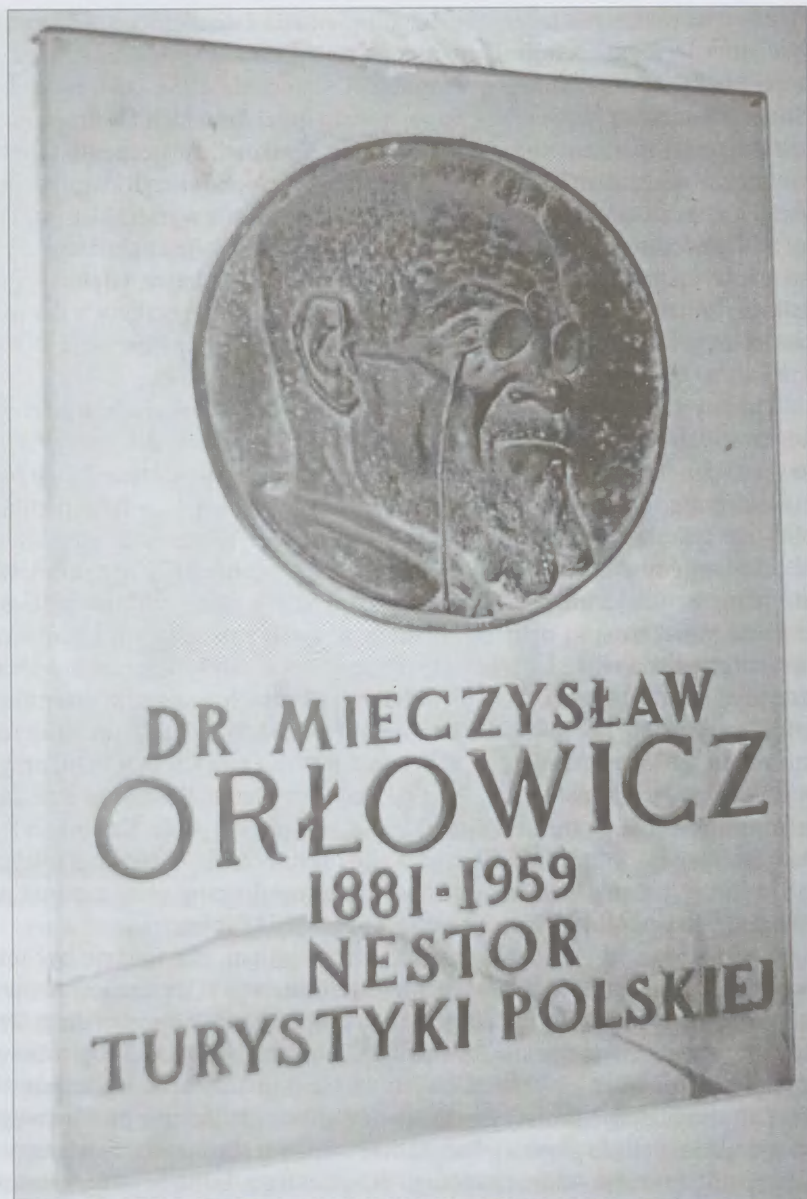
Orłowicz w sierpniu 1956 roku prowadził swoją grupę od Goczałkowic, przez część Beskidu Niskiego, Biecz i Magurę Małastowską,

Ale tym razem nie było radosnego powitania i spotkania z wieloletnim przyjacielem Jackiem „Admiralem” pienińskich flisaków. Rodzina była w żałobie po jego tragicznej śmierci w wypadku 4 sierpnia 1956 roku na przełęczy Snozka. Podczas przewożenia samochodem łodzi flisackich źle umocowany ładunek odebrał życie znanemu dunajcowemu flisakowi, związanemu także ze szczawnickim oddziałem PTT i PTTK. Uczestnicy wycieczki złożyli kwiaty na grobie Jacka Majerczaka, a w szczawnickim kościele uczestnik wycieczki, zaprzyjaźniony z Orłowiczem ks. Józef Markiewicz odprawił tradycyjne nabożeństwo żałobne w intencji zmarłego. Tym razem Pieniny nie były łaskawe, fatalna pogoda zmusiła do zmiany planów, suszenia odzieży w domu Majerczaków, a Orłowicz w tradycyjnym sprawozdaniu z wycieczki zaznaczył [...] *zmokłem do szpiku kości, jak jeszcze nigdy w Pieninach.*

Pieniny, [...] *„Niewielki obszar kilkuset hektarów, dla oka ludzkiego radość największa, dla ducha ukojenie, idące z serca górskiej ziemi, dla wiedzy kraik, przez swą różnorodność roślinną i zwierzęcą nader ciekawy, jakże łatwo mógł ulec zniszczeniu, gdyby pozostawał w prywatnych rękach [...]”*. Dziś pieniński skarb – nie tylko z okazji jedyne go w swoim rodzaju jubileuszu – można nazwać „diamentem w koronie polskiej przyrody i krajobrazu”, a jest on niewątpliwie jednym z najcenniejszych wśród naturalnych dóbr narodowych, godnych szczególnej troski i ochrony. Pieniny w życiu zawodowym i osobistym Orłowicza zajęły na wiele lat trwałe i ważne miejsce, poczynając od wycieczek wakacyjnych w 1904 i 1905 roku. W kolejnych latach wycieczki sierpniowe w grupie przyjaciół (Kompania Doktora, Klub Hnitessa) od 1922 do 1959 roku często miały „rozdział pieniński”. W zespole wycieczkowym byli m.in. przyjaciele z AKT: Jan Jaroszyński, Józef Szenk, Kazimierz Meijer, Bronisław Prasałowicz, Antoni Jakubki, Franciszek Smolka i Adam Konopczyński, Kazimierz Świński – późniejszy premier i marszałek sejmu II Rzeczypospolitej, taternik, narciarz i wybitny chirurg Tadeusz Ostrowski – zamordowany wraz z grupą polskich uczonych przez hitlerowców we Lwowie w 1941 roku.

Dziś Szczawnica, ciągle nazywana uzdrowiskiem, ma ambicje być miejscowością ekologiczną. Od wielu lat nieskutecznie stara się zachować swoje cenne walory, trwa budowa kanalizacji, ujęć wodny pitnej, naprawa dróg. Działa Stowarzyszenie „Ekologiczna Szczawnica” z udziałem ponad 500 osób – gospodarzy pensjonatów i kwater, a na ich dachach instalowane są baterie słoneczne, aby zmniejszyć zanieczyszczenie powietrza spalinami z pieców węglowych w wąskiej dolinie górskiej. Zabytkowe centrum starego uzdrowiska wróciło do spadkobierców Adama hrabiego Stadnickiego. Odbudowano zniszczone po kilku pożarach zabytkowe budowle przy placu Dietla.

Zapewne i dzisiaj Orłowicz miałby wiele okazji by oceniać zmiany zachodzące w Pieninach, Szczawnicy, Krościenku, Sromowcach Wyżnych i Niżnych,



Tablica pamiątkowa Mieczysława Orłowicza w Domu Turysty PTTK w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście, z okazji nadania imienia Orłowicza, 18 10 1964 r.



Dom Majerczaków, byłe schronisko Oddziału Pienińskiego PTT w latach 1930-1959

w otoczeniu pod i nad zamkami w Niedzicy i Czorsztynie krajobraz jest zupełnie zmieniony przez zabudowę i Jezioro Czorsztyńskie, przez strumienie samochodów na drogach otaczających Pieniński Park Narodowy – jeden z naszych najmniejszych takich terenów chronionych. Obecnie w parku jest zaledwie około 40 km szlaków turystycznych, ale problemów mu nie brakuje. Bywają takie pogodne dni, kiedy wejście na platformę widokową (2 x 2 m) okupuje kilkadziesiąt osób czekających w kilkugodzinnej kolejce. Dość wspomnieć, że w 2007 roku park odwiedziło 797 tys. osób (łącznie z uczestnikami spływu Dunajcem), a więc przypadało 340 osób na hektar powierzchni parku. Większą liczbę turystów gościł Tatrzański PN – około 3 mln. W latach, gdy park odwiedzał Orłowicz ze swoimi przyjaciółmi lub gośćmi oficjalnymi, nie było takiego tłoku. Dziś na niewielkim obszarze parku tzw. antropopresja jest jednym z zagrożeń dla jego walorów przyrodniczych. Mniejszy od polskiego parku w Pieninach wśród 23 naszych parków jest tylko Ojcowski Park Narodowy, ale Pieniński NP na Słowacji ma znacznie mniej kłopotów i zagrożeń niż jego „bliźniak” nad Dunajcem.

Fot. autor



## *Spojrzenie w noc*

*W dole szumi Dunajec,  
co od gór bystro leci.  
Wpatruję się w czarne niebo –  
która gwiazda najjaśniej świeci.*

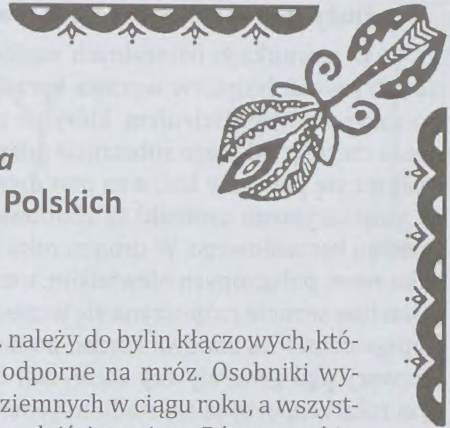
*Pegaz czy Berenika  
ze swoim pięknym Warkoczem,  
czy Tarcza Sobieskiego  
najbardziej przykuwa me oczy?*

*Czy Mała, czy też Wielka  
na Wozie swym Niedźwiedzica  
czy białopióry Łabędź  
najbardziej mnie zachwyca?*

*Nietrwąta sława Pegaza,  
zbieleją piękne warkocze,  
a jechać rzemiennym dyszlem  
nie warto, nie ma po co.*

*A oto na Kopiej Górcie  
nagle blask się rozżarza  
i najpiękniejsze światło  
z Bożego świeci ołtarza.*

Barbara Gołofit  
Lublin  
Krościenko nad Dunajcem  
14 VIII 1997



## Kosaciec syberyjski *Iris sibirica* - rzadki gatunek w Karpatach Polskich

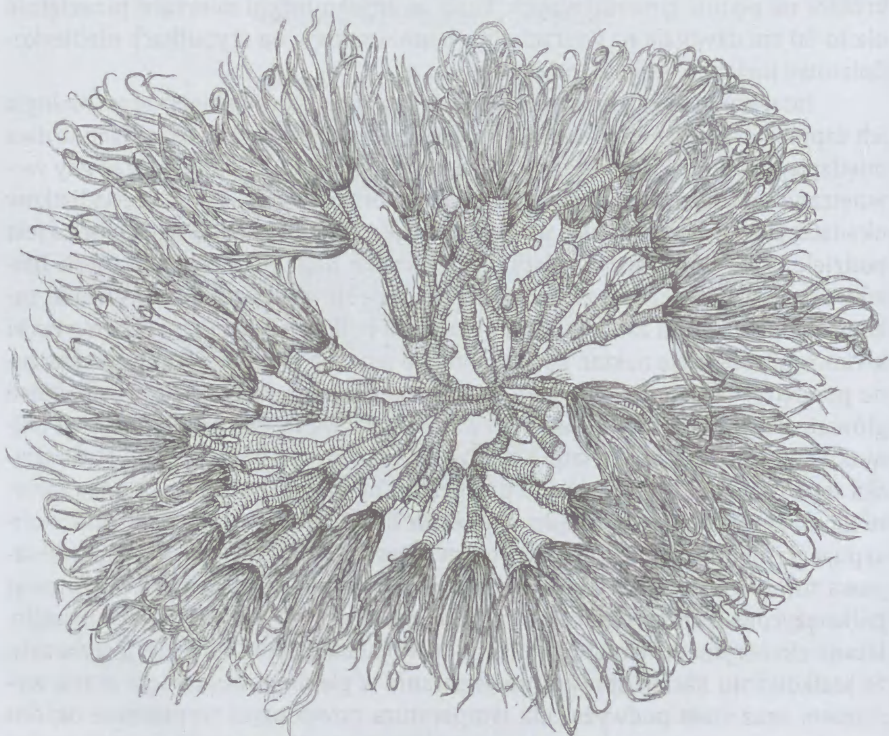
### Charakterystyka gatunku

Kosaciec syberyjski *Iris sibirica* L. należy do bylin kłączowych, których organy podziemne są całkowicie odporne na mróz. Osobniki wytwarzają jedną generację jednostek nadziemnych w ciągu roku, a wszystkie części nadziemne zamierają przed nadejściem zimy. Równowąskie, mieczowate i dobrze unerwione liście osiągają 2-6 mm szerokości i są zazwyczaj krótsze od pędów generatywnych. Puste w środku łodygi mierzące przeciętnie około 80 cm dźwigają na wierzchołkach umieszczone na szypułkach niebiesko-fioletowe kwiaty o długości od cm 4 do 7 cm.

Interesująca jest budowa kwiatów kosaćca syberyjskiego oraz biologia ich zapylania. Kwiaty są zbudowane z sześciu listków okwiatu zebranych w dwa międzyległe okółki. Trzy zewnętrzne listki odginają się w dół, podczas gdy wewnętrzne są skierowane pionowo do góry tworząc kopułę. Dolne części listków okwiatu są zrośnięte w rurkę, pod którą znajduje się zalążnia. Szyjka słupka jest podzielona na trzy barwne płatki umieszczone naprzeciw zewnętrznych listków okwiatu. Pod każdym znamieniem znajduje się pręcik zbudowany z nitki zakończonej pylnikami zawierającymi woreczki pyłkowe z pyłkiem. Na dnie rurki kwiatowej zbiera się nektar. Droga do niego wiedzie przez trzy tunele utworzone pomiędzy płatkami znamienia, a dolnymi listkami okwiatu. Trzmiele, które głównie zapylają kwiaty kosaćców zwabione barwą i zapachem siadają na jednym z dolnych listków okwiatu. Kierując się kolorowymi wskaźnikami owad wciśka się do tunelu. Wtedy może on pozostawić pyłek przyniesiony z innego kwiatu na płatkach znamienia słupka. Wciskając się dalej uderza o pylniki, które obysypują grzbiet owada pyłkiem<sup>1</sup>. Owocem u *Iris sibirica* jest równowąska, trójklapowa torebka osiągająca od 3 cm do 6 cm mieszcząca zazwyczaj kilkadziesiąt półksiężycowatych, ciężkich nasion upadających w pobliżu macierzystych roślin. Liczne eksperymenty przeprowadzone w warunkach laboratoryjnych wykazały, że kiełkowaniu nasion sprzyja przelegiwanie w glebie, przesuszenie przed wysianiem oraz stała podwyższona temperatura powodująca wydłużenie okresu rekrutacji siewek. Jednocześnie zaznaczyć należy, że długie przemrażanie nasion poprzedzające ich wysiew ogranicza ich zdolność kiełkowania.

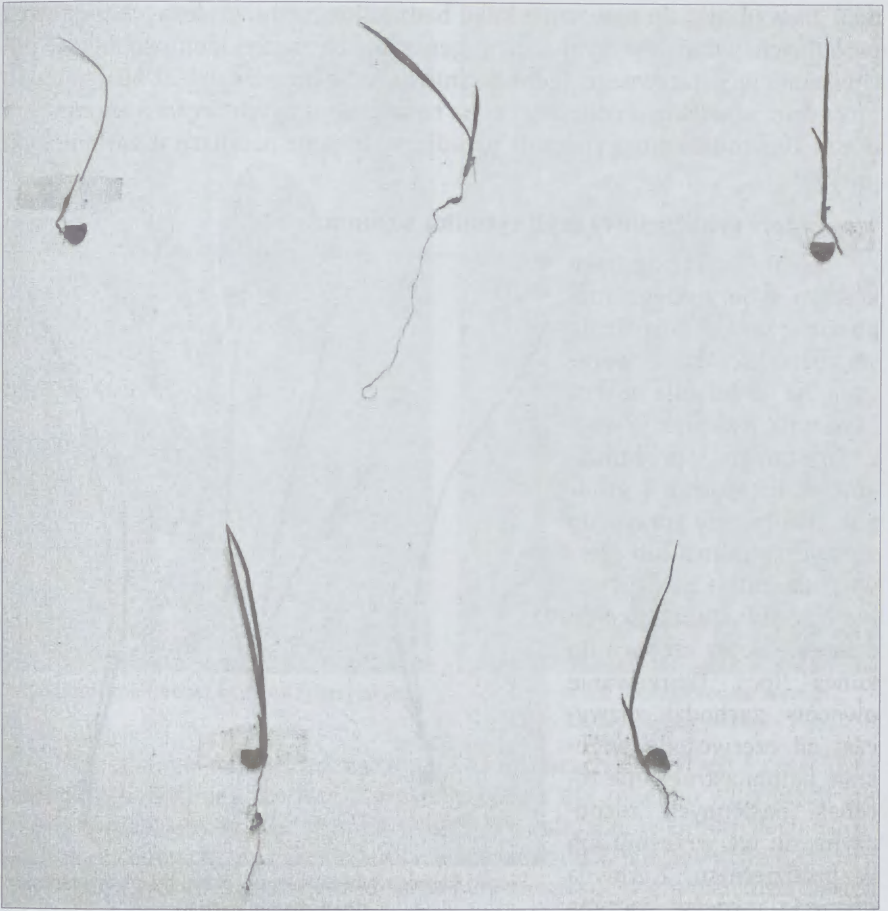
## Duży cykl życiowy czyli od siewki do fragmentacji osobnika

W warunkach naturalnych nasiona kosańca kiełkują przeważnie w lecie lub jesieni. Najpierw wyrasta korzeń po nim niewielka łodyga z pochwiasto rozszerzonym liścieniem, który na początku jest połączony z bielmem nasienia czerpiąc od niego substancje odżywcze. Następnie z pochwy liścieniowej wysuwa się pierwszy liść, a za nim dwa kolejne. Pod koniec pierwszego sezonu wegetacyjnego osobniki są zbudowane z jednej rozety liści i niewielkiego systemu korzeniowego. W drugim roku młodociane osobniki liczą od jednej do kilku rozet połączonych niewielkim, nierozgałęzionym kłęczem. W trzecim lub czwartym sezonie rozpoczyna się wczesne stadium generatywne, w którym następuje dalsza rozbudowa kłęczu, pomnażanie rozet oraz zostaje wytworzony pierwszy pęd generatywny zazwyczaj dźwigający pojedynczy kwiat. W kolejnym roku rozpoczyna się stadium generatywne właściwe trwające przeważnie kilka lat. Każdego roku jesienią, po przekwitnięciu kwiatów kłęcze u podnóża pędów generatywnych rozgałęzia się na dwa lub trzy odcinki zakończone pą-



Wypreparowane kłęcze kosańca syberyjskiego

(Rys. Jolanta Urbanik)



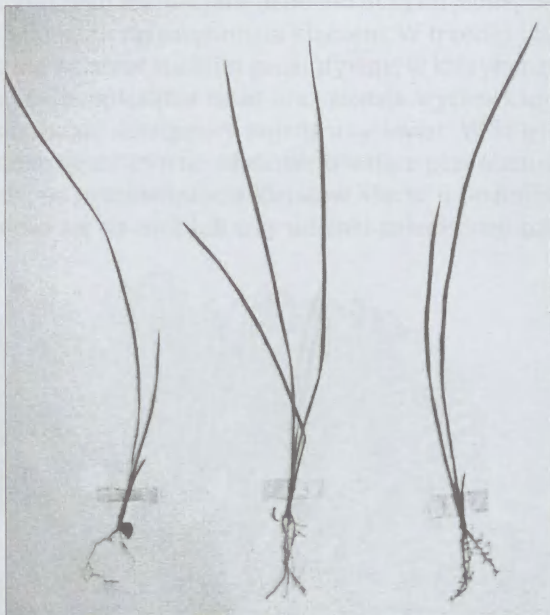
Siewki kosańca syberyjskiego ((tydzień po skielkowaniu nasion)

kami odnawiającymi, z których w kolejnym sezonie wyrastają jednostki nadziemne. W efekcie wegetatywnego pomnażania jednostek nadziemnych i rozbudowy organów podziemnych osobniki przybierają owalny luk okrągły kształt. Wówczas najokazalsze kępy kosańca syberyjskiego mogą być zbudowane z ponad 150 rozet liści i kilkudziesięciu pędów generatywnych. Równocześnie z procesem rozrastania osobników najstarsze fragmenty kłączy ulegają starzeniu. Gdy procesy starzenia przeważają nad procesami rozrastania rozpoczyna się stadium senilne (starości), podczas którego stopniowo maleje produkcja pędów kwiatowych, a osobniki mają postać pierścienia jednostek nadziemnych z pustym środkiem. W efekcie zaawansowanej senilizacji kłącze ulega fragmen-

tacji prowadzącej do powstania kilku bądź kilkunastu niezależnych jednostek potomnych. Jednostki o tym samym genotypie to inaczej klon osobników pochodzenia wegetatywnego. Jednocześnie dodać należy, że dzięki nieustannym procesom odnawiania polegającym na tworzeniu nowych części nadziemnych osobniki potomne mogą znacznie przedłużyć trwanie populacji w zasiedlonym miejscu.

### Mały cykl życiowy czyli rytmika sezonowa

Mały cykl życiowy kosańca syberyjskiego rozpoczyna się od pojawienia się rozet liści, które wyrastają na przełomie marca i kwietnia, a zamierają wraz z nastaniem przymrozków w listopadzie i grudniu. Kwitnienie przypada zazwyczaj na maj lub czerwiec natomiast zawiązywanie owoców ma miejsce od drugiej połowy czerwca do końca lipca. Dojrzewanie owoców zachodzi zazwyczaj od czerwca do września, natomiast pęknięcie torebek nasiennych rozpoczyna się we wrześniu lub w październiku. Z chwilą otwarcia owoców zaczyna się rozsiewanie nasion, które często kończy się w kolejnym roku gdyż część nasion pozostaje na dnie owoców i zostaje wysiana wiosną.



Siewki kosańca syberyjskiego ((około trzech tygodni po skielkowaniu nasion)

### Wymagania ekologiczne

Kosaciec syberyjski preferuje gleby świeże, wilgotne, bagienne lub okresowo zalewane, umiarkowanie żyzne (mezotroficzne). Podłoże najczęściej stanowią ziemie czarne, gruntowo-glejowe, torfowe i murszowe, rzadziej brunatne i płowe. Osobniki najlepiej rozwijają się na glebach o odczynie 5-7 pH. Kosaciec syberyjski należy do gatunków o dużych zdolnościach konkurencyjnych i znacznej odporności na stres spowodowany krótkotrwałym niedoborem wody, światła lub nutrientów.



Ubiegłoroczne torebki kosańca syberyjskiego



Tegoroczne i ubiegłoroczne torebki kosańca syberyjskiego

*Iris sibirica* najczęściej występuje w miejscach otwartych i częściowo ocienionych. Gatunek ten jest charakterystyczny dla zmienno wilgotnych łąk trzęślicowych, występuje także na wilgotnych psiarach, w ziołoroślach, zarosłach wierzbowych, oraz zbiorowiskach leśnych takich jak świetliste dąbrowy i łęgi. Sporadycznie, stanowiska kosańca były notowane w grądach oraz borach sosnowych i trzęślicowych<sup>2</sup>. Ponadto kosaciec syberyjski bardzo często występuje w pobliżu zbiorników wodnych, jezior, oczek wodnych, strumieni, kanałów i źródeł. Często wkracza w ekosystemy zmienione przez człowieka, jak rowy melioracyjne, okolice zbiorników retencyjnych i stawów rybnych.

### Rozmieszczenie gatunku

Kosaciec syberyjski należy do gatunków euro-syberyjskich zasiedlających południową, środkową i zachodnią Europę, Turcję, Kaukaz i Syberię. *Iris sibirica* posiada liczne stanowiska w Austrii, Białorusi, Czechach, Estonii, Francji, Litwie, Łotwie, Niemczech, Rosji, Rumunii, Szwajcarii, Węgrzech, Włoszech i Ukrainie<sup>3</sup>. W Polsce największe zagęszczenie stanowisk odnotowano na Dolnym Śląsku, Wyżynie Lubelskiej i Roztoczu. Kosaciec syberyjski występuje wyjątkowo w niższych położeniach górskich.

### Status ochronny gatunku

*Iris sibirica* należy do taksonów rzadkich w całej Europie, notowanych na narodowych Czerwonych Listach (Księgach) Roślin – opracowaniach obejmujących wykaz szczególnie zagrożonych gatunków wraz z ich statusem ochronnym. Kosaciec syberyjski został uznany za gatunek wymarły w regionie Shleswig-Holstein<sup>4</sup>, zagrożony w Kaliningradzie i Mecklenburgii<sup>4</sup> oraz narażony na wyginięcie na Litwie<sup>4</sup>, w Chorwacji<sup>5</sup> oraz Szwajcarii<sup>6</sup>. W Polsce *Iris sibirica* jest gatunkiem objętym ścisłą ochroną<sup>7</sup>, umieszczonym na Czerwonej liście roślin Polski w kategorii „narażony na wyginięcie”<sup>8</sup>. Ponadto kosaciec syberyjski został wpisany do Czerwonej listy gatunków przywiązanych do siedlisk wodnych i wilgotnych<sup>9</sup>. Jednocześnie wyżej wymieniony gatunek znajduje się na licznych regionalnych Czerwonych listach/księgach: *Iris sibirica* jest zagrożonym gatunkiem na obszarze Pomorza Gdańskiego<sup>10, 11</sup>, Niziny Południowopodlaskiej<sup>12</sup>, Wielkopolski<sup>13</sup>, Dolnego Śląska<sup>14</sup> oraz Karpat<sup>15, 16</sup>.



Tegoroczne pędy kosańca syberyjskiego

### Przegląd wybranych populacji w Karpatach Polskich

*Iris sibirica* występuje w Bieszczadach, Beskidzie Niskim, Beskidzie Wyspowym, Dołach Jasielsko-Sanockich i na Pogórzu Wiśnickim. Stanowiska kosańca syberyjskiego w Beskidzie Wyspowym w okolicach Limanowej zostały odnotowane po raz pierwszy przez Nowaka i Kostucha<sup>17</sup>, a następnie powtórnie odnalezione przez Stawowczyka<sup>18</sup>. Kolejne stanowisko znajdujące się w Porąbce u podnóża Śnieżnicy, zostało opisane przez Bartoszkę<sup>19</sup>. W Bieszczadach kosaciec syberyjski był podawany przez Pałczyńskiego<sup>20</sup>, Zemanka i Winnickiego<sup>21</sup> oraz Kozłowską<sup>22</sup>. Ostatnio kolejne stanowiska tego gatunku zostały odnalezione przez Kowalczyka<sup>23</sup>, jak również Oklejewicza z zespołem<sup>24</sup>.



Osobnik kosaćca syberyjskiego  
w wieku około 3 miesięcy

Na Pogórze Wiśnickim stanowiska *Iris sibirica* notowali Kostrakiewicz<sup>25</sup> oraz Chełmecki i Korzeniak<sup>26</sup>. W Dołach Jasielsko-Sanockich stanowiska kosaćca syberyjskiego w Targowiskach koło wsi Widacz stwierdzili Łuczaj i Oklejewicz<sup>27</sup>.

### Zagrożenia dla populacji

Głównymi zagrożeniami dla naturalnych stanowisk *Iris sibirica* jest brak użytkowania wilgotnych łąk i postępująca sukcesja ze strony krzewiastych gatunków wierzb oraz wysokich traw. Szybki wzrost i znaczne rozprzestrzenianie się wysokokępowych traw i krzewów może ograniczać wegetatywne rozrastanie osobników kosaćca, natomiast produkcja dużej ilości ściółki przyczynia się do braku bezpiecznych miejsc do kiełkowania siewek irysa.

Zanikaniu stanowisk sprzyja także antropopresja. Znaczna liczba naturalnych stanowisk wyginęła na skutek obniżania poziomu wód gruntowych w efekcie osuszania bagien, torfowisk oraz wilgotnych łąk. Prowadzone na szeroką skalę w ubie-

głych latach melioracje zlikwidowały wysokie stany wód w okresie wiosennym i jesiennym, pogłębiając jednocześnie ich niedobór w lecie. Wykonane w ten sposób systemy odwadniające przyczyniły się do wyginęcia osobników kosaćca wymagających określonego poziomu wilgotności podczas całego roku. Również niekorzystnie wpływa zmiana stosunków świetlnych, będąca konsekwencją zalesiania terenów łąkowych i torfowiskowych. Innym czynnikiem powodującym ubożenie stanowisk jest zrywanie dekoracyjnych kwiatów lub wykopywanie całych osobników kosaćca syberyjskiego przez kolekcjonerów rzadkich roślin.

Oprócz antropopresji do zmniejszania liczebności populacji przyczynia się działalność zwierząt przyczyniających się do zmniejszenia produkcji zdolnych do kiełkowania nasion. Mszyca kosaćcowa *Apis newtoni* tworzy kolonie



Osobnik juwenilny (jednoroczny)  
kosańca syberyjskiego



Osobnik juwenilny (dwuletni)  
kosańca syberyjskiego

między płatkami okwiatu, w zagłębieniach torebek i w kątach liści. Jej działalność wyniszcza roślinę, a uszkodzenie tkanek zewnętrznych otwiera drogę dla mikroorganizmów wywołujących infekcje. Dla młodocianych osobników szczególnie niebezpieczne są sprząyki Elateridae, których larwy odżywiają się kłęczami i korzeniami<sup>28</sup>. Kolejnym roślinożercą atakującym populacje kosańca syberyjskiego jest ryjkowiec *Mononychus punctumalbum*. Rozwój owada rozpoczyna się złożeniem jaj do wnętrza torebki nasiennej. Larwy mają robakowaty kształt, cechuje je również brak odnóży oraz szarobiała barwa. Po zachodzącym na przełomie sierpnia i września przepoczwarczeniu dojrzałe ryjkowce opuszczają dotychczasowe miejsce życia. Jednocześnie warto podkreślić, że pojedyncza torebka może być schronieniem nawet dla pięciu osobników owada<sup>29</sup>. Kosaciec syberyjski jest również narażony na działanie drobnoustrojów takich jak bakteria *Ervinia carotovora*, która wywołuje mokrą zgniliznę kłęczu, jak również grzybów takich jak *Mycospherella macrospora* powodująca zgorzelowatą plamistość liści<sup>28</sup> oraz *Alternaria alternata*, która może infekować owoce i prowadzić do zniekształcenia nasion<sup>29</sup>.



Osobnik dojrzały (kilkuletni) kosańca syberyjskiego

### Ochrona populacji

Najlepszą formą ochrony populacji kosańca syberyjskiego jest ochrona czynna polegająca na kontrolowanym wykaszaniu konkurencyjnych bylin oraz eliminowaniu podrostu drzew i krzewów. Warto rozważyć także tworzenie luk w pokrywie roślinnej i ściółce umożliwiających kiełkowanie nasion i rekrutację siewek. Równie istotne wydaje się zabezpieczenie *ex situ* zasobów genowych przez zdeponowanie nasion lub uprawę osobników kosańca syberyjskiego w ogrodach botanicznych. Uzyskane w warunkach kontrolowanych okazy mogłyby służyć do reintrodukcji gatunku na zanikających stanowiskach. Podsumowując stwierdzić można, że obecnie niezbędne są wszelkie działania zmierzające do skutecznej ochrony kosańca syberyjskiego. W przeciwnym wypadku jeden z najpiękniejszych przedstawicieli naszej flory może ulec zagładzie bezpowrotnie z naszego krajobrazu.

Fot. autorka

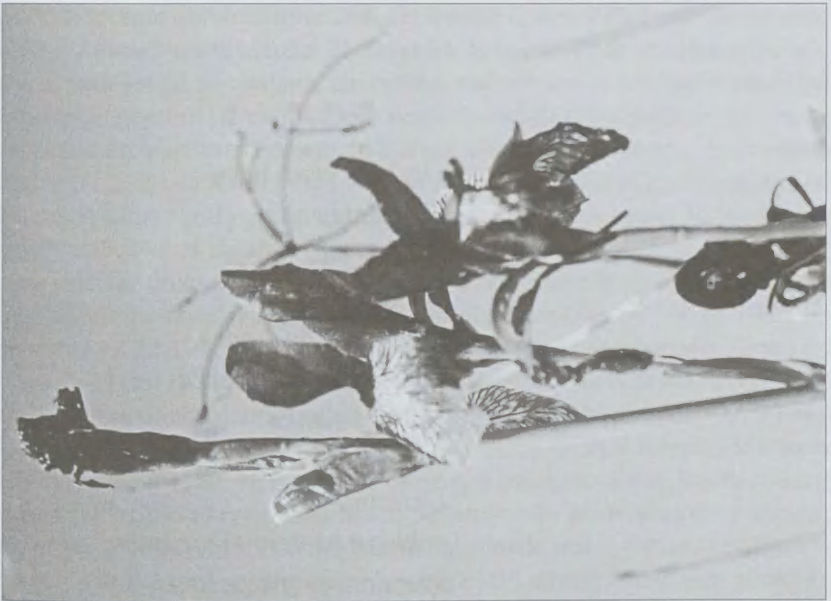
### Przypisy

- <sup>1</sup> Medwecka-Kornaś A. 1953. Nasze kosańce. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* 9(3): 3-10.
- <sup>2</sup> Kostrakiewicz K. 2005. Natural stands of *Iris sibirica* in Poland. *The Siberian Iris* 10(7): 12-15.
- <sup>3</sup> Tutin T.G., Heywood V.H., Burges N.A., Moore D.M., Valentine D.H., Walters S.M., Webb D.A. 1980. *Flora Europea* vol. 5. *Alistmataceae to Orchideaceae*. Cambridge University Press, Cambridge 462 pp.
- <sup>4</sup> Ingelög T., Andersson R., Tjenberg M. 1993. *Red Data Book of The Baltic Region. Part 1 Lists of threatened vascular plants and vertebrates*. Swedish Threatened Species Unit, Uppsala, Institute of Biology, Riga 95 pp.

- <sup>5</sup> State Institute for Nature Protection 2004. Red list of threatened plants and animals of Republic of Croatia. Državni zavod za zaštitu prirode, Zagreb 114 pp.
- <sup>6</sup> Moser D.M., Gygas A., Bäuml B., Wyler N., Palese R. 2002. Rote Liste der gefährdeten Farn- und Blütenpflanzen der Schweiz. Hrsg. Bundesamt für Umwelt, Wald und Landschaft, Bern, Zentrum des Datenverbundnetzes der Schweizer Flora, Chambésy, Conservatoire et Jardin botaniques de la Ville de Genève, Chambésy. BUWAL-Reihe „Vollzug Umwelt“. 118 pp.
- <sup>7</sup> Rozporządzenie Ministra Ochrony Środowiska z dnia 5 stycznia 2012 w sprawie ochrony gatunkowej roślin (Dz. U. 2012, poz 81).
- <sup>8</sup> Zarzycki K., Szelaż Z. 2006. Czerwona lista roślin Polski W: Z. Mirek, K. Zarzycki, W. Wojewoda, Z. Szelaż (red.) Czerwona lista roślin i grzybów Polski, Instytut Botaniki PAN, pp: 9-20.
- <sup>9</sup> Kopeć D., Hejduk-Michalska D. 2012. How threatened is the Polish wetland flora? Oceanological and hydrobiological studies 41(3): 79-89.
- <sup>10</sup> Markowski R.S., Buliński M. 2004. Ginące i zagrożone rośliny Pomorza Gdańskiego. Acta Bot. Cassub., Monographiae 1: 1-75.
- <sup>11</sup> Olszewski T.S., Markowski R.S. 2006. Addenda to the red list of vascular plants of Gdańsk Pomerania 2. W: T.S. Olszewski, R. Afranowicz, K. Bociąg (red.) Contemporary trends of botanical research- on professor Hanna Piotrowska 80<sup>th</sup> Birthday anniversary. Acta Bot. Cassub. 6:163-172.
- <sup>12</sup> Głowacki Z., Falkowski M., Krechowski J., Marciniuk J., Marciniuk P., Nowicka-Falkowska K., Wierzba M. 2003. Czerwona lista roślin naczyniowych Niziny Południowopodlaskiej. Chrońmy Przyr. Ojcz. 59(2): 5-41.
- <sup>13</sup> Jackowiak B., Celka Z., Latowski K., Żukowski W. 2007. Red list of vascular flora in Wielkopolska (Poland). Biodivers. Res. Conserv. 5-8: 95-127.
- <sup>14</sup> Kącki Z., Dajdok Z., Szczęśniak E. 2003. Czerwona lista roślin naczyniowych Dolnego Śląska. W: Z. Kącki (red.) Zagrożone gatunki flory naczyniowej Dolnego Śląska. Instytut Biologii Roślin UWr. PTPP „pro Natura” Wrocław, pp: 9-65.
- <sup>15</sup> Witkowski Z., Król W., Solorz W. 2003. Carpathian List of Endangered Species. WWF and Institute of Nature Conservation, Polish Academy of Sciences. Vienna-Kraków, 65 pp.
- <sup>16</sup> Mitka J., Oklejewicz K., Szewczyk M., Pawelec J. 2008. Kosaciec syberyjski W: Z. Mirek, H. Piękoś-Mirkowa (red.) Czerwona Księga Karpat Polskich. Rośliny naczyniowe. Instytut Botaniki im. W Szafera PAN & Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków, pp: 436-438.
- <sup>17</sup> Nowak M., Kostuch R. 1972. Gospodarka łąkowa i pasterska w Beskidzie Wyspowym. Problemy zagospodarowania Ziemi Górskich 10: 33-73.
- <sup>18</sup> Stawowczyk K. 2005. Nowe stanowisko kosańca syberyjskiego *Iris sibirica* L. w polskich Karpatach. Chrońmy Przyr. Ojcz. 61, 3: 98-99.
- <sup>19</sup> Bartoszek W. 2008. Nowe stanowisko kosańca syberyjskiego *Iris sibirica* L. pod Śnieżnicą w Beskidzie Wyspowym (Karpaty Zachodnie). Chrońmy Przyr. Ojcz. 64(2): 3-6.
- <sup>20</sup> Pałczyński A. 1962. Łąki i pastwiska w Bieszczadach Zachodnich. Roczniki Nauk Roln. Ser. D, 99(1): 1-132
- <sup>21</sup> Zemanek B., Winnicki T. 1999. Rośliny naczyniowe Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Monografia Bieszczadzkie 3: 1-249.
- <sup>22</sup> Kozłowska K. 2009. Rzadkie i interesujące gatunki roślin naczyniowych w SE części Ciśniańsko-Wetlińskiego Parku Krajobrazowego (Bieszczady Zachodnie). Fragm. Flor. Geobot. Polonica 16(2): 297-303.
- <sup>3</sup> Kowalczyk T. 2013. Interesujące gatunki roślin naczyniowych Pogórza Leskiego (Karpaty). Roczniki Bieszczadzkie 21: 81-91.
- <sup>24</sup> Oklejewicz K., Cencora A., Wolanin M., Marciniuk J., Marciniuk P., Scelina M. 2013. Nowe rzadkie gatunki we florze Bieszczadów. Roczniki Bieszczadzkie 21: 74-80.
- <sup>25</sup> Kostrakiewicz K. 2003. Nowe stanowisko kosańca syberyjskiego w Bochni-Kolanowie. Chrońmy Przyr. Ojcz. 59, 3: 82-84.
- <sup>26</sup> Chełmecki Z., Korzeniak J. 2008. Nowe stanowiska kosańca syberyjskiego *Iris sibirica* L. w Bochni na Pogórzu Wielickim. Chrońmy Przyr. Ojcz. 64 (6): 63-70.
- <sup>27</sup> Łuczaj Ł., Oklejewicz K. 2001. Uzupełnienia do flory Dołów Jasielsko-Sanockich. Fragm. Flor. Geobot. Ser. Polonica 8: 276-278.
- <sup>28</sup> Lubowicka H. 1984. Kosańce. PWRiL, Warszawa, 121 pp.
- <sup>29</sup> Kostrakiewicz K. 2004. Wpływ zwierząt i drobnoustrojów na populacje kosańców. Chrońmy Przyr. Ojcz. 60(2): 34-42.



Pęd generatywny kosańca syberyjskiego  
z kwiatem i torebką



Pęd generatywny kosańca syberyjskiego  
z kwiatami i torebkami

## *Śpiska jesień*

*Śpiska jesień brązowo-złota  
z markotnym deszczem w rynnie  
wieczornie snujące się mgły  
- nadchodząca tęsknota.*

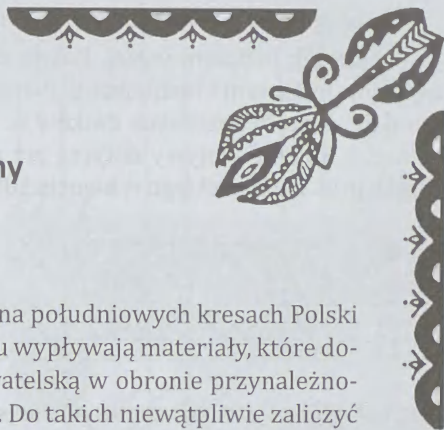
*Śpiska jesień ludzi zmienia...  
oplectone różańcem ręce  
i modlitwa szturmująca niebo  
w nadziei wystuchania.*

*Śpiska jesień z odgłosami pól  
westchnieniem pustych łąk  
ciszą gadających liści  
jest oczekiwaniem na Narodzoną Miłość.*

\* \* \*

*Otulona ciszą nocy  
uboga stajenka  
otwiera swe wrota  
dla gości  
przyjmuje do środka  
Pałace jej zazdroszczą  
żłóbka i sianka  
i tego cudu narodzin  
Dzieciny  
pokłonu pasterzy i mędrców  
spełnionego proroctwa*

Zofia Łukasz  
Krempachy

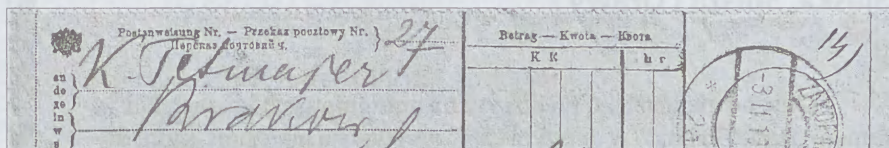


## Zakopiański przyczynek obrony Śląska, Spisza i Orawy

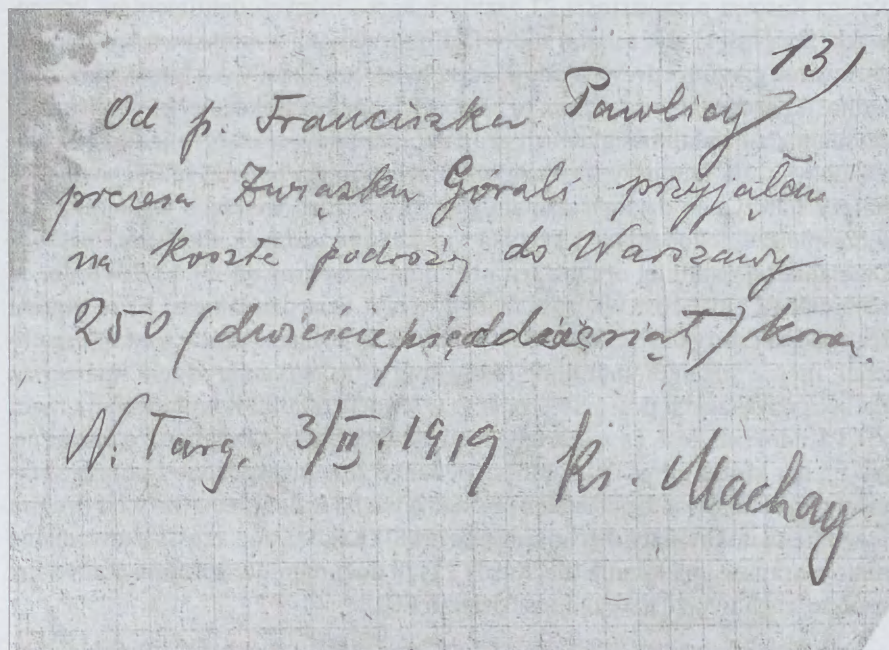
Choć od niedoszłego Plebiscytu na południowych kresach Polski minęło ponad 90 lat, to w dalszym ciągu wypływają materiały, które dokumentują ówczesną aktywność obywatelską w obronie przynależności tzw. spornych terenów do macierzy. Do takich niewątpliwie zaliczyć należy akta zakopiańskiego Komitetu funduszu obrony Śląska, Spisza i Orawy (dalej KF) i Księgę Kasową Komitetu dla obrony Spisza i Orawy w Zakopanem 1919 (dalej KO). Dokumenty te, pojawiły się na aukcji krakowskiego antykwariatu Rara Avis w październiku 2012. Akta są fascykułem oprawionym w kartonowe okładki o wymiarach 24 x 35 cm, który zawiera 170 ponumerowanych ręcznie dokumentów. Stan akt bardzo dobry. Prócz tego, dołączona jest Księga Kasowa o zawartości 21 zszytych kart i luźnych dokumentów księgowych. Stan księgi zły: zalana, zbutwiała, zagrzybiona z intensywnymi śladami żerowania gryzoni i drewnojadów, aczkolwiek bez szkody dla treści. Choć obie jednostki archiwalne są razem, to bliższa ich analiza wskazuje, że mieliśmy do czynienia, z działalnością dwóch grup społeczników służących jednemu celowi, pozyskania funduszy na akcję plebiscytową. Jest pewne, że inicjatywę KF należy zaliczyć do działań uzupełniających i bardzo znacząco wspierających, wcześniejsze dokonania KO. Wynika to z kilku przesłanek. Pierwsza czasowa. Działania tej ostatniej organizacji obejmują czasokres od 29 12 1918 do, co najmniej 13 12 1920, a więc bez mała dwa lata. Czas działalności KF to raptem trzydzieści cztery dni 26 02 1920 – 31 03 1920. Druga w pracach tych „organizacji” bierze udział diametralnie różny krąg osób. Wreszcie aspekt finansowy. Całość pozyskanych przez KF środków w kwocie 60 000 K wpłacono na rzecz KO. Paradoksem jest, że materiały opisujące działania KF są bardzo obszerne, jak na tak krótki okres działalności, pedantycznie prowadzone i poprzez staranne protokółowanie posiedzeń posiadają wielki walor poznawczy. Na drugim biegunie są dokumenty wytworzone przez KO. Lakoniczne, często prowadzone mało starannie i niekompletne. Każdy z tych dokumentów zostanie omówiony osobno, zachowując nadrzędność działań KO.

## Księga Kasowa Komitetu dla obrony Spisza i Orawy w Zakopanem 1919

Tak jak podałem wyżej, księga zawiera 21 kart z czego tylko pięć jest zapisanych tekstem i rachunkami. Pierwszy zapis pochodzi z 29 grudnia 1918 i podaje wartość zebranych datków w zakopiańskim Sokole (705 koron i 20 halerzy). Kolejne wpływy dotyczą już roku 1919 i obejmują dary do puszek i datek prof. Zachemskiego w kwocie 1000 K. (bez daty). Zapisy są bez czasowej



chronologii i często, zdarzenia późniejsze, są odnotowywane przed operacjami wcześniejszymi. I tak, pierwszy wydatek, na koszty delegacji do Warszawy w kwocie 3380 K, wykazano bez daty. Kolejny, na koszty druków, 150 K w poz. 8, z dn. 5 02 1919, a w pozycji 13, odnotowano zaś zwrot kosztów podróży do Warszawy x. Machaya, tu data 3 02 1919. Kolejne wpisy tylko potwierdzają ten galimatias. Tym niemniej zapisy dość łatwo można zorientować, gdyż towarzyszą im dokumenty księgowe, choć niekompletne (brak dokumentów korespon-



Księga Kasowa

W Komitecie dla Obrony Spisza i Czerw.

o Zakopanem

1919

Rachunek

Konwos delegacji podhalańskiej do Warszawy:

otrzymaliśmy 2380 koron od p. Franciszka Bartłomiej  
perasa, Zdzisława Jureli: w Zakopanem i 1000 koron  
od p. prof. Zabeuskiego w Krakowie = 3380 koron

Z tego wydatkujemy:

1) Jurekowi Curusioni	680 kor. (6 dni)
2) Diehlowi Jurekowi	1020 " (11 dni)
3) Wojciechowi Rojowi	680 kor. (6 dni)
4) Kuzmierowi Tetmajerowi	1020 " (11 dni)
<hr/>	
razem 3380 koron.	

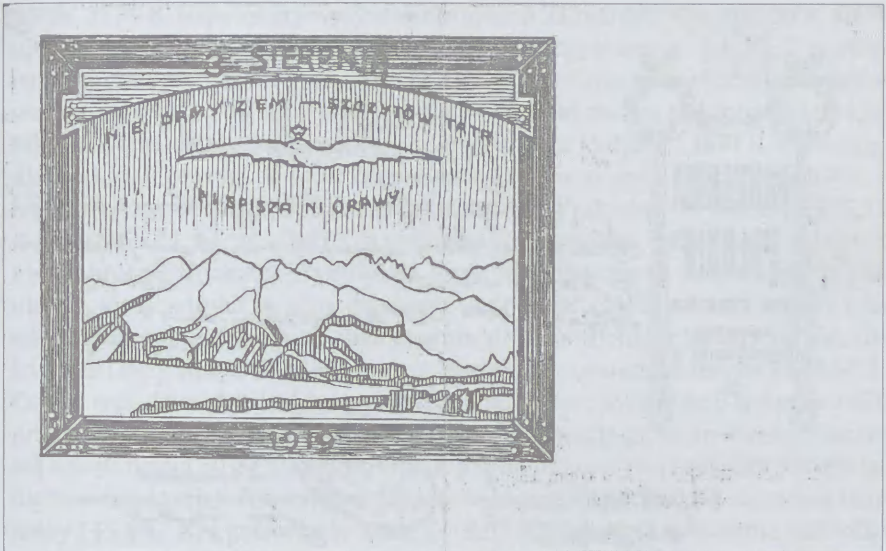
Zakopane, 1 lutego r. 1919.

Zdzisław

Wojciech Roj

Władysław i  
Pawlica

dujących z wpisami o numerach 4, 8, 10, 11, 12? – brak takiej pozycji w księdze kasowej, 23, 24, 25, 27), jak i rachunki, rozliczenia zbiorów, wyciągi z konta bankowego, wystawione przez Akcyjny Bank Związkowy oddział w Zakopanem. Większość dokumentów jest kontrasygnowana podpisem Franciszka Pawlicy. Niektóre są bardzo ciekawe, jak pokwitowanie odbioru zaliczki podpisane przez x. Machaya, czy potwierdzenie nadania przekazu pieniężnego dla Kazimierza Tetmajera. Inne, dość humorystyczne, jak plan miejsc zbiórki publicznej pod nazwą „Dziewczęta Panienki (sic!) do zbiórki na Spisz i Orawę”, gdzie w pozycji II odnotowano: Krupówki od poczty, Brzegówna Marysia, Gąsienica Aniela. W każdym razie na dzień 6 kwietnia 1919 na zakończenie pierwszej karty dokonano bilansu i zanotowano przychód w kwocie 5717,73 K, rozchód 5666,21. Gotówka w kasie 51,21 K, podpisały cztery osoby, w tym dwie wyraźnie: Pawlica, Brzega. Następne strony księgi są prowadzone starannie i obejmują lata 1919-1920. Po lewej przychód, po prawej rozchód. Niestety tu już brak dokumentów potwierdzających te operacje. Ze znaczących kwot należących do przychodu należy odnotować zbiórkę z dnia 12 sierpnia 1919 w kwocie 7952,41 K, kolejna, zanotowana dnia 6 września 1919, jako „Orkanowa z list składko-



18

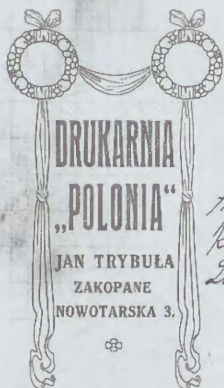
POCZTÓWKA.

Orawy wyptawci z funduciois Komii-  
 Teda trisko- orawkiego v Bokoje.  
 nem Pam Janowi Rykele  
 Trzysta marek (300) w  
 roku koron podroiz i pobytu  
 podnes zjedru Tow. Koron Podroiz  
 wch v Krelowic dnia 5/12/1920.

Nakladem Komitetu spisko - orawskiego  
 w Nowym Targu.

13/12/1920.

Spiszdich  
 prez. Kom.



Zakopane, dnia 13. 11. 1917. 9

# Rachunek

dla *Wojny* Pana *Paulicy* (Zarząd górali)

Adm 1/4 imp. Wic u sprawie Spisza i Orawy (Referent  
Rs Mackay) - 150 mt. Kor 22

Letnaki 1000 mt. Wic u sp. Spisza i Orawy " 36  
Kor 58

*Apollonia Giasack*  
o rękopisach



Z poważaniem  
*Jan Trybula*

Wojciech Proj poseł Warszawa Sejm. 26/

Paniów Postów u Podhala prosimy przyjechać  
13. 14 Kwietnia na rzad Delegatów obrony  
Spisza Orawy i Krakiego do Zakopanego

na Komitet  
*Paulica proreco*

28 ston

5k. 92

wych” 3129 K. Największy wpływ odnotowano 31 marca 1920, 60 000 K, który opisano jako „Komitet zbiórkowy”, który był niczym innym jak KF. Z porównania z dokumentami KF wynika, że środki przelano bezzwłocznie. Odnotowano też 100 K i 100 rubli w asygnatach pożyczki skarbu polskiego i 1094,80 Mk. Największa operacja wypłaty, opiewająca na kwotę 21 000 K wykonano dla Komitetu obrony Kresów Zachodnich Kraków w dniu 13 sierpnia 1920 r. Inny większy wydatek, opisany „Komitetowi w Krakowie” w kwocie 2005,10 K przesłano 21 sierpnia 1919. Wypłacono też księgarni Podhalańskiej 1000 K i wielokrotnie drukarni Trybuły. Na liście osób fizycznych pobierających pieniądze, nie wiadomo za jakie działania, odnotować należy tak znane nazwiska jak: dr Mieczysław Świerz – wielokrotnie, dr Józef Diehl, dr Walery Goetel, Orkanowa (sic!), Borys Wigilew, Juliusz Zborowski – znacząca kwota 1002,55 K. Całość tych działań zakończono bilansem podpisanym w dniu 8 sierpnia 1920 przez Komisję Rewizyjną (podpisy nieczytelne), gdzie przyjęto kwotę bilansową w wysokości 50 275,07 K plus dwie wspomniane wyżej asygnaty określając usytuowanie tych kwot: książeczka oszczędnościowa (3 850 K), rachunek bankowy (45 647 K) i gotówka w kasie (778,07 K). Już po skwitowaniu jest kilka kolejnych wpisów. Tu znów popartych dokumentami źródłowymi od pozycji 14 do 17 i 19. Dokonano też konwersji asygnat, jak i wpłacono wzmiankowaną wyżej kwotę Komitetowi Obrony Kresów Zachodnich Kraków. Rachunki zamyka pozycja z dnia 13 grudnia 1920 Janowi Rykale 300 Mk, co zadysponował dr Diehl. Tak więc, brak jest bilansu zamknięcia i nie wiadomo, co się stało z resztą pieniędzy. W zasobach tych archiwaliów, znajduje się też, chyba niezwiązany z meritum, plakat Komitetu Obywatelskiego miasta Zakopane sygnowane, przewodniczący Adam Dobrodzicki, nawołujący do udziału w wyborach. Skąd my to znamy... [przyp. aut].

Trudno w oparciu o te dokumenty finansowe coś bliższego powiedzieć o samych pracach KO i osobach z nim związanych. Na pewno głównym animatorem KO był wielokrotnie przewijający się w tych dokumentach finansowych prezes Związku Górali Franciszek Pawlica. Wymienione inne osoby o dużym autorytecie: Diehl, Świerz, Zborowski i in. sugerują, że prace KO cieszyły się dużym uznaniem i nie szczędzono wysiłku, aby te działania wesprzeć. Wydaje się być celowa kwerenda archiwalna, która pozwoliłaby uszczegółowić działania i krąg osób związanych z Komitetem dla obrony Spisza i Orawy.

## Akta Komitetu Funduszu obrony Śląska, Spisza i Orawy. Marzec 1920

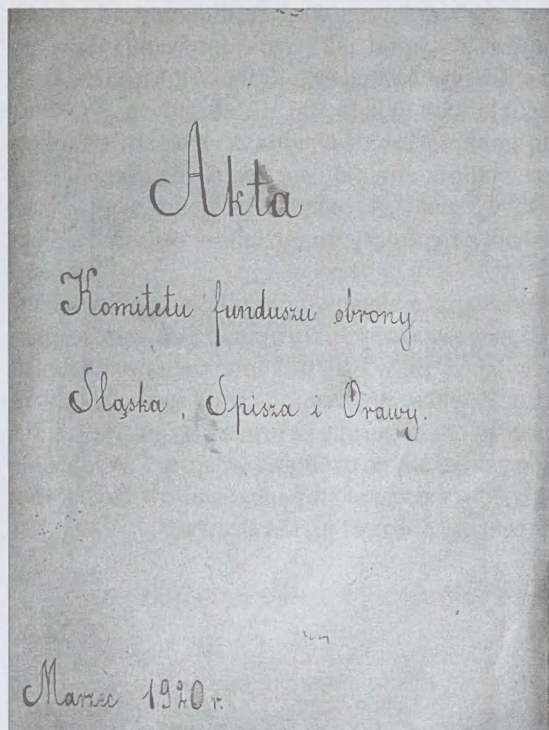
Jak opisano na wstępie artykułu, zachowane dokumenty charakteryzują dobry stan, wielki porządek archiwalny i przejrzysty układ. 170 kart zachowanego zespołu można podzielić na cztery grupy:

- a) protokoły posiedzeń, sprawozdanie wraz z załącznikiem, zestawienie wpływów i wydatków, protokół Komisji Rewizyjnej KF. Karty od 1 do 18.
- b) listy, kopie listów i telegramów, rewersały, zwrócone puste listy składek oraz inne dokumenty. Karty od 19 do 45.
- c) dowody kasowe usprawiedliwiające wpływy. Karty od 46 do 111.
- d) dowody kasowe usprawiedliwiające wydatki. Karty od 112 do 170.

Poszczególne działy są poprzedzane pustymi kartami papieru, a po ostatnim dokumencie karta z zapiskiem: ogółem mieści się w tym zeszytcie 170 półarkuszy. Tad Rogoziński.

### Opis części pierwszej

To najcenniejszy element zbioru. Według pierwszego protokołu, zebranie inicjujące zbiórkę funduszy odbyło się 26 lutego 1920 roku w sali Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem cyt: w celu urzędzenia za przykładem całej Polski, tzw. „Tygodnia Kresów Zachodnich” tj. zbiórki dla



zasilenia funduszu obrony Śląska, Spisza i Orawy. Całość spraw zagaili: Bronisława Orkan i M. Kozłowski, po czym powołano na przewodniczącą zebrania Eleonorę Szczeniowską, a na jej zastępcę Tadeusza Rogozińskiego, który objął przewodnictwo obrad. Następnie ukonstytuował się komitet w składzie: Eleonora Szczeniowska – prezes, Tadeusz Rogoziński wiceprezes, Seweryn Plewiński – sekretarz oraz 37 członków wymienionych z imienia i nazwiska, spośród których

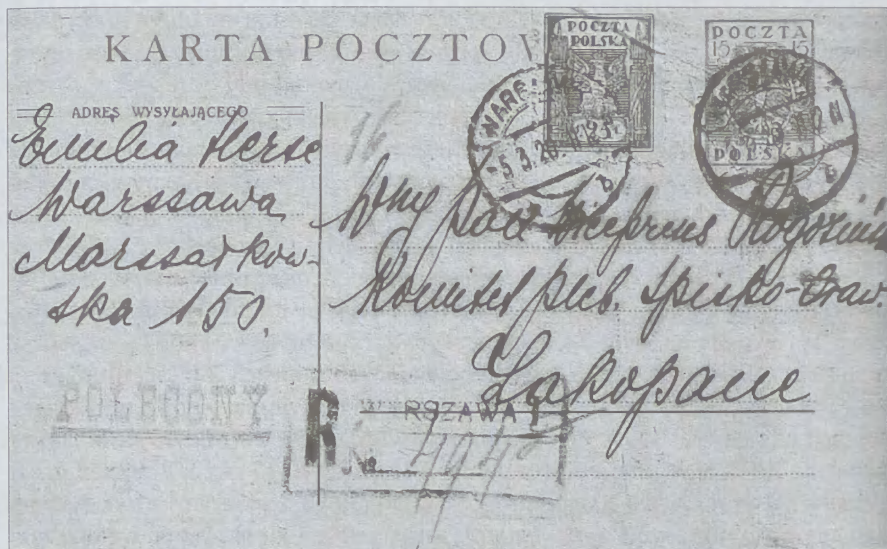
dostrzegamy takie postacie jak: Władysław Błocki – inspektor stacji klimatycznej, Łucya Dyakowska, Wanda Szalayowa, Andrzejowa Galicowa, prof. Roman Hahn, Medard Kozłowski – Naczelnik Gminy Zakopane, Bronisława Orkanowa, Marya hr. Tarnowska i in. Następnie radzono nad formami zbiórki, gdzie zasadniczym pomysłem było urządzenie szeregu imprez dochodowych, takich jak: koncert maestro – raut, widowiska w pensjonatach, przedstawienie kinematograficzne, loteria amerykańska (?) obrazu Terleckiego (Alfreda – przyp. autora). Proponowano również zbiórkę składek na listy, sprzedaż znaczka na ulicach połączoną ze zbiórkę na tacę przed kościołem.

Następnego dnia 27 lutego 1920 odbyło się kolejne spotkanie KF określane jako plenarne. Tym razem w restauracji Karpowicza, w sali karykatur. Przybyło ok. 20 osób. Na wniosek Tadeusza Rogozińskiego dokooptowano do składu komitetu kilkanaście kolejnych osób, z których trzeba wymienić: Mariję Piłsudzką, ks. Czetwertyńskiego, ks. Fr. Radziwiłła, kierowniczkę zakładu dla pań w Kuźnicach, pp. Chąrzywska i Jaworska. Ustanowiono też skarbnika, którym został Leopold Winnicki. Powołano sekcje wraz z osobami odpowiedzialnymi za konkretne działania, i tak wyznaczono m.in. p. Karczewską – zbiórka składek na listy, sprawa znaczków, p. Rogozińska, sprzedaż nalepek, kart oraz odznak zwalniających od plebiscytowych datków (org. caroty), panie: Szalayowa, Orkanowa, Rogozińska i in. odpowiadały za raut, który wyznaczono na dzień 5 marca 1920 r. Kolejne osoby w konkretnych pensjonatach np. w „Warszawiance”, „Zbyszku”, „Janinie” i dalszych odpowiadały za przeprowadzenie dochodowych imprez. Wiceprzewodniczący Tadeusz Rogoziński zobowiązał się do przeprowadzenia kwesty na występach tancerki p. Marii Piaseckiej, jak i kapeli Namysłowskich. Co, bardzo ważne, p. Karczewskiej doręczono 41 list

11. № 11. 5  
 Z bufetu na koncert-  
 rautu wpiętysto:  
 Kor. 2144.20 (dwa tygodnie  
 sto czterdzięci latery karny  
 20 haleny) + alk. 414.50  
 (dwa tygodnie czterdzieć marek  
 50 fen) dn. 5. III. 1920  
 Helen Ciaph  
 Jure pawyryu okrywatem  
 Tad Roarsin

do zbierania składek. Wreszcie ustalono, że pomiędzy 5 a 7 marca po południu, w restauracji Karpowicza, będzie zamówiony stolik do prezentacji komitetu. Otworzono też rachunek bankowy w Akcyjnym Banku Związkowym.

Kolejne zebranie 2 marca 1920 też miało miejsce u Karpowicza i również nosiło miano plenarnego. Obecnych ok. 30 osób. Przybył tylko jeden nowy członek komitetu p. Szelązek. W związku z chorobą p. Karczewskiej sprawę dystrybucji list i znaczków przejęła hr. Tarnowska. Uchwalono również, wyjednać od grających w karty osób, pewien procent od wygranych pieniędzy na fundusz plebiscytowy! Zaiste pomysłowość komitetu nie miała granic. Bardzo ważne, w dniu tym powołano komisję rewizyjną w celu kontroli wszelkich wpływów i wydatków w składzie: Stefan Makarczyk – skarbnik Centralnego Komitetu Spisko-Orawskiego w Warszawie, Eugeniusz Wesołowski i Adam Wilusz. Na wszelki wypadek uchwalono też, aby listy składek były zapisywane atramentem lub ołówkiem atramentowym i były zaopatrzone w co najmniej dwa podpisy. Jak się wkrótce miało okazać, ta niezwykle transparentność działań, o czym dalej, nie była przesadzona. Kolejne dni marca upływały pod znakiem realizacji zaplanowanych imprez i zbiórek pieniężnych. I tak rozdano specjalnie drukowane listy składek za potwierdzeniem ich pobrania. Z tych list, najbardziej efektywne były listy: numer 1 obsługiwane przez pp. Cywińska, Rogozińska i Plewiński – 25 045,95 K i numer 10 obsługiwane przez pp. Kowerska i Dal-Trozze – 3 575,29 K. Za najbardziej cenne i ofiarne KF uznał listy składkowe, które kursowały w gimnazjum, cztery sztuki, 2 637,83 K oraz w dwóch szkołach ludowych 441,46 K. Z innych list, trzynaście sztuk, wpłynęło 4 699,43 K, dwie listy zostały zwrócone bez wpływu, cztery nie zwrócono, a ostatnie dwie zagubiono na wstępie, o czy zawiadomiono przez ogłoszenie w prasie (!) w celu zapobieżenia wszelkim nadużyciom. W dniu 5 marca odbył się wspomniany koncert-raut w salinach „Czerwonego Krzyża”, gdzie występowali artyści tacy jak: Zofia Szalayówna, Janina Warden, Marya Piasecka i in., również pani Dunin-Wąsowiczówna, która w czasie antraktu wróżyła (!), co również przysporzyło dochodu. Łączny przychód wyniósł 12 355,30 K, który po pomniejszeniu o koszty 4 821,80 K, dał czysty dochód w wysokości 7 533,50 K. Wielki zawód sprawili za to właściciele pensjonatów, którzy zebrali mało składek, raptem 718,57 K, co tłumaczono tym, że już wcześniej zbierano na ten cel fundusze. To znajduje potwierdzenie w księdze kasowej KO. Trudno wymienić w tym opracowaniu, wszystkie imprezy i działania, które przysporzyły pieniądze. Tu odsyłam do fotokopii zestawienia wpływów i wydatków, w którym wszystko skrupulatnie odnotowano wraz z przeliczeniem koron na marki. Należy podkreślić, że koszty tej działalności nie były wysokie i wyniosły zaledwie 2 402,65 K, nie licząc kosztów zaopatrzenia bufetu w czasie rautu. Nie sposób pominąć w tym finansowym podsumowaniu, głównego animatora i motoru napędowego KF, Tadeusza Rogozińskiego. Nie



Warszawa d. 4/III 1920. 23.

Wielmożny Pan  
Wiceprezes ROGOZIŃSKI  
Komitet Plebiscytowy Spisko-Orawski

Zakopane.

W odpowiedzi na depezę uprzejmie donoszę, że  
smaczków i napisów Komitet Warszawski już nie posiada  
zabrał je w roku zeszłym prof. Semkowicz do Krakowa.  
Natomiast dziś wysłałam pocztą 1550 kart pocztowych  
z mapką, 1385 z Janosikiem i 38 broszur.  
Z poważaniem

Emilia Herse

tylko pokrył z własnej kieszeni, wszelkie koszty jakie poniósł, w czasie de facto prezesowania (ok. 1000 K), ale również datkiem w wysokości 877,38 K uzupełnił, dla zaokrąglenia, dochód w wysokości 60 000 K. Całość tych działań próbowano podsumować na kolejnym zebraniu plenarnym w dniu 26 marca, tu rozbieżność ze sprawozdaniem, podano 27 marca. W zebraniu, które też odbyło się w restauracji Karpowicza uczestniczyło 19 osób, przewodniczył p. Szym-

borski, a sekretarzem został p. Winnicki. Trudno się temu składowi prezydium dziwić, gdyż obrady zdominowała sprawa oskarżeń o defraudacje i sprzeniewierzenie społecznie zebranych pieniędzy, kierowana pod adresem poprzedniego prezydium. Okazało się, że p. Leon Makowiecki zwrócił się do członkini komitetu p. Zofii Jacobi następującymi słowami, cyt.: „o Komitecie Waszym, źle się wyrażają. Komitet przesiaduje przy pełnych stolikach u Karpowicza. Nad pieniędzmi, które się zbiera nie ma żadnej kontroli”. Pani Jacobi podzieliła się z tymi opiniami z p. Wandą Szalayówną, w obecności dr Świerza, cyt.: „nie przez chęć szerzenia plotki, ale ze szczerego oburzenia”, a następnie dotarło to do Tadeusza Rogozińskiego. Następne dwie karty tego protokołu, jak i adekwatna, część sprawozdania, była poświęcona tym zarzutom. Nie wchodząc w sedno, tych bezzasadnych oskarżeń, jak i niepotrzebnych, sporych w treści tłumaczeń, należy zauważyć, że oszczerca odwołał swoje pomówienia, a tytułem ekspiacji wpłacił na rzecz KF 500 K. Pięć dni później, 31 marca 1920, odbyło się końcowe zebranie KF. Tradycyjnie u Karpowicza uczestniczyło 17 osób. Przewodniczył obradom p. Szymborski, następnie oddał głos p. Rogozińskiemu, który odczytał, załączone do protokołu, sprawozdanie wraz załącznikiem. Zaznaczono w nim wielkie zasługi dla polskości Śląska śp. pastora Otto, jak i wielkiego jałmużnika Polski Antoniego Osuchowskiego. Zreferowano całość prac wykonanych przez KF, wyrażoną na dwunastu stronach maszynopisu. Na wniosek dr M. Świerza uchwalono ogłosić całość sprawozdania na łamach Gazety Podhalańskiej. Nie brak w tym tekście wielu treści i zwrotów charakterystycznych dla ówczesnej post młodopolskiej manieri, tym niemniej odzwierciedla ona w pełni szczerą intencję, patriotyczny zapał. Całość dokumentów części pierwszej podpisano z datą 1 kwietnia 1920 r.

### **Opis części drugiej**

W tym dziale usytuowano cały szereg dokumentów w postaci pism, telegramów, pokwitowań pocztowych, jak również odpowiedzi na zapotrzebowania skierowane do Komitetu Warszawskiego na ręce p. Bogusławy Hercowej, gdzie wymieniona informuje o wysłaniu 1550 sztuk kart pocztowych z mapką, 1385 z Janosikiem i 38 broszur. Jest też propozycja programu artystycznego rautu, odezwa do księdza proboszcza parafii zakopiańskiej w sprawie zbiórki pod kościołem i in. Najważniejsza w tym dziale, wydaje się być lista pokwitowań odbioru list do zbiórek pieniężnych, która zawiera 274 pozycje opatrzone w większości autografami odbiorców z adnotacją, że kilkadziesiąt list wysłano pocztą. Są też wspomniane, zwrócone puste listy. Wszystkie dokumenty są podpisane lub kontrasygnowane przez Tadeusza Rogozińskiego.

211	Sluzba Prokuratora Stokholmskiego	W. M. M.
212	Pan Pudzicki	P. K. M.
213	Pani Bałko	S. B. K.
214	P. P. W. Kigilew	B. M. G.
215	Pan Stryżak	M. S. J.
216	Sluzba prefekt Hinkowski	Hinkowski
217	pp. Doktorstwo Puziński	
218	pp. Andzejko Galusie	J. Galusie
219	pp. Doktorstwo Sierewski	S. S. M.
220	pp. S. G. K. S. S. S.	K. S. S.
221	Sluzba p. S. S. S. S.	K. S. S.
222	p. S. S. S.	K. S. S.
223	p. K. S. S. S.	K. S. S.
224	p. Jan S. S. S.	
225	Pan S. S. S.	S. S. S.
226	p. F. S. S. S.	F. S. S.
227	p. Jan P. S. S.	P. S. S.
228	p. K. S. S. S.	K. S. S.
229	pp. S. S. S. S.	S. S. S.
230	p. Jan S. S. S.	S. S. S.
231	p. M. S. S. S.	
232	p. L. S. S. S.	L. S. S.
233	p. H. S. S. S.	H. S. S.

### **Opis części trzeciej**

To największa objętościowo pozycja w dokumentacji KF. Można je podzielić na dwie części. Pierwsza to odręczne notaty kwitujące przekazanie zbieranych składek, drugie drukowane listy z tytułem „Tydzień obrony kresów zachodnich”, też dokumentujące zebrane fundusze. Zarówno jedne, jak i drugie zgadzają się krzyżowo „co do grosza” ze wspomnianym zestawieniem wpływów i wydatków z części pierwszej dokumentacji. Znakomite dokumenty, zwłaszcza poprzez autografy darczyńców, obrazujące niezwykle wysiłek społeczny.

### **Opis części czwartej**

Zawarte w tej części wyciągi bankowe wraz z końcowym saldem tylko dodatkowo uwiarygodniają niezwykle rzetelność i uczciwość działania osób odpowiedzialnych za zbiórkę.

Autor niniejszego opracowania, pracując nad tymi archiwaliami, cały czas zastanawiał się, jak na koniec posumować niezwykle patriotyczne działania, tę prywatną służbę Polsce. Cały czas też miał przed oczyma, te smutne i co tu dużo mówić podłe czasy współczesne, gdzie grosz publiczny jest wyciągany przez różnej maści cwaniaków, często określających się mianem posłów. Wydaje się, że najtrafniejszą konkluzją tej sytuacji będzie cytat z końca sprawozdania z działalności KF, Tadeusza Rogozińskiego, cyt: Kończąc tę smutną sprawę (oskarżenia o defraudacje – przyp. autora), pozwolę sobie strawestować słowa wielkiego jałmużnika księdza Gabriela Piotra Baudouina (Boduena) do osoby, która pod wpływem oburzenia, że zwraca się do niej o datek, odmówiwszy ofiary, wymierzyła mu policzek, powiedziała: „To dla nas, a co na plebiscyt?” Nihil novi sub sole.



L. n.	Data	Przebieg	Dochód	Rozchód	Miżaga
1	29/12	Ze składki na wiecu w Łohole	705 20		
2	19/1	Zbiórka do puzelek I-a	1471 24		
3	1/2	- " - II-a	1026 91		
4	2/1	315 Składka w Łohole na wiecu	403 78		
5	16/13	" Ze zbiórki do puzelek III-a	577 60		
6		Komitet delegacji do Wernarung <small>oraz datki od prof. Z. K. K.</small>	1000 -	3380 -	
7		Wydatki przy I-a w zbiorze		125 -	
8	5/2	Za druki i rozpisanie ogłoszeń		150 -	
9	16/13	Wydatki III-a w zbiorze (podarki)		109 -	
10		Opłata za wiecu X. Markaya			
11		Składki erców od p. 1-32	433 -		
13	3/2	X. Markaya na podróż do Wernarung		250 -	
14	3/2	Tetmayerowi - " -		250 -	
15	5/2	Dzielnawo za kurort		100 -	
16	"	Sklarz za srebro		52 -	
17	"	Stefka za wyjeżdżenie do Łohole		180 -	
18	"	Komitet ogłoszeń o dniach miłośnych		26 -	
19	2/13	Delegat Kartomki zwrot za podr. do Łohole		86 -	
20	"	Przyjeździe Oramiskin (delegacja)		470 -	
21	20/1	Jan Knejtowski zwrot kosztów do Wernarung		149 -	
22	"	Depesze do Markaya Abanki		109 80	
23		Paksa zwrot wydatków		200 -	
24		Kusorka jako dar za 2 wiecu (opłaty)		30 -	
25		Marka i Kopert, na jarm. do Łohole		3 30	
26	8/1	Depesza do Wernarung		5 42	
27	2/1	Od X. Markaya z wiecu	100 -		
			<b>5717 73</b>	<b>5666 52</b>	
			<b>5666 52</b>		
			<b>= 51 21</b>		
Zachopione, dnia 6 kwietnia 1919.					
J. Hajek P. K. K.					

Telegram do Komisji Rządzącej w Krakowie	14K - k
Sprawozdanie do "Gazety podhalańskiej"	- k 50k
Protest do rządu polskiego w Warszawie	- k 50k
" " Komisji Rządzącej w Krakowie	- k 50k
" " Rady Narodowej śląskiej w Krakowie	- k 50k
" " "Echa Fatrzaińskiego" w Żelaznowie	- k 50k
" " "Głosu Narodu" w Krakowie	- k 50k
" " "Czasu" " "	- k 50k
" " "N. Reformy" " "	- k 50k
" " "H. Kurjera Cooka" " "	- k 50k
" " "H. Gazety polskiej" " "	- k 50k
" " "Gonimci Krak." " "	- k 50k
" " "Naprzodu" " "	- k 50k
" " "Chwila bieżącej" " "	- k 50k
" " "Gazety Lwowskiej" we Lwowie	- k 50k
" " "Kurjera Lwowskiego" " "	- k 50k
" " "Stosunek Polaków" " "	- k 50k
" " "Gazety warszawskiej" w Warszawie	- k 50k
" " "Kurjera warszawskiego" " "	- k 50k
" " "Dziennika Poznańskiego" w Poznaniu	- k 50k
" " "Kurjera Poznańskiego" w Poznaniu	- k 50k
" " "Prasa" "	- k 50k
" " "Wiadomości Poznańskie" "	- k 50k
Przesłanie telegramu do p. Tetmajera	- k. 50k
" " " p. Beszarskiego	- k. 50k

Razem 26K - k

Przewięta Panienski 16/III 9195  
 do Kbiortki na Spisze Orawa

kościół parafialny Bednarska Kopia } I-I  
 Ciutarska Broniewska  
 Krzyżowa Andrija

20 Wrażliwi od poety Bregowa Maryja } II oddatki  
 Gajenica Aniela Polureya

30 od Poety Przanowicki Stoch Kopia } III III  
 i Marcełkowa Telesowa Lubwiera oddatki  
 Helena

60 Marcełkowa do Kolei i Rog Jagielonicki } IV oddatki  
 Projowa Antonia  
 Krzeptowska Antojia

Przeznica rog Ksiubiankiego } V  
 Jagielonicka agory i Siulic  
 wicza Bednarska Kopia

60 Kosielieloma Karzelemeliego } VI VII  
 Nowotarcka od Ksiubka-Gordla }  
 60 Projowa Helena oddatki  
 Mignany Maryja  
 Alonykowska Maryja X  
 Antonia oddatki

76 Ciesłowa Aniela } VIII VIII  
 79 Gajenicanna Anna oddatki

383. 00  
 8. 00  
 150. 00  
 24. 00  
 8. 00  
 3. 60  
 576. 60  
 1.00 marka  
 577. 60 lu

Dnia 26 bieżącego Główny Komitet w składzie: Jan  
 Potkański, przybyło około 30 osób na zebranie  
 mające na celu odbycie narady w sprawie  
 zebrania funduszu na obronę Hłaski Sprawa  
 o Prawy. Po zaguceniu zebrania przez p. Jan  
 Potkański i prof. M. Kozłowskiego który wyjątkowo  
 na zebraniu powstawał na przewodniczącego zebrania  
 p. Jan Potkański, Kozłowskiego a na zastępcę przewodniczą  
 cego p. Tadeusz Rogoziński. p. Rogoziński  
 objął na ujęcie p. Kozłowskiego przewodniczą  
 ctwą wyjątkowo zebrania do czasu ujedynowienia  
 sprawy a następnie zaprosił na  
 sekretarza p. J. Plewińskiego. Prelekcję o  
 kondycji ziem p. Rogoziński przedstawił plan  
 atęję karek imprez które w tym roku plan  
 ną być ujęte na cel powyższy wyżej.

Po przeprowadzeniu dyskusji w tym przedmiocie  
 zebranie uchwaliło:

- A) Ułożyć Komitet dla realizacji tych celów
- B) Uznosić need. planu p. Rogozińskiego imprez  
 wioskami obecnym następujące imprezy:

Którę składać na listy; sprzedaż rękawki na ulicach  
 kwiaty przed kościołami po ujedynowieniu; kwiaty w restaura  
 acjach i kawiarniach; sprzedaż nalepek obywateli  
 i kart pocztowych; koncert muzyczny; widowiska

w perypnetach; spuedar w sklepaach, pnestawienie  
hineustogrefieruo. - do Komitatu wybrano poad-  
gloinuo: na piewodniecy Komitatu panio Ekouony  
Szczeniowsky na v-prerua p. F. Royozniubiey na  
sekretaruo p. J. Phewinubiey na ertoukio: panio:  
Maudy Szalay'owoy; Maryz Kowersky; Maryz hr. Taruowoy  
Maudy Gpouain; tmezy Dyakowosky; Zofiy Jacobi;  
Anny Rogozniubiey; Maryz Grabosky; Hekus Makarecy  
Kowoy; Bronislawy Othauowoy; Hekus Ciapulickoy; Maryz  
Wolffowoy; Zofiy Potewowosky; Hefanij Bogozotawosky;  
Maryz Gpuziewosky; Maryz Karerewoska. Paudio:  
Medarda Kartowoskiey; Walentey Klaskla, z prawem  
Kooptacyi. Ukladou teri nazwy Komitatu:  
Komitet Gmouozu Obrony Mlysku i Szpynu,  
Orawy w Zakopaneu.

Pracodawczy Tadkozniub

Sekretan  
1811

Niepomyślny programy  
 nie do końca wykonane

Testamentum wplywów i wydatków firmy chińskie

Na "Fundusz obrony Szkoła Specjalna i Chłopi"

Wpływy

Korony      Marki

1.	1.	Ł przedstawienie nowego kierunku grafiki w pens. "Wierusa" 26.11.1920, z nagr. p. Malarskiej i innej	105	136
2.	2.	Na podziękowanie u p. naukowca 29.11, z nagr. p. pomyślniej	787	267
3.	3.	Na podziękowanie u p. naukowca " " " p. p. pomyślniej. Pracownicy i Wyższej	691.50	552
4.	4.	Na przedstawienie koncertu pomyślniej " " " p. p. Orlanowej, Bogorodzkiej i J. Wysockiej . . . . . <del>50 herbacian</del>	780.	9.
5.	5.	Ofiara p. Carowej i Blichlowej . . . . .	200.	
6.	6.	Ł przedawanie programów na koncert 5.11, z nagr. p. Skotarskiej i pomyślniej . . . . .	148.90	
7.	7.	Ł przedawanie programów i kart poczt. franc. na tymże koncercie, z nagr. p. Szwedzińskiej . . . . .	671.	272.
8.	8.	Ł kwoty podług kontraktu na tymże koncercie, z nagr. p. Kalfonowej i Bogorodzkiej . . . . .	680.	188.
9.	9.	Ł nagr. wóchni p. D. Wierusa - W. Wierusa na tymże koncercie . . . . .	298.50.	57.
10.	10.	Ł przedawanie wódek i wina w bufecie na " " " z nagr. p. Orlanowej i pomyślniej . . . . .	1642.	
11.	11.	Ł przedawanie kart i przekazy w bufecie na tymże koncercie, z nagr. p. Kalfonowej . . . . .	2144.20.	414.50
12.		Ł przedawanie biletów na tenże koncert Ł ogólny listy wyprzedanych 799 biletów wóchni na przedawanie biletów 528.	5440.	
13.	12.	Ofiara generała Skotarskiego . . . . .	38.	58.
		Na podziękowanie u p. naukowca 7.11 :		
14.	13.	Ł wójnie i z kolaboratora, z nagr. p. Jacobi . . . . .	153.	507.



zai honoratynek list dotydz wie rowno.

43.	42.	Od Dmry p. Czaplinski na sprzedaw jablk. i wino do nymki (pony ego. wydatki № 2)	40.	
44.	43.	z listy wpi w firmie № 1 z mal p. Szalayowij	315	5.
45.	44.	" " " № 2 " p. Szalayowij	640.80	
46.	45.	" " " № 3 " p. Jaroski	297	
47.	46.	" " " № 4 " p. Dyakonowski	814.60	
48.	47.	" " " № 5 " p. J. Kyporkij	1139.	
49.	48.	z listy ulicowij z mgk Str. Faworskiej	4365.30	451.65
50.	49.	procent do obrotu za tydzien plek sytonow od st. pensjon. i hoteli...	640.	19.5.
51.		Wplyw do Akcyjnego Banku tatarskiego o pp. Szalayowij, Bujaka	57.14	
52.		Oficyna p. Leonie Makowickiego slownie do tego banku...		500.
53.	50.	za sprzedaw w tym mie banku 60 st. carstwie i 2 br. srebrne	163.14	
54.		Doflato p. Progorowski do rachow glew <sup>myj do dole</sup> w tym do 60 tys. br. sprawna za listy skladki № 1.	877.38	

Przebieg... 54992.71 7.248.99

Laminujace marki na korny... 10335.64  
 Wyrobiec swidriugl kije tyzney tymta etardowu oim kornu tymdowu kije kaleny 65349.35

Kydatki

Nefomysan  
 Nefomysan

1.	1.	Depena do komitetu plek sytonow v Karkarwie i Karkarwie		9.70
2.	2.	Kydatki Dmry Czaplinski	4776.	
3.	3.	Depena do p. Walek-Katowicko		21.10
4.	4.	Onelli do dwuak honorowych z magazynu D. Dere	31.	
5.	5.	Wskazka do tydzie dwual w Slou udrinicko	12.	
6.	6.	Wsta do lachie dwual i khilli	21.01	

		Korony	Marka
		3.303.50	31.40
10.	10.	60.	
11.	11.	400.	
12.	12.	260.	
13.	13.	12f.	
14.	14.	549.10	
15.	15.	17.10	
16.	16.	150.	
17.	17.	160.	
18.	18.	145.60	
19.	19.	50.	
20.	20.	100.	
		<b>Praceu ...</b>	<b>3303.50</b>
			<b>31.40</b>
			50 44.85
		5.308.35	
21.	21.	60.000.	
		<b>Praceu</b>	<b>65 308.35</b>

vyrazena s udelnicim prisi tykajucim vysetrenim vsem hornim zrudnicim prisi krasny

Lalokaus du. 27. Marsa 1920 r.

*Elemora Trsenidit*  
*Fadear Rogaridit*  
*Bornanosa*  
*Mimic*  
*E. Weodoushi*  
*Adan Wilus*  
*Jozef Bickara*

# Tydzień obrony kresów zachodnich.

KOMITET NARODOWY  
OBRONY PODHALA, SPISZA,  
ORAWY I CZADĘCIEGO  
W ZAKRANEM.

## Rodacy!

Nadchodzi chwila ostatecznej walki o nasze kresy zachodnie. Głosowanie ludowe ma rozstrzygnąć o losach Śląska Górnego i Cieszyńskiego, Orawy i Spisza. Wynik tego głosowania stanowić zaś będzie podstawę naszej samodzielności gospodarczej.

Do tej bezkrwawej coprawda, niemniej jednak zaciętej walki, staną przeciw Polsce zwarłe szeregi odwiecznego wroga.

Jakiegokolwiek zaniedbanie z naszej strony byłoby wobec przyszłości naszej winą nieprzebaczną. Nie może więc z pomiędzy nas nikogo braknąć, kto pragnie i obowiązany jest spełnić swój obowiązek wobec narodu.

Nie tracąc słów zbyt wielu przedstawiamy Rodakom koncepcję nagromadzenia funduszy, które Towarzystwu obrony kresów zachodnich umożliwią spełnienie jego zadania w obecnej, tak ważnej chwili.

Jako powołani do przygotowania akcji plebiscytowej na kresach zachodnich, **wzywamy przede wszystkim każdego z osobna do złożenia ofiary pieniężnej**, potrzebnej do stworzenia stosownej literatury plebiscytowej, do przewiezienia tysięcy rodaków z obczyzny na miejsce głosowania i zabezpieczenia ich doraznie w chwili pierwszej potrzeby.

Składając ofiarę pieniężną, spłaćmy dług wobec prastarej ziemi Piąstowskiej, której złączenie z Matczyzną Polską dzieje dzisiaj w naszym ręku.

Ks. Teodor Dembiński  
zastępca przewodn.

Ks. Jan Rzymelko  
przewodniczący.

Prof. Henryk Pachowski  
sekretarz.

Fryderyk Dąbrowski  
kierownik wydawnictw plebiscyt.

Franciszek Lubański  
skarbnik.

Imię i nazwisko	złożył		Imię i nazwisko	złożył	
	K.-Mk.	h.-f.		K.-Mk.	h.-f.
Szymon Hordach kom	3000	-	J. Laska w. l. w.	1000	h.
Tadeusz Rogozński koton	1000		W. Oksa w. l. w.	1000	h.
Seweryn Plewinski koton	1000	-	St. Okrowski	999	kor
Felicja Rynturka k	1000	-	Krzysztof Jablonowski	1000	kor
Władysław Sorkowski k	1000		M. Jankowski	1000	kor
Władysław Sorkowski k	1000		N. Jankowski	500	h.
Julia Gwizdzka	1000		Michał Jankowski	500	h.
Aras...	2000		Bo. Jankowski	1000	h.
Władysław Sorkowski	1000		Władysław Sorkowski	1000	h.

Imię i nazwisko	złożył		Imię i nazwisko	złożył	
	K.	Mk. h.-f.		K.	Mk. h.-f.
Farguski Karol	5000	-			
Władysław Fiedorowicz	1000	-			
<del>M. K.</del>					
Władysław Fiedorowicz	500	-			
Władysław Fiedorowicz	5000	-			
<p>Razem Kor. 20740 wyrażnie Koron dwadzieścia tysięcy siedemset czterdzieści + mk. 24 to wyrażnie marek dwa tysiące czterysta osiemdziesiąt</p> <p>Tem Kor. 24168.57. Solimajaz Afari p. Tadeusza Rogozińskiego w kwocie Kor. 877.38 dla znakogława czystego destylata do 6000 Koron, otrzymujemy sumę ogólną Kor. 25045.95 wyrażnie Koron dwadzieścia pięć tysięcy czterdzieści pięć hal. 95. Zakopano, dnia 25 marca 1920. Tadeusz Rogoziński</p>					
<p>W dniu 9-tym. 2020. doprosyłem pana J. Plewińskiego, Prezesa Komitetu sumy dwa tysiące czterysta marek, co sumę czyli do czterech tysięcy ogólną sumę dwadzieścia pięć tysięcy czterdzieści pięć hal. 95. Zakopano, dnia 25 marca 1920. Tadeusz Rogoziński</p>					
<p>Suma kwoty wydanej sumy otrzymanej Tadeusz Rogoziński</p>					

31 bógina rostawienie szóstki platynowej  
 z górną częścią miedzianą i żelazną w Zakopanem.

№ 40

Lista l. st.	Klasa	Wzrost	K.	L.	M.	F.	K.	L.
1	"	"	—	65			92	86
"	l. 30.	"	I. marka	46	00	7	56	00
"	"	34.	"	II.	"	—	133	00
"	"	26.	"	III.	"	—	238	00
"	"	35.	"	IV.	"	—	123	50
"	"	32.	"	V.	"	5	100	00
"	"	22.	"	VI.	"	101	586	29
"	"	24.	"	VII.	"	77	381	00
"	"	25.	"	VIII. m. i. v.	"	120	189	57

Razem 135 9K 50k + 3 75M 189 5K 22h

375M = 535K 72h

1.895K 22h

Sumy kory 1856. hal. 50 + wick 54 y atuzus jea  
 15. 11. 1920

Lista 23. rezimera: ma. ma. me. v. ma. ma.

Lista № 23 — rozprawy przed szóstką  
 A. Dykstrata

86  
 notum bywa otrzymać przybliżony walec  
 plus przy tej szóstce i kilku innych  
 J. Dykstrata 2. 15. 1920

Akcynny Bank Związkowy dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Rok 1910.

Wyciąg z rachunku:

s. c. Str. ~~17~~

Komitet Środowisk obywatelskich w Zakopanem - Zakopane

Data	Przedmiot	Winien	Ma	Saldo	Wal.	Dni	Liczby procentowe	
							Winien	Ma
			1000 -	1000 -				
2	za dotację banku		428550	528550				
3	z kasowni got.		4000 -	928550				
6	" " "		100000 -	828550				
9	" " "		871450	741450				
11	" " "		948770	646670				
16	" " "		705670	441000				
"	" " "		545910	500010				
20	" " "		571470	500570				
26	z kasowni got. i banku		1048586	605458				
27	" " "							
			AKCYNNY BANK ZWIĄZKOWY NIEZALEŻNY STOWARZYSZENIA PRACOWNIKÓW WZajemnych FILIA W ZAKOPANEM					
				605458				
				60000 -				
			AKCYNNY BANK ZWIĄZKOWY NIEZALEŻNY STOWARZYSZENIA PRACOWNIKÓW WZajemnych FILIA W ZAKOPANEM					
29	z kasowni got. i banku	515 -						
	Do przeniesienia							

# Protokół

Komisji rewizyjnej, odbytej dnia

29-go marca 1920 z akcji Komiteta

narodowego Obrony Podhala, Spisza, Orawy, & Czadeckiego, w Zakopanem - w obecności i przy współudziale

p. Stefana Makarucka, skarbnika Centralnego Komiteta Spisko-Orawskiego w Warszawie.

Podpisani członkowie Komisji rewizyjnej po dokładnem i sumiennem sprawdzeniu przedłożonych dokumentów stwierdzają jednomyślnie, że wszystkie rachunki, wykasadmirne książki, przeprowadzone zostały z pedantyczną starannością i sądzą, iż w istocie stanem rzeczy. Książkami rachunkowe wykasuje

w dochodach: 65.348 K 35 H.

w rozchodach: 5.348 K 35 H.

Czysty dochód 60.000 K. (zaokrąglony do tysięcy koron)

Komisja rewizyjna podkreśla, że całym oszacowaniem  
wzorowy proceder, zawierający się w wyjątkach aktach  
i w całości w udziale absolutorjum J.W. Tadeusza  
P. Makarucka, skarbnika Komiteta, & H. Leszpołowski

## Przy gruzach zamku św. Kunegundy w Pieninach

Cienie drzew, mogił, jak olbrzymy leżą,  
Coś o przeszłości szeptem struga bliska.

*Bohdan Zaleski*

Niebiosa stare, a silnie wciąż stoją,  
Choć straszne walki toczą się tam w górze,  
Nieba nie runą mówi chmura chmurze,  
Bóg je zasłania mocną dłonią swoją.

Góry sędziwe, a siłą młodzieńczą  
Dumnie się wznoszą ponad mgły zbrudzone;  
Szczyty ich krając śmiertelną oponę,  
Uroczym blaskiem czoła swoje wieńczą.

Sosna choć padnie, na zawsze nie zginie,  
Jej pniak przegniły ma życie w swem łonie;  
Świerk chociaż uschnie na skalnym zagonie,  
Znów się odrodzi w młodzieuchnej smreczynie!

A zamek runął – rozsuł się do szczytu,  
Zaledwo jakieś znaki pozostały –  
Choć miał on mocne okopy i wały,  
I mnóstwo liczył rycerskiego sprzętu.

Te nieme świadki – opoki te stare  
I kilka cegieł – oto resztki pychy! –  
Wielkie snać wielkie bywały tu grzechy  
Od czasów Kingi, gdy tę widzę karę. –

Powiedz Dunajcu, co płyniesz tak zwinnie,  
Choć cię wstrzymują rozkoszne Pieniny;  
Kiedy tu śmierci były nawiedziny?  
Czy upadł zamek grzesznie lub niewinnie? –

Czyli zdziczałe hordy Tatarzyna,  
Ścigając polską w te strony Królowę,  
Z niebios zesłaną spruły szatę płowę,  
I odtąd zamek walić się poczyną?

Ależ tu święta chadzała niewiasta,  
A gdzie raz święta postąpiła noga,  
Ślad zetrzeć może tylko wola Boga,  
Bo ziele śmierci na Świętem nie wzrasta.

Woda nie słucha i mruczy zuchwale,  
I szybko płynie niby nieświadoma,  
Czem zamek runął przed wieki kilkoma;  
Lecz ją zdradzają hałaśliwe fale.

Z gniewu się pienia, to warczą ponuro,  
To groźnie szumią, to w tonie zielone  
Gdzieś przepadają, to znów jak szalone  
Po wierzchu skaczą, i pienia się górą. –

Długo słuchałem tej wymownej skargi,  
Duch mój uleciał gdzieś w przeszłości bramy,  
Wiek Kunegundy, na serce balsamy  
Bodaj się wrócił, wymówiły wargi!

Podtatrzanin<sup>1</sup>

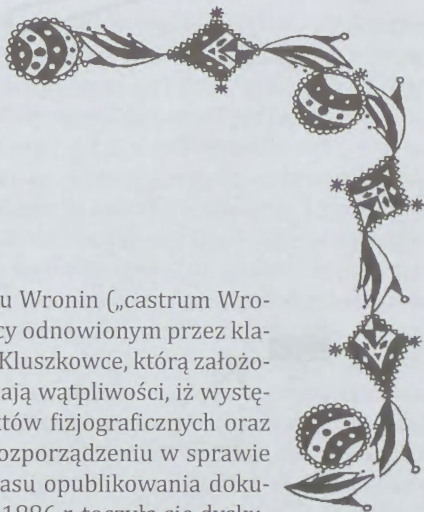
Tatry : Podtatrzanin [Konstanty Maniewski], Przez Podtatrzanina. Z dwoma miedziorytami, Wiedeń, W drukarni OO. Mechitarystów 1866, s. 34-37.

<sup>1</sup> Konstanty Maniewski, kaznodzieja przy kościele św. Ruprechta (Ruperta) w Wiedniu, ur. 1825 r. (w:) Bibliografia Estreichera, tom 3, s. 59

## Zamek Wronin odnaleziony

O tajemniczym, do niedawna, zamku Wronin („castrum Wronyn”) wspomina dokument z 1320 r., będący odnowionym przez kłarski starosądeckie aktem lokacyjnym wsi Kluszkowce, którą założył trzysta lat wcześniej. Badacze nie mają wątpliwości, iż występujące w tymże dokumencie nazwy obiektów fizjograficznych oraz sam zamek były zapisane w zaginionym rozporządzeniu w sprawie osadzenia wsi wydanym w 1307 r.<sup>1</sup> Od czasu opublikowania dokumentu przez Franciszka Piekosińskiego w 1886 r. toczyła się dyskusja na temat lokalizacji zamku, którego nazwa nie występuje już później w źródłach pisanych. Sam wydawca dokumentu stwierdził, powołując się na ustalenia Szczęsnego Morawskiego, iż nie istniejący już Wronin leżał niegdyś pomiędzy Czorsztynem, a Kluszkowcami<sup>2</sup>. Natomiast Stanisław Zachorowski w pracy z 1909 r. twierdził, że ów gródek został wzniesiony nad Mizerną koło Czorsztyna<sup>3</sup>. Z kolei Helena Langerówna w publikacji z 1929 r. sądziła, że relikty zamku należy poszukiwać na Górze Wdżar nad Kluszkowcami<sup>4</sup>. Z nową sugestią na ten temat wystąpił w 1935 r. Kazimierz Dobrowolski, przypuszczając, iż nazwę Wronin nosił pierwotnie zamek czorsztyński<sup>5</sup>. Swego poglądu nie wsparł jednak bardziej szczegółowymi studiami, stąd w literaturze powojennej przeważnie rozdzielano oba zamki, nie identyfikując Wronina z Czorsztynem<sup>6</sup>.

Do poważnego rozpatrzenia koncepcji Kazimierza Dobrowolskiego przyszło nam wrócić w 1988 r., kiedy to przeprowadziliśmy archeologiczne badania zwiadowcze i sondażowe w okolicach zamku czorsztyńskiego. W żadnym ze wskazywanych dotychczas przez historyków miejsc nie ujawniliśmy pozostałości budowli obronnej, a nawet śladów osadnictwa średniowiecznego. Wynik tych rozpoznawień skłonił mnie więc do uznania, w artykule z 1990 r., iż nazwą *castrum Wronyn* określano późniejszy zamek Czorsztyn<sup>7</sup>. Dwa lata później sprawą Wronina zajął się wybitny mediewista Czesław Deptuła i w książce pod wymownym tytułem *Wronin czyli Czorsztyn* z wielką erudycją rozpatrzył całą złożoną problematykę dotyczącą zamku czorsztyńskiego i pierwotnej kolonizacji Pienin. W swych dogłębnych studiach posiłkował się głównie przekazami źródeł pisanych. Jego znakomita publikacja potwierdziła ostatecznie słuszność poglądu o identyczności Wronina i Czorsztyna<sup>8</sup>. Pozostała jednak wielka niewiadoma: kiedy wzniesiono Wronin, i która część czorsztyńskiego zamku kryje jego relikty?





Zagadka została w dużej mierze wyjaśniona w sierpniu 2014 r. w wyniku przeprowadzonych rozpoznań sondażowych na terenie zamku dolnego czorsztyńskiej warowni<sup>9</sup>. Badania wykopaliskowe, obejmujące zaledwie 7 niewielkich wykopów sondażowych, miały za zadanie dostarczenie informacji do uszczegółowienia projektu zagospodarowania zamku dolnego autorstwa Piotra Stępnia<sup>10</sup>. Okazało się, że w każdym z tych sondaży uzyskaliśmy zupełnie nowe, nieznane informacje dotyczące programu funkcjonalno-użytkowego tej części założenia obronno-rezydencjonalnego<sup>11</sup>. Najważniejszym jednak odkryciem było odsłonięcie reliktywów wału ziemnego, położonego u północnego podnóża zamku. Oczywiście, w tak małym wykopie 3x2 m nie było możliwe precyzyjne ustalenie jego dokładnej konstrukcji. Nie pozyskaliśmy też dużej liczby zabytków ruchomych. Odkryliśmy w nasypie 11 gwoździ żelaznych oraz kilkadziesiąt fragmentów naczyń glinianych. Obecność masywnych gwoździ oraz licznych węgli drzewnych w warstwach tworzących nasyp ziemny świadczy, że wał miał wewnętrzną konstrukcję drewnianą. Nie wiemy jeszcze, czy jego kulminacja była zwieńczona częstokołem? Na podstawie przeprowadzonej analizy odkrytych ułamków naczyń glinianych, możemy stwierdzić z dużą dozą pewności, iż wał wzniesiono i użytkowano przy końcu XIII w. Rzuca się w oczy podobieństwo odkrytej ceramiki, zarówno pod względem technologicznym, surowcowym i w zakresie zdobnictwa z zabytkami pochodzących z badań Zamku Pieniny. Można zatem stwierdzić, że pozostałości zamku Wronin zostały wreszcie odnalezione. Kwestią przyszłych, koniecznych badań będzie dokładne ustalenie przebiegu wału, jego wewnętrznej konstrukcji wzmacniającej i rozpoznanie przynajmniej częściowe programu funkcjonalno-użytkowego zabudowy otoczonej obwodem warownym.

Dokonawszy tego ważnego odkrycia, należy zastanowić się jeszcze nad geną zamku Wronin, aczkolwiek tę kwestię w znacznej mierze wyjaśnił już Czesław Deptuła<sup>12</sup>.

Akcję zasiedlania dotychczasowych pustek na Podhalu zapoczątkował książę śląsko-krakowski Henryk Brodaty, nadając w 1234 r. wojewodzie krakowskiemu Teodorowi [Gryficie], obszar nad Dunajcem [Białym] i Dunajcem Czarnym w celu jego zagospodarowania<sup>13</sup>. Gryfici uzyskane terytorium wkrótce przekazali cystersom, sprowadzonym z Jędrzejowa do Ludzimierza [dzisiaj Ludźmierz]. Konwent, przeniesiony później do Szczyrzyca, z pełnym rozmachem prowadził na Podhalu akcję kolonizacyjną, jednakże posuwając się w dół Dunajca ostatnią wsią, którą założył było Dębno<sup>14</sup>. Zatem rejon Pienin pozostawał wciąż nie zasiedlony w pierwszej połowie XIII w.

Proces zagospodarowywania tego terytorium zapoczątkowała dopiero w drugiej połowie tego stulecia księżna Kinga i utworzony przez nią klasztor klarysek w Starym Sączu. Dziedziczką ziemi sądeckiej, łącznie z Pieninami, została Kinga

Na poprzedniej stronie:

Plan zamku Czorsztyń. Usytuowanie reliktywów wału Wronina.



Profil północny wykopu z widocznymi nawarstwieniami nasypu wału

w 1257 r. W tym bowiem roku książę krakowski Bolesław, za radą biskupa Prandoty oraz wszystkich baronów księstwa nadał swej żonie Kunegundzie terytorium kasztelanii sądeckiej wraz z wszelkimi prawami, które dotychczas posiadał. Przyczyną tego nadania był dług, jaki zaciągnął książę u swej małżonki, przeznaczając go na wypłatę żołdu rycerzom walczącym z Tatarami. Nie mogąc oddać pożyczonych pieniędzy, podarował jej w zamian Sądecczyznę<sup>15</sup>. Ubogie źródła pisane, jakimi dysponujemy, nie stwarzają należytej bazy dokumentacyjnej do śledzenia poczyniań gospodarczych Kingi od momentu pozyskania tego terytorium. Nie potrafimy też precyzyjnie odpowiedzieć, kiedy zrodził się u księżnej zamiysł sprowadzenia do Starego Sącza klarysek z Zawichostu i stworzenie dlań klasztoru. Konwent powstał, jak wiadomo w rok po śmierci Bolesława Wstydliwego, czyli w 1280 roku. Z pewnością znacznie wcześniej Kinga zadbała o stworzenie zaplecza gospodarczego dla mającego powstać zgromadzenia zakonnego. Dowodzi tego rozmiar przekazanego przez księżnę uposażenia nowo utworzonemu klasztorowi, obejmującego, prócz miasta, aż 28 wsi. Owe wioski były położone w najbliższej okolicy. Większość z nich leżała po lewej stronie Dunajca, powyżej dzisiejszego Nowego Sącza<sup>16</sup>.

Nie wiemy, kiedy dokładnie Kinga i klaryski ze Starego Sącza zapoczątkowały akcję osadniczą w rejonie górnego biegu Dunajca. Pewne światło rzucają na to zagadnienie wyniki badań wykopaliskowych, przeprowadzonych w końcu lat 70. ubiegłego stulecia w obrębie ruin zamku Pieniny, położonego w masywie Trzech Koron. W świetle rezultatów rozpoznania archeologicznych początki tego warowne-

go założenia należy umieszczać w latach 80. XIII stulecia<sup>17</sup>. Usytuowanie obronnej budowli w trudno dostępnym miejscu oraz analiza źródeł pisanych, a głównie przekazów zawartych w żywocie św. Kingi, spisany na początku XIV w., nie pozostawiają wątpliwości odnośnie do funkcji spełnianej przez zamek. Było to refugium wzniesione dla klasztoru klarysek w Starym Sączu. Tu schroniła się Kinga wraz z siedemdziesięcioma zakonnicami i licznymi rycerzami w czasie trzeciego najazdu Tatarów, czyli w 1287 r. Oczywiście, zamek spełniający tak specyficzne funkcje, musiał powstać z dala od zamieszkałych obszarów, trudno jednakże sądzić, że pozabawiony był całkowicie zaplecza gospodarczego. Można zatem przypuszczać, że już wtedy istniały jakieś skupiska ludzkie, stanowiące załączki przyszłych wiosek, myślę tu o Krościenku i Sromowcach.



Profil wschodni wykopu z widocznymi nawarstwieniami nasypu wału

Podjęta prawdopodobnie w latach 80. XIII w. na terenie górnego biegu Dunajca akcja osadnicza miała za zadanie zagospodarowanie dotychczasowych pustek, a jednocześnie powstrzymanie dynamicznej akcji kolonizacyjnej prowadzonej na obszarze Spiszu przez Królestwo Węgierskie. Ostatecznie granica między oboma monarchiami została ustalona na Dunajcu. O przynależności państwowej terenów po obu stronach rzeki decydowały jednak w głównej mierze postępy w osadnictwie. Trzeba jednakże pamiętać, że nie wystarczyło sprowadzić tu ludzi, wytyczyć granice powstających osad i uregulować sprawy administracyjne, a przede wszystkim wymiar podatków. Należało bowiem stworzyć ośrodek władzy, który w rzeczywistości średniowiecza musiał być obwarowany. Powinien zapewniać bezpieczeństwo urzędnikom państwowym, zgromadzonemu dobytкови, a w sensie symbolicznym manifestować władzę obejmującą skolonizowane tereny. Ważnymi czynnikami po-



Zamek Czorsztyn

wstania warowni w tym miejscu było sprzyjające akcji fortyfikacyjnej ukształtowanie terenu oraz przebieg szlaku komunikacyjnego prowadzącego z Królestwa Węgier do Krakowa, który właśnie pod wzgórzem czorsztyńskim rozdwajał się. Jeden trakt biegł przez Krościenko do Sącza, drugi wiódł pobrażem Dunajca przez Nowy Targ. Górująca nad doliną pozycja zamku umożliwiała sprawowanie kontroli nad tą ważną drogą. Tu też usytuowano komorę celną, której istnienie poświadcza dokument lokacyjny Kluszkowiec oraz akt lokacyjny Krościenka z 1348 r.<sup>18</sup>

Stanisław Kołodziejski  
Kraków  
Rysunek i fot. autor

### Przypisy

- <sup>1</sup> *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, t. 2, Kraków, nr 579; dokładną analizę tegoż dokumentu przeprowadził Czesław Deptuła w pracy *Czorsztyn czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin*, Lublin, Lublin 1992, s. 12-19.
- <sup>2</sup> *Kodeks dyplomatyczny...*, op. cit., s. 249.
- <sup>3</sup> S. Zachorowski, *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV wieku*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydz. hist.-filozof.”, Ser. II, t. XXVII, 1909, s. 242-243.
- <sup>4</sup> H. Langerówna, *System obronny doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 32-34.
- <sup>5</sup> K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, „Badania z dziejów społecznych i gospodarczych”, Nr. 20, Lwów 1935, s. 12-13. Sprawą Wronina zajął się jedynie w przypisie 39, pisząc: „Zdaniem moim, Wronin był polską starszą nazwą Czorsztyna”.
- <sup>6</sup> J. Nyka, *Pieniny. Przewodnik turystyczny*, wyd. 2. uaktualnione i popr. Warszawa 1977, s. 154, 256; P. Stępień, *Znane i nieznanne warownie pienińskie*, Spotkania z Zabytkami, 8:1982, s. 16; Z. Leszczyń-

- ska-Skrętowa, Czorsztyn [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, oprac.: J. Laberschek, Z. Leszczyńska-Skrętowa, F. Sikora, pod red. J. Wiśniewskiego, cz. I, z. 3, Wrocław 1985, s. 474 i inne.
- <sup>7</sup> S. Kołodziejcki, *Rezultaty wstępnych badań weryfikacyjnych średniowiecznych założeń obronnych w Pieninach*, „Rocznik Sądecki”, t. XIX, 1990, s. 257 i n.
- <sup>8</sup> Cz. Deptuła, *Czorsztyn czyli Wronin...*, op. cit.; Problematykę tę poruszał w kolejnych publikacjach: *Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin - legendy, domysły i fakty*, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1994, s. 4-16; *Nad rekonstrukcją dziejów regionu czorsztyńskiego w XIII i XIV wieku*, „Pieniny - Przyroda i Człowiek”, t. 5, 1997, s. 21-35; „*Dominae Sandecenses*” XIV wieku a schyłek władztwa klarysek nad górnym Dunajcem, [w:] *Ojczyzna i wolność. Prace ofiarowane prof. Janowi Ziółkowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Barańska, W. Matwiejczuk, E. M. Ziółek, Lublin 2000, s. 81-91. Por. też: S. Kołodziejcki, *Wronin czyli Czorsztyn*, „Teki Krakowskie”, t. II, 1995, s. 178-180.
- <sup>9</sup> Badania, zlecone i finansowane przez Dyрекcję Pienińskiego Parku Narodowego, prowadzili: dr Cezary Buśko z Wrocławia, dr Wojciech Głowa z Krakowa, dr Gabriel Łukač z Lewoczy oraz autor artykułu.
- <sup>10</sup> P. Stępień, *Zamek Czorsztyn. Zabytkowa ruina w parku narodowym*, „Ochrona Zabytków”, nr 1:2005, s. 5-28.
- <sup>11</sup> Odkryliśmy m.in. fragmenty muru nie znanej dotychczas baszty bramnej przy pierwszej bramie. Poznaliśmy wymiary i konstrukcję drugiej bramy prowadzącej do miedzymurza przed właściwym zamkiem. Odsłoniliśmy kontynuację muru obwodowego, zamykającego teren zamku dolnego od zachodu. Ujawniliśmy reliktury murów spichlerza i stajni, usytuowanych w północno wschodniej części zamku dolnego.
- <sup>12</sup> Por. przypis 8.
- <sup>13</sup> *Kodeks dyplomatyczny...*, op. cit., t. I, nr 15.
- <sup>14</sup> F. Sikora, *Dębno*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny...* op. cit., s. 532-534.
- <sup>15</sup> *Kodeks dyplomatyczny...*, op. cit., t. II, nr 452
- <sup>16</sup> M. Barański, *Dominium sądeckie. Od książęcego okręgu grodowego do majątku klasztoru klarysek sądeckich*, Warszawa 1992, s. 19 i n.
- <sup>17</sup> S. Kołodziejcki, *Pieniny*, „Z otchłani wieków”, R. XLVI, 1980, z. 1, s. 48-53; tenże, *Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych*, „Wierchy”, R. 49, 1981, s. 320-326.
- <sup>18</sup> *Materiały archiwalne wyjęte głównie z Metryki Litewskiej od 1348 do 1607*, wyd. A. Prochaska, Lwów 1890, s. 9.





Zamek Czorsztyń

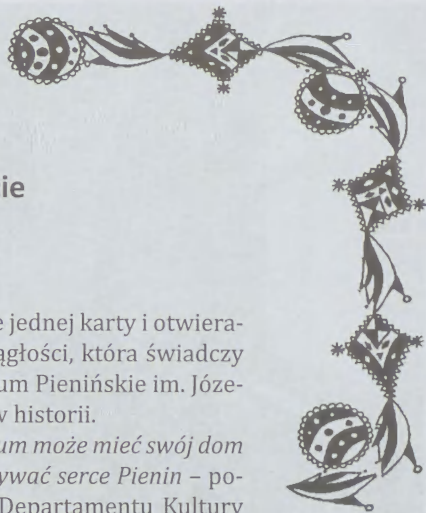
## Muzeum Pienińskie w nowej szacie

Ze starego w nowe, to jak zamykanie jednej karty i otwieranie drugiej, a jednocześnie zachowanie ciągłości, która świadczy o dobrej woli i poczuciu tożsamości. Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya jest na swoim, po raz pierwszy w historii.

*– Cieszę się, że w takim mieście muzeum może mieć swój dom i tam, gdzie jest potrafi się odnaleźć, pokazywać serce Pienin –* powiedziała Monika Wiejaczka, dyrektorka Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego podczas uroczystości otwarcia nowej siedziby i dodała: *– Cieszymy się, że możemy mieć w tym swój udział. To ważne, że dzieje się to z naszym wsparciem i będziemy bili brawo wszystkim, którzy są autorami tego przedsięwzięcia.*

Pożegnanie starego budynku – w sobotę 23 sierpnia 2014 r. – było tak samo uroczyste jak otwieranie nowego, była muzyka, przemowy, tylko tu na pl. Dietla pokazały się dodatkowo łzy. Po pustych pomieszczeniach wiatr roznosił nostalgię. Nie tak łatwo jest zamknąć pewien rozdział. Z tym miejscem zawodowe życie od początku do końca związała Jolanta Jarocka-Bieniek, swoje serca pozostawili też inicjatorzy jego powstania: Michał Słowik-Dzwon, Władysław Malinowski, Wojciech Majerczak i Stanisław Dominik. W tworzenie muzeum mocno zaangażowały się rody szczawnickie, to był ich obiekt, powód do dumy i jeden z nielicznych przykładów zrealizowania zamysłu od podstaw, bez oglądania się na innych. O takie muzeum zabiegali wcześniej Konstanty Kietlicz-Rayski i Jan Wiktor, ale założyli górale szczawnicy.

Przez 42 lata udostępniało zbiory tym, którzy przychodzili i odwiedzali muzeum. Mówiła o tym obecna dyrektorka Barbara Węglarz i przypomniała inną ważną decyzję, jaką podjął dr Paweł Kukliński, ówczesny dyrektor uzdrowiska, przeznaczając willę „Pałac” dla potrzeb muzeum, obiekt równie zabytkowy, wybudowany jeszcze przez Józefa Szalaya w 1864 r. Wcześniej gościny użyczał Dworzec Gościnny, do momentu spalenia się, potem tułało się po różnych lokalach, by w 1972 osiąść na długo w „Pałacu”. Wychodząc z pustego już obiektu Barbara Węglarz powiedziała: *– Za chwilę zamknę drzwi do tego budynku i oddam klucze właścicielom uzdrowiska w Szczawnicy Państwu Mańkowskim.* W ten sposób zakończył się pe-





W pustych pomieszczeniach pozostała nostalgia

wien etap w historii muzeum. Wielu gościom uzdrowiska to miejsce jeszcze długo będzie kojarzyło się z muzeum.

Ostatni eksponat wynieśli z budynku i przenieśli do nowego przedstawiciele rodów szczawnickich, zaszczytu tego dostąpili: Janina Zachwieja-Buliś, Elżbieta Wiercioch, Jan Malinowski i Tomasz Słowik. Barwny korowód ustrojonych dorożek, z muzyką na czele, z placu Dietla do Szlachtowej przewiózł uczestników uroczystości.

Nie przecinano tym razem wstęgi, symboliczną żerdź przepiłowali marszałek Marek Sowa i burmistrz Grzegorz Niezgoda.

Marek Sowa – marszałek województwa małopolskiego, podziękował właścicielom uzdrowiska w Szczawnicy za gościnę, za to, że muzeum mogło funkcjonować do momentu otwarcia nowej siedziby, tudzież za wsparcie projektu ze strony radnych: Barbary Dziwisz, Leszka Zegzdy i Jana Hamerskiego. – *Najważniejsze jest to, co wnoszą pokolenia ludzkie – kulturę, tradycję i obyczajowość. Jestem przekonany, że nowy obiekt będzie tętnił życiem, trwał i prezentował kulturę pienińską* – powiedział.

Burmistrz miasta Grzegorz Niezgoda podkreślił, że historia muzeum jest nierozdzielnie związana z mieszkańcami Szczawnicy, którzy wykazali się wyjątkową determinacją przy jego tworzeniu i późniejszemu funkcjonowaniu. Dzięki temu przetrwało ono trudne chwile i może się teraz cieszyć nową siedzibą.



Barbara Węglarz opuszcza muzeum, zamyka drzwi po raz ostatni

Leszek Zegzda poproszony o wypowiedź zaakcentował, że bez tradycji, jej treści nie byłoby co inicjować i na czym budować, a jeżeli już to robimy, to na korenkach, bo nie da się inaczej. Zwrócił się do marszałka Marka Sowy z apelem. Czy ja wiem czy to był apel, raczej postulat. Pokazując na niewykorzystane otoczenie nowej siedziby muzeum, powiedział: – *Panie marszałku, tu amfiteatr aż się prosi, jaki tu jest naturalny stok dla niego, a po drugiej stronie miejsce na skansen Rusi Szlachtowskiej. To są przestrzenie do wykorzystania.*

Wystąpienia gości podsumowała Barbara Węglarz, dyrektorka muzeum, mówiąc: – *Jako opiekun zbiorów jestem szczęśliwa, że mają nareszcie własny dom, myślę, że będzie dobry, bo dotychczasowe siedziby były tylko mieszkaniem lokatorskimi, teraz mamy własne miejsce. Przeprowadzka z centrum uzdrowiska na Ruś Szlachtowską jest znamieną. Przenieśliśmy się do największej wsi dawnej Rusi, na teren, który do 1945 zamieszkiwany był przez ludność łemkowską, zwaną Rusinami.*



Ostatni eksponat wynoszą (od lewej): Janina Zachwieja-Buliś, Tomasz Słowik, Jan Malinowski, Elżbieta Wiercioch



Barwna kawałkada w drodze do Szlachtowej



Nowa siedziba Muzeum Pienińskiego w Szlachtowej

Podziękowała Magdalenie Kroh i Marii Marcinowskiej za pracę przy opracowywaniu scenariusza wystawy, Agacie Woźniczka za projekt aranżacyjny ekspozycji, firmie „Metaforma” Tomasza Kalarusa za wykonanie aranżacji. Nad wszystkim czuwała Monika Wiejaczka z urzędu marszałkowskiego.

Nową siedzibę muzeum poświęcił ks. Franciszek Bondek, uroczystości zgrabnie prowadzili: Piotr Gąsienica – dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy i Robert Ślusarek – dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, a po nowych ekspozycjach oprowadzała Barbara Węglarz. Wśród licznych gości na otwarciu przybyli również muzealnicy: Ewa Jaworowska-Mazur z Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy i Dalibor Mikulík z Ľubovnianskego muzeum – hrad v Starej Ľubovni.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor





Gości wita Barbara Węglarz, od lewej: Marek Sowa - marszałek województwa małopolskiego, Grzegorz Niezgoda - burmistrz miasta, ks. Józef Włodarczyk, ks. Franciszek Bondek, Robert Ślusarek



Ks. Franciszek Bondek poświęcił nową siedzibę muzeum



Symboliczną żerdź przepiłowali Marek Sowa i Grzegorz Niezgoda



Ostatni wyniesiony eksponat uroczystie zawieszony został w nowym miejscu



Po nowej siedzibie muzeum oprowadza Barbara Węglarz

## Kapliczka pod Ociemnym

Gdzie cieniem pada Ociemne na drogę,  
Gdzie straszno było iść w wieczornej porze,  
Gdzie Kinga biegła w ucieczce przed wrogiem,  
Stoi kapliczka – na niej słowa Boże.  
Postawili ją mieszczanie, bo się czuli winni  
Za przodków, którzy Ksieni pomoc nieść powinni.  
Łzy Kingi na Krościenczan spadły jak kamienie  
I trwały tak w sercach wyrzutem sumienia.  
Siedem wieków już minęło, pewnie Kinga święta,  
Przebaczyła krościenczanom, krzywdy nie pamięta.  
A kapliczka cicha, ciemna, kamienie się kruszą.  
Wielu przechodniów zerka przez okienko.  
Niejeden szepce ze zboląlej duszy:  
„Ratuj mnie, wspomóż serdeczna Panienko”.  
Przyszłaś z dala, Polska Cię kochała,  
Bogu i Polsce oddałaś swe serce.  
Oddałaś skarby, tę dziedzinę całą!  
Zostałaś mniszką – pokorną i małą.  
Nasz wielki Święty uczynił Cię świętą.  
W starej kapliczce stoisz odmieniona;  
Jaśniej w mroku Twa złota korona.  
Wiedziesz nas w Boga światłość niepojętą.

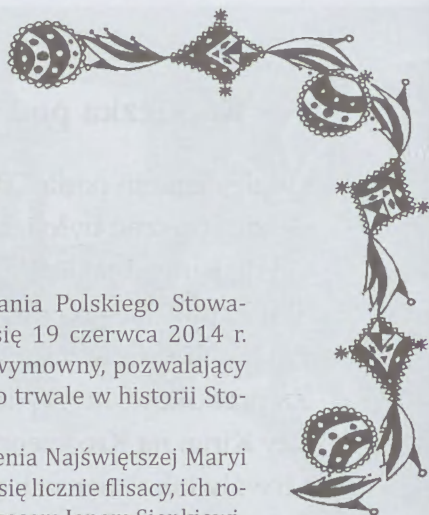
Krystyna z Lizoniów Aleksander  
Krościenko n. Dunajcem

## Uroczyste poświęcenie sztandaru flisaków pienińskich

W osiemdziesiątą rocznicę powstania Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich odbyła się 19 czerwca 2014 r. uroczystość poświęcenia sztandaru. Akt wymowny, pozwalający nie tylko uczcić jubileusz, także zapisać go trwale w historii Stowarzyszenia.

W kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych zgromadzili się licznie flisacy, ich rodziny, zarząd Stowarzyszenia na czele z prezesem Janem Sienkiewiczem, flisackie poczty sztandarowe i Ochotniczej Straży Pożarnej, zaproszeni goście, śpiewał Chór Flisacko-Parafialny, po raz kolejny wzbudzając zachwyty wykonaniem pieśni, brzmiących niebywale we wnętrzu tej świątyni.

Mszę odprawił ks. proboszcz Marek Kądziaława w koncelebrze ks. rezydenta Czesława Jakóbczyka. W kazaniu, przed poświęceniem sztandaru ks. Kądziaława podkreślił wagę tej chwili mówiąc: – *Boże Ciało to szczególnie dzień, gdy oddajemy publiczny hołd Chrystusowi eucharystycznemu. To dzień publicznego wyznania przez nas wiary. Ale dzień dzisiejszy w naszej społeczności ma jeszcze jeden szczególny charakter. Po osiemdziesięciu latach istnienia Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich chcemy poświęcić nowy sztandar. Poświęcenie to ma jedynie o tyle sens, o ile rozumiemy go jako symbol, który sobą ukazuje, a jednocześnie odsyła do tej rzeczywistości i do tych wartości, które symbolizuje. Sztandar flisaków to sztandar, pod którym powołani do pełnienia służby obywatela, członkowie naszej pienińskiej społeczności. Ten sztandar będzie ich, waszym „obliczem” i wizerunkiem, będzie was oznaczał. Ale co zapewne ważniejsze, mam nadzieję, że będzie źródłem inspiracji i mocy w wypełnieniu tego powołania, wypełnianiu służby, poprzez odsyłanie, przypominanie i napominanie, by waszą służbę wobec turystów jeszcze lepiej spełniać. Ten sztandar chcemy poświęcić, to znaczy nadać mu mocy Chrystusowego Krzyża. W ten sposób sztandar stanie się szczególnym symbolem, znakiem obecności flisaków, gdziekolwiek on będzie was reprezentował. Poświęcamy ten sztandar, aby ci, którzy pod nim stają, pamiętali, że wszystko, co czynią, czynili z miłości. Stającym pod tym poświęconym sztandarem składam jednocześnie najserdeczniejsze życzenia, aby spełniana przez was służba była wam źródłem satysfakcji i przeżyciem jakiejś miary szczęścia i osobistej radości z pełnionej posługi wobec wielu tysięcy ludzi odwiedzających nasze Pieniny, które, jak to kiedyś ktoś pięknie powiedział, Pan Bóg stworzył po to, by tu przybyć na emeryturę.*





Zarząd Stowarzyszenia w kościele parafialnym



Ks. Marek Kądziaława poświęcił sztandar

Poświęcony sztandar z jednej strony ma wizerunek Matki Bożej z tekstem: *Maryjo, Królowo Polski/Jestem przy tobie, pamiętam, czuwam*. Z drugiej św. Krzysztofa z podpisem: *Św. Krzysztofie prowadź łodzie i rodziny nasze/Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich/w Sromowcach Niżnych*.

Po mszy ulicami miejscowości przeszła procesja z Najświętszym Sakramentem, zatrzymując się przy ołtarzach, gdzie czytane były fragmenty czterech Ewangelii. Uroczystość liturgiczna ku czci Najświętszego Ciała Chrystusa w tradycji ludowej zwana jest Bożym Ciałem.

W Hotelu nad Przełomem odbyła się druga część uroczystości, która okraszona została wspomnieniami Stanisława Kołodziejskiego, wnuka Stanisławy i Franciszka Kołodziejskich, założycieli przed osiemdziesięciu laty Stowarzyszenia.

W amfiteatrze wystąpiły zespoły: „Małe Flisoki” ze Sromowiec Niżnych, „Lubań” z Kluszkowiec, Chór Flisacko-Parafialny, zespół „Folk Power Music”, a na zakończenie „Ni ma casu”, którego maksymą jest, że nie ma się czasu na nudę, podpieranie ścian i grzanie łąw. Sami o sobie mówią: – *Gdy gramy, na twarzach goszczą uśmiechy, a nogi same rwą się do tańca*.

W miejscowej szkole – Zespole Placówek Oświatowych zwiedzać można było Izbę Historii Flisactwa z ciekawą ekspozycją, po której oprowadzała dyrektorka Grażyna Łabno.

Wśród gości uroczystości obecni byli: Bogusław Waksmundzki – Urzędujący Członek Zarządu starostwa nowotarskiego, zarazem przewodniczący Rady Euroregionu „Tatry”, wóldarze gmin: Czorsztyń – Tadeusz Wach, Krościenka nad Dunajcem – Stanisław Gawęda, dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego – Michał Sokołowski, proboszczowie – ks. Marek Kądziaława ze Sromowiec Niżnych i ks. Mieczysław Szłaga ze Sromowiec Wyżnych, prezes zarządu Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA – Grzegorz Podlewski. Na ręce prezesa Jana Sienkiewicza składali życzenia dla wszystkich flisaków, mówili o Przełomie Dunajca jako największej atrakcji turystycznej dla całej Europy i świata. Podsumowaniem tych wypowiedzi niech będą bardzo trafne życzenia prezesa Grzegorza Podleńskiego: – *Mam nadzieję, że Wasz trud włożony w ciągły rozwój tej bez wątpienia największej atrakcji regionu Pienin będzie również przyczynkiem do wpisania pienińskiego przełomu Dunajca na prestiżową listę UNESCO. Jestem głęboko przekonany, że unikalny charakter tego miejsca w pełni na to zasługuje, a Wasza praca i fakt, że wrosliście w to miejsce już na stałe i nierozłącznie jesteście z nim kojarzeni, przynieść może tej sprawie pozytywne zakończenie*.

Z czym trudno się nie zgodzić.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor





Procesja Bożego Ciała



W procesji idą flisacy i członkowie Chóru Flisacko-Parafialnego



Przemawia wójt Czorsztyna Tadeusz Wach



Występują „Małe Flisaki” ze Sromowiec Niżnych ...



... i Chór Flisacko-Parafialny



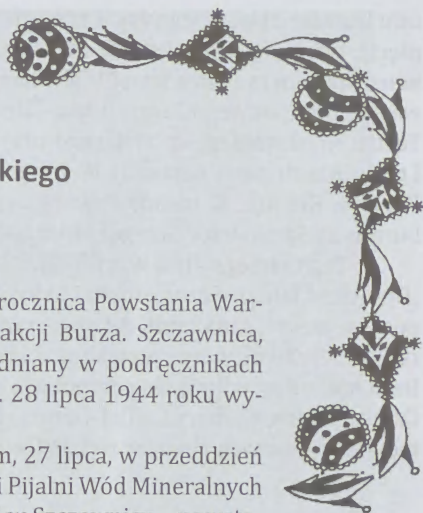
Po Izbie Historii Flisactwa oprowadzała dyrektorka Grażyna Łabno

## 70. rocznica Powstania Szczawnickiego albo Szczawnickiej Burzy

W roku 2014 obchodzona była 70. rocznica Powstania Warszawskiego, zorganizowanego w ramach akcji Burza. Szczawnica, choć nie jest to fakt powszechnie uwzględniany w podręcznikach historii, także wzięła udział w akcji Burza. 28 lipca 1944 roku wybuchło Powstanie Szczawnickie.

Szczawniczanie nie zapomnieli o tym, 27 lipca, w przeddzień rocznicy historycznych wydarzeń, w Galerii Pijalni Wód Mineralnych została otwarta wystawa pt. „Akcja „Burza” w Szczawnicy – powstanie 1944”. Znalazły się na niej plansze informacyjne ukazujące, jaki przebieg miało powstanie, przybliżające postaci osób w nie zaangażowanych, wzbogacone o ich zdjęcia, m.in. por. Adama Czartoryskiego „Szpaka”, dowódcy miejscowej jednostki AK i powstania, fotografie miejsc będących scenérią wydarzeń. O samym tle historycznym oraz kolejnych etapach szczawnickiej Akcji „Burza” opowiedziała Barbara Węglarz, kustosz Muzeum Pienińskiego. Drugą część wystawy stanowiły dokumenty, wyposażenie i umundurowanie Polskiej Policji Państwowej Województwa Krakowskiego oraz Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa Dystryktu Krakowskiego z kolekcji Tomasza Witańskiego i Krzysztofa Musielaka.

Najważniejszy punkt obchodów rocznicy Powstania Szczawnickiego odbył się na Placu Dietla. Tam przed licznie zgromadzoną publicznością zaprezentowane zostało plenerowe widowisko artystyczno-edukacyjne pt. „Powstanie Szczawnickie 1944”. Ponad 90. osobowa grupa wykonawców, ubranych w kostiumy z epoki – cywilne stroje, polskie i niemieckie mundury, wyposażona w żołnierskie akcesoria i broń oraz samochody i motocykle, odtworzyła przebieg akcji z lipca 1944. Przed oczami widzów ukazywały się kolejne wydarzenia, m.in. przywiezienie i przekazanie porucznikowi „Szpakowi” rozkazu o wszczęciu „Burzy”, wyjście granatowych policjantów z willi „Renata” po dokonaniu wyroku na niemieckich instruktorach, zrzucenie faszystowskiej flagi ze swastyką (bardzo silnie i emocjonalnie odebrany gest), złożenie przysięgi przed porucznikiem Czartoryskim, odejście zaprzysiężonych partyzantów w góry, do oddziału AK kpt. Juliana Zapały „Lamparta”, przybycie niemieckiej oblawy, z ekspresyjnie (i głośno!) oddaną strzelaniną, łapaną ludności cywilnej, uwolnienie jej za wstawiennictwem Jadwigi Czartoryskiej „Tui”. Wszystkie obrazy były łatwe do rozpoznania, dzięki rozlegającemu się z głośników na bieżąco komentarzowi historycznemu prof. dr hab. Andrzeja Olejki, wykładowcy Uniwersy-



tetu Rzeszowskiego. Jego żywa narracja uwiarygodniała wydarzenia, budowała napięcie, tworzyła nastrój grozy. Pod koniec widowiska podziękowania grupom rekonstrukcyjnym z Limanowej, Waksmonda, Nowego Sącza, Kielc, Lubartowa, Krakowa, Popradu, Nowego Targu, Busko-Zdroju, Żywca i Częstochowy, a także członkom Teatru Amatorskiego działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Szczawnicy i funkcjonariuszom Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie, Komendy Miejskiej Policji w Krośnie, Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu i Wieliczce, złożył burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgodą.

Tego samego dnia, w foyer Dworku Gościnnego otwarta została wystawa pn. „Opowieść fotograficzna. Adam i Jadwiga ze Stadnickich Czartoryscy”. Była to ekspozycja poświęcona życiu Adama Czartoryskiego ps. „Szpak”, dowódcy akcji „Burza” w Szczawnicy oraz jego żonie Jadwidze ze Stadnickich ps. „Tuja”. W sali Jazz Baru natomiast odbyła się prezentacja książki autorstwa wnuczki Adama i Jadwigi Czartoryskich, Barbary Caillot-Dubus i Marcina Brzezińskiego wraz z projekcją filmów z prywatnych zbiorów rodzin Czartoryskich i Stadnickich.

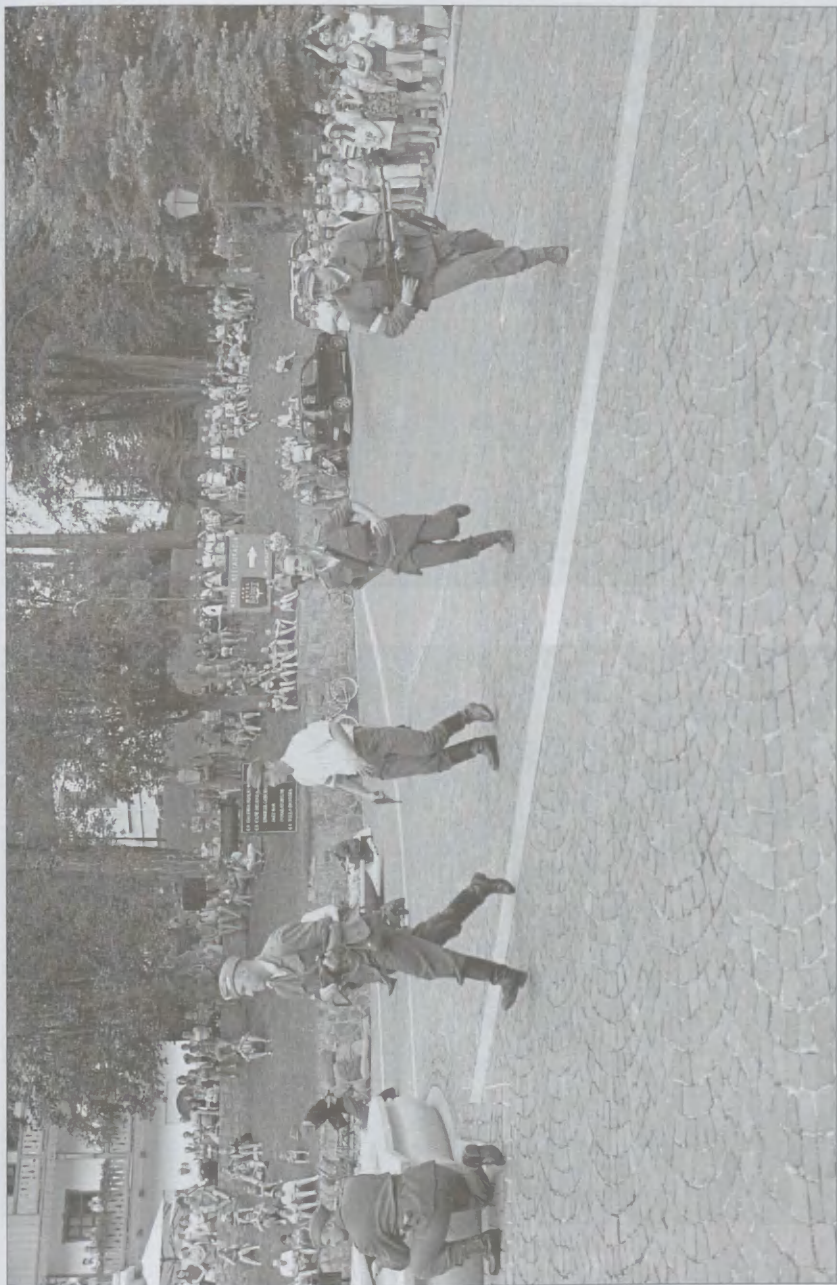
Alina Lelito  
Szczawnica  
Fot. autorka

Organizatorami obchodów byli:

Krzysztof Musielak i Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. koło terenowe nr 2 w Nowym Targu, Miasto i Gmina Szczawnica, Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy, Grupa Thermaleo & Uzdrowisko Szczawnica, Fundacja Andrzeja Mańkowskiego, Muzeum Pienińskie oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Patronat honorowy nad uroczystością objęli Marek Sowa – Marszałek Województwa Małopolskiego, nadinsp. Mariusz Dąbek – Małopolski Komendant Wojewódzki Policji, prof. dr hab. Iwon Gryś – Rektor Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu, dr Marek Lasota – Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, dr hab. Janusz Mierzwa – Muzeum AK im. Generała Emila Fieldorfa – Nila w Krakowie, Krzysztof Faber – Starosta Powiatu Nowotarskiego.





Rekonstrukcja szczawnickiej „Burzy”



Uroczystość zaprzysiężenia



Rekonstrukcja łąpanki w uzdrowisku

## To może być piękna para!

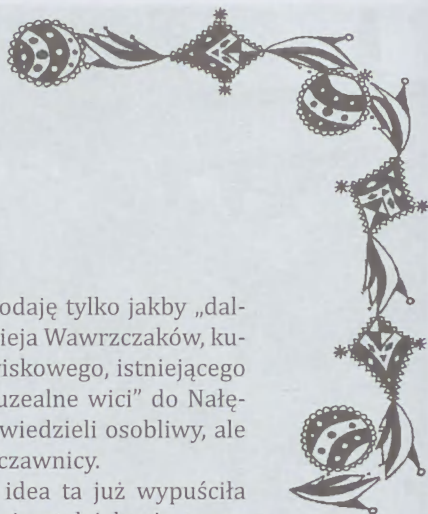
Przyznaję, że to nie mój pomysł. Dodaję tylko jakby „dalszy ciąg” do początkowej myśli Anny i Macieja Wawrzczaków, kustoszów szczawnickiego Muzeum Uzdrowskiego, istniejącego dopiero od 2010 roku. To oni postali „muzealne wici” do Nałęczowa w postaci swojej wystawy i wypowiedzieli osobiwy, ale przecież możliwi, związek Nałęczowa i Szczawnicy.

Wierzę jak mogę najmocniej – że idea ta już wypuściła pierwsze zdrowe pędy na żyznej glebie. Gminy, tak jak miasta czy regiony partnerskie, są bardzo liczne. Ale były dotąd w modzie i najczęściej raczej w skali międzynarodowej<sup>1</sup> Nic nie stoi na drodze do poszerzenia tego gościńca, nikomu nie zaszkodzi wyswatanie gmin, takich jak Szczawnica i Nałęczów.

Co prawda nie mają osobiwej i oburzającej niektórych „strażników moralności” tradycyjnej, ludzkiej, postaci „związku na kocią łapę”. Ale kiedy znalazłem informację w 23 tomie „Prac Pienińskich” – jak to się mówi – ruszyłem głową. A to dlatego, że ten związek zaistniał już formalnie jako porozumienie o współpracy Szczawnicy i Nałęczowa<sup>2</sup>.

Wszystko jest *lege artis*, czyli po bożemu... Wszystko pasuje do siebie „jak ulał”. Szczawnica jest miastem od lipca 1962 roku, a jej tradycje uzdrowskie mają 200 lat. Nałęczów ma prawa miejskie od 50 lat, a uzdrowskiem jest od 150 lat. W istocie różnice niewielkie, ale też mają znaczenie jako cechy wspólne. Niejako w swoistym prezencie ślubnym Szczawnica posłała do Nałęczowa wystawę, złożoną z dowodów swej uzdrowskości, z inicjatywy niedawno powstałego szczawnickiego Muzeum Uzdrowskiego. To było w maju – czerwcu 2013 roku. Podarunek przyjęto, ale jest to też bodziec do urządzenia w przyszłości nałęczowskiej placówki tego rodzaju. Innymi słowy – „naśladownictwo wskazane”. Tym bardziej, że to miasto-uzdrowsko może się chwalić chlubną przeszłością, a terażniejszość jest godna uwagi nie tylko gości poprawiających swoje zdrowie.

Oby niebawem nastąpiły jeszcze bardziej huczne zaślubiny. Ona – Szczawnica, On – Nałęczów. Ona ma wspaniałego sąsiada – Pieniński Park Narodowy, pierwszy taki w Polsce i na pograniczu dwóch państw obszar chroniony, wspólny ze Słowacją. A to wymarzony drużba na taką okazję. On też ma pięknego drużbę – bogato ubranego w paradny strój w postaci malowniczej przyrody Kazimierskiego Parku Krajobrazowego. Uzdrowsko leży w jego granicach! Czy mogą być pięk-



niejsze „stroje weselne” niż bogate przyrodnicze otoczenie Szczawnicy i Nałęczowa, bodaj tam...

Sąsiadem Nałęczowa jest sławne, z wielowiekowymi tradycjami królewskimi i kupieckimi, miasteczko malarzy – Kazimierz Dolny. A opodal są Puławy, nie mniej znakomita, klasycystyczna dawna siedziba Czartoryskich, oraz współczesnych placówek badawczych nauk rolniczych. To zarazem jeden z głównych elementów trójkąta turystycznego, który tworzą zabytkowe zespoły Puław, Kazimierza Dolnego i Nałęczowa, malownicze płataniny lessowych wąwozów kazimierskich, w oprawie bujnej przyrody, sadów owocowych, nadwiślańskich łęgów i nurtu leniwie płynącej Wisły.

Warto wspomnieć, że podobnie jak nad Dunajcem górują Niedzica i Czorsztyn, nad Wisłą są stare zamki w Kazimierzu i Janowcu. Dodajmy do tego Bochońską, jakby młodszą siostrę Dunajca. Po sąsiedztwie ze Szczawnicą jest sędziwy Stary Sącz, po drugiej stronie masywu Prehyby – uzdrowiska tej klasy co Krynica i Muszyna, letniska Żegiestów, Złockie, Rytro. Dodajmy do tego gęstą sieć atrakcyjnych szlaków turystycznych w masywie Prehyby i Jaworzyny Krynickiej. Pienińskie położenie Szczawnicy jest dla turystów i krajoznawców nie do zaprzeczenia z mocy tradycji, choć są też zwolennicy zaliczenia znacznej części jej położenia do Beskidu Sądeckiego...

Wypada przypomnieć, obydwie uzdrowiska są i były od dawna miejscem pielgrzymek dla podniet twórczości setek jakże sławnych, najwybitniejszych twórców polskiej literatury, malarstwa, fotografii, muzyki, politycy, uczeni i badacze, profesorowie wielu specjalności z Krakowa, Warszawy, Wilna, Lwowa, Poznania, Wrocławia, Łodzi, Gdańska... . To Maria Konopnicka, kiedy oczarowała ją przyroda podczas spacerów po pienińskich łąkach i widok ruin starej warowni w Czorsztynie nad Dunajcem, napisała wiersz *Na Czorsztynie*. A romantyczne skojarzenia sprawiły, że wyobraziła sobie poetycki ożenek pięknej dziewczyny – Niedzicy, z nie mniej urodziwym Czorsztynem. Ich „matka siwa” to Sokolica, a weselny chleb i sól młodej parze mieli podawać dorodni kuzyni – Pieniny i Tatry.

W kronikach Szczawnicy trwałe miejsce zajmują krajoznawcy i pionierzy turystyki – Wincenty Pol, Ludwik Zejszner, Tytus Chałubiński, Walery Eliasz Radzikowski. Tej miary pisarze co Józef Ignacy Kraszewski, Adam Asnyk, Michał Bałucki, Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus. Malarze – Jan Matejko, Henryk Sieniradzki, Wojciech Gerson malował pejzaże z Pienin, m.in. *Widok na Trzy Korony*. Pienińskie krajoznawstwo utrwalają Awit Szubert wybitny fotografik krajobrazu i ojciec Stanisława – Franciszek Wyspiański.

W Nałęczowie wśród niepoliczalnych kuracjuszy byli m.in. Stefan Żeromski, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Zofia Nałkowska. Na miejscowym cmentarzu spoczęli Michał Elwiro Andriolli, znany bodajże najlepiej jako ilustrator „Pana Tadeusza” i poetka Ewa Szemberg-Zarembina. Bratanek Witkacego – Jan Witkiewicz-Koszczyk, upamiętnił się budynkiem w stylu podhalańskim, gdzie jest Muzeum Żeromskiego. Ale też założeniem szkoły budowlanej, przeniesionej do Kazimierza Dolnego.



Park Zdrojowy w Nałęczowie, w głębi pałac Małachowskich

Wśród zabudowy Nałęczowa są – podobnie jak w Szczawnicy – budynki w stylu szwajcarsko-tyrolskim, a także zakopiańskim. Charakterystyczne dla Nałęczowa są wille z własnymi imionami, np. „Maria”, „Marzanna”, „Oktawia” a w niej pracownia Stefana Żeromskiego. Atrakcją w Szczawnicy są domy z godłami, swoistymi znakami jakości dawnych kwater górskich. Obecnie tradycja jest odnowiona jako swoisty „Szlak Godeł Szalayowskich”. W krajobrazie obydwu uzdrowisk wyróżniają się ciekły wodne – beskidzko-pieniński potok Grajcarek, dopływ Dunajca, a w Nałęczowie obecna w mieście rzeczka Bystra, prawy dopływ Wisły, i jej dopływ – Bochotniczanka. Obydwie cieszą się sympatią i powodzeniem gości jako miejsce spacerów nad ich brzegami.

Szczawnica od czasów Stefana, a potem Józefa Szalaya, podobnie jak Nałęczów od czasów jego założyciela Stanisława Małachowskiego – nomen omen – herbu Nałęcz, słynie z klimatu poprawiającego zdrowie, zwłaszcza górnych dróg oddechowych. A rozstawienie cech sprzyjających poprawie zdrowia i uznanie za uzdrowisko spotkało zwyczajną wieś w 1773 roku. Równocześnie zaistniała Komisja Edukacji Narodowej, a sto lat potem – Towarzystwo Tatrzańskie. Sprzyjały temu znane od XVI wieku wody naturalne ciekące z dwunastu źródeł, rozkwitała turystyka „do wód”, do pięknych widoków, do niezwykłych ludzi w tym pięknym krajobrazie.

Do dawnych tradycji nawiązują umowy o partnerskiej współpracy Szczawnicy i Nałęczowa niemalże z tymi samymi miejscowościami, o podobnych rodo-

wodach wśród europejskich uzdrowisk. Na tej liście znajdujemy gminy i miasta z tych samych krajów, cieszące się popularnością jako – dawniejsze „wody” i „bady” – atrakcyjne w skali międzynarodowej. Nie dość, że licznie odwiedzane to znane są z odbywających się w nich lokalnych, krajowych, ale i międzynarodowych imprez kulturalnych, jak plenery malarskie, fotograficzne, przeglądy teatralne, festiwale muzyczne, zjazdy naukowe, zawody sportowe.

Od ponad stu lat typowym elementem obydwu uzdrowisk są pijalnie wód mineralnych, zakłady przyrodolecznicze i liczne sanatoria, a ich powodzenie zależało i zależy od opinii lekarzy, zakładających obywatelskie stowarzyszenia, tzw. klimatyki oraz opisujących to wszystko pisarzy i... dziennikarzy. A nie byłoby to możliwe, gdyby miejscowa ludność, górale pienińscy, nie byli życzliwi takim pomysłem „panów”. Namawiali, by zarabiać na przybyszach, przekonywali o tym płacąc za czyste powietrze, widok bystrych potoków, przebywanie w „skromnych progach”, w uładzonych obejściach, zażywając świeżej żywności, wód mineralnych i kąpieli, muzyki i osobliwej gwary, podziwiając stroje i oryginalne obrzędy.

Nie sposób pominąć roli odegranej przez lekarza, rodowitego szczawniczniana – Józefa Kończakowskiego. To on wymyślił pierwszy uzdrowiskowy zakład wodoleczniczy. Warunki naturalne sprzyjały romantycznym uniesieniom i atrakcyjnym spacerom, potem „sportowaniu się”. Minęło osiemdziesiąt lat od stworzenia przez lekarza Artura Karola Wernera i Czesława Winiarskiego – pierwszej wśród polskich organizacji sportowych – górskiej pienińskiej sekcji kajakowej w Klubie Sportowym „Pieniny”. Wypada tylko marzyć, bowiem na Bochońniczance i Bystrej trudno o sportowe kajakarstwo w Nałęczowie, ale już pobliska Wisła nadaje się do przywrócenia kajakarstwa turystycznego, jakże popularnego w minionym stuleciu.

Podobne zalety i „drogę rozwoju” – by nie powiedzieć bliźniacze czy może partnerskie, niezbędne warunki do zgodnego związku – ma Nałęczów. Początki uzdrowiska sięgają 1878 roku, zakładali je lekarze, ofiary zesań na Syberię. Formalnie uzdrowisko liczy się od 1800 roku, gdy jego założyciel ufundował budowę łaźni. Tak jak Szczawnica, dzięki szczawom, Nałęczów słynie z leczniczych właściwości wód żelazistych i wapniowych. W Pieninach odkrywcą takich właściwości był profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego – Józef Dietl. W Nałęczowie znaczenie wód źródłanych dla zdrowia analizował Jan Józef Celiński – profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Nałęczów od swego początku był przedsiębiorstwem. Już w 1905 roku miał kanalizację, a Szczawnica czekała na taką instalację jeszcze prawie sto lat.

Nałęczów jest uznany za jedyne w Polsce uzdrowisko o profilu kardiologicznym, gdzie leczone są dolegliwości choroby wieńcowej i nadciśnienie tętnicze. Jego środowisko i urządzenia służą intensywnej, skutecznej rehabilitacji po zawale serca i operacjach kardiochirurgicznych. Uzdrowiskowy kompleks zabudowy Nałęczowa i jego pobliskie otoczenie są wpisane na listę zabytków. Pod ochroną m.in. jest zabudowa i starodrzew ul. Lipowej.

W Szczawnicy przy tzw. promenadzie, ścieżce spacerowej pod Palenicą, a nad Grajcarkiem, urządza się Szlak Podróżników (Edmunda Strzeleckiego, Arkadego



Organizatorzy Wystawy Historii Uzdrowiska  
dziękują

MUZEUM UZDROWISKA  
W SZCZAWNICY

NBP

Narodowy Bank Polski

Oddział Okręgowy w Lublinie

za pomoc w przygotowaniu ekspozycji  
i udostępnienie zbiorów

Organizatorzy:

Gmina  
Nałęczów



Nałęczowski  
Ośrodek Kultury



Podziękowanie dla Muzeum Uzdrowiska w Szczawnicy

Fidlera, Bronisława Malinowskiego, Kazimierza Nowaka, Olgierda Budrewicza i ostatnio Toniego Halika). Nad nurtem bystrego potoku w 2013 roku położono głaz pamiątkowy, odsłonięty przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, na pamiątkę jego wizyty z okazji 50 rocznicy nadania Szczawnicy praw miejskich.

Jest w Nałęczowie osobiwa ulica Lipowa, a wzdłuż niej jedenaście zabytkowych willi, dawniej prywatnych rezydencji z końca XIX i XX wieku. Ale właśnie ta ulica ma najzupełniej unikalny związek ze Szczawnicą, który zdarzył się w minionym stuleciu w zabytkowej otoczonej ogrodem willi „Tolin”. Była własnością dr Józefa Talko z 1882 r. Od 1945 roku był to wynajęty od lubelskiej kurii biskupiej Dom Wypoczynkowy dla Literatów i Pracowników Kultur, a potem Dom Opieki Społecznej. Ma on związek z Mieczysławem Orłowiczem (1881-1959), założycielem w 1906 roku Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie – drugiej po Towarzystwie Tatrzańskim – polskiej organizacji turystycznej i krajoznawczej. Od 1919 roku był pierwszym polskim urzędnikiem „od turystyki i sportu”, współzałożycielem w 1919 roku Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich (potem do 1939 roku sekretarzem PKOl).

Miał w zwyczaju prowadzić prywatne, trzytygodniowe wędrowki górskie, początkowo głównie w Karpatach Wschodnich, Tatrach i Beskidach, a od 1946 roku do końca życia po ziemiach zachodnich i północnych, zwłaszcza po górach w Sudetach, Bieszczadach, Górach Świętokrzyskich, oraz Mazurach, Warmii, Pomorza. Orłowicz 19 września 1944 roku znalazł się w Szpitaliku PCK nr 2 w Warszawie na Okęciu. Stąd po siedmiu miesiącach 2 maja 1945 roku, trafił na rehabilitację po głodowych tygodniach i ciężkich przeżyciach podczas powstania warszawskiego do wspomnianego Domu. Leczenie i rehabilitację uzupełniał do początków października 1945 roku jako administrator tego Domu i robił wycieczki w okolicach uzdrowiska. Do pracy w Warszawie wrócił 19 października 1945 roku w Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji<sup>4</sup>.

Związki Orłowicza ze Szczawnicą były skutkiem jego „zakochania w Pieninach”. W nagrodę za maturę w 1899 roku wędrował z ojcem powozem i pieszo z Tatr przez Pieniny do Krynicy. Odwiedzili Starą Lubowlę, uzdrowisko Smerdzonka, Czerwony Klasztor, spłynęli łodziami do Szczawnicy, weszli na do dziś „kultową” Okrąglicę, czyli Trzy Korony. Żeby było taniej wynajęli kwatery w domu Jana Majerczaka, ojca Jacentego (częściej używano imienia Jacek), którzy w Szczawnicy kolejno przewodzili dunajcowym flisakom i przewoźnikom do Polany na Przechodkach Małych pod Sokolicą.

W 1904 i 1905 roku Orłowicz prowadził wycieczki, spływał tratwami z uczestnikami Wyższych Kursów Wakacyjnych w Zakopanem<sup>5</sup>. W 1923 roku uczestniczył w przygotowaniach do utworzenia parku narodowego w Pieninach, a jako członek Zarządu Głównego PTT od 1924 r. wspólnie z Walerym Goetlem przygotowywał zawarcie w 1925 r. polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej, obejmującej Pieniny oraz na całym pograniczu tatrzańskim i beskidzkim. Prowadził wiele lat grupę swych przyjaciół „pod firmą” Oddziału Warszawskiego PTT, która przy-



Pomnik Bolesława Prusa w Parku Zdrojowym w Nałęczowie przyciąga fotografujących  
(Fot. Maciej Wawrzczak)

jęła nazwę Klub Hnitessa, od zdobytego z trudem w 1934 roku szczytu (1769 m) w Czarnohorze, na kresach ówczesnej Rzeczypospolitej.

Znajomość Orłowicza z rodziną Majerczaków i przyjaźń przetrwała ponad pół stulecia od pomieszkania w 1899 roku. Tak wspominał Jacka: *Woził nas przez długie lata i był często fotografowany jako typowy przewoźnik ubrany w strój górali pienińskich*, żartobliwie mianował go „kapitanem”, a nawet „admiralem flisaków pienińskich”. Majerczakowie brali udział w pracach Oddziału Pienińskiego PTT, byli ratownikami w czasie sptywów, współorganizowali, m.in. we wrześniu 1929 roku uroczyste zakończenie Międzynarodowego Kongresu Urzędów Turystycznych na przystani w Szczawnicy nad Dunajcem i w domu Majerczaków, które tu Orłowicz umiejscowił.

Przyjacielski związek trwał do śmierci Jacentego w 1956 roku w wypadku na przełęczy Snozka. Samochód przewożący flisackie łodzie wywrócił się na zakręcie. Po śmierci w 1959 roku Orłowicza żona Jacka – Anna wspominała: *[...] łączyła go serdeczna przyjaźń z moim zmarłym mężem Jackiem[...] Orłowicz zobaczył nasz nowo budujący się domek zaproponował Jackowi wdzierżawienie domu na schronisko PTT. Na posiedzeniu ZG PTT w Krakowie dr Orłowicz przedłożył ten projekt i uzyskał [...] subwencję na dokończenie domu. W roku 1930 w maju Oddział Pieniński w Szczawnicy miał swoje schronisko<sup>6</sup>.*

W domu Majerczaków (nieformalnie nawet do lat 70. minionego stulecia) działało schronisko Oddziału Pienińskiego PTT. Dowodem jego popularności była ogromna „księga pamiątkowa” z wieloma wpisami<sup>6</sup>. Kilkadziesiąt wycieczek w latach 1922-1956 po Tatrach, Gorcach, Pieninach, Beskidach, po polskiej i słowackiej (dawniej węgierskiej) stronie granicy, Orłowicz prowadził „zahaczając o Pieniny”. Stałym punktem wędrówki był spływ tratwami na Dunajcu, zawsze z Jackiem. Grupa pod przewodnictwem Orłowicza w tych latach korzystała z gościny, noclegów i posiłków (z reguły były to dania jarskie i herbata) w domu Majerczaków<sup>7</sup>.

Jest wiele postaci historycznych, wspólnych w historii uzdrowisk w Szczawnicy i w Nałęczowie, które mogą (może nawet powinny) być przypomniane w ich muzeach. Są to wybitni twórcy polskiej kultury, znakomici pisarze, artyści, lekarze, architekci. Ale niemało zasług dla ich popularności mają krajoznawcy i popularyzatorzy turystyki. Wspomniani na początku tego artykułu, a także Mieczysław Orłowicz „wspólny” dla obydwu znakomitych uzdrowisk. Był nie tylko przewodnikiem wycieczek, ale też autorem wielu wskazówek praktycznych w przewodnikach i publikacjach prasowych. Z urzędu ministerialnego wspierał inicjatywy lokalne, udogodnienia dla turystów, formułował przepisy administracyjne, także o znaczeniu międzynarodowym, w całych Karpatach, przez wiele lat, z wielką lubością, a co najważniejsze – skutecznie, w Pieninach, na Orawie, Spiszu.

Tomasz Kowalik

Warszawa

Fot. Anna Wawrzczak

### Przypisy:

- <sup>1</sup> Miasta i gminy partnerskie dla Nałęczowa są w Niemczech, Węgrzech Słowacji, Francji, na Ukrainie.
- <sup>2</sup> Maciej Wawrzczak: *Nałęczów - miejscowość z klimatem*, Prace Pienińskie, tom 23, s. 321-325, redakcja Ryszard M. Remiszewski, Wyd. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, Szczawnica 2013.
- <sup>3</sup> Tomasz Kowalik: *Kronika zapomnianego schroniska*, Gościniec, miesięcznik turystów i krajoznawców, nr 6:1987, s. 22-23.
- <sup>4</sup> Tomasz Kowalik: *Życie dla turystyki krajoznawstwa i sportu*, s. 285-287, Wyd. ZG PTTK, Warszawa 2009.
- <sup>5</sup> Tomasz Kowalik: *Zapomniany uniwersytet zakopiański*, Rocznik Podhalański, tom 5, s. 181-199, Wyd. Muzeum Tatrzańskie, Zakopane 1992.
- <sup>6</sup> Wspomnienie Anny Majerczak z 21 stycznia 1961 r. - (w:) T. Kowalik: *Życie dla turystyki krajoznawstwa i sportu*, s. 479.
- <sup>7</sup> Tomasz Kowalik: *Wycieczki sierpniowe Mieczysława Orłowicza*, rozdział: *Prawycieczki sierpniowe o wielki cykl karpacki 1922-1933*, s. 17.

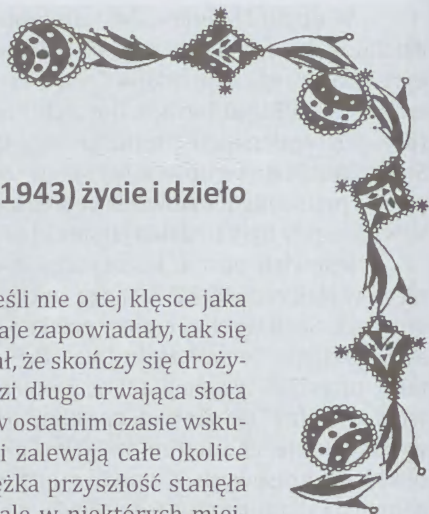


## Księdza Józefa Kosibowicza (1863-1943) życie i dzieło

„O czymże dzisiaj najmilsi mówić, jeśli nie o tej klęsce jaka znów spadała na nas. Tak pięknie się urodzaje zapowiadały, tak się wszyscy nimi cieszyli, tak każdy się radował, że skończy się drożyzna i że będzie łżej. Tymczasem przychodzi długo trwająca słota i nie pozwala zebrać urodzajów; co więcej w ostatnim czasie wskutek ulewnych dreszczów wzbierają rzeki i zalewają całe okolice szerząc wszędzie spustoszenie. I znów ciężka przyszłość stanęła przed nami, bo nie tylko drożyzna grozi, ale w niektórych miejscach może nawet głód. Widać Bóg zagniewany, kiedy tak wielką klęskę spuścił na nas; widać grzechy nasze bardzo zaważyły na szali Jego, kiedy wyciągnął znów rękę Świętu ku ukaraniu nas. A jest niestety tych grzechów sporo na świecie. Jedni bluźnią temu Bogu Najświętszemu, znieważają, wyszydząc prawdę Jego świętą, inni prowadzą życie rozpustne; inni wydają pisma i książki bezbożne i gorszące, inni ogłaszają różne anonse niemoralne, bezwstydyne, a wszystko to dzieje się pod osłoną i w imię tej nowoczesnej wolności, która niestety na to tylko służy, aby zła tym więcej przybywało i bardziej się szerzyło. I szerzy się to zło naokoło, sprawiając okropne spustoszenia, tak w szeregach młodzieży, jaki wśród starszych. Namnożyło się pełno fałszywych proroków, którzy w imię tej nowoczesnej wolności, w imię postępu żądają dla człowieka wyzwolenia od wszelkich praw, od wszelkich obowiązków, od wszelkiej karności, torując tym drogę do rozpętania wszelkich namiętności.

I te namiętności wzbierają i wylewają się jak powódź i wypełniają ziemię wszelką niegodziwością, wszelkimi nieprawościami. I widzi Bóg Najświętszy te nieprawości i wymierza karę i na powstrzymanie tej powodzi nieprawości zsyła powódź w wodach, bądź inną klęskę. Zaiste najmilsi, jak trafne, ale zarazem jak straszne nasuwa się porównanie między powodzią namiętności, nieprawości ludzkich, a między obecną powodzią. Tam grzechy ludzkie jakby powódź, tu powódź wody jako kara Boża; i po której stronie moc i siła? Ach najmilsi, jakże strasznym, jak potężnym, okazuje się Ten Bóg, kiedy wyciągnie rękę ku karaniu i często ci, którzy w pokoju nie chcą uznać Mocy Jego, poznają tę Moc Jego w karaniu.”

Te słowa wypowiedział ks. Józef Kosibowicz na wieść o zniszczeniach, które dokonały wody wielkiej powodzi z lipca 1934 roku. Kim był ten kapłan i dlaczego warto o nim wspomnieć?



Na rok przed wybuchem I wojny światowej przybył do Sromowiec Wyżnych jako ekspozyt. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny mieszkającej w Wieprzu koło Andrychowa. Ojciec, również Józef, w młodości przez 12 lat służył w wojsku austriackim, potem pracował jako szewc we własnym warsztacie; matka Agnieszka z domu Pabisiówna była niezwykle pobożna i pracowita.

Mały Józio przyszedł na świat razem ze swoją siostrą bliźniaczką Marią 6 marca 1863 roku. Po ukończeniu szkoły podstawowej – a miał umysł bystry i pojętny – został przez miejscowego nauczyciela zachęcony do podjęcia dalszej nauki w wadowickim gimnazjum. Nieco wcześniej na tyfus brzuszny zmarł mu ojciec i rodzina pozostała bez środków do życia.

Naukę w gimnazjum pobierał w latach 1877-1885. Uczył się celująco, a na swoje utrzymanie dorabiał korepetycjami. Żył w tym czasie bardzo ubogo, cierpiał głód, co potem odbiło się na jego zdrowiu. Po świetnie zdanej maturze postanowił iść na służbę Bożą i zostać kapłanem.

Teologię studiował w Seminarium Duchownym w Krakowie na Stradomiu i na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wykładowcami byli księża profesorowie: Pawlicki, Spis, Chotkowski, Morawski i Pelczar. Gdy był na czwartym roku studiów, zmarła mu matka. Święcenia kapłańskie otrzymał 15 lipca 1889 w Katedrze na Wawelu z rąk księdza kardynała Albina Dunajewskiego.

Jako wikariusz pracował w parafiach: Morawicy (6 miesięcy); Krakowie, w kościele św. Anny (1 rok), Kurii Księżęco-biskupiej (1,5 roku jako sekretarz). Już wtedy odezwały się dolegliwości żołądkowe i został urlopowany „dla poratowania zdrowia”. Następnymi parafiami były: Tyniec (pół roku); Barwałd i Jeleśnia koło Żywca.

W lipcu 1894 wyznaczono go na kapelana rodu Czartoryskich do Woli Justowskiej pod Krakowem, a zarazem katechety w tamtejszej szkole ludowej. Zajmował się też opieką nad sierotami, a w wolnym czasie dokształcał, opanowując bardzo dobrze język francuski, niemiecki i łacinę. Przyszedł tam do zdrowia, jednak zupełna poprawa nigdy nie nastąpiła. Po 19 latach pobytu na dworze księżąt Czartoryskich – mając 50 lat – został posłany w Pieniny. Do Sromowiec Wyżnych przybył 31 stycznia 1913 roku.

Po przybyciu do parafii św. Stanisława, zamieszkał w starej zagrzybionej plebanii (położonej w granicach obecnego terenu remizy Ochotniczej Straży Pożarnej). Nową plebanię naprzeciw kościoła wystawili parafianie dopiero w 1926 roku.

Księżda Kosibowicza sprawy materialne pół plebańskich niewiele interesowały, nie znał się na gospodarce i oddał pole do dzierżawy biedniejszym gospodarzom. Zajmowały go natomiast sprawy dotyczące kościoła, służby Bożej i zbawienia dusz. Wiele doświadczeń towarzyszyło jego pobytowi w Sromowcach Wyżnych. Najpierw przeżywał ze swoimi owieczkami okres czteroletniej wojny światowej, podczas której kilku sromowian zginęło na froncie, a kościół utracił dzwony. Doczekał upadku cesarsko-królewskich Austro-Węgier, końca wojny i powstania wolnej Ojczyzny. Gdy tylko unormowały się stosunki między państwem,

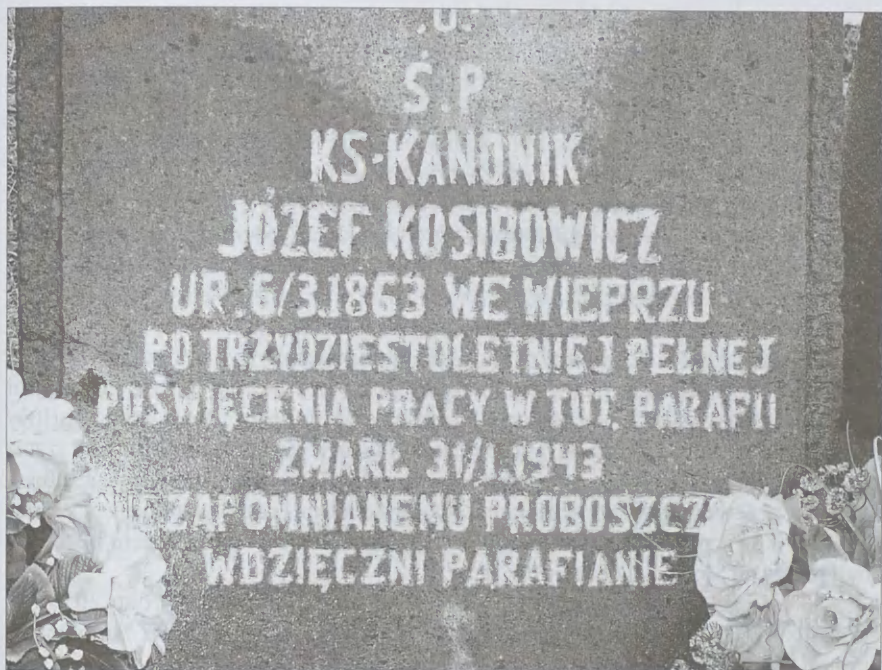


Grobowiec ks. Józefa Kosibowicza w Sromowcach Wyżnych

a kościołem, przystąpił do zbierania funduszy na dzwony. Pierwszy raz odezwały się w maju 1934. Największy dzwon z całej czwórki poświęcony był „Janowi Chrzcicielowi”:

„Odezwiżje się Janie Chrzcicielu i głosem swoim zawołaj do nas: Gotujcie drogę Panu! Serca nasze podnieś ku niebieskiej krainie i obudź w nas pożądanie rzeczy Bożych, abyśmy dla Tego żyli, którego twój Patron niegdyś przepowiadał i z nim kiedyś w niebie na wieki królowali”. Tak mówił do parafian ksiądz Józef, przy poświęceniu dzwonów.

Proboszcz cieszył się każdym postępowaniem kulturalnym we wsi. Brał udział w planowaniu budowy Szkoły Harcerskiej i ochronki, którą przy poparciu wojewody śląskiego zamierzała wybudować Olga Małkowska. Bliżej kościoła postawiono plebanię w 1926. Pomimo wielkiego kryzysu i bezrobocia w latach 1935-1936 wykonano pokrycie dachu i wieży kościoła blachą cynkową. Od strony ulicy zrobiono



Tablica nagrobna

długie schody prowadzące na plac przykościelny. Dwukrotnie powiększono cmentarz. Cały majątek liturgiczny w kościele wynosił 17 ornatów, 10 kap, 3 kielichy, 2 monstrancje i duże ilości bielizny kielichowej. Wszystkie te działania, aczkolwiek potrzebne i chlubne, ks. Kosibowicz traktował jako „szatę zewnętrzną”, najwięcej starań przykładając do formacji duchowej swojej owczarni.

W pierwszym dniu II wojny światowej ks. Kosibowicz o mało co nie zginął. Gdy we wsi padły pierwsze strzały, przypadkowa kula wybiła szybę w oknie i przelatując ponad jego głową utkwiała w futrynie drzwi plebanii. Razem z mieszkańcami i dobytkiem uciekł na *Sromowską Sajbę*, gdzie wiele rodzin wraz z dobytkiem szukało w lesie schronienia. W ten niespokojny czas przewodniczył modlitwie, spowiadał siedząc na pniu drzewa i załkniomym ludziom udzielał Komunii Świętej (zabrał Najświętszy Sakrament z kościoła). Po trzech dniach postanowili jednak wszyscy wrócić do domów.

W ciężkich latach okupacji niemieckiej, niejako by oderwać się od przykrych rozważań i nie popaść w depresję, sromowianie zajęli się poprawianiem wnętrza świątyni. W 1940 roku na miejsce powały z desek założono malowane kasetony i zmieniono formę okien. W rok później miejscowi stolarze wykonali nową ambonę, chrzcielnicę, trzy mensy ołtarzowe i stopnie oraz „balaski”. Z grubsza pomalowano wewnętrzne ściany świątyni, odnowiono stare obrazy i feretrony, a niezwykle zdol-

ny siostrzeniec proboszcza, ksiądz Józef Wróbel zabrał się do malowania polichromii. Wkrótce na bocznych ścianach prezbiterium pojawiły się kolorowe symbole eucharystyczne i postać Archanioła Gabriela, a z fryzu pod sufitem świątyni patrzyły w dół na ludzi „prześlincne janioły” o twarzach miejscowych piękności. Wielkim ciosem dla parafii i duszpasterza, było zabranie przez Niemców w 1941 wszystkich czterech dzwonów, sygnaturki i małych dzwonek ołtarzowych.

W tym samym dniu, w którym dzwony żegnały się z kościołem, przyszedł z Kurii Metropolitalnej w Krakowie dawno oczekiwany dekret erekcyjny parafii i nominacji dla księdza Kosibowicza (prawie 80-letniego) na jej pierwszego po wielu stuleciach proboszcza.

Owocne życie Księdza dobiegało powoli końca. Gdy nadeszły święta Bożego Narodzenia 1942, po odprawieniu w zimnym kościele trzech mszy św. poczuł się źle. W następnych dniach z osłabionymi płucami i sercem ledwie posługiwał w kościele na zakończenie starego i rozpoczęcie nowego 1943 roku. Gorliwy i świątobliwy kapłan nie zdołał po świętach powrócić do zdrowia; zmarł 31 stycznia 1943, dokładnie w 30. lecie pobytu w parafii. Pogrzeb odprawiono 3 lutego, mszy św. przewodniczył wicedziekan nowotarski ks. dr Franciszek Karabuła, kazanie wygłosił ks. proboszcz maniowski Jan Chrobakiewicz – udział wzięło 22 księży (byli nawet ze Słowacji) oraz tłumy ludzi.

Ks. Józef Kosibowicz spoczywa na tutejszym cmentarzu. W roku 2013 obchodziliśmy 100, lecie przybycia do naszej parafii (31. I. 1913), oraz 70. rocznicę śmierci (31. I. 1943).

Wśród parafian pamiętających ks. Kosibowicza, zachowało się Jego głoszenie Słowa Bożego. Żył Ewangelią i Eucharystią. Bardzo długo przygotowywał kazanie niedzielne. Już w poniedziałek zaczynał przygotowania do wy tłumaczenia parafianom zasad życia zgodnego z nauką Jezusa Chrystusa, które to następnie głosił w niedzielę. Każde kazanie było przygotowane na piśmie, ponieważ głębokim pragnieniem Księdza było wydać je w formie książkowej. Dzięki temu część z kazań się zachowało.

Siostrzeniec ks. Wróbel ocalił te kazania i pozostawił u swojej rodziny w Sromowcach Wyżnych. Przez te wszystkie lata po śmierci ks. Kosibowicza były przechowywane u pani Anastazji Znaniec i u rodziny Jana i Marii Niemiec.

Są to rękopisy pisane atramentem bądź ołówkiem na kartkach formatu A5. Część jest nieskończona, wiele nieczytelnych. Niektóre niedziele roku liturgicznego i niektóre święta nie są reprezentowane przez żadne kazania, ponieważ zaginęły.

Ksiądz Kosibowicz miał wielkie nabożeństwo do Ducha Świętego, Trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej. Dlatego nie pozostaje nam nic innego jak tylko zapoznać się z kazaniem przeznaczonym na Niedzielę Zesłania Ducha Świętego.

## Zielone Świątki 1926

Z wielką czcią i nabożeństwem obchodzi Kościół Święty dzisiejszą uroczystość Zielonych Świąt. Oto jak daleko i szeroko rozciąga się po ziemi, pada dziś lud wierny na kolana i w błagalnym wołaniu wzywa przybycia Ducha Świętego. Kościół Święty dobrze wie, czym ten Duch Święty dla niego i dla dusz ludzkich jest. Wszakże On tym Fundamentem i Kolumną prawdy w Kościele; On jest jego najwyższym i nieomylnym nauczycielem, jego Rządcą i Kierownikiem. On prowadzi to Królestwo Boże na ziemi, jakie Chrystus założył dla zbawienia naszego, On nad nim czuwa, nim się opiekuje, daje mu tę moc i siłę niezwycięzoną, żywotność niewyczerpaną, działalność skuteczną, tę właściwość cudowną uświęcania wiernych i doprowadzania ich do nieba. A dla dusz ludzkich czymże jest Duch Święty? On je oświeca światłem Swoim i daje im zrozumienie nauki Chrystusowej, tajemnic Bożych, On je prowadzi drogami Bożymi i wspomaga w pracy nad cnotą, nad zbawieniem wiecznym. On jest w nich Stwórcą życia Bożego; On wreszcie je coraz bardziej uświęca, coraz bardziej doskonali i prowadzi ku wyżynom Niebieskim przez rozliczne łaski i natchnienia wewnętrzne.

Jednym słowem sprawa uświęcenia naszego to sprawa Ducha Świętego. Kto posiadał tego Ducha, ten jest świętym. Toteż Apostoł Paweł powiada w Liście do Rzymian: „kórzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są Synami Bożymi” (Rz 8, 13).

O jakże to ważna rzecz najmilsi, abyśmy mieli tego Ducha Bożego w sobie i byli Nim rządzeni; abyśmy otrzymywali od Niego te łaski i dary, które są nam tak niezbędne do życia chrześcijańskiego; abyśmy mieli to światło i tę pomoc, której nam potrzeba w naszej drodze do Nieba. Toteż Kościół Święty tak gorąco modlił się w tym tygodniu do Ducha Świętego, i wzywał zarazem wiernych do tej modlitwy, i dzisiaj się modli wołając: „Przybądź Duchu Święty, napełnij serca Twych wiernych i Twojej miłości ogień racz w nich zapalić”. Przyłączmy się najmilsi do tej modlitwy Kościoła Świętego i prośmy również Ducha Świętego o przybycie do serc naszych. Zielone Świątki mają to do siebie, że nie tylko są pamiątką zesłania Ducha Świętego na Apostołów, ale ta tajemnica zesłania i dzisiaj się wznawia w każdej duszy do tego przygotowanej. Na czym jednak zależy to przygotowanie? O tem chcę dzisiaj do was mówić za łaską Bożą.

Przygotowanie duszy na przyjęcie Ducha Świętego polega na gorącym pragnieniu otrzymania Ducha Świętego, na usunięciu wszelkich przeszkód tamujących przybycie Ducha Świętego i na użyciu tych środków, którymi można osiągnąć przyjęcie Jego.

Jakie są przeszkody, które winniśmy oddać, aby Duch Święty mógł przybyć do nas, i w nas zamieszkać? Oto te trzy główne: grzech, duch świata i duch ciała.

Grzech jest głównym nieprzyjacielem Ducha Świętego; grzech Go zasmuca jak powiada Św. Paweł w Liście do Efezjan: „nie zasmucajcie Ducha Świętego Bożego” (Ef 4, 30); grzech gasi w duszy człowieka światłość Jego i kiedy Duch Święty rozlewa miłość Bożą w sercach naszych, grzech przeciwnie, tę miłość osłabia, albo zgoła zabija: jednym słowem grzech sprzeciwia się wszelkim sprawom i darom Ducha Świętego. A więc mamy starać się, jeśli chcemy otrzymać Ducha Świętego, aby zwojować grzech w sobie; bo zmasa grzechu żadną miarą nie może się pogodzić z nieskończoną czystością Tego, Który jest Świętością Samą. „Serce twoje – powiada Święty Augustyn – jest naczyniem, do którego Pan chce nalać drogiej wody łaski swojej: potrzeba, więc to naczynie wypróżnić i oczyścić”. „Naczyniem jesteś – to słowa Św. Doktora – ale jeszcze pełny jesteś; wylej, abyś mógł się napełnić; masz się napełnić dobrem, wylej więc co w tobie jest złego. Czy myślisz, że Bóg będzie chciał napełnić cię miodem, dopóki ty pełny będziesz octu?”. Gdy więc przez łaskę Ducha Świętego skrucha obudzi się w twoim sercu, będzie to pierwszy znak, że Duch Święty idzie do ciebie i jakoby pierwszy krok Jego na drodze do duszy twojej. Tak jak człowiek zasmucił Ducha Świętego niewdzięcznością swoją dopuszczając się grzechu, tak Duch Święty zasmuca człowieka zbawiennymi wyrzutami sumienia. Otwiera mu oczy, aby ujrzał niewdzięczność swoją. „Gdy Duch Święty – powiada Św. Bernard – nawiedzi duszę człowieka, zaraz człowiek zaczyna oplakiwać grzechy swoje”. Jeżeli więc bracie drogi pragniesz sprowadzić do serca swego Ducha Świętego staraj się z Jego pomocą pobudzić do szczerego żalu za grzechy i mocnego postanowienia poprawy, zwróć się ku lepszemu życiu, a Duch Święty zbliży się do ciebie, jak o tym zapewnia król Dawid w psalmie 50: „sercem skruszonym i pokornym Ty, Boże nie wzgardzisz”. Dlaczegoż tak najmiłsi Duch Święty jest tak rzadkim gościem między ludźmi, dlaczego tak mało mieszka w duszach ludzkich, dlaczego tak mało ma świątyń, to jest serc ludzkich na tej ziemi? Bo ludzie grzeszą, ale nie starają się o skrucę serca. Ludzką rzeczą jest błędzić, ale nie żałować za grzechy, nie przepraszać Boga, gdy się Go obraziło, nie myśleć o poprawie życia jest oznaką wielce zepsutej woli, oznaką wielkiego oddalenia się od Boga. A jednak najmiłsi zrozumcie, że sprawa zbawienia naszego i praca nad naszym uświęceniem, nasze zbliżanie się do nieba i zapewnienie sobie wiecznej szczęśliwości zależy głównie od tego cią-

głego odwracania się od grzechu, a zwracania się ku Duchowi Świętemu. Choćbyś człowiecze całe życie nie starał się o skrucę serca i nie dbał o Ducha Świętego, to przecież gdy nadejdzie ostatnia chwila życia twego, poczujesz potrzebę tej skrucy i zapragniesz łaski Ducha Świętego, jeśli zechcesz dostać się do Nieba. Lecz czyż godzi się to odkładać na koniec życia, co jest w każdej chwili tak ważne; czy można być pewnym, że przy tym końcu dokona się to, do czego całe życie człowiek był zobowiązany; czy znajdą się wtedy szczęśliwe warunki na dostateczne żałowanie grzechów i przeproszenie Boga? Najmilsi, pomnijcie, że grzech jest największym waszym nieszczęściem i przeszkodą zbawienia waszego, że jest największą zaporą dla Ducha Świętego do duszy waszej. Powstańcie z grzechów, żałujcie za nie, unikajcie go, abyście mogli stać się godnymi nawiedzin. „Nie chciejcie zasmucać Ducha Świętego grzechami waszymi, ale miejcie dla Niego miłość serc waszych, jako On jest Nieskończoną Miłością, i w tej Miłości pragnie się udzielać duszom waszym, aby je uświęcić, ubogacić łaskami i darami swymi i uczynić żywymi świątyniami Bóstwa Swego.

Drugą przeszkodą do przybycia i zamieszkania w nas Ducha Świętego jest duch świata. „Co za towarzystwo – pyta Apostoł – Światłości z ciemnością, i Prawdy z kłamstwem”. Stąd i Zbawiciel, gdy prosił Ojca Swego za uczniami, aby zesłał na nich Ducha Świętego, i tym Duchem poświęcił ich Prawdzie. Czym ich szczególnie polecił, jako godnych tej łaski? Tym, że nie są ze świata, bo sam ich wybrał ze świata: „nie są oni ze świata, jako i Ja nie jestem ze świata”. Jezus nie za światem prosi, gdyż świat nie może przyjąć tego Ducha Prawdy, bo Go nie widzi, a w zaślepieniu swoim niczego znać, ani wierzyć nie chce, jeno to, co widzi zmysłowymi oczyma i czego dotknie się rękoma. A jakie są sądy świata i sądy Ducha Świętego? Wręcz są sobie przeciwne, „tak z tego dwojakiego ducha i sądu – powiada Św. Bernard – dwojaka, a bardzo różna miłość się rodzi”. Duch Święty odwodzi serce człowieka od miłości stworzeń, a zwraca je do Boga; duch świata przeciwnie, odwraca je od Boga, a pociąga do stworzeń. Zastanówcie się najmilsi nad sobą, ku czemu się nachylacie, ku czemu skłaniacie, a poznacie, jaki w was duch panuje, czy duch tego świata, czy Duch Boży. Zastanów się człowieku, co sądzisz o ubóstwie i o bogactwach, o sławie i o pokorze, o życiu wygodnym, rozkosznym i o życiu umartwionym, surowym, panującym nad namiętnościami. Jeżeli idziesz za duchem tego świata, zważ, na co ci się to przyda wobec wieczności; jeśli pragniesz Ducha Świętego, staraj się zmienić swe poglądy na świat, a przejąć się zasadami nauki Chrystusowej. A jeżeli będziesz

ze szkoły Chrystusowej wtedy także otrzymasz Ducha Chrystusowego, tak jak Go otrzymali uczniowie, zostaniesz oświecony Światłem Jego, wiele zrozumiesz, wiele pojmiesz, czegoś dotąd nie pojmował.

Trzecią wreszcie przeszkodą do otrzymanie Ducha Świętego jest duch ciała. Taki jest nie cofniony wyrok Boży, że Duch Boży nie będzie mieszkał w człowieku poddanym pożądliwości ciała. Czytamy w Księdze Genesis: „a gdy ujrzał Bóg ziemię skażoną rzekł: Nie będzie trwał Duch Mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem”. „Ciało – mówi Apostoł – pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału, bo te się wzajemnie sprzeciwiają”. Jeżeli dasz się zwyciężyć ciału, umrzesz i ustanie w tobie wszelkie życie nadprzyrodzone i Boże. Jeżeli przeciwnie, umartwisz ciało duchem będziesz żył tym życiem, które daje duch Święty, to jest życiem wybranych Bożych, życiem Jezusa Chrystusa. „Jeśli według ciała żyć będziecie – pisze Apostoł w Liście do Rzymian – pomrzecie, ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwiać, żyć będziecie” (Rz 8, 13). Powiada Św. Bernard: „jakże człowiek zmysłowy i kochający się w ciele, ciało swoje pieszczący, śmie obiecywać sobie pociechę niebieskich odwiedzin Ducha Świętego?”. I doprawdy najmils, nic bardziej nie oddala nas od Ducha Świętego, nic bardziej nie utrudnia zbliżenia się Jego do nas, jak duch ciała, to jest folgowanie pożądliwościom. Pamiętajmy najmils, co Pan Jezus powiedział w Ośmiu Błogosławieństwach: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”. Amen.”<sup>1</sup>

Wojciech Górecki

Sromowce Wyżne

Fot. Ryszard M. Remiszewski



---

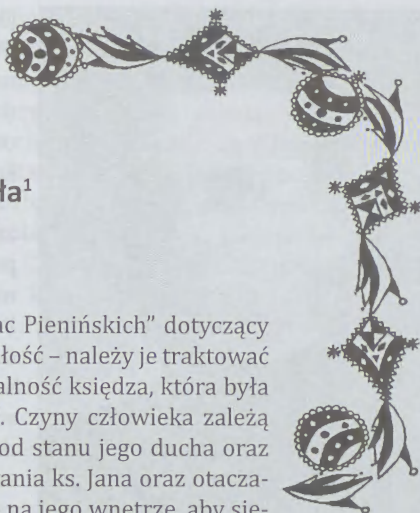
<sup>1</sup> Ks. Józef Kosibowicz, *Kazania*, Szczawnica 2014, s. 54-57.

## Wiara w życiu księdza Jana Koziola<sup>1</sup>

Tekst w poprzednim numerze „Prac Pienińskich” dotyczący ks. Jana Koziola oraz niniejszy, stanowią całość – należy je traktować łącznie. Poprzedni charakteryzował działalność księdza, która była zaskakująca, przekraczająca przeciętność. Czyny człowieka zależą od okoliczności, w których się znajduje i od stanu jego ducha oraz ciała. Skoro tak, to po poznaniu postępowania ks. Jana oraz otaczających go sytuacji<sup>2</sup> wypada zwrócić uwagę na jego wnętrze, aby sięgnąć do motywacji owocujących znanymi czynami oraz do ich skutków. Niniejsza próba analizy tego zagadnienia jest ubogacona cytataми wywiadów terenowych. Autorami ich są ludzie, którzy ks. Jana pamiętają lub pamiętali, albo wiedzę o nim posiadają od swoich rodziców. Zapisy wspomnień o kapłanie własnoręcznie podpisali i uwiarygodnili podaniem swoich pełnych danych osobowych. Zachowano oryginalność tych zapisów.

### On taki był

Na sposób jego działania z pewnością wywarła wpływ dawna sytuacja społeczno-ekonomiczna w Galicji (wiek młodości) oraz po zakończeniu zaborów (kapłaństwo), którą można określić mianem biedy materialnej. Jednak sama bieda nie zawsze wystarcza do uczynienia z człowieka altruisty – niekiedy może uczynić złodzieja. Rozum przedstawiając człowiekowi jego własną biedę, niekiedy zwalnia go z obowiązku pomagania i przekonuje, że to właśnie inni powinni pomagać jemu. Dopiero nakaz „będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” skłania do pomagania innym pomimo własnej biedy i nawet najbardziej potrzebnych nie zwalnia z obowiązku wspierania stosownie do potrzeb i według własnych, skromnych możliwości. I tu dotykamy istoty zagadnienia. Ks. Jan naukę płynącą z Pisma Świętego traktował dosłownie i odnosił ją do siebie. Tak postępował nie tylko w Szczawnicy (aby się ewentualnie przypodobać parafianom), ale także w miejscowościach, gdzie nie pracował. On taki był. Przykład: „Gdy przyjeżdżał do parafialnego kościoła w Kolbuszowej gromadziły się wokół niego grupy wiernych. Gdy przechodził przez miasteczko lub wieś okoliczne otaczali go ludzie, których obdarzał dobrym słowem, błogosławieństwem Bożym, ale też wszystko, co miał rozdawał biednym, każdego poratował modlitwą i ostatnim grosikiem, pozostawał zawsze z „pustą kieszenią”





Ks. Jan Koziół

(Maria Śpiewak)<sup>3</sup>. Każde ludzkie życie według niego powinno być realizacją miłości człowieka do Boga i do bliźniego. I w tym zadaniu zamyka się wszystko: idea i praktyka oraz siła do działania. Po prostu miłość. Tylko tyle i aż tyle.

Tego nauczał innych. Ale rozumiał, że skoro ich uczy, do czegoś zachęca, to sam powinien im pokazać, jak się to robi. Powinien dla nich być wzorem do naśladowania. Przykłady: „Ksiądz nas uczył, żebyśmy się dzielili swoimi rzeczami z potrzebującymi, a szczególnie dzielili się jedzeniem. I rzeczywiście dzieci nie raz dzieliły się swoim jedzeniem. Nie tylko nas tego nauczał, ale dawał przykład. Na dużych przerwach zabierał ze szkoły do siebie na plebanię, stojącą obok szkoły, i tam je dożywiał. Dzielił się nie tylko jedzeniem. Starał się wszystkim pomagać i wszystko rozdawał, a sam żył ubogo” (Michał Błażusiak)<sup>4</sup>. W czasie niedzielnych kazań miał odwagę mówić do wier-

nnych: „... to, co wam nakazuję i o co was proszę, sam to wprzódy wykonuję i do sie-

116. Górna Kolbuszowa


Series	1894		Numerus	Nomen	Religio		Sexus		Parentes		Patrini et eorum Conditio
	Mensis				Catholica	Aut. alia	Puer	Puella	Pater	Mater	
	Na-	Bap-									
(20) 25	6	6	170	Joannes Baptistus	1	1	leg.	Michael Sz. zioł f. l. Janus et Anna Szurek-agr.	Hedwigis Ce-bula f. l. Ma-thias et Mar-garillae Jo-hann	Jacobus Brasa Sophia Ce-bula oru Dabk	
26	6	8	190	Honorata	1	1	leg.	Michael Sz. lat. f. l. Joann. et Sophiae Kapusta-agr.	Maria Golis f. l. Mathiae et Magdalenae Skowron	Casimira Wiarł Anna Tarnow	

*Handwritten notes in the first row:*  
 obl. Agnes Szajdak 1949 (prowizja)  
 obl. Joannes Wójcik 1949 (prowizja)

*Handwritten notes in the second row:*  
 obl. Joannes Wójcik 1949 (prowizja)  
 obl. Anna Droni

Wpis w Księdze Urodzeń parafii Kolbuszowa Górna. Wynika z niej, że ks. Jan Koziół otrzymał na chrzcie imię Jan Chrzecieli (Joannes Baptistus). Późniejszy dopisek wskazuje datę święcen subdiakonatu oraz prezbitera.

bie stosuję" (Bronisława Węglarz)<sup>5</sup>. Nie tylko nauczał, że trzeba odwiedzać chorych i pomagać innym adekwatnie do ich sytuacji, i wymagał pamięciowego opanowania przez uczniów katechizmowego spisu uczynków miłosierdzia dotyczących duszy i ciała, ale sam te czyny bez rozgłosu realizował, nie czekając wcale na prośbę o pomoc. Przykłady: „Wyszukiwał też chorych i spieszył im z pomocą (Bronisława Węglarz)<sup>6</sup>. „Jeżeli ktoś z uczniów kilka dni nie był w szkole z powodu choroby, to ks. Koziół organizował odwiedziny. Ustalał dzień, a dzieci powiadały rodziców, że po lekcjach pójdą do chorego kolegi czy koleżanki, żeby się nie martwili z powodu późniejszego powrotu do domu. Cała klasa podchodziła pod dom chorego, do domu wchodził z delegacją uczniów. Rozmawiał przyjaźnie z domownikami i chorym. Dodawał wszystkim otuchy. Chore dziecko dostawało słodycze. Pamiętam, że mojego brata też odwiedziła cała klasa" (Maria Potoczek)<sup>7</sup>. Dzieci tak bardzo lubiły ks. Koziola, że często chciały iść z nim na lekcje religii do Krościenka (6 km od Szczawnicy), gdzie też był katechetą. Niektóre dzieci przychodziły do szkoły boso, była bieda i nie miały butów. Jedno z nich skaleczyło sobie stopy: „...miałam nogi tak bardzo skaleczone, że nie mogłam wracać do Szczawnicy. Ks. Koziół szukał dorożki, ale nie znalazł i całą drogę powrotną niósł mnie na plecach. Wtedy chodziłam do drugiej klasy i byłam dopiero co po I Komunii św." (Józefa Tokarczyk)<sup>8</sup>. Tak rozumiał i przeżywał wiarę.

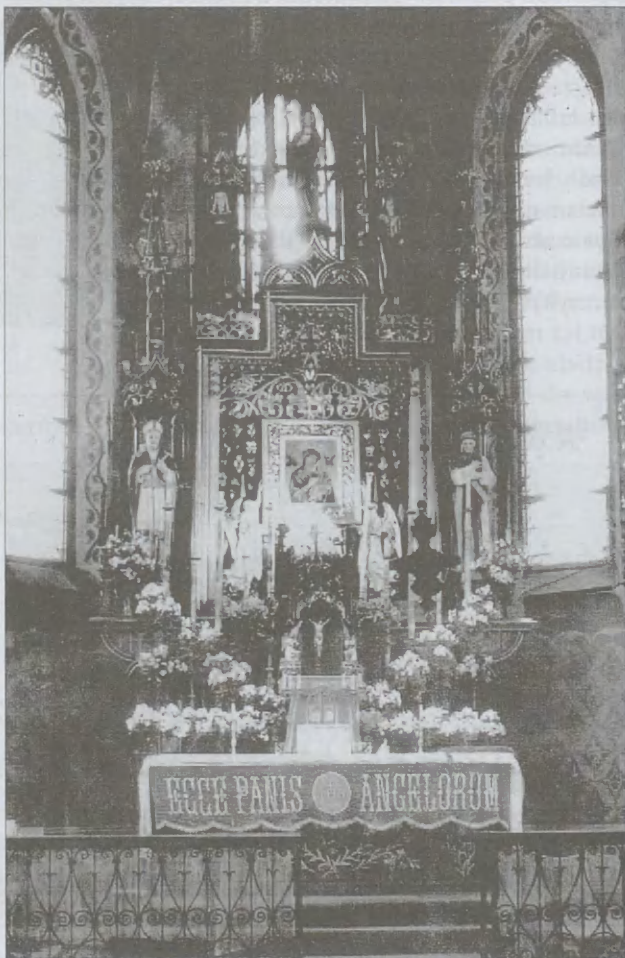
RZYMSKO-KATOLICKA PARAFIA (Pleciska, parochia) <b>Wspomnienia Wiernych</b> w Kolbuszowej Górnej 36-100 Kolbuszowa L. dr. 61/12		Dla celów kościelnych <b>ŚWIADECTWO CHRZTU</b> (Testimonium baptismi)		DIECEZJA RZESZOWSKA DIOECESIS RZESZOWIENSIS	
1. Rok i numer księgi chrztów		R. 1894 w 25		wyznanie <i>rymsko-katolickie</i>	
(Annus et numerus libri baptismorum)				(religio)	
2. Imię i nazwisko		<i>Jan Kosiol</i>			
(Nomen et cognomen)					
3. Imię i nazwisko ojca		<i>Mikolaj Kosiol</i>			
(Nomen et cognomen patris)					
4. Imię i nazwisko rodowe matki		<i>Jadwiga Cebula</i>			
(Nomen, cognomen matris)					
5. Miejsce i data urodzenia		<i>Kolbuszowa 06.05.1894</i>			
(Locus natiuitatis et dies natiuitatis)					
6. Parafia Chrztu św. (adres pocztowy)		<i>par. Wszystkich Świętych w Kolbuszowej; księga: Kolbuszowa Górna</i>			
(Parochia Baptismi, officium postale)					
Data Chrztu św.		<i>06.05.1894</i>		Data bierzmowania	
(Dies baptismi)					
7. Uwagi w księdze ochrzczonych (kan. 1122)		<i>otrzymał święcenia subdiakonatu 19/04</i>			
(Adnotationes in libro bapt.)					
<i>Świeceni a kapłanickie - 1894 1819</i>					
<i>Kolbuszowa Górna</i>		<i>23.03.2012</i>			
(die)					
				Zgodność z księgą chrztów stwierdzam. (Concordat cum libro baptismorum) <i>ks. Henryk Krasni</i> Proboszcz (Parochus)	
					

Świadectwo chrztu

## Cichy dialog serc

Jednak o wiele większe znaczenie dla ks. Koziola miał niewidoczny, wewnętrzny, osobisty kontakt człowieka z Bogiem. Przykłady: „Po lekcjach religii prowadził dzieci do kościoła, aby uczciły Jezusa Eucharystycznego i Niepokalaną” (Bronisława Węglarz)<sup>9</sup>. – „W czasie tych spotkań [indywidualne przygotowanie dziecka do I Komunii św. – przyp. autor] wielkim przeżyciem dla mnie było to, że na koniec takiego spotkania szliśmy razem do pustego kościoła, ks. Jan otwierał tabernakulum i tylko we dwoje odbywaliśmy adorację Najświętszego Sakramentu. Wielkie to było dla

mnie – małej dziewczynki – przeżycie, które zawsze wspominał i głęboko utkwilo w mojej pamięci” (Helena Swieżawska-Deskur)<sup>10</sup>. – „Był taki zwyczaj, że nauczyciele niesfornego ucznia, nawet kilku, zostawiali po lekcjach w tzw. „kozio”. Ks. Jan zawsze to odkrył i już tam był i wysyłał do sklepu po kanapki (bułki z kiebasą), a przy okazji dawał naukę z katechizmu. A ja zawsze byłam głodna, bo była nędza i głód. Wykorzystałam raz okazję i weszłam do tych „w kozie” – chodziło mi o tę bułkę, bo ja byłam bardzo dobrą uczennicą. Bułkę dostałam, ale po tej „kozio” ks. Jan wziął mnie „do raportu”, bo wiedział, że skłamałam. Wy tłumaczył grzech kłamstwa nawet w takim celu (bułka) i odprowadził mnie od razu do ko-



Tak wyglądał ołtarz główny w kościele szczawnickim za ks. Koziola. Na pierwszym planie balaska z białym obrusem. U dołu ołtarza łaćniński napis, w tłumaczeniu: „Oto chleb aniołów”.



Widok z okna ks. Koziola na kościół (okres międzywojenny)

ścioła, do spowiedzi świętej. Tę nauzkę zrozumiałam i pamiętam do dziś” (Władysława Bartkowska)<sup>11</sup>. – „W czasie wojny w 1942 r. mój ojciec zachorował ciężko i zmarł. Przed jego śmiercią wezwano ks. Koziola. Ojciec się wyspowiadał i przyjął Komunię św. To jest interesujące, że ksiądz do ojca przybył dorożką ustrojoną jak na góralskie wesele i konie były ozdobione kolorowymi wstążkami. Ta dorożka z podobnymi czekała pod kościołem na weselników. Orszak weselny był w kościele, a ksiądz przygotowywał się do udzielenia sakramentu małżeństwa. Wtedy powiadomiono go o moim chorym ojcu. Uznał posługę wobec niego za pilniejszą od ceremonii ślubnych” (Zofia Zachwieja-Kudłacz)<sup>12</sup>. – „Miał dar nawracania grzeszników. Gdy ks. Jan dowiedział się, że w parafii jest człowiek ciężko chory, który przez szereg lat nie był u spowiedzi, pospieszył do niego. Chory ujęty serdeczną dobrocią i zachęcony słowami kapłana chętnie się zgodził i niedługo po przyjęciu św. Sakramentów spokojnie zakończył życie. Drugi podobny przykład miał miejsce. Człowiek w starszym wieku zachorował poważnie. Nie był praktykującym katolikiem. Domsownicy zauważyli, że śmierć może nastąpić za niedługo. Zapytano, czy sobie życzy kapłana, żeby go zaopatrzył. Powiedział: tak, ale proszę o ks. Jana. Pojednany z Bogiem spokojnie umierał” (Bronisława Węglarz)<sup>13</sup>. Ogromne zaufanie, jako dobry spowiednik wzbudził ks. Jan w sercu i umyśle siostry zakonnej Leonii Nastał, wizjonerki która wspomina Księdza w swoim dzienniczku. Oprócz spowiedzi pragnęła ona ujawnienia swych duchowych przeżyć przed godnym tego spowiednikiem. Wybrała ks. Koziola, mimo że znała wielu innych spowiedników. „... Ks. Koziół

w pewnym czasie nie widząc pożądaných widoków swej pracy postanowił opuścić Szczawnicę i objąć placówkę, którą Ks. Biskup w pewnym czasie Ks. Prefektowi ofiarował, będąc tej myśli, że na innej placówce mógłby owocniej pracować, a że w tym czasie przez lat kilka przyjeżdżała na leczenie do Szczawnicy Siostra Służebniczka NMP Leonia Nastałówna, a przez cały ten czas Ks. Prefekt był jej stałym spowiednikiem, znając jej duszy wielką świętość, radził jej się czy byłoby wolą Bożą opuścić Szczawnicę. Siostra odpowiedziała: nie, Bóg sam powoła, a proszę życie swoje ofiarować o nawrócenie pewnych dusz. Uwierzył jej słowom i uznał je wolą Bożą (...). Po śmierci ś. p. siostry Leonii powiedział: „Nie wiecie jak wielką świętość osiągnęła s. Leonia. A do mnie przed dniem swojego wyjazdu do szpitala powiedziała: „ja umrę, ale nie mów tego nikomu”. Uwierzyłam, że tak się stanie” (Bronisława Węglarz)<sup>14</sup>. Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny siostry Leonii Nastał i przysługuje jej tytuł Służebnicy Bożej.

Kontakt z Bogiem samego ks. Koziola osiągał kulminację w czasie odprawianych przez niego mszy. Jednak inne zdarzenia też o tym kontakcie mówią wiele. Przykłady: „Umartwiał się bardzo przy każdym posiłku, do czego też zachęcał innych i dzieci. Szczególnie w Wielki Piątek zachowywał post aż do wielkiej Soboty prawie nic nie jedząc ani pijąc (...). Ulubionym miejscem ks. Jana gdzie spędzał wolne chwile, chociaż takich miał bardzo mało, gdyż pracował bez wytchnienia – nie tylko dniem, ale i nocą – był kościół. Codziennie kilka razy nawiedzał Najświętszy Sakrament, a jak zauważono, późnym wieczorem przy świetle wiecznej lampki adorował Jezusa Eucharystycznego” (Bronisława Węglarz)<sup>15</sup>. „Często w swoim skromnym pokoiku godzinami leżał krzyżem na podłodze i modlił się. Panie pracujące na plebanii obserwowały to przez dziurkę od klucza. Kiedy ks. Koziół spostrzegł, że jest podglądany zatkał ten otwór watą. Pościł, często swoje posiłki oddawał biednym” (Maria Potoczek)<sup>16</sup>. Przed śmiercią w szpitalu przebywał ponad dwa tygodnie, w tym kilka dni na oddziale zakaźnym. Opiekujące się nim siostry były zbudowane, jak wielką czcią i miłością pałał dla Najświętszego Sakramentu. Gdy był na sali zakaźnych, nie wolno tam było przynosić Komunii św. Gdy siostra przynosiła posiłek, prosił: „dajcie mi Jezusa, dajcie mi Jezusa” (Bronisława Węglarz)<sup>17</sup>.

### **Zewnętrzne przeżywanie wiary**

Wiadomo, że przeżywanie jej aspektów duchowych, wewnętrznych może być wzmocnione lub osłabione okolicznościami zewnętrznymi. Dlatego do nich ks. Koziół przywiązywał wielką wagę starając się, aby one pozytywnie wzmocniały wewnętrzną sferę przeżycia uroczystości religijnych. Powszechnie był znany i wspierany przez ks. Koziola zwyczaj ubierania dzieci przystępujących do I Komunii św. na biało, rzadziej po góralsku. Ofiarowywał im na pamiątkę obrazki religijne zarówno z okazji pierwszej spowiedzi św. jak i Komunii św. Zachęcał, by zmarłych ubierano wizytowo, w białą koszulę. Młodzież przeżywająca triduum obowiązkowo zakładała odświętne stroje góralskie. Jej powrót z domu rekolekcyjnego, do kościoła był uroczysty, czwórkami wśród wieńców z jodłowych gałązek, ze sztandarami i śpie-



Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży Katolickiej w Szczawnicy (1930). Siedzą od lewej:  
1) Jan Pitoniak (nauczyciel), 2) nauczycielka Rączkówna, 5) Wincenty Zgut (kierownik szkoły),  
9) ks. Jan Koziół (katecheta)

wem pieśni religijnych oraz przy biciu dzwonów. „Największą jego radością było, gdy na swoje święta patronalne liczne szeregi młodzieży stawały w świątyni Bożej pod sztandarami swoich patronów” (Bronisława Węglarz)<sup>18</sup>. Także przeżywanie świąt kościelnych ks. Jan ubogacał ukwieceniem miejsc kultu, szczególnie dotyczących Matki Bożej. „Przez całe swoje życie na Jej zaś uroczyste święta składał Jej w dani najpiękniejsze kwiaty, na przystrojenie Jej cudownego obrazu w naszym kościele” (Bronisława Węglarz)<sup>19</sup>.

Tekst w poprzednim numerze „Prac Pienińskich” zwracał uwagę na dzisiaj aktualność nauczania ks. Jana Koziola, jego przesłań i postaw moralnych. Wypada więc, aby obecnie przypomnieć to, co po księdzu przetrwało długie lata, lecz posiada cechy materialne. Nie zostawił majątku, ale trwałe tradycje parafialne. Założył chór parafialny czterogłosowy, także dwugłosowy żeński. Ten drugi jako liczniejszy i bardziej zintegrowany przetrwał do początków lat 60. ubiegłego wieku – około dwadzieścia lat po śmierci założyciela. W końcowej fazie swego istnienia znany był z pięknego i długiego śpiewu przy Grobie Pańskim w Wielkanoc, tuż przed porannym nabożeństwem rezurekcyjnym. Starsi to pamiętają. „Chór żeński przetrwał długo po śmierci ks. Koziola. Istniał jeszcze po II wojnie światowej, był na nowo uzupełniany w nowe wokalistki, ale zasadniczy trzon stanowiły chórzystki wyuczone przez księdza. Wśród nich była m.in. moja żona. Chórzystki śpiewały np. przed mszą rezurekcyjną przy Grobie Pana Jezusa” (Wojciech Salamon)<sup>20</sup>. W końcu lat 60. stracił rację bytu, bo śpiewał po łacinie, a z powodu zmian posoborowych należało śpiewać po polsku. Dlatego w roku 1967 szczawnicki wikary ks. Stanisław Pietrzak założył parafialny chór czterogłosowy śpiewający po polsku, złożony z osób



Na scenie Dworca Gościnnego (1925) - Jasełka zorganizowane przez ks. Koziola

dorosłych. Z naborem chętnych nie było kłopotu, była wtedy żywa tradycja chóru ks. Koziola. Niektórzy jego członkowie zasilili na nowo powołany chór. Jednym z nich był Jan Salamon. „Ksiądz Koziół umiał gromadzić ludzi wokół siebie organizować młodzież w grupy. Zorganizował chór, ja też w tym chórze śpiewałem w basach” (Jan Salamon)<sup>21</sup>. Także kilkudziesięcioletnią tradycję miało realizowane przez księdza uroczyste śniadanie, wspólne dla dzieci, które przyjęły I Komunię świętą. Organizowano je w szkole (dzisiejszy budynek po Szkole Muzycznej), później w dużej sali domu parafialnego. „Na mszy św. komunijnej byli wszyscy nauczyciele i dyrektorka szkoły. Po mszy mieliśmy śniadanie w klasie szkolnej. Była bułka (bufta) i kawa z mlekiem” (Zofia Gacek)<sup>22</sup>. – „W dniu przyjęcia I Komunii św. mieliśmy śniadanie w szkole, a po południu zabrał nas ks. Jan na Palenicę na wycieczkę” (Rozalia Wiercioch)<sup>23</sup>. Śniadania te organizowano po mszy o godz. 8. Praktycznie było tę uroczystość organizować wcześniej rano, bo post eucharystyczny obowiązywał od północy, później trwał trzy godziny i dzieci przychodziły na czczo. Od kiedy ten post skrócono do jednej godziny, dzieci omawianą uroczystość mają w godzinach późniejszych – każde po swoim śniadaniu w domu. Nieprzerwaną tradycję do dziś posiada koło ministrantów. Gdy ks. Koziół przybył do Szczawnicy byli nieliczni ministranci niezrzeszeni w kole, ich funkcja często przypisana była do rodzin lub rodów, w których młodych chłopców uczyli starsi ministrantury<sup>24</sup> – aktualni lub byli ministranci, np. bracia i ojcowie<sup>25</sup>. „Ministrant musiał po łaćcinie odpowiadać na łaćcinie wezwanie księdza. Prawie to samo, co dziś wierni recytują po



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej przy grocie św. Kingi na Górze Zamkowej,  
z ks. Koziółem i pustelnikiem Wincentym Kasprowiczem

polsku musiał na pamięć umieć po łacinie. Taką ministranturę można jeszcze przeczytać w niektórych starych modlitewnikach przedsoborowych. Zorganizował też kółko ministrantów i bardzo wzorowo ich prowadził" (Bronisława Węglarz)<sup>26</sup>. I to koło trwa do dziś – zmieniają się tylko członkowie. Starsi pamiętają organizowane jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku rekolekcje zwane triduum ze względu na trzydniowy czas ich trwania. Z okazji wspomnienia św. Stanisława Kostki były dla młodzieży męskiej, a z okazji święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, 8 grudnia dla dziewcząt, a później dla kobiet, matek i żon. „Później dla kobiet” – to jest ważny wskaźnik potwierdzający informacje o prowadzeniu takich rekolekcji przez księdza dla nastolatek, które mimo upływu lat tych rekolekcji potrzebowały, były do nich przyzwyczajone. W miarę wymierania uczennic ks. Koziola, popularność tych rekolekcji malała wśród dziewcząt, ale nie zmalała wśród ich matek. To samo dotyczy tychże rekolekcji dla młodzieży męskiej. Nie zdołano przekazać trady-



Dziewczynki w strojach pierwszokomunijnych przed kościołem, z tyłu od lewej:  
1) ks. Michał Matras (proboszcz) 3), Stefan Kawalec (dyrektor szkoły), 4) ks. Jan Kozioł,  
5) Malwina Kawalcowa

cji tych rekolekcji dalszym, młodym pokoleniom i w latach 70. ubiegłego wieku zrezygnowano z ich organizowania. Ale i tak ich tradycja przetrwała przez trzydzieści lat (!) po śmierci inicjatora. To bardzo wiele.

Ks. Jan Kozioł uznał strój góralski za uroczysty strój kościelny. O ile dla dzieci pierwszokomunijnych preferował strój biały, (choć góralski również był stosowany)<sup>27</sup>, to przystępujący do bierzmowania musieli być obowiązkowo ubrani po góralsku. I dziewczęta i chłopcy<sup>28</sup> a dla młodzieży organizował kursy krawiectwa i hafciarstwa. Posiada więc duże zasługi w zakresie wyrobu strojów góralskich. „Dzięki ks. Koziołowi nauczyłam się krawiectwa, bo ksiądz zorganizował taki kurs prowadzony przez siostrę zakonną” (Aniela Gondek)<sup>29</sup>. „Ksiądz Kozioł był człowiekiem ponadprzeciętnym. Uczył ludzi pobożności i pracy: krawiectwa, hafciarstwa, plecenia na drutach skarpet i innych rzeczy z owczej wełny, śpiewu, a nawet rolnictwa” (Maria Słowik)<sup>30</sup>. – „Uczyliśmy się modlitw, śpiewu, haftu, sposobów gospodarowania” (Józefa Majerczak)<sup>31</sup>. Natomiast tradycja ubierania się bierzmowanych po góralsku przetrwała do dziś bez zmian. Założycielem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Męskiej w Szczawnicy był ksiądz Jan Kozioł. Zarządził, że strojami organizacyjnymi w obu stowarzyszeniach są stroje góralskie<sup>32</sup>. Potwierdzają to także liczne zdjęcia<sup>33</sup>. Dbał, aby kultura góralska była kultywowana przez dorosłych i przez młodzież. Józef Węglarz-Matusek<sup>34</sup> w trzecim tomie swojego dzieła<sup>35</sup> zatytułowanym



Orszak weselny z udziałem ks. Jana Koziola



Ks. Jan Kozioł z dziećmi pierwszokomunijnymi na schodach starego inhalatorium



Ks. Jan Koziół z dziećmi pierwszokomunijnymi

„Niezwyczajni ludzie” jeden z rozdziałów poświęca ks. Janowi Koziółowi. Czytamy tam o nim m.in.: „Urządzał różne przedstawienia z wychowankami, aby wpoić w nich śmiałość, roztropność na scenie (...) Sztuka „Góralskie Wesele” grana przez zespół szczawnicki pod kierunkiem wybitnego reżysera Jana Malinowskiego, po tragicznej śmierci najlepszego aktora poczęła szwankować, toteż widząc to ks. Koziół, aby zapobiec rozleceniu się zespołu, postanowił przygotować młodą kadrę i dołączyć ją do starego kompletu, aby ta sztuka była nadal grana. (...) Jego to zasługa, że Michał Słowik<sup>36</sup> opracował utwór sceniczny pt: „Janosik” i napisał wiele innych utworów oraz piękne stylowe wiersze i pieśni. Jego to zasługa, że Piotr Zachwieja zorganizował zespół Pieśni i Tańca szczawnickiego z doborowych ludzi<sup>37</sup>. W dalszym ciągu tego rozdziału autor wymienia ważnych dla kultury ludowej szczawniczian, a wśród nich: Józefa Zachwieję-Madziara<sup>38</sup>, Helenę Czajową<sup>39</sup>, braci: Jana, Dominika i Józefa Malinowskich<sup>40</sup>, Józefa Ciesielkę-Kubasa<sup>41</sup>, a po krótkim scharakteryzowaniu każdej z tych osób podsumowuje: „Ci wszyscy wyżej wymienieni są wychowankami księdza prefekta Jana Koziola. Wszyscy wymienieni to fundament starej dogasającej i odnawiającej się w Szczawnicy kultury ludowej<sup>42</sup>. „Bardzo ważną rolę w życiu kultury odegrał ks. Jan, niestety mało kto już pamięta!” Zacytowane tu słowa posiadają wielki ciężar gatunkowy. Nie pochodzą od byle kogo, ale od świadka życia ks. Koziola i równocześnie osoby zajmującej do dziś jedno z centralnych miejsc wśród propagatorów szczawnickiej kultury regionalnej – wieloletniej kierowniczkę zespołu teatralnego grającego sztukę „Wesele góralskie<sup>43</sup>”.



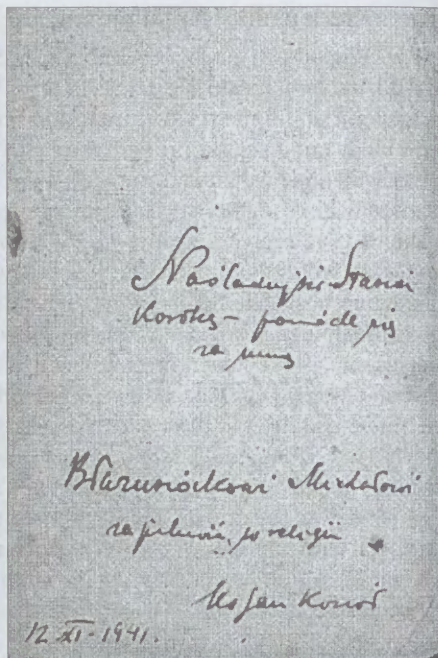
Ks. Kozioł z parafianami porządkującymi teren pod budowę domu parafialnego

## Niech pamięć o nim nie zaginie

Wypada tu dodać, że „mało kto pamięta” zasługi księdza, nie tylko z powodu upływu czasu, ale także m.in. z powodu poprawy sytuacji ekonomicznej szczawniczan – i nie tylko – oraz zapomnianiu o biedzie. Kto nie zrozumie warunków biedy tamtej epoki, nie będzie mógł zrozumieć bohaterstwa ks. Koziola. Sytuacja przedwojenna i wojenna to zupełnie inny świat niż dziś lub w drugiej połowie XX w. Bardzo wielu rodzin brakowało pieniędzy na obuwie, odzież, leczenie, naftę, zapalki. Odzież często wykonywano w domu z własnego surowca, ze skór zabitych zwierząt, wełny, konopi. Podobnie obuwie – niekiedy z drewna i skór. Często latem chodzono boso. Nie było elektryczności lecz lampy naftowe – za wyjątkiem ściślego centrum uzdrowiska. Posiadanie radia na baterie lub roweru było wyjątkowym luksusem. Nawet rower zrobiono z drewna (materiał łatwy do zdobycia) i do dziś jest on eksponatem muzealnym. O telefonie na korbkę nawet nie marzono. Niektóre inne elementy tamtych warunków życia wspomniano w tomie 23 „Prac Pienińskich” (s. 223). W takich trudnych warunkach ks. Jan przeszedł samego siebie, ogłosił się materialnie do poziomu najbiedniejszych parafian. Mieszkał bardzo skromnie, chodził w połatanych butach i pocerowanej sutannie. Wszystko co miał rozdawał, jeśli było komuś potrzebne. Pochowano go nawet nie w jego koszuli, bo własnej po śmierci nie znaleziono. „Połatana sutanna czy butami nie przejmował się, ale rodzice uczniów widząc ubóstwo u nauczyciela ich dzieci, nie skąpili datków w naturze czy gotówce, jako ofiary na mszę św. albo upominków imieninowych. Ale nasz ks. Jan Koziół, nauczyciel religii, nigdy grosza nie miał, bo otrzymane ofiary rozdawał biednym w okolicy, których stale odwiedzał” (Józef Węglarz-Matuszek)<sup>44</sup>.

Mógł przecież ks. Koziół otaczać się wszelkimi wówczas dostępnymi dobrami materialnymi. Pobierał pensję nauczyciela religii, a nauczyciele wówczas zarabiali relatywnie znacznie więcej niż dziś. Jedna pensja nauczycielska wystarczała na utrzymanie na godnym poziomie czteroosobowej rodziny, przy założeniu, że współmałżonek nie pracował zarobkowo i jeszcze była zatrudniona służąca. Ponadto otrzymywał ofiary za odprawiane msze św. Jednak prawie wszystkie pieniądze przeznaczał na pomaganie biedniejszym od siebie. Na tym m.in. polega jego wyjątkowość. Nieproszony o pomoc wyszukiwał w parafii ludzi, którym trzeba pomóc i starał się to robić, maksymalnie dyskretnie. To nie było normą wśród ówczesnych duchownych. Prawdopodobnie nie był pod tym względem jedynym w Polsce, ale na pewno jednym z niewielu.

Szczawnica pamięta wielu pracujących tu księży, ale na tle swojej epoki byli normalnie zacykami i zasłużonymi księżmi w zakresie prowadzenia parafii. Jednak żaden z nich nie wszedł tak głęboko w lud, nie przychodził do setek rodzin poza okresem kołędowym bez wezwania, np. do chorych, bez zaproszenia i uprzedzenia, jak do najlepszych znajomych, aby zapytać, czy czegoś nie potrzebują i jak się im żyje. „Księdza Koziola pamiętam jako małe dziecko, często przechodził ulicą Skotnicką, a przechodząc koło naszego domu czasem wstąpił na chwilkę, aby zobaczyć co u nas słychać. Często widywałam go w naszym domu” (Stanisława Wierciach)<sup>45</sup>.



Na rewersie obrazka autograf (Naśladowcy św. Stanisława Kostkę - pomódl się za mną. Błazusiakowi Michałowi za pilność w religii. Ks. Jan Kozioł 12 XII 1941)

„Mam w pamięci księdza, jako przyjaciela naszego domu. Pamiętam, że często wstępował bez żadnego uprzedzenia, po prostu przechodził ulicą, wstępował, był ciekawy, czy wszystko w porządku, czy dzieci zdrowe” (Zofia Kubik)<sup>46</sup>. Żaden inny ksiądz nie przekroczył tak bardzo radykalnie konwenansów własnej epoki pod względem altruizmu i nie rozdał biednym prawie wszystkiego własnego mienia, a gdy tego brakło, nie zebrał u bogatych, by otrzymane dary przekazać innym. Żaden nie był tak heroicznym jałmużnikiem. Dawał nie tylko przysłowiową rybę, ale i wędkę. Za własne pieniądze organizował kursy krawieckie, hafciarskie, rolnicze. Kupował nagrody w konkursach rolnych, nowe odmiany roślin uprawnych, pług do osiekiwania i okopywania ziemniaków. Jako pierwszy we wsi, też za własne pieniądze, kupił konny kultywator. Osobiście uczył posługiwania się tymi narzędziami, prowadząc konia za lejce. Uczył sadzić warzywa i szczepić drzewa owocowe, zakładać i utrzymywać sady. Ponadto żaden z pamiętanych księży nie założył czterech organizacji parafialnych: KSMM, KSMŻ, ministranci, chór i równocześnie nie należał do organizacji społecznych (OSP, PTT), nie wspomagał tak bardzo kultury ludowej (zespół teatralny, szycie i haftowanie strojów, żaden nie pozostawił widocznego wpływu na życie parafialne przez dziesięciolecia po jego śmierci: 20 i 30 lat (chór, śniadanie po komunii, rekolekcje triduum) oraz 70 lat (ministranci, stroje bierzmowanych).

Nic więc dziwnego, że urodzona w 1925 Jadwiga Zachwieja (pamiętająca dobrze ks. Koziola i jego rówieśników, księży tu pracujących, wówczas i później) wspominając w dniu 12 lipca 2012 pisze: „Takiego księdza, jak ks. Jan Koziół spotkałam raz w życiu i chyba już nigdy dorównującego jemu nie będzie. To był ksiądz niezwykły”<sup>47</sup>. Ocenie tej wtórują inni: „Ks. Jana Koziola wspominam bardzo miło. To był ksiądz dla Szczawnicy bardzo zasłużony. Zostawił po sobie bardzo wiele dobra” (Franciszka Ciesielka)<sup>48</sup>. „To był ksiądz z powołania, bardzo dla Szczawnicy zasłużony” (Helena Mazurek)<sup>49</sup>. „Był dla wszystkich życzliwy i zasłużony dla Szczawnicy” (Krystyna Mastalska)<sup>50</sup>. „To dzięki niemu nauczyliśmy się żyć i rozwijać naszą wiedzę” (Wojciech Salamon)<sup>51</sup>. „Starsi ludzie zawsze wypowiadali się o nim z ogromnym szacunkiem, wspominając go jako dobrego, pobożnego i dbającego o człowieka i wspaniałomyślnego księdza” (Józefa Słowik)<sup>52</sup>. Powyższe słowa pochodzące od świadków życia ks. Koziola brzmią lakonicznie, bo są fragmentami wyjętymi z kontekstu wspomnień. Ocena pracy księdza domaga się słów bardziej wzniosłych i współgrających z żarem i pragnieniami jego serca. Ale te, jako skromne, nadają się do podsumowania powyższego tekstu. Ks. Jan też był skromny.

Kazimierz Majerczak  
Szczawnica

Ps.

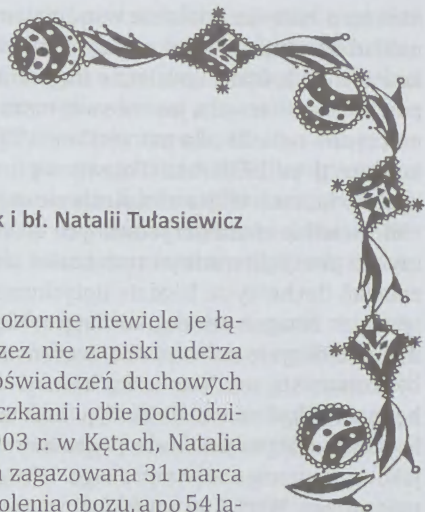
24 sierpnia 2014 obchodzono w Szczawnicy po raz czwarty z rzędu rocznicę śmierci ks. Jana. Tradycyjnie w kaplicy Parku Dolnego o godz. 16 mszy św. o zbawienie wieczne dla ks. Jana przewodniczył proboszcz ks. kanonik Franciszek Bondek. Bardzo miłym akcentem był udział w uroczystościach gości z Kolbuszowej, krewnych księdza (potomkowie jego brata). Po mszy uczestnicy uroczystości przeszli ulicą Ogrodową do grobu ks. Jana. W czasie przemarszu, jak i na cmentarzu panowała atmosfera modlitewna, zapalono znicze. Spotkanie przy grobie zostało zakończone błogostawieństwem kapłańskim.

### Przypisy

- <sup>1</sup> Zmarły w powszechnej opinii świętości szczawnicki wikary w latach 1922 -1942.
- <sup>2</sup> Kazimierz Majerczak: Ks. Jana Koziola drogowskazy do normalności nadal aktualne, Prace Pienińskie, tom 23, s. 223-239.
- <sup>3</sup> Wywiad terenowy, Maria Śpiewak, ur. 1957 r., zapis z sierpnia 2011 r.
- <sup>4</sup> Wywiad terenowy, Michał Błażusiak, ur. 1932 r., zapis z dnia 29 06 2012 r.
- <sup>5</sup> Bronisława Węglarz, ur.1895r., rękopis z lat 60. ub. wieku (pięć zeszytów 16 kartkowych).
- <sup>6</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>7</sup> Wywiad terenowy, Maria Potoczek, ur. 1932 r., zapis z dnia 15 10 2011 r.
- <sup>8</sup> Wywiad terenowy, Józefa Tokarczyk, ur. 1927 r., zapis z dnia 20 04 2006 r.
- <sup>9</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>10</sup> Wywiad terenowy, Helena Swieżawska-Deskur, ur. 1936 r., zapis z dnia 18 12 2011 r.
- <sup>11</sup> Wywiad terenowy, Maria Bartkowska, ur. 1931 r., zapis z dnia 24 09 2011 r.
- <sup>12</sup> Wywiad terenowy, Zofia Zachwieja-Kudłacz, ur. 1938 r., zapis z dnia 16 05 2014 r.
- <sup>13</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>14</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>15</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>16</sup> Op. cit. (Maria Potoczek).
- <sup>17</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>18</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).

- <sup>19</sup> Op. cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>20</sup> Wywiad terenowy, Wojciech Salamon, ur. 1910 r., zapis z dnia 03 09 2011 r.
- <sup>21</sup> Wywiad terenowy, Jan Salamon, ur. 1919 r., zapis z dnia 29 09 2011 r.
- <sup>22</sup> Wywiad terenowy, Zofia Gacek, ur. 1925 r., zapis z dnia 06 10 2011 r.
- <sup>23</sup> Wywiad terenowy, Rozalia Wiercioch, ur. 1927 r., zapis z dnia 13 10 2011 r.
- <sup>24</sup> Komplet odpowiedzi w j. łacińskim na wezwania kapłana odprawiającego mszę przed soborem watykańskim II.
- <sup>25</sup> Informację tę autor słyszał w dzieciństwie od swoich krewnych i sąsiadów z podaniem konkretnych przykładów kto kogo uczył ministrantury. Opowiadano też jak ks. Kozioł założył koło ministrantów i sam ich pouczał jak mają służyć do mszy.
- <sup>26</sup> Op.cit. (Bronisława Węglarz).
- <sup>27</sup> Helena Sowa (w:) Jacek Gacek, Najlepszy ksiądz, Z doliny Grajcarka, nr 24, 1994 r., s.4.
- <sup>28</sup> Ustna relacja Anieli (ur. 1916 r.) i Jana (ur. 1908 r.) Majerczaków, rodziców autora.
- <sup>29</sup> Wywiad terenowy, Aniela Gondek, ur. 1920 r., zapis z dnia 18 09 2011 r.
- <sup>30</sup> Wywiad terenowy, Maria Słowik, ur. 1925 r., zapis z dnia 23 08 2011 r.
- <sup>31</sup> Józefa Majerczak (w:) Jacek Gacek, Najlepszy ksiądz, Z doliny Grajcarka, nr 24, 1994 r., s.4.
- <sup>32</sup> Dawne relacje ustne krewnych i znajomych autora.
- <sup>33</sup> Zob. Prace Pienińskie, tom 23, s. 223-239.
- <sup>34</sup> Szczawnicki twórca ludowy znany jako autor wspomnień z dziejów Szczawnicy zwanych „Kroniką”.
- <sup>35</sup> Józef Węglarz-Matusek, W Szczawnickich mrokach i świcie, maszynopis niepublikowany, 3 tomy, oprawa twarda introligatorska, lata 60. ub. wieku.
- <sup>36</sup> Najbardziej wszechstronnie utalentowany szczawnicki twórca ludowy, autor sztuk scenicznych, dzieł pisanych prozą i wierszem, rzeźb z drewna i korzeni, obrazów malowanych na szkle i układanych ze słomy. Kolekcjoner i autor wielu szczawnickich przyspiewek, pieśni oraz wzorów haftu.
- <sup>37</sup> Józef Węglarz-Matusek, W Szczawnickich mrokach i świcie, cz. III, rozdz. V, Ks. katecheta z powołania, s. 51-58.
- <sup>38</sup> Znany szczawnicki gawędziarz, autor wielu wierszy oraz gawęd obyczajowych i historycznych.
- <sup>39</sup> Była reżyserka amatorskiego zespołu teatralnego oraz dyrektorka biblioteki miejskiej w Szczawnicy.
- <sup>40</sup> Dzięki uzdolnieniu muzycznym, tancerskim, oratorskim rozstawiali kulturę ludową w życiu codziennym oraz na scenie. Spośród wielu mówców w czasie pogrzebu ks. Kozioła do dziś zapamiętano treść tylko jednego przemówienia wygłoszonego po góralsku właśnie przez jednego z braci – właśnie Dominika. W czasie tego przemówienia ludzie mdleli.
- <sup>41</sup> Od młodości do późnej starości niezmierny i wzorowy członek amatorskiego zespołu teatralnego odgrywający różne role. Tancerz, muzykant, aktor – artysta.
- <sup>42</sup> Józef Węglarz-Matusek, W Szczawnickich mrokach i świcie, cz. III, rozdz. V, Ks. katecheta z powołania, s. 53-55.
- <sup>43</sup> Wywiad terenowy, Anela Krupczyńska, ur. 1927 r., zapis z dnia 25 05 2012.
- <sup>44</sup> Op. cit. Józef Węglarz-Matusek.
- <sup>45</sup> Wywiad terenowy, Stanisława Wiercioch, ur. 1938 r., zapis z dnia 12 05 2010.
- <sup>46</sup> Wywiad terenowy, Zofia Kubik, ur. 1928 r., zapis z dnia 15 06 2011.
- <sup>47</sup> Op. cit. Jadwiga Zachwieja.
- <sup>48</sup> Op. cit. Franciszka Ciesielka.
- <sup>49</sup> Op. cit. Helena Mazurek.
- <sup>50</sup> Wywiad terenowy, Krystyna Mastalska, ur. 1930 r., zapis z dnia 14 07 2006.
- <sup>51</sup> Op. cit. Wojciech Salamon.
- <sup>52</sup> Op. cit. Józefa Słowik.





## Wierne szczytom poetki życia

Obrazy gór w pismach Mieczysławy Faryniak i bł. Natalii Tułasiewicz

Zapewne nigdy się nie spotkały i pozornie niewiele je łączy, a przecież czytając pozostawione przez nie zapiski uderza zbieżność ich biografii, bardziej zresztą doświadczeń duchowych niż życiowych losów. Były niemal rówieśniczkami i obie pochodziły z Galicji: Mieczysława urodziła się w 1903 r. w Kętach, Natalia w 1906 r. w Rzeszowie. Ta młodsza zginęła zagazowana 31 marca 1945 r. w Ravensbrück, w przeddzień wyzwolenia obozu, a po 54 latach, 7 czerwca 1999 r. została beatyfikowana w Bydgoszczy przez Jana Pawła II. Starsza z nich ostatnie lata swego życia spędziła jako osoba świecka w klasztorze sióstr nazaretanek w Nowym Sączu i zmarła 29 kwietnia 1990 r., a kiedy jeszcze mieszkała w Dursztynie, miała okazję zetknąć się z kardynałem Karolem Wojtyłą. Łączyła je wiara, która radykalnie wpłynęła na decyzje ich życia – obie w młodości podjęły dramatyczną decyzję rezygnacji z miłości do ukochanego mężczyzny, kiedy zauważyły, że nie będą mogły realizować z nimi swoich duchowych ideałów. Łączyła je też skłonność do poezji, muzyki i zamiłowanie do przyrody, szczególnie górskiej. Czy to wystarczy, by podejmować ten temat w piśmie poświęconym Pieninom i narazić się na zarzut „naciąganej” tematyki<sup>1</sup>? W swoim dzienniku bł. Natalia Tułasiewicz wspomina o krótkich pobytach w Krościenku i wielokrotnie pisze o dłuższych okresach czasu spędzanych w innych częściach Karpat, czego ślady odnajdziemy również w jej poezji. Mieczysława Faryniak, jeszcze przed wojną, w 1935 r. zakupiła skrawek ziemi w Dursztynie na Spiszu, gdzie spędziła dalsze lata życia, tworząc tam swoiste sanktuarium. Swoje zauroczenie górami oddawała czasami w rymowanych wierszach.

Książki mają swoje historie – niemal w tym samym czasie trafiły do moich rąk zapiski z lat 1938-1943 *Być poetką życia*, opracowane przez Barbarę Judkowiak<sup>2</sup>, którą pamiętałem jako opiekunkę mojej grupy studenckiej na I roku studiów polonistycznych na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmowała się wtedy, i nadal naukowo się zajmuje literaturą staropolską, szczególnie teatrem. Co ją skłoniło, by tak wiele czasu poświęcić<sup>3</sup> zmarłej podczas II wojny światowej polonistce? Już samo odkrycie, że studiowałem na wydziale, na którym kilkadziesiąt lat wcześniej kształciła się późniejsza błogosławiona było dla mnie nie lada zaszczytnem. Zwłaszcza, gdy zapoznałem się z tytułem jej pracy magisterskiej: *Mic-*

*kiewicz a muzyka.* Zdobycie wspomnianych zapisków wymagało nieco trudu, gdyż nakład dziennika był już wyczerpany i wkrótce przystąpiłem do lektury, pokawałkowanej na krótkie, codzienne fragmenty. Lektura, która trwa do dziś i jeszcze zapewne będzie trwała, jest ze swej natury niepełna, bowiem przyszła błogosławiona czyniła notatki „dla pamięci” od 1934 roku, jednak przetrwały tylko te opublikowane, tj. od 1938 roku. Pojawia się tu wiele tematów: kontekst wydarzeń wojennych, w których bł. Natalia niezłe się orientowała, relacja o losach rodziny i przyjaciół, świetnie charakteryzowanych od strony psychologicznej, wiele notatek dotyczy też poezji, literatury i twórczości, jednak dominujący jest bez wątpienia wątek zmagania duchowych. Nigdzie dotychczas nie przeczytałem tak głębokich i dramatycznych zmagania młodej, kochającej i kochanej z wzajemnością kobiety, która podejmuje decyzję zerwania narzeczeństwa ze względów duchowych. Jej wybrankę był komunistą, ona katoliczką, która po latach znajomości nabrała pewności, że nie będą mogli żyć razem. Bardziej jednak intrygujące są jej późniejsze zmagania ze stale powracającym uczuciem i ogromny trud duchowy, by cały ten okres traktować jako czas wzrostu wewnętrznego. Nieustannie też modliła się za swego byłego narzeczonego. Wśród jej zapisków rozsiane są obrazki z wypadów w góry, które zawsze budziły w niej ciepłe uczucia – w trakcie wojennego pobytu w Mszanie Dolnej notuje: „Tak bardzo kocham góry. (...) Zwłaszcza przyroda, w całej swej zmienności, niepowtarzalności, przepychu a zarazem prostocie, działa na mnie upajająco, zmusza mnie do wewnętrznego uniesienia. W takich chwilach modlę się całym duchem, rozmawiam z Bogiem uwielbieniem moim, mówię doń wierszami niepowtarzalnymi, śpiewam, jak umiem, swój zachwyt. Gdybym mogła przypuszczać, że otoczenie nie posądzi mnie o brak jednej klepki, krzyczałabym jak dziki swoją szczęśliwość i uwielbienie nieba ziemią”<sup>4</sup>.

Jakież było moje zaskoczenie, kiedy po wizycie na Skałce w Dursztynie, wziąłem do rąk pierwszą część, zdobytych również z pewnym trudem, niepublikowanych wspomnień Mieczysławy Faryniak i znalazłem tam świadectwo podobnych zmagania. Jej autobiografia, pisana około roku 1975, ujęta w IV tomy maszynopisu, nie przeznaczonego do druku, daje świadectwo ogromnego zaangażowania duchowego, które ostatecznie doprowadziło ją do rozstania z ukochanym człowiekiem. Mieczysława urodziła się w Kętach, a kształciła w Krajowej Szkole Kupieckiej i pracowała w Bielsku-Białej. Na początku I tomu wyznaje: „Pochłaniały mnie wycieczki w góry, teatr, bale, podróże. Motałam się w różne znajomości, szukając ideałów – cierpiąc – i nie znajdując ich w ludziach. Stąd moje upadki i powstania! Najbardziej kochałam góry”<sup>5</sup>. Kiedy poznała Konrada – młodego Austriaka, biznesmena o duszy artysty, uczucie pochłonęło ją do końca, ale – jak wyznaje – „Konrad nie był ideałem”<sup>6</sup>. Na wielu stronach opisuje swoje uczucie, które ustąpić musiało pragnieniu pędu do „ideału”, opisuje dramat powolnego rozstania, modlitwę za dawnego wybrankę i decyzję całkowitego poświęcenia się Bogu.

Zadziwiający jest ten wspólny rys biografii, psychiki i duchowości, ten idealizm i niezłomność obu kobiet należących do tego samego pokolenia: Mieczysława

Faryniak – „Pani ze Skałki”, „święta w gumowcach”, pustelnica i mistyczka<sup>7</sup> oraz Natalia Tułasiewicz – humanistka, o ambicjach twórczych i naukowych, świecka apostołka i męczennica. Obie piszą o swych duchowych i życiowych zmaganiach, obie też ze swego życia uczyniły ofiarę, choć realizowała się ona w sposób bardzo odmienny. Bł. Natalia z pełną świadomością ryzyka utraty życia udała się z misją patriotyczną i apostołską do Niemiec, by jako pełnomocniczka Rządu Londyńskiego wspierać Polki przymusowo pracujące w Hanowerze. Zdekonspirowana, więziona i torturowana, otrzymała wyrok śmierci, który ostatecznie wykonano. Misja Mieczysławy Faryniak była zupełnie inna i trwała latami, wymagała innego rodzaju heroizmu i w inny sposób zaowocowała.

Największe bogactwo ich autobiograficznych zapisków stanowi właśnie opis zmagania wewnętrznego i zewnętrznego, związanych z duchową walką, ze słabym zdrowiem, kwestia patriotyzmu i poświęcenia życia, wrażliwość i trzeźwość osądu ludzi i wydarzeń epoki. W niniejszym szkicu chciałbym jednak skoncentrować się na ich relacji do gór, a był to u obu rys znaczący, choć w życiu Mieczysławy Faryniak odegrał zdecydowanie ważniejszą rolę.

### **Bł. Natalii Tułasiewicz spotkania z górami**

Relację Tułasiewicz do gór znamy jedynie wyrywkowo, wiadomo z biografii, że bywała w Tatrach i w Pieninach, dłuższy okres urlopu zdrowotnego w latach 1928/1929 spędziła w Rabce, nauczając przyrody i geografii w gimnazjum ss. nazaretanek<sup>8</sup>. W okresie, z którego pochodzą ocalałe tomy dziennika, Tułasiewicz kilkakrotnie przebywała w górach lub w ich bliskim sąsiedztwie. W lipcu 1939 r. spędza wakacje w Krynicy. Zapisała wtedy m.in.: „Jestem wysoko na górze, nad Krynicą – stary nałóg >niepokoju szczytu< znowu mię ogarnął. Dlatego nie mogę wytrzymać w pokoju pensjonatu, a wybierając się znowu niedaleko w górę, idę wyżej i wyżej... aż mogę ogarnąć widnokrąg szerokim zasięgiem wejrzenia”<sup>9</sup>. Nieco później notuje: „Z widokiem na daleką perspektywę Tatr. Cudownie tu”<sup>10</sup>. I w innym miejscu: „Zwiedziłam też pieszo okolice Krynicy. Wczoraj śliczna była wycieczka samochodowa do Rożnowa. Słońce, swoboda; mogłam zetknąć się trochę bliżej z Łemkowszczyzną, zobaczyć tutejsze wsie, chłonać krajobraz podgórski do syta. Błogosławione słońce.”<sup>11</sup>. Rok później, w sierpniu i wrześniu, Tułasiewicz przebywa w Mszanie Dolnej, gdzie zapisuje: „Poznałyśmy w czasie przechadzek okoliczne wzgórza: Grunwald, Łusą, Przegorzałę i zrobiłyśmy dwie całodniowe wycieczki na Lubogoszcz i Szczebel”<sup>12</sup>. Wielokrotnie też wspomina o swojej wrażliwości na piękno przyrody i jej kojącym na nią oddziaływaniu. 10 września 1940 r. notuje: „Rok temu Niemcy wkroczyli do Poznania. A dziś tak cudownie spędziłyśmy dzień. Co dopiero wróciłyśmy (...) z Lubonia. Całodzienna ta wycieczka tak wiele dała mi radości. W schronisku jest na samej górze pokój, skąd okna na cztery strony świata. Nasze panie poszły na rydze, a ja skorzystałam z całkowitej ciszy i patrzyłam, patrzyłam bez końca. Babia [Góra], zrazu ostro zarysowana, rozsiadła u podstawy, zniknęła z wolna w tumanie dalekiej mgły. Za to nasłonecznione okoliczne wzgórza w łagodnym, zie-

lonym płynie stały się przed oczy całą wymową niemej a wspaniałej swoim milczeniem piękności. Jakże gorąco modliłam się dziękczynieniem! I wszyscy, których kocham, jednoczyli się ze mną duchowo w tej godzinie zachwytu, bo o wszystkich myślałam radością mego rozradowania. Schodziłyśmy ścieżką bardzo stromą wprost do Mszany Dolnej, ale pokonałyśmy dzielnie wszystkie trudności drogi. Za chwilę prawdziwa rozkosz po zmęczeniu: wyciągnę się jak długa w łóżku i jeszcze raz kolejno przeżyję w obrazach przed-sennych cały piękny górski dzień<sup>13</sup>. Wtedy też, w kontekście swojej przyjaźni z Luską – Aleksandrą Marcinkiewicz i jej mężem Sławkiem, wspomina swój pobyt w Pieninach:



Natalia Tułasiewicz - Zakopane 1937

*(Archiwum rodzinne)*

A w rok potem 20 sierpnia 1927 r. byłam w Krościenku, na ich ślubie, zaalarmowana przez Luską telegramem, abym koniecznie przyjechała. Przechorowałam się wtedy całkiem niespodziewanie i gwałtownie na anginę bardzo ostrą, toteż wracałam co żywo do Rabki, aby Luską nie nabawić kłopotu<sup>14</sup>. Jak z tego wynika, bywała w Krościenku przynajmniej dwukrotnie, z czego raz przelotem. Jeszcze podczas wojennego pobytu w Mszanie zapisała: „Co dzień prawie, gdy tylko było słonecznie, >wywiewałam< w okolicę. Pознаłam wszystkie ciekawsze kąty, wszystkie przemierzyłam dookolne szczyty, zawsze szukając nowych dróg, nowych widoków, nowych perspektyw. Pod tym względem Mszana jest nieoceniona. Wybrałam też sobie ulubiony kąt u stóp Lubogosz-czy, skąd amfiteatralnie widać rozgałęzione łuki gór, ich przepiękny spływ; ukojony liryzm Podhala tak tu kontrastuje z podnieceniem dzisiejszego życia, że warto naprawdę pić ten spokój jak wino, aby na długo starczyło sił do walki ze zmorą teraz-

niejszości”<sup>15</sup>. Z tego pobytu pochodzi też kilka jej wierszy osnutych wokół krajobrazu gór: *Ziemia (Jesień w górach 1940 r.)*; *Krajobrazy (Mszana)*; *Buki płoną*. Wszystkie one wydrukowane są jako aneks do *Zapisków*. Posłuchajmy środkowego z nich, który jako jedyny odnosi się do miejscowej topografii:

*Z drogi! Wałą zielone garby oceanu  
Lasami rozszumiane na Mszany dolinę.  
Płyną mocnym zakolem, z horyzontu sine,  
I piętrzą się nad rzeką grzbietami tytanów.*

*Z drogi! Wodo-rzeźbiarko! Niech przepadnie, zginie  
Ślad twój, ludzie, osiedla, mateczniki łąnów.  
Ciężarem mrocznych lasów niby stopa panów  
Przydusimy, zmiażdżymy nadwodną dziedzinę.*

*Rzeka głucha na groźby odwiecznym spokojem  
Wstrzymała u stóp swoich napór niecierpliwy.  
Bór, jak władny potęgą milczenia obrońca*

*W jej ramionach nurtami życia dobrotliwych.  
Wsie i miasteczko Mszana bezpieczeństwem swoim  
Śmieją się, jak kobiety na plaży, do słońca.*<sup>16</sup>

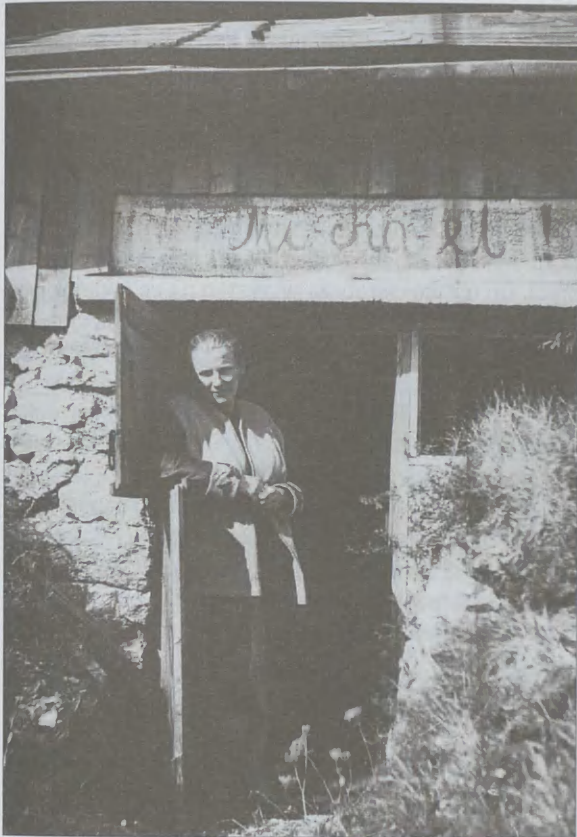
W marcu i kwietniu 1941 r. Natalia Tułasiewicz uczy dwoje dziewcząt w majątku Brezów w Witowicach [Dolnych], leżących między Nowym Sączem a Tarnowem. Ma tu okazję podziwiać wody Dunajca, wspomina też o wrażeniu, jakie zrobiły na niej miejscowe ruiny zamku. „Tak kocham to miejsce! – wyznaje – Halniak spędził mi z wierzchołka góry – popołudniu już było nieco chmurnie. W niedzielę ubiegłą – mimo zapowiadającego się deszczu – poszłyśmy z Terenią do Rożnowa. Było po drodze pięknie! Tyle różnaitości krajobrazu i ta Dunajcowa panorama”<sup>17</sup>.

Natalia Tułasiewicz wiązała ze swoją poetycką twórczością duże ambicje, jednak miewała też wątpliwości: „Czasami dręczy mnie myśl, że może nigdy nie napiszę nic wartościowego”<sup>18</sup>. Współczesne odczytanie jej poezji nie budzi entuzjazmu, natomiast dziennik bywa lekturą pasjonującą. Rys romantycznej fascynacji naturą górską, franciszkański zachwyt nad przyrodą, ma tu swoje znaczące miejsce, często splatając się z głębokim patriotyzmem autorki, co jest charakterystyczne dla całego pokolenia, tworzącego podczas okupacji największe państwo podziemne: „Pamiętam dobrze czas, gdyśmy nie mieli Ojczyzny. Urodziłam się w niewoli. Dlatego każdy skrawek naszej ziemi jest mi świętością. Mogę ogarnąć rozumem interesy i konieczności obce, ale to co własne, co polskie jest dla mnie jedynym prawem. I wiem jedno. Jest w Polsce dużo niezgody, dużo rozbieżności, ale w niebezpieczeństwie jesteśmy razem”<sup>19</sup>. I jeśli zapisała, że „Wielkopolska nauczyła mnie w latach młodych wagi słowa”<sup>20</sup>, to śmiało możemy dopowiedzieć, że góry nauczyły ją znaczenia krajobrazu i natury.

## Na Skałce pod Tatrami – górską pustelnia Mieczysławy Faryniak

Losy życia Mieczysławy Faryniak potoczyły się odmiennie. Lektura części I *Tchnienia Ducha Świętego*, ukazuje osobę nie tak wykształconą jak Natalia Tułasiewicz, ale równie dogłębną w swoich rozważaniach, których znaczącym rysem jest introspekcja – wgląd we własne stany psychiczne i duchowe. Ta właśnie cecha pozwoliła napisać Mieczysławie Faryniak intrygujący pamiętnik, świadectwo swej duchowej drogi. Wątek spiski rozpoczyna się, paradoksalnie, nad morzem, kiedy podczas wakacji na Helu w roku 1935 dowiedziała się o Dursztynie: „Co chwilę wyrwał mi się okrzyk zachwytu! Morze było pełne światła słonecznego, powierzchnia jego się mieniła, a woda nas kołysała. W takiej to chwili pani Helebrandt przystanęła i zapytała, czy i górami się zachwycam. Zapewniłam ją o tym, że Kocham góry i każdą wolną chwilę w nich spędzam. Wtedy powiedziała mi, że jest nauczycielką w Dursztynie na Spiszu. Z tej wioski widać na południe Tatry, aż po Zakopane, na północ Gorce, na wschód Pieniny, a na zachód Babią Górę i Pilsko. Stojąc w morzu i słuchając tych słów, tak się nimi przejęłam, że zostały mi nie tylko w pamięci, ale i w sercu”<sup>21</sup>. Wkrótce odnalazła Dursztyn – wzruszenie, jakiego doznała na widok tego miejsca współbrzmi ze wzruszeniem na widok Tatr opisanym wiek wcześniej przez Seweryna Goszczyńskiego: „Zaraz na wstępie, gdy od północy wchodziła drogą na teren Dursztyna, nieoczekiwany widok mnie zaskoczył! Przedemną stały Tatry w majestacie piękna, wrzeźbione szczytami w głęboki błękit sierpniowego nieba. Nie spodziewałam się, że tak je zobaczę. Byłam wzruszona – piękno przemawia do duszy i przykuwa. To była uczta, na której nie mogłam się dość nasycić. A wkoło mnie widziałam falisto opadające łąki i pola i znowu powstające, tu i ówdzie wyrastała z uniżenia skałka w otoczeniu kilku świerków, albo z czubą zieleni na szczycie. Wpatrzona w Tatry na południu poszłam w kierunku wsi, gdy się obejrzałam, zobaczyłam ciemne pasmo Gorców, niby ścianę oddzielającą od świata. Za nią szłam drogą na wschód wzdłuż zbocza. Tatry miałam ciągle po prawej stronie, a po lewej skłon obniża się w dolinę, z której rozprzestrzenia się szerokie pastwisko i podbiega pod bliski szczyt. Idąc dalej zobaczyłam Pieniny. Skały Trzech Koron wyraźnie odbijały się od podnóża lasów, koło nich mniejsze góry, a wszystko dalekie, tonące w przeźroczystej błękitnej mgie porannej. A cóż dopiero powiedzieć o wrażeniu jakiego doznałam, patrząc o zachodzie słońca na Babią Górę? Ten rozwartą trójkąt równoramienny – to ona! Za nią zapadło słońce, od cienia wieczoru odbijają jeszcze ostatnie blaski za jej szczytem. Spotykałam dotychczas w górach fragmenty piękna – tutaj jest ono wszędzie. Czułam się jak biedny człowiek, który nagle odkrył skarby. Jest nimi oszołomiony, nie wie, które wybrać, a jest ich tyle, że razem ich nie uniesie. Jedno wiedziałam już na pewno, że tutaj musi stanąć moja chata!”<sup>22</sup>

Językowo opis ten, nieco bogatszy od opisów pozostawionych przez Tułasiewicz, nie był sporządzony „dla pamięci”, jak u błogostawionej polonistki, lecz w zupełnie innej sytuacji życiowej: gdy Faryniak snuła swoją opowieść miała już ponad 60 lat i pisała z pamięci. Ten obszerny fragment ukazuje znamieny rys charakteru jego autorki: niezłomność trwania przy życiowych postanowieniach! Na dal-



Mieczysława Faryniak

szych stronnicach opisuje zmagania z ludźmi, swoim zdrowiem, żywiołem natury i historii, by wciąż realizować to, co odczytywała jako własną misję. Poczucie humoru, ale i trudną jej sytuację obrazuje epizod z kozą, którą zaczęła hodować pod wpływem tradycji starotestamentowych i idei Gandhiego: „Gdy ludzie zobaczyli na Skałce kozę, od razu zmaląłem w ich oczach do zera”<sup>23</sup>, a przydomek „koza” przywarł do niej na długo. Ale dla osłody – jak wspomina – koza „była muzykalna, gdy grałem na akordeonie, przestawała się paść, kładła się i słuchała muzyki”<sup>24</sup>. Jednym z ciekawszych wątków I części jej wspomnień jest opis sytuacji narodowościowej na tym fragmencie Spiszu, który dostał się w granice Polski, dramatycznie opisuje też okres

okupacji i udzielenie schronienia rodzinie żydowskiej, która dzięki jej pomocy przetrwała wojnę – szczególnie przejmujący jest opis nocnej wędrówki z malutką dziewczynką na rękach po spiskich wsiach, gdzie nikt nie chce przyjąć dziecka. Ale powróćmy do fascynacji górkim pejzażem. Warte przytoczenia są barwne opisy kurniawy – oto fragmenty: „Ani w kinie, ani w telewizji nie zobaczy się tego, co ja przeżyłam i widziałam w Dursztynie w czasie zadymki. Ze Skałki wieś wyglądała spowitą w ruchomą chmurę, z której wydobywał się szum gotującej się wody. To fale śniegu napotykały na opór i z furią uderzały w domy, prąc dalej. (...) Z czasem przecież ucisza się kurniawa. Słońce świeci i widać wtedy dokładnie przeobrażenie wioski w jakieś zaklęte widziadło, domy, zasy i tę zastygłą w falach biel, jak okiem sięgnąć. Od kasty widziałam Babią Górę w białym czepku, a obok smugę Pilska i Romanki. Nie mogłam się napatrzyć. Dziwili się ludzie, że stoję podparta na kijkach narciar-

skich i nie wchodzę, by ogrzać się w chacie. Czy oni kochali tak jak ja góry? Czy widzieli te Tatry osypane śniegiem na tle błękitu, o załamaniach szarych i zaciemionych żlebach? Co też robią tam teraz kozice? Czy szalejąca nie dawno śnieżycą nie strąciła ich w przepaście – kozice wierne szczytom. (...) W cichą noc księżycową, gdy srebrne światło spływało na ziemię, nieprawdopodobnie piękno zalegało świat. Tatry srebrzyły się w dali. Załamania stoków i bliskich wzgórz z drzewami biało przystrojonymi trwały w milczeniu, w takiej ciszy, która poprzedza oczekiwanie. Z dolin w tym świetle podnosiły się ledwo widzialne mgły, jak zasłony przezroczyste i kładły z powrotem w głębie. Patrzyłam na to z okienka chaty. Wieś spała, ani światełka, ani głosu. To panowanie księżycy. On teraz wysrebrza wszystko na co światło jego pada<sup>25</sup>. Te fragmenty, wyjęte z szerszego opisu, ukazują naturę kontemplacyjną, Faryniak zresztą trafiła do *Leksykonu mistyki* – zachwyty nad górską przyrodą był dla niej zawsze formą modlitwy.

Kiedy udało jej się „wybić okienko na Tatry i niebo”<sup>26</sup>, tj. poszerzyć naturalną wklęsłość terenu i „zbudować” jaskinię, zamieszkała tam przez okres pół roku, swoje lokum odstępując ukrywającemu się żydowskiemu małżeństwu. Stamtąd, jak wyznaje: „widziałam ukochane Tatry przy pogodzie”<sup>27</sup>. Uczciła to „najmilsze mieszkanie”<sup>28</sup> pełnym humorem, stylizowanym gwarowo wierszem, w którym też wspomina o Tatrach:

(...)

*Z jaskinecki kukam se prosto do nieba  
o dusycko moja, cóz ci wiecej trzeba.*

(...)

*Na bystrym wirsycku tej mojej Skatecki  
Przysiadujom casem białe Janiołteki.*

*Nim sie rozfurgajom to watrować musze  
by na skrzydła wzieni też i mojom dusze.*

*Pamiętaj dusycko żebyś plam nie miała  
bobyś białe piórka anielskie zmasała.*

(...)

*Dopiero jak zlekcesz i jak się wybielisz  
To ci jom nad Tatry wyniesom anieli.*

(...)<sup>29</sup>

W jej relacji do przyrody widać wyraźny rys franciszkański: ceni prostotę i samotność pośród natury. Sporo miejsca poświęca obserwacjom pór roku, wspomina o ptakach, które nawiedzały Skałkę, jednak najważniejsza pozostaje ściana Tatr – tak jak dla Wincentego Pola „łożą” do podziwiania Doliny Nowotarskiej i meandrów Dunajca była skała czorsztyńska, tak dla niej taką „łożą”, z której nieustannie podziwiać mogła góry, była Skałka: „Tatry są najdłużej ośnieżone. O wschodzie słońca padają na ich szczyty ukośne promienie słońca zza Pienin. Wtedy one różowieją i wyglądają jak wetkane w bładę błękit poranka. Gdy słońce się wzniesie, to



Widok z Dursztyna na Tatry

(Fot. Marek Majerczak)

srebrem oblewa wschodnie ściany, aż blask od nich bije. Zachodnie skały Tatr są w cieniu, tworzą więc kontrast z oświetlonymi. Wtedy Tatry zdają się być jakieś inne, smuklejsze, nie takie jak były wczoraj. One zwodzą! Codziennie darzą nowym urokiem, bo są przecież odbłaskiem niewyczerpanego w przejawach – Piękna! Z czasem i tam śnieg zginie, ale nie wszędzie. Zostanie w żlebach rozwartych, w rozdarciach szczytów pod okapami skalnymi, na północnych przełęczach, w rysach stromych zboczy i w kamiennych zacienionych dolinach. W upalne lato widać białe plamy na Tatrach – to śnieg, który nie topnieje, wieczny śnieg<sup>30</sup>. Warto zauważyć, że te opisy, choć syntetycznie ujmują obraz Tatr, są jednak bardzo konkretne – dają świadectwo wielokrotnego, może nawet wielogodzinnego wpatrywania się w ścianę gór, w różnych porach roku. Opis to wcale nie stereotypowy, oryginalny. Czy takie są również poezje Mieczysławy Faryniak, które ukazały się w 1986 r. w Nowym Targu, zatytułowane: *Z Bogiem na Tatrzańskich graniach*<sup>31</sup>? Pisała wiersze sprawiające wrażenie dziecięcych rymowanek: śpiewne, nazbyt może naiwne, o niewyszukanych rymach i czytelnej symbolice – zapewne nie wiązała z nimi żadnych ambicji literackich, a pisanie sprawiało jej dużo satysfakcji. Być może też liczyła na to, że taka forma poezji będzie czytelna i dla niewykształconych czytelników, a programowa naiwność i bliskość obcowania z przyrodą przybliży ducha *Kwiatków św. Franciszka*. Kilka wierszy poświęciła górskim roślinom (*Limba, Szarotka, Dziewanna*) i elementom krajozrazu (*Struga, Jezioro, Las świętego milczenia*), często w nich odwołuje się wprost do

Stwórcy, traktowała je też zapewne jako rodzaj modlitwy. W kilku utworach pojawia się motyw górskiego szczytu, zawsze w kontekście życiowej drogi, jako obraz spełnienia duchowego – jak w wierszu *Los*:

*Choć twarda moja droga  
Bo ciągle w górę iść trzeba  
To przecież błyska mi  
Czasem z chmur skrawek nieba.*

*Choć stopy mam omdlałe  
Po skałach rąk słaby chwyt  
idę bo wabi mnie  
Ukryty we mgłach szczyt!  
(...)<sup>32</sup>*

Nie jest to oryginalny poetycki obraz, nabiera znaczenia dopiero w kontekście biografii autorki. Zdecydowanie ciekawszy jest wiersz *Kozica*, który odczytywać można również jako metaforę biografii autorki:

*Kto opisze jej lica?  
Jej skoki przez rozłamy,  
Bieg jak lot, rozpęd powstrzymany  
Na krawędzi prostopadłej ściany.  
Stoczy się, czy zatrzyma?  
Drży, patrząc w bezdeń kozimi oczyma.*

*Rankiem na stromym zboczcu  
Skubie marną trawkę.  
Wtem piarg się osuwa – ona się stacza  
I koziołkuje. Czy życie uratuje?*

*A o zachodzie słońka  
Z resztką trawy w pyszczku  
W górę podnosi łebek swój rogaty.  
I patrzy, patrzy, na promienne Tatry,  
Na źleby, ściany, ganki i upłazy.  
Na niedosięgte, wspaniałe obrazy.  
(...)  
A ileż razy, spod śniegu twardego  
Ledwie mchu garstkę mozolnie wygrzebie,  
I tak żyć musi o tym kozim chlebie.  
Lecz nic jej ze szczytów nie spędzi w niziny.  
Do cichych lasów, w trawiaste doliny.  
Dla wygod życia, dla pełnych wnętrzości,  
Nie da kozica swej koziej wolności!*

*Przez oka mgnienie, jak obrazek mały,  
Kozice w Tatrach mi się ukazały,  
kiedy spłoszone stadko umykało.  
One odbiegły – wrażenie zostało.*

*I to wrażenie przeszło w przekonanie:  
Ze wierna szczytom kozica zostanie!<sup>33</sup>*

Myszę, że zbieżność z dawnym przewiskiem, którym obrzucili niegdyś pustelnicę ze Skałki okoliczni mieszkańcy, nie jest tu przypadkowa. Czy jest w tych wierszach szczyt? – wydaje się, że nie tyle punktem dojścia, ile „azymutem” wyznaczającym kierunek drogi, czymś nieosiągalnym, ale zarazem bliskim, pozwalającym przetrzymać wszelkie trudy. W *Wyznaniach pustelniczej duszy* mówi wprost:

*Gdy na drodze mego życia – ujrzałam Boży ślad,  
To tak mnie on zachwycił, że biegnę za nim jak  
Wędownik na wierzchołka góry szczyt.*

*Widzę stąd bezmiar przestrzeni, bliskość błękitu  
nieba, podobne do mojego wierzchołka, góry skaliste,  
stromie ściany, rysy, wyrwy, żleby, wieczne śniegi,  
uskoki, kamienne doliny, a w nich jeziora.*

*Patrząc na nie, zapomniałam, skąd wyszłam;  
wspięłam się z dolin ziemi, bo tu inny świat...*

*We mgłę daleko, spoczywa jeszcze jeden Szczyt!  
Dzieli mnie od niego przepaść głębinowa...  
Wiem, że tam stopami wyjść nie można,  
więc tęskniąc za nim, śpiewam Mu moją pieśń.<sup>34</sup>*

Nie przystaje do tych wierszy chłodne oko analityka, trzeba je czytać jak rymowane fragmenty duchowej autobiografii. Szczyt ostatecznie jawi się tu jako obraz samego Boga, a pragnienie szczytu jest w rzeczy samej pragnieniem pełnej z Nim komunii.

Fra Angelico, błogosławiony specjalista od muzycznych instrumentów trzymany w rękach aniołów, dwukrotnie podejmował temat *Sądu Ostatecznego*. Oba według podobnego, wziętego z *Apokalipsy*, schematu: prawa strona obrazu przedstawia grozę piekielnych płomieni, pośrodku u dołu widzimy otwarte groby i obudzonych zmarłych, z lewej ludzi zbawionych w towarzystwie aniołów. Nad wszystkim, króluje Chrystus w otoczeniu chórów anielskich i towarzyszących Mu apokaliptycznych starców. W obu przypadkach lewa strona potraktowana jest jednak w sposób odmienny. Na obrazie datowanym na lata 1432-1435 z Museo di San Marco z Florencji, aniołowie biorą za ręce zbawionych i pływają z nimi w kółeczku, zapraszając kolejnych do wspólnego tańca. Późniejszy natomiast obraz z 1450 r., znajdujący się w berlińskiej Gemaeldegalerie, ukazuje taneczny korowód barwnych aniołów na przemian ze świętymi, podążający ku górze. Nie widnieje tu żaden szczyt



Dursztyn z widokiem na Skalkę

(Fot. Marek Majerczak)

w dalekim pejzażu, „Szczytem” jest, tronujący w błękitnej szacie, Chrystus. Być może taka jest droga tych świętych, których „niepokój szczytu” nawet po śmierci gna ku górze. Czy święci zdobywcy ziemskich szczytów szybciej osiągną niebieskie?

Pisane w uroczystość Wszystkich Świętych 2014 r., na podstawie fragmentów pism M. Faryniak i bł. N. Tułasiewicz, jako wstępne rozpoznanie tematu.

Jakub Żmidziński

Poznań

Fot. archiwum autora

### Przypisy

<sup>1</sup> W tekście *Pieniny Vincenza. O wpływie literatury na postrzeganie gór*, „Prace Pienińskie” 21/2011, s. 25-34 – pisałem na początku: „O ile mi wiadomo, Stanisław Vincenz nigdy w Pieninach nie był.” Warto uzupełnić tę informację o cytaty z eseju Vincenza *Brama do Węgier*: „Dość powiedzieć, że bywają rzeki znacznie starsze od wysokich gór, które wzniosły się ponad ich łożysko. (Przykładem i dowodem klasycznym znany nam ze szkoły słynny „przełom” Dunajca.)” – w: S. Vincenz, *Z perspektywy podróży*, Kraków 1980, s. 378. Nie jest to oczywiście dowód na pobyt Vincenza w Pieninach, raczej może jedynie ślad Pienin w jego pismach.

<sup>2</sup> N. Tułasiewicz, *Być poetką życia. Zapiski z lat 1938-1943*, wstęp, opracowanie tekstu i komentarz B. Judkowiak, Poznań 2006.

<sup>3</sup> Barbara Judkowiak przygotowuje obecnie książkę biograficzną poświęconą bł. Natalii. Serdecznie dziękuję Pani Profesor za cenne uwagi na temat pism N. Tułasiewicz.

<sup>4</sup> N. Tułasiewicz, *Op. cit.*, s. 123-138.

- <sup>5</sup> M. Faryniak, *Tchnienie Ducha Świętego*, część I [maszynopis], s. 4.
- <sup>6</sup> Ibidem, s. 6.
- <sup>7</sup> Jej krótki biogram znajduje się w *Leksykonie mistyki*, opracowanym przez P. Dinzelbachera, Warszawa 2002, s. 79.
- <sup>8</sup> Warto przypomnieć, że właśnie siostry z tego zgromadzenia udało się po wieloletnich staraniach sprowadzić Faryniakównie na Skalę.
- <sup>9</sup> N. Tułasiewicz, *Op. cit.*, s. 80.
- <sup>10</sup> Ibidem, s. 81.
- <sup>11</sup> Ibidem, s. 82.
- <sup>12</sup> Ibidem, s. 142.
- <sup>13</sup> Ibidem, s. 143-144.
- <sup>14</sup> Ibidem, s. 145.
- <sup>15</sup> Ibidem, s. 151.
- <sup>16</sup> Ibidem, s. 358, z dopiskiem: Mszana Dolna 6 X 1940 r.; wpisane Masi Frasiównie do zeszytu z wierszami.
- <sup>17</sup> Ibidem, s. 191.
- <sup>18</sup> Ibidem, s. 82.
- <sup>19</sup> Ibidem, s. 46.
- <sup>20</sup> Ibidem, s. 150.
- <sup>21</sup> M. Faryniak, *Op. cit.*, s. 20.
- <sup>22</sup> Ibidem, s. 20-21.
- <sup>23</sup> Ibidem, s. 24.
- <sup>24</sup> Ibidem, s. 25.
- <sup>25</sup> Ibidem, s. 45-47.
- <sup>26</sup> Ibidem, s. 64.
- <sup>27</sup> Ibidem.
- <sup>28</sup> Ibidem, s. 65.
- <sup>29</sup> Ibidem, s. 65.
- <sup>30</sup> Ibidem, s. 85.
- <sup>31</sup> Niestety, nie udało mi się jak dotychczas dotrzeć do tego wydawnictwa. Korzystam z książki Krystyny Szewc, *Tchnienie Ducha spoczęło na tej Skalce. Sylwetka duchowa Mieczysławy Faryniak (1903-1990) ze Spisza, zwanej pustelnicą*, Kraków 2012, która przedrukowuje kilka wierszy (o tej książce pisała Elżbieta Łukuś w „Pracach Pienińskich” 22/2012, s. 480-481) oraz z artykułu Anny Kasprzyckiej, „Złoncyły nos góry i górskie siarotki i te nojpiynknijse spiywek nasyk zwrotki”, Nowy Targ 2008 [on line] [www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=1&ved=0CCIQFjAA&url=http%3A%2F%2Fuczyc-sie-z-historii.pl%2Fp1%2Fpobierz%2F114&ei=RZpWVL7IKITbasjgoAJ&usg=AFQjCN-HPulv6nuZGBRPGhDIVrsPWN4wk8w&sig2=SgUb6eYVdNVVHSXShj3JA&bvm=bv.78677474,d.d2s](http://www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=1&ved=0CCIQFjAA&url=http%3A%2F%2Fuczyc-sie-z-historii.pl%2Fp1%2Fpobierz%2F114&ei=RZpWVL7IKITbasjgoAJ&usg=AFQjCN-HPulv6nuZGBRPGhDIVrsPWN4wk8w&sig2=SgUb6eYVdNVVHSXShj3JA&bvm=bv.78677474,d.d2s) [z dnia: 30.10.2014.] W tym tekście przytoczone jest kilka niepublikowanych wierszy ze zbioru Roberta Cudzicha.
- <sup>32</sup> Ze zbiorów R. Cudzicha. Cyt. za A. Kasprzycka, *Op. cit.*, s. 23.
- <sup>33</sup> Cyt. za: K. Szewc, *Op. cit.*, s. 106-107.
- <sup>34</sup> Cyt. za K. Szewc, *Op. cit.*, s. 98.



## Jeszcze o poczuciu narodowym ludności na kresach południowych we fragmencie niepublikowanego dotąd tekstu dr. Mariana Gotkiewicza

Temat poczucia narodowego ludności należy do podstawowych zagadnień wśród problematyki dotyczącej stosunków narodowościowych na pograniczu polsko-słowackim, dlatego jest tak często poruszany w pracach różnych autorów. Był on także powracającym tematem w wielu artykułach dr. Mariana Gotkiewicza<sup>1</sup>.

Także ten jego tekst, który przedstawiam poniżej, dotyczy tego zagadnienia. Stanowi on zaledwie małą część większej pracy. Całość poświęcona jest głównie tematowi górali czadeckich, ale zawiera też wiele treści, dotyczących innych grup górali polskich, w tym także górali spiskich.

Praca nie posiadająca tytułu, stanowi rękopis spisany niebieskim atramentem (precedensowo także ołówkiem) na papierze kancelaryjnym w linie, a także częściowo gładkim. Strony zostały ponumerowane przez Autora kolejno od 1 do 299, ale wszystkich stron jest więcej, bo Autor (prawdopodobnie po napisaniu tekstu) robił dopiski na dołączonych stronach, nie zmieniając już numeracji, tylko oznaczając dopisane strony kolejnymi literami alfabetu. Poza tym niektóre dopiski są sporządzone na kartkach papieru, doklejonych do numerowanych stron. Autor stosował w tekście przypisy końcowe, których do dnia dzisiejszego nie udało się odszukać, co niestety obniża wartość pracy. Praca powstawała, jak zaznacza Autor, w trudnych czasach okupacji niemieckiej. Sam wstęp, być może nieprzypadkowo, nosi datę 11 listopada 1939 r. Z oczywistych względów (zawarta w niej, ostra nieraz polemika, głównie ze słowackim punktem widzenia, dotycząca kwestii narodowościowych, nie mieściła się w polityce internacjonalizmu socjalistycznego) praca nie mogła zostać wydana wkrótce po wojnie, ani przez okres kilku kolejnych dziesięcioleci.

Przygotowując tekst do druku, ograniczyłem ingerencję do zastosowania tylko podstawowych zasad współczesnej pisowni i interpunkcji, a także do poprawienia kilku literówek. Konieczne uzupełnienia zostały zaznaczone nawiasami kwadratowymi. W podobny sposób zaznaczyłem własne przypisy. Cały tekst przechowywany jest w domowym archiwum.

Fragment poniższy obejmuje strony od 254 do 258.

\*\*\*



... Działo się to przecież w roku 1803, gdy wieśniacy polscy (ale także czescy, słowaccy, niemieccy i inni) nie mieli uświadczenia narodowego, gdy na przykład chłop z okolic Tarnowa zaprzeczał, jakoby był Polakiem (bo on uważał się za „swojaka” albo „równiaka”, podczas gdy w jego pojęciu Polakami byli tylko „panowie”). W tym samym czasie Ślązacy również nie wiedzieli jeszcze, że są Polakami, a górale polscy z Podhala lub Spisza nie nazywali Polakami ani siebie, ani swych braci znad Wisły i Odry, dając im różne plemienne przezwania: Mazurów, Doliniaków, Lachów, Ślązaków itp. Kto wie nawet, czy w czasach dawniejszych nasz polski lud południowych okolic ziemi krakowskiej i sandomierskiej, nie określał sam siebie terminem „Słowiak”, „słowiacki”, czy „słowieński”, zgodnie z tym, co nam przekazały przytoczone urywki z literatury 16.



Dr Marian Gotkiewicz,  
październik 1941 r.

i 17. wieku<sup>2</sup>. Termin ten literacki był chyba wzięty z mowy potocznej, a nie na odwrót. Świadczyłyby o tym wypowiedzi niektórych jednostek z ludu, posługujących się jeszcze w naszych czasach tą przeżytkową formą. Tak np. R.C.<sup>3</sup>, wędrując przed 30. laty po Spiszu, usłyszał od jednego z tamtejszych robotników folwarcznych, pracującego w Lubowli, pochodzącego jednak z Galicji, że koło Lubowli „to Słowioki, ino inne niż tam za Wadowicami, podle Śląska”. Inny gospodarz, rodem spod Tarnowa, osiadły w okolicy Gniazd na Spiszu, nie dał się panu R.C. przekonać, że mowa polska a słowacka, to coś innego. Jego zdaniem „po polsku, czy po słowieńsku, to szyćko jedno”.

Tak zapewne utrzymywali niegdyś wszyscy nasi chłopcy w Małopolsce. Ale z biegiem czasu granica polityczna zrobiła swoje. Za tą granicą dokonał się proces rozpadu narodowości politycznej węgierskiej, u różnych plemion słowackich narastało poczucie narodowej jedności słowackiej, Słowacy przyjęli dawną nazwę ogólnosłowiańską za swoje miano narodowe. Tego wszystkiego nasz prosty lud w Galicji nie rozumiał i skory był swych najbliższych krewnych, mieszkających po tamtej stronie granicy, uważać za „Słowiaków”. Gospodarz ze Słowieńskiej Wsi na Spiszu tak objaśniał Romanowi Zawilińskiemu:

– ja tu len jeden z Polski, a inni – to Słowiaki na pozór.

A przecież ludność tej Słowieńskiej Wsi, wbrew nazwie tej miejscowości, jest od najdawniejszych czasów nie słowacka, ale polska, co również uważamy za dowód potwierdzający słuszność naszej tezy.

Władysław Mazur przytoczył następujący dialog ze spotkanym gazdą w okolicy Krempach na Spiszu:

- *To wy ojcie ślicznie mówicie po polsku.*
- *Ano, bo przy polskiej granicy, panie*
- *Więc wy Polak?*
- *Słowiak panie, Słowiak.*
- *Jakże Słowiak, kiedy nie mówicie po słowiacku, tylko po polsku?*
- *Ano po polsku, jak mój ojciec. Czy Słowiak, czy Polak, to wszystko jedno. Zmówi się!*

Słusznie też dodał od siebie nasz informator, że „pojęcie Słowiak i Polak zlało się w jedno” u tego Spiszaka, z którym rozmawiał. (Władysław Mazur, Starym szlakiem, „Gazeta Podhalańska”, 1914, numer 3).

Jakże dziwić się naszemu ludowi na Górnych Węgrzech, że nie nazywał siebie ludem polskim, gdy u nas odmawiano mu tego miana i nie odróżniano go od Słowaków, zapoznając zupełnie różnicę, jaka między tym ludem a Słowakami zachodziła. Przykładem przykrew dezorientacji może być książka Jakuba Bojki „Spiż. Wrażenia z wycieczki do sąsiadów na Spiżu”, (Kraków 1914, Wydawnictwo „Przyjaciela Ludu”), który podróżując wśród naszego ludu spiskiego był przekonany, że ma do czynienia ze Słowakami i tak tłumaczył sobie dialektyczne różnice zachodzące między gwarami spiskimi, w jego mniemaniu słowackimi, a polską mową literacką: „Widzimy z mowy Słowaków, że mówią tak jak my pisali za czasów Jagielly, jak była śpiewana owa sławna, najstarsza pieśń polska *Boga Rodzica*. Nasz język w Polsce wyrabiał się coraz lepiej, aż doszedł do tego stanu, jaki dziś mamy, a Węgrzy naturalnie nie dbali, jakim językiem mówią Słowacy, wpychali im raczej swój madziarski i stąd różnica. Biedacy bronią się jak mogą i da Bóg, że sobie dadzą radę, ale mowa ich jest dziś taka, jaką mówił i pisał pewnikiem lud cały w Polsce za czasów Jagiellonów”. Pomińmy rzeczową stronę argumentów i zadajmy sobie pytanie, czy czcigodny i tak zasłużony na polu pracy społeczno-oświatowej działacz ludowy Jakub Bojko nie był wiernym wyrazicielem błędnych zapatrywań chłopskiego społeczeństwa na narodowość naszych Spiszaków i Orawiaków? Uderzyło go u nich to samo, na co Stanisław Staszic pierwszy zwrócił uwagę: staropolska gwara czasów zygmuntońskich. Wniosek z tego wysnuł jednak fatalny, że jest to mowa słowacka.

Toteż specjalnego zabarwienia uczuciowego nabierają zwierzenia jednego z czytelników „Gazety Podhalańskiej”, rodem z Zamagurza Spiskiego, zamieszczone przed laty na łamach tego tygodnika:

*„Na jarmarki barzo radzi chodzime do Nowego Targu a zaś z grulami do Krościenka. Tam nazywajom nos Węgrami, tu zaś, na Spisie, Polokami. I tak na ostatku nie wiemy, co my za jedni, Polocy cy Węgrzy...”* (List z Magury, „Gazeta Podhalańska”, 1914 nr 1).

Autor jednego z artykułów drukowanych w „Ziemi” w roku 1913, podpisanym literami R. C., zapytał jakiegoś Spiszaka, za kogo ten podał się przy spisie urzędowym ludności, otrzymał odpowiedź:

– *My już po węgierskiej stronie, to my już nie Polacy, musimy się podawać za Węgrów. Następnie zeznaje R.C.: „W Białej mieszczanin-rolnik, który rozmawiał ze mną wyborną polszczyzną, z całą stanowczością stwierdził, że jest Słowakiem. Podczas spisów ludności podał słowacki za swój język. Zachwiałem trochę tę jego słowackość wykazawszy mu, że mówi po polsku. Ostatecznie jednak nie dał się przekonać, że jest Polakiem, znów uzasadniając to tym, że Polacy są dopiero w Galicji”.*

Jana Grzegorzewskiego informował w roku 1893 pewien nauczyciel ludowy ze Starej Wsi, rodem z Łapszów:

– *U nas na Spisie naród same Spiszaki, lecz w Starej Lubowli, Poloki.*

To na pozór dziwne rozgraniczenie znajduje wytłumaczenie w tym, że polska mowa Spisza jest szeregiem narzeczy góralskich, z wyjątkiem polskiej gwary starolubowskiej, która narzeczem góralskim nie jest, co widocznie zdecydowało o tym, że ów nauczyciel ludowy podzielił swych pobratymców na „Spiszaków” i „Polaków”. Osobiście mogłem się także przekonać, że wielu naszych ludzi z Zamagurza Spiskiego nazywało swą czystą polszczyzną mową „słowieńską”, a nierzadko zależnie od wsi, gdzie o to pytałem, mową osturniańską, kacwińską, starowiejską, w myśl tamtejszego powiedzenia: „*U nas co jedna chałupa, to insa nauka*”, albo „*u nas co druga dziedzina, to inakse obracajo*”. W Drużbakach Górnych mały pastuszek twierdził, że rozmawiam z nim „*po družbacku*” i z niedowierzeniem słuchał, gdy mu powiedziałem, że mowa družbacka a polska, to jedno i to samo.

Rzadziej zdarzało się, żeby Spiszak nazwał swoją gwaraę po imieniu: „polska”, jak ją określił w roku 1893 na zapytanie Jana Grzegorzewskiego gazda Jarzębiak z Pilchowa, który utrzymywał: „*U nas (w Pilchowie; przyp. autora) cysto mówiom po polsku, zaś w Kamionce po ruśniacku, a jak sie idzie na folwark do Gniazd, do Podolińca – to po polsku. W Podolińcu cysto to po polsku, w Laskowej za Gniazdami katolicy-Polacy zaciągajom ze swabska, w Pławcach, Pławicy, Lipianach końdek mówiom po słowieńsku, końdek po ruśniacku. Obgarcanie zaciogajom po swabsku i som Swabowie, w Orle Ruśniacy, ale mówiom i po polsku*”.

I Orawę zastał R.C. prawie że nieświadomioną. W takiej Orawce góralka zagadnięta: „*Cóż wy Polacy, Słowacy?*” ... dała wymijającą odpowiedź: „*Ani Polacy, ani Słowiacy. W kościele po słowacku śpiewamy, a w domu to tak... po polsku*” odrzekła na koniec z niepewnością w głosie. Dalej we wsi na takie samo pytanie usłyszał R.C. od starego gazdy pierwszy i jedyny raz na Górnych Węgrzech, od tubylca mówiącego po polsku wyraźne przyznanie się do polskości. Lecz w Podwilku znów zbywano go zdawkowym „*Ani Polacy, ani Słowiacy, tylko Orawiacy*”. Działo się to w czasie, gdy właśnie wydana została broszu-

ra „Co my za jedni?“, zawierająca między innymi taką przestrożę: „Pamientojze Poloku na Górnej Orawie i na Śpisie, ze ty dobrym Słowokiem nigdy nie bedzies, boś Polokiem z dziadka, pradziadka. Ba, jak sie tak gwałtem bedzies rwał do słowiacyzny, to mozes sie kiesik jesce stać podobnym do gacopierza, co je ani mys, ani ptok. Nie bedzies potem ani Polokiem, ani Słowiokiem, ba bedzies takim dziwokiem na pośmiech świata”.

Rzecz charakterystyczna, o ile lud z Małopolski i Śląska skłonny jest nazywać górali polskich pochodzących ze Spisza, Orawy i Czadeckiego Słowakami, o tyle rodowici Słowacy (i Rusini) często zwą ich Polakami.

Gdy w roku 1893 zadał Jan Grzegorzewski pytanie Michałowi Mudrakowi (Ruśniakowi z Osturni na Zamagurzu Spiskim): „*Co to za wsie dookota?*” Wtedy usłyszał w odpowiedzi: „*Polskie i katolickie – dzewat chotarów schodi do nas tych Polaków: Zar, Jurgów, Repiska, Matyjaszowce, Łapsy, Łapsanka, Kacwin, Wielka Frankowa, Mała Frankowa*”.

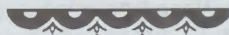
R.C. prowadził rozmowy z młodym Słowakiem nazwiskiem Jarabinec, z pod-słowackiej wsi Polanovce i od niego dowiedział się, że w Grańcu, położonym między Podegrodziem a Braniskiem mieszkają także Polacy ze Żdziaru. Żdziarzanie w liczbie 10 rodzin osiedli również w osadzie Taterhaza koło Kieżmarku i R.C. w rozmowie z nimi przekonał się, że się uważają za Słowaków, aczkolwiek świadomi są tego, że mówią po polsku. Tymczasem zarówno pewien chłop w Lewoczy, jak ów Jarabinec, nazywali ich wprost Polakami. Podobne spostrzeżenie uczynił R.C. na Orawie: „Spotkany gazda z Chyżnego zaprzeczył, jakoby był Polakiem, mimo że mówił gwarą polską. Natomiast człowiek z słowackiej Krasnej Horki utrzymywał, że chyżnianie mówią już po polsku”. Podobnie i ja usłyszałem w Ljesku koło Trzciany z ust Słowaczki: „*V Hladovke i Suchej Hore, tam uz byvaju Polacy*”. Nie mniej ciekawe powiedzenie uderzyło mnie w Niżnich Tatrach nad Rewucą. W tamtej stronie u stóp Praszywey mieści się wieś Łuzna i część jej mieszkańców używa po dzień dzisiejszy gwary polskiej. Z tej to przy-czynny Słowacy z doliny Hronu, przechodząc przez przełęcz Szturca ku Rewucy, wyrażają się żartobliwie, że idą „*do Polskiej*”. Tak przynajmniej mnie ten zwrot uzasadniali, gdy słysząc go zapytałem o jego znaczenie. A więc lud słowacki, a także i ruski, nazywa górali z okolic Jablonki, Starej Wsi, czy Družbak, Polakami. Niegdyś [...] [także bardziej wykształceni] Słowacy na nazwę tę się godzili, że przypomnę tylko sprawozdanie księdza prepozyta Sigraya z roku 1700, który o dekanacie obejmującym znaczną część Zamagurza Spiskiego napisał: „*Incolae in toto hoc districtu sunt omnes Poloni*” (Josephus Hradzsky, *Additamenta ad Initia progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis. Szepesvaralia 1903-1904*). Uznawały Polaków na Górnych Węgrzech konskrypcje urzędowe z czasów Marii Teresy, uznawali ich lingwiści czescy i słowaccy. Ale potem zaczęła się ze strony duchowieństwa słowackiego praca mająca na [...] [celu] posłowaczenie polskich dziedzin na Górnych Węgrzech. Poczęto mówić o góralach jako plemieniu ni polskim, ni słowackim, przypominającym owego „gacopierza” z broszury

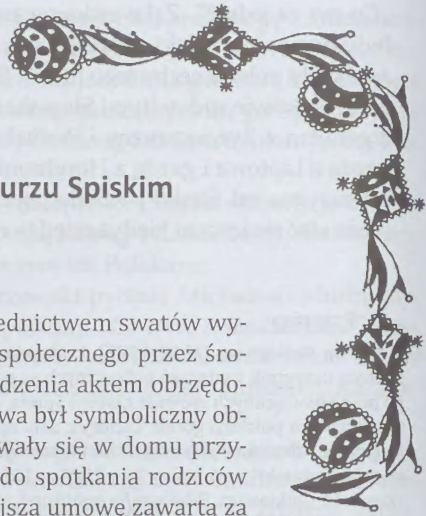
„Co my za jedni?”. Zakwestionowano polskość górali słowami: „czy język tego ludu uważać za polski, skoro on sam siebie nie nazywa Polakami... Na razie [...] zaniknęły polskie cechy tego ludu”. Etc., etc. Potem wręcz powiedziano, że górale są właściwie rodowitymi Słowakami. A że między góralem z Orawy i Spisza, a góralem z Żywiecczyzny i Podhala nie zachodzi większa różnica, jak między gazdą z Liptowa i gazdą z Horehronia, więc równało się to pogróżce, że cała góralszczyzna od Śląska po Sądecczyznę, o nieustalonych granicach na północy, może stać się jeszcze kiedyś między nami a Słowakami przedmiotem sporu...

Marek Gotkiewicz  
Nowy Targ

### Przypisy

- <sup>1</sup> Dr Marian Gotkiewicz (1901-1972), krakowski geograf, nauczyciel i wykładowca, turysta i krajoznawca, uczestnik wydarzeń politycznych na południowych kresach w 1920 i w 1938 r., autor szeregu prac poświęconych głównie historii Spisza, Orawy i Okręgu Czadeckiego, a także badacz ruchów migracyjnych polskich górali. Życiorys: zob. np. M. Gotkiewicz, *Wspomnienia słowackie-ciąg dalszy. Fragmenty dotyczące pierwszych lat niepodległości na przyłączonych kresach południowych*, „Almanach Nowotarski”, nr 5, Nowy Targ 2001, s. 126-128. Wykaz jego publikacji dotyczących regionu spińskiego: M. Gotkiewicz, *Bibliografia publikacji dr. Mariana Gotkiewicza dotyczących Spisza*, „Prace Pieńskie” T. 22, Szczawnica 2012, s. 295-299.
- <sup>2</sup> Druga część tego zdania odwołuje się do wcześniejszej partii tekstu, która nie znalazła się w publikowanym fragmencie.
- <sup>3</sup> Osoba podpisująca się tymi inicjałami była znana jako autor felietonów „Z Krakowa do Budapesztu”, drukowanych w „Ziemi” przed I wojną światową.





## Obrzędowość rodzinna na Zamagurzu Spiskim Zaręczyny (*rynkowiny*)

Umowa małżeńska zawarta za pośrednictwem swatów wymagała w myśl tradycji usankcjonowania społecznego przez środowisko lokalne oraz ostatecznego utwierdzenia aktem obrzędowym<sup>1</sup>. Takim potwierdzeniem narzeczeństwa był symboliczny obrzęd zaręczyn. Zaręczyny zazwyczaj odbywały się w domu przyszłej panny młodej. Dochodziło wówczas do spotkania rodziców młodych. Potwierdzali oni ustnie wcześniejszą umowę zawartą za pośrednictwem swata, godząc się tym samym na przekazanie ustalonych części majątku swoim dzieciom. Zaręczyny były pierwszym wspólnym spotkaniem przy stole członków zazwyczaj obcych sobie rodzin, których krewni mieli utworzyć nową jednostkę społeczną.

Na Spiszu zaręczyny określano jako: *rynkowiny* lub *zrynkowiny*. Zwyczaj ten na przestrzeni dwóch ostatnich wieków uległ ogromnym przeobrażeniom. Wiele symboli, atrybutów zatraciło pierwotne znaczenie. Zaprzestano stosowania rytuałów, które kiedyś odgrywały zasadniczą rolę w obrzędowości wesela. Oddanie ręki panny wybranemu kawalerowi odnoszono do faktu wzajemnego podania sobie rąk, które wiązano ręcznikiem lub chustką. Starosta w imieniu młodych pytał ich rodziców, czy wyrażają zgodę na zawarcie małżeństwa. Był to symboliczny akt zaślubin, oddania ręki dziewczyny narzeczonemu. Sama nazwa *zrynkowiny* wywodzi się od wiązania i połączenia dwóch rąk<sup>2</sup>. Symbolizuje zjednoczoną przysięgę, a zarazem daje poręczenie całego rodu, rodziny na dotrzymanie jej przez nowożeńców. Dwie podane ręce są symbolem dozgonnego sojuszu, zjednoczenia w jedno życie i jedno ciało, są znakiem wiecznej zgody. Sama ręka wyraża wolę i postanowienie. A dodatkowo jeszcze prawa ręka, która się łączy, jest symbolem dobrej wiary<sup>3</sup>. W czasie zaręczyn obok symbolicznych zaślubin, występował też w niektórych spiskich wioskach zwyczaj sprzedaży przez starościcę wianka młodej pani. Główni bohaterzy uroczystości – narzeczeni – nie zabierali głosu. To w ich imieniu wypowiadał się starosta bądź starościna. Za wianek zawsze płacił pan młody. Pieniądze otrzymywała narzeczona, przeznaczając je na zakup jednej z części stroju weselnego. Dziś zaręczyny ograniczają się tylko do spotkania narzeczonych i ich rodziców, dziadków, rodzeństwa oraz świadków ceremoniału weselnego w domu młodej pani. Sprzedaż wianka oraz związanie narzeczonym rąk zostało zastąpione wręczeniem przez

młodego pana pierścionka zaręczynowego przyszłej żonie. Na Zamagurzu Spiskim zmiana formy zaręczyn pojawiła się pod koniec 70. tych lat XX wieku.

Na Spiszu obrzędy powiązane z weselem charakteryzowały się dużą wariantowością. W każdej wsi występowały znaczne różnice w poszczególnych etapach składających się na całość wesela. Przykładowo w Jurgowie i w Nowej Białej zaręczyny jako odrębny akt nie występowały<sup>4</sup>. *Swaty*, czyli *namowiny*, sankcjonowały tam zaręczyny. Podczas uroczystego spotkania zainteresowanych rodzin ustalano sprawy dotyczące przekazania majątku przyszłym nowożeńcom oraz omawiano organizację wesela.

Termin wyboru daty zaręczyn był zróżnicowany w zależności od tradycji spiskiej wsi. W Niedzicy wieczór *rynkowin* uzależniony był od dnia, kiedy to młodzi wraz ze swoimi świadkami, którymi zostawali chrzestni ojcowie, spotykali się z proboszczem na plebanii w celu zapisania zapowiedzi przedślubnych. Z kolei w Łąpszach Niżnych najpierw odbywały się *rynkowiny*, a następnie dokonywano zgłoszenia zaręczyn u proboszcza *dając na zapowiedzi*<sup>5</sup>. Natomiast w Kacwinie spotkanie rodzin, które potwierdzało związek narzeczeński młodych miało miejsce w niedzielę po ogłoszonych zapowiedziach przez proboszcza<sup>6</sup>. Jednak w tej wsi nie funkcjonowała nazwa *zaręczyny*, tylko *namówiny*. Nazwa ta nie jest adekwatna do wydarzenia, gdyż narzeczeni zostali już wcześniej skojarzeni przez swata.

W czasie zaręczyn rodzice dziewczyny byli gospodarzami uroczystości, co zobowiązywało ich do przygotowania poczęstunku. Jeszcze do połowy XX wieku na stole obowiązkowo musiała być podana jajecznica. Przygotowywano również pączki, które w gwarze określane były jako – *pankuski* lub *pampuski*.

Na Spiszu najstarsza wersja obrzędowości wesela pochodzi z 1882 roku, zapisana przez łąpszańskiego nauczyciela Józefa Bizuba<sup>7</sup>. Jest to bezcenne źródło, w którym autor podaje w gwarze spiskiej teksty i oracje, które wygłaszali w imieniu młodych starosta i starościna. Dziś trudno o potwierdzenie takiej formy zaręczyn nawet wśród najstarszych informatorów.

Według zachowanego zapisu zaręczyny odbywały się w niedzielę po ogłoszonych zapowiedziach przedślubnych w dwóch domach przyszłej pary młodej. Najpierw spotkanie miało miejsce u rodziców pana młodego. Starosta w jego imieniu wygłaszał do zebranych następującą mowę: *jak stary Tobiasz posłół swojego syna do miasta Rages po downe pozycone piyniondze, tak on nie jacy piniondze przinios, ale i prziwiodł se małżonke. Pon Bog posłół mu towarzysza Archanioła Rafaela i kiedy już śli nazod, złapali rybe przy kompaniu. Archanioł Gabrijel powiedział mu, żeby wyjon żołć z ryby i posmaruwoł ocy ojca, a wtedy przeżre. Teroz tyn młodzieniec biere sobie staroste za świadka, jak młody Tobiasz Archanioła Gabriela, i biere sobie za małżonke tom o to córke*<sup>8</sup>. Starosta odwołuje się w tej przemowie do scen biblijnych podając, że podobnie jak Tobiasz miał wsparcie u Archanioła Gabriela tak młody pan u świadka, który będzie mu towarzyszył podczas całego ceremoniału weselnego. Po wygłoszonej oracji wiodącą rolę w dalszych wydarzeniach zaręczyn przejmowała starościna. Brała ona od pani młodej wianek wykonany z mirtu i w jej imieniu prze-



Fragment z inscenizacji zaręczyn w wykonaniu Zespołu Regionalnego Śpisoki

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

kazywała zebranych informacje o wartości wianka mówiąc: *jo tyn to winiec zrobiyla, pracuwała, za moje casy, poklaf na świecie do tego casu zyła. Uczciwie zef go zbiyrła, wiyła i nosiyła. Tak i teraz wcyw go uczciwie przeukozać, bo jak niekiedy anieli Pannyńce Maryi z dwunastu gwiozd korune słozyli, tak i jo tyz tyn winiec z 12 równiotek, ten winiec uwiyla, ftoryf go do tego casu nosiyła, a teraz go podaję w ręce Starostowi, a starosta go nief oddo tymu młodzieńcowi, ftorymusie obiecała, azeby uznoł, ze jo do tego casu jaz nojdalij w pocziwości (uczciwości) fcyw żyć, a Pana Boga zawse prosić<sup>99</sup>. Starościna podkreślała zalety dziewczyny, zapewniała o jej uczciwości, religijności oraz gotowości oddania ręki wybranemu mężczyźnie. Następnie dochodziło do kulminacyjnego punktu – sprzedaży wianka młodej pani, który kupował narzeczony. Jednak żeby pieniądze mogły trafić do dziewczyny, musiały przejść przez pośredników. Narzeczony przekazywał je staroście, a ten z kolei staroście, która dopiero zebraną gotówkę dawała młodej pani. Najstarsza wersja zaręczyn podaje, że w trakcie obrzędu dochodziło do zakładu o 30 złotych reńskich (waluta występująca w II połowie XIX wieku w państwie Austro-Węgierskim) lub o większą kwotę. Zakład dotyczył ewentualnego zerwania zaręczyn. Dawał też możliwość wycofania się jeszcze nieprzekonanym do zawarcia małżeństwa w dniu zaręczyn. Jednak, żeby to mogło nastąpić, zrywająca umowę strona winna była zapłacić ustaloną kwotę odszkodowania stronie pokrzywdzonej. Po utwierdzeniu się co do zamiarów narzeczonych i dokonaniu sprzedaży wianka scena wydarzeń przenosiła się do domu pani młodej.*

Tutaj ponownie starosta przejmował przewodnictwo ceremonii, wygłaszając kolejną mowę: *jak sie Tobiasz wracał do domu ze żółcią z ryby i z córką, którą za małżonkę pojął, poseł się swojemu ojcu przeukozać córką i żółciom, ftorom ojcu ocy pomazio, co przeżroł tak i tento młodzieniec was, ftorego ściępo śłali, aby obșiagnoł małżonke fce się przeukozać z tym to wińcym. Tak i ta córka swoją pracowitością fce Wom przeukozać, ze ona nań pracowała, za casy a w poczciwości (uczciwości) go nosiyla i poćciwie jako Tymu młodzieńcowi, ftorymu się poślubiyla, oddał. Kied Pon Bog stworzył piyrwego człowieka w raju Adama, tak mu powiedział, żeby śiickiy stworzeniom doł miana, tak pozwołił na śiicke rozkose, piękne stromy. Ale kied Adam przez wiele rokof siedział w raju, prosiył Pana Boga, aby mu jakiego towarzysza doł, tak uprosiył na niego ten-gi syn, a wyjon mu jedno żebro i obudziył go mówiac” Adamie, tu mos żenu Ewu. Doł mu ja swojom renkę do jego renki, godajac; mnóźcie się, a rozmnozojcie świat. Kied mu doł Ewe, zakozoł mu jeść z jednego drzewa, a ze wśiickif inksyf mu pozwołił. Tak i Tyn młodzieniec przysył i on fce sobie pojonc córke za małżonke swojom i ten to młodzieniec fce sobie z tyj zohrady wzionac strom, a przesadzić go do swojej zohrady. Tak on tyz do tego casu mioł śyćkie rozkosne rzeczy – a teroz on się zobowionzuje na siebie toto jarzmo cienkie wziac a lekko go nosić z Boskom pomocom. Żeby mu jak Ewa Adamowi w raju była posłuszno, tak i jemu tota córka, ftorom fce za małżonku pojonc. I nie ino jymu, ale i Panu Bogu, zebyście sobie mogli na duśne sposobem zarobić<sup>10</sup>.*

Starosta odwoływał się w tej przemowie do sceny stworzenia pierwszych ludzi Adama i Ewy, którzy dali początek życia człowieka na ziemi. Ten przykład z Biblii nawiązuje do funkcji prokreacyjnej rodziny. Nowe obowiązki, pomimo że nie będą należeć do łatwych, z Bożą pomocą będą wypełniane. Nawiązanie do wątków biblijnych podnosiło wartość wygłaszanego tekstu i jego skuteczność, sankcjonując związek młodych, który zostawał zaakceptowany przez zebranych gości.

Moi rozmówcy w czasie przeprowadzanych wywiadów nie potwierdzili wygłaszanych przez starostę sentencji w czasie zaręczyn. Można przypuszczać, że uległy zapomnieniu. Natomiast zwyczaj ze sprzedażą wianka zachował się do lat 70. tych XX wieku w Niedzicy. Jednak główną rolę odgrywała tu starościna lub pierwsza druhna, której zadaniem było uzyskanie jak najwyższej kwoty ze sprzedaży wianka młodej pani. To w jej imieniu targowała się o cenę, zachwalając jego atuty i przymioty. Stanowczo zaznaczała, że tylko ten go dostanie, kto najwięcej pieniędzy za niego zapłaci. Wianek wcześniej został uwity z mirtu przez starościnę. Mirt symbolizował życie, odradzanie się, płodność i radość oraz chronił przed złem<sup>11</sup>. Starościna lub druhna zbierała na tackę pieniądze wśród zebranych gości, którzy raczej przekazywali skromne datki. Jednak pan młody musiał być szczodry. Jego obowiązkiem było zapłacić wysoką kwotę, gdyż kupował wianek ślubny przyszłej żony. Kiedy pan młody został już właścicielem wianka, zebrani goście przyjmowali ten fakt z radością i pełną aprobatą, wznosząc toast za zdrowie młodej pary.

W Łapszach Niżnych wianek sprzedawano w czasie toczącej się uczy weselnej, przed wyjściem nowożeńców do domu pana młodego. O wianek targowały się druhny ze starostą, który reprezentował młodego pana. Dziewczyny podwyższały

cenę, gdyż z ich grona odchodziła koleżanka, a to dla nich była duża strata. W imieniu młodej pani dziewczyny prezentowały wartość wianka. Relacjonowały, że przez długi czas kwiaty podlewały, co spowodowało, że zdarły kilka par obuwia. Tym samym cena wianka wzrastała. W trakcie pertraktowania dziewczyny po kryjomu zabierały ze stołu wódkę i uciekały z nią na podwórze. W tym niecnym działaniu pomagali im również kawalerowie. Kiedy udało się ostatecznie ustalić opłatę, młody pan przekazywał pieniądze za wianek staroście, a on z kolei pierwszej drużynie. W końcu gotówka trafiała do właściwej osoby, czyli młodej pani. Obok wypłaconej gotówki młody pan musiał też swoim rówieśnikom przekazać odpowiednią ilość wódki i drożdżowych bab<sup>12</sup>.

Z kolei w Kacwinie w dniu ślubu przed wyjściem do kościoła pani młoda kładła wianek uwity z mirtu na talerz. Starosta tu również miał za zadanie sprzedać go młodemu panu za odpowiednią kwotę. Wartość wieńca była bezcenna, o czym świadczyło zachowanie się młodego pana. Zabierał go ze sobą na ceremonię ślubu do kościoła, przypinając wianek od strony zewnętrznej do marynarki (*kabota* lub *ancuga*). Zwyczaj ten długo był praktykowany przez nowożeńców Kacwina. Z badań terenowych wynika, że jeszcze zwyczaj sprzedaży wianka i zabieranie go ze sobą na ślub funkcjonowało do końca ubiegłego wieku (1998 r.)<sup>13</sup>.

W Rzepiskach i Trybszu zaręczyny ograniczały się tylko do uczty. Nie występował tu ceremoniał sprzedaży wianka<sup>14</sup>. We Frydmanie informatorzy również nie potwierdzali tego rytuału. Jednak informowali, że starosta przewiązywał ręcznikiem lub chustką ręce przyszłych małżonków i czynił nad nimi znak krzyża. Po udzielonym błogosławieństwie kawaler kładł pieniądze na chusteczkę znajdującą się na stole, specjalnie przygotowaną na tę okazję<sup>15</sup>. Jan Pluciński podaje, że w trakcie zaręczyn starosta kierował pytania do narzeczonych: *czy na pewno chcą zawrzeć związek małżeński? czy młody pan będzie szanował przyszłą żonę?, a młoda pani będzie posłuszna mężowi?* Po otrzymaniu pozytywnych odpowiedzi starosta ogłaszał przy świadkach, że młodzi zostali zaręczeni<sup>16</sup>. Decyzja zostawała przyjmowana z radością.

Jan Pluciński<sup>17</sup> przedstawił bardzo rozbudowany scenariusz zaręczyn w Łąpszach Niżnych. Prowadzone przeze mnie badania terenowe oraz dostępne materiały etnograficzne zgromadzone w Archiwum IE i AK UJ w Krakowie nie potwierdzają wszystkich szczegółów, które zapisał spiski badacz. Według informatorów nie było w zwyczaju, żeby w czasie zaręczyn *chowała się* młoda pani oraz występowały przebrane trzy kobiety za *dziadówki*, które chciały odciągnąć od ślubu młodego pana. *Dziadówki* występowały w rytuale oczepin w większości spiskich wiosek. W obrzędowości wesela na Spiszu nie był obecny zwyczaj spożywania też jabłka, symbolu miłości, zalotów, życia erotycznego i dobrobytu<sup>18</sup>. Raczej też nie zapraszano muzykantów, ani rówieśników państwa młodych i nie wykonywano tańców podczas zaręczyn.

Pierwsze spotkanie dwóch skolięconych nowych rodzin, niesło ze sobą pewne zmiany w kontaktach i relacjach. Otóż zwracając się do siebie nawzajem uży-

wano grzecznościowej formy – wy. Powodowało to, że rodzice młodych nie używali wobec siebie imion, tylko stosowali formy, które zarezerwowane są dla córki lub syna, a mianowicie używano słowa: mama, tata. Na przykład: matka córki zwracając się do ojca zięcia mówiła – *tato przyjdźcie jutro do nos*<sup>19</sup>.

Na badanym terenie podczas obrzędu wesela ważnym momentem była sprzedaż wianka, który musiał koniecznie być wykonany z rośliny, która nie traci swojej zieloności przez cały rok. Wianek był symbolem dziewictwa panny oznaczającym zamążpójście i oddanie mężowi swego serca i ręki<sup>20</sup>. Dziewczyna będąc w stanie błogosławionym nie mogła już go założyć na głowę w czasie ceremoniału ślubu. Prawo zwyczajowe było surowe w tym względzie. Utrata wianka była wstydem, hańbą dla całej rodziny. Utrata niewinności określana była stratą wianka, która była częstym motywem ludowych pieśni. W czasach pogańskich również przywiązywano dużą wagę do wianka. Potwierdzały to zwyczaje Nocy Świętojańskiej, kiedy do dziewczyny wity wianki i rzucały je do rzeki<sup>21</sup>.

W obrzędowości wesela wartość wianka podkreślana była wielokrotnie. Całkowite prawo do posiadania go miał tylko mąż. Widocznym tego znakiem było nabycie wianka, któremu towarzyszyło długie targowanie i przekazanie odpowiedniej za niego pieniężnej kwoty. To właśnie młody pan płacił za wianek gotówką, która zostawała przekazana przez pośredników wybrance serca. Wianek jako symbol dziewictwa był powodem do dumy również wśród gości weselnych. W Łąpszach Niżnych w czasie przenosin młodej pani do domu męża, starosta zabierał ze sobą ślubny wianek i przekazywał go teściowej, czyli matce syna. Ona z kolei umieszczała go w widocznym miejscu w pomieszczeniu, gdzie toczyła się akcja obrzędowa wesela<sup>22</sup>. Wianek miał też duże znaczenie dla młodej mężatki, po ślubie zasuszała go i przechowywała w skrzyni jako *świynconom pamiontke*<sup>23</sup> lub wieszala nad świętymi obrazami albo zaszywała go w pierzyne<sup>24</sup>. Zeschnięty wianek nie można było wyrzucić, należało go spalić w ogniu. Długo też przetrwała tradycja pielęgnowania mirtu w doniczkach przez panny na wydaniu.

Elżbieta Łukus  
Niedzica

### Przypisy

- <sup>1</sup> Kwaśniewicz K., Zwyczaje i obrzędy rodzinne w: Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej, T.II pod red Biernackiej M., Frankowskiej M., Paprockiej W., Wrocław 1981, s.93,
- <sup>2</sup> Gloger Z., Obchody weselne przez pruskiego, Kraków 1869, s. 86,
- <sup>3</sup> Tamże, s. 90,
- <sup>4</sup> Inf. kobieta lat 81, Jurgów, bad. ter. autorki 2013; Inf. mężczyzna lat 54, Nowa Biała, bad. ter. autorki 2014,
- <sup>5</sup> Inf. kobieta lat 81, Łąpsze Niżne, bad. ter. autorki 2012,
- <sup>6</sup> Inf. kobieta lat 92, Kacwin, bad. ter. autorki 2014,
- <sup>7</sup> Bizub J. Opis wesela w Węgrzech na Spizu w: tenże: materiały ze Spisza w 1882 r. Rękopis przechowywany w Archiwum Rękopisów Muzeum Etnograficznego w Krakowie, sygn. 93/II,
- <sup>8</sup> Tamże, s. 34-35,
- <sup>9</sup> Tamże, s. 35,
- <sup>10</sup> Tamże, s. 36-37,

- <sup>11</sup> Janicka-Krzywda U., Ceklarz K., Czary góralskie, Zakopane 2014, s. 104,
- <sup>12</sup> Obrzędy weselne, wywiad etnograficzny, Łapsze Niżne 1977, inf. kobieta ur.1927, Archiwum IE i AK UJ, syg.4443, s. 70,
- <sup>13</sup> Inf. kobieta lat 90, Kacwin, bad. ter. autorki 2012; inf. kobieta lat 37, Kacwin, Bad. ter. autorki 2012,
- <sup>14</sup> Inf. mężczyzna lat 76, Rzepiska, bad. ter. autorki 2013; Inf. kobieta lat 72, bad. ter. autorki 2013,
- <sup>15</sup> Inf. mężczyzna lat 75, bad. ter. autorki 2014; Grochal A., Obrzędy rodzinne mieszkańców Frydmana w: Z dziejów Frydmana, red. U. Janicka-Krzywda, K. Stabosz – Pałacz, Kraków-Frydman 2012, s.168,
- <sup>16</sup> Pluciński J., Wesele spiskie, Kraków 1987, s.20,
- <sup>17</sup> Tamże, s.7-19,
- <sup>18</sup> Janicka-Krzywda U., Ceklarz K., op. cit., s. 60,
- <sup>19</sup> Inf. kobieta lat 67, Łapsze Niżne, bad. ter. autorki 2012,
- <sup>20</sup> Gloger Z., op. cit., s. 40,
- <sup>21</sup> Tamże, s. 18,
- <sup>22</sup> Obrzędy weselne, wywiad etnograficzny, Łapsze Niżne 1979, inf. kobieta ur.1936, Archiwum IE i AK UJ, syg.5894, s. 23,
- <sup>23</sup> Obrzędy weselne, wywiad etnograficzny, Łapsze Niżne 1978, inf. kobieta ur.1935, Archiwum IE i AK UJ, syg.5893, s. 17,
- <sup>24</sup> Staszak S. J., Tradycyjny obrzęd weselny na Polskim Spiszu, praca magisterska, Kraków 1987, Archiwum IE i AK UJ, syg. 339a, s. 86.

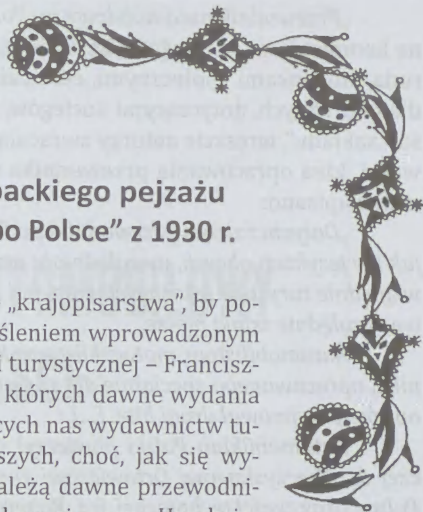


## Urywki o Pieninach z opisu karpackiego pejzażu w „Przewodniku automobilowym po Polsce” z 1930 r.

Historia polskiego krajoznawstwa – „krajopisarstwa”, by posłużyć się pięknym w swej wymowie określeniem wprowadzonym przez nestora i teoretyka polskiej geografii turystycznej – Franciszka Siarczyńskiego, obfituje w liczne prace, których dawne wydania zdają się tonąć w morzu obecnie zalewających nas wydawnictw turystyczno-krajoznawczych. Do najciekawszych, choć, jak się wydaje, rzadko wykorzystywanych źródeł, należą dawne przewodniki, ukazujące się w Polsce, w okresie międzywojennym. Urzekające piękno języka, jakim epatują, barwne i sugestywne opisy, nie tylko pobudzają literacki smak współczesnego czytelnika, ale również wywołują ciekawość odkrywania opisywanych terenów, jak również sposobu ich postrzegania w przeszłości.

W 1930 r. nakładem „Automobilklubu Polskiego” w Warszawie ukazał się „Przewodnik automobilowy po Polsce”, autorstwa dr. Mieczysława Orłowicza (opis) i inż. Rogera Morsztyna (część techniczna). Wydaje się, że dla współczesnego czytelnika, nazwiska autorów, a zwłaszcza pierwszego z wymienionych, stanowią wystarczającą rekomendację, aby zainteresować się rzeczoną opracowaniem, zwłaszcza, że forma opisu i sposób prezentacji wymienionych *in medio* obiektów, zasługują na uwagę i mile zaskakują nowoczesną metodą artykulacji.

Nie ulega wątpliwości, że pojawienie się profesjonalnych przewodników<sup>1</sup>, a zwłaszcza ich odmian „automobilowych”, z punktu widzenia rozwoju ruchu turystycznego, było w międzywojennej Polsce wydarzeniem godnym uwagi. Impulsem do powstawania zwartych opracowań, stały się zarówno artykuły prasowe, zamieszczane w prasie ogólnopolskiej<sup>2</sup>, jak również naturalna konieczność wynikająca z zainteresowania krajoznawstwem, pasją poznawczą, rozwojem ruchu turystycznego, popularnością zimowych sportów (zwłaszcza narciarstwa), etc. Wreszcie wydaje się, że na rozwój polskiego piśmiennictwa turystyczno-krajoznawczego wpływ miały niemieckie, lub austriackie „bedekery”. Proponowano w nich nowoczesną i dodajmy, stosunkowo wygodną, jak na owe czasy metodę podróżowania „automobilem”, zapewniającym wysoki komfort jazdy, możliwość szybkiego dotarcia na miejsce, a także sporą dozę wiedzy praktycznej. Przykładem takiego dziełka, jest wydany staraniem Automobilklubu Polskiego w Warszawie „Przewodnik...”. Zatrzymajmy się na chwilę nad tym opracowaniem.



„Przewodnik automobilowy po Polsce” to w istocie nowoczesne i kompetentne kompendium wiedzy o Polsce, z jej zabytkami, osobliwościami, ludnością, przyrodą, stosunkami społecznymi, etc<sup>3</sup>. Całość jest opatrzona licznymi wskazówkami dla podróżnych, dotyczącymi noclegów, posiłków z podaną informacją o specjalności „zakładu”, wreszcie autorzy zwracają uwagę na znajdujące się w pobliżu osobliwości. Idea opracowania przewodnika została wyjaśniona w „Przedmowie”, gdzie m.in. napisano:

„Dotychczasowe przewodniki po Polsce wydawane zarówno w języku polskim, jak i w językach obcych, uwzględniały przede wszystkim potrzeby turystów pieszych, względnie turystów jeżdżących kolejami to też podstawą ich układu były linie kolejowe, względnie szlaki piesze.

*Automobilistom, motocyklistom i kolarzom dawał się odczuwać brak przewodnika, opracowanego specjalnie dla turystów drogowych, któryby za podstawę swych opisów przyjmował drogi bite. [...]*

*Automobilklub Polski powierzył opracowanie części turystyczno-krajoznawczej dr. Mieczysławowi Orłowiczowi znanemu autorowi szeregu przewodników po Polsce, oraz części technicznej, inż. Rogerowi Morsztynowi, Wiceprezesowi Komisji Turystycznej Automobilklubu Polski. Mapy wykonał, p. Ludwik Dworzak [...]”<sup>4</sup>.*

Tyle ze wstępu. Niewątpliwie „Przewodnik...” urzeka prostotą, a jednocześnie nowoczesną formą ujęcia. Opisy są oszczędne, a jednocześnie w pełni kompetentne, można by rzec – wystarczające. W części poprzedzającej właściwą treść, znajdują się objaśnienia znaków ujmujące praktycyzmem i jasną, zrozumiałą formułą przekazu. Przykładem może być lakoniczny w formie, a jednocześnie wiele mówiący fragment: „W Polsce jeździ się wyłącznie po prawej stronie, wyprzedza się zaś pojazdy z lewej strony. Szybkość pojazdów na drogach nie jest ograniczoną, pod warunkiem, aby kierowca panował nad maszyną. W poszczególnych miastach lub miejscowościach oraz na niektórych mostach ze względu na warunki lokalne, szybkość bywa ograniczoną do norm niższych. Na skrzyżowaniach dróg, daje się pierwszeństwo samochodom, nadjeżdżającym z strony prawej”<sup>5</sup>.

Następnie w kolejności idą części i rozdziały pt.: *drogi, dyscyplina jazdy, materiały pędne, garaże, pomoc w drodze, mapy, literatura turystyczna, hotele, restauracja i kawiarnie oraz poczta, telegraf i telefon*. Informacje są treściwe i konkretne, w przewodniku zamieszczono również wiele informacji praktycznych, ułatwiających Czytelnikowi, nie tylko poruszanie się, lecz także swobodne korzystanie z dobrodziejstwa cywilizacji, (choćby w postaci podania cen paliw, etc.).

To, co w subiektywnym pojęciu niżej podpisanego ujmuje szczególnie, to krótki, lecz urzekający opis Pienin. Mieczysław Orłowicz, w rzeczowy sposób wprowadza Czytelnika w geograficzny podział Karpat, zamieszkującej je ludności, wraz ze wskazaniem miejsc „bytowania”. Nie ma tu miejsca na przypadkowość informacji, całość jest jasna, przemyślana, napisana piękną, dziś już raczej nie spotykaną polszczyzną.

**AUTOMOBILKLUB POLSKI**

# **PRZEWODNIK AUTOMOBILOWY PO POLSCE**

OPRACOWALI:

**Dr. MIECZYSLAW ORLOWICZ**  
(Część opisowa)

ORAZ

**Inż. ROGER MORSZTYN**  
(Część techniczna)

W A R S Z A W A 1930 R.

NAKLAD I SKŁAD GŁÓWNY: AUTOMOBILKLUB POLSKI W WARSZAWIE

Z całości tekstu wyłączam opis Pienin, który zaskakuje stwierdzeniami, typu „zwiedzanie zamku niedozwolone”, lub, iż jest on „częściowo zamieszkały”. Tak daleko, a tak blisko... Naturalnie myśl nie dotyczy przestrzeni, a czasu...

Posłuchajmy zatem, co chce nam powiedzieć Narrator:

*„[...] XIII. Szosa Podkarpicka.*

*(Zakopane – Nowy Sącz – Stanisławów – Tatarów).*

*Wycieczka wymienioną turą wskazana jest dla osób, które chcą zwiedzić Karpaty, i położone w Karpatach lotniska, zakłady kąpielowe i kopalnie ropy.*

*Karpaty jest to pasmo górskie, stanowiące południową granicę Polski od strony Czechosłowacji i Rumunii. Są to góry przeważnie utworzone z piaskowca o łagodnie nachylonych stokach, bogate w lasy. Polskie Karpaty dzielą się na cały szereg odrębnych pasm, wśród których całkowicie odmiennym od reszty Karpat charakterem wyróżniają się granitowe Tatry oraz wapienne Pieniny (p. niżej).*

*Pozostałe pasma Karpat polskich noszą nazwę Beskidów, a dzielą się one na szereg pasm o specjalnych nazwach. Frekwencja turystyczna i narciarska tych gór jest największą w ich częściach zachodnich, najmniejszą w pasmach wschodnich, które są na ogół dzikie i bezładne. W lasach porastających zbocza Beskidów dominuje świerk, rzadziej spotyka się jodłę, jeszcze rzadziej lasy liściaste. Osobliwością są lasy bukowe koło Rytra, las lipowy koło Muszyny, las limbowy w Gorganach, które posiadają w ogóle najdziksze lasy w Polsce, o charakterze pierwotnych puszczy. Życie pasterskie najoryginalniej rozwinęło się w Tatrach (polscy górale), i na Czarnohorze (huculi). Wsie w Beskidach Zachodnich zamieszkują górale polscy, wsie w Beskidach Środkowych i Beskidach wschodnich górale rusczy, którzy dzielą się na trzy grupy, różne wyglądem, strojem, typami i budownictwem drewnianym, a to Łemków w Beskidzie Środkowym, Bojków w Bieszczadach i Huculów u stóp Czarnohory.*

*Jak wspomnieliśmy Beskidy dzielą się na trzy główne grupy: Beskidy Zachodnie sięgają od zachodniej granicy Polski po dolinę Kamionki pod Nowym Sączem. Najwyższym ich szczytem jest słynna z pięknego widoku Babia Góra (1725 m.), na drugim miejscu stoi Piłsko (1558 m.). Góry te posiadają bardzo dużą frekwencję turystyczną i narciarską, a wycieczki ułatwiają liczne schroniska otwarte przez cały rok, stojące na wszystkich ważniejszych szczytach. Beskidy Zachodnie dzielą się na kilka pasm w szczególności Beskidy Śląskie, Małe Beskidy, pasmo Babiogórskie, Gorce od doliny Raby po Nowy Sącz, Beskidy Sądeckie od Nowego Sącza po Krynice, a wreszcie Pieniny (p. niżej). W Beskidach Sądeckich, których najwyższym szczytem jest Radziejowa (1265 m.) leżą zakłady kąpielowe Krynica i Żegiestów.*

Od wschodu łączą się z Beskidami Zachodnimi Beskidy Środkowe, ciągnące się od Nowego Sącza po okolicę Sambora. Góry te stosunkowo niskie, o przeciętnej wysokości od 500 do 800 m., pozbawione lasów, są stosunkowo rzadko przez turystów zwiedzane. We wsiach zamieszkałych przez ruskich Lemków zachowało się wiele pięknych drewnianych cerkwi. W tej części Beskidów leżą zakłady kąpielowe Rymanów i Iwonicz.

Wschodnie Beskidy ciągną się u źródeł Sanu i Dniestru (szosa Sambor – Turka) po granicę polsko-rumuńską. Dzielią się one na trzy grupy.

Grupę zachodnią stanowią Bieszczady, które przecina w całej szerokości szosa Stryj – Skole – Klimiec. Szczyty ich dochodzą do wysokości 1.100 – 1405 m. Najwyższym szczytem po stronie polskiej jest stożkowaty Pikul (1405 m.) Posiadają one dość dużą frekwencję turystyczną szczególnie w zimie, gdyż posiadają tereny narciarskie, które uchodzą za najlepsze w Polsce. Dotyczy to w szczególności Sławska. W tej części Beskidów leżą fantastyczne skały z piaskowca w Uryczu i Bubniszczach. Bieszczady zamieszkują górale ruscy zwani Bojkami wsie odznaczają się malowniczością słomą krytych chat drewnianych i bardzo charakterystycznymi drewnianymi cerkwiemi. W głąb Bieszczad prowadzą szosy Sambor – Turka – Stryj – Skole – Klimiec oraz Dolina – Wyszków.

Z Bieszczadami od Wschodu sąsiadują bezludne Gorgany, które sięgają po dolinę Prutu (szosa Nadwórna – Tatarów). Są to najdziksze i najmniej dostępne góry wśród Beskidów, to też mogą być zwiedzane tylko przez bardzo wytrzymałych turystów. Zachowały one w stanie najbardziej pierwotnym przyrodę górską w szczególności lasy o charakterze puszczy i olbrzymie pola szczytowe, poroste kosodrzewiną tak gęstą i wysoką, jakiej równej nie ma w Tatrach. Najwyższym szczytem Gorgan jest Sowula (1835 m.) najpopularniejszym słynny z pięknego widoku Chomiak (1544 m.) koło Tatarowa. Dla wycieczek automobilowych Gorgany nie nadają się, gdyż w głąb tego pasma mającego 80 km długości nie prowadzi żadna szosa, a można je oglądać jedynie przy użyciu szos prowadzących dolinami, które odgraniczają je od wschodu i zachodu w szczególności szosy Dolina – Wyszków – Nadwórna – Tatarów. Na wschód od doliny Prutu, aż po granicę Rumunii rozciągają się Beskidy Huculskie, których najwyższym szczytem jest Łysunia (1478 m.). Wsie tutejsze zamieszkują oryginalne plemię Huculów. W dolinie Prutu leży cały szereg letnisk do Delatyna po Worochtę.

Od południa zamyka Beskidy Huculskie wysoki grzbiet Czarnohory, najwyższej grupy Beskidów, ze szczytem Howerla (2058 m.). W zimie doskonałe tereny narciarskie. Punktem wyjścia wycieczek jest Worochta.

W Beskidach spotykamy liczne kopalnie ropy, rozpoczynając od Limanowej na zachodzie, aż po granicę rumuńską. Największe skupienia spotykamy w okolicach Gorlic i Krosna w Beskidach Środkowych, w Borysławiu u stóp Bieszczad i w Bitkowie u stóp Gorgan.

Większość wymienionych pasm można zobaczyć odbywając wycieczkę szosą podkarpacką z Zakopanego do Tatarowa względnie Kosowa. Wycieczka ze zbroczeniami do Krynicy, Rymanowa, Iwonicza, Dukli, Skolego, Wyżkowa, itd. wymaga kilka dni czasu.

### **Zakopane. Wyjeżdżamy ul. Kościuszki i Jagiellońską.**

tą samą szosą, którą przyjechaliśmy z Krakowa, zjeżdżamy w dół doliną Białego Dunajca przez Poronin, Białą Dunajec i Szaflary do Nowego Targu.

Nowy Targ. W Rynku za miastem na Białym Dunajcu.

Jedziemy obecnie ku wschodowi doliną Dunajca, mając w kierunku południowym widok na Tatry, w kierunku zaś północnym pasmo Gorców. Aż do Czorsztyna jedziemy w dalszym ciągu przez Podhale, mijając cały szereg wsi zamieszkałych przez ludność góralską.

### **Łopuszna**

wieś góralska z pięknym starym kościołem drewnianym, położonym wśród chat na północ od szosy.

### **Dębno.**

Przy słupku kilometrowym 13.7 polecenia godnem zatrzymania auta, aby zwiedzić stojący opodal kościół drewniany z XV w., jeden z najpiękniejszych w swoim rodzaju w Polsce. Posiada on wewnątrz oryginalną polichromię ludową, według tradycji wykonaną przez zbójników tatrzańskich, która jest skarbnicą motywów ludowej sztuki podhalańskiej.

### **Niedaleko [most] na Dunajcu.**

Tuż za mostem karczma „Pod Hubą” (dobre pstrągi i łososie).

**Czorsztyn [rozwidlenie dróg]. Na skrzyżowaniu szos [Hotel i restauracja]** Sperlinga, w lecie zajęty zazwyczaj przez letników (pstrągi i łososie).

Czorsztyn jest to mała wieś położona nad Dunajcem u początku Pienin, znana dzięki znajdującej się tutaj ruinie zamku, położonej na wysokiej skale nad Dunajcem. Był to zamek królewski, który istniał już w XII w. Spłonął od pioruna w 1790 r. z ruin piękny widok na okolicę z Podhalem, Pieninami, Tatrami Gorcami i Spiszem.

### **Niedzica [most] na Dunajcu.**

Jest to stary most drewniany z końca XVIII w. Tuż za Dunajcem wznosi się na skale zamek, który jest jeszcze dotychczas częściowo zamieszkały. Zbudowali go Węgrzy w XIV w. jako warownię graniczną. Zwiedzanie niedozwolone. Niedzica leży na skrawku Spisza, który w 1920 r. został przyznany Polsce. 1 km dalej granica polsko-czechosłowacka.

W Niedzicy porzucamy auto, aby odbyć podróż łodzią przez Pieniny, podczas gdy samochód objeżdża dokoła Pieniny szosą przez Czorsztyn i Krościenko do Szczawnicy, gdzie oczekuje na nas do dalszej drogi.

zamku, położonej na wysokiej skale nad Dunajcem. Był to zamek królewski, który istniał już w XII w. Spłonął od pioruna w 1790 r. Z ruin piękny widok na okolicę z Podhalem, Pieninami, Tatrami, Gorcami i Spiszem.

### Niedzica. na Dunajcu.

Jest to stary *most* drewniany w końcu XVIII w. Tuż za Dunajcem wznosi się na skale *zamek*, który jest jeszcze dotychczas częściowo zamieszkały. Zbudowali go Węgrzy w XIV w. jako warownię graniczną. Zwiedzanie niedozwolone. Niedzica leży na skrawku *Spisza*, który w 1920 r. został przyznany Polsce. 1 km. dalej granica polsko-czeskosłowacka.

W Niedzicy porzucamy auto, aby odbyć *podróż łodzią* przez *Pieniny*, podczas gdy samochód objeżdża dokoła Pienin szosą przez Czorsztyn i Krościenko do Szczawnicy, gdzie oczekuje na nas do dalszej drogi.

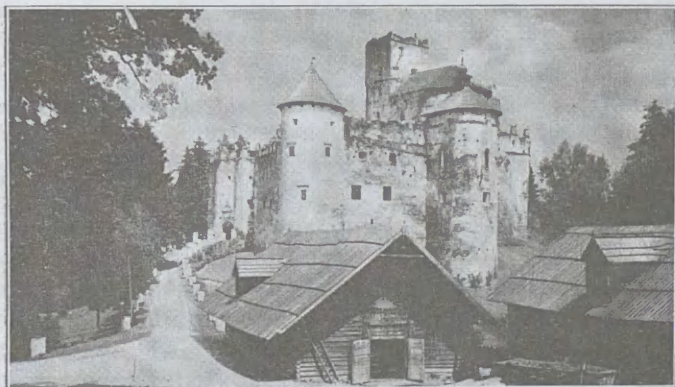
*Pieniny* jest to przesłizna grupa skał wapiennych, niezbyt wysokich, ale bardzo malowniczych, wśród których rzeka *Dunajec* tworzy na przestrzeni około 10 km. dziki wąwóz. Z obydwóch brzegów spadają do wody prostopadle wapienne ściany i fantastyczne skały, wznoszące się nad poziomem rzeki od 400 do 500 m. Najwyższym szczytem Pienin są położone na lewym brzegu *Trzy Korony* (987), z których szczytu piękny widok na całą okolicę aż po Tatry.

Najpiękniejszym kształtem odznacza się szczyt *Sokolica* (764 m.). Lewy brzeg Dunajca należy do Polski, prawy, którym biegnie droga jezdna, do Czechosłowacji: Na czeskim brzegu u początku wąwozu Pienińskiego leży *Czerwony Klasztor* z ruinami klasztoru Kartuzów z XIV w.

*Wycieczka łodzią* przez Pieniny z Niedzicy do Szczawnicy (3 godz. jazdy) co do piękności, romantyczności widoków nie ma sobie równej w Polsce, a przewyższa ona też znacznie słynną Saską Szwajcarję. Pierwsze półtorej godziny jazdy od Niedzicy do Czerwonego Klasztoru stanowi dojazd we właściwe Pieniny, które zaczynają się dopiero od Czerwonego Klasztoru. Najpiękniejszą partją podróży jest przejazd pod szczytem Sokolicy. Z łodzi wysiada się w Szczawnicy Niżnej, gdzie powinny oczekiwać auta, które przybyły tu przez Krościenko.

Chcąc, aby łódzie oczekiwały w Niedzicy o oznaczonej porze, należy je listownie lub telegraficznie *zamówić zgóry* pod adresem przewoźnika Jacka Majerczaka, Szczawnica Niżna Nr. 82.

O ile jednak uczestnicy wycieczki natrafiliby przypadkiem na dzień deszczowy i mglisty, kiedy nie oplaci się jechać



Zamek w Niedzicy

Pieniny jest to prześliczna grupa skał, niezbyt wysokich, ale bardzo malowniczych, wśród których rzeka Dunajec tworzy na przestrzeni około 10 km dziki wąwóz. Z obydwu brzegów spadają do wody prostopadłe wapienne ściany i fantastyczne skały, wznoszące się nad poziomem rzeki od 400 do 500 m. Najwyższym szczytem Pienin są położone na lewym brzegu Trzy Korony (987), z których szczytu piękny widok na całą okolicę aż po Tatry.

Najpiękniejszym kształtem odznacza się szczyt Sokolica (764 m.). Lewy brzeg Dunajca należy do Polski, prawy, którym biegnie droga jezdna do Czechosłowacji. Na czeskim brzegu u początku wąwozu Pienińskiego leży Czerwony Klasztor z ruinami klasztoru Kartuzów z XIV w.

Wycieczka łodzią przez Pieniny z Niedzicy do Szczawnicy (3 godz. jazdy) co do piękności, romantyczności widoków nie ma sobie równej w Polsce, a przewyższa ona też znacznie słynną Saską Szwajcarię. Pierwsze półtorej godziny jazdy od Niedzicy do Czerwonego Klasztoru stanowi dojazd we właściwe Pieniny, które zaczynają się dopiero od Czerwonego Klasztoru. Najpiękniejszą partią podróży jest przejazd pod szczytem Sokolicy. Z łodzi wysiada się w Szczawnicy Niższej, gdzie powinny oczekiwać auta, które przybyły tu przez Krościenko.

Chcąc, aby łodzie oczekiwały w Niedzicy o oznaczonej porze, należy je listownie lub telegraficznie zamówić z góry pod adresem przewoźnika Jacka Majerczaka Szczawnica Niżna Nr 82.

O ile jednak uczestnicy wycieczki natrafiliby przypadkiem na dzień deszczowy i mglisty, kiedy nie optaci się jechać łodzią przez Pieniny, względnie gdy przejazd byłby niemożliwy z powodu posuchy, względnie powodzi, objeżdżamy Pieniny dokoła, a chcąc je widzieć, należy odbyć do wnętrza Pienin pieszą przechadzkę do Szczawnicy.

W tym przypadku powracając z Niedzicy, jedziemy następującą turą:

#### **Czorsztyń [rozwidlenie dróg].**

Szosa wznosi się na przełęcz Wżar (690 m.), skąd mamy po raz ostatni widok na Tatry. Na lewo nagie wzgórce tej nazwy, słynne z kamieniołomów andezytu. Zjeżdżamy w dół.

#### **Krościenko [Hotel, restauracja] Riegelhaupt (dobre ryby) [rozwidlenie dróg].**

Miasteczko o 2000 m[ieszkańców] nad Dunajcem, wzrastające jako letnisko, z kilku willami i pensjonatami. Źródło szczawny żelazistej „Stefan”.

6 km na południe od Krościenka leży Szczawnica (dojazd szosą z Krościenka). Na prawo pozostają Pieniny i wypływ Dunajca z Pienin.

Szczawnica posiada jeden z większych w Polsce zakładów kąpielowych, o frekwencji około 6000 gości rocznie. Jest własnością Adama hr. Studnickiego. Różnorakie i znakomite źródła mineralne, skuteczne głównie w chorobach dróg oddechowych. Hotel i kilkadziesiąt pensjonatów, nadto

kilka restauracyj. Z balkonu restauracji zakładowej piękny widok na Pieni-ny. Malownicze położenie w górskim wąwozie 500 m. n.p.m. niedaleko Pie-nin, co powoduje, że Szczawnica jest licznie uczęszczana nie tylko przez chorych, ale także przez rzeszę turystów, zwiedzających Pieni-ny.

Ze Szczawnicy zwracamy do Krościenka (6 km), gdzie przekraczamy [most] na Krośnicy.

Szosa prowadzi w dalszym ciągu doliną Dunajca, lewym brzegiem rze-ki. Piękna górska okolica. Na lewym brzegu pasmo Gorców, na prawym Be-skidów Sądeckich. [...]”.

\*\*\*

Przewodnik Orłowicza to nie tylko podręcznik dla automobilistów, to przede wszystkim piękna opowieść o Polsce okresu międzywojnia. Czasu, miejsc i ludzi, którzy odeszli na zawsze. Nie ma już Łemków i Bojków. Huculi przetrwali, ale w jakże zmienionej współczesnej scenerii. Wody na Dunajcu spiętrzyła zaporą pod Czorszty-nem, a niedzicki most z końca XVIII wieku, pozostał już tylko na sta-rych fotografiach. Przywołując „Przewodnik...” Orłowicza wkraczamy w świat, au-tentycznej kultury góralskiej, z jej organicznymi, autonomicznymi cechami.

Tomasz Gałwiazek  
Wrocław

### Przypisy

<sup>1</sup> Oprócz znakomitego i do dziś zachowującego dużą wartość poznawczą przewodnika po Galicji autor-stwa M. Orłowicza, (zob. idem, Lwów 1914), ukazywały się liczne przewodniki obejmujące swoim zasięgiem zarówno poszczególne regiony, jak i cały kraj (zob. np. idem, *Ilustrowany przewodnik po Poznańskim*, Lwów 1920; idem, *Ilustrowany przewodnik po województwie Śląskiem*, Warszawa 1924; idem, *Ilustrowany przewodnik po województwie Pomorskim*, Lwów-Warszawa 1924; idem, *Ilustro-wany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929; idem, *Przewodnik po województwie białostockim*, Białystok 1937; idem, *Guide Illustré de la Pologne*, Warszawa 1927; S. Thugutt, *Przewodnik po Królestwie Pol-skiem*, cz. I, Kieleckie i Radomskie, Warszawa 1924; T. Kunzek, *Ilustrowany przewodnik po wojewódz-twie tarnopolskim*, Tarnopol 1927.

<sup>2</sup> Np. barwne opisy w „Tygodniku Ilustrowanym”, lub „Kłosach”.

<sup>3</sup> Pomimo rozległej wiedzy i wysokich kwalifikacji Autor, nie ustrzegł się błędów, pisze m.in. „Główną osobliwością Częstochowy jest stojący na dominującej nad okolicą Jasne Górze, położonej na zachód od miasta klasztor i kościół Paulinów. Klasztor fundował w 1382 r. król Władysław Jagiełło”. W istocie fundatorem zgromadzenia był ks. Władysław Opolczyk, którego postać została wyobrażona na obra-zie namalowanym na bramie Jagiellońskiej prowadzącej do klasztoru. Umieszczony napis głosi: *La-dislaus dux Opoliensis fratres Ordinis Sancti Pauli Primi Eremitiae in Claromontana introduxit 1382*. (*Przewodnik...*, s. 95.)

<sup>4</sup> *Przewodnik Automobilowy po Polsce*, oprac. M. Orłowicz i R. Morsztyn, Warszawa 1930, s. 3 [brak pa-ginacji].

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 7.



## Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem w latach 1894-1914

*Mens sana in corpore sano* – „W zdrowym ciele zdrowy duch”

Idea sokolska narodziła się w Czechach w 1862 r.<sup>1</sup>, jako odpowiedź tamtejszych środowisk patriotycznych na powstawanie w tym kraju niemieckich towarzystw sportowych. Po pewnym czasie przeniosła się z Czech na inne ziemie słowiańskie, także polskie, oraz m.in. na Morawy, do Chorwacji, Słowenii, Serbii, a nawet na Łużyce.

Już pięć lat później, tj. w 1867 r., zawiązała się we Lwowie, pierwsza polska organizacja „Sokoła”<sup>2</sup>. Miejsce i czas jej powstania był nieprzypadkowy. Wówczas bowiem w zaborze austriackim, w dobie autonomii galicyjskiej, Polacy uzyskali znacznie lepsze warunki do rozwijania różnych form aktywności społecznej, niż w innych zaborach.

Towarzystwo Gimnastyczne (TG) „Sokół” we Lwowie – z czasem nazywane „Sokołem” *Macierzą* – przez pierwszych siedemnaście lat funkcjonowało jako jedyne na ziemiach polskich. Kolejne oddziały w Galicji, czyli tzw. gniazda, zawiązały się w 1884 r. w Tarnowie i Stanisławowie. Rok później dołączyły do nich cztery nowe: w Krakowie, Przemyślu, Kołomyi i Tarnopolu. Szczególnie ważną rolę, dla dalszego rozwoju tego ruchu, odegrała organizacja sokola z Krakowa, która udzielała pomocy w tworzeniu nowych gniazd w zachodniej Małopolsce. Korzystało z niej również zakopiańskie gniazdo „Sokoła”. np. w 1894 r. druhowie z Krakowa, zaprezentowali w Zakopanem popis gimnastyczny, a uzyskany z niego dochód przeznaczyli na potrzeby miejscowego gniazda, które właśnie tu powstało.

W 1892 r., dla wzajemnego wspierania się oraz koordynowania swojej działalności, zgodnie z zasadą „jednością sił”, poszczególne gniazda w zaborze austriackim zrzeszyły się w „Związek Sokolstwa Polskiego”, z siedzibą we Lwowie.

Pierwszy oddział „Sokoła” w zaborze pruskim, zaczął funkcjonować od 1884 r. w Inowrocławiu, a następne – dwa lata później: w Poznaniu i Bydgoszczy. Powstawały one też na innych ziemiach polskich, wcześniej zagarniętych przez Prusy, tj. na Dolnym Śląsku (we Wrocławiu – 1894 r.) oraz na Górnym Śląsku (w Bytomiu – 1895 r. i Katowicach –



**T.G. "SOKÓŁ" Gniazdo w Zakopanem**

1896 r.). Do wybuchu I wojny światowej założono tu jeszcze 20 gniazd sokolich. Jeszcze wcześniej organizowano je w austriackiej części Śląska, gdyż od 1890 r., kiedy utworzono gniazdo w Cieszynie.

Nieco później, bo w latach 1905-1906, zaczęto je zakładać w Królestwie Polskim. Zawiązały się one w: Ciechanowie, Czeladzi, Częstochowie, Kaliszu, Lublinie, Łodzi, Łomży, Łowiczu, Piotrkowie Trybunalskim, Płocku, Pruszkowie, Radomiu, Siedlcach, Sosnowcu, Żyrardowie i kilka w samej Warszawie. Niebawem jednak, gdyż w 1907 r., władze carskie zawiesiły działalność „Sokoła” na terenie zaboru rosyjskiego, co zmusiło tamtejsze gniazda do prowadzenia swojej działalności w konspiracji lub nawet jej zaprzestania.

Oprócz tego, już od końca XIX w., organizacje sokole tworzyli na obczyźnie polscy emigranci. Zakładano je m.in. w Niemczech (pierwsza w Berlinie – 1889 r.), we Francji, Belgii, Rosji, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Kanadzie.

W czasach zaborów oficjalnym celem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” było pielęgnowanie i rozwijanie tężyzny fizycznej, według przyjętego hasła: „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Nieoficjalnie jednak ogromną wagę przywiązywano do kształtowania wśród członków postaw patriotycznych i dążeń niepodległościowych. Nie bez znaczenia na przyjęcie takich celów było to, że twórcami polskiego „Sokoła” byli uczestnicy powstania styczniowego.

Symbolem ruchu stał się sokół w locie, trzymający w szponach ciężarek gimnastyczny. W czasach zaborów, znak ten zastępował poniekąd polskie godło narodowe – Orła Białego – usunięte przez obce władze z przestrzeni publicznej. Towarzystwo posiadało również własny *Marsz Sokolów*<sup>3</sup>, pełniący rolę hymnu organizacji, a jej członkowie na uroczyste okazje zakładali mundury<sup>4</sup>. Członkowie „Sokoła”, czyli druhowie, witali i żegnali się pozdrowieniem „Czołem!” i „Czuwaj!”, które później przejęło polskie harcerstwo. „Sokół” bowiem patronował tworzeniu się polskiego skautingu, a wielu jego członków działało również w tej organizacji.

Na Podhalu działały dwa oddziały „Sokoła” – w Nowym Targu i Zakopanem. Pierwsze zawiązało się w 1893 r. gniazdo nowotarskie<sup>5</sup>. Zakopiańskie powstało rok



Dh. Karol Pawluś, naczelnik TG „Sokół” w Zakopanem i komendant Drużyny Polowej, pocz. XX w.

(Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)



Zarząd Związku Górali w Zakopanem, wśród nich członkowie TG „Sokół”, 1904,

(Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)

później, tj. w 1894. Jego twórcami byli przede wszystkim dwaj ludzie: dr Wenanty Piasecki i hr. Władysław Zamoyski. Postać hrabiego, a także jego rola, jaką odegrał w zakopiańskim „Sokole”, są już nam dosyć dobrze znane, chociażby z poświęconych mu w ubiegłym roku (2013) obchodów jubileuszowych. Przypomnijmy jednak, że wcześniej był on członkiem krakowskiego gniazda „Sokoła”, a zakopiańskie – wspierał od samego początku materialnie i organizacyjnie<sup>6</sup>. Przekazał on m.in. plac na boisko sportowe oraz pieniądze na zakup parceli pod budowę „Sokolni”, a także materiał budowlany. Ponadto, prowadził dla zakopiańskich „sokołów” zajęcia gimnastyczne i szermiercze.

Mniej natomiast jest znany drugi z „ojców założycieli”. Dlatego warto tu skupić się na jego osobie. Wenanty Piasecki herbu *Janina* (1832-1909) urodził się w Magdalówce<sup>7</sup>, miejscowości położonej na południowy-wschód od Tarnopola. Już od czasów młodości angażował się w działalność patriotyczno-niepodległościową. Jako 16-letni gimnazjalista uczestniczył we Lwowie w wydarzeniach „Wiosny Ludów”, a w czasie powstania styczniowego, w wieku 32 lat, pełnił funkcję komisarza Rządu Narodowego. Był cenionym lekarzem, a na ziemiach polskich także prekursorem nowoczesnej gimnastyki i hydroterapii.

Po studiach prawniczych na Uniwersytecie Lwowskim, podjął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, które kontynuował w Pradze. Tak się złożyło, że w stolicy Czech, narodził się wówczas ruch sokoli, do którego Piasecki przystąpił

i aktywnie w nim uczestniczył. Praktykował też w szwajcarskich zakładach wodolecznicych, a w Dreźnie kształcił się w teorii wychowania fizycznego.

Po powrocie do Lwowa brał udział w organizowaniu pierwszego polskiego gniazda „Sokoła” i zajmował się w nim szkoleniem gimnastycznym. W 1870 r. dokończył w Krakowie studia i uzyskał dyplom doktora medycyny. W latach siedemdziesiątych XIX w. wykładał na Uniwersytecie Lwowskim teorię wychowania fizycznego. Pomnażając w ten sposób grono fachowych instruktorów gimnastyki. Jednocześnie prowadził we Lwowie zakład wodolecznicy oraz założył Towarzystwo Hydropatyczne, którego został pierwszym prezesem.

Osobiście świecił przykładem prowadzenia zdrowego trybu życia. Wyrzekł się picia alkoholu, spożywania potraw z mięsa i używek. Pomimo przebytej gruźlicy, miał wysportowaną sylwetkę, do czego przyczyniło się przede wszystkim uprawianie do późnej starości gimnastyki szwedzkiej. Piasecki był – jak wspomina dr Andrzej Chramiec – „przepojony tęsknotą za utraconą niepodległością [Polski i przygnębiony – JR] upadkiem powstania 1863 r., zawsze zatroskany, oddany pracy i wychowaniu dzieci. [...] Był to lekarz dla siebie surowy, a wielkiej dobroci dla pacjentów”.

Zakopane po raz pierwszy odwiedził w 1863 r., a na stałe zamieszkał tu wraz z rodziną w 1880 r. Początkowo prowadził, po dr. Ludwiku Gonczarskim, zakład hydropatyczny w Kuźnicach. Następnie kupił rozległą parcelę, przy dzisiejszej ul. Jagiellońskiej<sup>8</sup> i wybudował na niej nowoczesne sanatorium, składające się z dwóch drewnianych budynków, w którym kuracja opierała się na wzorach szwajcarskich<sup>9</sup>. Zakład ten, od imienia swojej żony, nazwał „Klemensówką”.

Piasecki zajmował się pod Giewontem wielostronną działalnością publiczną, m.in. skutecznie zabiegał, wraz z dr. Tytusem Chałubińskim, o przyznanie Zakopanemu statusu uzdrowiska. W latach 1905-1906 był redaktorem i wydawcą „Przeglądu Zakopiańskiego”. Od 1895 do 1902 r. pełnił funkcję radnego gminy zakopiańskiej i członka Komisji Klimatycznej. Pisał artykuły do prasy fachowej i lokalnej. Propagował zasady moralności i zdrowotności. Chcąc przeciwdziałać pladze pijaństwa wśród miejscowej ludności, domagał się zmniejszenia liczby karczm i wyszynków. Wreszcie, jak już wyżej wspomniano, razem z hr. Zamoyskim, zainicjował powołanie zakopiańskiego gniazda „Sokoła”. W tym celu zwołali 5 sierpnia 1894 r. zjazd założycielski, na który przybyły 33 osoby<sup>10</sup>.

W skład wybranego wówczas osmioosobowego Zarządu, czyli – jak to wówczas określano – Wydziału, wszedł dr Wenanty Piasecki, jako prezes; hr. Władysław Zamoyski – wiceprezes; dr Stanisław Eljasz-Radzikowski – sekretarz; Jan Maniecki – skarbnik, a członkiem był m.in. dr Andrzej Chramiec. Pozostali „wydziałowi” to: Wiktor Ciechowski, Zygmunt Dobrowolski i Ferdynand Muchowicz. Zastępcami „wydziałowych” byli: Władysław Roszek, Maciej Jacina i Franciszek Hyc (Chyc). Bardzo szybko, gdyż już 17 sierpnia 1894 r., Namiestnictwo zatwierdziło statut zakopiańskiego gniazda.



Dh dr Andrzej Chramiec, członek zakopiańskiego gniazda „Sokoła”,  
jego prezes w latach 1900-1902, repr. portretu olejnego, z przeł. XIX/XX w.,  
(ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)



Druhowie z zakopiańskiego gniazda „Sokoła” przed nowo wybudowaną „Sokolnią”, 1909  
(widokówka ze zbiorów Ryszarda M. Remiszewskiego)

W 1896 r., po dwóch latach sprawowania funkcji prezesa Piasecki z niej zrezygnował<sup>11</sup>. Powodem była najprawdopodobniej choroba jego żony Klementyny, która zmarła w 1898 r.,<sup>12</sup> a także konieczność większego zaangażowania się w sprawy „Klemensówki”, coraz bardziej podupadającej, w następstwie szkód wywołanych pożarem, a także konkurencji ze strony jego dotychczasowego asystenta, tj. dr. Andrzeja Chramca, który w 1887 r. uruchomił własny zakład tego typu.

W czasie prezesury Piaseckiego, zgodnie z podstawowym celem statutowym tej organizacji, prowadzono pod kierunkiem prezesa oraz Władysława Zamoyskiego i Stanisława Eljasza-Radzikowskiego zajęcia gimnastyczne, w których uczestniczyło kilkunastu druhow. Miały one służyć rozwijaniu sprawności i tężyzny fizycznej oraz wyrabianiu pozytywnych cech charakteru, jak: odwaga, dyscyplina i umiejętność współżycia w zespole. Zajęcia te odbywały się w jednej z salek „Klemensówki”. Druhowie mieli tu do dyspozycji przyrządy do ćwiczeń: drabiny (pionową, poziomą i skośną), drążek, kozioł, kółka, krążnik, laski drewniane, linę, orczyk, poręcz, równoważnię, skocznię i szczudła. Po pożarze, jaki miał miejsce w „Klemensówce”, ćwiczenia ruchowe odbywały się w hotelu „Pod Giewontem”, stojącym na rogu ul. Nowotarskiej i Krupówek. Z czasem coraz częściej, gdy pozwalała na to pogoda, zajęcia gimnastyczne prowadzone były na świeżym powietrzu.

W zakopiańskim „Sokole” nie ograniczono się jedynie do działalności gimnastycznej. Od niemal bowiem samego początku funkcjonowania gniazda istniało przy nim kółko śpiewacze, które prowadziła żona Stanisława Witkiewicza – Maria, z zawodu nauczycielka śpiewu.

Po Wenantym Piaseckim prezesem został Wiktor Ciechomski, któremu jednak nie udało się kontynuować działalności rozpoczętej przez poprzednika. Podczas jego kadencji zaniechano uprawiania „sztandarowych” dla „Sokoła” ćwiczeń gimnastycznych. Zebrania członków i władz gniazda odbywały się coraz rzadziej. Ostatnie walne zgromadzenie zostało zwołane 17 kwietnia, a zebranie członków Wydziału 29 listopada 1898 r. Nie jest więc przesadą stwierdzenie, że w latach 1896-1900 zakopiańskie gniazdo istniało tylko formalnie.

Poprawa sytuacji nastąpiła po 17 czerwca 1900 r., kiedy odbyło się walne posiedzenie, z udziałem 17 zakopiańskich druhow, a także przedstawiciele „Sokoła” z Krakowa i Stanisławowa. Zebrani wybrali wówczas na prezesa Andrzeja Chramca, a na jego zastępcę Józefa Sieczkę. Do Wydziału weszli: Franciszek Pawlica (skarbnik), Wojciech Krzeptowski (sekretarz), hr. Władysław Zamoyski, Tadeusz Zeydel i in. Podjęto też uchwałę o przystąpieniu do „Związku Sokolstwa Polskiego” we Lwowie. Nowo wybrany Wydział doprowadził do wznowienia ćwiczeń ruchowych, które tym razem odbywały się w zakładzie dr. Chramca.

Jeszcze więcej wniósł dla ożywienia działalności gniazda kolejny prezes, którym został w 1902 r. Wojciech Szukiewicz<sup>13</sup>. Podczas jego krótkiego urzędowania, bo trwającego rok i trzy miesiące, zajęcia sportowe rozszerzono o nowe dyscypliny, tj. szermierkę i strzelectwo. Wzrosła też zdecydowanie liczba członków, do czego przyczyniło się zmniejszenie opłaty wpisowej z 4 do 2 koron, a składki miesięcznej z 1 korony do 50 halerzy. W szeregi zakopiańskiego „Sokoła” wstępowało też coraz więcej młodych ludzi. Od założenia gniazda do wybuchu I wojny światowej liczba jego członków z reguły rosła: w 1894 r. wynosiła – 33 osoby; 1900 – 50; 1903 – 100; 1904 – 94; 1905 – 106; 1906 – 117; 1907 – 114; 1908 – 153; 1909 – 169; 1910 – 135; 1911 – 118 i w 1913 – 120.

Następnego prezesa wybrano 15 sierpnia 1903 r., został nim Leonard Zwołński, który, kilkakrotnie powoływany na tę funkcję, pełnił ją do 1914 r. Za jego kadencji, działalność „Sokoła” znacznie się rozwinęła, zarówno pod względem sportowym, organizacyjnym, jak i bazy (tj. budynków i urządzeń terenowych). W tym „złotym okresie” zaczęto uprawiać w zakopiańskim Towarzystwie Gimnastycznym narciarstwo (od 1905 r.), a także przyjmować do organizacji kobiety (od 1907 r.). Rozwiązany został też wówczas problem posiadania własnego budynku, czyli „Sokolni”, którego tak bardzo przez lata brakowało.

W 1906 r. nabyto teren pod budowę „Sokolni”, położony u zbiegu dzisiejszej ul. W. Orkana i placu Niepodległości. W 1913 r. dokupiono jeszcze sąsiednią parcelę. Powołana przez Wydział komisja konkursowa wybrała jeden z czterech zgłoszonych projektów. Zwyciężyła praca warszawskiego architekta Józefa Handzelewicza, jednak tego projektu nie zrealizowano, ponieważ był zbyt kosztowny. Ostatecznie zdecydowano się na projekt dh. Eugeniusza Wesołowskiego, który zajął w tym konkursie trzecie miejsce.

Budowę rozpoczęto wiosną 1908, a zakończono w czerwcu 1909 r. „Sokolnia” była obiektem drewnianym, mieszczącym salę gimnastyczną o wymiarach

15 na 9 m., kancelarię, pokój naczelnika, rekwizytornię, szatnię i pokój dozorczy. Od 11 sierpnia 1913 r. zaczął w niej swoją działalność „kino-teatr”. Pierwszym wyświetlonym filmem była adaptacja powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis”.

W sali „Sokoła”, największym wówczas w Zakopanem pomieszczeniu, odbywały się nie tylko imprezy sportowe lub projekcje filmowe, ale także koncerty, spektakle teatralne, uroczystości patriotyczne, jak np. jubileusz Kazimierza Przerwy-Tetmajera w 1911 r., połączony z I Zjazdem Podhalan, czy spotkanie z Władysławem Mickiewiczem, które odbyło się w grudniu 1912 r.

Środki na swoją działalność czerpało gniazdo ze składek członkowskich, darowizn, dochodów z kina i opłat za prowadzenie zajęć gimnastycznych dla uczniów Szkoły Ludowej, Szkoły Przemysłu Drzewnego i osób niezrzeszonych w „Sokole”.

Po krakowskich obchodach 500-nej rocznicy bitwy grunwaldzkiej w 1910 r., które wzbudziły w wśród Polaków wiele entuzjazmu, energii, dumy narodowej i wzmocniły dążenia niepodległościowe, a także pod wpływem narastających sprzeczności między mocarstwami europejskimi, zaczęto przygotowywać się do wprowadzenia w „Sokole” zajęć paramilitarnych. Tak narodził się pomysł powołania Drużyn Polowych. W Zakopanem nastąpiło to 12 października 1913 r. Dowódcą drużyny został ówczesny naczelnik Karol Pawluś. Niezwłocznie przystąpił on do szkolenia swoich podkomendnych: w musztrze, strzelectwie, terenoznawstwie, narciarstwie oraz przekazywał im wiedzę o rodzajach broni i jej wykorzystaniu.

Ich przygotowanie wojskowe okazało się niebawem bardzo przydatne. Już na początku sierpnia 1914 r. znaleźli się oni, obok strzelców Józefa Piłsudskiego i skautów Andrzeja Małkowskiego, wśród ponad 300 ochotników, którzy wyruszyli z Za-



Dł Mariusz Zaruski, jako porucznik  
1 Pułku Ułanów Legionów Polskich, 1915

(Fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)



Czamara sokoła, lata dwudzieste-trzydzieste XX w.  
(Ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Wadowicach)

kopanego na Wielką Wojnę, by walczyć w Legionach Polskich. Zasilili oni szeregi I, a zwłaszcza II Brygady Legionów.

Podhalańskie gniazda „Sokoła”, tj. nowotarские i zakopiańskie, nie ograniczały działalności jedynie do swoich miejscowości. Organizowały zimowe wycieczki i rajdy narciarskie w Tatry, Gorce i na Babią Górę, czy też letnie, m.in. w Pieniny. Jedną z nich odbyła się 16 sierpnia 1908 r. Zorganizowano ją w ramach dwudniowych uroczystości poświęcenia nowotarskiej „Sokolni”, w których wzięli udział, poza nowotarzanami, także druhowie z Zakopanego i innych bratnich gniazd. Zwiedzano wówczas zarówno część podhalańską, jak i spiską Pienin. Program wycieczki przedstawiał się następująco: „godz. 5 rano wyjazd furmankami; odpoczynek w Czorsztynie; zwiedzane Niedzicy; zjazd łódkami do Szczawnicy; powrót ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru przez Pieniny pieszo; przyjazd do Nowego Targu na godz. 10 [wieczorem – JR]; odjazd pociągiem”.

Ponadto, druhowie z „Sokoła” przeprowadzali w różnych miejscach Podhala pokazy gimnastyczne, a Drużyny Polowe ćwiczenia wojskowe. Przyczyniało to się do propagowania sprawności fizycznej, idei sokolej, a przede wszystkim niepodległościowej. Obserwatorzy bowiem tych wydarzeń – sportowych lub paramilitarnych – mieszkańcy Krościenka, Szczawnicy, Rabki, czy Czarnego Dunajca, mogli się naocznie z tą problematyką zetknąć. Podhalańscy „Sokolni” współpracowali też w różnych przedsięwzięciach z sąsiednimi gniazdami: z Limanowej, Wadowic, Myślenic, Nowego Sącza i Krakowa.

Jerzy M. Roszkowski  
Zakopane

## Przypisy

- <sup>1</sup> Utworzono wówczas Praskie Zrzeszenie Gimnastyczne „Sokół”.
- <sup>2</sup> Do grona ówczesnych działaczy lwowskiego „Sokoła” m.in. należeli: Jan Dobrzański (prezes 1871-1886), Antoni Durski, Ludwik Goltental, Władysław Janikowski, Żegota Krówczyński (prezes 1886-1893), Józef Milleret (prezes 1867-1871), Jan Żaplachta-Zapałowicz i Klemens Żukotyński.
- <sup>3</sup> Słowa do tej pieśni napisał Jan Lam, a muzykę skomponował Wilhelm Czerwiński.
- <sup>4</sup> W „Przewodniku Gimnastycznym” z 1885 r. ukazał się jego opis, wraz z ilustracjami. Na ówczesny mundur „sokoli” składały się: czapka batorówka z rogatym denkiem, kościuszkowska czamara, koszula w kolorze amarantowym oraz czarne, lekkie buty z cholewami.
- <sup>5</sup> Jego pierwszym prezesem został inżynier drogownictwa Wydziału Krajowego – Tytus Jan O’Byrn (1838-1897). W powstaniu styczniowym, w stopniu pułkownika (pod ps. „Grzymała”), był naczelnikiem województwa podlaskiego, ranny pod Kockiem. Dowodził oddziałem partyzanckim, odnosząc m.in. zwycięstwo w potyczce z kozakami pod Wolą Okrzejską (26 września 1863).
- <sup>6</sup> Przez kilka kadencji zasiadał w Zarządzie (Wydziale) zakopiańskiego gniazda „Sokoła”.
- <sup>7</sup> Na terenie późniejszego powiatu skałackiego.
- <sup>8</sup> W tym terenie znajduje się obecnie m.in. Komenda Policji.
- <sup>9</sup> Leczone poprzez hydroterapię, gimnastykę, kąpiele parowe i słoneczne, elektroterapię, a nawet hipnozę.
- <sup>10</sup> Doceniając zasługi W. Piaseckiego, jedną z zakopiańskich ulic, położoną nieopodal miejsca gdzie była usytuowana „Klemensówka”, nazwano jego imieniem.
- <sup>11</sup> Nadal jednak należał do zakopiańskiego gniazda, a po pewnym czasie został wybrany jego członkiem honorowym.
- <sup>12</sup> Pochowana została na starym cmentarzu zakopiańskim, tzw. „Pęksowym Brzysku”.
- <sup>13</sup> Wybrany 11 maja 1902 r. Wiceprezesem został wówczas Stanisław Barabasz, prekursor polskiego narciarstwa, sekretarzem Aleksander Drzewiecki, a naczelnikiem (tj. osobą kierującą w gnieździe „pionem” sportowym) Leonard Zwoliński, zakopiański księgarz i wydawca.

## Bibliografia

(wybrane pozycje)

Prasa

- „Gazeta Lwowska” (1897);  
 „Przegląd Zakopiański” (1905);  
 „Przewodnik Gimnastyczny” (1894-1912);  
 „Sztafeta. Sokola Jednodniówka Biegowa – wydanie jubileuszowe”, pod red. K. Murasiewicza, Zakopane 2014;  
 „Zakopane” (1908-1914).

Opracowania

- 125 lat Sokolstwa Polskiego 1867-1992*, Warszawa-Inowrocław 1992;  
*130 lat Sokolstwa Polskiego. Międzynarodowa Konferencja Naukowa, Kraków – Lwów 21 VI – 30 VI 1997*, pod red. A. Łopaty, Kraków 1997;  
 Bogucki A., *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na Pomorzu 1893-1939*, Bydgoszcz 1997.  
 Bogucki A., *Współpraca ZTG „Sokół” w Polsce z Sokolstwem Polonijnym*, [w:] *Ze studiów nad polskim dziedzictwem w świecie*, pod red. L. Nowaka i M. Szczerbińskiego, Gorzów Wielkopolski 2002;  
 Bogusz A., *Sokolstwo łódzkie 1905-1995*, Łódź 1995;  
 Długołęcka – Pinkwart L., Pinkwart M., *Zakopane od A do Z*, Warszawa 1994;  
*Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie, Lwów 1892*;

- Mantyka M., *Z kart historii Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem*, [w:] *Krajowy Zlot Sokolstwa Polskiego. 110 lat Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem*, praca zbior. pod red. A. Łopaty, Kraków 2004;
- Michalski Cz., *Ruch Sokoli w Krakowie przed I wojną światową*, „*Annales Academicae Pedagogicae Cracoviensis. Studia Historica*”, vol. 4, 2005, s. 131-147;
- Nowak A., *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Nowym Targu – początki działalności*, „*Almanach Nowotarski*”, R. 1, 1996, nr 1;
- Pinkwart M., Zdebski J., *Nowy Cmentarz w Zakopanem. Przewodnik biograficzny*, Warszawa – Kraków 1988;
- Roszkowski J.M., *Władysław hr. Zamoyski – współtwórca zakopiańskiego „Sokoła”*, [w:] *Krajowy Zlot Sokolstwa Polskiego. 110 lat Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem*, praca zbior. pod red. A. Łopaty, Kraków 2004;
- Snopko J., *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Galicji 1867-1914*, Białystok 1997;
- Terach M., *Zarys dziejów Sokolstwa Polskiego*, Warszawa 1932;
- Wajs J., *Działalność na polu wychowania fizycznego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem do 1939 r.*, praca magisterska napisana w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie, Kraków 1959;
- Wierzchowiska-Wójcik E., *Ród Piaseckich herbu Janina*, Gdańsk 2006 (praca na prawach rękopisu w zbiorach autorki);
- Wspomnienia doktora Andrzeja Chramca*, pod red. B. Wysockiej i przy współpracy J.M. Roszkowskiego, Kórnik-Zakopane 2004;
- Zarys dziejów Sokolstwa Polskiego w latach 1867-1997*, pod red. E. Małolepszego i Z. Pawluczuka, Częstochowa 2001.



## TERAZ

I myśli człowieka, i jego działania  
zamknięte są w czasie, wymagają trwania.  
Co nie trwało w czasie - nie istniało wcale,  
żaden czyn ludzkości nie będzie trwać stale.  
Tego co minęło nigdy nie zmienimy,  
a całej przyszłości nie ustanowimy.  
Liczy się więc TERAZ, które tworzy dzieje,  
TERAZ możesz wiele - dla ciebie istnieje.  
Lecz już się skończyło przy poprzednim wdechu,  
a trwa inne TERAZ przy nowym wydechu.  
Szybkozmienne TERAZ, choć inne - jest stale,  
TERAZ przeszłość, przyszłość nie istnieją wcale.  
Przeszłość już istniała, przyszłość zaistnieje,  
w tej chwili jest TERAZ, które tworzy dzieje.  
Zakończą się one gdy przyszłości braknie.  
A braknie jej ludziom, kiedy swe ostatnie  
tchnienie odda człowiek ostatni z pochodu,  
co przez świat podąża w kolumnach narodów.  
Jak w przeszłości było - ludzkość nie istniała,  
tak będzie w przyszłości - koniec będzie miała.  
A koniec ludzkości - brakiem jej przyszłości.  
A brak jej przyszłości - końcem jej przeszłości.  
Po czynach przeszłości TERAZ następuje,  
ale po TYM TERAZ przyszłość ustępuje.  
TERAZ więc zwieńczeniem staje się przeszłości,  
która nie podlega już żadnej zmienności.

Już jej nie dopełni przyszłość, bo jej nie ma,  
więc przeszłość zostaje jak zamknięty temat.  
Zniknięcie przyszłości brak wydarzeń rodzi  
i w TERAZ już żadna zmiana nie zachodzi.  
USTALA się TERAZ, które zmienne było,  
w nim się wszystko działo co się wydarzyło.  
TERAZ dal kosmicznych zamierzchłe, pradawne  
obserwuje TERAZ oko nauki sprawne.  
TERAZ świat zaczyna, TERAZ świat zamyka,  
każdy ma swe TERAZ, bo ono nie znika.  
Liczy się więc TERAZ, które tworzy dzieje.  
TERAZ możesz wiele – dopóki istniejesz.

Kazimierz Majerczak  
Szczawnica

## Kronika flisacka 2014

Sezon flisacki był jubileuszowym 80 sezonem w historii Polskiego Stowarzyszenia flisaków Pienińskich. Pomimo deszczowych wakacji był zadowalający, w całym sezonie przewieźliśmy 239.754 turystów.

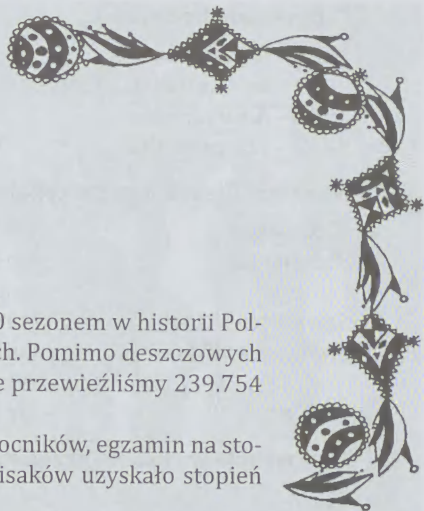
Do stowarzyszenia przyjęto 18 pomocników, egzamin na stopień flisaka zdało 17 pomocników, a 11 flisaków uzyskało stopień mistrza flisackiego.

### Zmarło trzynastu naszych członków:

1. Krzysztof Antolec – Sromowce Niżne	13 stycznia,
2. Krzysztof Cichoń – Sromowce Niżne	18 lutego,
3. Jan Kozłeczki – Krościenko	28 marca,
4. Józef Wolski – Czorsztyn	3 kwietnia,
5. Stanisław Józef Kubik – Krościenko	13 kwietnia,
6. Józef Borzęcki – Sromowce Niżne	9 maja,
7. Józef Lizoń – Szczawnica	18 lipca,
8. Feliks Kowalczyk – Krościenko	7 września,
9. Józef Górecki – Sromowce Wyżne	9 września,
10. Andrzej Polaczyk – Szczawnica	18 września,
11. Franciszek Kurpiel – Czorsztyn	9 października,
12. Wojciech Jandura – Krościenko	15 października,
13. Franciszek Znaniec – Sromowce Wyżne	26 grudnia.

### Stan członków w poszczególnych kołach:

Sromowce Niżne	406,	mistrzów 245,	flisaków 161,
Sromowce Wyżne	256,	mistrzów 196,	flisaków 60,
Krościenko	151,	mistrzów 88,	flisaków 63,
Szczawnica	76,	mistrzów 56,	flisaków 20,
Czorsztyn	63,	mistrzów 38,	flisaków 25,
Razem:	952,	mistrzów 623,	flisaków 329.



### **Członkowie Honorowi:**

- 2008 – Ryszard Sikora,  
2009 – ks. Czesław Jakóbczyk,  
2011 – Andrzej Sowa,  
2012 – Zbigniew Oleś.

### **Najstarsi flisacy w poszczególnych kołach:**

1. Krościenko – Jan Węglarz (1923),
2. Szczawnica – Jan Majerczak (1927),  
– Józef Salamon (1927),
3. Sromowce Niżne – Stanisław Dziurny (1924),
4. Sromowce Wyżne – Jan Kowalczyk (1927),  
– Władysław Jancy (1927),
5. Czorsztyn – Jan Pierwoła (1927).

### **Frekwencja w sezonie przedstawiała się następująco:**

Kwiecień	– 5 560
Maj	– 23 238
Czerwiec	– 37 497
Lipiec	– 62 066
Sierpień	– 69 561
Wrzesień	– 29 712
Październik	– 12 120
Razem	239.754 osób.

Sezon tradycyjnie rozpoczął się 1 kwietnia i trwał do 31 października z przerwą od 16 do 20 maja spowodowaną wysokim stanem Dunajca i w Boże Ciało, tradycyjnie wolny dzień dla flisaków. Mszę polową 10 maja na rozpoczęcie sezonu odprawił ks. bp Stanisław Salaterski.

### **Ciekawe wydarzenia:**

- flisacy brali udział w Targach Turystycznych w Bratysławie, Katowicach, Warszawie, Chorzowie, Poznaniu, promując nie tylko spływ przełomem Dunajca, ale także cały podhalański region,
- po raz pierwszy – 25 maja – flisacy wzięli udział w pielgrzymce stanowej mężczyzn do Piekar Śląskich,
- w Boże Ciało – 19 czerwca – ks. proboszcz Marek Kądziaława poświęcił nowy sztandar Stowarzyszenia. Po południu w Sromowcach Niżnych odbył się festyn flisacki,
- 23 sierpnia zorganizowaliśmy III nocny spływ Szalayowski,
- flisacy uczestniczyli – 6 lipca – w święcie buraka cukrowego w Śmiłowie,
- IV Międzynarodowy Turniej w Piłce Nożnej o Puchar Prezesa PSFP – 10 sierpnia – wygrali flisacy z Krościenka n. Dunajcem,



Wspólne zdjęcie w Prokocimiu z Miss Polski 2012 Katarzyną Krzeszowską

- msza św. na zakończenie sezonu odbyła się w Czorsztynie 26 października z udziałem pocztów sztandarowych poszczególnych kół PSFP,
- 9 listopada Zarząd zorganizował po raz szósty pielgrzymkę dziękczynną, tym razem do Bazyliki Najświętszej Maryi Panny w Piekarach Śląskich, w której wzięło udział ok. 250 osób w strojach regionalnych,
- 22 grudnia przyłączyliśmy się do muzyki Białopotocanie i wzięli udział w kolędowaniu dla dzieci spędzających Święta Bożego Narodzenia w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie-Prokocimiu; choinkę ofiarowało Nadleśnictwo w Krościenku n. Dunajcem.

Jan Sienkiewicz

Prezes

Fot. Stanisław Chmiel





Muzykowanie pod choinką, którą dzieci same ubierały



Prezes flisaków Jan Sienkiewicz rozdaje misie

## Sezon flisacki oficjalnie otwarty

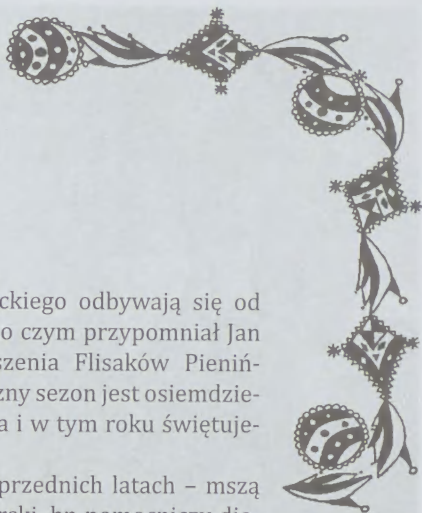
Uroczystości otwarcia sezonu flisackiego odbywają się od 1990 roku w scenerii przystani w Kątach, o czym przypomniał Jan Sienkiewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. Nie omieszkał podkreślić, że tegoroczny sezon jest osiemdziesiątym z kolei od założenia Stowarzyszenia i w tym roku świętujemy jego rocznicę.

Rozpoczęto<sup>1</sup> – tradycyjnie jak w poprzednich latach – mszą św., którą odprawił ks. dr Stanisław Salaterski, bp pomocniczy diecezji tarnowskiej. Wspomnę, że po raz pierwszy w tej roli wystąpił w Kątach, bo wiem niedawno – 25 stycznia 2014 – w katedrze tarnowskiej przyjął sakrę biskupią z rąk głównego konsekrateora ks. bp. Andrzeja Jeża. Koncelebrantami byli proboszczowie – ks. Mieczysław Szłaga ze Sromowiec Wyżnych, ks. Marek Kądziaława ze Sromowiec Niżnych, ks. Józef Włodarczyk z Jaworek i ks. prałat Czesław Jakóbczyk, emerytowany proboszcz (1967-2005) w Parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych, który obchodził 80. rocznicę urodzin.

Ks. biskup w homilii zwrócił się do flisaków: – *Chociaż i tu bywa ciężko, bo pogoda nie sprzyja, bo przepisy niekorzystne, bo ktoś spoza biurka usiłuje poprawić to co stworzyło życie, to jednak pozostajecie tutaj przy swojej pracy, ziemi, posłudze, wiedząc, że tu jesteście potrzebni, macie misję do spełnienia. Tu też można żyć pięknie, z wypełnionym pokojem, szczęściem, radością życia.*

Mówił o misjach i postaniach dla flisaków. Przede wszystkim żeby strzegli piękna tej ziemi przed dewastacją, bezmyślnym zagospodarowaniem, wyprzedają za bezcen, porzuceniem odłogiem, zaśmieceniem i pamiętali o tym, żeby tu nie przestała być Polska i strzegli tej ziemi dla ubogacania człowieka. Przypomniał, że spływno Dunajcem już z początku XIX wieku za właściciela Szczawnicy Józefa Szalaya. Był to okres ujęcia spływu w pierwsze ramy organizacyjne. Wspomniał ks. biskup o książce Stefanii Baszakowej „Pieniński klejnot w potrójnej koronie” i z niej zaczerpnął taką myśl: – *Wysiedzieć trzy godziny w pociągu to męka, wysiedzieć trzy godziny w teatrze na kiepskiej sztuce to poświęcenie, wysiedzieć trzy godziny na trawie i twardej ławie flisackiej łodzi to rozkosz, upojenie, niezapomniane przeżycie. To dzięki waszej wierności, tradycji wypracowanej przez ojców, dzięki waszej usługowości*

<sup>1</sup> Kąty, 10 maja 2014 r.





Ks. prałat Czesław Jakóbczyk

wego, Stanisław Wójcik – dyrektor Urzędu Żeglugi Śródlądowej w Krakowie, licznie przybyli flisacy z rodzinami, poczty sztandarowe poszczególnych kół stowarzyszenia flisaków.

Śpiewał chór parafialno-flisacki pod kierownictwem Eugeniusza Waradzyna. Wspomnę przy okazji, że chór powstał z inicjatywy ks. proboszcza Marka Kądziaławy, nawiązując do tradycji dawnego zespołu z lat 60. minionego wieku. W repertuarze chóru są nie tylko pieśni kościelne, także te tradycyjne ludowe, często znane tylko mieszkańcom Sromowiec Niżnych.

Sezon flisacki 2014 roku został oficjalnie otwarty. Uroczystości nie przeszkodziły w sływaniu łodzi, piękna słoneczna pogoda zachęcała do tego.

*i odporności na wiatr, deszcz, zmieniającą się pogodę i humory turystów także.*

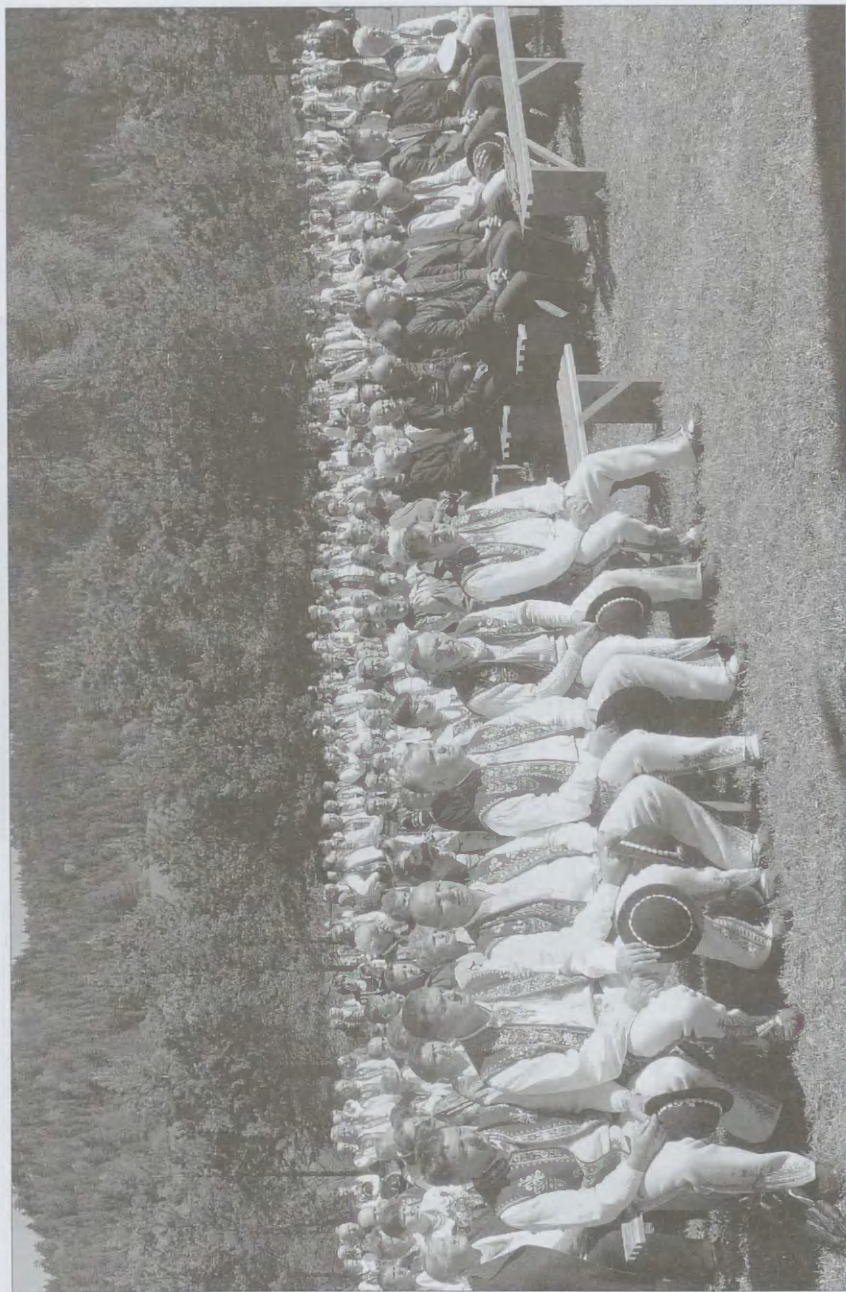
Na zakończenie homilii zwrócił się do flisaków: – *Wasza praca, wasza misja w takich zwyczajnych wymiarach to też wykrzyczenie Panu Bogu, że jest miłosierny, że wspiera i prowadzi, że przyjmuje tę postugę jako drogę do nieba.*

Po mszy świętej ks. bp Stanisław Salaterski na przystani flisackiej poświęcił łodzie. W uroczystości otwarcia sezonu flisackiego uczestniczyli m.in. Bogusław Waksmundzki – Urzędujący Członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego, zarazem przewodniczący Rady Związku Transgranicznego Euroregionu „Tatry”, Grzegorz Niezgodą – burmistrz Miasta i Gminy Szczawnica, Tadeusz Wach – wójt Gminy Czorsztyn, Michał Sokołowski – dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego,

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



Mszę św. odprawił ks. bp Stanisław Salaterski



W pierwszym rządzie (od lewej): Andrzej Janczy, Stanisław Chmiel, Henryk Węglarz, Jerzy Regiec, Stanisław Jawor, Jan Sienkiewicz  
(prawie cały skład zarządu PSFP, bez Zdzisława Bochniaka)



Flisackie poczty sztandarowe



Od lewej: Tadeusz Wach, Bogusław Waksmundzki, Franciszek Górecki, Grzegorz Niezgoda, Stanisław Wójcik, Zbigniew Oleś



Ks. bp Stanisław Salaterski, po lewej Jan Sienkiewicz, ks. Czesław Jakóbczyk,  
po prawej ks. Marek Kądziaława



Ks. bp Stanisław Salaterski poświęcił łódzie

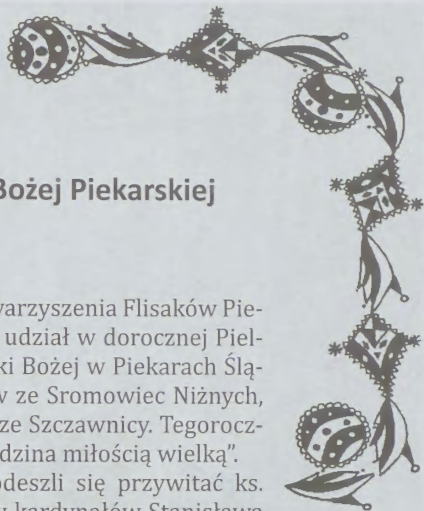
## Flisacy pielgrzymowali do Matki Bożej Piekarskiej

Liczna reprezentacja Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich z poczem sztandarowym wzięła udział w dorocznej Pielgrzymce Mężczyzn i Młodzieńców do Matki Bożej w Piekarach Śląskich, przybyło trzydziestu pięciu flisaków ze Sromowiec Niżnych, piętnastu ze Sromowiec Wyżnych i pięciu ze Szczawnicy. Tegoroczna pielgrzymka odbyła się pod hasłem „Rodzina miłością wielką”.

W trakcie procesji do flisaków podeszli się przywitać ks. abp Wiktor Skworc w towarzystwie księży kardynałów Stanisława Dziwisza i Zenona Grocholewskiego. Delegacja flisaków wstępowała jako druga, zaraz po górnikach. Dary ofiarne: chleb, oscypek, kiełbasę wraz z albumem o Pieninach składali: Jan Sienkiewicz – prezes, Stanisław Chmiel – wiceprezes i Jerzy Regiec – skarbnik; podczas przyjmowania ks. kardynał Stanisław Dziwisz zapytał, z których to Sromowiec przybyli!

– *My w sytuacji powszechnej konsumpcji mówimy: rodzina jest miłością wielką, miłością Boga i ludzi, zdolnych do wierności i ofiary, do jej codziennego budowania w relacjach małżeńskich i rodzinnych, przebaczenia i wzajemnego szacunku* – mówił do pielgrzymów ks. abp Skworc – metropolita katowicki, nawiązując do tegorocznego hasła pielgrzymki. Podniósł kwestie historyczne wspominając zamęczonego siedemdziesiąt lat temu w Mauthausen Henryka Sławika z Szerokiej koło Jastrzębia Zdroju, który w czasie wojny był organizatorem pomocy polskim uchodźcom, w tym Żydom, na Węgrzech oraz wywózkę tysięcy Górnoszlązaków do niewolniczej pracy w obozach na Syberii, mówił o powstającej na hałdzie Kopalni Murcki Trasie Pamięci Kalwarii Górników, a w Radzionkowie muzeum – Centrum Dokumentacji i Deportacji Górników do ZSRR w 1945 r. Przypomniął, że obaj niedawno kanonizowani papieże Jan Paweł II i Jan XXIII mieli okazje przemawiać do piekarskich pielgrzymów. Nawiązał do protestu rodziców dzieci niepełnosprawnych, apelował do pracodawców przypominając, że na nich spoczywa obowiązek uwzględniania praw najbardziej bezbronnych i ubogich, w tym także tych, którzy z wielkim poświęceniem im służą. Podniósł, że nie została jeszcze w Polsce wprowadzona Karta Dużej Rodziny.

Nie zapomniął o flisakach, zwracając się do nich powiedział: – *Drodzy Bracia! Choć czas wakacji i urlopów jeszcze daleko przed nami, to nasi dzisiejsi goście znad Dunajca – flisacy ze Sromowiec – przypominają nam jedną z wakacyjnych możliwości: Gorce i Pieniny z Przełomem Dunajca. Bracia, serdecznie was witam, życzy-*





Górnicy z obrazem Matki Bożej Piekarskiej

abp Wiktora Skworca, byli ks. abp Ignatius Charna – biskup diecezji Kasama i Mpika w Zambii, gdzie od trzydziestu lat pracują misjonarze z archidiecezji katowickiej, biskup gliwicki Jan Kopiec; biskupi pomocniczy: Piotr Greger z diecezji bielsko-żywieckiej, Gerard Kusz z diecezji gliwickiej, Rudolf Pierskała i Paweł Stobrawa z diecezji opolskiej; biskupi seniorzy: Jan Wieczorek z Gliwic, Tadeusz Rakoczy z Bielska-Białej, Stefan Cichy z Legnicy, Władysław Bobowski z Tarnowa oraz abp Damian Zimoń z Katowic; misjonarze z Kazachstanu, Zambii i Peru, liczni księża oraz parlamentarzyści z Warszawy i Brukseli.

Flisacy zostali zaproszeni przez ks. abpa Wiktora Skworca do udziału w kolejnych uroczystościach w sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej.

*my wam zawsze umiarkowanie wysokiej wody na Dunajcu, słońca nad głowami i turystów z Górnego Śląska bez liku.*

Mszy św. przewodniczył ks. kard. Stanisław Dziwisz – metropolita krakowski, homilię wygłosił ks. kard. Zenon Grocholewski – prefekt watykańskiej Kongregacji Edukacji Katolickiej, w której mówił o papieżu Janie Pawle II: – *To właśnie on jest świetlanym przykładem człowieka, który z wielkim zaangażowaniem używał mowy do budowania dobra, prawdziwego dobra w świecie.* Przypomnił trzy kluczowe słowa Ojca Świętego Franciszka: proszę, dziękuję, popieram, które są sekretem pogłębiania miłości i pokoju w małżeństwie.

Uroczystości zakończyły się odśpiewaniem Nieszporów Piekarskich. Wśród przybyłych do sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej – oprócz wspomnianych księży kardynałów Stanisława Dziwisza i Zenona Grocholewskiego,

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Fot. Stanisław Chmiel



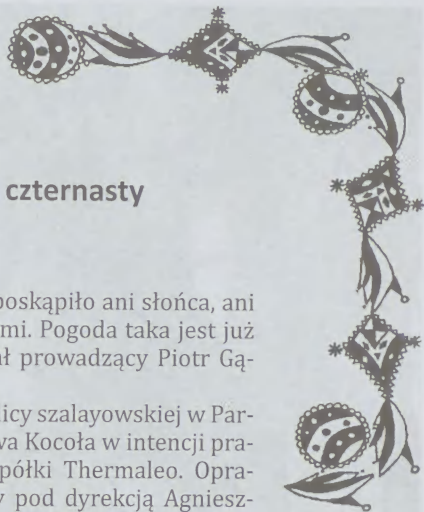
Na czele procesji szli kardynałowie: Stanisław Dziwisz i Zenon Grocholewski, po prawej, ks. abp Wiktor Skworec



Obraz Matki Bożej Piekarskiej płynął w morzu pielgrzymów



Pamiętkowe zdjęcie flisaków w Piekarach Śląskich



## Święto Wód Szczawnickich po raz czternasty

Niebo w tym dniu (2 05 2014) nie poskąpiło ani słońca, ani wody, okraśliło nawet burzowymi grzmotami. Pogoda taka jest już ponoć tradycją tego święta, jak powiedział prowadzący Piotr Gąsienica.

Świętowanie zaczęło się mszą w kaplicy szalayowskiej w Parku Górnym odprawionej przez ks. Stanisława Kocoła w intencji pracowników Uzdrowiska Szczawnica SA i spółki Thermaleo. Oprawę zapewnił Szczawnicki Chór Kameralny pod dyrekcją Agnieszki Żarskiej, wykonali majestatycznie m.in. „Ave Maria” J. Geringera i „Lorda” Jacoba Feliksa Mendelssohna. Modlitwę Wiernych (Oratio Fidelium) czytali pracownicy, w tym sam prezes Krzysztof Mańkowski.

W stoiskach przed muszlą koncertową Zdrojowiska z Krynicy, Wysowej, Rabki i Szczawnicy prezentowały swoje oferty lecznicze połączone z degustacją wód mineralnych, były kramiki ze sztuką ludową, rzemiosłem i pamiątkami. Kto chciał i był zainteresowany mógł zwiedzić Rozlewnię Wód Mineralnych i zapoznać się ze szczawnickimi szczawami – Heleną, Janem, Stefanem, Józefiną, Józefem i ich nowoczesnym konfekcjonowaniem. Nadto organizatorzy zapraszali do zwiedzenia Muzeum Uzdrowiska i na degustację wód w Pijalni.

W barwnym korowodzie przybyli na plac Dietla: muzyka „Białopotocanie” i dzieci z Zespołu Pieśni i Tańca „Juhasy” pod opieką Ewy Zachwiei. Wystąpiła muzyka Jaśka Kubika, a wieczorem w muszli koncertowej zespół rockowy Mr. Pollack, który swego czasu zasłynął wykonaniem utworów Beethovena w rockowej interpretacji; śpiewała Milena Walosik – utalentowana wokalistka z Krościenka nad Dunajcem, zdobywczyni m.in. pierwszego miejsca w małopolskim Konkursie Poezji Śpiewanej, która w swoim dorobku ma już występy na scenie Piwnicy pod Baranami, prezentowała znane przeboje muzyki rozrywkowej i operowej. Zwieńczeniem występów był koncert cenionej powszechnie Orkiestry Dętej im. Tadeusza Moryto z Łącka pod kierownictwem Stanisława Strączka. Orkiestra wykonała zróżnicowany repertuar: od muzyki poważnej poprzez ludową do rozrywkowej, wystąpiła w oryginalnych strojach górali białych, co dodało jej dodatkowego kolorytu.

Za rok Święto odbędzie się po raz piętnasty i można spodziewać się jeszcze większych atrakcji.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



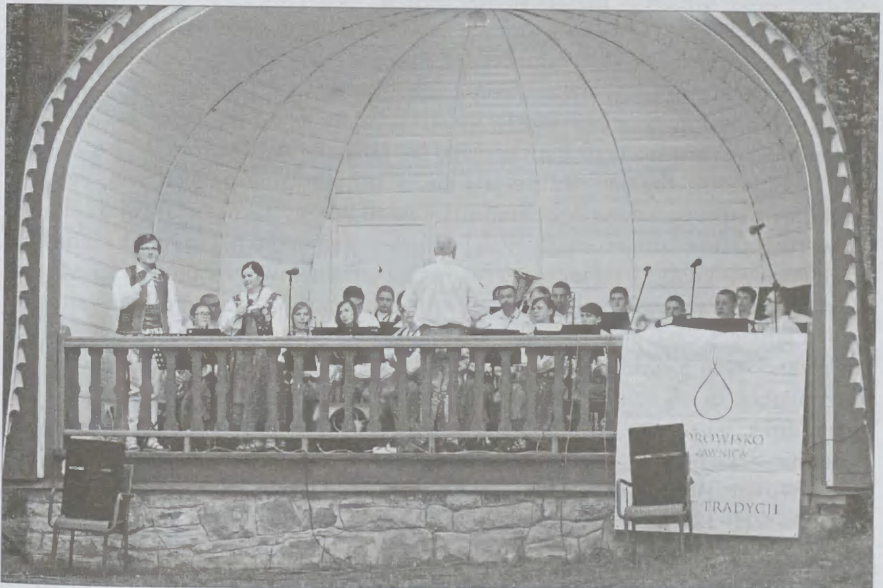
Wianek na głowie panny z fontanny zapowiadał Święto Wód Szczawnickich



Stoiska zdrojowisk z Krynicy, Wysowej, Rabki i Szczawnicy



Grają „Białopotocanie” ...



... i Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka

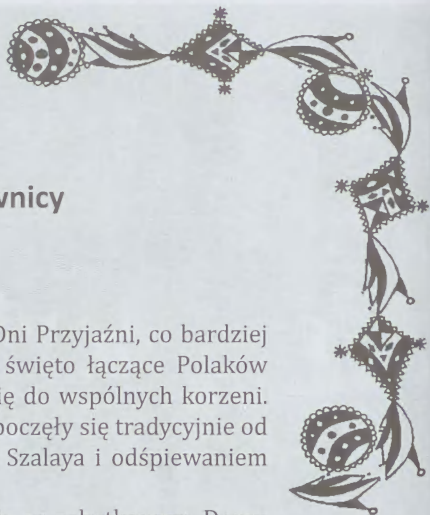
## Dni polsko – węgierskie w Szczawnicy

Na zaproszeniach występują jako Dni Przyjaźni, co bardziej charakteryzuje z polotem organizowane święto łączące Polaków i Węgrów, w uzdrowisku przyznającym się do wspólnych korzeni. Tegoroczne – 22-24 sierpnia 2014 r. – rozpoczęły się tradycyjnie od złożenia kwiatów pod pomnikiem Józefa Szalaya i odśpiewaniem hymnów narodowych Polski i Węgier.

W Galerii Pijalni Wód Mineralnych, w zabytkowym Domu nad Zdrojami zbudowanego jeszcze przez Józefa Szalaya w 1863 r., otwarta została wystawa „W jak Węgry – W jak Wino. Wino i tradycje winiarskie na Węgrzech” przygotowaną przez Węgierski Instytut Kultury w Warszawie i Instytut im. Balassiego (Balassi Intézet) w Budapeszcie. – *Dzisiaj otwieramy wystawę związaną z winem, które potrafi być podstawą kultury węgierskiej. Mówimy na Węgrzech: kto lubi i pije wino, nie może być złym człowiekiem* – powiedziała dr hab. Adrienne Körmeny, konsul generalny z Krakowa. – *Kiedy zobaczymy na wystawie regiony z winnicami i jeśli je porównamy na mapie Węgier, to stwierdzimy, że na Węgrzech prawie wszędzie produkuje się wino, czyli Węgrzy mogą być tylko dobrymi ludźmi.*

Faktycznie, regiony prześcigają się w promowaniu swoich win, robią to zgrabnie i z kulturą, z dużą dozą humoru. Region Villány zachęca tak: Siła i charakter, werwa i temperament – najbardziej ogniste z węgierskich win rodzą się na zboczach masywu Villány – od lekkiego rosé aż po wysmakowane cabernet sauvignon. W tym regionie odkryjemy pełną gamę win czerwonych, a nawet diabła zamkniętego w butelce!, czyli po węgiersku Villányi Ördög Cuvée. W regionie Nagy-Somló posadzano wino o cudowne właściwości, dawne traktaty medyczne uznawały tużejszy trunek za lek na dolegliwości, które na dworze Habsburgów określano jednoznacznie: „wina nocy poślubnej”. To zaledwie dwa regiony, pozostałe lansują się podobnie. Szkoda, nie mamy miejsca, by zapoznać się z innymi.

Winiarz Arnold Antal z regionu Villány mówił o tym, jak to za czasów komunizmu zaczęto kołchozowo produkować wino i tak jednego roku wyprodukowano cztery miliony hektolitrów(!), które trafiły do Związku Radzieckiego. Po upadku ustroju, winiarstwo węgierskie należało odbudować od zera, powrócić do kultury winiarskiej przodków.





Delegacja węgierska na czele z konsul generalną Adrienne Körmendy składa kwiaty pod pomnikiem Józefa Szalaya

Na scenie plenerowej pod Palenicą wystąpił zespół folklorystyczny z Buda-  
pesztu Márty Széll, Mateusz Ziółko – laureat „The Voice of Poland” i Orkiestra Dęta  
im. Tadeusza Moryto z Łącka pod batutą dra mjra Stanisława Strączka.

Goście z Węgier na ręce burmistrza Grzegorza Niezgody przekazali niezwy-  
kły dar: chleb. Symbol trwałości narodu węgierskiego, obecnie podzielonego i za-  
mieszkującego w sześciu państwach. Każdego roku pszenica z tych regionów, gdzie  
żyją Węgrzy, przywożona jest do miejscowości Pécs. Ze zmielonej mąki piecze się  
ogromne bochny chleba (ok. 5 kg każdy), którymi obdarowuje się Węgrów poza gra-  
nicami i wszystkich przyjaciół. – *Uważamy, że Polacy też należą do naszej węgierskiej  
rodziny i dlatego chleb ten przywędrował aż do Szczawnicy* – powiedzieli Arnold Ant-  
al i Imre Molnár.

Niespodzianką – przygotowaną przez organizatorów tego wieczoru – był do-  
datkowo pokaz mody miejscowej szczawnickiej stylistki Marty Polaczek.

Następnego dnia uczczono pamięć Jánosa Esterházyego. Pod tablicą jemu  
poświęconą na promenadzie nad Grajcarkiem złożono wieńce i kwiaty. Później na  
teżę otwarto Festiwal Wina i Smaków Węgierskich. Leccó zachwyciło mnie po raz



Arnold Antal obdarowuje burmistrza Szczawnicy chlebem z Pécs

kolejny aromatem i zmysłowym oddziaływaniem na podniebienie. Jest tym dla Węgrów, czym dla nas bigos. I lángos, popularna węgierska przekąska, nie wspomnę o winach. Cóż, ponownie tokaje czarowały...

W ramach dni odbyła się uroczystość otwarcia nowej siedziby Muzeum Pienińskiego. Relację zamieszczam w innym miejscu.

Pod wieczór, na Polanie Sosny w pobliżu zapory na Dunajcu, odbył się koncert z udziałem zespołów „Folk Power”, folklorystycznego Márty Széll i „Czardasza” z Niedzicy, a na zakończenie organizatorzy przygotowali w iście szalayowskim stylu – nocny spływ Przełomem Dunajca! Kluczową rolę odegrali sami flisacy dodając spływowi nimbu śpiewając hymn flisacki na początkowej przystani w Sromowcach Niżnych i pieśniami podczas postojów. Sam Józef Szalay z wyciągniętą szablą podkreślał rangę spływu, a uczestnicy w świetle pochodni, jak bywało drzewiej, bawili się przednie. Dzień zamknęły nocne zawody kajakowe, bardzo widowiskowe, okla-



Burmistrz Grzegorz Niezgoda składa kwiaty pod tablicą Jánoša Esterházyego

skiwane przez licznie zgromadzoną publiczność na brzegu Dunajca.

Ostatniego dnia w Szlachtowej, w kościele Matki Boskiej Pośredniczki Łask, dawnej cerkwi greckokatolickiej, proboszcz ks. Józef Włodarczyk odprawił mszę za Polskę i Węgry, z udziałem relikwii św. Kingi.

Organizatorami dni byli: Miasto i Gmina Szczawnica, Miejski Ośrodek Kultury i Ambasada Węgier w Polsce, głównym sponsorem był Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica SA, patronat honorowy objął Marek Sowa – marszałek województwa małopolskiego i Iván Gyurcsik – ambasador Węgier w Polsce.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor





Józef Szalay płynął w pierwszej tratwie



Korowód tratw, powoli zapadał zmrok, przygotowywano pochodnie do zapalenia



Wyciągnięta szablą zapraszał na poczęstunek



Józef Szalay z wyciągniętą szablą zapraszał na poczęstunek

## 80. rocznica red. Tadeusza Z. Bednarskiego

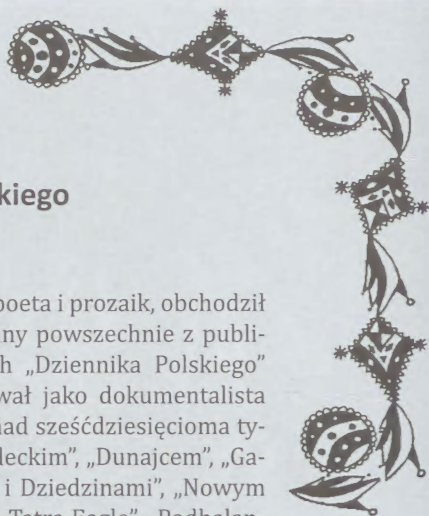
Krakowski dziennikarz, publicysta, poeta i prozaik, obchodził z najbliższymi swoje 80. rocznicę urodzin. Znany powszechnie z publikowanych tekstów w górskich wydaniach „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”, w których pracował jako dokumentalista w latach 1959-1999. Współpracował z ponad sześćdziesięcioma tytułami prasowymi, m.in. „Almanachem Sądeckim”, „Dunajcem”, „Gazetą Górską”, „Głosem Sądeckim”, „Halami i Dziedzinami”, „Nowym Podhalem”, „Orawą”, „Orłem Tatrzańskim – Tatra Eagle”, „Podhalanką”, „Tygodnikiem Podhalańskim”, „Watrą”, „Wędrujemy”, „Wierchami”, „Z doliny Grajcarka”, gościł również na łamach „Prac Pienińskich”. Notę biograficzną red. Tadeusza Z. Bednarskiego znajdziemy także w „Encyklopedii tatrzańskiej” Zofii i Witolda H. Paryskich.

Jest autorem dwóch zbiorów felietonów o pobytach wybitnych postaci kultury polskiej w szczawnickim zdroju – „Spotkania w dawnej Szczawnicy” (1994) oraz trzech tomików wierszy – „Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami” (1996, 1997, 1998), z własnymi rysunkami. Żona Zofia (z zawodu lekarka) na półwiecze jego pracy autorskiej wydała opracowanie bibliograficzne – „Tadeusza Z. Bednarskiego publicystyczna twórczość górcom poświęcona” (2007), rejestrując w niej ponad 350 pozycji z lat 1961-2006. W książce – „Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich (2007) – autor pisał o powiązaniach rodziny z Tatrami, Pieninami i Bieszczadami.

W książkach pisanych wspólnie z żoną, dotyczących krakowskich szlaków wielkich malarzy Młodej Polski, profesorów ASP, jak Malczewski, Stanisławski, Wyczółkowski, Fałat, Axentowicz, Mehoffer, Dębicki i Pautsch, zawsze zaznaczali twórcze odniesienia do gór.

Doczekał się uznania, za twórczość o górach otrzymał dyplom Zarządu Głównego PTTK i Zespołu „Hamernik”, tytuł „Zasłużonego Członka Związku Podhalań”, Honorowe Obywatelstwo Miasta Szczawnicy”, Medal Towarzystwa Przyjaciół Orawy, ceni sobie na równi ze Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Laurem Kultury Polskiej, Medalem Matejki, Statuetką marszałka Piłsudskiego, Wawelskim Dzwonem Spiszowym...

W 2011 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Zofii i Tadeuszowi Bednarskim odznaczenie – Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wcześniej otrzy-





Tadeusz Z. Bednarski z żoną Zofią i Jolantą Jarocką-Bieniek (z lewej)  
w Pijalni Wód Mineralnych w Szczawnicy (28 06 2008)

mali tytuł Honorowych kustoszy Biblioteki Jagiellońskiej i w 50. rocznicę medal za długoletnie pożycie małżeńskie. Warte podkreślenia jest, że Tadeusz Z. Bednarski dedykując żonie swoje książki, każdorazowo podkreśla jak wiele jej zawdzięcza w swojej twórczości.

Częściowy paraliż, któremu uległ w sierpniu 2010 r. sprawił, że czynny twórczo autor został unieruchomiony, pozbawiony możliwości prowadzenia kwerend bibliotecznych i archiwalnych, przeto korzysta z pomocy żony, która za niego prowadzi te badania, by mógł dalej pisać noty biograficzne dla wydawnictw słownikowych.

Wspólnie z żoną przygotował obszerny i poszerzony tom „Spotkań dawnych i niedawnych w Szczawnicy”. Za pośrednictwem żony uczestniczył duchowo i korespondencyjnie w promocjach książek, wernisażach. W okresie choroby ukazały się jego prace m.in. w „Małopolsce”, „Tygodniku Salwatorskim”, „Wędrujemy”, „Wierchach”, „Pracach Pienińskich”, „Z doliny Grajcarka”... tudzież w wydawnictwach zbiorowych, jak w tomie „Nieśmiertelni” (Krypta zasłużonych na Skalce), „Tadeusz Staich (1913-1987)”.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



## Jubileusz schroniska pod Bereśnikiem

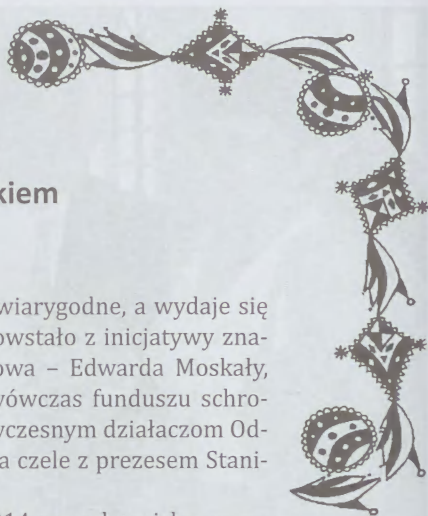
Minęło 25 lat od jego otwarcia, niewiarygodnie, a wydaje się jakby to było tak niedawno. Schronisko powstało z inicjatywy znanego działacza turystyki górskiej z Krakowa – Edwarda Moskały, przy wsparciu finansowym istniejącego wówczas funduszu schronisk górskich i przede wszystkim dzięki ówczesnym działaczom Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy, na czele z prezesem Stanisławem Urbanem.

Rocznicę obchodzono 5 września 2014 r. w schronisku wspominając jego budowę i problemy jakie należało wówczas pokonać. Zarząd Oddziału Pienińskiego zaprosił na jubileusz nie tylko swoich działaczy, także dzierżawców, którzy przewinęli się przez ten czas oraz gości z sąsiednich oddziałów czy schronisk.

Prezes Oddziału Marek Miształ powitał wszystkich przybyłych i wprowadził w obchodzoną rocznicę, nie bez przyczyny zaakcentował, że schronisko zostało zbudowane i jest prowadzone przez Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy, nawiązując w ten sposób do szczytnych idei Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Schronisko nie jest prowadzone dla zysku, służy turystom wędrującym po górach, gwarantując im dach nad głową i posiłek.

Historię powstania schroniska przedstawił – na specjalnie przygotowanej prelekcji – Ryszard M. Remiszewski, mówił o jego twórcach, zasłużonych przy budowie i uroczystości otwarcia dwadzieścia pięć lat temu. Przypomnił także wcześniejsze nieudane próby pozyskania na schronisko jednej z bacówek wypasowych w Jaworkach. Bereśnik był więc konsekwencją starań Oddziału Pienińskiego do posiadania własnego obiektu.

Wspomniał o problemach finansowych przy jego budowie. Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy podjął się wówczas inwestycji praktycznie nie mając własnych środków, pozyskał je m.in. z funduszu schronisk górskich dzięki poparciu Edwarda Moskały, a całą budowę od początku do końca prowadził sposobem gospodarczym. Jakim więc cudem budowę zakończył w dwa lata? W ówczesnych realiach gospodarki socjalistycznej każdy materiał trzeba było... zdobywać! To pozostanie ich tajemnicą. Przyrównał tę okoliczność do podobnej w dobie renesansu, do wypowiedzianej wówczas maksymy przez Michała Anioła Buonarotti – genialnego artysty rzeźbiarza, malarza i architekta epoki, który zapytany na placu budowy o środki, miał





Uroczystość otwiera Marek Misztal - prezes Oddziału



Przed schroniskiem, od lewej: Piotr Kosior, Maciej Ogrodowicz, Eugeniusz Ogrodowicz, Remigiusz Duda-Chrzanowski



Marek Misztal dziękuje Stanisławowi Urbanowi  
za doprowadzenie budowy schroniska do końca

Ogrodowicz (obecnie prowadzi schronisko na Hali Krupowej) i Piotr Kosior (teraz kieruje pensjonatem w Zakopanem), obecny kierownik schroniska „Trzy Korony” w Sromowcach Niżnych – Maciej Ogrodowicz, były dzierżawca schroniska „Orlica” w Pieninach – Aleksander Śmietana, a z Krakowa Robert Wosiek-Markowy – kustosz Babiogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach.

Obecnie schronisko pod Bereśnikami prowadzi małżeństwo Anna Świsterska i Remigiusz Duda-Chrzanowski.

odpowiedzieć: „Zaczynajcie – czas dokończy”. Podobnie było z Bereśnikiem!

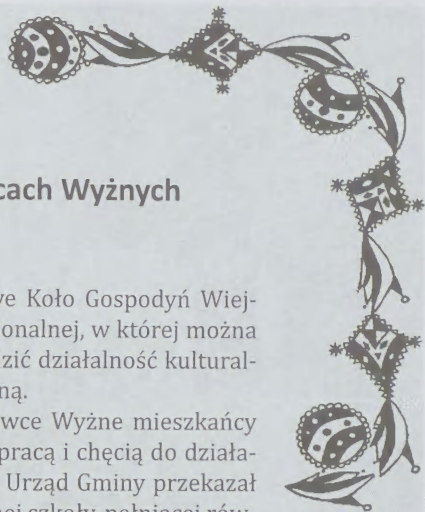
Prelekcja rozbudziła wspomnienia. Stanisław Urban mówił o zdobywaniu materiałów na budowę, a Zbigniew Nowak – kierownik ówczesnego biura Oddziału – o problemach technicznych przy budowie. Natomiast Eugeniusz Ogrodowicz – pierwszy dzierżawca obiektu, opowiedział o jego początkowych dniach na obiekcie.

Prezes Marek Misztal uhonorował Stanisława Urbana wiązką kwiatów, dziękując za doprowadzenie budowy schroniska do końca.

Na uroczystości przybyli goście: Barbara Szela – prezeska sąsiedniego Oddziału Pienińskiego PTTK w Krościenku nad Dunajcem, byli dzierżawcy schroniska – Eugeniusz

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor





## X lat Izby Regionalnej w Sromowcach Wyżnych

Dziesięć lat temu (2004) miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich było inicjatorem powstania izby regionalnej, w której można byłoby realizować swoje pomysły, prowadzić działalność kulturalną i oświatową, głównie z młodzieżą szkolną.

W pienińskiej miejscowości Sromowce Wyżne mieszkańcy wciąż zaskakują swoją inwencją, twórczą pracą i chęcią do działania. Gospodynie doprowadziły do tego, że Urząd Gminy przekazał im klucze do zrujnowanego budynku dawnej szkoły, pełniącej również rolę świetlicy wiejskiej i sali kinowej. Pani Stanisława Krupowa na uroczystości podsumowującej dziesięcioletnią działalność izby regionalnej ten pionierski okres spuentowała jednym zdaniem: – *Dzięki Panu Bogu zaczęło się!*

Gospodynie wydały odezwę do mieszkańców o pomoc w wyposażeniu izby, przepatrzenie strychów, szop i stodół. W remoncie mocno podupadłego budynku uzyskały wsparcie w Urzędzie Gminy, Gminnym Centrum Kultury i wśród miejscowych rzemieślników, tu pani Stanisława Krupowa wymieniła Adama Janczego – hydraulika, Józefa Olejarza – murarza, Andrzeja Kowalczyka i Józefa Pierwołę – elektryków, Jana Olejarza – stolarza oraz pomagających przy malowaniu, układaniu podłóg, budowie pieca – Jana Kozuba, Stanisława Kowalczyka, Franciszka Wotusa.

Wśród instytucji, które wsparły w remoncie wymieniła Urząd Gminy w osobach poprzednich wójtów: Franciszka Koterby, Waldemara Wojtaszka i obecnego Tadeusza Wacha, ZEW Niedzica SA, Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich, Spółkę dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej we wsi Sromowce Wyżne.

Ten okres pracy nad wyglądem izby Stanisława Krupowa podsumowała mówiąc: – *Izba regionalna została całkowicie wyremontowana dzięki Panu Bogu oraz ludziom dobrej woli, budynek nabrał normalnego wyglądu! Pragnę podziękować za opiekę nad nami oraz tym wszystkim, którzy nam kobietom zaufali i udzielali pomocy. Mam nadzieję, że historia Izby będzie przekazywana gościom oraz mieszkańcom naszej wsi.*

Wójt Tadeusz Wach przekazując uroczysty list na ręce Stanisławy Krupowej powiedział: – *Dziękuję za aktywność i wytrwałą pracę w kształtowaniu tożsamości kulturowej mieszkańców Sromowiec oraz Gminy. Życzę aby dalsza działalność dostarczyła wielu satysfakcji oraz radości popartej wdzięcznością całej naszej społeczności.*



Koło Gospodyń Wiejskich z ks. proboszczem Mieczysławem Szlaga

Grzegorz Podlewski – prezes zarządu ZEW Niedzica SA, w przekazanym adresie oświadczył: – *Życzę Paniom nieustannej radości i satysfakcji z prowadzonej z tak widocznym poświęceniem, bezinteresownej działalności na rzecz lokalnej społeczności. Mam nadzieję, że trud włożony w rozwój izby regionalnej widoczny chociażby poprzez wykończony ostatnio remont jej pomieszczeń, przyniesie Paniom bezcenną satysfakcję i stanie się motywacją do podejmowania kolejnych wyzwań.*

Pomieszczenia izby poświęcił ks. proboszcz Mieczysław Szlaga. Wśród gości przybyłych na uroczystości (18 05 2014) oprócz wójta Gminy Czorsztyn obecny był przewodniczący Rady Gminy Stanisław Chmiel, Grzegorz Podlewski – prezes ZEW Niedzica SA, oraz: Jan Sienkiewicz – prezes Polskiego Stowarzyszenia Fliśaków Pienińskich, Karol Zachwieja – wiceprezes Małopolskiej Izby Rolniczej, Andrzej Bańkosz – prezes Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej we wsi Sromowce Wyżne wraz z zarządem i komisją rewizyjną, ks. Józef Bednarczyk – obecnie proboszcz w Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, uprzednio gospodarz miejscowej parafii, Janina Plewa – dyrektorka Gminnego Centrum Kultury, Grażyna Łabno – dyrektorka Gminnego Publicznego Gimnazjum w Sromowcach Niżnych, Grażyna Iber-Wojtanek – dyrektorka Szkolnego Ośrodka Wypoczynkowego „Orle Gniazdo” w Sromowcach Wyżnych, Franciszek Górecki – sołtys Sromowiec Wyżnych, miejscowe grono pedagogiczne i przede wszystkim same członkinie Koła Gospodyń Wiejskich.



Ks. Mieczysław Szlaga poświęcił pomieszczenia

10. lecie Izby zbiegło się z tą samą rocznicą Unii Europejskiej, analogię zabawnie wykorzystał Szczepan Jarczy, były sołtys Sromowiec Wyżnych, wznosząc toast za kobiety z Koła Gospodyń Wiejskich.

W izbie prowadzona jest działalność kulturalna, oświatowa, szczególnie z młodzieżą, odbywają się zajęcia szkolne, turystom przybliża się kulturę materialną górali pienińskich, pokazuje się pracę flisaków na Dunajcu. Gospodynie uczestniczą w festynach, targach turystycznych, konkursach potraw regionalnych.

Rzeczy wielkie często dzieją się obok nas i nie zauważamy je. Jest coś takiego w naturze ludzkiej, że nie znosi beczynności, dobrze jeżeli przeobraża się ona w pozytywne działanie, czego jesteśmy świadkami w Sromowcach Wyżnych.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. Stanisław Chmiel

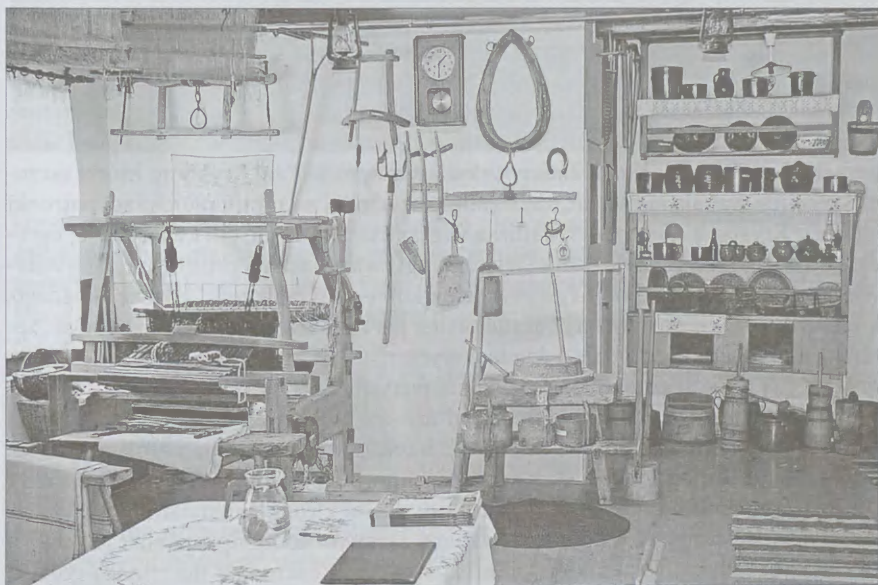




Grzegorz Podlewski - prezes Zarządu ZEW Niedzica SA i Tadeusz Wach - wójt Gminy Czorsztyn wręczają uroczyste adresy przewodniczącej Koła Stanisławie Krupowej



Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich z prezesem flisaków Janem Sienkiewiczem, od lewej: Mirosława Niemiec (Niemcowa), Maria Janczy (Hudokowa), Józefa Kowalczyk (Zrul), Irena Janczy (Chutniancewa), Anna Dębska (Gawędowa), Stanisława Janczy (Zuziowa) - w nawiasach przydomki



Izbą można się chwalić!

## Małe oratorium do Świętej Kingi – *Bądź z nami Kingo*

*„Bądź z nami Kingo, gdy w nieba błękitcie  
rodzą się myśli jak sny koronkowe  
I wówczas także kiedy już o świcie  
na nieboskłonie giną zorze płowe...”*

– tymi słowami rozpoczyna się *Małe Oratorium – Bądź z nami Kingo*, kompozycja Aleksandry Dudek do poezji Krystyny Aleksander, które opatrzył słowem i recytacją Aleksander Smoliński. Kompozycja ta, jest kolejnym owocem spotkania artystów, których Święta Kinga przywiodła do stóp Sokolicy i Trzech Koron.

*Małe Oratorium do Świętej Kingi* – utwór, którego prawykonanie odbyło się 3 sierpnia 2012 roku w Krościenku przy akompaniamencie fortepianu, zabrzmiał tego lata dwukrotnie w nowej instrumentalnej szacie: na dziedzińcu klasztoru Klarysek w Starym Sączu 22 lipca oraz 26 lipca w starym kościółku w Krościenku, w samym sercu ukochanych przez Kingę Pienin.

– *Niegdyś mnie do małego miasteczka, do Krościenka nad Dunajcem, sprowadziła Św. Kinga – do domu Krystyny Aleksander* – wyznał prowadzący koncert Aleksander Smoliński. Drewniana rzeźba, która wyszła spod jego dłuta, przedstawiająca Świętą, otoczona paletą najrozmaitszego kwiecica króluje dziś pośród ogrodu jednej z najstarszych, drewnianych willi w Krościenku – „Willi Krysi” i pozdrawia przechodniów ul. Św. Kingi. Znamy te kwiaty z ogrodu Pani Krystyny, której szczodre ręce nie wahają się ścinać najdorodniejszych lilii na ołtarz ukochanej patronki jej ulicy. Krystyna Aleksander, autorka wierszy tak licznych, jak kwiaty w jej ogrodzie od wielu lat wysławia cnoty Świętej Kingi i wiele łask wyprosiła już za jej wstawiennictwem. Poezja Pani Krystyny, pełna kobiecej wrażliwości porusza każdego, kto swym sercem doświadczył uczuć takich jak miłość, tęsknota, współczucie, zachwyt nad pięknem przyrody i dzieła stworzenia. Wyraz dla tych uczuć odnajdujemy także w poszczególnych częściach kompozycji Aleksandry Dudek.

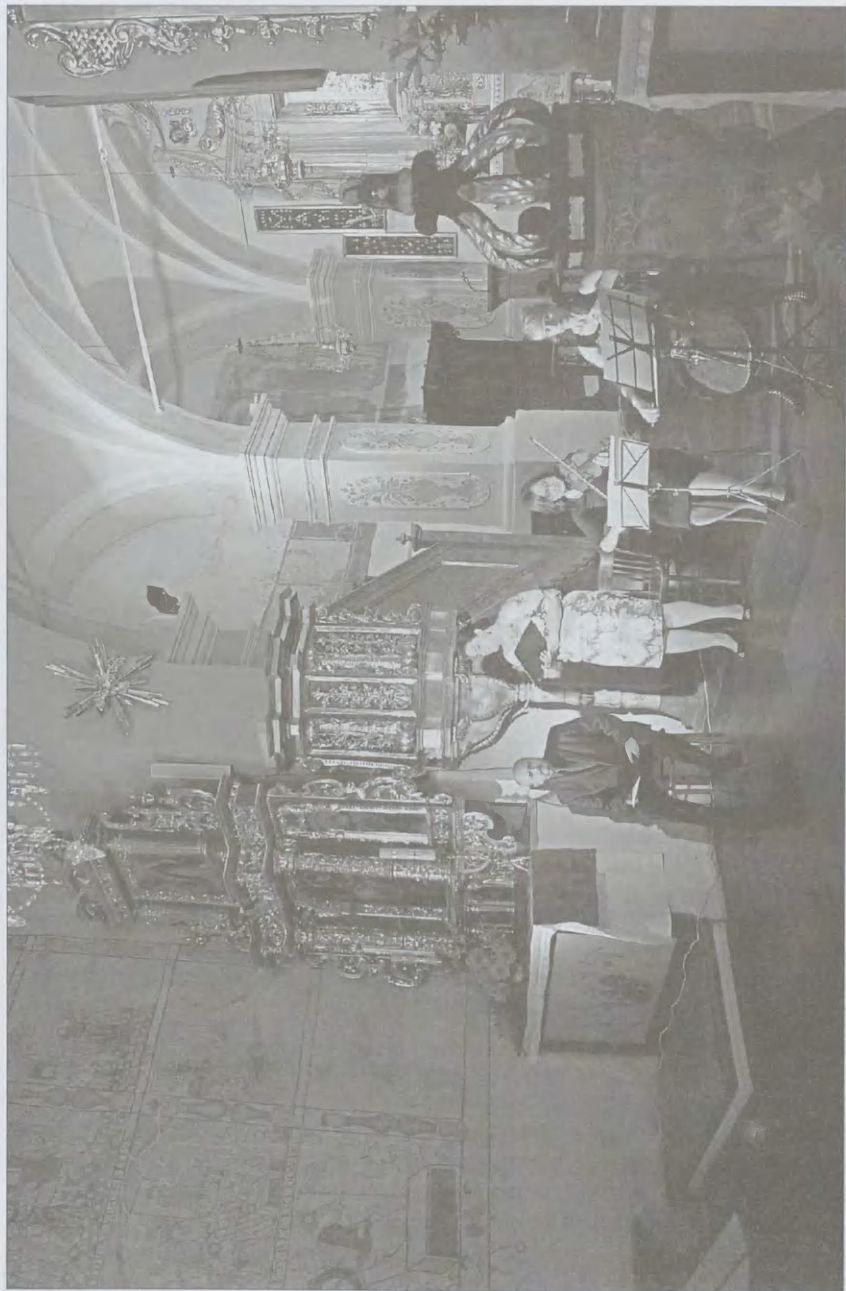
*Małe Oratorium* stanowi przykład utworu, w którym muzyka i słowo wzajemnie się dopełniają. Muzyka interpretuje tekst poetycki jednocześnie nie tracąc przy tym swej autonomiczności jako utwór muzyczny. Kompozytorka we właściwy dla siebie sposób łączy elementy muzyki ludowej z różnymi stylami muzyki klasycznej. W jej kompozycji odnaleźć możemy zarówno kontemplacyjność kościelnej muzyki chorałowej, jak również impresjonistyczną harmonię ilustrującą górskie



W starym kościółku w Krościenku

krajobrazy. Melodyjność i nastrojowość to główne atuty tego utworu. Wszystkie zastosowane w nim zabiegi stylistyczne cechuje umiar świadczący o dojrzałości twórczej kompozytora. Dzięki subtelnej proporcji dźwięków i kameralnej obsadzie, *Małe Oratorium* staje się perełką, której blask wyróżnia się szczególnie w sprzyjającej skupieniu sakralnej przestrzeni.

W poszczególnych częściach tej kompozycji poetyckie strofy i wdzięk melodyjnych fraz splatają się w litanię utkaną delikatnymi jak babie lato dźwiękami skrzypiec (Anna Psiuk-Maksymowicz) i wiolonczeli (Katarzyna Rubin), a zarazem silnymi jak bisior za sprawą mezzosopranu o dramatycznej barwie (Magdalena Spytek-Stankiewicz). W wykonaniu scenicznym muzyce towarzyszy także słowo mówione oraz recytacja (Aleksander Smoliński). Teksty prezentowane podczas występu odnaleźć możemy w pięknie wydany tomiku wierszy Krystyny



Od lewej: Aleksander Smoliński, Magdalena Spytek-Stankiewicz, Anna Psiuk-Maksymowicz, Katarzyna Rubin



W starym kościółku w Krościenku podczas małego oratorium - w pierwszym rzędzie Krystyna Aleksander z rodziną

z Lizoniów Aleksander – *Sercem Pisane*, bogato ilustrowanego motywami malarskimi zaczerpniętymi z twórczości plastycznej tej poetki. Jeden z namalowanych przez nią wizerunków Świętej Kingi widniał również na afiszach tegorocznych koncertów. Wzmiankowany tomik poezji *Sercem pisane*, podobnie jak *Małe oratorium* jest również dziełem wspólnym: wiersze Krystyny Aleksander redagowała i wstępami poprzedziła Aleksandra Dudek, wydał oraz szatę graficzną opracował Aleksander Smoliński, a notkę na ostatniej stronie okładki – pisząca i te słowa.

Koncerty w Starym Sączu i Krościenku były hołdem dla Świętej, która od najmłodszych swych lat pragnęła służyć Bogu i ludziom. Dlatego też Kinga przedstawiona w rzeźbie Aleksandra Smolińskiego jako kilkuletnia księżniczka okryta welonem, jedną ręką tuli do serca miniaturę kościoła, drugą – wskazuje na Pieniny, wyrzeźbione u jej stóp, które niby fałdy spódnicy zdobią rąbki jej sukni. Pieniny, które otrzymała w darze będąc żoną polskiego władcy, pamiętają ją również jako mniszkę klasztoru klarysek. Te właśnie Pieniny są stałym obiektem poetyckich odniesień wierszy Krystyny Aleksander, po raz kolejny odsłoniły przed nami swą krasę, poprzez dźwięki *Małego oratorium do Świętej Kingi* – „Bądź z nami Kingo”. Podczas koncertu plenerowego w Starym Sączu muzyka wzruszyła także i niebo do tego tak, że wszyscy słuchacze w strugach deszczu pobłogosławieni zostali hojnie ulewnym *asperges*. Pokropieni to mało powiedziane – każdy kto przyszedł na ten koncert bez parasola, wyszedł przesiąknięty do suchej nitki deszczem, słowem



Krystyna z Lizoniów Aleksander - poetka

i muzyką... Ci, którzy mieli okazję usłyszeć te tony pełne natchnienia ponownie w starym kościółku w Krościenku, powracali do domów odmienieni, niosąc na ustach ostatnie słowa utworu:

*Sandomierska Księżno, Pani na Wawelu, Kingo Święta, Patronko Pienin, dzięki Ci za wszystko...*

Anna Alicja Smolińska  
Gliwice  
Fot. Anna Borkowska



## Żywiółowy koncert w miejscu, gdzie ujarzmia się żywioly!

### Relacja z koncertu w hali maszyn elektrowni wodnej ZEW Niedzica SA

Do wartościowych chwil w życiu wracać warto i je w swych wspomnieniach pielęgnować. Wspaniale, że istnieje możliwość ich zgromadzenia, jak wakacyjnych skarbów w szkatułce, którą niewątpliwie są tutaj „Prace Pienińskie” i wracania do nich, kiedy nie tylko szukamy słów do pokrzepienia serc w jesienne poranki, ale chcemy otoczyć się doświadczonym pięknem.

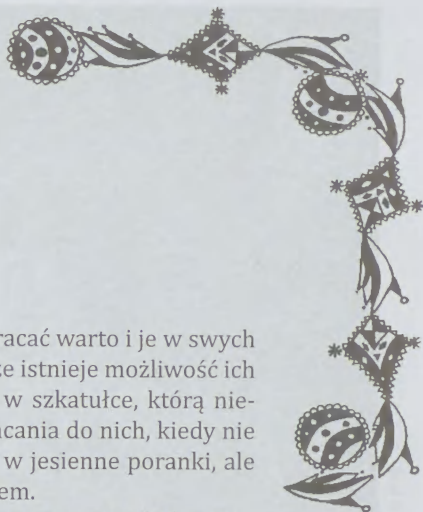
Z przyjemnością więc powróćmy do wydarzenia, które miało miejsce minionego lata w olbrzymiej hali maszyn – sercu elektrowni wodnej w Niedzicy, gdzie na co dzień głośno oddychają pracujące generatory. W trakcie jednego, upalnego wieczoru – dokładnie w urodziny miesiąca (8 08 2014), to na pozór surowe wnętrze stało się miejscem niezwykłym, klimatycznym, pełnym subtelnych ale i żywiółowych dźwięków: skrzypiec, altówek, wiolonczeli i kontrabasów.

Licząca prawie 2000 m<sup>2</sup> industrialna hala, zmieniła się na ten moment nie do poznania. Służąca na co dzień za płaszczyznę montażową powierzchnia stanowiła ogromną scenę, rozświetloną setkami świec, błyszczącymi jak gwiazdy na błękitnym tle.

Wśród naturalnej dekoracji z brzozy, mieczyków i hortensji, stanęło 28 wykonawców, wchodzących w skład, uznanej za jedną z najlepszych w Polsce, Orkiestry Kameralnej Miasta Tychy AUKSO oraz jej wybitny dyrygent, sam w sobie również skrzypek i kameralista – Marek Moś.

Gości wydarzenia powitali wspólnie: dyrektorka festiwalu „XV Letnia Filharmonia” AUKSO Justyna Rekić-Raubo oraz gospodarz koncertu inauguracyjnego – Prezes ZEW Niedzica SA – Grzegorz Podlewski. W głowach tych dwóch osób narodził się odważny pomysł na realizację koncertu smyczkowego, w tak potężnym obiekcie. Pomimo, iż nie pierwszy raz w swej historii elektrownia była miejscem muzycznych spektakli, jednak nigdy nie pociągało to za sobą tak skomplikowanych zabiegów technicznych, w celu nagłośnienia hali.

Po krótkim wstępie na scenie rozpoczął się dwugodzinny seans muzyczny, podczas którego publiczność, z ujmującą delikatnością muzyków orkiestry AUKSO (z greckiego: wzrastanie), została zaproszona do przeniesienia się oczyma wyobraźni w krainę żywiółów. Uwaga publiczności w równym stopniu, jak na muzy-





kach, skupiała się na charyzmatycznym dyrygencie – jednocześnie założycielu tyskiej orkiestry – znanym i utytułowanym w świecie za dotychczasowe projekty muzyczne (Marek Moś jest, m.in. założycielem i primariuszem Kwartetu Śląskiego – jednego z najwybitniejszych kwartetów smyczkowych w Europie). Właśnie z jego inicjatywy i absolwentów Akademii Muzycznej w Katowicach, blisko 16 lat temu powstał pomysł na powołanie do życia orkiestry, która, jak sami o sobie mówią miała



Hala maszyn podczas koncertu, widok z góry robi wrażenie



być „obszarem poszukiwań i twórczego rozwoju, wspólnego kreowania sztuki najwyższej wartości”.

„Erupcję energii” na scenie spowodował, towarzyszący tyskiej orkiestrze zespół „Wołosi” – który wniósł w ten muzyczny spektakl niewyczerpalne pokłady żywiołowości. W składzie zespołu wystąpili, wielokrotnie nagradzani za wspólnie tworzone projekty muzyczne: Krzysztof i Stanisław Lasoniowie, Zbigniew Michałek, Jan Kaczmarzyk oraz Robert Waszut. Wybitni muzycy, którym prywatnie los dał się spotkać właśnie na górskich szczytach, by wspólnie tworzyć muzykę, swym entuzjazmem i spontanicznością zaczarowali zebraną w hali niedzickiej elektrowni publiczność. Nie sposób było nie zauważyć w ich gestach tej „radości ze wspólnego muzykowania”, ale i fascynacji dziełami ludowymi, zrodzonymi z miłości do górskiej natury. To bowiem właśnie nuta karpacka dała się wśród wielu innych dźwięków ze sceny płynących rozpoznać.

Fascynujące połączenie ludowości w jazzowej aranżacji Wołochów, wykonanej przy akompaniamencie jednej z najznakomitszych polskich orkiestr kameralnych, było przeżyciem wyjątkowym dla zebranej tego wieczoru w murach elektrowni publiczności.

Wspaniały „koncert z gór” obejrzało prawie pół tysiąca osób! Wśród okolicznych mieszkańców i turystów, znaleźli się także ludzie ze świata muzyki, biznesu, przedstawiciele lokalnych samorządów i licznych, współpracujących z elektrownią instytucji pozarządowych. Nie zabrakło także reprezentantów miasta Nowy Targ – w osobie burmistrza Marka Fryźlewicza, a także wiceprezydenta mia-

sta Tychy – Darii Szczepańskiej. Koncert zaszczyliła również przybyła specjalnie w Pieniny, na tę okazję Lady Camilla Panufnik – wdowa po znanym kompozytorze Andrzeju Panufniku.

Muzycy trzykrotnie wracali na scenę, by wśród gromkich owacji wykonać kolejne bisy dla zachwyconej publiczności. Podziękowania na ich ręce, złożył Grzegorz Podlewski, któremu asystowali najmłodszy uczestnicy wydarzenia – dzieci w strojach regionalnych ze Spisza. Sam obiekt elektrowni w Niedzicy okrzyknięto zaś – nowym miejscem na muzycznej mapie Polski!

Koncert „z gór” poprzez wspaniałe, wspomniane wcześniej połączenie ludowości z klasyką nabrał dodatkowego, bardzo istotnego charakteru. Jego organizacja stała się bowiem okazją do zbudowanie mostów i trwałych relacji pomiędzy liczną grupą instytucji i osób, które zaangażowały się w jego realizację. Umożliwiła nawiązanie współpracy, która być może w przyszłości znajdzie swoją kontynuację, przy kolejnych tego typu projektach.

Wydarzenie w Niedzicy było inauguracją pienińskiej odsłony XV Letniej Filharmonii AUKSO i na długo w opinii wielu widzów zapisało się w pamięci. Trzeba więc wierzyć, że i w przyszłych latach będzie nam dane spotkać się z tak wybitną muzyką, w unikatowym wnętrzu.

Skąd bowiem czerpać energię płynącą ze spotkania z muzyką, jeśli nie z miejsca, w którym na co dzień płynie ona z natury...?

Anna Sinko  
Niedzica

Fot. Tadeusz Zabrzewski



## Szczawnickie kolędowanie

Prawdziwym rarytasem i ciekawostką, która znalazła się w bożonarodzeniowym nr 255 miesięcznika wiadomości szczawnickich „Z doliny Grajczarka” była płyta CD pt. *Zaśpiewajmy Jezuskowi. Szczawnickie kolędowanie*. W ten sposób Miejski Ośrodek Kultury, wydawca gazety, postanowił sprawić świąteczną niespodziankę swoim czytelnikom. Do realizacji tego pomysłu zachęcił i zaprosił wiele osób, które bezinteresownie zgodziły się uczestniczyć w tym radosnym projekcie.

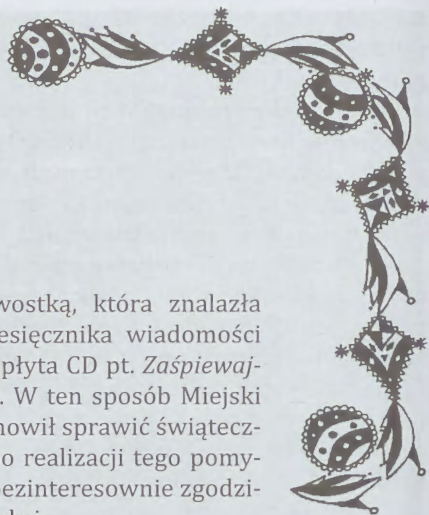
W nagraniu płyty wzięli udział: Grzegorz Niezgoda, burmistrz Miasta i Gminy Szczawnica, który złożył słuchaczom życzenia świąteczno-noworoczne oraz wykonawcy kolęd, zaprzyjaźnieni z MOK: studentka Akademii Muzycznej w Krakowie, Wydziału Wokalno-Aktorskiego Ewa Marta Zachwieja, laureatka Festiwalu Pieśni Patriotycznej i Religijnej ze Szkoły Podstawowej w Szlachtowej Agata Maślanka, Natalia Moskalik z zespołu „Eternal”, pracownicy Urzędu Miasta i Gminy Szczawnica, Miejskiej Biblioteki Publicznej, członkowie Związku Podhalan, zespół Folk Power, pracownicy MOK.

Na płycie znalazło się siedem znanych i popularnych kolęd: *Cicha noc, Przybieżeli do Betlejem, Lulajże Jezuniu, Pójdźmy wszyscy do stajenki, Dzisiaj w Betlejem, Bóg się rodzi, Oj Maluśki, Maluśki*, przygotowanych w różnych stylach i aranżacjach – od śpiewu operowego, po góralskie wykonania; od solowych partii, po wielogłosowe i zespołowe; z towarzyszeniem pojedynczego instrumentu i całej góralskiej muzyki. Nagrane także zostało góralskie kolędowanie w wykonaniu członków Związku Podhalan czyli zwyczajowe teksty i śpiewy towarzyszące tradycyjnemu przybyciu w odwiedzinę pienińskich kolędników.

Na okładce płyty znalazła się reprodukcja obrazu na szkle „Aniołek”, znanej szczawnickiej malarki Anny Madejowej oraz dedykacja:

*Niniejsza płyta dedykowana jest wszystkim Mieszkańcom Pienin oraz Gościom wypoczywającym w Szczawnicy. W podpisie: dyrektor oraz pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy. Nagranie zostało zrealizowane w Studiu Nagrań Sovart Piotr Lelito, Szczawnica 2013.*

Płyta, która wraz z gazetą dotarła nie tylko do mieszkańców i gości uzdrowiska, ale także do prenumeratorów, szczawniczian mieszkających na stałe





# Zaśpiewajmy Jezuskowi

SzcZawnickie kołędowanie

1. Życzenia Burmistrza  
- Cicha noc
2. Kołędowanie Związku Podhałań
3. Przybieżeli do Betlejem
4. Lulajże Jezuniu
5. Pójdźmy wszyscy  
do stajenki
6. Dzisiaj w Betlejem
7. Bóg się rodzi
8. Oj Małuśki, Małuśki

SzcZawnica 2013



Z Doliny  
Gnojceńka

COMPACT  
disc  
DIGITAL AUDIO

w odległych zakątkach kraju i za granicą, stała się pięknym prezentem pod choinkę, pozwalającym poczuć magię góralskiego Bożego Narodzenia.

Alina Lelito  
SzcZawnica



Burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda



Malgorzata Cebula - UMIG-Szczawnica



Agnieszka Slopka - UMIG-Szczawnica



Agata Maslanka - SP Szlachowa



Ewa Maria Zachwieja



Magdalena Zachwieja - Biblioteka Publiczna



Anna Dziedzina Wiwer - Związek Podhalan



Alina Lelko - MOR



Ewelina Barczyńska - MOR



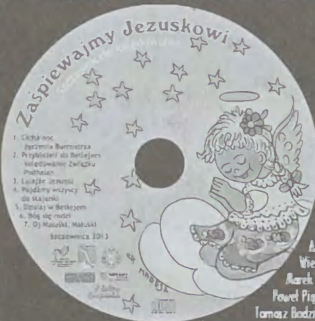
Marian Dziedzina Wiwer - Związek Podhalan



Natalia Moskaliak



Robert Majerczak - Związek Podhalan



oraz zespół Folk Power w składzie:

- Artur Majerczak - bas, wokal
- Wiesław Majerczak - skrzypce, wokal
- Rarek Piątek - akordeon, skrzypce, wokal
- Paweł Piątek - skrzypce, wokal
- Tomasz Bodzianczyk - skrzypce, wokal
- Przemysław Pierzga - altówka, wokal
- Grzegorz Lelko - cymba, wokal
- Bartosz Gabryń - skrzypce, wokal
- Mirosław Leszczyński - piano, wokal

Nagrania dokonali: Piotr Lelko i Krzysztof Czajka w studio Savart Szczawnica

Jan Hamarski - Związek Podhalan



### W nagraniach udział wzięli:

- Burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda - zyczenia
- Olivia nos
- Agata Maslanka
- Przybliżeńki do Białejgóry**
- Anna Dziedzina Wiwer, Marian Dziedzina Wiwer, Jan Hamarski, Robert Majerczak, Artur Majerczak
- Lutnia Jezusowi**
- Ewa Maria Zachwieja
- Psłidymie wszyscy do rękawki**
- Agata Maslanka, Natalia Moskaliak, Folk Power
- Dziękuję w Białejgórze**
- Malgorzata Cebula, Agnieszka Slopka, Alina Lelko, Ewelina Barczyńska, Magdalena Zachwieja
- Młga się mała**
- Ewa Maria Zachwieja
- U Moskaliak**
- Natalia Moskaliak, Folk Power

Serdce podziękowania dla osób oraz instytucji, które wsparły projekt wspólnego kolędowania, a szczególnie dla dyrektora Aleksandra Okońca Kultury Piotra Gęsiuszy



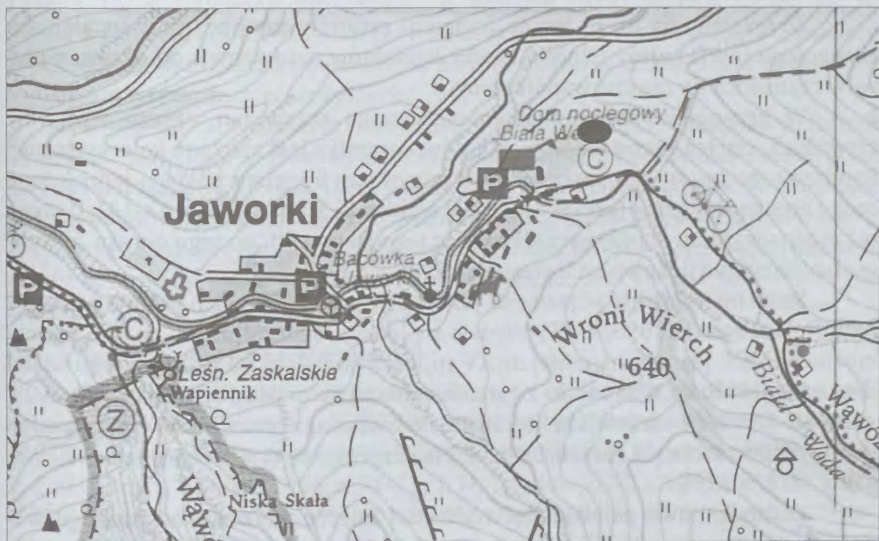
## Fragment ceramiki z Jaworek Przytynek do kontaktów Rusi Szlachtowskiej

Treścią niniejszego tekstu jest fragment ceramiki znaleziony na terenie miejscowości Jaworki, gm. Szczawnica. Opisywany ułamek naczynia pozyskano przypadkowo (przez autora komunikatu) w trakcie krótkiej wycieczki po okolicy w marcu 2014 roku. Zabytek został przekazany do zbiorów Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szlachtowej.

### Miejsce znalezienia.

Zabytek został odkryty w części południowego zbocza wyniesienia. Jest ono uformowane na kształt ostrogi utworzonej przez dwa cieki: Czarną i Białą Wodę, które stanowią dopływ Grajczarka.

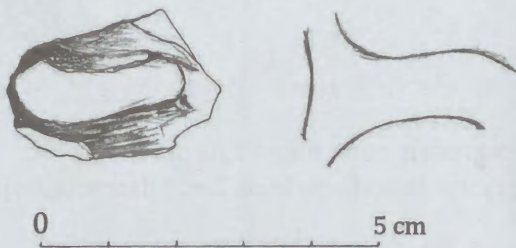
Obecnie zbocze zostało naruszone budową dróg dojazdowych do działek prywatnych. Fragment ceramiki został pozyskany z miejsca, które zostało przekształcone pod budowę drogi. Zalegał w warstwie gliniastej.



Miejsce znalezienia ceramiki w terenie zaznaczone czarnym punktem. Skala 1:25000.

## Opis zabytku

Pozyskany ułamek stanowi część naczynia (dzbanka) – „siwaka”. Jest to fragment taśmowatego ucha barwy stalowoszarej. Przełom jednobarwny. Domieszka schudająca drobnoziarnista, piasek. Na zabytku widoczne ślady toczenia.



Fragment taśmowatego ucha znaleziony w Jaworkach

## Technologia

Zabytek stanowi fragment naczynia toczonego na kole. Wskazują na to dobrze widoczne ślady.

W kulturze ludowej istnieje szereg typów naczyń ceramicznych (zob. S. Krzysztofowicz 1972, s. 90-91). Omawiany fragment stanowi ułamek, przypuszczalnie dzbanka, o barwie stalowoszarej, jednolitej. Tego typu ceramika powstawała w piecach garncarskich, szczelnie zamkniętych, w technologii redukcyjnej wypału (E. Fryś-Pietraszkowa 1994, s. 15; R. Reinfuss 1955, s. 27-28). Naczynia w tym typie powstają przede wszystkim dlatego, iż podczas wypału w zamkniętym szczelnie piecu przywiera do nich sadza i nie dociera do nich tlen (E. Fryś-Pietraszkowa 1994, s. 15; L. Kociszewski, J. Kruppé 1973, s. 148-150; J. Szabadfalvi 1960, s. 9).

## Chronologia

Ze względu na to, że jest to fragment ceramiki toczonej, przy ustaleniach chronologicznych należy odnieść się do artefaktów datowanych od okresu wpływów rzymskich do czasów współczesnych.

W przypadku wspomnianego pierwszego etapu, tzn. okresu wpływów rzymskich, czy też raczej wędrówek ludów, ceramika jest zbliżona kolorystycznie. Pomimo tego pozornego podobieństwa pozyskany fragment posiada jednak inne cechy domieszki i gliny (por. R. Madyda-Legutko, K. Tunia 1993, s. 13-14). Dlatego też można wykluczyć przyporządkowanie tego fragmentu do tego okresu, a skoncentrować się na późniejszych etapach.

Sama miejscowość pojawia się po raz pierwszy w źródłach pisanych w 1519 roku (J. Czajkowski 1999, s. 12). Wydaje się jednak, że osadnictwo na tym terenie można odnosić już przynajmniej do XV stulecia, ponieważ na początki tego wieku datowana jest Biała Woda wraz z zabudowaniami dworskimi (J. Czajkowski 1999, s. 12, 46-47; tam wcześniejsza literatura). W związku z tym istnieje mocne podejrzenie o poprzedzające (przedrusińskie) osadnictwo na tym terenie (np. B. A. Węglarz 2011, s. 213).

Ceramika siwa pojawia się w głównej mierze w Polsce od późnego średniowiecza i trwa w okresie nowożytnym (zob. E. Fryś-Pietraszkowa 1994, s. 15;



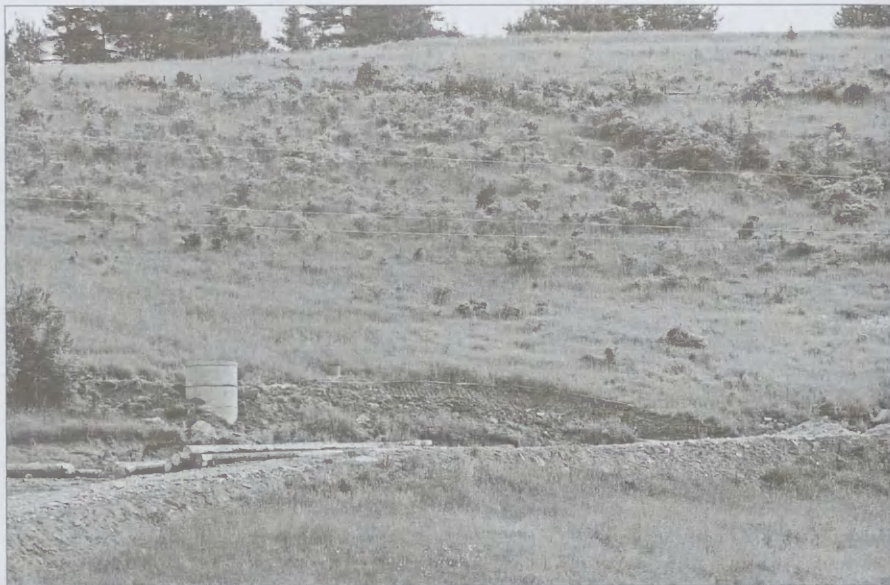
Widok na ostrogę od strony południowej. Widoczny wkop pod drogę.

J. Kruppé 1981), przy czym słabo rozwinęła się w zachodniej Małopolsce, gdzie znajdowały się miejsca produkcji innego typu naczyń (por. E. Fraś-Pietraszkowa 1994, s. 15; M. Gajewska 1961, s. 251; A. Wałowy 1979). Wydaje się jednak, że można wykluczyć etap średniowieczny. Pojawienie się jej w zachodniej Małopolsce w późnym średniowieczu powoduje, iż na tym obszarze musiała ona znaleźć się najwcześniej w czasach nowożytnych.

W okresie nowożytnym i w czasach współczesnych naczynia w formie „siwaków” powstają w głównej mierze w centralnej i wschodniej Polsce (zob. E. Fryś-Pietraszkowa 1994, s. 18; K. Ruszel 1994, s. 334). Tego typu ceramikę przed I wojną światową produkowano również na Słowacji (np. J. Czajkowski 1961, s. 24). W tym czasie już na tym obszarze zamieszkują Rusini. Wydaje się, iż ten fragment należy odnosić do późnych faz okresu nowożytnego, jak i czasów współczesnych (XIX-XX w.).

### **Import - wyrób miejscowy (?)**

Ceramika późnych faz okresu nowożytnego, a także ludowa ceramika współczesna, na terenie Pienin i w najbliższej okolicy, była mocno zdobiona malowaniem, w różne przede wszystkim kwieciste wzory (por. np. K. Ceklarz 2012, s. 152; H. Pieńkowska, T. Staich 1956, s. 74-75; T. M. Trajdos 1978, s. 103; J. Wiktor 1958, s. 175). Analizowany fragment jest odmienny stylistycznie od tego typu miejscowych wyrobów. Dlatego też możemy w tym wypadku mówić o imporcie.



Widok na ostrogę od strony południowej. Zbliżenie na miejsce znalezienia ceramiki.

Należy rozpatrzyć dwa kierunki napływu: Polska wschodnia i teren Słowacji. Pomimo tego, iż we wschodniej Polsce „siwaki” posiadają „długie trwanie” (zob. np. K. Ruszel 1994), to jest to obszar znacznie oddalony od zachodnich partii Beskidu Sądeckiego. W związku z tym bardziej prawdopodobnym pochodzeniem „siwaka” z Jaworek jest teren dzisiejszej Słowacji. Ceramika ze Słowacji była transportowana na targi Beskidu Sądeckiego (zob. J. Czajkowski 1961, s. 24). Można zatem było ją nabyć na kiermaszach tego obszaru. Dodatkowo według wcześniejszych ustaleń łemkowie nie wytwarzali sami naczyń, a potrzebną ceramikę sprowadzali ze Słowacji (R. Reinfuss 1990, s. 110). Najbardziej prawdopodobnym kierunkiem sprowadzenia tej ceramiki jest teren znajdujący się na południe od Jaworek (Słowacja).

### Podsumowanie

Prezentowany zabytek jest fragmentem ucha taśmowatego, przypuszczalnie dzbanka, „siwaka”. Został znaleziony we wsi Jaworki, genetycznie związanej z osadnictwem rusińskim. Najprawdopodobniej omawiany ułamek naczynia należy datować na późne fazy okresu nowożytnego lub na czasy współczesne. Najbardziej prawdopodobnym miejscem powstania tego zabytku była Słowacja.

Przypuszczalnie dzbanek uległ potłuczeniu, skorupy zostały wyrzucone do gnoju, a następnie wywiezione wraz z nim na pole orne, co tłumaczy znalezienie fragmentu ucha w tym miejscu.

## Literatura:

- Ceklarz K. 2012. *Rzemiosło, przemysł i sztuka ludowa*, [w:] U. Janicka-Krzywda (red.), *Kultura ludowa Górali Spiskich*, Kraków, s. 145-172.
- Czajkowski J. 1961. *Ostatni garncarz Bardiowa*, „Polska Sztuka Ludowa”, t. 15, nr 1, s. 24-27.
- Czajkowski J. 1999. *Studia nad łemkowszczyzną*, Sanok.
- Fryś-Pietraszkowa E. 1994. *Rozkwit i zmierzch ceramiki siwej*, [w:] A. Gruszczyńska, A. Targońska (red.), *Garncarstwo i kaflarstwo na ziemiach polskich od późnego średniowiecza do czasów współczesnych. Materiały z konferencji – Rzeszów, 21 – 23.IX.1993*, Rzeszów, s. 15-19.
- Gajewska M. 1961. *Materiały archeologiczne do dziejów późnośredniowiecznego garncarstwa Kielecczyzny*, Wrocław.
- Kociszewski L., Kruppé J. 1973. *Badania fizykochemiczne ceramiki warszawskiej XIV – XVII wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.
- Kruppé J. 1981. *Garncarstwo późnośredniowieczne w Polsce*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź.
- Krzysztofowicz S. 1972. *O sztuce ludowej w Polsce*, Warszawa.
- Madyda-Legutko R., Tunia K. 1993. *Rytro. Karpacka osada z okresu wędrówek ludów*, Kraków.
- Pieńkowska H., Staich T. 1956. *Drogami skalnej ziemi. Podtatrzańska włóczęga krajoznawcza*, Kraków.
- Reinfuss R. 1955. *Garncarstwo ludowe*, Warszawa.
- Reinfuss R. 1990. *Śladami Łemków*, Warszawa.
- Ruszel K. 1994. *Ośrodek garncarski w Medyni i Zalesiu*, [w:] A. Gruszczyńska, A. Targońska (red.), *Garncarstwo i kaflarstwo na ziemiach polskich od późnego średniowiecza do czasów współczesnych. Materiały z konferencji – Rzeszów, 21 – 23.IX.1993*, Rzeszów, s. 331-337.
- Szabadfalvi J. 1960. *Die Ornamentik der ungarischen Schwarzeramik*, „Acta Ethnographica”, t. 9, s. 3-79.
- Trajdos T. M. 1978. *Przeszłość i terażniejszość rzemiosł artystycznych na polskim Spiszu*, „Polska Sztuka Ludowa”, t. 32, nr 2, s. 101-114.
- Wałowcy A. 1979. *Późnośredniowieczne garncarstwo krakowskie w świetle źródeł archeologicznych*, „Materiały Archeologiczne”, t. 19, s. 5-151.
- Węglarz B. A. 2011. *Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej*, Pruszków.
- Wiktor J. 1958. *Pieniny i ziemia sądecka*, Kraków.

Maciej Wawrzczak  
Szczawnica  
Fot. i rys. autor



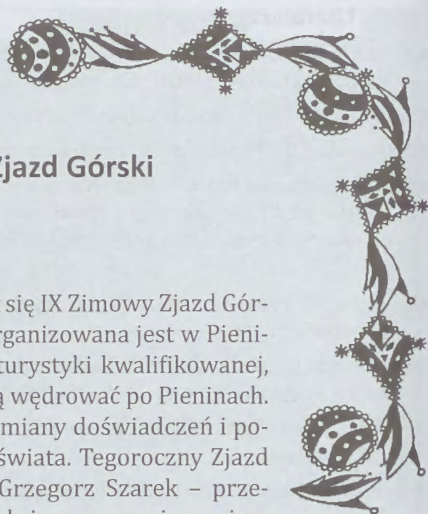
## Turystyczny zlot czyli IX Zimowy Zjazd Górski w Pieninach

W dniach 21-23 lutego 2014 r. odbył się IX Zimowy Zjazd Górski – impreza turystyczna, która co roku organizowana jest w Pieninach. Zjazd ściąga do Pienin miłośników turystyki kwalifikowanej, przewodników górskich i osoby, które lubią wędrować po Pieninach.

Spotkanie zawsze jest okazją do wymiany doświadczeń i podzielenia się wiedzą na temat gór całego świata. Tegoroczny Zjazd organizowali Anna Mikołajczyk-Szarek i Grzegorz Szarek – przewodnicy SKPG Kraków i fotografowie. Z dużym zaangażowaniem podjęli się tego zadania, we współpracy z przyjaciółmi: Tomaszem Bujoczkiem (twórca strony [www.zjazdgorski.pl](http://www.zjazdgorski.pl)), Zofią Hyrczyk z domu Klimczak (pierwsza organizatorka i pomysłodawczyni imprezy) i Piotrem Firlejem, pomysłodawcą hasła „Ruś z nami!”, które wygrało konkurs na najlepsze hasło zjazdowe.

Zjazd zorganizowano w remizie OSP w Jaworkach. Rozpoczął się w piątek wieczorem. Inauguracją imprezy było uroczyste przecięcie wstęgi, którego dokonali wspólnie Anna Mikołajczyk-Szarek i Zofia Hyrczyk. Następnie Przemysław Zachura – Asystent Rektora, przekazał okolicznościowy adres wystosowany przez prof. dr hab. Iwona Grysa – Rektora Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu do organizatorów IX Zimowego Zjazdu Górskiego, w którym Jego Magnificencja pogratulował zjazdowiczom pięknej inicjatywy, jaką jest promocja regionu i turystyki pienińskiej. W piątek można było posłuchać wykładu o Gruzji Agnieszki Trzaski, obejrzeć zdjęcia autorstwa Jakuba Wierzchowskiego prezentujące przepiękne wschody słońca. Mirosław Badzioch opowiedział o Bułgarii. Zwieńczeniem wieczoru był koncert Radka Partyki i zespołu „Zielony Szlak”.

W sobotę zorganizowano dwie wycieczki: wcześniej rano na Radziejową i drugą – śladami Łemków w stronę Czarnej Wody. Potem rozpoczęły się kolejne prelekcje: Mateusza Dziurskiego relacja z wyprawy w góry Wysp Kanaryjskich, Pawła Charnickiego o górach w filmie, Teresy Ciesielki – zmiany w krajobrazie Pienin, Macieja Demskiego i Przemysława Firleja o Kirgistanie, Andrzeja Głuszka wspomnienie Wojtka Kozuba, Piotra Kłapyty o Wołochach i Jerzego Bogusława-Nowaka o Syberii. Były też prelekcje specjalistyczne: Huberta Klimka o pracy GOPR, Grzegorza Fryźlewicza o tym, jak uniknąć urazów podczas górskich wycieczek. W niedzielę po mszy grupa zwiedziła kościół w Jaworkach, a na zakończenie Zjazdu wyruszyła na wycieczkę w Małe Pieniny.





Uczestnicy Zjazdu w Jaworkach

Partnerami przedsięwzięcia byli SKPG z Krakowa, PPWSZ w Nowym Targu, Stowarzyszenie na Rzecz Promocji i Rozwoju Jaworek, Centrum Usług Turystycznych i Przedsiębiorczości, portal szczawnica.spanie.eu, Pienińskie Centrum Turystyki, Pieniński Park Narodowy i Urząd Miasta i Gminy Szczawnica. Patroni medialni: miesięcznik „Z doliny Grajcarka”, „Tygodnik Podhalański”, TV Podhale, „Gazeta Górska”, portal pieninyinfo.pl.

Agnieszka Stopka  
przy współudziale Zjazdowiczów  
Fot. archiwum Zjazdu





Zjazdowicze wędrowali śladami Rusi Szlachtowskiej

## Mennica czorsztyńska

Nie będzie to historia mennicy zamku czorsztyńskiego, bo takowej nie było. Zwiedzając zamek możemy w kiosku z pamiątkami zapoznać się z kolekcją monet wybitych dla turystów. Pamiątka jak każda inna, która cieszy się dużym zainteresowaniem zwiedzających. Jest to pewna zjawiskowość, której zauważyć nie sposób. Pomysł i realizacja Adama Pietrzaka, który z bratem go realizuje. Osobliwość zatem do odnotowania.

Monet spotkałem osiem<sup>1</sup>, które przedstawiam tematycznie, a nie w kolejności ich powstawania. Dodatkowo przy ich opisywaniu zrodziły się wątpliwości, co do awersów i rewersów. Na tym etapie chciałem jedynie odnotować

to zjawisko występujące na zamku. Sześć monet o średnicy 28 mm jest namiastką złotych, a dwie srebrnych (23,5 mm). Poświęcone są zamkom w Czorsztynie i Niedzicy, zabytkowym kościołom w Dębnie i Łopusznej, Janosikowi i obu najbardziej znanym szczytom pienińskim – Trzem Koronom i Sokolicy.

Zamek Czorsztyń występuje na dwóch monetach – złotej i srebrnej. Na rewersie złotej mamy wizerunek orła i w otoku napis: „Kazimierz Wielki – lokacja 1 poł. XIV w.”, w srebrnej podobnie,



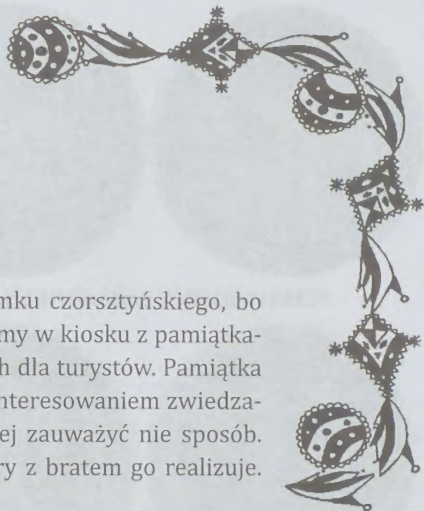
„Złota” moneta z zamkiem Czorsztyń



„Srebrna” moneta z zamkiem Czorsztyń



<sup>1</sup> W roku 2012, później nie weryfikowałem czy powstały nowe.





„Złota” moneta z zamkiem Niedzica



„Srebrna” moneta z zamkiem Niedzica



ma finansowa, która spowodowała zmianę systemów monetarnych. Po obniżeniu stopy talarów zaniechano wybijania półtalarów, a wprowadzono nominał 2/3 talara, który zaczęto potocznie nazywać guldenem. Na rewersie, jak się mu przypatrzymy znajdziemy nominał 2/3. Złote guldeny ważyły tyle, co wycofane półtalary i stały się najpopularniejszą jednostką monetarną w krajach niemieckich. W otoku na rewersie znajduje się na pozór zagadkowy napis: „DUX SAXICMA & WSRIARCH & EL - 1701”; wyjaśniam, to nic tajemniczego tylko znak menniczy! Prawdziwy złoty gulden na awersie miał popiersie króla Augusta II Mocnego (profil w prawo), w zbroi okrytej płaszczem spiętym broszą na ramieniu, w otoku był napis: „DG FRID AUGUST REX POLONIARUM”.



„Złota” moneta z kościołem w Dębnie



Dębno”, na rewersie wizerunek świętego z napisem „Święty Michał Archanioł”. Druga z monet przedstawia kościół w Łopusznej, w otoku: „Kościół z XV w. pw.

z drobną różnicą, lokacja jest bardziej ogólna - „XIV w.”

Zamek w Niedzicy podobnie znajduje się na dwóch monetach - złotej i srebrnej, na złotej w otoku „Zamek w Niedzicy”, na srebrnej „Niedzica - zamek”, rewersy jednak się poważnie różnią. Na złotej mamy skopiowany rewers guldenu! Na srebrnej wizerunek orła i w otoku napis: Władysław Łokietek - wzniesiony w 1326-1342”.

Zatrzymajmy się dłużej i wyjaśnijmy sobie co to był za gulden. Z końcem XVII wieku w Niemczech przeprowadzona została refor-

muje, że to na awersie mają wizerunki kościołów, na jednej w otoku napis: „Kościół pw. św. Archanioła -

muje, że to na awersie mają wizerunki kościołów, na jednej w otoku napis: „Kościół pw. św. Archanioła -

św. Trójcy i św. Antoniego Opata”, po drugiej stronie portret i w otoku napis: „Ks. prof. Józef Stanisław Tischner 1931-2001”.

Następna z monet na awersie przedstawia podobiznę Janosika, w otoku napis „Dukat zbójnicki”, a na rewersie ponownie odwzorowany gulden! Dlaczego takie zestawienie? Może dlatego, że w sakiewkach mógł mieć takie guldenty.

Ostatnia z kolekcji zaprojektowana została wyraźnie pod turystów. Przyjmuję, że jej awersiem jest szczyt Trzech Koron, z napisem w otoku: „Zdobycza Trzech Koron 982 m n.p.m.”, na rewersie Sokolica, w otoku „Zdobycza Sokolicy 747 m n.p.m.”

Zatem odnotowuję pojawienie się turystycznej mennicy na zamku w Czorsztynie, cieszącej się dużym zainteresowaniem

zwiedzających. Nie wypowiadam się co do wartości i jakości monet, czy jeszcze innych, bo to rzecz ocenna, jedynie rejestruję zdarzenie.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. Wojciech Preidl



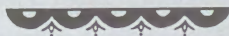
„Złota” moneta z kościołem w Łopusznej



„Złota” moneta z Janosikiem



„Złota” moneta z Trzema Koronami i Sokolicą



## Tradycja – tańce pienińskie

„Pieniny, Pieniny piykność ty kraino, pomiendzy skalice Dunajec wywijoj” – to motto projektu wykonanego pod koniec 2014 roku przez muzykę „Białopotocanie” i Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem opatrzony tytułem: „Tradycja – tańce pienińskie”. Efektem końcowym jest estetyczny i ze smakiem wydany album składający się z dwóch płyt – muzycznej CD i audiowizualnej DVD oraz załączonej broszurki.

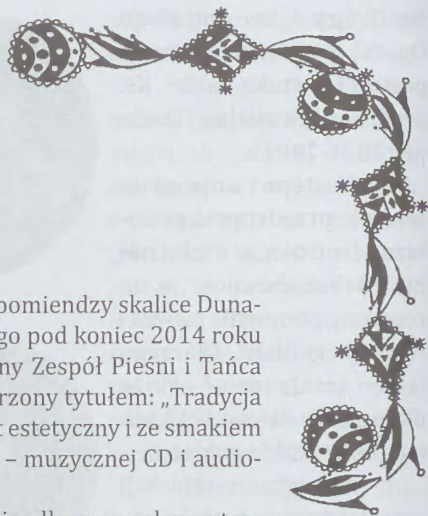
Tradycja dla górali pienińskich jest nieodłącznym elementem codziennego życia: w pracy, obrzędach, gwarze, pieśniach, tańcach, rzemiośle.

„Białopotocanie” są stosunkowo młodym zespołem, powstałym w 2000 roku. Muzykują na wielu imprezach kulturalnych w regionie, świętach kościelnych i rodzinnych. Wykonują repertuar zgodny z tradycją regionu, ale nie tylko, bo w programie mają muzykę podhalańską, spiską i orawską, a także – coraz częściej to się zdarza – przedstawiają muzykę z całego łuku karpackiego. Uczestniczą w wielu konkursach zdobywając nagrody i wyróżnienia, a w 2014 zdobyli pierwsze miejsce na Festiwalu Górali Polskich podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej w Żywcu.

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny” ma już ponad sześćdziesięcioletnie korzenie, powstał w 1953 r. przy Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Krościenku nad Dunajcem. Występuje na scenach krajowych i zagranicznych, prezentuje taniec i śpiew pieniński, który jak mówi jego długoletni kierownik i instruktor Robert Majerczak, jest jedyny i wyjątkowy. Na płycie DVD zespół prezentuje tańce: Łobyrtany, dodatkowo w wersji krościeńskiej i staroświeckiej, Śtajerek, Ogrodnik, Zydówka (w wersji krościeńskiej i szczawnickiej), Polki (góralską, w drugom strono, śtyry, Kąty), Hajducek, Zbójnicki pieniński, Kotecka, Madziar czyli Czardaś, tańce obrzędowe i spiskie opracowane na potrzeby sceniczne zespołu.

Autorzy wykonanego projektu – Tomasz Bodziarczyk i Artur Majerczak są członkami muzyki „Białopotocanie”, korzystali z konsultacji Roberta Majerczaka, kierownika artystycznego i instruktora zespołu „Pieniny” oraz Mariana Dziedziny-Wiwra, regionalisty pienińskiego.

Projekt wykonany został miejscowymi siłami, m.in.: studio nagrań i montaż (Sovart), firma graficzna (Apla), archiwalia udostępniło Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu; współfinansowanie odbyło się w ramach Działania





osi 4 LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 z udziałem środków Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich i dzięki wsparciu Lokalnej Grupy Działania „Gorce - Pieniny”.

Tylko przyklasnąć, więcej takich inicjatyw. Promocja płyt odbyła się w reżimie OSP w Krościenku (20 12 2014) z udziałem Jana Dydy – wójta gminy i Jana Hamerskiego – radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego, przewodniczącego Komisji ds. Strategii Karpackiej. Spotkanie uatrakcyjnił występ zespołu „Pieniny” i grupy kolędniczej z Grywałdu oraz pokaz fragmentu nakręconego filmu. Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich ze Sromowiec Wyżnych oraz oddziałów Związku Podhalan z Krościenka i Szczawnicy przygotowały specjały oraz wypieki miejscowej kuchni.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

## Bioluminescencyjny *Panellus stipticus*

Grzyb niejadalny, chociaż w Hongkongu uważają inaczej i znajduje zastosowanie w chińskiej kuchni. W Polsce znany pod nazwą Łycznik ochrowy; pospolity, występuje na martwym i butwiejącym drewnie, głównie liściastym, z braku innego podłoża spotkać można go na drzewie iglastym. Rodzina grzybówkowatych Mycenaceae.

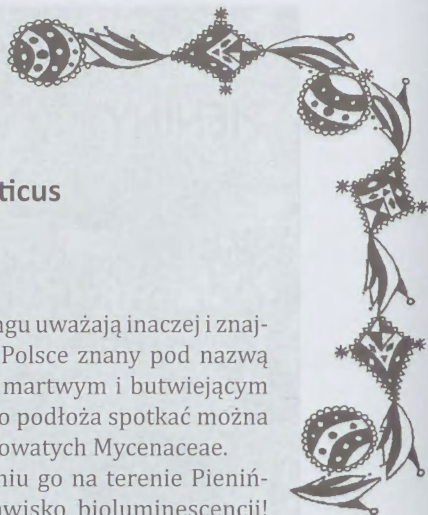
Nie byłoby nic dziwnego w spotkaniu go na terenie Pienińskiego Parku Narodowego, gdyby nie zjawisko bioluminescencji! Zdolność tę mykolodzy zaobserwowali dotąd na grzybni i pseudo-owocnikach grzybów uprawianych w laboratoriach. W środowisku naturalnym dotychczas nie zauważono tego zjawiska.

Jakie było moje zaskoczenie, gdy w mroku, z odległości kilku metrów zauważyłem wśród drzew coś jasnego i świecącego. W poświacie księżyca jeszcze bardziej miejsce to przykuwało uwagę, zszedłem z Drogi Pienińskiej i zauważyłem na trzech butwiejących kawałkach drzewa nieznanymi mi dotąd grzyb, który wyraźnie rozświetlał miejsce. Nie spotkałem się dotąd z takim zjawiskiem. Mimo złych warunków zrobiłem jeszcze zdjęcia, które następnego dnia zaraz wysłałem do konsultacji znawcom od mykologii<sup>1</sup>. Zidentyfikowali, że jest to Łycznik ochrowy *Panellus stipticus*. Zjawisko bioluminescencji w naturze okazuje się sporym rarytasem!

Zatem wypada trochę o morfologii tego grzyba powiedzieć. Kapelusz jest o średnicy 1-4 cm, okrągły lub nerkowaty, brzeg falisty i podwinięty, kolor ochrowy, skórka matowa gładka, u starszych łuskowata z mozaikowym wzorem. Ten w Pieninach miał wyraźnie jaśniejszy kolor, ale jak się dowiedziałem, nie wyklucza to *Panellusa*. Trzon krótki 1-2 cm, grubości 0,5 cm, szerszy w miejscu połączenia z kapeluszem. Miąższ łykowany, cienki, o słabym zapachu i gorzkim smaku. Zaraz pomyślałem o Chińczykach z Hongkongu, którzy go jadają, co takiego im odpowiada? Zarodniki są gładkie, bardzo drobne i mierzony w mikronach. Po bardziej szczegółowe informacje odsyłałem do specjalistycznej literatury.

Zainteresowała mnie jeszcze sama bioluminescencja, po co ona grzybom? Nie jest jednoznacznie wyjaśniona. Spotkamy kilka tez, jak np.: grzyby są wrażliwe na przegrzanie, a zjawisko to daje możliwość pozbycia się im nadmiaru bio-

<sup>1</sup> Dziękuję za konsultacje prof. dr hab. Annie Bujakiewicz UAM i prof. dr hab. Krzysztofowi Grzywnowiczowi UMCS.





chemicznej energii w sposób niegenerujący ciepła; zachodzi mechanizm eliminacji wolnych rodników tlenowych; następuje przyciąganie owadów o fototropizmie dodatnim w celu roznoszenia zarodników, światło też przyciąga owady, które żywią się grzybnią. Może być też sygnałem ostrzegawczym, że grzyby nie nadają się do jedzenia. Po szczegółowsze informacje, jeżeli zainteresowałem, odsyłam ponownie do specjalistycznej literatury.

*Panellus stipticus* spotkałem<sup>2</sup> na prawym brzegu Dunajca poniżej Drogi Pienińskiej, po drugiej stronie rzeki Hukowa Skała, po prawej stok Kaczego, gdzie w latach 1901-1916 znajdowało się schronisko im. Zyblikiewicza<sup>3</sup>.

Grzyboznawcy z portalu NaGrzyby.pl, których poprosiłem o konsultację wskazywali również na *Trametes pubescens*, czyli Wrośniak

miękkowłosy, z rodziny żagwiowatych, inne jego nazwy: wrośniak omszony, żagiew omszona. Jednak nie występuje u niego zjawisko bioluminescencji.

Jest grzybem potencjalnie zagrożonym ze względu na zasięg geograficzny i stosunkowo małe obszary siedliskowe, ma status R i znajduje się na „Czerwonej liście roślin i grzybów Polski”. Podobnie jak *Panellus* jest saprotrofem, grzybem jednorocznym, łykowatym, niejadalnym, poza Hongkongiem, gdzie znalazł zastosowanie także w ich kuchni. Intrygujące, że w Japonii, Stanach Zjednoczonych i Rosji testowany jest klinicznie w leczeniu raka jelita grubego, sutka i płuc, skuteczny w leczeniu zapalenia wątroby. *Trametes pubescens* stymuluje bowiem wytwarzanie interferonu.

<sup>2</sup> 25 października i 7 listopada 2014 r.

<sup>3</sup> Remiszewski Ryszard M.: *Schroniska Drogi Pienińskiej*, Szczawnica 2013, s. 22-27.



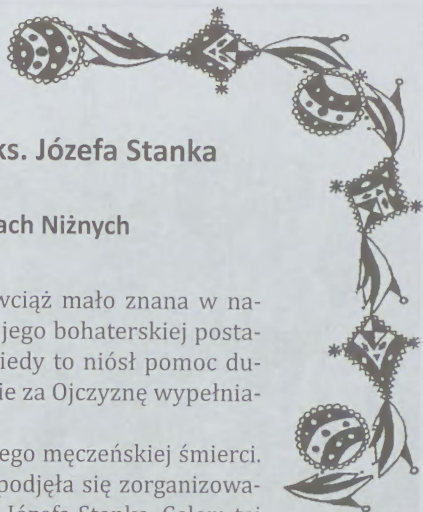
W każdym razie grzyby wydają się godne odnotowania, pierwszy na zjawisko bioluminescencji, drugi na status R i badania kliniczne.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor

### Literatura

- Barbara Gumińska, Władysław Wojewoda: Grzyby i ich oznaczanie, Warszawa 1985,  
<http://www.e-biotechnologia.pl/artykuly/bioluminescencja> [dostęp 14 11 2014]  
[http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81ycznik\\_ochrowy](http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81ycznik_ochrowy) [dostęp 14 11 2014]  
<http://www.rogersmushrooms.com/gallery/DisplayBlock~bid~6840.asp> [dostęp 14 11 2014]  
<http://www.first-nature.com/fungi/trametes-pubescens.php> [dostęp 14 11 2014]





## Obchody 70. rocznicy śmierci bł. ks. Józefa Stanka – kapłana ze Spisza Zespół Placówek Oświatowych w Łąpszach Niżnych

Postać księdza Józefa Stanka jest wciąż mało znana w naszym regionie. Wielu spośród nas nie zna jego bohaterskiej postaci w czasie powstania warszawskiego, kiedy to niósł pomoc duchową i braterską powstańcom. Oddał życie za Ojczyznę wypełniając do końca posługę kapłana.

W tym roku przypada 70. rocznica jego męczeńskiej śmierci. Społeczność szkolna w Łąpszach Niżnych podjęła się zorganizowania obchodów poświęconych osobie bł. ks. Józefa Stanka. Celem tej akcji było przede wszystkim przybliżenie jego ofiarnego życia i trudnej kapłańskiej misji, ale równocześnie szerzenie wiedzy o naszym Rodaku wśród młodych Spiszaków.

Bł. ks. Józef Stanek urodził się 4 grudnia 1916 r. w Łąpszach Niżnych jako ósme dziecko w rodzinie Agnieszki i Józefa Stanek. Kiedy jego ojciec w 1900 roku udał się z pielgrzymką do Ziemi Świętej i Rzymu – otrzymał specjalne błogosławieństwo – odpust zupełny od papieża Leona XIII dla całej rodziny włącznie do trzeciego pokolenia. Józef był najmłodszym i ukochanym synem, jednak niedługo cieszył się rodzicielską miłością, gdyż w wieku siedmiu lat stracił obojga rodziców. Zmarli na tyfus. Jego wychowaniem zajęła się najstarsza siostra Stefania. Młody Józef wyróżniał się pracowitością. Chętnie pomagał w pracach polowych i zajęciach gospodarskich. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Łąpszach Niżnych rozpoczął naukę w palotyńskim gimnazjum w Wadowicach (1929 r.). Nowicjat odbył w Sucharach koło Nakła. Natomiast wyższe Seminarium Duchowne ukończył w Ołtarzewie. Święcenia kapłańskie przyjął 7 kwietnia 1941 r. w katedrze św. Jana w Warszawie. 14 kwietnia 1941 roku przedostał się przez granicę Generalnego Gubernatorstwa do Łąpsz, które wówczas znajdowały się w granicach Słowacji. Pomimo szeregu trudności pragnął odprawić prymicyjną mszę świętą w rodzinnej miejscowości. Jego pragnienie spełniło się w Święta Wielkanocne. Była to jego pierwsza i ostatnia msza święta w rodzinnej, spiskiej wsi. Po kilku tygodniach spędzonych w rodzinnych stronach powrócił do Warszawy.

Kiedy wybuchło powstanie warszawskie, został kapelanem Zgrupowania AK „Kryśka”, przybierając pseudonim „Rudy”. Uczestniczył w walkach na Powiśle Czerniakowskim. W czasie tych trudnych chwil, kiedy Niemcy miażdżyli po-



Młodzież uczestnicząca w obchodach rocznicy śmierci kapłana ze Spisza

wstańców swoją przewagą militarną, ks. Józef pomagał w ostatnich chwilach życia, niósł ukojenie, opatrywał rannych, jedną z Bogiem. Wiele osób też uratował, co potwierdzają świadkowie uczestniczący w powstaniu<sup>1</sup>. Ks. Józef Stanek w ciężkich wojennych warunkach odprawiał nabożeństwa i spowiadał. Wynosił spod ostrzału rannych, odgrzebywał zasypanych gruzami, podnosił na duchu załamanych mieszkańców Stolicy. W jednej z mszy świętych w czasie homilii wygłoszonej do powstańców powiedział: „Kochani, musimy umierać ... Ale skoro pojmiecie nieodwołalność tego faktu, odleci was strach i ogarnie spokój. Śmierć dotyka swą nieubłaganą dłońią każdego człowieka. Was może dotknąć wcześniej, niż przypuszczaliście. Tylko wybrańcy umierają młodo i właśnie wy nimi jesteście. Rzuciliście swe młode życie między pożary, przed lufy czołgów, a twierdzą wam będzie każdy próg. Nie lękajcie się, bo jednak wasze będzie zwycięstwo, ale nie narodzi się ono tu, jesteśmy Termopilami Warszawy. My zaś możemy tylko skrwawioną ręką napisać na murze: „Przechodniu, idź i powiedz Warszawie, tu leżymy, jej syny, wierzni jej do końca...”<sup>2</sup>. W ostatnich dniach powstania ks. Stanek zrezygnował z możliwości przeprawy pontonowej na drugi brzeg Wisły. Podczas pacyfikacji Czerniakowa wzięty do niewoli przez Niemców, został 23 września 1944 powieszony na

<sup>1</sup> M. Ludwicki, „Dieser Pfaffe” – góral na Czerniakowie. Błogosławiony ksiądz Józef Stanek SAC w: Gdy zaczniemy walczyć miłością... Portrety kapelanów powstania warszawskiego, Warszawa 2004, s. 196-197

<sup>2</sup> Tamże, s. 189.



Uczniowie utworzyli na boisku żywy napis

własnej stule po torturach na zapleczu magazynu przy ul. Solec w Warszawie. Do samego końca był z powstańcami. Jeszcze spod szubienicy ich błogosławił. To wywołało wściekłość oprawców. Hitlerowcy wykrzykiwali pod adresem księdza obraźliwe obelgi.

Ks. Józef Stanek został beatyfikowany 12 czerwca 1999 roku przez papieża Jana Pawła II w Warszawie. Dzień ten był radosny dla mieszkańców Spisza, a zwłaszcza Łapsz Niżnych. Byli dumni, że wyszedł z ich ziemi tak dzielny kapłan. Spokojny, cichy ale o wielkim sercu, który miał wpojoną miłość do bliźniego.

W dniu 23 września 2014 r. w łapszańskiej szkole bł. ks. Józef Stanek był szczególnie obecny. Cała społeczność ZPO spotkała się, żeby uczcić Patrona szkoły podstawowej. W tym dniu młodzież założyła galowy strój, młodszy uczniowie żółte chustki z logo i Patronem. Spotkanie rozpoczął Dyrektor witając wszystkich zebranych, a szczególnie gości: wójta Pawła Dziubana i proboszcza ks. Mariusza Skotnic-

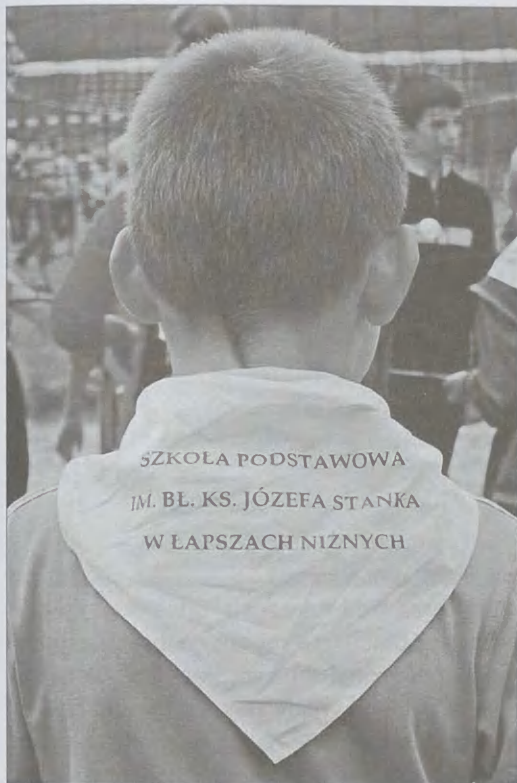


Tradycyjne ognisko na koniec rajdu

kiego. Na początku spotkania wśród uczniów kl. II i III Gimnazjum przeprowadzono „Turniej Wiedzy o bł. ks. Józefie”. Młodzież wykazała się dużą znajomością wiedzy o naszym Rodaku. Następnie Anna Kowalczyk przedstawiła wyniki konkursu plastycznego poświęconego postaci Błogosławionego, który został przeprowadzony w Szkole Podstawowej. Z kolei Józefa Żołądek przedstawiła wyniki konkursu poetyckiego, w którym wzięły udział dwie uczennice: Aleksandra Nowak i Martyna Gryglak. Po tej części uroczystości przyszedł czas na program artystyczny: montaż słowno-muzyczny, opowiadający o życiu i działalności ks. J. Stanka.

W tym dniu w murach łapszańskiej szkoły wyczuwało się radość i podniosły nastrój. Był to czas, kiedy cała społeczność zatrzymała się w wirze szkolnym i pochyliła nad rodakiem, który 70 lat temu złożył wielki dar – swoje życie dla drugiego człowieka.

Obok części artystycznej miał miejsce 1 października 2014 r. I Rajd bł. ks. Józefa Stanka po spiskich szlakach. Uczniowie ze swoich miejscowości udawali się górskimi ścieżkami do Łapsz Niżnych. I tak niedziczenie wędrowali Pieninami Spiskimi: Tabor – Cisówka – Barwinkowa Góra – Przęsła. Młodzież z Kacwina przemierzyła szlak żółty przez Bałzyzy. Trybszanie udali się do Dursztyna, a stamtąd na wzgórze Wichrówki. Uczniowie z Łapszanki i Łapsz Niżnych z Wierchu Łapszańskiego przeszli żółtym szlakiem. Uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjaliści z Łapsz Wyżnych zdobyli Grandeus, następnie zeszli do Dursztyna udając się na Wichrówkę. Był to prawdziwie ciężki rajd, gdyż na szlakach było ślisko i mokro, co powodowało, że należało się przedzierać przez obłożone leśne dro-



Żółte chusty z logo patrona szkoły

śmy ujrzeć uroki jesieni. (...) Mieliliśmy okazję porozmawiać z rówieśnikami jak i z nauczycielami”.

Kinga

„Kiedy wyszliśmy na pierwszy pagórek naszym oczom ukazała się dolina cała skąpana we mgle. Wyglądało to wprost przepięknie”.

Piotr

„Uważam, że rajd był znakomitym pomysłem, aby wyrazić wdzięczność ks. Stankowi”.

Karolina

Elżbieta Łukuś

Niedzica

Fot. Krzysztof Waksmundzki

gi. Pomimo czasami narzekania, nasi uczniowie wykazali się poczuciem humoru, a nade wszystko wytrwałością w przemierzaniu okolicznych szlaków. Po dotarciu do budynku szkolnego czekała na wszystkich miła niespodzianka: kiełbasa z ogniska i kubek ciepłej herbaty. Chłopcy grali też w piłkę nożną na boisku szkolnym, a dziewczyny tańczyły w rytm dźwięków muzyki, wykonując taniec belgijski.

I Rajd szkolny zakończył się ułożeniem „żywego” napisu: bł. ks. Józef Stanek. Napis utworzyli uczniowie szkoły podstawowej, gimnazjaliści, nauczyciele i rodzice.

A oto kilka refleksji uczniów z rajdu:

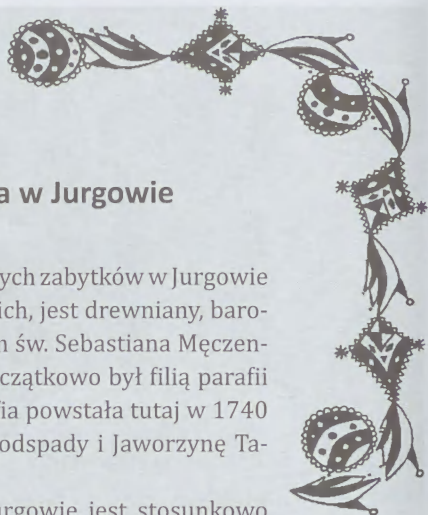
„Kiedy przyszło iść pod górę mając nogi w błocie po kostki, każdy pomagał sobie nawzajem. (...) Było po drodze wiele pięknych kolorowych drzew, przez co mogli-

## Rozbudowa drewnianego kościoła w Jurgowie

Jednym z najstarszych i najcenniejszych zabytków w Jurgowie – spiskiej wsi położonej u stóp Tatr Bielskich, jest drewniany, barokowy kościół z 1650 roku, pod wezwaniem św. Sebastiana Męczennika i Matki Bożej Różańcowej. Jurgów początkowo był filią parafii w Łąpszach Wyżnych, a samodzielna parafia powstała tutaj w 1740 roku, obejmując Czarną Górę, Rzepiska, Podspady i Jaworzynę Tatrzańską.

Zdaniem specjalistów kościół w Jurgowie jest stosunkowo nieproporcjonalny – zbyt długi i niski. Powodem tego jest dwukrotne wydłużenie i rozbudowa drewnianej świątyni: w 1811 i 1869 roku. Oryginalny dokument o rozbudowie kościoła z 3 czerwca 1811 roku został odnaleziony dopiero w 1934 roku podczas kolejnego remontu. Dokument spisany na dwóch stronach starosłowackim językiem i stanowiący jedną z najstarszych pamiątek historycznych o tej parafii, był schowany w butelce pod belką podwalinową. Po odnalezieniu proboszcz parafii ks. Antoni Sikora, przeczytał podczas nabożeństwa tekst pisma, wywołując nim wielkie wzruszenie wśród parafian. Nie wiadomo do końca kto jest autorem wspomnień, przypuszcza się jedynie, że był to Andreas Haber – nauczyciel z Łąpsz Niżnych. Poza zawartą informacją o przedłużeniu kościoła z powodu dużej liczby parafian (ok. 1623 osób), autor wspomina o wydarzeniach historycznych takich jak wojny napoleońskie, o panujących monarchach, obowiązujących walutach i cenach niektórych towarów.

Dokumentem o drugiej rozbudowie kościoła odnalezionym w archiwum urzędu parafialnego w Jurgowie, jest czterostronicowy rękopis spisany również językiem starosłowackim (tzw. bernolakowszczyzną) 26 maja 1869 roku przez ówczesnego organistę i nauczyciela Juraja Dudaszko pochodzącego z Lendaku. W treści dokumentu spisanego na podstawie decyzji sołtysów Jurgowa, Rzepiska oraz Czarnej Góry, autor przekazuje potomnym przebieg rozbudowy kościoła parafialnego, odnowienia i poświęcenia trzech ołtarzy oraz ambony, które miały miejsce w latach 1868-1869 nakładem własnych funduszy i przy zaangażowaniu parafian, którzy codziennie według kolejności mieli odrobić dzień przy pracach kościelnych. Wspomina także wydarzenia minione, które zaznaczyły się w szczególny sposób





Kościół w Jurgowie przed 1934 r.

w historii, a takim był wielki pożar Jurgowa w 1854 roku: „*Co się tyczy naszej dziedziny jurgowskiej, Wam potomkom naszym z żalem serca przy tej okazji też do wiadomości podajemy, że roku pańskiego 1854 o godzinie drugiej po południu w wigilię św. Wojciecha, nieszczęście w postaci ognia nastąpiło, skutkiem czego 91 domów ze wszystkimi gospodarczymi zabudowaniami w proch i popiół się obróciło*”. Wyraża przy tym radość, że podczas pożaru plebania, ani kościół nie zostały zniszczone, a jako dziękczynienie Jurgowianie w 1855 r. wybudowali kaplicę pw. św. Wojciecha. Pożar plebanii miał miejsce natomiast kilka lat później – w 1859 roku, wtedy to spłonęło proboszczowi pięć sztuk bydła rogatego. W dokumencie wspomniane są również wydarzenia polityczne i kościelne, panujący monarcha (cesarz Franciszek Józef), biskup spiski, żupan, a także ceny towarów i przykłady obowiązującej waluty w tym czasie. Autor pisze też o pozwie sądowym z 1864 r. w sprawie polan i pastwisk górskich, z którego wtenczas rozstrzygnięcie jeszcze nie było znane (ostatecznie pastwiska w Tatrach zostały Jurgowianom zabrane w 1879 r.). Władze wymienionych wsi zobowiązują potomnych do troski o kościół parafialny, dusze rodziców i dziadków oraz wyrażają nadzieję na wybudowanie we wsi kościoła murowanego.

Murowany kościół do tej pory w Jurgowie nie został na szczęście wybudowany, dzięki czemu miejscowość posiada wspaniałą i zadbane zabytek jakim jest stary, drewniany kościół parafialny. Oryginał dokumentu z 1869 r. można przeczy-



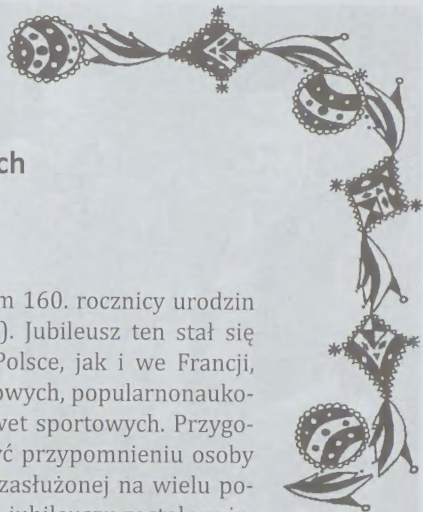
Kościół w Jurgowie ok. 1935 r.

tać w całości z komentarzem prof. dr. Jozefa Šimončíca w grudniowym numerze czasopisma Život z 2009 r.

Sylvia Plucińska  
Jurgów

Fot archiwum autorki





## Śladami Lubomirskich i Zamoyskich po północnym Spiszu

Rok 2013 był poświęcony obchodom 160. rocznicy urodzin Władysława hr. Zamoyskiego (1853-1924). Jubileusz ten stał się okazją do zaprezentowania, zarówno w Polsce, jak i we Francji, licznych przedsięwzięć kulturalnych, naukowych, popularnonaukowych, edukacyjnych i turystycznych, a nawet sportowych. Przygotowany z tej okazji cykl imprez miał służyć przypomnieniu osoby hrabiego, a także jego rodziny, niezwykle zasłużonej na wielu polach działalności. W ramach obchodów tego jubileuszu została m.in. zorganizowana 7 czerwca 2013 r. konferencja naukowa, pod hasłem: *Władysław hr. Zamoyski (1853-1924) i jego bliscy. Działalność w kraju i za granicą*. Odbyła się ona w nieprzypadkowym miejscu, gdyż w zakopiańskich Kuźnicach, w budynku dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdzie kiedyś mieściła się Szkoła Domowej Pracy Kobiet generałowej Zamoyskiej.

Następnego dnia (8 czerwca), uczestnicy konferencji wzięli udział w wycieczce autokarowej, „szlakiem Lubomirskich i Zamoyskich”, po słowackiej części Spisza. Dołączyli do niej również samorządowcy z powiatu tatrzańskiego, przewodnicy tatrzańscy, słuchacze Uniwersytetu III Wieku, członkowie Związku Polskiego Spisza i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Pomysłodawcą i organizatorem tej ekskursji był Adam Kitkowski ze Starostwa Powiatowego w Zakopanem, a gospodarzem Jan Budz, prezes Związku Polskiego Spisza. Ci dwaj, a także Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańskiego, podjęli się roli ciceronów. Podczas przejazdu, zwiedzania zabytków, a także na postojach, przybliżali dzieje tego regionu, stosunki etniczne, kulturę ludową górali spiskich, a także zagadnienia dotyczące przyrody Tatr Bielskich, Zamagurza Spiskiego i Pienin.

Wycieczka wiodła z Zakopanego przez Łysą Polanę, Jaworzynę Spiską, Białą Spiską, Podoliniec, Starą Lubowlę i Drużbaki Wyżne. Zwiedzanie rozpoczęto od Jaworzyny Spiskiej, należącej na przełomie XIX i XX w. do ks. Chrystiana Hohenlohe.

Miejsce pierwszego postoju wybrano nieprzypadkowo, gdyż Hohenlohe – adwersarz Zamoyskiego w słynnym sporze o Morskie Oko – uczynił z Jaworzyny główny ośrodek swojego parku myśliwskiego, obejmującego północne stoki Tatr Wysokich i Bielskich. Ponadto, wybudował w niej pałac myśliwski i kościół oraz, zgodnie



Jan Budz i Jerzy M. Roszkowski przedstawiają dzieje sporu o Morskie Oko, Jaworzyna Spiska 8 czerwca 2013  
(Fot. A. Mackiewicz)

z jego ostatnią wolą, został pochowany, wraz z żoną, na miejscowym cmentarzu. Na znajdujących się tu nagrobkach, można jeszcze do tej pory dostrzec sporo polskich nazwisk.

Następnie skierowano się do doliny Popradu, na tereny byłego starostwa spiskiego, które należało do Polski od 1412 do 1769 r. Tutaj zwiedzano Podoliniec, a w nim słynne Kolegium Pijarskie, ufundowane w 1642 r. przez księcia Stanisława Lubomirskiego oraz kościół poklasztorny pod wezwaniem św. Stanisława. W ołtarzu głównym tej świątyni wisi ogromnych rozmiarów obraz „Wskrzeszenie Piotrowina”, na którym namalowany jest, w barokowym ujęciu, patron kościoła, a obok niego fundator – Stanisław Lubomirski wraz z synem – Jerzym Sebastianem, obaj przedstawieni w polskich strojach narodowych.

Kolejnym miejscem, gdzie zatrzymano się na dłużej, był zamek w Starej Lubowli. Ta kresowa forteca, obok nieistniejącej już w Podolińcu, stanowiła siedzibę starostów spiskich. Od 1591 do 1745 r. funkcję tę nieprzerwanie pełnili przedstawiciele pięciu pokoleń rodu Lubomirskich. Wśród nich był książę Jerzy Sebastian Lubomirski, który podczas „potopu szwedzkiego” przechowywał na zamku lubowelskim polskie insygnia koronacyjne, aby nie dostały się w ręce najeźdźców z północy. Po „potopie” wróciły one na Wawel, ale pod koniec XVIII w., zrabowali je Prusacy, a następnie bezpowrotnie zniszczyli.

W latach 2001-2003, staraniem nowosądeckiego kolekcjonera i antykwariusza – Adama Orzechowskiego, regalia zostały zrekonstruowane. Ich replikę pokazywano w wielu miejscach w Polsce i za granicą. Wystawiono ją też w 2005 r. na zamku lubowelskim. Wydarzenie to stało się okazją do polsko-słowackich uroczystości. W 2010 r., z inicjatywy Słowaków, powstała druga ich kopia, którą włączono



Zaproszenie do udziału w konferencji spiskiej, 2006, ze zbiorów Jana Budza

do stałej ekspozycji muzealnej na zamku.

Ostatni starosta spiski z rodu Lubomirskich – Teodor Konstanty pozostawił po sobie w miastach spiskich trwałą ślad, wystawiając w latach 1724-1730 piękne rokokowe „słupy maryjne”, z których większość jeszcze do dzisiaj możemy podziwiać.

W 2006 r. – jak o tym opowiadał podczas wycieczki Jan Budza – odbył się na zamku lubowelskim zjazd monarchistów polskich, podczas którego podpisano akt konfederacji spiskiej. Po gorących dyskusjach, jakie tu wówczas toczono, postanowiono zaproponować tron polski przedstawicielowi dynastii Wettinów. Mniej zwolenników miała kandydatura Habsburga, a jeszcze mniej idea króla „Piasta”. Tak więc nie wysunięto kogoś z rodu Czartoryskich, Lubomirskich, czy Zamoyskich. Chociaż ci ostatni spokrewnieni są z hiszpańskimi Burbonami, zasiadającymi obecnie na tronie w Madrycie. O „zwycięstwie” Wettina podczas konfederacji spiskiej zaważył zapis Konstytucji 3 Maja, który ustanawiał w Rzeczypospolitej monarchię dziedziczną, w ramach dynastii saskiej.

W 1882 r. zamek lubowelski nabył hr. Andrzej Przemysław Zamoyski (1852-1927) z Podzamcza, a oprócz tej, bardzo zniszczonej wówczas, fortecy także dobra Drużbaki Wyżne (sł. Vyšné Ružbachy) z przyległymi lasami, Hobgard (Chmelnica), Szadek (Podsadok), Pilchów (Pilhov) i Mniszek (Mníšek nad Popradom). Majątki te były w rękach Zamoyskich do 1948 r., kiedy zostali z nich wywłaszczeni przez komunistyczne władze czechosłowackie.

*My, wolni wśród wolnych, równi wśród równych, mając za jedyny cel dobro Ojczyzny, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jej szczęśliwy byt oraz przyszłość, pamiętając o przysiędze złożonej przez przodków naszych 3 maja 1791 roku, jesteśmy wierni tej przysiędze jak i ideałom, której żadna wroga przemoc wobec Ojczyzny od przysięgi nie zwolniła i zniszczyć dzieła tego nie może.*

*Dlatego też, dzieło 3 maja i jego postanowienia są naszym celem.*

*Pamiętając o wszystkich, jeden uważamy za najważniejszy majestatowi Ojczyzny naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, władzę królewską ze wszystkimi honorami jej przynależnymi, przywrócić i koroną królewską przyozdobić, a artykuł VII Konstytucji 3 Maja z 1791 roku, do życia wprowadzić.*

*Za cel stawiamy sobie, aby domowi saskiemu, któremu przodkowie nasi koronę Ojczyzny przekazywali, ponownie ją przekazać, a seniora rodu Wettinów na tron polski powołać. Jest to naszym celem, gdyż tylko majestat władzy królewskiej, praw narodu, jego tradycji i wartości będzie jedyną gwarancją.*

*Wierni prawom przodków i prawom w Rzeczypospolitej Polskiej obowiązującym, działalnością swoją, tylko do tej zmiany, doprowadzić chcemy.*

*Obywateli Rzeczypospolitej o przystąpienie do Konfederacji wzywamy, a popieranie restytucji Królestwa zalecamy.*

*Dobro Rzeczypospolitej i jej honor jest naszym najwyższym nakazem.*

*W godzinie koronacji Jego Królewskiej Mości Króla Polski sztandary, pieczęcie i wszelkie dokumenty Konfederacji najwyższemu Majestatowi przekazane zostaną, a Konfederacja rozwiązana.*

*Ufni w opiekę Bożą  
Skonfederowani Obywatele  
Rzeczypospolitej*

Tekst konfederacji spiskiej, podpisany na zamku lubowskim, 2006, ze zbiorów Jana Budza

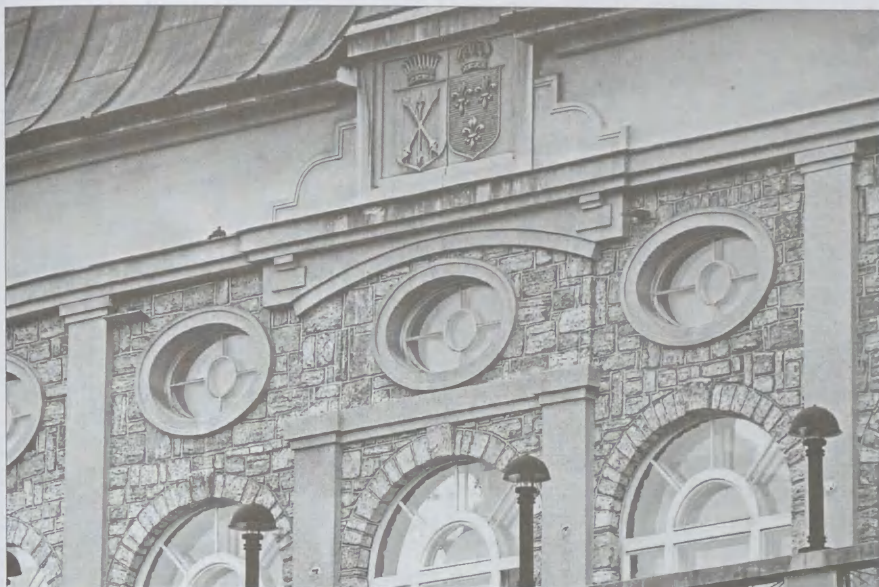
Warto w tym miejscu przypomnieć, że generałowa hr. Jadwiga Zamoyska, matka dziedzica Zakopanego i Kórnika, znalazła w 1886 r. gościnny kąpiel dla swojej Szkoły Domowej Pracy Kobiet. Dzięki pomocy kuzyna, który udostępnił temu zakładowi pomieszczenia u podnóża zamku lubowskiego, szkole udało się przetrwać trudny okres, po wydanym przez Niemców nakazie zaprzestania działalności na terenie Wielkopolski.

Andrzej P. Zamoyski poślubił Ferdynandę de Bourbon, księżniczkę Obojga Sycylii. Po ojcu dobra lubowskie przejął jego syn Jan Kanty Zamoyski, który też poślubił księżniczkę z tej samej dynastii, hiszpańską infantkę, Izabellę de Bourbon.

Jan K. Zamoyski odnowił kaplicę zamku w Starej Lubowli, część mieszkalną na południowym tarasie oraz mury obronne. Ponadto urządził niewielkie muzeum zamkowe, do którego trafiło również wyposażenie z czasów Lubomirskich. Założył też szkołę dla polskich dzieci.

Uczestnicy wycieczki byli niezwykle mile goszczeni na zamku i oprowadzani po muzeum przez miejscowego przewodnika, który ze znanostwem przybliżył Polakom dzieje tego miejsca i chętnie odpowiadał na zadawane pytania.

Ostatnim punktem programu było uzdrowisko w Drużbakach Wyżnych, którego wody szczawianowe są już znane od czasów średniowiecza. Kurort ten rozbudowywali i modernizowali, zarówno ojciec – Andrzej, jak i syn – Jan K. Zamoyski. Z czasów tego drugiego pochodzi pałac zdrojowy tzw. „Biały Dom”. Po zwiedzeniu



Fasada Domu Zdrojowego w Drużbakach Wyżnych, u góry herby Zamoyskich i Burbonów  
(Fot. J. Jasuwienas)

tego budynku oraz parku i basenów geotermalnych (o temperaturze ok. 22°C), udano się na miejscowy cmentarz, gdzie są pochowane siostry Jana K. Zamoyskiego: Teresa Jezierska (1894-1953) i Róża Brzozowska (1891-1957). Po złożeniu kwiatów na ich mogile, padł pomysł, aby odrestaurować zniszczone zębem czasu nagrobki. Obecnie, dzięki finansowemu wsparciu Banku Spółdzielczego w Bukowinie Tatrzańskiej, pomysł ten został już zrealizowany.

Po bogatym w wrażenia dniu, powrót do Zakopanego prowadził drogami polskiej części Zamagurza Spiskiego.

Jerzy M. Roszkowski  
Zakopane



## Pocieplało pod Tatrami

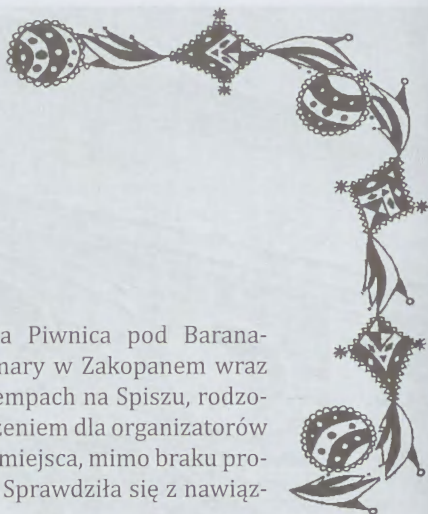
Obchodząca 59. rocznicę istnienia Piwnica pod Baranami zagościła na scenie Grand Hotelu Stamary w Zakopanem wraz z wieczorem poetyckim Zofii Łukasz z Krempach na Spiszu, rodzinnej podhalanki z Rogoźnika. Chyba zaskoczeniem dla organizatorów była pełna sala, wypełniona do ostatniego miejsca, mimo braku profesjonalnego rozpowszechnienia imprezy. Sprawdziła się z pewnością i nie zawiodła szeptana informacja.

Spotkanie prowadzili: Bogdan Micek – dyrektor Piwnicy pod Baranami i Jan Budz z Czarnej Góry, obaj z wielką swadą i zaangażowaniem, co docenione zostało przez widownię.

Program był czytelny, na przemian występowali artyści z Piwnicy, z Zofią Łukasz, autorką tomiku poetyckiego „Pamięć czasu”; jej poezja doskonale współgra z humorem i liryką prezentowaną ze sceny.

W Zakopanem wystąpili: Tamara Kalinowska, którą do Piwnicy przyjmował jeszcze Piotr Skrzynecki, jako laureatkę Festiwalu Piosenki Studenckiej, przyniosła wtedy z sobą tak znane pieśni jak „Wariatkę” i „Walca”, bez których trudno sobie wyobrazić jej występy w Piwnicy, dodam jeszcze, że jest siostrą Zbigniewa Preisnera; Piotr „Kuba” Kubowicz, na dodatek był ostatnim artystą Piwnicy, którego do zespołu przyjmował Piotr Skrzynecki, absolwent Akademii Muzycznej w Gdańsku, jakiś czas występował w Wiedeńskiej Operze Kameralnej, a tu na Podhalu może niekiedy bliżej znany, bo urodzony w Rabce Zdroju i nawet jakiś czas temu aktor Teatru „Rabcio”; Agata Ślęzyk, reprezentantka młodego pokolenia Piwnicy, laureatka wielu festiwali, m.in. piosenki francuskiej im. Georga Brassensa, czy świnoujskiej FAMY. Na skrzypcach towarzyszyła Agata Półtorak, na instrumentach klawiszowych Paweł Pierzchała.

Widzowie uczestniczący w spotkaniu oprócz doskonałego występu artystów Piwnicy zapamiętają pewnie... górę cukru, niespodziewaną metaforę. Do niej to obrazowo odniosła się Zofia Łukasz mówiąc o swojej poezji: – *Trzeba być górą cukru i pozwolić się zjeść, żeby ludzie mnie smakowali, to czym ja żyję, jakimi wartościami się kieruję, jakie mam hobby. Ja się tym dzielę i cieszę, że państwo przyszłście posłuchać tego czym żyję. To jest dla mnie bodźcem i będzie myślę na dalsze miesiące, dziękuję.*





Zofia Łukasz z muzyką Jana Karpiela-Bułecki

Tomik „Pamięć czasu” jest takim właśnie czasem, do którego każdy z nas powraca, do smaków i zapachów dzieciństwa, a zarazem pachnie on snobizmem i rodziną. Autorka powiedziała, że ten czas zamyka jej przeszłość, dochodzenie do dojrzałości. Natomiast co teraz zamierza to zawrzeć w wierszach swoje postrzeżenie świata, które może narzucać i dzielić się nim z innymi, tak żeby zobaczyli jej opowieść o rzeczach bliskich, o dzieciach, rodzinie...

Czego autorka szuka w poezji? – *Szukam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, ma je każdy z nas, do świata, do siebie, do bliskich; ja szukam tej odpowiedzi w sobie, o moją drogę ciągle odkrywającą się na nowo, pokazującą wciąż nowe światy, u boku moich bliskich, którzy są dla mnie ostoją. Tej poezji by nie było, gdyby nie moja rodzina, nie mój wspaniały mąż, który stwarza tego typu możliwości.*

Poezja według Zofii Łukasz przemawia do człowieka, porusza najgłębsze sfery duszy; kreuje czas żeby ją docenić i zatrzymać się nad nią. – *Poezja jest kreowaniem rzeczywistości. Cieszę się, że ja również mam jakąś cząstkę w tym kreowaniu, która jest wokół nas, że buduję jakby własną opowieść o świecie i te słowa, które kreują moją rzeczywistość wydają się takie nie zawsze pełne, bo nie wszystko można wypowiedzieć słowem, czasem trzeba żeby przeszło w ciszę – powiedziała. – Natomiast wierzę, że moja poezja oddziałuje pozytywnie, że ci, którzy ją czytają, doświadczą takich wrażeń. Na końcu dłuższego wywodu dodała: – Wiedza o świecie jest kaleka, kiedy pomija się poezję.*



Zofia Łukasz w otoczeniu artystów Piwnicy i rodziny

W wierszach – w interpretacji Bogdana Micka – widziałem te sfery, których wcześniej nie zauważyłem, a już wydawało mi się, że je w miarę dobrze poznałem. Nie jest to łatwa poezja, to obraz życia pełen wewnętrznych przeżyć.

Jak mantra współbrzmiała z nią pieśń „Niehciana kolęda” w wykonaniu Piotra „Kuby” Kubowicza, autora muzyki do słów Jana Kazimierza Siwka i „Góral-ska kolęda” Tamary Kalinowskiej, do jej słów i muzyki, a „Wariatka”? – harmonizowała sama w sobie.

Dodam jeszcze, że swój udział w wieczorze miała również muzyka Jana Karpiela-Bułecki. Koloryt wieczoru bez niej byłby niepełny i dobrze wprowadziła w jego nastrój.

Och gorąco było na sali, gorąco, co odbiło się na klimacie Zakopanego, mając wpływ na jego ocieplenie tegoż wieczoru.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



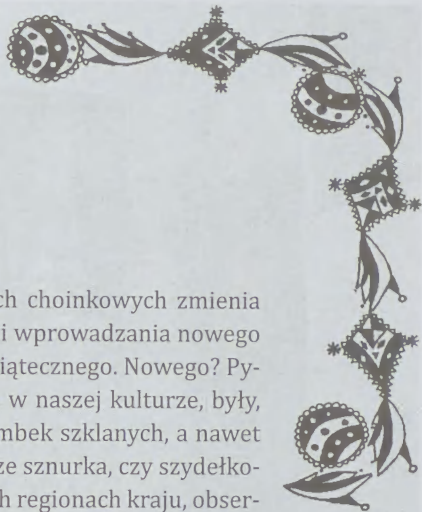
## Bombki z Krempach

W kulturze materialnej, w ozdobach choinkowych zmienia się na naszych oczach. Jesteśmy świadkami wprowadzania nowego elementu w tradycji ubierania drzewka świątecznego. Nowego? Pytanie zasadne, bo bombki zadomowiły się w naszej kulturze, były, są i będą. Tyle, że wśród znanych nam bombek szklanych, a nawet metalowych, drewnianych, ceramicznych, ze sznurka, czy szydełkowych, mniej lub bardziej znanych w różnych regionach kraju, obserwujemy nowe zjawisko na Spiszu. To zupełnie inne bombki jeżeli chodzi o materiał wykonania i wzornictwo, dzieło całkowicie autorskie powstałe w Krempachach.

Materiał dobrze nam znany pod polską nazwą – styropian, czyli spieniony polistyren, służący jako materiał izolacyjny w budownictwie. Specjalnie formowany jest do kształtu bombki i oklejany, czyli ozdabiany w elementy regionalne, materiał dobrze znany na Podhalu, Orawie i Spiszu, służący do wytwarzania strojów regionalnych. Wzornictwo kwiatowe, tradycyjna kolorystyka: czerwony (królewski), niebieski (maryjny), biskupi, zielony, czy amarantowy, ogólnie kościelna, związana z liturgią. Bombki obszywane są takimi samymi tasiemkami, jak przy kanafoskach (spódnicach), gorsetach, lajbikach (kaftanach, żakietach) czy serdakach. Całość niezwykle efektowna, bombki przyciągają wzrok, oderwać się nie można i oprzeć, żeby nie wziąć do ręki. Na choince dopiero widać, jak są efektowne!

Pani Zofia Łukasz jest twórczo niespokojna, wciąż szuka nowych form wyrazu, początkowo robiła bombki w domu, na własne potrzeby, teraz idą w świat, na razie po okolicy, każdego roku dalej. Goście świąteczni są najlepszymi promotorami, chcą je widzieć u siebie, ich znajomi także i tak bombki krempaskie zataczają coraz większe kręgi.

Przypomina to trochę sytuację sprzed ponad dwóch wieków! Bombki do nas przywędrowały z Turyngii, nie tylko znalazły uznanie przy ozdabianiu naszych choinek, powędrowały w świat i dziś trudno sobie wyobrazić drzewka świątecznego bez tej ozdoby. Wynałazcą bombek był Hans Greiner, rzemieślnik, który pracował w hucie szkła w miasteczku Lauscha, w pobliżu Sonnebergu w Turyngii.

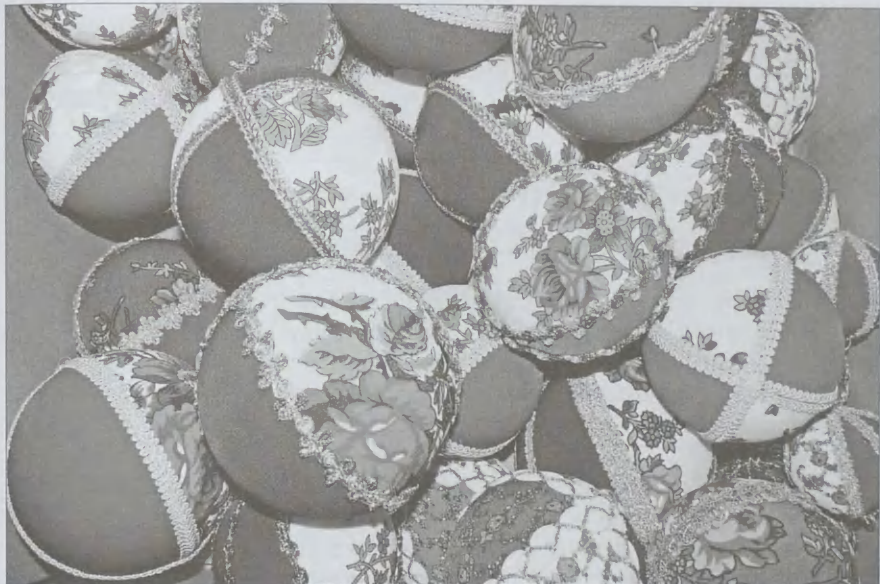




Zofia Łukasz z bombkami

Chcąc zastąpić tradycyjne ozdoby choinkowe w 1847 roku wydmuchwał w hucie girlandy ze szklanych koralików do zawieszania na drzewach, a następnie pierwsze większe bombki w kształcie jabłka. Same bombki inspirowały do ich ozdabiania, pierwszy Justus von Liebig opracował w 1850 technikę ich srebrzenia azotanem srebra, wcześniejsze próby ozdabiania rtęcią lub ołowiem na szczęście ze względu na szkodliwość zaniechano. Hans Greiner swoimi bombkami uratował hutę przed bankructwem.

Bombki na początku zagościły w miasteczku, z czasem w regionie. Może moda na nie rozwijałaby się jeszcze długo, gdyby nie szczęśliwy traf. Po Turyngii wędrował Frank Winfield, pionier dyskontowych samoobsługowych sklepów w Stanach Zjednoczonych. W 1880 zawitał do miasteczka Lauscha, zwiedzał hutę i zwrócił uwagę na jednostkową produkcję bombek. Wpadł na pomysł sprowadzenia ich



do Stanów Zjednoczonych, zamówił pierwszą partię i tak się zaczęło. Na bombkach zbił ogromną fortunę, ale najważniejsze spopularyzował je. Robiły zawrotną karierę, pod koniec XIX wieku były towarem pożądanym w całej Europie, także u nas.

Bombki kremaskie dotarły już do Krakowa, urzekły artystów Piwnicy pod Baranami!

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



## Rewaloryzacja centrum Frydmana

Skwer w centrum wsi został odnowiony i zagospodarowany, powstały alejki, zamontowano lampy oświetleniowe, ławeczki, altanki oraz mała architektura rekreacyjna, przede wszystkim dla dzieci, jak karuzela, huśtawka, piaskownica, stoły do gry w szachy. Nasadzono roślinność ozdobną (krzewy różnego gatunku), urządzono trawniki.

W założeniach projektowych przedsięwzięcie ma wpłynąć na wzrost atrakcyjności turystycznej i inwestycji obszarów wiejskich. Frydman ze swoim zabytkowym centrum do tego się idealnie nadaje. Zagospodarowane centrum staje się atrakcyjnym punktem turystycznym, z zadaniem przyciągnięcia turystów.

Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy, jako lokalna grupa działania wystąpiła z wnioskiem o dofinansowanie przedsięwzięcia w ramach środków Europejskiego Funduszu Rolnego na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich i za jej pośrednictwem pieniądze wpłynęły do gminy. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 242 tys. zł, z czego 158 tys. stanowiła dotacja.

Uroczyste otwarcie nastąpiło 28 listopada 2014 r. Wójt gminy Łapsze Niżne Paweł Dziuban podziękował osobom zaangażowanym w budowę parku, szczególnie sołtysowi Janowi Noworolskiemu i mieszkańcom miejscowości. Inwestycję poświęcił ks. proboszcz Ludwik Węgrzyn.

Warto przypomnieć przy tej okazji, że drzewiej miejsce to było przepięknym parkiem, w którym rosły stare lipy, drzewa owocowe, krzewy, znajdowały się rabatki kwiatowe; mieszkańcy zwali je „ogródkami”. Arbitralną decyzją zostały zamienione w plac budowy nowej szkoły tysiąclatki; koparkami, spychaczami rozjechano teren, powyrywano drzewa, zbudowano boisko sportowe i bieżnię, w ziemie lodowisko.

Ostatecznie szkoła w tym miejscu nie powstała, zmieniono jej lokalizację, ale plac budowy pozostał śmietniskiem i miejscowym składem materiałów budowlanych. W końcu zdrowy rozsądek wziął górę i mieszkańcy zdecydowali o przywróceniu placowi dawnego charakteru, może w trochę nowocześniejszej formie. Efekt można zobaczyć.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. archiwum gminy



Nowe centrum wsi



Poświęcenie skweru przez ks. proboszcza Ludwika Węgrzyna

## Derenk spełnionych nadziei

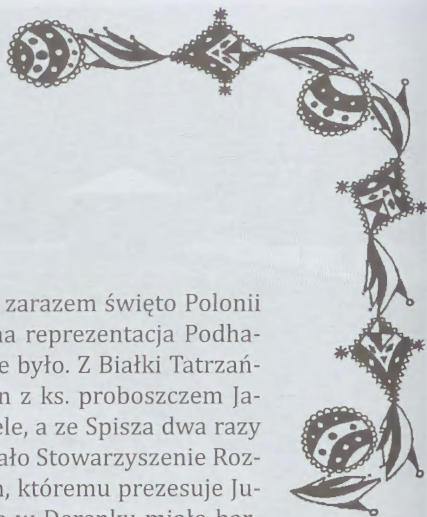
Na tegoroczny odpust w Derenku i zarazem święto Polonii Węgierskiej (27 07 2014) pojechała liczna reprezentacja Podhala i Spisza. Tak licznej delegacji jeszcze nie było. Z Białki Tatrzańskiej udało się ponad trzydziestu parafian z ks. proboszczem Janem Byrskim i Józefem Remiaszem na czele, a ze Spisza dwa razy tyle, jak nie więcej. Tu wyjazd zorganizowało Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy w Łapszach Niżnych, któremu prezesuje Julian Kowalczyk. Nie bez przyczyny, święto w Derenku miało bardziej doniosły charakter niż zwykle.

Dwa lata temu po powrocie z Derenku pisałem o nadziei, którą wiązały obie strony z podpisaniem wówczas porozumienia pomiędzy Lokalnymi Grupami Działania – węgierskim i spiskim Leaderem. Nadzieje się ziściły, w każdym razie pierwsze efekty współpracy są już widoczne.

Uroczystości rozpoczęły się od wystąpień gospodarzy: dr Csúcs Lászlóné Halina – przewodniczącej Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech, Jolán Poros Andrásné – przewodniczącej Wojewódzkiego Samorządu Polskiego województwa Borsod-Abauj-Zemplén i burmistrz Szögliget dr Tóthné Mihalik Katalin.

*– Obecny rok jest szczególnie dla mniejszości narodowych żyjących na Węgrzech, tak jak inne, polska mniejszość ma swojego rzecznika w węgierskim Zgromadzeniu Narodowym, który z pewnością uczyni wszystko, aby Derenk był jeszcze bardziej wartościowym miejscem dla Polaków na Węgrzech – powiedziała dr Csúcs Lászlóné Halina i z satysfakcją oznajmiła, że tym rzecznikiem została. – Żeby jednak tak się stało musimy 12 października wybrać odpowiedzialne i zaangażowane samorządy – lokalne oraz ogólnokrajowy. Oprzyjmy naszą działalność na ludziach, za którymi przemawiają ich czyny, a nie piękne słowa i obietnice.*

Jako gospodarz Derenku burmistrz dr Tóthné Mihalik Katalin przywitała serdecznie wszystkich przybyłych, szczególnie mieszkańców Szögliget, którzy bezinteresownie corocznie uczestniczą w organizacji spotkania. – *To co nas łączy to wzajemna miłość, która woła nas do Derenku każdego roku. Dopóki ona będzie między nami, to odpusty będą się odbywały i jestem przekonana, że za rok i w latach następnych ponownie się spotkamy – powiedziała.*





To co nas łączy to wzajemna miłość, która woła nas do Derenku  
- mówi Tóthné Mihalik Katalin



Mszę odprawili, od lewej: ks. Bukowenszki Zoltán, ks. Jan Byrski i ks. Tomasz Lis

Uroczystą mszę św. odprawił ks. Tomasz Lis z Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech w koncelebrze ks. Bukovenszkiego Zoltána, proboszcza parafii pw. św. Józefa w Bódvaszilás i ks. Jana Byrskiego, proboszcza parafii pw. Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Białce Tatrzańskiej. Msza odprawiona została po raz pierwszy w trzech językach: polskim, węgierskim i po łacinie.

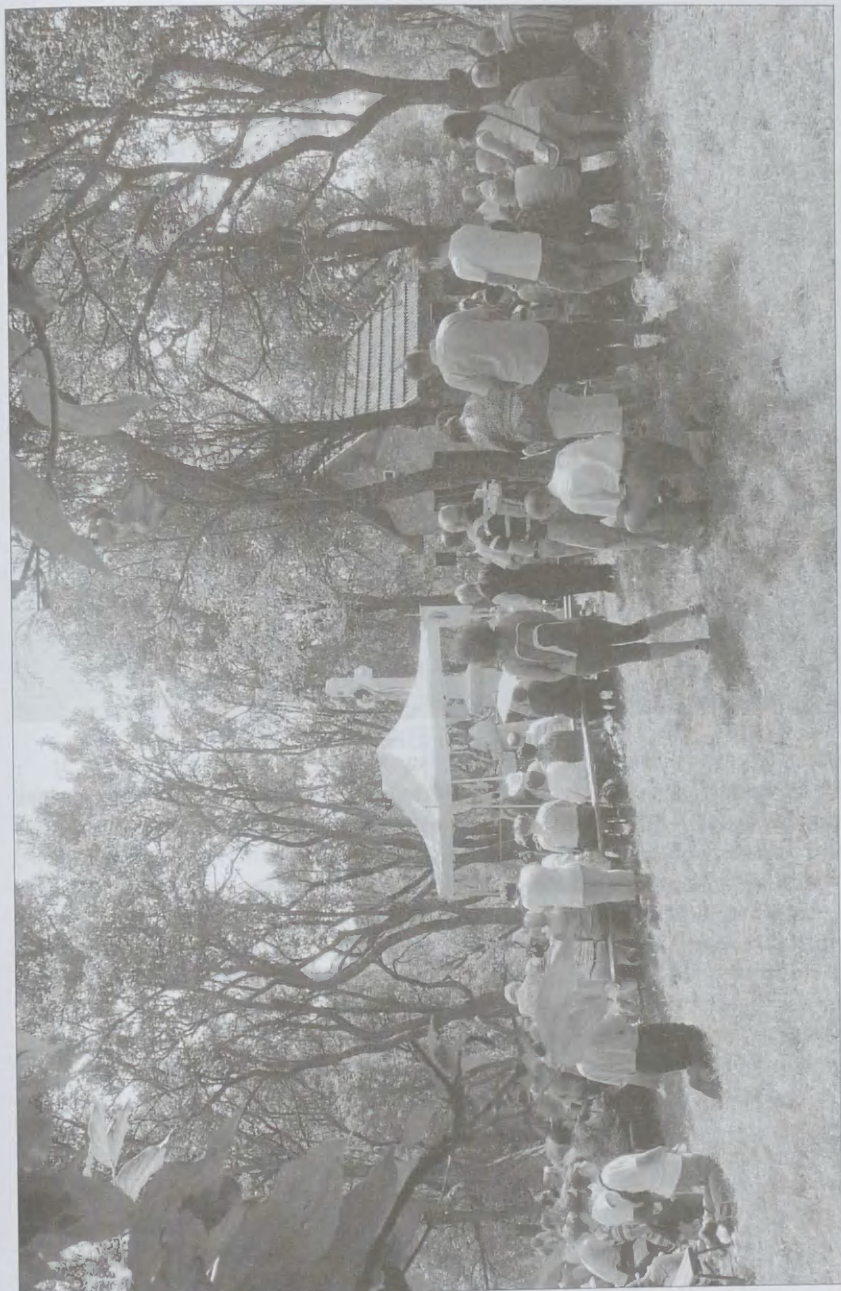
– *Wspominamy tych, którzy położyli podwaliny pod polską obecność w tym gościnnym kraju węgierskim, a jednocześnie dziękujemy Panu Bogu za rzeczy i wszelkie dobro, które się na tej ziemi dokonało. Za tych, którzy są spadkobiercami tych czasów i to dziedzictwo noszą w swoich sercach, nazwiskach, myślach, wierze składamy Najświętszą Ofiarę prosząc o Boże błogosławieństwo dla nich i wszystkich tu zgromadzonych, którzy tych pierwszych polskich emigrantów na ziemi węgierskiej chcą uczcić w ten szczególny sposób* – mówił w kazaniu ks. Tomasz Lis. Podkreślił, że w tym miejscu, dawnej wsi Derenk, w nowym kraju, wśród obcych ludzi, osadnicy odnaleźli swój skarb, a jednocześnie zachowali stare wartości: wiarę, język i kulturę. Wspomniał o wyjątkowej okazji podziwiania języka derenczan w związku z opracowaniem i wydaniem słownika. Mowa ich przetrwała i jest wartością, którą potrafili zachować tak jak wszystko to, co wynieśli z rodzinnych domów i ojczystej ziemi. Dzisiaj od ludzi Derenku możemy brać przykład – powiedział. Oni tu żyli, tworzyli historię tej ziemi, potrafili uszanować dziedzictwo i dobro narodu, a jednocześnie umieli żyć w nowej rzeczywistości. To właśnie od mieszkańców Derenku możemy się uczyć tego, żeby w nowe miejsca, gdzie przychodzi nam żyć, nieść z sobą to co wartościowe i dobre.

Na koniec mszy zaśpiewano zawsze ściskającą za krtań polską pieśń religijną „Boże, coś Polskę”, która po odzyskaniu niepodległości w 1918 konkurowała z „Mazurkiem Dąbrowskiego” o uznanie za pieśń narodową oraz oba hymny Polski i Węgier.

Po mszy na miejscowym cmentarzu, pod symbolicznym krzyżem, delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów. Wzruszającą chwilą było odmówienie modlitw, zainicjowane przez ks. Jana Byrskiego.

Oprócz wyboru rzecznika spraw polskich przy Zgromadzeniu Narodowym (Országgyűlés) ziściła się jeszcze druga nadzieja – opracowany został i wydany słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków, którego promocja odbyła się w trakcie święta. Słownik opracowany został przez Annę i Juliana Kowalczyków oraz Elżbietę Łukuś, był to już praktycznie ostatni moment zapisania gwary, która odchodzi wraz z ludźmi. Od lat postulowali o jego opracowanie badacze dziejów Derenku – Jadwiga Plucińska-Piksa i dr Janusz Kamocki, obecni na promocji, a rzecz jak zwykle rozbijała się o środki.

Wielką więc zasługą obu Leaderów było doprowadzenie do wydania słownika. Na jego temat mówili przewodnicząca węgierskiego LGD Pasztor Edina i polskiego Julian Kowalczyk oraz Poros Andrea – autorka krótkiej historii Derenku zamieszczonej w słowniku i dr Artur Czesak – konsultant z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pasztor Edina podziękowała polskiemu Leaderowi za współpracę, której owocem



Misza św. w Dereńku



Na cmentarzu w Derenku ks. Jan Byrski inicjuje odmówienie modlitwy

stał się słownik, a Julian Kowalczyk węgierskiemu za wspólne promowanie Derenku i potomków tej wsi. – *To początek szerszej współpracy – powiedział, w ślad za nią pójdą inne, także miejmy nadzieję w zakresie gospodarczym.*

Zwieńczeniem święta Polonii Węgierskiej były występy zespołów regionalnych, wśród nich m.in. gorąco przyjęte Emőd-Istvánmajori – Polska Drenka oraz „Ciardasie” Mariana Kikli z Czarnej Góry.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



## Witajcie w domu

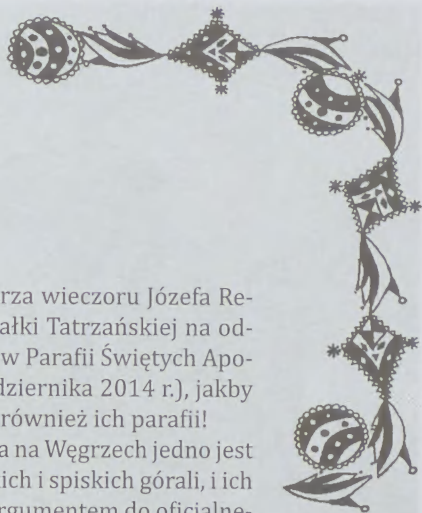
Tak zostali powitani przez gospodarza wieczoru Józefa Re-miasza derenczanie, którzy przybyli do Białki Tatrzańskiej na ob-pust Matki Bożej Różańcowej obchodzony w Parafii Świętych Apo-stołów Szymona i Judy Tadeusza (4-5 października 2014 r.), jakby nie patrząc ze względu na swoje korzenie, również ich parafii!

Bez względu na miejsce zamieszkania na Węgrzech jedno jest pewne, że właśnie potomkowie podhalańskich i spiskich górali, i ich historia osadnictwa stała się w 1993 roku argumentem do oficjalne-go uznania Polaków przez węgierski parlament jako mniejszości narodowej. Status polskiego pochodzenia został zatem udowodniony, uświadomiony i niepodważalny dzięki osadnikom z Podhala i Spisza, szczególnie z Białki Tatrzańskiej i Czarnej Góry. Pamiętajmy o tym w Polsce i na Węgrzech.

Pierwszego dnia zwiedzali muzeum św. Jana Pawła II w Wadowicach i in-ważdzki Park Miniatur „Świat Marzeń”.

Na czele blisko 50. osobowej grupy derenczan stała Jolán Poros Andrásné – przewodnicząca Wojewódzkiego Samorządu Polskiego województwa Borsod-Abaúj-Zemplén oraz członkowie tegoż Samorządu Rémiás István i Fekete Dénes oraz Imre Michalik – reprezentujący Park Narodowy Krasu Węgierskiego (Aggteleki Nemzeti Park), na którego terenie znajduje się obecnie Derenk. Ze strony gospodarzy na uroczystości przybyli Jan Budz – wiceprzewodniczący Rady Powiatu Tatrzańskiego i zarazem prezes Związku Polskiego Spisza, Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy, ks. proboszcz Jan Byrski wraz z ks. wika-riuszem Marcinem Bętkowskim, sołtys Białki Tatrzańskiej Władysław Piszczek. Z Krakowa tradycyjnie przybyli Jadwiga Plucińska-Piksa i dr Janusz Kamocki, którzy kilka lat badań terenowych prowadzili na Węgrzech. Z derenczanami przyjechał po raz pierwszy ks. prałat Varga Bertalan, od 1 sierpnia 2014 dziekan w Emőd, wcze-śniej w latach 1997-2014 proboszcz w Tiszaújváros, jednego z największych sku-pisk derenczan na Węgrzech.

Jolán Poros Andrásné wzruszona podziękowała – na ręce Juliana Kowalczy-ka – autorom „Słownika gwarowego mieszkańców Derenku i ich potomków”, który był efektem współpracy Lokalnych Grup Działania Leader w Polsce i na Węgrzech. Słownik był pragnieniem wszystkich pokoleń derenczan i ich marzenia się teraz





Spotkanie otwierają Jolán Poros Andrásné, Józef Paduch,  
i gospodarze Anna i Józef Remiaszowie



Śpiewane podziękowanie w wykonaniu Fodor Gizele i Vismeg Miklosa  
dla Anny i Józefa Remiaszów



Na spotkaniu, dla derenczan grała muzyka z Gronkowa i Leśnicy

spełniły, a jak powiedziała z każdym rokiem jest ich co raz mniej. Słownik opracowany został w ostatniej chwili i jest świadectwem bytności Polaków na Węgrzech.

Wystąpienie miało też osobisty charakter, Pani Jolán po wielu latach przewodniczenia Wojewódzkiemu Samorządowi Polskiemu postanowiła przekazać pałeczkę przedstawicielowi młodszego pokolenia Rémiásowi Istvánowi, ze łzami w oczach prosiła żeby tu na ziemi jej przodków o niej nie zapominać. Wszystkim na Podhalu i Spiszu dziękowała za okazywane jej serce, o czym nigdy nie zapomni i ma nadzieję, że następca będzie jeszcze lepiej kontynuował związki derenczan z krajem. Zwróciła się do ks. prałata Vargi Bertalána z podziękowaniem za długie lata opieki duchowej nad nimi.

Dopełnieniem tego emocjonalnego wystąpienia było śpiewane przez Fodor Gizike i Vismeg Miklosa podziękowanie dla Anny i Józefa Remiaszów, którzy zawsze serdecznie goszczą derenczan w Białce Tatrzańskiej. Nie obyło się bez wspólnych tańców i śpiewania, do których przygrywała muzyka z Gronkowa i Leśnicy.

W niedzielę, po raz pierwszy odbyła się polsko-węgierska msza, koncelebrował ją ks. Tadeusz Augustynek z parafii pw. Narodzenia Jana Chrzciciela w Ślemieniu w towarzystwie księży Jana Byrskiego, Vargi Bertalána, Józefa Gila i Józefa Matysa. W węgierskiej wersji kazania ks. Varga Bertalán powiedział, że ostatnie dziesięciolecia i rządy komunistyczne na Węgrzech wyrządziły ogromne spustoszenie w duszach wiernych, że uczyć się i brać najlepsze przykłady mogą od Polaków i wierzy, że za wstawiennictwem Matki Bożej Różańcowej i Świętych



Józef Paduch próbuje śpiewać z kapelą



W tańcu spiskim wspaniale zatańczyli Anna i Julian Kowalczykowie

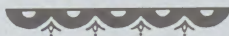


Mszę odprawili ks. Tadeusz Augustynek w koncelebrze ks. Józefa Małysa, ks. Jana Byrskiego, ks. Vargé Bertalána i Józefa Gila

Apostołów, patronów parafii, to się uda. W imieniu pielgrzymów przybyłych z Węgier podziękował ks. proboszczowi, władzom samorządowym i mieszkańcom za gościnę, otwartość i życzliwość. Takich gestów i uczynków nie zapomną. Wspólnie szli derenczanie w procesji i modlili się, wtopili się w społeczność Białki, czuli się jak w domu.

Msza odpustowa odbyła się w kościele po raz pierwszy po wymianie posadzki, dodam bardzo efektownej. W dalszej kolejności prac spodziewać się można na wymalowania ścian całego kościoła, a wtedy świątynia nabierze właściwego kolorytu.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor





Msza św. w kościele w Białce Tatrzańskiej



W procesji wspólnie szli derenczanie i podhalanie



Jedno z wielu rodzinnych polsko-węgierskich zdjęć



**Dom Wczasowy  
Na Kamińcu**

Pod Domem Wczasowym „Na Kamińcu”, tuż przed wyjazdem derenczan

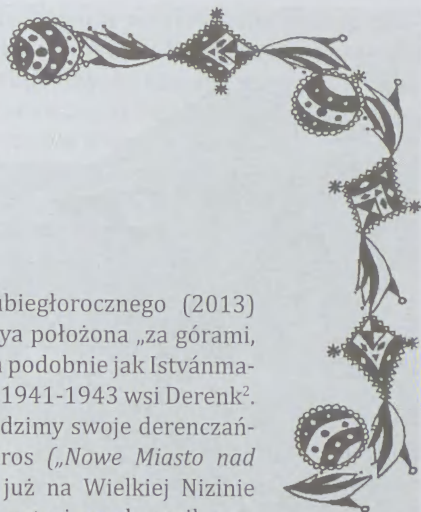
## O Andrástanya i nie tylko

Hasłem wywoławczym naszego ubiegłorocznego (2013) wyjazdu na Węgry była wioska Andrástanya położona „za górami, za lasami” w paśmie Cserehátu<sup>1</sup>, zasiedlona podobnie jak Istvánmajor przez mieszkańców zburzonej w latach 1941-1943 wsi Derenk<sup>2</sup>.

Naszą bazą, jak zwykle kiedy prowadzimy swoje derenczańskie badania, jest miejscowość Tiszaújváros („Nowe Miasto nad Ciszą”) leżąca na rozlewiskach rzeki Cisy już na Wielkiej Nizinie Węgierskiej. Miasto to do czasu przemian ustrojowych nosiło nazwę Leninváros („Miasto Lenina”) i podobnie jak naszą Nową Hutę zamieszkiwać je miała ludność absolutnie bezwyznaniowa, zaangażowana za to poprawnie i ideologicznie w budowanie „najlepszego w świecie” ustroju. Oczywiście nie wybudowano więc tutaj żadnej świątyni, ale los lubi płatać figle. W chwili upadku komuny powstały tu w odpowiedzi na potrzeby mieszkańców prawie równocześnie trzy kościoły: rzymskokatolicki, greckokatolicki i kalwiński, zmieniono również nazwę miasta. Pobyty w tej miejscowości są dla nas bardzo dogodne. Są tu wspaniałe baseny termalne, które doceniają szczególnie Słowacy, taniej tu niż w innych węgierskich kąpieliskach, mniej ludzi, większy spokój, do Miszkolca stosunkowo niedaleko (32 km), a stąd już tylko krok w przepiękne Góry Bukowe i na Pogórze Aggteleckie, gdzie leży nasz ukochany Derenk. W mieście mieszka kilka zaprzyjaźnionych z nami osób. Często spędzamy wieczory u Jolán Poros – Polki z Derenku, która potrafi bez końca opowiadać o czasach, gdy jako mała dziewczynka mieszkała z całą rodziną w nieistniejącym już dziś Derenku, noszącego w obecnej administracyjnej nomenklaturze węgierskiej status „wsi w ruinie”. Ostatnio zaserwowała nam opowiadanie jak to straszło przy drodze wiodącej z pobliskiej węgierskiej miejscowości Szögliget do Derenku u stóp wzniesienia, na którym stał sadvarski zamek, które-

<sup>1</sup> Węgierski makroregion geograficzny położony w Wewnętrznych Karpatach Zachodnich pomiędzy rzekami Bodva, a Hernadem.

<sup>2</sup> W latach 1941-1943 z wsi Derenk leżącej na Pogórzu Aggteleckim rozsielono potomków polskich osadników z Podhala i Spisza do miejscowości położonych na terenie województwa Borsod-Abaúj-Zemplén. Wieś przestała istnieć. Dwie wsie zostały całkowicie zasiedlone przez derenczan: były to Istvánmajor i Andrástanya. Do innych wiosek trafiły poszczególne rodziny. Dla upamiętnienia nazwy opuszczonej swojej rodzinnej wioski Istvánmajor nazywają Dolną Drenką, a Andrástanyę Dalszą Drenką.





Andrásztanya - 01 09 2013

go do dzisiaj dotrwały urokliwe ruiny. Było tu o balach i ucztach, które odbywały się nocą w ruinach zamkowych, złych mocach, które przyjmowały wygląd pięknie wystrojonych w bogate toalety kobiet obutych w „filerowe” trzewiki (obcas był tak cienki jak filerowa monetka), wabiących zapóźnionych przechodniów do zamku lub o płaczącym pastuszką, który pogubił swoje owieczki i prosił o pomoc w odnalezieniu swojego stada. Biada tym, którzy dali się zwieść kuszącym damom lub płaczom pasterza, nazajutrz znajdowano ich martwych w lesie otaczającym zamczysko.

Z Tiszaújváros również stosunkowo jest blisko do Istvánmajor wsi, która w obecnym czasie przechodzi istny renesans. Wracają tu dzieci i wnuki Derenczan czyli po ichniemu „drincan”, remontują domy, raz w roku urządzają święto wsi – *Falunap*, na które przyjeżdżają nie tylko potomkowie Polaków z Derenku, którzy zamieszkują miejscowości leżące w północnych Węgrzech i na Słowacji, ale coraz częściej trafiają tu również goście z Polski. O los Istvánmajor jesteście więc spokojni i zgodnie z naszymi planami wybieramy się na kilka dni do Andrásztanya. Dotychczas byliśmy tam już dwukrotnie, były to jednak tylko kilkugodzinne odwiedziny, tym razem chcemy spędzić tam więcej czasu. Do Lábbesenyő (3 km od Andrásztanya), które jest centrum administracyjnym najbliższej okolicy i gdzie mieszczą się wszystkie urzędy gminne, zawozi nas Józef Paduch, zaprzyjaźniony Polak mieszkający w Tiszaújváros. W małym hoteliku czekają już na nas panie z miejscowego Samorządu Mniejszości Polskiej: Bubenko Béláné Margo, Szilágyi Györgyné Ágnes, Zele Józsefné Valika. Przodkowie ich pochodzili z Derenku i po jego

rozsiedleniu trafiły wraz z rodzicami do Andrástanya, powychodziły za mąż, założyły rodziny i osiedliły się w okolicznych miejscowościach. Szczególnie opiekuje się nami Valika Zele z domu Gogola. Po krótkim odpoczynku i zagospodarowaniu w hoteliku idziemy zapoznać się z Ládbesenyő. Odwiedzamy katolicki kościół, w którym co drugą niedzielę sprawowana jest msza św. dla wiernych obrządku greckokatolickiego. We wsi mieszka 130 osób wyznania rzymskokatolickiego, 22 grekokatolików, najwięcej jest kalwinów, mających tu też swoją świątynię. Mieszka tu również parę rodzin romskich, całkowicie zasymilowanych ze społecznością wioskową. Nasza przewodniczka mówi, że we wsi żyją jeszcze trzy kobiety, które urodziły się na Derenku. Zachodzimy również na położony nieco nad wsią cmentarz, na którym pochowani są wierni wszystkich trzech wyznań. Mijamy grób dziecka, które zmarło tuż po przesiedleniu rodziców z Derenku do Andrástanya, gdzie jeszcze wtedy nie było cmentarza. Przechodzimy obok skromnej niewielkiej mogiły z drewnianym krzyżem przybranym wstążeczką w barwach węgierskich. To symboliczna mogiła mieszkańców poległych w czasie I i II wojny światowej. Kiedy wieczorem wracamy do domu, z pobliskiej knajpki (po ichniemu „kocsmy”) wybiega mężczyzna i woła do nas, że jego teściowa też urodziła się na Derenku. Wnioskujemy z tego, że pochodzenie derenczańskie jest tutaj pewnego rodzaju nobilitacją.

Cały następny dzień, którym jest niedziela, zamierzamy spędzić w Andrástanya, do której jedziemy drogą pnącą się dosyć stromo pod górę. Wieś leżąca na stokach wzgórz Cserehátu należała kiedyś, jak i cała okolica, do dóbr magnackiej rodziny Berzeviczych. Potem właścicielem Andrástanya był Jungreisz Andor. Kiedy zaistniał problem rozsiedlenia mieszkańców Dereniu, sprawę wykupu od właściciela ziemi i budynków dworskich prowadził Piklik János. Przesiedleńcy przybyli tu w 1943 roku, przywieźli oprócz swojego dobytku metalowy krzyż ufundowany przez ich przodków w 1893 roku. Przez pięćdziesiąt lat strzegł Derenku, teraz postawili go w miejscu, skąd zaczynało się ich nowe miejsce osiedlenia. Na metalowej tabliczce znajdującej się na krzyżu upamiętniono nazwiska derenczańskich fundatorów: Krajnyák Pál, M. Bubenko József, Szabados András, Szabados József, Kuszttvan Janos, Mizera József. Do Andrastanya przybyło trzydzieści rodzin, z czego pięć zamieszkało we dworze, reszta w budynkach mieszkalnych dla służby i w zabudowaniach folwarcznych. Ci, którzy nie pomieścili się w dworskich budynkach, zaczęli na wyznaczonych działkach budować swoje domy często z materiałów przewiezionych z Derenku. Wieś jest typową ulicówką. Wszystkie domy stoją wzdłuż jedynej drogi prowadzącej przez wioskę. Jako pierwszy mijamy dosyć okazały współczesny budynek odbiegający formą od miejscowych zabudowań. Zbudowany niedawno, właścicielem jest Węgier Ötvös Barnabás, który, jak mówi nam Valika, zawsze częściowo sponsoruje doroczną uroczystość odpustową na Derenku. Idziemy do maleńkiego wiejskiego kościółka, raczej większej kaplicy. Mamy jeszcze dużo czasu do chwili rozpoczęcia nabożeństwa, więc idziemy spacerem przez wieś. Wzdłuż ulicy umieszczono na kilku tablicach obszerne objaśnienia mówiące o dawnej i nowszej historii wsi. Szkoda, że są one tylko w języku węgierskim, więc mogą



Wnętrze kościoła w Andrastanya - 01 09 2013

z nich korzystać tylko Węgrzy. Fotografujemy je, gdyż mamy w Krakowie zaprzyjaźnioną profesor hungarystyki, która na pewno nam pomoże w przekładzie tekstów. Mijamy dom, na którym umieszczona tablica obwieszcza „Dom pamięci Derenku”, kiedyś należał do rodziców Valiki, teraz jest własnością Tibora Szafarczyka, architekta, miejscowego biznesmena, który mieszka obecnie w Edelény. Rodzice pana Tibora przybyli do Andrastanya wraz z przesiedlonymi Derenczanami. Szafarczyk projektował utworzenie tutaj filii Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. W roku 2003 zostały zebrane wśród mieszkańców wioski pamiątki, które przywieźli z sobą przesiedleńcy z Derenku: meble, stroje, naczynia, przedmioty codziennego użytku, narzędzia rolnicze, dokumenty, fotografie, stare książki i metryki. Zbiory stanowią ogromną wartość, mówią o całej historii polonii derenczańskiej. Do muzeum oddawano chętnie pamiątki rodzinne. Dzisiaj dom jest zamknięty na głucho i od pewnego czasu nie spełnia obiecywanej funkcji. Mieliśmy to szczęście, że w poprzednich latach mogliśmy oglądać zebrane eksponaty. Cóż, utworzenie muzeum nie jest sprawą łatwą. Miejscowi mówią o tym z żalem i bardzo niechętnie, a my nie chcemy wyciągać od nich żadnych wyjaśnień. Wiele osób żałuje, że przekazało na cele muzealne swoje rodzinne zbiory. Na nas już czas, zbliża się bowiem godz. 14 i pora rozporządzenia nabożeństwa.

Przed kościołem wysiada z samochodu ksiądz, który przyjeżdża tutaj co tydzień z pobliskiego Edelény, a wraz z nim „organista” z przenośnym instrumentem muzycznym – yamahą. Wchodzimy do maleńkiego, ubogiego, ale jakże urokliwego

go wnętrza świątynki. Nie ma tu nawet zakrystii, więc szaty liturgiczne i inne paramenty kościelne przechowywane są w stojącej obok ołtarza szafce. Na ołtarzu palą się świece podarowane do kaplicy przez nas w ubiegłym roku. Kiedy pytamy: dlaczego wyglądają one jak nowe, pełniące obowiązki kościelnej Marysia Gogolowa mówi: „Polimy je w największe święta, a dziś kieście przyjechali jest barz duze święto”. Na ścianach kaplicy święte obrazy i bardzo ciekawa Droga Krzyżowa wykonana przez artystę mieszkającego w Edelény i podarowana tutaj. Za ołtarzem, na ścianie obok obrazu Matki Bożej Różańcowej umieszczono, jak we wszystkich kościołach węgierskich, flagę węgierską, polską zaś na ścianie przy drzwiach wejściowych. Ołtarz i stojący obok pulpit nakryte są pięknie haftowanymi obrusami. Kościelna mówi, że to dar *bácsi* (wujka) Michała Remiasza i jego żony. Bácsi Michała, który jako kilkulatek przybył tu z rodzicami w grupie przesiedleńców z Derenku i bardzo ciekawie opowiadał nam o derenczańskich czasach, poznaliśmy go w czasie poprzedniej wizyty. Niestety, w tym roku już nie żył. Odwiedziliśmy obydwójce Remiaszów na miejscowym cmentarzu.

Kościółek ubogi, nie ma nawet monstrancji, ani kadzielnicy. Kobiety mówią, że są niepotrzebne, gdyż nie ma u nich „Glorii” – rozumiemy, że wystawienia Najświętszego Sakramentu. W kościele wraz z księdzem, organistą i jego żoną jest nas tylko siedemnaście osób. Widać, że kaplica wymaga rychłego remontu. Wybudowana została wysiłkiem całej wiejskiej społeczności w 1968 roku, po dwudziestu latach nieco ją powiększono, a kilka lat temu dobudowano dzwonnice. Nosi wezwanie Matki Bożej Różańcowej, odpust obchodzony jest w drugą niedzielę października. Po nabożeństwie rozmawiamy z miejscowymi kobietami, Marysia Gogolowa pełniąc funkcję kościelnej mówi, że jest u nich „barz hudobnie”, nie mają nawet funduszy ma ogrzanie kościoła zimą. Z tej małej społeczności co roku ktoś ubywa i coraz mniej stać ich na utrzymanie świątynki. Marysia bardzo się martwi, co będzie dalej. Po prostu Andrástanya umiera wraz z jej mieszkańcami.

Po powrocie do Krakowa udało się nam znaleźć sponsora, który dał pieniądze na remont kaplicy. Wychodzimy na zewnątrz kościółka, na ścianie obok wejścia wisi drewniana płaskorzeźba z podobizną Jana Pawła II.

Na popołudnie zaplanowane było spotkanie w plenerze, przy grillu z mieszkańcami Andrástanya, niestety psuje się pogoda, zaczyna padać deszcz, więc nasza grupka wraz z grillem lokuje się na małej przykościelnej werandce. Kobiety urządzają przyjęcie. Przychodzą do nas starsze kobiety „madziarki”, które tutaj wydały się przed laty za Polaków, mężowie pomarli, a one zostały w wiosce. Prym wśród zebranych wodzi Marysia Gogolka, której bardzo smakuje serwowane piwo i po góralsku mówi „na mój dusu, jakie to dobre”, prosi, aby w Polsce pozdrowić Ryśka (chodzi o Ryszarda Remiszewskiego, naszego redaktora, dziennikarza, pisarza i fotografa w jednej osobie, bez końca oddanego sprawie dokumentowania spotkań z tą Polonią tak na Derenku, jak i w Białce Tatrzańskiej, autora książki „Derenczanie”) i powiedzieć mu „ze mo barz siumnom babe” (oczywiście potwórzyliśmy to jego Basi), prosi również, aby w Polsce od niej „kozdego znajomego



## ANDRÁSTANYA/1

Apró kis tanya, 25-30 telkével van, letezik Lárdbesenyő és Abád község között. Közigazgatásilag Lárdbesenyőhöz tartozik.

Sok szál köt össze Lárdbesenyővel: azonos hintókások, mint a Berzevizzyek, vagy sokáig közös reionmátus papiot (1842-ig, majd római katolikus plébániást tartottak egy körjegyzőségbe tartoztak stb.

A 20. században a Berzevizzyeknek volt tanyaja, a Besenyi tanya vagy más néven András tanya a település egyetlen közbirtokosa, tulajdonosa Andor tulajdonában volt. A tanyát azonban a Derenk falu kitélepesítését

koordináló Piklik Jánoson keresztül eladja a kitelepesítők egy részének. 30 család költözött akkor ide. A tanya ekkor a közút jobb oldalán volt. Cselédházak, istállók, hordályok, magtár, kastély (őz család költözött bele). Csak víz nem volt a tanyában, messze le kellett járni a völgybe vizért. Ide költöznek az első családok, de aztán a közút másik oldalán lévő völgyben parcelláznak nekik telkeket, itt több forrás is lakható, a kutakban bőven volt víz az állatok számára. Így együttás, csak egytánu tanya lett, alsó végén a nagy csordakuttal.

A házak építése főként a Derenkől odahozott illetve a régi tanya anyagának felhasználásával 1949-1952 között történt.

Egy ház helyén, melyből kihaltak (Babarszik Rémiás István) 1968-ban kis római katolikus kápolna épült a Rózsaszűz Királynője tiszteletére. 20 évvel ezelőtti főként Salarszik Tibor támogatásával felújították. Havi egy alkalommal jár körmezzeni az ökológiai esperes plébániás.

Előtte a kitelepesítők derenkiek emlékére műköből készült útszéli nágykereszt áll. Az kitelepesítők csalátlók magukkal hozták 1943-ban Derenkől egy valószínűleg Demón. 1093-ban öntött vaskeresztet kerítéssel. Akkeresztet a gerincen, a közút mellett állították fel.



Jedna z tablic objašnjajacych historię András tanya - wrzesień 2013

bośkać". Z kobietami rozmawia się zupełnie dobrze, nie ma żadnej bariery językowej, to starodawna gwara góralska, w której często padają słowa, już w Polsce nie używane. Gwara góralska przetrwała wśród Derenczan starszego pokolenia prawie przez trzysta lat. Absolutnym fenomenem jest fakt, że ci ludzie odcięci od Polski mówią do dzisiaj tak piękną góralską polską gwarą oraz ich świadomość, że są Polakami. W Andrástanya żyją jeszcze cztery osoby urodzone na Derenku – trzy kobiety i jeden mężczyzna. Snują wspomnienia, jak to w każdą sobotę „sły baby z Andrástanya do Izsófalva (odległość między tymi miejscowościami to 12 km), bo tam była „bánya” (kopalnia) i niosły na plecach „syćko co było w domu na predaj: vaiko, masło, mleko i takie inne”. Szły na nogach, wychodziły z domu o czwartej rano, po południu wracały. Na jarmarki chodzili do pobliskich miasteczek Szendrő lub do Edelény. Jarmarki odbywały się trzy razy w roku, zaczynały się w marcu i kwietniu. Dzieci do szkoły chodziły do Ládbesenyő. Po spotkaniu wszyscy razem odwiedzamy cmentarz. My pochylamy się szczególnie nad mogiłami Michała Remiasza i jego żony, naszych znajomych z poprzednich lat.

W ostatnim dniu idziemy po południu na spacer do odległego o 3 km Tóharasztpusztza. Jest to miejsce położone w dolinie potoku Kanyica, gdzie kiedyś znajdowała się mała osada, do której trafili po rozsiedleniu Derenku również jego mieszkańcy. Wkoło otaczały ją lasy, dawniej pola uprawne, a dzisiaj pastwiska porośnięte często krzakami. Osada należała jak wszystko w pobliżu do majątku rodziny magnackiej Berzeviczych, później do Andrása Polonkayego. Mieszkańcy osady, czyli po węgiersku *tanya*, często zmieniali się, szczególnie nasiliło się to po decyzjach, które zapadły na konferencji w Trianon, gdy ze Słowacji przybywało wiele rodzin węgierskich w nowe granice kraju. Tóharasztpusztza stanowiła niejako przedłużenie wsi Andrástanya, ale administracyjnie należała do wsi Szendrőlád. Do mieszkających tu już siedmiu rodzin węgierskich przybyli z Derenku wraz z rodzinami Budinszki József, jego brat Budinszki István, Safarcsik János, Kratkovszki Imre. Jedna z węgierskich rodzin, Zsemko, ufundowała dla osady małą kaplicę, postawiła krzyż. Za kapliczką założono mały cmentarzyk rodzinny. Święto patronalne świątynki przypadało w tydzień po Zielonych Świątach i poświęcone było czci Przenajświętszej Trójcy. W Tóharasztpusztza urządzano wtedy odpust. W kościele w Szenrőlád odprawiano poranną czyli „wielką” mszę, potem udawano się z feretronami i chorągwiami do kaplicy w Tóharasztpusztza. Na uroczystość przybywali mieszkańcy okolicznych osad<sup>3</sup>. W Tóharasztpusztza był folwark wraz z zabudowaniami gospodarczymi i dom rządcy, który Valika nazywała „*palota*” (pałac). Kiedy Derenczanie przybyli do osady, dla nich już nie było miejsca w zabudowaniach dworskich, musieli więc z materiałów znalezionych na miejscu i przewiezionych z Derenku budować domy. Ponieważ osada leżała blisko granicy ze Słowacją, mieszkańcy osady trudnili się przemysłem, pracowali też w sła-

<sup>3</sup> Informacje o dziejach Tóharasztpusztza napisane zostały na podstawie pracy: Laki-Lukács Lászlo: *Derenkiek a Bódfa menténi I*, Edeny, 2008.



Andrástanya - krzyż z Derenku - wrzesień 2013

dzie drewna przy stacji kolejowej w Szendrő lub chodzili do pracy w pobliskich kopalniach, a także do kombinatu chemicznego Borsod. Dzieci chodziły do szkoły w Szendrőlád. Kiedy nadszedł okres zakładania spółdzielni rolniczych, mieszkańcy osady nie chcieli do nich przystąpić i zaczęli opuszczać Tóharaszt. Wkrótce wyludniła się cała osada i dzisiaj nie ma po niej śladu. Jedynymi świadkami, że istniała tutaj, jest grupa wysokich drzew, wśród których kiedyś stała kaplica i ślady po cmentarzyku: jeden kamiennie-betonowy nagrobek bez jakiegokolwiek tablicy czy napisu, kilka wypalonych lampek położonych na ziemi, wysoki krzew bukszpanu i parę zdziczałych piwonii. W poszukiwaniu nieistniejącego już dzisiaj Tóharaszt idziemy drogą do końca wsi Andrástanya, mijamy rzędy piwnic winnych, po drugiej stronie drogi jezioro, dalej już polną drogą wśród niewysokich pagórków, przekraczamy głęboki parów i wychodzimy na piękną polanę otoczoną od

północy lasem. Tu stało kiedyś jedenaście domostw. Przed wyjściem na naszą wyprawę Marysia Gogolowa przestrzegła nas, żebyśmy uważali po drodze, bo „wyłomiecie tam nogi”. Zbliża się wieczór, schodzimy zamyśleni na przełaj przez pola do Ládbesenyő.

Rano pakujemy plecaki, Valika z mężem przyjeżdża po nas. Trochę żal stąd odjeżdżać ale pociesza nas świadomość, że do naszych skromnych badań dotyczących polonii derenczańskiej znów dorzuciliśmy cegiełkę. Zostajemy przez żegnające nas panie obdarowani owocami i świetnymi słodkimi wypiekami, wywozimy wiele wrażeń i zaproszenie, aby znów przyjechać. Na naszą prośbę jedziemy jeszcze do Szögliget, tam bowiem utworzono w ostatnim czasie placówkę muzealną „Dom Regionalny, Szögliget – Derenk, Tájház”. Mieści się on w centrum miasteczka, w zabytkowym starym domu. Jeden z pokoi poświęcony jest derenczańskiej polonii i prezentuje zabytki przywiezione z Andrástanya, w dwóch następnych mieszczą się zbiory i pamiątki historyczne zamieszkałej tutaj oraz w najbliższej okolicy ludności węgierskiej. Odwiedzamy jeszcze w biurze panią burmistrz, czyli „polgármester” Tótné Michalik Katalin. Chcemy jej pięknie podziękować za opiekę nad derenczką Polonią. Pani burmistrz niespodziewanie proponuje, aby jej służbowym samochodem pojechać zaraz razem na Derenk. Trudno nie skorzystać z tak wspaniałego zaproszenia i już jedziemy obok kamieniołomu i budynku Salamandry (kiedyś stancyi turystycznej, a dzisiaj domu opieki dla starszych i niepełnych) u stóp sadwarskiego zamku, obok studni przy, której straszło. Już jesteśmy na Derenku, zachwycamy się ciszą i kolorowym lasem, odwiedzamy pusty budynek dawnej szkoły mieszczący stałą wystawę fotograficzną pokazującą dzieje derenczkiej Polonii i niestety musimy wracać. Dzisiaj jest rozpoczęcie roku szkolnego i pani burmistrz musi być w szkole, a my wracamy, aczkolwiek niezbyt chętnie, do Edelény i dalej do Tiszaújváros. Jeszcze ogarniamy wzrokiem Derenk i otaczające go wzgórza i ruszamy w drogę powrotną.

Jadwiga Plucińska-Piksa  
Kraków  
Fot. autorka



## Kamil z mikołajkowego rodu

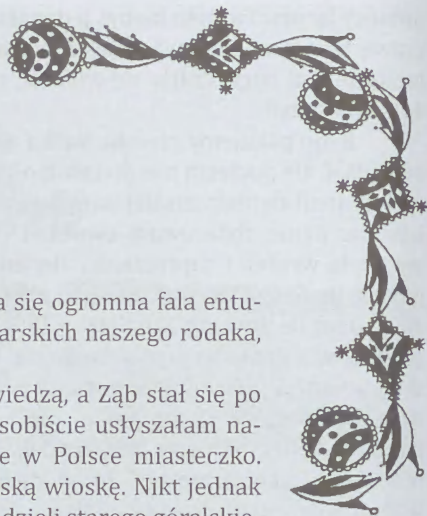
Niedawno przez Polskę przetoczyła się ogromna fala entuzjazmu po zwycięstwach w skokach narciarskich naszego rodaka, a dla wielu krajana Kamila Stocha.

Wszyscy prawie wszystko o Nim wiedzą, a Ząb stał się po jego wyczynach niemal stolicą Polski. Osobiście usłyszałam nawet kiedyś, że Ząb to najwyżej położone w Polsce miasteczko. Dzięki Kamilowi taki awans spotkał góralską wioskę. Nikt jednak nie wspominał, że Kamil to potomek po kądzieli starego góralskiego zębiańskiego rodu Bobaków Mikołajków, a chyba warto o tym wiedzieć.

Prapradziadek Kamila Wojciech Bobak Mikołajek miał jedenaścioro dzieci, siedmiu synów i cztery córki. Słynny był w całej okolicy z tego, że z wielkim powodzeniem „nastawiał” połamane i zwichnięte góralskie nogi. Do końca życia mieszkał u najmłodszego syna Franciszka, który został na ojcowiznie, czyli „na placu” w Ligasówce (przysiółek Zębu) i przez wiele lat bacował w dolinie Kościeliskiej na rodzinnej hali Pisanej. Jeden z synów Wojciecha – Wincenty, żołnierz września, więzień stalagu, długoletni komendant Straży Pożarnej w Zębie, był bardzo uzdolnionym rzeźbiarzem, absolwentem Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. W zębiańskim kościele jest kilka jego prac, a jedna z najlepszych to wspaniały misyjny krzyż na miejscowym cmentarzu. O tym zabytku pisał Janusz Kamocki w „Halach i Dziedzinach” (53-54:1995), a kończąc tekst dodał: „dla tego krzyża warto odbyć wycieczkę do Zębu”. Następny z synów „starego Mikołajka”, noszący jak ojciec imię Wojciech zaliczył długoletni pobyt w sowieckim gułagu i wrócił do wsi wiele lat po wojnie ogromnie schorowany.

Przeglądając kiedyś moje archiwum rodzinne znalazłam liczącą już dzisiaj prawie osiemdziesiąt lat fotografię, na której wśród grupy osób odznacza się, jakże przystojny góral. To najstarszy syn Wojciecha Bobaka Mikołajka, Jan Bobak Mikołajek prapradziadek Kamila Stocha. Przez wiele lat piastował urząd sołtysa w Zębie. Myślę więc, że Kamil wpisuje się świetnie w stary góralski ród Bobaków Mikołajków.

Fotografia przedstawia ponadto ówczesne miejscowe nauczycielstwo. Na zwalonych drzewach siedzi ze swoim psiakiem na kolanach długoletni kierownik miejscowej szkoły Andrzej Pluciński, bezpośrednio za nim stoi jego żona Zofia Plucińska, po jej prawej stronie Weronika Pawlak Stopkowa, a z lewej jej siostra





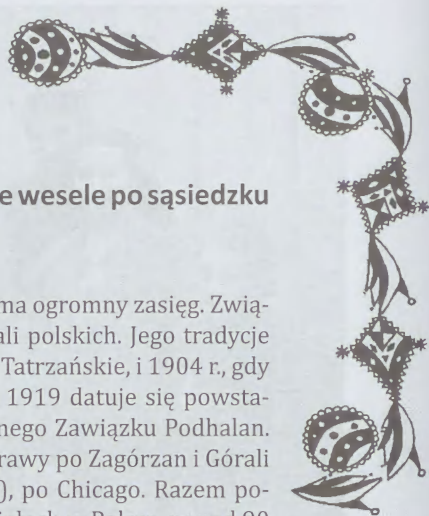
Pradziadek Kamila Stocha - Jan Bobak Mikołajek, obok siedzi Andrzej Pluciński, za nim stoi żona Zofia Plucińska, z lewej Maria Pawlak z prawej Weronika Pawlak Stopkowa - Ząb 1935 r.

*(Fot. Andrzej Stopka)*

Maria Pawlakówna, obydwie nauczycielki pochodzące ze Spisza – jurgowianki. Fotografię wykonał w Zębie Andrzej Stopka.

Jadwiga Plucińska Piksa  
Kraków





## Pozbaczanie w Tylmanowej srebrne wesele po sąsiedzku

Ta organizacja pozornie regionalna ma ogromny zasięg. Związek Podhalań skupia wszystkie grupy górali polskich. Jego tradycje sięgają 1873 r., gdy powstało Towarzystwo Tatrzańskie, i 1904 r., gdy narodził się Związek Górali, a od sierpnia 1919 datuje się powstanie i ciągłe zwiększanie zasięgu terytorialnego Związku Podhalań. Skromnie licząc – od Zakopanego, Spisza i Orawy po Zagórze i Górale Sądeckie (a także w Poznaniu i Lublinie!), po Chicago. Razem ponad 5 tys. członków skupionych w 76 oddziałach w Polsce, ponad 90 w Ameryce Północnej, Wielkiej Brytanii i Kanadzie.

W przekazach historycznych m.in. wg Wincentego Pola Podhale to była „cała okolica u stóp Tatr”. Walery Eliaż Radzikowski za granice tej krainy uznawał miejscowości zamieszkiwane na południe od Nowego Targu. Przyjęte jest za przyczyną Władysława Orkana nazywać Podhalem nie tylko Nowatorszczyznę, Orawę, Spisz, Pieniny, Gorce, a nawet okolice Żywca aż po Oświęcim, a ich mieszkańców uznaje się za Podhalań.

Członkowie ZP chlubią się wybitnymi osobami zapisanymi w historii polskiej kultury i tradycji podhalańskich, jak pierwszy prezes ZP, patriota i nauczyciel Jakub Zachemski, pisarze Władysław Orkan, Włodzimierz i Kazimierz Przerwa Tetmajer, księża Ferdynand Machaj i Józef Tischner, artyści tej klasy co Wojciech Brzega i Władysław Skoczylas, lekarz Kazimierz Dluski, generał Andrzej Galica.

Tak się składa, że w 2014 r. przypadały wielkie rocznice w dziejach ZP. Minęło 140 lat od początków Towarzystwa Tatrzańskiego, 110 lat od narodzin Związku Górali, 95 lat od powstania Związku Podhalań, przez pewien czas zakazanego, ale odnowionego w 1959 roku. Minęło 85 lat od utworzenia ZP „za wielką wodą”, czyli w Chicago.

### Między Gorcami a Beskidem Sądeckim

W tej rozmaitej, rozległej w przestrzeni i licznej rodzinie podhalańskiej od 25 lat jest też Oddział ZP w Tylmanowej, dokładniej w małopolskiej gminie Ochotnica Dolna. W dniu swego jubileuszu skupiał ponad 80 osób różnych zawodów i wieku. Jest sąsiadem od południa górali pienińskich i od północy górali sądeckich, zamieszkujących w dolinie Dunajca, Grajcarka, Ochotnicy, Kamienicy, Czarnej Wody.



Rusza orszak z kościoła z muzyką i sztandarami

Wypada zaznaczyć przy tej okazji, że początki tylmanowskiej szkoły, jako parafialnej, sięgają 1539 r. W latach 1927-1931 uczyli i kierowali tą wiejską szkołą Weronika i Józef Tischnerowie. Ich syn Józio późniejszy ksiądz, kapelan całego ZP i profesor (co prawda urodził się w Starym Sączu bowiem podróż ciężarnej matki do szpitala starą wyboistą drogą przyspieszyła jego narodziny) pierwsze niespełna dwa lata życia spędził w tej wsi.

We wstępie do monografii Franciszka Janca „Tylmanowa” (2000 r.) napisał: „... w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec... Tylmanowa stała się częścią mojej „małej ojczyzny”...Každy człowiek powinien wiedzieć skąd wyszedł i dokąd idzie”. Wiele razy odwiedzał swoją rodzinną wieś, choć częściej pamiętany jest jako mieszkaniec i patriota nieodległej Łopusznej, leżącej też nad Dunajcem.

Dziś o tym przypomina z inicjatywy Oddziału PTTK w Tarnowie tablica „podhalańskiego szlaku tischnerowskiego” przy Wiejskim Ośrodku Kultury w dawniejszej szkole w Tylmanowej, obok drewnianego, zabytkowego kościoła pw. św. Mikołaja Biskupa z 1756 r. w centrum wsi. Obok konsekrowany w 2000 jest potężny, nowy kościół pw. Miłosierdzia Bożego.

Oddział ZP w Tylmanowej chlubi się też kilkoma wizytami Karola Wojtyły jako turysty i kardynała, odwiedzającego, np. w sierpniu 1972 roku, młodzież Ruchu „Światło i Życie”. Odprawił wtedy mszę polową na Błyszczu, w Popradzkim Parku Krajobrazowym, górującym nad Tylmanową, przy żółtym szlaku z Łącka na Dzwonkówkę. W 1974 roku kardynał Wojtyła spotkał się także z młodzieżą przed domem parafialnym w Tylmanowej.

Na niewielkiej szczytowej polanie na zalesionym Błyszczu dziś jest kaplica i sanktuarium z pomnikiem papieża Jana Pawła II. W tym miejscu corocznie w sierpniu odprawiana jest msza polowa w 2008 r. z udziałem kard. Stanisława Dziwisza, abpa Wiktora Skorca i niemieckiego abpa Ludwiga Schicka z Bambergu. Asystowały ceremonii poczty sztandarowe, delegacje oddziałów ZP i ochotniczych straży pożarnych z pobliskich miejscowości, oraz ponad 2 tys. mieszkańców z sąsiednich wsi i turystów.

### **Redyk na historycznym wołoskim szlaku**

Błyszcz i polana Wymiarki były jednym z ważnych punktów na trasie w niezwykłego w formie przypomnienia tradycji sprzed wieków. Tylmanowa 4 sierpnia 2013 r. gościła Karpacki Redyk Pasterski pod hasłem „Wędrówka do źródeł oscypka”. Inicjatorem był baca Piotr Kohut z Koniakowa w Beskidzie Śląskim, który prowadził redyk razem z pasterzami rumuńskimi. Przed wiekami tą trasą wędrowali pasterze wołoscy.

Spotkanie to uświetniło widowisko „Na holak za nasyk u/łojców” wykonane przez zespół „Tylmanowanie”. Stado 300 owiec od 11 maja do 14 września 2013 r. przeszło ponad 1200 km przez połoniny i hale pasterskie Rumunii, Ukrainy, Polski, Słowacji i Czech. Przedsięwzięcia po raz pierwszy o takiej skali i programie było jednym z licznych symboli współpracy międzynarodowej na ogromnym łańcuchu Karpat.



O lewej: ks. Władysław Żązel, Zofia Piszczek - prezeska ZP w Tylmanowej, Maria Ziemianek, Jan Ligas

Zapewne zainteresowanie Tylmanową wśród krajoznawców wzrosło w 2016 roku, gdy przypadnie 680-lecie jej powstania. Jest to historia bogata, poczynając od posiadłości sądeckich klarysek, przez królewską związaną ze starostwem czorsztyńskim, aż po czasy cesarstwa austro-węgierskiego i odrodzenie Polski w 1918 roku. Dość wspomnieć, że w 1860 roku Szymon Bogusz Stęczyński zachwycał się wspaniałościami Tylmanowej, jej położeniem, krajobrazami, bogactwem przyrody tak „mocno cię uderzy pięknem... dostarcza wiele przepięknych skojarzeń dla ócz wędrownika oraz taternika”.

Tylmanowski Oddział ZP ma swoją Izbę Regionalną w WOK-u, we wsi lokowanej w 1336 roku na brzegu Dunajca, czyli na szlaku osadniczym, wojennym i handlowym wiodącym do granicznej stróży w Czorsztynie i na Spisz. Nazwa tego starożytnego siedliska pochodzi zapewne od imienia/nazwiska Tylman wójtów i dzierżawców tych ziem od klarysek ze Starego Sącza, i są uznawani za pierwszych zasadźców. Parafia w Tylmanowej zaistniała już w 1350 roku, a obecne dwa kościoły - stary, z 1756 roku, następcą kilku wcześniejszych, poddawany obecnie gruntownej konserwacji. Obok niego nowy z 2000 roku.

Położenie Tylmanowej jest na stokach gorceńskiego Lubania i Makowicy, zboczach Błyszcz w Beskidzie Sądeckim. Mieszkańcom wielu osiedli na obydwu brzegach Dunajca i turystom służą cztery mosty. Jest to uznana wieś letniskowa w gminie Ochotnica Dolna, rozciągnięta od tzw. Zielonego Przełomu Dunajca w tylmanowskim osiedlu Kłodne, a ujściem rzeki Ochotnica do Dunajca pod skalistą Bastą.

Do cennych zabytków należy wspomniany kościół pw. św. Mikołaja, stary spichlerz z 1860, domy mieszkalne z końca XIX i początków XX wieku w osiedlach Górzany i Kłępy, dwór klasycystyczny Berskich z 1840 r.

### **Czerpanie z historii i dodawanie nowego**

Okolice ujścia rzeki Ochotnica do Dunajca i osiedle Rzeka, są znane ze skutecznego powstrzymania wojsk hitlerowskich w pierwszych dniach września 1939 roku. Wieś Ochotnica Dolna uznana została w kolejnych latach okupacji za „republikę partyzancką”, co przypłaciła „Krwawą Niedzielą”, czyli masakrą ludności i jej dobytku przed Bożym Narodzeniem w 1944 roku. Opodań, w osiedlu Wietrznice, jest nowoczesna kłauza spiętrzająca nurt tej rzeki dla potrzeb bardzo znanego toru dla kajakarstwa górskiego.

Tylmanowski Oddział ZP jesienią 1989 roku założyło 14 osób pod przewodnictwem Zofii Ligas. Chłubi się dokonaniem wielu swoich członków np. Stanisława Michałczaka pierwszego wytwórcę galanterii skórzanej i kierpców, muzyka prowadzącego w 1974 roku Zakopanem dwuosobową kapelę górską na powitanie Jana Pawła II; znaną w regionie kapelą Karola Młynarczyka; zespołami regionalnymi „Tylmanowianie”, Wojciecha Boguckiego i Piotra Majerczyka; licznymi powołaniami zakonnymi i wyświęconymi księżmi oraz misjonarzami w wielu krajach. Udane są tradycyjne posiadki „tylmanowskie skubacki”, czyli darcie pierza oraz udział instrumentalistów w „Zaduszkach muzykanckich” w sąsiednim Łącku. W Chicago jest Koło ZP Tylmanowa nr 74 im. ks. Józefa Tischnera.

Dużą grupę aktywnych w wielu dziedzinach tylmanowian tworzą m.in. budowniczym nowego kościoła i udanie fotografujący tylmanowskie krajobrazy proboszczem i dziekanem ks. Markiem Mroczkim; obraniem „Nojszwarniejszej górolecki” Teresy i jej siostry Mirosławy z osiedla Tylmanowa-Królowo; rzeźbiarzem i malarzem na płótnie Tomaszem Ligasem, rzeźbiarzem Tomaszem Zabrzeskim; malarzem na szkle Janem Jachymiakiem; krawcem i hafciarzem strojów regionalnych Józefem Gabrysiem; hafciarka gorsetów Katarzyna Paluch; wielopokoleniowymi rodzinami zasłużonych strażaków ochotników równocześnie członków ZP, a także tradycyjnymi obrzędami, kulinariami, obchodami, jak paradne banderie konne przy okazji świąt kościelnych, tygodni misyjnych i prymicji młodych księży, wesel, konkursu palm wielkanocnych, aktywnością grup kolędniczych. Uroczystą mszę gregoriańską z okazji 25. lecia ZP w Tylmanowej uświetnił śpiew mieszanego chóru parafialnego.

### **Rocznicowy posiad razem z sąsiadami**

Wielogodzinne uroczystości jubileuszowe (scenariusz Stanisławy Noworolnik) z udziałem 12 delegacji i sztandarów bratnich oddziałów ZP z Ochotnicy Dolnej, Łącka, Szczawnicy, Krościenka, Nowego Targu, Obidzy, Łopusznej, Żywca, Oświęcimia odbyły się 26 października 2014 r., prowadził Jan Ligas jeden z założycieli Oddziału ZP w Tylmanowej. Wśród gości byli m.in. Jan Hamerski były przewodniczący Zarządu Głównego ZP, proboszcz tylmanowskiej parafii ks. dziekan Marek Mroczek, ks. dr Stanisław Kowalik kapelan oddziałów ZP w Diecezji Tarnowskiej,



Ozdobne gościńce

ks. Władysław Żązel aktualny kapelan całego Związku, sekretarz gminy Ochotnica Dolna – Maria Łojas-Jurkowska, Stanisław Zabrzęski naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Tylmanowej, liczni nauczyciele, siostry zakonne z miejscowego domu zakonu albertynek.

Tradycyjne gościńce od oddziałów ZP, pozdrowienia, wspomnienia, adresy z życzeniami pomyślności w dalszym działaniu odbierała Zofia Piszczek, od marca 2014 r. przewodnicząca tylmanowskiego Oddziału ZP. Uroczysty poczęstunek, a potem jakże by inaczej występy zespołów młodzieżowych, chórne śpiewanie, tradycyjnych pieśni i przyśpiewek, nie tylko podhalańskich, a zwłaszcza tylmanowskich, pienińskich, gorcezańskich.

Niejako z natury rzeczy, bo jest znany z upodobania do śpiewu zespołowego przy takich okazjach, przewodził ks. Władysław Żązel. Jednak tym razem z powodu kontuzji nogi po upadku z konia, nie dał się namówić na pokazanie jak się tańczy zbójnickiego. Kilka godzin z jego udziałem brzmiały weselsze i smętne piosenki i przyśpiewki, jak „Tylmanowo nasa, ty nasa wiosecko...”, „Kosiorze stojom”, „Kosiła-by mi się” i Kiem na holi kozy posoł”, wielu innych uznanych za biesiadne.

Goście obchodów wpisywali się do księgi pamiątkowej, każdy zabrał „parzeńcę” pamiątkę z drewna z okolicznościowym napisem i starannie opracowaną, bogato ilustrowaną wielokolorową broszurę „25 lat Związku Podhalań w Tylmanowej” ze „Sprawozdaniem z działalności Oddziału ZP w Tylmanowej za okres 25-lecia jego istnienia” opracowanym przez Jana Ligasa.

Jak każde obchody tak i te nie dały się wydłużyć, ale kolejny jubileusz już niedługo. Wszak czas leci, a raczej płynie, jak dunajcowa woda...

Tomasz Kowalik  
Warszawa

Fot. Lucyna Kozub

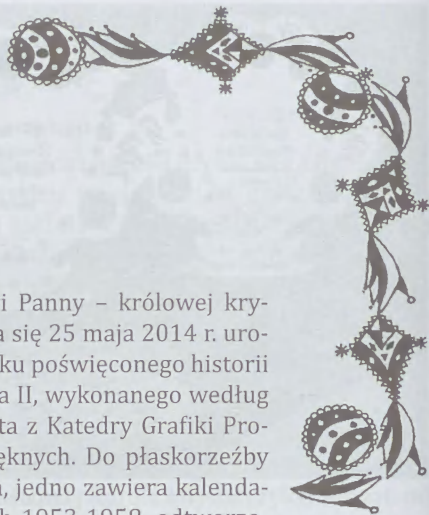
## Karpackie szlaki Karola Wojtyły

W sanktuarium Najświętszej Maryi Panny – królowej krynickich źródeł na Górze Parkowej odbyła się 25 maja 2014 r. uroczystość odsłonięcia pamiątkowego tryptyku poświęconego historii szlaków papieskich i osobie św. Jana Pawła II, wykonanego według projektu artysty grafika Bartłomieja Bałuta z Katedry Grafiki Projektowej, krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do płaskorzeźby z wizerunkiem papieża dołożono skrzydła, jedno zawiera kalendarium pobytów ks. Karola Wojtyły w latach 1953-1958, odtworzonych na podstawie wpisów w księdze odprawianych mszy w kościele zdrojowym, drugie graficzny przebieg szlaków. Tablice szklane wykonał Zakład Szklarski Stanisława Wąsa, a grawertony Firma Reklamowa „Miraż”, obie z Tarnowa.

W Krynicy w latach 1953-1961 ks. Karol Wojtyła kończył swoje górskie wycieczki wędrując od strony Pienin, Babiej Góry, Gorców, Beskidu Sądeckiego czy Bieszczad. Zatrzymywał się w pensjonacie „Lwigród”, w willi „Miła” rodziny Stadnickich lub w domu Sióstr Służebniczek, odprawiał msze w kościele zdrojowym, stąd wracał do Krakowa. „Lwigród” – dodam – przed II wojną światową był pensjonatem, którego budowę sfinansowali lwowscy pracownicy Zakładu Pensyjnego Urzędników Prywatnych, a także Kasy Chorych. Obecnie funkcjonuje jako Ośrodek Konferencyjno-Wypoczynkowy SPA & WELLNESS.

Uroczystość wkomponowano w doroczną procesję, która odbywa się w ostatnią niedzielę maja na pamiątkę uratowania Krynicy przed epidemią cholery w 1873, jest także dziękczynieniem za obronę miasta i jej mieszkańców w czasie ostatniej wojny światowej. Procesja tradycyjnie wyrusza z kościoła zdrojowego, przechodzi przez część uzdrowską miasta i zmierza ku sanktuarium na Górze Parkowej. Tegoroczną prowadził biskup tarnowski ks. dr Andrzej Jeż w asyście ks. dziekana Bogusława Skotarka, proboszcza Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krynicy Zdroju, proboszczów i księży miejscowego dekanatu, sióstr zakonnych, orkiestry dętej z Siemiechowa koła Zakliczyna pod batutą Zenona Pajora, dzieci pierwszokomunijnych i przedszkolaków z Ochronki Zgromadzenia Sióstr Służebniczek, która to istnieje w Krynicy Zdroju od 1903 roku!

Pamiątkowy tryptyk odsłonił dr Dariusz Reško, burmistrz miasta, a poświęcił biskup tarnowski ks. Andrzej Jeż, pod jego też przewodnictwem odprawiona została uroczysta msza św. w intencji całej parafii oraz gości i kuracjuszy przy





Burmistrz miasta dr Dariusz Reško odsłania pamiątkowy tryptyk

oltarzu polowym usytuowanym obok łaskami słynącej statuy Najświętszej Maryi Panny, wzniesionej w 1864 roku według projektu artysty Artura Grottgera, z fundacji opiekunki chorych i ubogich hr. Seweryny z Petewskich Badeniowej. Uzpełnię dla pełności, że bliźniacza alabastrowa rzeźba stanęła we Lwowie, na Placu Mariackim, a poświęcił ją ks. Ludwik Łętowski.

Miejsce na Górze Parkowej, w którym znajduje się leśne sanktuarium, związane jest z legendą. Jak wieść niesie urodziwa pasterka ratując życie ukochanego rycerza, idąc za głosem i wskazaniem Matki Bożej obmyła jego rany wodą ze źródła, przywracając mu zdrowie i życie. Od tej pory upowszechnia się sława krynickich zdrojów i oddaje się cześć Matce Bożej. Diabeł zaniepokojony szerzącym się kultem postanowił znieść uzdrowisko z powierzchni ziemi zrzucając na niego ogromną skałę. Za sprawą Matki Bożej nie udało się, upuścił ją w drodze i znajduje się do dziś na stoku góry.

Księżda biskupa powitały spontanicznie, a zarazem ceremonialnie przedszkolaki z Ochronki Sióstr Służebniczek, przygotowane przez siostrę Małgorzatę, a chlebem i solą w imieniu Rady Parafialnej Jan Boligłowa z małżonką. Wśród gości uroczystości obecna była Danuta Ciesielska, której mąż Jerzy przyjaźnił się z Karo-



Biskup tarnowski ks. dr Andrzej Jeż poświęcił tryptyk

lem Wojtyłą, Sługa Boży, którego proces beatyfikacyjny trwa od 1985 roku, Urszula Własiuk – prezeska Fundacji Szlaki Papieskie z Krakowa wraz z członkami zarządu Lucyną i Jerzym Riegerami oraz z racji wędrówek ks. Karola Wojtyły – kustosz Osrodków Kultury Turystyki Górskiej z Turbacza, Pienin i Jaworzyny Krynickiej.

*– Patrzymy tutaj na postać św. Jana Pawła II, który cały czas fizycznie lubił się przemieszczać, pielgrzymować ustawicznie w czasach bardzo trudnych, kiedy jeszcze szalały bandy UPA on już przemierzał szlaki Bieszczadów, sam albo ze studentami. To pragnienie przemieszczania się spowodowało także iż wyszedł do całej ludzkości wędrując, odwiedzając różne narody, głosząc im piękno ewangelii i nasycając się pięknem kultur, duchowości, religijności tych narodów – mówił ks. bp Andrzej Jeż w głoszonej homilii. – Głęboko wierzymy, że towarzyszy nam teraz na szlakach naszego życia przez swoje wstawiennictwo. Wskazuje nam właściwy kierunek abyśmy zarzucili na głębię, żebyśmy zaczęli pielgrzymować wewnątrz siebie przez dar modlitwy, przez doświadczanie głębokie Boga ale równocześnie żebyśmy pielgrzymowali ku drugiemu człowiekowi niosąc to co dobre, piękne i niepowtarzalne.*

W dniu poprzedzającym uroczystości na Górze Parkowej Centrum Kultury oraz Biblioteka Publiczna przygotowały w uzdrowskiej galerii „Siedlisko” wysta-



Mszę św. odprawił ks. bp Andrzej Jeż

wę „Karol Wojtyła na turystycznym szlaku”, pod honorowym patronatem Metropolity Krakowskiego ks. kardynała Stanisława Dziwisza i ks. werbisty Jerzego Mazura, biskupa ełckiego. Oprawę malarską utworzyły motywy sakralne pędzla Wernera Szczepanika ze śląskiej „Grupy 18 – Obsydian” oraz obrazy wybrane z kolekcji Tadeusza Żelaznego, po wernisażu ks. Tomasz Jamróż czytał fragmenty „Tryptyku Rzymskiego” Karola Wojtyły.

W kościele parafialnym odbył się koncert światowej sławy mezzosopranistki Małgorzaty Walewskiej, artystki występującej na deskach europejskich i światowych teatrów operowych, w tym wiedeńskiej Staatsoper czy londyńskiej Royal Opera House, u boku m.in. Placido Domingo i Luciano Pavarottiego. W ocenie amerykańskiego tygodnika „Time” została w 1999 r. zaliczona do grona dziesięciu najślawniejszych Polaków! Wystąpiła w towarzystwie Roberta Grudnia, artysty organów i fortepianu, koncertującego na najbardziej prestiżowych festiwalach w Europie i świecie, obok najwybitniejszych artystów. W tym niesłychanie akustycznym kościele dali niezapomniany koncert dla publiczności, która wypełniła tak dokładnie kościół, że wejść do środka było trudno. Koncert był godnym podsumowaniem historycznego dnia.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



Koncelebransi z ks. bp Andrzejem Jeżem, od lewej: ks. mgr Grzegorz Zimoń - kapelan biskupa, ks. prałat Józef Drabik - proboszcz Parafii św. Jakuba Apostoła i NMP Matki Kościoła w Brzesku, kapelan PTT i PTTK Diecezji Tarnowskiej, przewodnik beskidzki, Honorowy Obywatel Krynicy-Zdroju, ks. mgr Andrzej Papież - wikariusz Parafii pw. WNMP w Krynicy-Zdroju, obok ks. Drabika ze stulą na szyi ks. prałat Bogusław Skotarek - dziekan, proboszcz Parafii pw. WNMP w Krynicy-Zdroju, nad ks. Skotarkiem ks. Józef Pachut - proboszcz Parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Ziemniowie, pomiędzy ks. Stokarkiem, a ks. biskupem ks. mgr Stanisław Kądziołka z Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Bereście, obok figury wyżej ks. mitrat mgr Jan Pipka - proboszcz Parafii Obrządku Grecko Katolickiego pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krynicy-Zdroju, trzeci od prawej ks. prałat Marian Stach - proboszcz Parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tyliczu, drugi od prawej ks. prałat Eugeniusz Szymczak - proboszcz Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju, pierwszy z prawej ks. prałat Jan Wnęk - proboszcz Parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Krynicy-Zdroju



Zabytkowy tryptyk na Górze Parkowej



Owacja na stojąco po koncercie Małgorzaty Walewskiej

## **Wielki Rodak**

*Żył kiedyś Ksiądz Błogostawiony,  
Józef, w Łapszach urodzony.  
Urodził się w zwykłym, spiskim domu,  
Nie rzucał się w oczy nikomu.*

*Życie oddać Jezusowi było jego marzeniem,  
I kilka lat później otrzymał kapłańskie święcenie.  
W życiu swoim zaznał wiele przemocy,  
Ale nigdy nikomu nie odmawiał pomocy.*

*Kochał stworzony przez Boga świat,  
Mimo, że żył tak niewiele lat.  
Przez hitlerowców bity i duszony,  
Na własnej stule został powieszony.*

*W rocznicę śmierci o nim pamiętamy,  
I za wzór do naśladowania mamy.  
I teraz po swej śmierci nadal do nas woła,  
By ciągle należeć do chrześcijańskiego Kościoła.*

Aleksandra Nowak  
(Łapsze Niże) kl. I d



### **Wiosenno nuta**

*Zaśpiywom Ci dzisiok  
O słońku, co po niebie  
Idzie coraz wyzyj  
I śmieje się do Ciebie.*

*Zanucym Ci prowde  
O cudzie Natury,  
Kiedy słońko to przeniko  
Wsiście ciymne chmory.*

*Zaśpiywom Ci jesce  
o scyńściu i miłości,  
o tym zebyś przeziwoł  
kozdy dziyń w radości.*

*A na koniec zawołam!  
Nief tak jak ta wiosna  
Co do zicio nos budzi,  
Tak my rozweselojmy  
Wsićkiyf wokoł ludzi!*

Urszula Pacyga  
Kacwin

## Album szczawnickiej świątyni

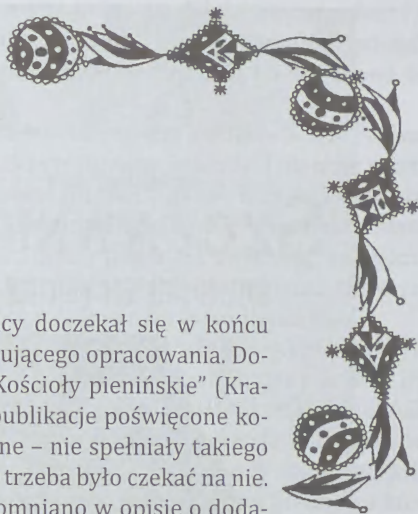
Kościół św. Wojciecha w Szczawnicy doczekał się w końcu swojego albumu i pierwszego tak wyczerpującego opracowania. Dotąd najbardziej cenioną publikacją były „Kościoły pienińskie” (Kra-ków 1996) prof. Andrzeja Skorupy. Inne publikacje poświęcone ko-ściołowi – niepełne, często fragmentaryczne – nie spełniały takiego wymogu i aż trudno uwierzyć, że tak długo trzeba było czekać na nie.

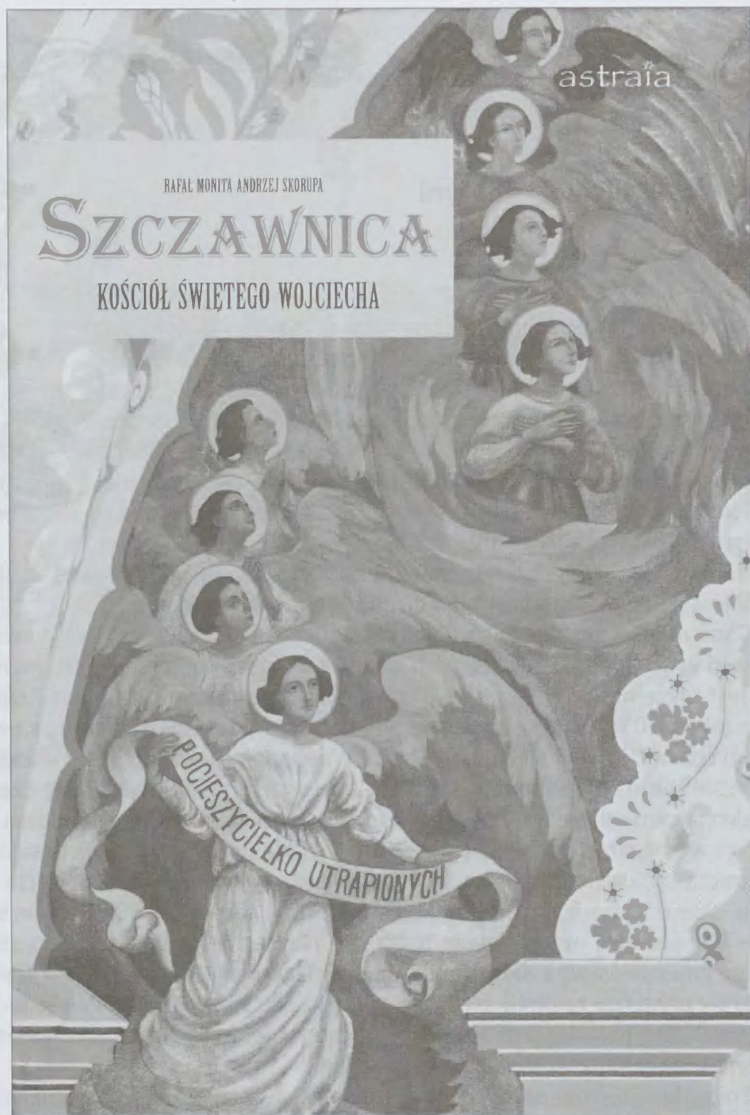
Jedna uwaga nasuwa się sama, zapomniano w opisie o doda-niu do imienia św. Wojciecha – Biskupa Męczennika. Przy dużej ilości świętych i błogosławionych o tym imieniu rzecz wskazana, tym bardziej, że parafia i kościół jest pod wezwaniem św. Wojciecha Biskupa Męczennika.

Choć nie był św. Wojciech Polakiem to jemu Polska zawdzięcza powstanie organizacji kościelnej, do czasu kanonizacji św. Stanisława był jedynym patronem Polski. Jest także patronem Czech i Węgier, nosił imię zakonne Adalbert. Jego relikwie zostały w 1038 r. świętokradczo zrabowane i wywiezione do Czech przez księ-cia Brzetysława I, który najechał na Śląsk i Wielkopolskę. Znajdują się w katedrze św. Wita, siedzibie arcybiskupów praskich. Zrabowane relikwie posłużyły Czechom na przekształcenie diecezji praskiej w arcybiskupstwo. Mogli pod ołtarzem kate-dry złożyć wymagane relikwie świętego, których nie posiadali. Dopuszcili się zatem świętokradztwa, zresztą zrabowali wówczas także relikwie świętych Pięciu Braci Polskich – benedyktynów, którzy zginęli śmiercią męczeńską w 1003 r. oraz bł. Ra-dzima – Gaudentego, przyrodniego brata św. Wojciecha, pierwszego arcybiskupa na stolicy gnieźnieńskiej i metropolity na ziemiach Polski. W skarbcu w Gnieźnie znajdują się rzymskie relikwie św. Wojciecha przekazane w 1928 r. Polsce na proś-bę prymasa kardynała Augusta Hlonda. Tyle przypomnienia, które nasuwa się przy okazji omawiania patrona parafii szczawnickiej.

Początki miejscowości jak i parafii nie są znane. Znany jest dokument z 1518 r. wprowadzający na probostwo szczawnickie ks. Piotra z Ciężkowic. Pierwszym pro-boszczem został ekspozyt ks. Jakub Przybyś w 1889 r., do tego czasu administrowa-niem parafii zajmowali się plebani krościeńscy. Z chwilą nabycia dóbr szczawnic-kich przez rodzinę Szalayów kolatorem parafii został Józef Stefan Szalay.

Jak wyglądał pierwszy kościół szczawnicki? Nie wiemy, rozpadł się ze sta-rości. Świątynia zbudowana na jego miejscu w 1550 r. opisana została w miarę





szczegółowo przez wizytatora ks. Jana Januszewskiego w 1608 r., o czym przeczytamy w albumie. Tu należy wspomnieć o ocalałej szafie z tryptyku ołtarzowego w kształcie prostokątnym, bez ruchomych skrzydeł, z przedstawieniem Czterech Dziewic: Barbary i Doroty (u góry), Katarzyny i Małgorzaty (u dołu) oraz centralną figurą Matki Boskiej z Dzieciątkiem. W opracowaniu znajdziemy opis szafy

ołtarzowej i jej widok, o czym specjalnie wspominam, bo dzięki temu mogłem i ja po raz pierwszy zobaczyć ją na oczy, znajduje się bowiem w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Kościół mimo rozbudowy i napraw chylił się ku upadkowi, by ostatecznie w 1894 r. zostać rozebrany.

W 1876 r. komitet kościelny pod przewodnictwem kolatora Józefa Stefana Szalaya podjął jednogłośnie uchwałę o budowie nowego kościoła. Jednakże w tym samym roku Szalay zmarł i nie przystąpiono do robót budowlanych. W pięć lat później komitet powierzył Stanisławowi Eliaszowi Radzikowskiemu przerobienie planów kościoła. W 1884 poświęcono fundamenty pod nową świątynię, konsekracji w dniu 28 lipca 1892 r. dokonał ks. bp Karol Hryniewiecki. W ołtarzu głównym umieszczono relikwię św. Wojciecha wyjętą z relikwiarza gnieźnieńskiego.

Obecna świątynia z kamienia i cegły zbudowana została w stylu neogotyckim, na wieży zawieszono zostały dzwony przeniesione ze starego kościoła. Ołtarz główny wykonał artysta Kazimierz Chodziński, absolwent krakowskiej ASP, we wnęce zasłanianej obrazem św. Wojciecha, umieszczona jest kopia cudownej ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy poświęconej przez papieża Leona XIII, potwierdzone adnotacją na odwrocie obrazu. Retabula boczne, ambonę i konfesjonały wykonał Władysław Łuczkiwicz, a rzeźby pełne i płaskorzeźbione są dziełem rzeźbiarzy z Tyrolu. Wnętrze kościoła ozdabia polichromia z 1923 r. z bogatą symboliką religijną i narodową artysty Karola Polityńskiego. Ciekawym przyczynkiem niech będzie to, że ściany nawy i transeptu z ornamentami roślinnymi i linearnymi oraz fryzmem z medalionami świętych były uzupełniane przez miejscowych artystów: Krystynę i Franciszka Kolkowiczów oraz Jana Zachwieję Piśkara. Polichromia w latach 2011-2013 została odnowiona przez Antoniego Florka z Nowego Sącza.

Organy z 1895 r. są dziełem Tomasza Falla ze Szczyrzyca. Opisane zostały naczynia liturgiczne obecnie używane, niestety te zabytkowe odnotowane w dwóch wizytacjach z 1728 i 1756 nie zachowały się. Album zamyka krótka wzmianka o kapliczkach Drogi Krzyżowej wykonanych przez Stanisława Salamona, z rzeźbami Ryszarda Hamerskiego.

Tekst prof. Andrzeja Skorupy zilustrowany został znakomicie przez zdjęcia Rafała Monity. Na wyklejkach okładki znajdziemy projekt ołtarza głównego Kazimierza Chodzińskiego z 1892 r., rzut poziomy kościoła, jego wnętrza i widok ogólny Szczawnicy Awita Szuberta z 1911 r. Jakże potrzebne opracowanie albumowe kościoła szczawnickiego staraniem ks. proboszcza Franciszka Bondka stało się faktem.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Rafał Monita, Andrzej Skorupa: Szczawnica – kościół świętego Wojciecha, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2013, ss. 62



## Sromowce Wyżne na starej fotografii

„Ocalić od zapomnienia. Sromowce Wyżne na starej fotografii”  
Album wydany w Sromowcach Wyżnych w roku 2013,  
autorstwa Stanisława i Wojciecha Góreckich

Pierwsze zdjęcie umieszczone w tej książce pochodzi z roku 1895, ostatnie z lat osiemdziesiątych XX wieku. Więc prawie 100 lat życia wsi, sto lat tak bogatych w wydarzenia, udokumentowanych ponad dwustoma fotografiami zebranymi od 26 rodzin i 8 osób prywatnych. A trzeba pamiętać, że aparat fotograficzny swego czasu nie był na wsi zbyt popularny. Zdjęcia, o ile już były robione, to u miejscowego fotografa przy nadzwyczajnych okazjach, takich jak ślub czy zakończenie służby wojskowej. Tymczasem zebrane w tej książce fotografie prezentują żołnierzy z pierwszej i drugiej wojny, partyzantów, ubiory mężczyzn i kobiet, uroczystości rodzinne i kościelne, zabawę, lecz także te mniej efektowne czynności jak życie codzienne wsi czy prace przy gospodarce wiejskiej. Życie zamożnych gazdów i biedoty wiejskiej. Spływ na Dunajcu, dający utrzymanie wielu rodzinom. Budowę elektrowni i krowi zaprzęg. Prymicje miejscowych księży, grupy rodzinne, śluby i pogrzeby. Już sam ten zestaw ilustracyjny jest wartościowym materiałem dla etnografa, socjologa i historyka, lecz dodatkowo uzupełnia go obszerny opis lokalnej przyrody, pisany przez ludzi którzy nie tylko tę przyrodę obserwują ale w niej żyją, jak również ciekawe opisy zmieniających się warunków życia na wsi, form gospodarki rolnej, rodzajów hodowanych zwierząt, obróbki żywności, narzędzi pracy, i tak ważnej w życiu codziennym domowej ekonomii – ile można było otrzymać za dniówkę pracy, ile można było uzyskać za wytwarzane artykuły. A czasem także poruszające trudne problemy zderzenia interesu państwowego z codzienną dolą polskiej wsi: budowę przemysłu obronnego – kosztem uderzających w wiejską gospodarkę podatkowych obciążeń gospodarstw rolnych.

„Pomiędzy rodziną, a wielką ojczyzną zawarty jest mały świat własnej wsi, osiedla czy miasta. Jest to Mała Macierz ze swoją historią, którą odkrywa się stopniowo od dziecka, kształtuje w wieku dojrzałym i z lubością się w niej zanurza na starość, próbując nie dopuścić do jej zapomnienia.” Tak pisze we wstępie jeden z autorów. Fotografia na tylnej stronie okładki ukazuje obu autorów, ojca i syna, Stanisława i Wojciecha Góreckich, i dokładnie ich przedstawia – obaj są autentycznymi góralami pienińskimi, jeden z wykształcenia jest historykiem, drugi muzykiem ko-



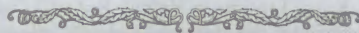
ścielnym i flisakiem, obaj jednak gospodarzą na ojcowiznie. Żyją życiem wiejskiej społeczności sromowczańskiej, toteż książka przez nich napisana jest wspaniałym opisem ich rodzinnej miejscowości – właśnie tego „małego świata własnej wsi”. Opisy te mają ogromną wartość, gdyż są autentyczne, brak w nich tak często widocznego w pracach zawodowych etnografów przekonania, że znają opisywany problem lepiej niż ich informatorzy.

Fenomenem jest także wydanie tego albumu przez Spółkę dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej we wsi Sromowce Wyżne. Spółka ta powstała w roku 1964 dla celów ściśle gospodarczych, dla zagospodarowania wspólnych gruntów, przede wszystkim pastwisk – wiele jednak mówi o wiejskiej społeczności Sromowiec, fakt, że nie ograniczyła się do spraw wyłącznie materialnych. Dba o kulturę swej wsi, sfinansowała i wydała ten album. Album o ich ziemi, o ich małej ojczyźnie.



## Ocalić od zapomnienia

*Sromowce Wyżne na starej fotografii*



Spółka dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej  
we wsi Sromowce Wyżne

Janusz Kamocki  
Kraków

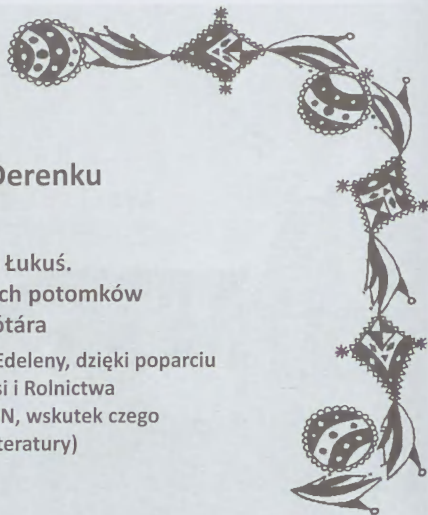


## Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków

Anna Kowalczyk, Julian Kowalczyk, Elżbieta Łukuś.

Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków  
Derenki Lengyelek Góral-Lengel-Magyar szótára

Wydany przez Borsod-Torna-Gömör-Egyesület w Edeleny, dzięki poparciu finansowym europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi i Rolnictwa (niestety, bez roku wydania i – co gorsza – bez ISBN, wskutek czego książka ta nie znajdzie się w światowym obiegu literatury)



W roku 2014 ukazał się dawno oczekiwany i planowany słownik, który zawiera zachowane elementy gwary używanej przez Derenczan. Tytuł „Słownik” nie zdradza różnorodnej treści tomu, w którym, obok części słownikowej (s. 76-151) znajdziemy obszerne wprowadzenie dotyczące powstania tej pracy i historii – dziś już fizycznie nieistniejącego – Derenku. Część słownikową uzupełniają „Wyrażenia używane przez mieszkańców Derenku”, a oprócz materiału ikonograficznego cennym uzupełnieniem jest dołączona płyta DVD.

Autorzy „Słownika gwarowego mieszkańców Derenku i ich potomków” postanowili uzupełnić słownik dołączeniem do niego krótkiej historii i opisu kultury Derenczan.

Stworzyli w ten sposób już trzecią monografię w języku polskim, poprzedzoną przez wydaną w roku 2008 „Derenk” Rémiása Tibora i w roku 2012 „Derenk polska wieś na Węgrzech” Janusza Kamockiego, próbującą ująć całość kultury tego niewielkiego społeczeństwa. Jest to słuszne – opisywana w słowniku gwara Derenczan była, jak każda inna, związana z ich kulturą i z istniejącymi u nich formami życia, a trudno wymagać, by każdy korzystający z tegoż słownika znał całą literaturę poświęconą tej niewielkiej społeczności. Autorką ciekawego rozdziału „Krótka historia Derenku” jest Andrea Poros, pochodząca z rodziny derenckiej, toteż jej materiały, dotyczące gospodarki w Derenku i zwyczajów społeczności derenckiej na pewno są oparte na własnych materiałach (autorka pisała pracę magisterską na temat Derenku na uniwersytecie w Pècs) oraz na wspomnieniach członków najbliższej rodziny, toteż są chyba najbardziej wiarogodne. Ale już w opisie powodów przesiedlenia Derenczan do innych miejscowości autorka opiera się na wersji zachowanej we wspomnieniach przesiedlanych, ponadto bardzo propagowanych w okresie

Anna Kowalczyk, Julian Kowalczyk, Elżbieta Łukuś

**SŁOWNIK GWAROWY MIESZKAŃCÓW DERENKU  
I ICH POTOMKÓW**

**DERENKI LENGYELEK  
GÓRAL-LENGYEL-MAGYAR SZÓTÁRA**



komunizmu w popularnych książkach (np. „Mit ér az ember – a medvéhez képest?” czyli „Ile wart jest człowiek w stosunku do niedźwiedzia?” napisanej przez O. Vincze, czy „A Kormányzó úr medvéi” czyli „Niedźwiedzie pana regenta” napisaną przez L. Szüts). W rzeczywistości sprawa stworzenia na terenie tamtejszych lasów ostoi zwierzyny i wysiedlenia wsi słynącej m.in. z kłusownictwa była bardziej złożona niż tylko – jak pisze autorka – „W 1938 roku Miklós Horthy, chcąc rozszerzyć istniejące tereny myśliwskie, zdecydował o tym, że wysiedli mieszkańców Derenku do innych wsi, gdyż byli mu przeszkodą w beztrudnych polowaniach”.

W gwarze społeczności rolniczej, gospodarującej na niewielkich chłopskich gospodarstwach, częste są odniesienia do rolnictwa, jak również do innych form codziennego bytowania. I tu nasuwa się zastrzeżenie: dla autorów słownika, wywodzących się ze spiskiej wsi, określenia zarówno gwarowe jak i ogólnopolskie związane z rolnictwem niewątpliwie dobrze są znane, jednakże przy tłumaczeniu ich na język węgierski korzystali z pracy tłumaczy, dla których były one obce. Przykładowo snopy zboża stały się kopami siana (które na dodatek składa się w krzyże), „pomietło” łopatą do przewianie zboża, powróż szamerunkiem. Także siennik należy już do przeszłości, dlatego „strużlok” jest tłumaczony jako łóżko słomiane, a „pie-ryna” na elegantszą „kołdrę puchową”. Dziś mało kto pamięta – dlatego nie możemy brać za złe także tłumaczom – na czym uczyło się pisać w dawnej szkole: rysikiem na tabliczce „grafitowej” bądź „szyfrowej”, więc po węgiersku tabliczka ta jest tylko „małą tabliczką”, a rysik – zagadkowym „karcolótu” – którego to słowa próżno szukać w słownikach i encyklopediach. Nie jest naszym zamiarem wyszukiwanie wszystkich małych, czy większych uchybień, lecz jednak chciałoby się ostrzec etnografów, czy innych badaczy przed bezkrytyczną identyfikacją rzeczy, czy zjawisk na podstawie tłumaczeń. Moczydło na pewno to nie „płytkie bajorko” a „biolegacie” to niekoniecznie portki sukienne (w świadomości niektórych informatorów chyba była to po prostu bielizna). Aby produkować sukienne portki potrzebna jest znaczna hodowla owiec, o czym dane statystyczne nie mówią, oraz folusz, a najbliższy znajdował się poza granicami kraju.

Spore zastrzeżenia można mieć również do wykorzystanej (a raczej niewykorzystanej) przez Autorów literatury. W bibliografii publikowanej na stronach 24-25 słownika, a co ważniejsze – w wykazie: „Literatura dotycząca Derenku, Polaków na Węgrzech – stan badań” (strony 32-33) cytowany jest niewielki artykuł Wiesława Stefańczyka, brak natomiast wydanej w 1995 roku „Słownik węgierskiej Polonii”, jego książki „Język Polonii Węgierskiej” – będącej podstawowym źródłem w omawianej tu tematyce. Brak też tak znaczących pozycji jak trzypomowy „In memoriam Derenk” Tibora Remiasza i „Derenk” tegoż autora (publikowany tak w wersji węgierskiej jak i polskiej). A właśnie w tej książce Tibor Remiasz upomina się o opracowanie słownika gwary derenckiej! Co ciekawe – „In memoriam” (co prawda tylko II tom) jest cytowany tak w wersji węgierskiej (na str. 50) jak i w polskiej (na str. 73) artykułu A. Poros!

W części ilustracyjnej „słownika” (16 zdjęć, których trzy dokumentują pracę jednej z autorek przy zbieraniu materiałów) Autorzy nie wysilili się przy opracowaniu podpisów. Wystarcza im informacja, w której wsi zdjęcie było zrobione – tak np. fotografia Jolan Poros mieszkającej w Tiszaújváros, przewodniczki tamtejszego wojewódzkiego samorządu Polaków i informatorki Autorów słownika, podpisane jest „W Emöd-Istvánmajor.”

Etelka Kamocka  
Janusz Kamocki

## Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków

Anna Kowalczyk, Julian Kowalczyk, Elżbieta Łukuś.  
*Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków*  
*Derenki Lengyelek Góral-Lengel-Magyar szótára*  
Stowarzyszenie Borsod-Torna-Gömör-Egyesület,  
Edelény 2014, ss. 180, płyta CD.

W ostatnich latach zauważa się coraz większą liczbę powstających publikacji popularnonaukowych dotyczących tzw. „małych ojczyzn”. Fakt ten można uznać za przejaw troski o ochronę kultury i języka lokalnej społeczności. Poszukiwanie własnej tożsamości poprzez podkreślanie związku z kulturą lokalną oraz dostrzeganie tradycyjnych wartości ma istotne znaczenie w dobie wszechobecnej kultury masowej.

W nurt badań nad „małymi ojczyznami” wpisuje się publikacja pt. *Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków*, będąca pracą zbiorową Anny Kowalczyk, Juliana Kowalczyka i Elżbiety Łukuś. Autorzy są rodowitymi mieszkańcami Spisza, nauczycielami szkoły podstawowej i gimnazjum w Łąpszach Niżnych. Oprócz wykształcenia historycznego i etnograficznego posiadają również niezwykłą i autentyczne zamiłowanie do spiskiej ziemi. Od wielu lat są propagatorami kultury i historii spiskiej. Nie sposób tu wymienić wszystkich dokonań Autorów promujących ziemię spiską, ale warto wspomnieć chociażby niektóre, m.in., udział w projektach *Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy*, redagowanie pisma Związku Polskiego Spisza *Na Spiszu* oraz szereg publikacji na temat Spisza<sup>1</sup>.

Zanim przejdę do omówienia *Słownika*, warto podać kilka faktów z historii niezwyklej „małej ojczyzny”. Derenk to niewielka średniowieczna osada położona w północno-zachodniej części Węgier, około 1 km od granicy ze Słowacją (obecnie województwo Borsod-Abaúj-Zemplén). Jej nazwa pochodzi od słowiańskiej nazwy dereń. W latach 1717-1942 miejscowość tę zamieszkiwała ludność pochodzenia polskiego, przybyła, według ustaleń historyków, z terenu Podhala i Spisza z trzech miejscowości: Białki Tatrzańskiej, Bukowiny Tatrzańskiej oraz Czarnej Góry (Rémiás 2009). Derenk był miejscem izolowanym, położonym w okolicy leśnej, jednolitym wyznaniowo i etnicznie, z dala od ośrodków kultury węgierskiej, co sprzy-

<sup>1</sup> Zob. m.in.: Łukuś (2002); Kowalczyk (red. 2013, red. 2014).

jało zachowaniu polszczyzny (gwary podhalańskiej i spiskiej) wśród mieszkańców. Lasy w okolicach Derenku stanowiły tereny łowieckie i w związku z tym w latach trzydziestych XX wieku podjęto uchwałę o przesiedleniu całej wsi. Ostateczną akcją przesiedleńczą zrealizowano w 1943 roku. W Derenku zamieszkiwało wówczas około 450 mieszkańców, z czego 50 rodzin (ok. 250 osób) przemieszczono do miejscowości Istvánmajor, po 20 rodzin – do Andrástanya i Sajószentpéter, 10 rodzin – do Búdöskútpusztá. Miejscowości Andrástanya i Istvánmajor nie były wcześniej zamieszkałe, powstały zatem dwie nowe mniejsze polskie miejscowości, jednak mniej odizolowane od środowisk węgierskich niż Derenk. Pojedyncze rodziny osiedliły się także we wsiach: Emöd, Körtvélyes (obecnie na Słowacji), Ládbesenyő, Martonyi, Szendrő, Szögliget, Vatta (por. Rémiás 2009). Elementy zabudowy z Derenku zostały przewiezione na nowe miejsca przesiedleńców, a pozostałości zburzone przy pomocy specjalnych służb. W świadomości przesiedlonych mieszkańców i ich potomków nie zanikło jednak poczucie wspólnoty. Do tej pory spotykają się w Derenku podczas dorocznego odpustu przy małej kaplicy wybudowanej w miejsce wyburzonego kościoła.

Jak pokazują badania, mieszkańcy (pokolenie starsze i średnie) posługiwali się na co dzień polską gwara jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku (por. Hammert 1971). Najdłużej polski charakter językowy zachowała wieś Istvánmajor. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku liczba czynnych użytkowników gwary ograniczyła się do najstarszego pokolenia. (por. Stefańczyk 1995). Jak wynika z najnowszych ustaleń, obecnie jest około 20 najstarszych mieszkańców, którzy są w stanie posługiwać się polską gwara (Stefańczyk 2013: 481). Młodsze pokolenia posiadają tylko bierną znajomość gwary. W codziennej komunikacji dawnych mieszkańców Derenku i ich potomków dominuje już język węgierski.

Projekt pt. *Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków* został zrealizowany dzięki międzynarodowej współpracy Stowarzyszenia Borsod-Torna-Gömör-Egyesület w Edelény na Węgrzech i Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy w Łąpszach Niżnych.

*Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków* to zbiór wyrazów i wypowiedzi, które zostały zarejestrowane przez Autorów podczas badań terenowych w latach 2013-2014. Przeprowadzono i nagrano wywiady z 20 mieszkańcami w 5 miejscowościach: Andrástanya, Ládbesenyő, Istvánmajor, Emöd i Sajószentpéter. Autorzy piszą, że zebrany materiał liczył kilkadziesiąt godzin nagrań (s. 27). Jak wynika z wykazu informatorów (s. 75), 7 rozmówców to osoby urodzone w latach 1922-1940 w Derenku. Pozostała większa grupa rozmówców to osoby urodzone pomiędzy rokiem 1945 a 1959, czyli już po przesiedleniu w innych miejscowościach. Badania eksploratorom ułatwiała czynna znajomość gwary spiskiej. Jak wspominają Autorzy we wstępie:

Poruszając się dotychczas wśród osób mówiących po węgiersku, byliśmy nierozumiani i sami nic nie rozumieliśmy. A tu nagle słyszymy: - „Witajcie u nas”. Na co odpowiadamy w spiskiej gwarze: - „Dziynkujymie za

witacke". Ta wstępna konwersacja łamała szybko bariery. Podczas nagrań zadawane po spisku pytania ułatwiały nam uzyskanie odpowiedzi. Rozumieliśmy się dobrze, w niektórych przypadkach nasi rozmówcy posiadali tak znakomitą znajomość gwary, że żartowali z nami w gwarze, rozumieli nasze żarty (s. 27).

Praca składa się z dwóch głównych części: informacji ogólnych oraz słownika. Do książki dołączona jest płyta CD z plikami audio.

Pierwsza część książki (s. 1-75) to przewodnik w dwóch wersjach językowych: polskiej i węgierskiej, zawierający m.in. opis zawartości nagrań na płycie CD, informacje o badaniach oraz zarys dziejów Derenku.

Na samym początku pracy Autorzy prezentują wykaz materiału dźwiękowego zawartego na płycie CD. Nagrania zostały podzielone na 9 części tematycznych, wśród których są m.in. *Drenka Polska*<sup>2</sup> – *śpiew i muzyka*; *Obrzędy i zwyczaje rodzinne (narodziny, wesele, pogrzeb)*; *Świat dziecka – szkoła, zabawy, tragedie*; *Wiara, wierzenia, medycyna*. W odpowiednich częściach tematycznych podane są tytuły pieśni, np. *Tańcuwalaby jo*, *Dejcie ze mi dejcie* oraz tematy, o których opowiadają respondenci, np. *Pieczenie chleba*, *Rośliny, warzywa*. Podane są także dane o informatorze oraz czasie trwania każdego nagrania. Klasyfikacja materiałów według ponumerowanych tematów ułatwia wyszukiwanie odpowiednich fragmentów wywiadów na płycie. Nagrania są dobrej jakości. Rozmówcy opowiadają o swoim życiu, dzieciństwie, pracy, wierzeniach, zwyczajach. Tematyka wywiadów jest ciekawa i zróżnicowana.

We wstępie czytelnik znajduje informacje na temat wcześniej prowadzonych badań przez polskich, słowackich i węgierskich badaczy na tamtym terenie. Autorzy piszą, że „na temat Derenku i derenczan napisano już wiele prac naukowych i popularnonaukowych” (s. 30). Warto przywołać tu nazwiska kilku autorów, którzy pisali o mowie derenczan: Zenon Stieber, Janusz Reychman, Wiesław Stefańczyk, Waleria Bubenko-Greszkó, Maria Hammert.

Autorzy książki opisują także refleksje ze swoich badań na Węgrzech, podając przy tym niezbędne informacje na temat respondentów, wywiadów oraz głównych zasad, którymi kierowali się przy opracowywaniu zebranych materiałów.

W części wstępnej znajduje się także zarys dziejów Derenku autorstwa Andrei Poros. Autorka w sposób przejrzysty i ciekawy przybliży czytelnikowi najważniejsze fakty historyczne i geograficzne. Przedstawia model życia derenczan, sposób gospodarowania, zwyczaje i obrzędy. Opisuje także akcję przesiedleńczą oraz przystosowanie mieszkańców do życia w nowych miejscach.

Druga część książki (s. 76-180) składa się ze słownika wyrazów (s. 76-155) oraz wyrażeń używanych przez mieszkańców Derenku (s. 156-180). W słowniku jest ok. 1300 alfabetycznie ułożonych wyrazów, które udało się Autorom wydobyć

<sup>2</sup> Nazwa zespołu artystycznego prowadzonego przez potomkinie mieszkańców Derenku. W repertuarze zespołu jest wiele pieśni znanych i śpiewanych przez samych mieszkańców Derenku.

z wypowiedzi respondentów. Hasła podane są w zapisie ortograficznym z zachowaniem najważniejszych cech wymowy gwary derenczan, np. mazurzenie (*copka, smaty*), archaizm podhalański (*C-igan, s-in*), brzmienie nosówek (*ciynsko, pokryncóne*), „o” pochylone (*dróga, pómpa*). Głoska „ł” konsekwentnie wymawiana jest przez informatorów jako „l” i tak też zapisywana (*lopata, oselka*). Autorzy zrezygnowali z wyróżniania „ch” i „h”, stosując wszędzie tylko „h” (*hustka, hycić*). Zabieg ten ma na celu ułatwienie czytania osobom, które nie znają ortografii polskiej.

Zgodnie z przyjętą zasadą w leksykografii, hasła w słownikach językowych podawane są w określonej formie, tzn. rzeczowniki – w mianowniku liczby pojedynczej, przymiotniki – w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju męskiego, czasowniki – w bezokoliczniku, itp. W omawianym *Słowniku* nie stosuje się tej zasady konsekwentnie. Niektóre rzeczowniki podawane są w liczbie mnogiej, np. *dzieci, grule, kurcynta, masłe* ‘wstażki’, *prosiynta*, a przymiotniki – w rodzaju innym niż męski, np. *ciynkie, cyfruwane, miynkie, młoda*. Nie jest jasne, czy ta niekonsekwencja ma tu jakieś uzasadnienie? Czy powodem mogło być to, że wyrazy wystąpiły tylko w takich formach w materiałach zebranych? Jeśli chodzi o czasownik, Autorzy napisali we wstępie (s. 28), że informatorzy używali głównie form osobowych, rzadko bezokoliczników, dlatego hasła bezokolicznikowe w *Słowniku* są w dużej mierze rekonstruowane. Chociaż i tutaj są pewne nieścisłości, np. podana jest tylko forma *budzie* ‘będzie’, nie ma zrekonstruowanego hasła *być*, a forma *móm* ‘mam’ stanowi osobne hasło, pomimo że jest także formą bezokolicznikową *mieć*.

Przedstawiony zbiór wyrazów to leksyka charakterystyczna dla dialektu południowomałopolskiego, a w szczególności regionu Podhala i Spisza. Odnajdujemy tu wiele starych formacji, funkcjonujących po dziś dzień w gwarze podhalańskiej i spiskiej, np. *baranica, dziadula, dziedzina, dziywka, miano, nazod, niewiasta, nukać, parobek, pokla, rajbać, ryftuwać, siurc, świekier, wadzić sie*. W grupie starego słownictwa znajdują się nazwy zapożyczone z języka węgierskiego, np. *bardo* ‘element warsztatu tkackiego’, *barsiun* ‘aksamit’, *baciar* ‘hulaka’, *gróf* ‘hrabia’, *hotar* ‘granica’, *kielcyk* ‘wydatek’, *lawor* ‘miednica’, *łabda/łobda* ‘piłka do gry’, *siuhaj* ‘kawaler’. Określenia tego typu są także używane przez starszych mieszkańców Podhala i Spisza. W słowniku derenczan występuje specyficzna grupa leksemów, które powstały poprzez interferencję polszczyzny i języka węgierskiego, w wyniku czego funkcjonują formacje z węgierskimi rdzeniami i polskimi końcówkami, np. *alamski* ‘państwowy’ < állami; *aramowa gruska* ‘żarówka’ < aram; *baczik* ‘pan’ < bácsi; *barniasty* ‘bury, kawowy’ < barna.

Znaczenie wyrazów podane jest poprzez odpowiedniki w gwarze spiskiej, języku ogólnopolskim i węgierskim. Słownik ma układ czterokolumnowy. W pierwszej kolumnie podane jest hasło, drugiej – odpowiednik w gwarze spiskiej, trzeciej – w polszczyźnie ogólnej, czwartej – w języku węgierskim, np.:

*bars* / *bars* / *bardzo* / *nagyon*;

*mlaka* / *młaka* / *kałuża* / *tócsa, pocsołya*;

*ślakuwać* / *ślakuwać* / *trócić* / *nyomon követni*.

Autorzy zatytułowali kolumny następująco: gwara Derenku / gwara spiska / język polski / język węgierski. Należy tu odnotować i wyjaśnić dwie nieścisłości. Po pierwsze, gwara Derenku to mowa potomków górali podhalańskich i spiskich. Warto było zatem odnieść się w drugiej kolumnie nie tylko do samej gwary spiskiej, jak zrobili to Autorzy, ale także do gwary podhalańskiej. W nagłówku drugiej kolumny powinno widnieć jedno z następujących określeń: „gwara podhalańska/spiska”, „gwara górali podhalańskich/spiskich”, „gwara Podhala/ Spisza”. Odniesienie tylko do gwary spiskiej dezinformuje czytelnika, pozwalając myśleć, że gwara Derenku ma związek jedynie ze Spiszem, co nie jest zgodne z prawdą. Po wtóre, tak zatytułowane kolumny mogą oznaczać dla niewtajemniczonego czytelnika, że chodzi o 4 oddzielne systemy językowe. Taki sposób myślenia potwierdzałoby także zdanie zapisane we wstępie: „w ten sposób powstał czterojęzyczny słownik” (s. 15). Trzecią kolumnę należało zatytułować jako „język ogólny” lub „język ogólnopolski”. Pokazywałoby to wtedy, że gwara Derenku, gwara podhalańska/spiska oraz język ogólny to różne odmiany jednego języka, czyli polszczyzny. Dialekty ludowe i język ogólny tworzą razem polski język narodowy.

Jak pokazują podane wyżej przykłady, jako odpowiedniki gwary Derenku stosowane są zwykle jednowyrazowe określenia z gwary spiskiej, języka ogólnopolskiego i węgierskiego. Sporadycznie dla uściślenia informacji podawane są dłuższe objaśnienia, np.:

*cepić / cepić / czepić (włożyć pannie młodej na głowę czepiec podczas obrzędu weselnego) / kontyozni, pártázni (a mennyasszonyt).*

Podobnie postępuje się z wyrazami, które nie mają odpowiedników w polszczyźnie ogólnej oraz jej dialektalnej odmianie, np.:

*awatasz (zwyczaj przyjmowania młodszych parobków do grona starszej młodzieży) / ø / ø / avatás.*

Podawanie jednowyrazowego odpowiednika nie zawsze pozwala na odgadnięcie znaczenia hasła. Dotyczy to zwłaszcza wyrazów homonimicznych i polisemicznych, które wymagałyby uściślenia znaczenia. Dla przykładu, przy hasle *zacepić* podany jest ogólnopolski wyraz *zaczepić*, który ma wiele znaczeń, m.in. ‘przytoczyć coś do czegoś’, ‘zahaczyć o coś, zawadzić o coś’, ‘zagabnąć kogoś, zatrzymać kogoś’, ‘zaatakować kogoś’. Poza tym starsze słowniki języka polskiego notują także homonim *zaczepić* w znaczeniu, które obecnie przetrwało w gwarach ‘przystroić (pannę młodą) w czepiec podczas ludowego obrzędu weselnego; oczepić’ (por. Doroszewski red. 1958-1969). Czytelnik może tylko przypuszczać, że prawdopodobnie chodzi o ostatnie znaczenie, ponieważ w słowniczku znajduje się także hasło *cepić* w tym właśnie znaczeniu.

W części końcowej *Słownika* zamieszczone są dłuższe fragmenty wypowiedzi informatorów. Łącznie jest około 200 przykładów różnego typu wypowiedzi; zdania, równoważniki, wyrażenia, zwroty. Autorzy podają także tłumaczenie tych przykładów w języku ogólnopolskim i węgierskim.

Do opracowania dołączone są fotografie dokumentujące badania terenowe w Derenku i okolicy.

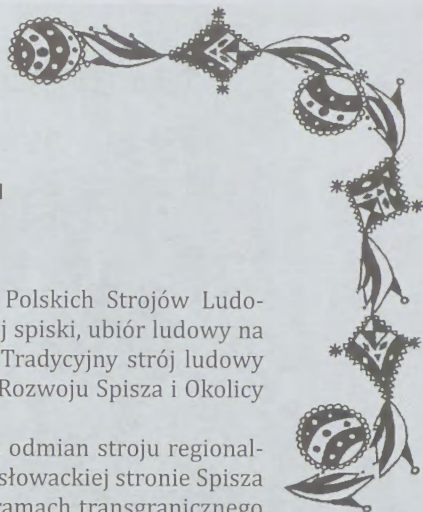
Opracowanie *Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków* autorstwa Anny Kowalczyk, Juliana Kowalczyka i Elżbiety Łukuś ma wartość dokumentacyjną. Autorzy zarejestrowali ginącą mowę mieszkańców Derenku, będącą małą wyspą gwary podhalańsko-spiskiej na terenie Węgier. Aktualne badania mają duże znaczenie, ponieważ za kilkadziesiąt lat nie będzie można już słyszeć żywej mowy derenczan. Wymienione uwagi nie obniżają wartości dokumentacyjnej opracowania. Usprawiedliwieniem jest tu fakt, że słowniczek nie został opracowany przez specjalistów od języka, lecz historyków i etnografów. Zbiór ten (słownik i nagrania dźwiękowe) należy traktować jako inwentarz do dalszych badań językoznawczych, socjologicznych, etnologicznych i antropologicznych.

Helena Grochola-Szczepanek  
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków

#### Literatura:

- Bubenko-Greszkó W., 1998, *Polska gwara Derenczan na Węgrzech*, „Łódzkie Towarzystwo Naukowe” 99, s. 215-219.
- Doroszewski W. (red.), 1958-1969, *Słownik języka polskiego*, t. 1-11, Warszawa.
- Hammert M., 1971, *O polskiej gwarze wsi Istvánmajor na Węgrzech*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 8, s. 88-111.
- Kowalczyk J. (red.), 2013, *Z dziejów Łapsz. 700-lecie przybycia Zakonu Bożogrobców na Zamağurze Spiskie*, Łapsze Niżne-Nowy Targ.
- Kowalczyk J. (red.), 2014, *Tradycyjny strój ludowy na Spiszu*, Nowy Targ.
- Łukuś E., 2002, *Bogactwo spiskiej gwary*, „Prace Pienińskie” 12, s. 108-110.
- Rémiás T., 2009, *Derenk. Polska wieś góralska (monografia historyczna)*, tłum. K. Sutarski, E. Słaba-Rónay, Miskolc.
- Reychman J., 1956, *Jeszcze o gwarach polskich na Węgrzech*, „Język Polski” XXXVI, s. 304.
- Stefańczyk W.T., 1995, *Język Polonii węgierskiej. Ujęcie typologiczne*, Kraków.
- Stefańczyk W.T., 2013, *Mniejszość polska na Węgrzech. Stan i potrzeby badań*, „Konteksty kultury” 10/4, s. 479-488.
- Stieber Z., 1950, *Polska gwara na Węgrzech*, „Język Polski” XXX, s. 177-180.





## Tradycyjny strój ludowy na Spiszu

Po 60 latach od wydania „Atlasu Polskich Strojów Ludowych”, w którym Edyta Starek opisała strój spiski, ubiór ludowy na Spiszu doczekał się nowej publikacji pt. „Tradycyjny strój ludowy na Spiszu” wydany przez Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy w Łąpszach Niżnych.

Publikacja opisuje bogactwo trzech odmian stroju regionalnego po stronie polskiej oraz jeden typ po słowackiej stronie Spisza – z okolic Żakowiec. Książka powstała w ramach transgranicznego projektu ze środków EFRR za pośrednictwem Euroregionu Tatry. Napisana pod redakcją Juliana Kowalczyka, a autorami poszczególnych rozdziałów są: Ryszard Kowalczyk – odmiana kacwińska, Józef Majerczak – odmiana trybska, Sylwia Plucińska – odmiana jurgowska oraz Marek Krull – strój z okolic Żakowiec.

Publikacja wydana w dwóch językach – polskim i słowackim, zawiera sporo fotografii zarówno archiwalnych jak i współczesnych. Każdy rozdział szczegółowo ukazuje ubiór noszony dawniej i obecnie, pokazuje zachodzące przemiany oraz bogactwo i różnorodność pomimo małego obszaru terytorialnego. Region spiski w Polsce to tylko 14 wsi, a mimo tego wykształtowały się tu zróżnicowane typy ubiorów. Na bogactwo stroju spiskiego miała niewątpliwie wpływ złożona historia oraz wpływy kulturowe różnych grup etnicznych. Na tym obszarze na przestrzeni dziejów stykały się tu obok polskich wpływy słowackie, węgierskie, niemieckie, rusińskie i wołoskie. Te ostatnie w szczególny sposób miały znaczenie we wsiach pasterskich, czyli Jurgowie, Czarnej Górze i Rzepiskach, położonych najbliżej Tatr.

Strój na całym terenie Spisza posiada również pewne cechy wspólne oraz liczne podobieństwa, chociażby w kwestii materiałów, z których szyto ubrania. Dawniej były to tylko materiały pochodzące z gospodarstwa domowego: len, sukno z wełny owczej, skóra, tak jak to miało miejsce w całym Łuku Karpat. W późniejszych okresach, koniec XIX i początek XX w. zaczęły coraz częściej wkraczać płótna fabryczne.

Z cech wspólnych stroju należy wymienić w ubiorach męskich m.in. białe lniane koszule, brunatne *sukmany* czy białe sukniane *portki* różniące się w poszczególnych odmianach zdobieniami. Na koszule mężczyźni zakładali kamizelki tzw. *lajbiki* z zielonego sukna z metalowymi guzikami, poza miejscowościami obejmującymi odmianę jurgowską, gdzie noszono skórzane, bogato zdobione serdaki. Tutaj też jako obuwie noszono kierzpce, zamiast wysokich butów z cholewami. Kapelusze



w Jurgowie, Czarnej Górze i Rzepiskach są typu podhalańskiego z kostkami, w pozostałych miejscowościach na wzór węgierski z wywiniętym rondem.

Większe różnice występują w przypadku ubiorów damskich, gdzie odmiana kacwińska i trybska wykazują większe podobieństwa, natomiast jurgowska jest całkowicie odmienna. Odznacza się bowiem charakterystycznym materiałem, rzadko spotykanym na innych terenach tzw. *jangliq*, czyli czerwoną wełenką, z której szyto spódnice i gorsety (*kabotki*), a jako ozdoby obszywano złote taśmy. Innym, zachowanym do dzisiejszych czasów materiałem było płótno rąbkowe, z którego szyto najbardziej odświętne spódnice, a także zapaski i *rańtuchy* – rodzaj szala, jakie nosiły kobiety zamężne. Płótno to, wyglądem przypominające tiul, tkano z najcieńszego lnu, a była to praca wymagająca zaangażowania nieraz trzech tkaczek. W tej części Spisza kobiety zakładały lniane koszule z długimi rękawami ozdobionymi ciemnym haftem (tego typu zdobienia nie występują w pozostałych miejscowościach).



Promocja książki, Niedzica 28 06 2014

Warto dodać, że na Spiszu, podobnie jak i w innych regionach karpaccich, w połowie XIX w. stały się modne spódnice z płótna lnianego farbowanego w indygo na granatowo i ręcznie drukowanego techniką batikową w jasne wzory (nazywane farbani-ce, modrotlać), wyparte w XX w. przez materiały fabryczne (m.in. tybet).

Stroje ludowe na Spiszu są noszone do dnia dzisiejszego najczęściej z okazji różnorodnych świąt i uroczystości. Na zachowanie poszczególnych odmian nie-mały wpływ miały też zespoły regionalne powstające już w latach 30-tych XX w. w poszczególnych miejscowościach. Aby lepiej zapoznać się z odmianami stroju spiskiego należy sięgnąć do świeżo wydanej publikacji, gdyż jest to temat obszerny i ponie-kąd skomplikowany.

Promocja książki i prezentacja poszczególnych ubiorów odbyła się 28 czerwca 2014 r. na zamku w Niedzicy. Natomiast ciekawym podsumowaniem był też pokaz mody spiskiej jaki miał miejsce podczas tegorocznego festynu – Dnia Polow-ca w Jurgowie w lipcu. Wtedy to na deskach amfiteatru zaprezentowane zostały wszystkie trzy odmiany stroju spiskiego, a także co było nie małą atrakcją dla wi-dzów, ubiory stylizowane, np. w odmianie jurgowskiej pokazały się równocześnie cztery panny młode.

Sylwia Plucińska

Jurgów

Fot. archiwum autorki

## Kościół św. Bartłomieja w Niedzicy

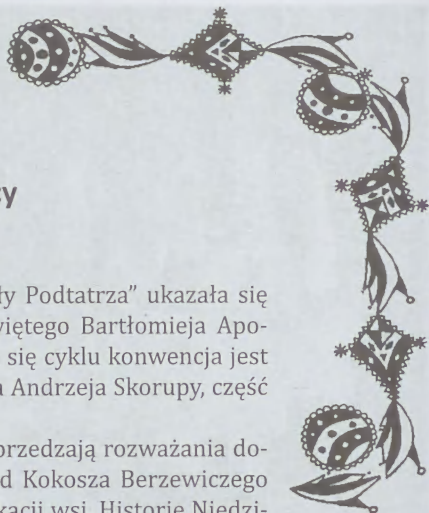
W ramach serii „Zabytkowe kościoły Podtatrza” ukazała się publikacja poświęcona kościołowi pw. Świętego Bartłomieja Apostoła w Niedzicy. Od początku ukazywania się cyklu konwencja jest czytelna i sprawdzona: teksty są autorstwa Andrzeja Skorupy, część zdjęciowa Rafała Monity.

Zasadniczą część opisu kościoła poprzedzają rozważania dotyczące historii wsi i parafii poczynając od Kokosza Berzewiczego i powierzonej Frankowi z Farkaszowiec lokacji wsi. Historię Niedzicy nie można oddzielić od leżącego w pobliżu zamku „Dunajec”, bowiem wieś wchodziła w skład jego dóbr. Kokoszowi Berzewiczemu zawdzięcza miejscowość swój kościół pw. św. Bartłomieja Apostoła. Tu mała dygresja, w całej książce nie spotkamy w wezwaniu „Apostoła”, poza jednym przypadkiem w spisie literatury na końcu książki.

Z początku patronat nad świątynią z nadania Kokosza mieli kartuzi z Lechnicy, obecnie Czerwonego Klasztoru. Pierwszym plebanem niedzickim był urodzony w podhalańskim Ratułowie ks. Jan Szczechowicz, który – przypomnę tylko – zapisał się później w działalności misyjnej na Orawie, gdzie zbudował kościół pw. św. Jana Chrzciciela na Puszczy i erygował pierwszą parafię w Orawce.

Pierwsza wiadomość o kościele pochodzi z 1326 r., jednak nie wiadomo, jaki z początku był: drewniany czy murowany. Autor przytacza wyniki badań petrograficznych wewnętrznych tynków świątyni, gdzie grubości kurzu i zabrudzeń przemawiają za murowanym. Argumentem przeciwnym są kształty maswerków okiennych. Andrzej Skorupa godzi ten spór przyjmując wersję budowy z początku prowizorycznego kościoła drewnianego i równolegle powstającego murowanego. Zmiany w wyglądzie świątyni miały dopiero miejsce za rządów zasłużonego plebana ks. Michała Lorenca (Lorenca) w latach 1725-1752; ufundował w 1745 kaplicę Matki Boskiej Bolesnej, po północnej stronie nawy i przyczynił się do barokowego wyposażenia wnętrza.

Z najnowszego wyglądu świątyni warto odnotować – już w latach nam współczesnych (1984-1986) – wymianę eternitu w poszyciu dachu na blachę miedzianą. W latach 1984-2002 za proboszczów Wojciecha Głowy i Mariana Wanata prowadzone były prace konserwatorskie, które pozwoliły odkryć malowidła, rysunki i napisy. Najstarszy odsłonięty rysunek znajduje się za ołtarzem głównym. Na wschod-



niej ścianie prezbiterium, pod oknem, widoczne jest wykonane węglem drzewnym Ukrzyżowanie, zachowane w górnej części względnie dobrze, prawdopodobnie jest szkicem nigdy później nie wykonanej kompozycji.

Wzdłuż ściany prezbiterium znajduje się napis niemiecki, wypełniony czernią, który zawsze mnie intrygował, tym bardziej, że przez dłuższy czas – ze względu na ubytki – nie można było go odczytać. Po konsultacjach ekspertów polskich i niemieckich udało się wreszcie rozszyfrować napis, co w tłumaczeniu znaczy: „Spowiedź bez żalu, miłość bez wierności, modlitwa bez głębi jest daremną pracą”. Inskrypcja ta jest – jak przypuszcza autor – jedną z dewiz Zakonu Smoka, do którego należał fundator Piotr Schwarz z łomnickiej linii Berzewiczyc. Zakon ten założony przez króla Zygmunta Luksemburczyka miał obok celów politycznych, także religijne. Piotr Schwarz był podskarbisem królewskim i żupanem spiskim, co wszystko tłumaczy.

Dalej autor dokładnie omawia freski, językiem przystępnym i zrozumiałym. Dla pełnego opisu polichromii nie zapomniał dodać, że za ołtarzem znajduje się dołąd nierozpoznane malowidło określone jako motyw Drzewa oraz draperia zdobiąca dół ściany.

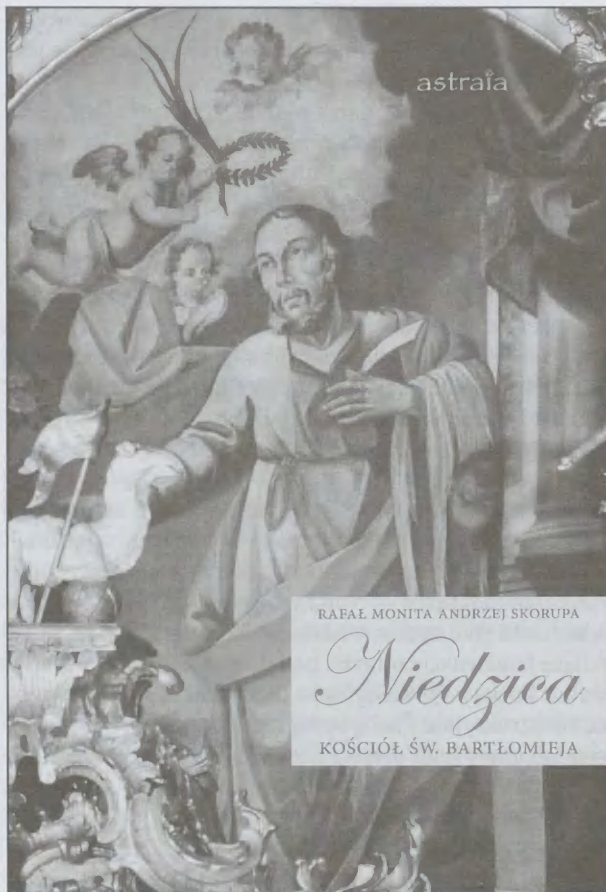
Zasadniczym elementem wnętrza świątyni jest ołtarz główny, z dwukondygnacyjną częścią nastawy ograniczonej pilastrami i wolutami wspartymi na naturalnej wielkości rzeźbach aniołów. Ołtarz jest bogato zdobiony i polichromowany, z późnego baroku. Autor przypuszcza, że mógł powstać pod wpływem dzieł snycerskich Szweda Olafa Engelholma w kościele minorytów w Lewoczy, świadczyć o tym mogą anioły – kariatydy podtrzymujące konstrukcję ołtarza, podobne w obu kościołach.

Ołtarze boczne powstałe z inicjatywy ks. Szymona Gorełowicza są skomponowane identycznie i połączone konstrukcyjnie z sobą belką tęczową. Figury świętych – uchwycone w ruchu – wykonał Johannes Fegg, artysta pochodzący z Kieżmarku. Interesującą znalazłem informację, że rzeźby te wykazują podobieństwo do figur z warsztatu lwowskiego, takich artystów jak Antoni Osieński i Majstra Pinsla.

Wspomnę jeszcze o belce tęczowej, na której oprócz krucyfiksu z Marią Magdaleną, figurami Matki Bożej i św. Jana Ewangelisty, znajduje się rok 1770. Świadczy on o zakończeniu zasadniczych prac nad wyposażeniem wnętrza kościoła, niczym więcej. Z warsztatu Johanna Fegga jest również ambona, bogata w złocenia i figurki Ewangelistów Jana i Łukasza, a w zwieńczeniu baldachimem rzeźbą Chrystusa. Piękna!

Odnieść się należy również do parapetu chóru muzycznego ze scenami przypowieści ewangelicznych i wydarzeniami z życia Jezusa opatrzone łańciskimi podpisami. Pięknym dziełem snycerskim jest chrzcielnica z czarą wspartą na głowie anioła, którą wykonał Antoni Denek w 1750 r.

Na północnej ścianie prezbiterium znajduje się jeden z najznakomitszych zabytków malarstwa gotyckiego w Polsce, to tryptyk poświęcony św. Bartłomiejowi, niestety nie jest pełny, zachowało się zaledwie dwie trzecie części środkowej i jedno skrzydło. Nie wnikam w opis tego dzieła, odsyłam zainteresowanych do książki.



Ołtarz niedzicki zaliczany jest do najznakomitszych dzieł szkoły sądeckiej, której twórcą był Mistrz Maciejowicki, powstał około 1450 r., fundatorem mógł być Jan Schwarz, syn Piotra, bądź – czego autor nie wyklucza – kartuzi z Lechnicy.

Wśród omawianych dzieł malarskich znajdują się obrazy Szymona Kawalskiego, który na polskiej części Spisza pozostawił po sobie bogatą spuściznę.

Autor omawia również feretrony, dzieła złotnicze i szaty liturgiczne znajdujące się w kościele. Na tylnej wyklejce zamieszczono bardzo pożyteczny plan malowideł ściennych w prezbiterium i nawie kościoła, układ kwatery tryptyku św. Bartłomieja oraz rzut poziomy kościoła.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Rafał Monita, Andrzej Skorupa: Niedzica – kościół św. Bartłomieja, Astraia, Kraków 2013



## Kościół św. Stanisława BM we Frydmanie

Jeden z najpiękniejszych kościołów na Spiszu, we Frydmanie pw. św. Stanisława, biskupa i męczennika, doczekał się swojej monografii, która ukazała się z końcem roku, praktycznie już po zamknięciu numeru. Jednak ze względu na ważność publikacji, jej omówienie nie powinno się ukazać za rok, więc dodaję je w ostatniej chwili do tego wydania.

Autor Andrzej Skorupa tradycyjnie zaczyna dziejami miejscowości i parafii. Nazwa Frydman, dla wielu tajemnicza, rozwikłana tak do końca nie jest. Niektórzy wywodzą od starogermańskiego Fry Mannen, w tłumaczeniu goście nowego prawa, inni doszukują się źródła w nadaniu włości dla Kokosza Berzewiczycy przez króla Karola Roberta. Węgierska nazwa wsi Fridmanvágása w drugim członie vágása oznacza wyrębisko.

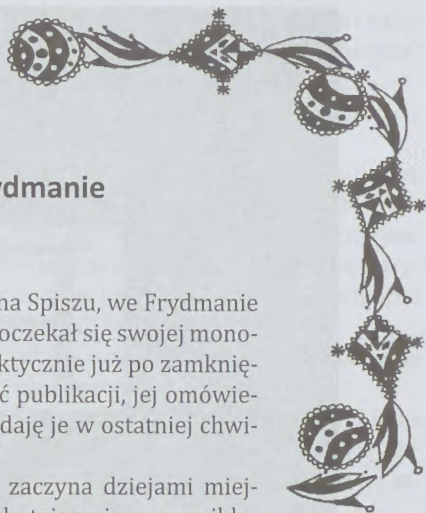
Początek parafii nie jest znany, w protokole wizytacji prepozyt spiski János Zsigray podaje ok. 1079 r., ale erekcja jej, jak zauważył Autor, mogła nastąpić najwcześniej po 1254 r., kiedy to w Krakowie ogłoszono kanonizację św. Stanisława. Obszar parafii także był dużo większy, z którego w późniejszym czasie wyodrębniło Krempachy, Nową Białą i Trybsz.

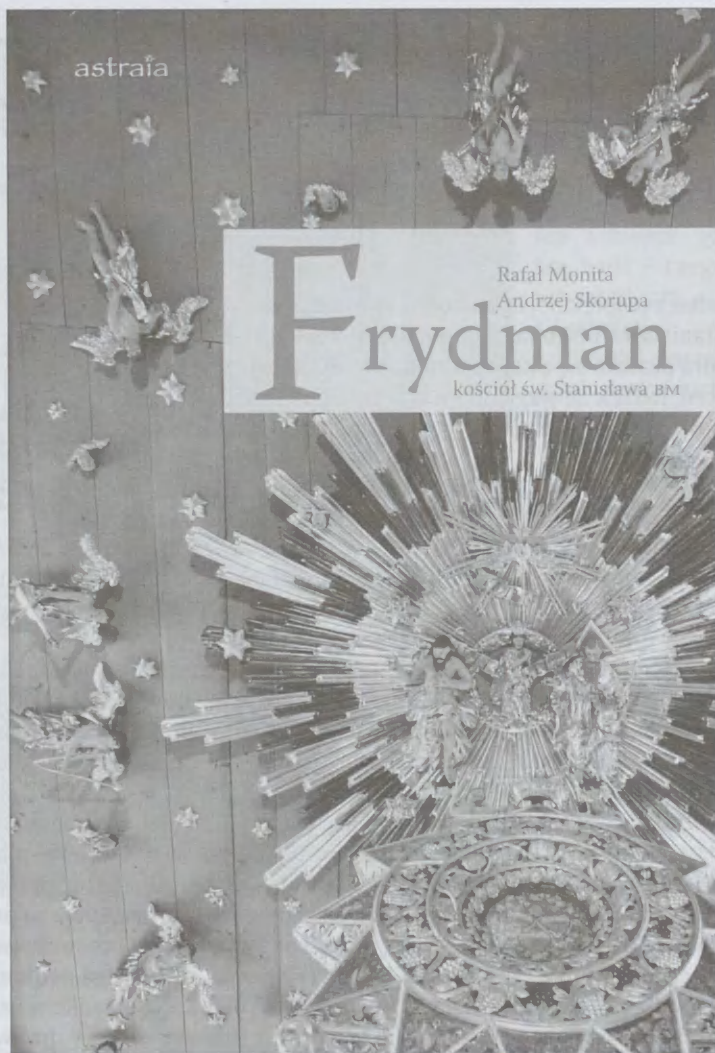
Początki świątyni sięgają XIV wieku, do prostokątnej nawy dobudowano w następnym stuleciu wieżę na planie kwadratu, a od północy w 1764 kaplicę Matki Bożej Karmelitańskiej, która powstała z fundacji ks. Michała Lorenca wspartej przez kolatora barona Antala Mednyánszkyego Mengesa. Od roku 1986, za proboszczowania ks. Ludwika Węgrzyna trwają prace konserwatorskie i remontowe, dzięki ofiarności parafian i Amerykańskiej Radzie Frydmana, co wymaga podkreślenia.

Najbardziej archaiczne elementy świątyni to romańskie okienko w zakrystii, kroksztyn z rzeźbioną głową w północno-wschodnim narożniku nawy oraz wejściowy portal od strony południowej.

Wyposażenie kościoła budzi zachwyt, szczególnie ołtarze – główny i boczne, piękna ambona i kompozycja z Ukrzyżowaniem na belce tęczowej.

Autor dużo miejsca poświęca i słusznie na temat dokonań ks. Michała Lorenca, których efekty dotrwały do naszych czasów prawie w niezmiennym kształcie. Rozwodzić się na ten temat nie będę z braku miejsca i czasu, odsyłam zatem do książki.





W skrytości ducha liczyłem na rozpoznanie niektórych świętych z prawego boczego ołtarza, bo przyznam się, sam nie byłem przekonany kogo rzeźbione figury przedstawiają, ale jak widzę także autor nie jest do końca ich pewny, i podaje, że najprawdopodobniej jedna z nich to św. Longinus, druga św. Urban, a trzecia? Kto w końcu zidentyfikuje?

Na drewnianym chórze, jego parapecie, znajduje się obraz z grającą na organach św. Cecylią, z łacińską sentencją, która w tłumaczeniu brzmi: „Sztuki wraz

ze światem ginącym zginą. W niebie, które trwać będzie, pozostanie tylko sama muzyka". Andrzej Skorupa przypuszcza, że obraz jest dziełem Imricha (Emeryka) Jaguśiça z Kieżmarku. Organy zbudował w 1896 Tomasz Fall ze Szczyrzyca.

W kościelnym skarbczyku znajduje się szereg cennych dzieł złotniczych, z najstarszą monstrancją ofiarowaną przez Andrzeja Horvatha w 1643 r.

W osobnym rozdziale omawia autor kaplicę Matki Bożej Karmelitańskiej, dla której papież Pius VI nadał w roku 1784 odpust zupełny na dzień 16 lipca.

Monografię kończy opis feretronów, drewnianego baldachimu procesyjnego, chorągwi z naszytymi dwustronnie oleodrukami oraz dwóch obrazów z intrygującą tematyką i kolorystyką, nawiązującymi do miedziorytów Boetiusa Adamsa a Bokswerta. Nie ma odpowiedzi na pytania o źródła ich pochodzenia.

Kaplica stała się miejscem spoczynku dla jej fundatora ks. Michała Lorenca (1769), został pochowany pomiędzy wejściem głównym, a ołtarzem.

Na koniec zwróć uwagę na poglądową zawartość wewnętrznych wyklejek okładki z widokiem wsi, rzutem pionowym i przekrojem poprzecznym świątyni. Niestety materiał zdjęciowy w monografii, w porównaniu z poprzednimi z tej serii, jest gorszej jakości. Może to jest wynikiem druku?

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Frydman kościół św. Stanisława BM, Andrzej Skorupa (tekst), Rafał Monita (zdjęcia), Wydawnictwo Astraia, Kraków 2014.



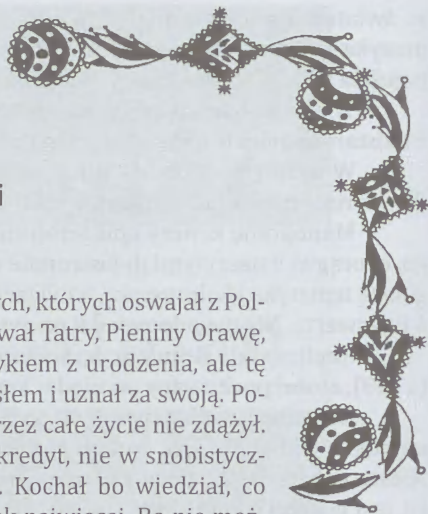
## Jeden z nielicznych, co tak wodzili

Ale nie poloneza, lecz Polaków i obcych, których oswajał z Polską, przekonywał do niej słowami i pokazywał Tatry, Pieniny Orawę, Spisz. Nie był góralem, nawet podhalańczykiem z urodzenia, ale tę krainę podgórską i górską wybrał z rozmysłem i uznał za swoją. Poznał ją tak, jak niejeden w tych stronach przez całe życie nie zdążył. Bohater tej książki nie kochał na ślepo, na kredyt, nie w snobistycznym zaślepieniu, bez kadzidlanego dymu. Kochał bo wiedział, co robi, chciał o Tatrach i Podhalu wiedzieć jak najwięcej. Bo nie można kochać „w ciemno”...

To był Tadeusz Staich, jeśli wiedziano o nim co nieco, to zwłaszcza to, że był znakomitym przewodnikiem. Wędrował nie tylko „po dziedzinie”, przewodził, pokazywał, ale najbardziej skutecznie używał słów, opisywał nimi to, co było i jest piękne, ważne, osobliwe, unikatowe, godne zapamiętania. Po przeczytaniu tomu „Pro memoria” pod redakcją Wiesława A. Wójcika przyznajemy mu rację bohater tej dużej książki, którego „życie rzuciło na Podhale”, stał się najprawdziwszym „człowiekiem gór”, prowadził do nich i przez ich bezdroża i utarte ścieżki. Wiedział, jak to trzeba robić, żeby nauczyć i pokazać jak kochać góry. Umiał wychowywać w górach, przez góry i dla gór.

Ale był nie tylko zakochany w górach, nie tylko je znał. Tatry i okolice to była jakby jego rodzina. A jego życie jest przykładem rzetelnego krajoznawstwa, które wypełniło jego odświętność i codzienność. Nie tylko wodził, dosłownie przewodził, ale nie tylko na szlakach. Był też, o czym świadczą liczne dowody z jego przebogatego dorobku, poetą, prozaikiem, aktorem, reżyserem, scenarzystą, spikerem radiowym, żołnierzem, piłkarzem, dziennikarzem, wydawcą, nauczycielem, kustoszem, muzealnikiem, działaczem turystycznym, redaktorem „Wierchów”, działaczem PTT, PTTK, Związku Podhalan.

O sobie napisał: „Mój dom rodzinny stał blisko trzem rzekom: Wiśle, Sole i Przemszy” czyli w Bobrku, opodal Chrzanowa. Był typowym ceprem, człowiekiem dulskim, ptokiem... Z rodzinnych stron miał w pamięci taki obraz: „Gdy weszło się na szczyt wieży kościelnej, albo w czasie wycieczki na górę zwana Bożą Męką, widać było dwie cudowności: najpiękniejsze miasto świata, Kraków i najpiękniejsze góry świata, Tatry.”



Gdy zamieszkał w Zakopanem w 1947 zajął się przewodnictwem w 1948 roku, był podziwiany za pasję, wielką klasę, szacunek dla słowa mówionego i pisanego. Bo wszystko to robił ze znanstwem i nieprzeciętną pasją niemal do końca życia. Jednak nie brakowało mu zazdrośników, bo mało kto wiedział o górach, góralach i góralczyźnie tak dużo. Posiadał w mowie i piśmie umiejętność używania gwary, że mało kto odróżniał go od rodowitych górali. Ta jego góralskość budziła zazdrość, i do dziś mało kto potrafi mu dorównać. A jakby tego było mało, to Tadeusz Staich z wielkiego umiłowania i znanstwa mowy i pisarstwa podhalańskiego doprowadził do powstania Sekcji Pisarzy Gwarowych i przewodniczył Klubowi Literackiemu przy Związku Literatów Polskich w Zakopanem.

Nie sposób wyliczyć wprowadzone w życie jego pomysły, dzieła, np. współtworzenie Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, wydanych tomików poezji własnej i autorów-górali, przyjaciół i współpracowników, odznaczeń i tytułów. W 2003 roku Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK uczciła go przez sympozjum i zbiór studiów „Tadeusz Staich człowiek gór, sługa słowa”. Do jego najważniejszych osiągnięć pisarskich należy tom „Drogami skalnej ziemi” – dowód jego ogromnej wiedzy o górach i góralczyźnie, a zarazem swoisty hołd górom i ludziom tej krainy (współautorem była Hanna Pieńkowska, swego czasu jego żona).

Był przewodnikiem tatrzańskim i podhalańskim, jego opinia o turystyce należy do klasyki, aktualna także dziś: „Czy jednak udostępnianie [Tatr] ma być ułatwianiem dostępu, dokonanym znowu kosztem parku? Czy turystyka polega na omijaniu naturalnych trudności wycieczkowania, na wygodnym i szybkim przenoszeniu ludzi w piękno górskich ostępów? Jeszcze jedno pytanie: czy łatwo osiągnięte piękno stanie się pełną użytecznością, pełnym doświadczeniem, osobistą wartością?”

Niestety, pęd do masowości, tłumy w górach, dewastacja szlaków, degradacja przeżyć do poziomu „gumy do żucia jednorazowego użytku” wypada uznać za ciąg dalszy myśli i opinii Tadeusza Staicha o turystyce, z jej codziennością na wielu tatrzańskich, pienińskich i beskidzkich szlakach. Miał takie porzekadło: „Tatry wyrastają z Podhala”, ale dziś już mało kto pamięta o ich autorze, który opracował podręcznik dla przewodników „Z Zakopanego do Pienin. Przewodnicki materiał szkoleniowy”.

Tylko raz miałem okazję słuchać go kilkanaście minut i widzieć w akcji, gdy prowadził jedną z setek wycieczek szkoleniowych. Na moście nad kaskadą potoku Kacwińskiego z widokiem na ogromne koło wodne tartaku za kościołem w Kacwinie. Mówił całym ciałem, opowiadał o rzemiosłach podhalańskich. Wspomniął, że był w tym miejscu z grupą Japończyków, którzy „widząc ten cud techniki zgłupieli” i tak długo fotografowali, że dalsza część programu wycieczki przepadła w ich zachwycie.

Był „ptokiem” wielką sympatią darzył Kaszuby (ich mieszkańcy to górale, którzy nie mieli za co kupić biletu na statek do Ameryki!) ale większą część życia wypełniły mu Tatry, Pieniny, krainy pod nimi i sąsiednie, spiskie i orawskie dziedziny. A nade wszystko to, co stworzyła tam natura i ludzie. Jego kult ziemi był źródłem krajoznawstwa jako wartości osobistej. Wodząc tysiące po górach, po swej przybra-

nej ojczyźnie górskiej, pokazywał, opisywał, słauił i nierzadko cierpkim słowem przekonywał do góralczyzny. Jak wielu przed nim, teŝ dziś jak on uznanych za klasyków rzemiosła, a nawet zawodu. Bo przewodnik ma „ukazywać i przekonywać”, i robi to z sercem, i rozumnie, najlepiej jak moŝe, bo patałach w tej dziedzinie to szkodnik. Niby to prosta prawda, a nie kaŝdy ją pojmuje jak Tadeusz Staich, który za swoje zawodowstwo był uznawany za mistrza i nagradzany.

Nie będzie chyba przesadne stwierdzenie, ŝe był „kapłanem słowa”, wypowiedzanego na szlakach turystycznych, podczas spotkań z kandydatami na turystów i... przewodników, w opisach przyrody górskiej, tradycji podhalańskich. W cyklu wierszy „Słowo o Orkanie Syn” napisał: [...] W książkach przysiadły arcydzieła mowy polskiej wyrosłej z gleby Czarnolasu... W książkach osiadła myśl przewodnia poczęta z miłości ziemi tradycja wydzwignięta okrzesaana dłonią brązową wojująca o prawdę w ślebobdzie i o ślebobdę w prawdzie...”. Nie dziwota, ŝe podczas mszy pogrzebowej ks. Józef Tischner jeden ze znakomitych przyjaciół Tadeusza Staicha powiedział „Sprawcie Mu piękny pogrzeb”.

Więc nie ma się co dziwić, ŝe zapalił w Zakopanem osobliwe „ognisko życia”, jakim było „Studium Słowa”. Na łamach pisma „Podhalanka” pismo Związku Podhalan, był jego naczelnym redaktorem w drugim (kolejnym 10) numerze napisał, ŝe [...] niszczenie kultury narodowej rozłożone jest chyba na długi czas... nie wiadać tego procesu w danej chwili... nagle stanie się ono przeraŝającym dokonaniem w drugim czy trzecim pokoleniu. Wtedy będzie za późno odzyskiwać toŝsamość narodową...”. Był to artykuł „Substancja zabytkowa na Podtatrze”. Jak przewodnik, nauczyciel, wychowawca, krajoznawca walczył o powrót pasterstwa w Tatry. Tadeusz Staich był jednym z następnych w sztafecie (paradoksalnie, człowiek z nizin !!!), w 1976 roku autorem „Deklaracji ideowej Związku Podhalan”. Wypada przypomnieć, ŝe na „pierwszej zmianie” był Władysław Orkan w 1922 roku, autor „Wskazania dla synów Podhala”.

Ale kłaniając się górom, naturze, góralom, nie dość nisko czapkował władzom Zakopanego. Nie miał łatwego charakteru, a moŝe to tylko przekonanie o własnej wartości(?), był wielokrotnie ŝonaty. Władze nadętej do granic śmieszności „stolicy Podhala” przez wiele lat nie zdołały uznać jego zasług. Mieszkania wynajmował, a pod koniec życia wrócił do Krakowa i ŝył w sławnym Domu Literatów przy ul. Krupniczej. Na ostatniej karcie księgi „Pro memoria” jest jedna z kilkudziesięciu ilustracji graficznych w jej wnętrzu to ex libris Tadeusza Stacha. Prosty, czytelny, piękny niewielki symbol jego ogromnej wiedzy, pasji, pracy, upodobań, zasług dla polskiej turystyki. A w istocie streszczenie życia poświęconego dla polskiej kultury.

Tomasz Kowalik  
Warszawa

Tadeusz Staich (1913-1987) - studia, impresje, wspomnienia, inedita, pod redakcją Wiesława A. Wójcika, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej, Kraków 2014, stron 408.





## W śląskim Parnassos o muzyce górali karpackich

W audytorium Parnassos Biblioteki Śląskiej w Katowicach – 14 stycznia 2014 r. – odbyło się spotkanie poświęcone karpackiemu śpiewaniu i góralskiemu kolędownianiu, a wszystko za przyczyną wydania niezwykłego dzieła Władysława Motyka zatytułowanego „Śpiewnik karpacki”<sup>1</sup>.

Karpaty są wyjątkowym kulturowym obszarem Europy Środkowej, to na łuku od Bramy Morawskiej w Karpatach Zachodnich do Żelaznej Bramy w Karpatach Południowych wykształciła się oryginalna kultura, która swoją różnorodnością i bogactwem zadziwia cały świat.

Władysław Motyka nie krył swojego zauroczenia tym dziedzictwem, dlatego stworzył dzieło nie mające równego sobie. – *Nie było dotąd śmiałka, który by się porwał z motyką na słońce*” – powiedział Władysław Motyka podkreślając, że jest to pierwsza publikacja, w której zamieszczono wybór 360 tradycyjnych pieśni z całego łuku Karpat, z podziałem na dwanaście rozdziałów.

Stojąc przed wielką mapą Karpat mówił o muzyce, która nawiązuje do prawdziwej tradycji pasterskiej, ubogaczonej lokalną obyczajowością poszczególnych regionów Karpat. Wyróżniają się różnorodnością, charakterystyczną melodyką, unikalnym brzmieniem, które jest efektem używania podobnego, tradycyjnego instrumentarium. – *Ma tradycję kilkusetletnią, żywą – która nie zmienia się aż tak szybko, jak w tej chwili nasza cywilizacja. To muzyka solidna, wypracowana przez pokolenia i ona się broni w tym zalewie szybkości przemian kulturowych. To jest klucz do zrozumienia jej fenomenu* – powiedział Władysław Motyka i dodał: – *Czynnikiem, który w głównej mierze wpłynął na wytworzenie się pewnej, odczuwanej do dziś, tęczności kulturowej obszaru Karpat, było jego scalenie w obrębie monarchii habsburskiej. To właśnie współistnienie wielu narodów przez blisko półtora wieku w ramach jednego imperium, na ogromnym terytorium – od Alp po Karpaty i na Bałkany, od Krakowa po wybrzeże Adriatyku, ułatwiało różnorakie kontakty mieszkańców, zbliżały ludzi, owocowały wzajemnym oddziaływaniem i przenikaniem wpływów – o czym nie omieszkał powiedzieć, ale nie tylko o tym, także o wpływie Wołochów i Cyganów na muzykę Karpat. Właśnie te tereny górskie zachowały wiele cech swoistych oraz enklawy żywej i bogatej tradycyjnej kultury ludowej i muzyki. Zwarty, rozle-*

<sup>1</sup> Władysław Motyka: *Śpiewnik karpacki*, Milówka 2013, ss. 352.

gły i trudno dostępny obszar górski sprzyjał izolacji i zachowaniu lokalnej tradycji w jej nieskażonej postaci.

– „*Śpiewnik karpacki*” *narodził się w mojej głowie kilka lat temu, po wydaniu „Śpiewnika górali polskich” w 2004 roku, czułem potrzebę opracowania następnej części, szerszej, ogólnokarpackiej* – powiedział Władysław Motyka. W wydanym dziele mamy zatem pieśni z Węgier i Siedmiogrodu, Rumunii, Górali Ruskich, Hucułów, Bojków i Łemków, ze Słowacji, Czech, Moraw i Wołoszczyzny, pieśni górali polskich: Czadeckich, Śląskich, Żywieckich, Babiogórców, Orawian, Spiszaków, Podhalan, Kliszczaków i Zagórzeń, z Pienin i Górców, Łąckich i Nadpopradzkich, ale także Lachów, Pogórzeń, Dolinian.

W rozdziałach końcowych umieścił pieśni zespołu „Trebunie-Tutki”, Andrzeja Dziubka i De Press oraz z zakątka Beskidów z poetyckimi refleksjami. Dlaczego? – można zadać sobie pytanie. Autor ma do tego prawo, wspomniał rolę Krzysztofa Trebuni-Tutki i Andrzeja Dziubka, ich kreatywności w rozwijaniu rdzennej muzyki Podhala i Orawy, wzbogacając ją o nowe melodie, teksty, energetyczne obrazy, nastroje i awangardowe aranżacje. Ryzykowne? – ktoś powie, w takim opracowaniu pieśni karpackich. Być może, mnie nie razi, to też są już pieśni zaliczające się do skarbnicy góralskiej.

Gośćmi specjalnymi Władysława Motyki byli ks. prałat Władysław Zązel, kapelan Związku Podhalan i Józef Skrzek, znany kompozytor, wokalista, multiinstrumentalista. Okrasili to spotkanie tak bardzo, że bez ich udziału byłoby uboższe i nie tak wyraziste.

Ks. Władysław mówił i śpiewał! I to jak, wręcz porywając widownię. Rozważał rolę religii w świadomości górali, jej jedności kulturowej. – *Zanim w Unii Europejskiej wymyślili euroregiony, to u górali były już z downa. Górale nie mieli granic* – powiedział. Z humorem odniósł się na przykład do Trójmiasta – Gdańsk, Gdynia, Sopot, wskazując, że górale mieli już swoje: Koniaków, Istebna, Jaworzynka, ale także inne podhalańskie: Maków, Jordanów, Bystra. Odniósł się także do Dębna, w którego nazwie chciałby widzieć „podhalańskie”, bo... sam z niego pochodzi. Interesującą mówił o góralskim „haw” i „hań”: – *Wszyscy górale czują haw i hań. Haw to jest tu i teraz, a hań to na groniu, na wierchu, ale hań to jest też jutro i pojutrze, za dziesięć років i sto років, co jest przed nami to hań, i myślenie o hań porządkuje nasze haw* – powiedział. W pieśniach i kolędach jest wiara góraliska, a na dowód zaśpiewał współczesną kolędę napisaną przez Franciszka Bachledę-Księżdzularza.

Józef Skrzek mówił o swoim odbieraniu muzyki Karpat, barwnie i od siebie. – *Wszystkie śpiewniki są ważne, tak jak śpiewanie ze źródeł ma znaczenie pierwszorzędne. Karpaty są jedne. Ten śpiewnik jest w różnych językach, to wynika z granic administracyjnych, ale sami górale traktują góry tak, że one ich łączą. Wielokrotnie grałem z nimi i odczuwałem tę niesamowitą jedność* – powiedział. I stała się rzecz, którą można sobie jedynie wymarzyć! Józef Skrzek podszedł do fortepianu i zaśpiewał w swojej aranżacji pieśń ze Spisza – „Niedaleko Cornyj Góry”. Rzucił czar, urzekł widownię!

Później, po spotkaniu zadałem mu pytanie, jak to się stało? Miał przecież do wyboru 360 innych pieśni. Odpowiedział: – *Otwartem Śpiewnik prosto na „Corno Góra” no i ta Melodia... To są proste wskazania z Nieba... Dalej idzie Talent i Muza...*

Tak, stało się to na scenie, nie w zaciszu domowym! To było mistrzowskie, jednorazowe, kto był na spotkaniu – zapamięta.

Władysław Motyka zaprosił na promocję Kapelę Beskidzką Ślebo-da, grającą muzykę Karpat, nie tylko z Beskidu Śląskiego, Żywieckiego, Podhala i Spiszu, muzykującą w składzie: Łukasz Kupczak – prym, Barbara Motyka – sekund, Damian Kupczak – altówka, Przemysław Szlachta – akordeon, Marcin Kupczak – kontrabas.

Wśród licznych gości na widowni był wiceprezydent Katowic – Michał Luty, zarazem przewodniczący Katowickiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Henryka Sławika i Józefa Antalla.

Władysław Motyka jest z zawodu historykiem, honorowym członkiem Związku Podhalan, autorem kilku książek, działa w Beskidzkim Towarzystwie Oświatowym w Milówce.

Audytorium Parnassos było godnym miejscem dla muzyki Karpat.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice



## „Czytanie niedzielne” Walerego Rzewuskiego

Studium jednej fotografii. Lubię takie opracowania, nawet wtedy, gdy temat jest mi znany, to interesuje mnie sposób dochodzenia autora do konkluzji. Tu jest jasny, zrozumiały, napisany przystępnym językiem.

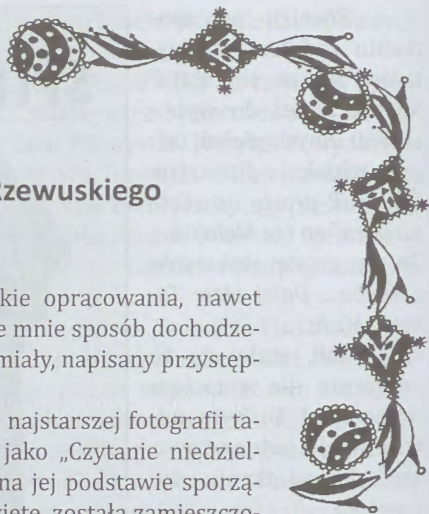
Mirosław Mąka swój szkic poświęca najstarszej fotografii tatrzańskiej Walerego Rzewuskiego, znanej jako „Czytanie niedzielne” z 1859 r. Fotografia stereoskopowa, a na jej podstawie sporządzony drzeworyt, jak to wówczas było przyjęte, została zamieszczona w „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 50, z września 1860 r.). Powtarzając za autorem artykułu Janem Kantym Turskim: „fotograf wziął z pierwszej ręki, a rylec powtórzył”.

Przypomnę w skrócie, że stereoskopia, to technika obrazowania, oddająca wrażenie normalnego widzenia przestrzennego. Fotograf w tym celu wykonuje parę dwuwymiarowych obrazów z dwóch punktów widzenia. Te drobne różnice sprawiają wrażenie obrazu trójwymiarowego.

Walery Rzewuski był w 1859 roku początkującym fotografem, jego skromne laboratorium mieściło w kamienicy na trzecim piętrze przy ulicy Grodzkiej w Krakowie. Jego letni pobyt w Tatrach – w tymże roku – był tajemniczy. Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. W „Tygodniku Ilustrowanym” zamieszczono siedem drzeworytów, wśród nich właśnie „Czytanie niedzielne”, sygnowane przez drzeworytnika „G. Röber sc.”

Podczas późniejszych pobytów fotografował Klementynę i Edwarda Homolacsów, czyli był gościem właścicieli dóbr zakopiańskich. Wykonał stereoskopowe zdjęcia dworu i zakładu hutniczego w Kuźnicach, a także huty w Jaworzynie.

Zachowały się dwa oryginalne egzemplarze „Czytań niedzielnych”, będących najstarszymi zdjęciami tatrzańskimi, jeden w Archiwum Narodowym w Krakowie, drugi w kolekcji prywatnej. Mirosław Mąka opisuje szczegółowo osoby znajdujące się na fotografii, zastanawia się nad kompozycją, która według niego nie sprowadza się wyłącznie do ładu plastycznego oraz harmonijnego zaplanowania kadru, lecz służy przede wszystkim do wyrażenia treści ideowych. Rzewuski obraz stworzył, jak autor zauważył, w myśl założeń formalno-artystycznych, które ujawniają konsekwentny porządek mityczny i ścisłe odniesienia do tradycji kulturowej. Aspektem wyjątkowym tej fotografii jest to, że jest najstarszym dokumentem fotograficznym, mówiącym o historii edukacji na Podhalu i portretem zbiorowym mieszkańców Zakopanego.



MIROŚLAW MAKA



NAJSTARSZA  
FOTOGRAFIA GÓRALI  
TATRZAŃSKICH

Na podstawie porównań z zachowanymi portretami fotograficznymi, rysunkowymi i malarskimi identyfikuje starszego górala, siedzącego za stołem z podpartą głową jako Jana Krzeptowskiego-Sabałę, jedną z najbarwniejszych postaci XIX. wiecznego Zakopanego. Mirosław Mąka pisze: „jest coś symbolicznego w fakcie, że ta legenda i symbol dawnego Podhala pojawia się już na pierwszej fotografii tatrzańskiej. I jest coś wzruszającego, gdy po upływie 155 lat mamy niezwykłą szansę zobaczyć, jak z fascynującej przeszłości Podhala po raz pierwszy wyłaniają się autentyczne twarze jego dawnych mieszkańców.” Drugą postacią, zwracającą uwagę na fotografii, jest góral czytający księgę, kojarzy się autorowi z samym księdzem Józefem Stolarczykiem.

Odnalezienie oryginałów „Czytań niedzielnych” jest krokiem w kierunku poszerzenia wiadomości o początkach twórczości i wzbogacającą dokumentację kultury na Podhalu.

Studium Mirosława Mąki jest zachętą do dalszych poszukiwań fotografii Walego Rzewuskiego z okresu jego bytności pod Tatrami. Wydane zostało starannie, na kredzie, zachęca do czytania.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Mirosław Mąka: Najstarsza fotografia górali tatrzańskich, Fundacja im. Marszałka Marka Nawary, Kraków 2014, ss. 55.



## „Prace Pienińskie”

Znowu mogę stwierdzić, że tom 22 nie ustępuje objętością swemu poprzednikowi. Bogaty w różnorodne treści poświęcone w szerokim aspekcie Pieninom i Spiszowi. Tom otwiera artykuł Wojciecha Góreckiego o szerokim znaczeniu historycznych fotografii jako źródle wiedzy o przeszłości. Na podstawie posiadanych fotografii autor mógł opowiedzieć o dawnej gospodarce rolnej w Sromowcach, będącej już w zaniku. Tego samego obszaru dotyczy drugi artykuł, z którego dowiadujemy się o i zastosowaniu odbiornika GPS do archeologicznych badań powierzchniowych. Przejdę teraz do artykułu Magdaleny Klaudii Terleckiej o problemie ochrony i reintrodukcji popielicy w Polsce. To przykład, że coraz ciężiej mają takie drobne, nieszkodliwe zwierzątka, którym człowiek niszczy przede wszystkim ich naturalne siedliska. Mógłby się taki artykuł ukazać w „Dzikim Życiu”. Andrzej Skorupa pisze o historii sztuki sakralnej w każdym tomie. W tomie 22 omawia twórczość późnobarokowych artystów rzeźbiarza Johanna Feega i malarza Imricha Jaguśiça w kościołach w Łapszach Wyżnich, Niedzicy, Jurgowie. Ks. Dariusz Smolarek obszernie relacjonuje życie muzyczne klasztoru pijarów w Podolińcu, założonym przez księżnę Kingę (tę od soli) w XIII w., będącym wolnym miastem królewskim aż do I rozbioru Polski (1772). Zakon pijarów ufundowany w Podolińcu przez Stanisława Lubomirskiego w 1642 r. prowadził wszechstronną działalność edukacyjną, w której nauczanie muzyki odgrywało niebagatelną rolę.

Dalsze dwa artykuły związane z okupacją niemiecką są jakby kontynuacją artykułów z tomu 21.

Tym razem na temat „Goralenvolku” i jego historii na Podhalu pisze sam Wojciech Szatkowski, wnuk Henryka, który napisał opasły tom pod tym samym tytułem. Artykuł jest jakby streszczeniem tego tomu. Ciekawa jestem czy dowiemy się kiedyś o dalszych losach Henryka Szatkowskiego, gdy zniknął bez śladu z Zakopanego pod koniec 1944 r. Natomiast Dawid Golik opisujący wcześniej działalność karnej kompanii SS Matingen w tym tomie dzieli się zdobytą wiedzą o życiu samego jej dowódcy Albrechta Matuschka vel Matingena rzutującą na jego okrutny charakter. Wiemy, że po wojnie dożył do 1974 r.

Bardzo cenny i ciekawy jest zaprezentowany przez red. Remiszewskiego protokół z rozmów oficerów AK Polski południowej z prezydentem Bolesławem Bierutem. Protokół ten otrzymał od śp. Jana Mariana Kacwina. Rozmowy dotyczyły gwarancji bezpieczeństwa dla żołnierzy AK, którzy chcieli się ujawnić i wrócić do normalnego życia po wojnie. Ujawniają one fałsz i zakłamanie ze strony władz Polski Ludowej.

Wracamy znów do życia muzycznego. Aleksandra Dudek prezentuje rodzinny zespół „Pieniny” z Krościenka założony przez Roberta Majerczaka i jego rodzinę. Jakub Żmudziński z Poznania cieszy się z renesansu tradycyjnej muzyki ludowej widząc w tym „antidotum przeciw pustce wykorzenia, przeciw nudzie i nihilizmowi”. Natomiast prezentowane w wielu tomach „Prac” wiersze ludowej poet-

ki Krystyny z Lizoniów Aleksander doczekały się oprawy muzycznej; nuty do wielu z nich napisała Aleksandra Dudek i 18 sierpnia 2012 r. w starym kościółku Wszystkich Świętych w Krościenku wypełnionym po brzegi odbył się uroczysty koncert pt. „Bądź z nami Kingo”. W drewniany kościółku pw. Katarzyny Aleksandryjskiej od trzech lat funkcjonuje Galeria Sztuki Pienińskiej. Kustosz galerii, Alicja Kawerska, prezentuje czytelnikom zachowane dzięki staraniom ks. Jana Kwiatkiewicza piękne szaty liturgiczne z początku XX wieku.

Ryszard M. Remiszewski poinformował nas, że z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa został w 2012 roku odrestaurowany nagrobek pierwszego właściciela Szczawnicy, Stefana Szalaya. Przy najbliższej okazji znajdzie i odwiedzę ten grób. A na cmentarzu w Kolbuszowej jest grób księdza prałata Ludwika Ruczki [1914-1896], który zasłużył sobie na miano „Ojciec Sybiraków”. To dzięki jego interwencjom odzyskało wolność 310 Sybiraków i 198 zesłańców do innych miejsc europejskiej części Rosji. Ks. Ruczka pochodził ze Szlachtowej.

Wracamy do bardziej współczesnych wydarzeń. Poznajemy artystyczną działalność Franciszka Kolkowicza, który zmarł nagle 6.06.2012 r. w Szczawnicy, nauczyciela rysunków w Krościenku, piszącego także wiersze. Wspominany już wcześniej Wojciech Górecki odkrył, że wieś Hanuszowce założyli bożogrobowcy tj. miechowici związani w przeszłości z wyprawami krzyżowymi. „Prace Pienińskie” przynoszą wiele arcyciekawych informacji z historii Spisza i wynikającego z niej wieloetniczności tego regionu, która ukształtowała jego dzisiejsze oblicze. Pisze o tym Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Natomiast Elżbieta Łukuś opisuje zwyczaje ludowe – spiskie sobótki – związane z najkrótszą nocą w roku. Marek Gotkiewicz przedstawia bibliografię publikacji swego ojca Mariana dotyczące tematyki spiskiej. W 2012 roku minęła 40 rocznica śmierci dr Mariana Gotkiewicza.

Bardzo bogaty jest dział kronikarski „Prac” w dziale VARIA, relacjonujący szereg wydarzeń z 2012 roku, opisanych przeważnie przez Ryszarda M. Remiszewskiego. Wyliczę już tylko moim zdaniem te najważniejsze: 50-lecie uzyskania praw miejskich przez Szczawnicę i towarzysząca temu wydarzeniu wizyta prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, podwójny jubileusz zespołu regionalnego im. Jana Malinowskiego ze Szczawnicy, Dni Węgierskie w Szczawnicy, 15-lecie Zespołu Elekrowni Wodnych Niedzica S.A., III Letni Festiwal „Pieniny-Kultura-Sacrum”, nagrodzona promenada spacerowa w Szczawnicy, nad Dunajcem, a przy niej odświeżona tablica upamiętniająca pobyt ks. Karola Wojtyły w Pieninach, sesja poświęcona 600-leciu zastawu miast spiskich. Wydarzeniem usprawniającym komunikację w rejonie było otwarcie nowego wiaduktu w Kluszkowcach, na drodze wojewódzkiej nr 969 z Nowego Targu do Nowego Sącza. Wreszcie ostatnie – wstrząsające: czteroosobowa rodzina z Warszawy zginęła podczas burzy rażona piorunem w drodze do schroniska pod Durbaszką w Małych Pieninach. Przypuszcza się, że zawiniły niewyłączone w czasie burzy telefony komórkowe, które ściągnęły pioruny. To ostrzeżenie dla wszystkich turystów!

Tom 22 „Prac Pienińskich” ukazał się dzięki współfinansowaniu Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy i Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich z Sromowcach Niżnych.

Barbara Morawska-Nowak

Morawska-Nowak Barbara: „Prace Pienińskie” R. 22:2012, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 22, 2013 [2014], s. 222-224.



## Urlopowe czytanie

Lekturę 23 tomu Prac Pienińskich zostawiłam sobie na czas urlopu i wakacji. I dobrze zrobiłam, bo trzeba mieć trochę czasu, by pochłonąć bogactwo zawartości rocznika 2013. Dużo tu ciekawostek i wiele tekstów przypominających najważniejsze wydarzenia zeszłego roku z regionu Spisza i Pienin. A jak Pienin, to i Szczawnicy. Zeszły rok obfitował w kilka ważnych rocznic, z których najbliższe sercu szczawniczanki pracującej w MOK – 120. lecie PTTK, Oddziału Pienińskiego i 40. lecie Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy. Znalazły się więc uwieczniające godnie te daty relacje z obchodów wraz ze zdjęciami i interesujący wywiad z dyrektorem MOK Piotrem Gąsienicą.

Warto może jednak zacząć od działu pierwszego, obejmującego rozprawy i artykuły. Tu na zainteresowanie zasługuje opracowanie Dawida Golika z IPN na temat samodzielnego oddziału dywersyjnego AK „Pazura”. Dalej słów kilka o ubiorze i modzie w Sromowcach Wyżnych pióra Wojciecha Góreckiego. O pobytach Sienkiewicza w Szczawnicy pisze Tomasz Kowalik. I uroczy reportaż Aleksandry Dudek z wesela pienińskiego Joanny i Artura Majerczaków. W konwencji weselnej pozostaje tekst Elżbiety Łukuś mówiący o swataniu na Zamagurzu Spiskim. Kolejną ciekawostką stanowi artykuł Endre Laszlo Varga o relacjach Węgry – Polska w 1920r. Gdyby nie pomoc bratanków, nie byłoby prawdopodobnie „cudu nad Wisłą”, bo to oni zaopatrywali polskie wojsko w broń.

O współczesnych kontaktach między zaprzyjaźnionymi narodami mówi tekst Ryszarda M. Remiszewskiego Dni polsko-węgierskie w Szczawnicy. I kolejny ważki temat naczelnego Prac Pienińskich o uczczeniu w Szczawnicy 150. rocznicy Powstania Styczniowego; oprócz relacji z konferencji poświęconej powstaniu, znalazło się w 23 tomie miejsce do przytoczenia referatów w wszystkich prelegentów. Pouczająca lektura.

Przeglądanie ostatnich „Prac Pienińskich” owocuje natrafieniem na tekst Anety Dusik o Georgette – modelce służącej swymi kształtami za wzór „Pani fontanny” w centrum Uzdrowiska Szczawnica, komunikatem Jana Tyszkiewicza o schronisku szkolnym na Piaskach, wreszcie przyczynkiem Kazimierza Majerczaka dotyczącym fenomenu ks. Jana Koziola, uważanego w podpienińskim grodzie za człowieka

świętego czy Zofii Krępy słów kilku o Stanisławie Urbanie – Członku Honorowym PTTK, prywatnie ojcu autorki.

Oczywiście mój wybór tekstów jest jak najbardziej tendencyjny i obraca się wokół tematów związanych ze Szczawnicą, co nie znaczy, że nie zauważyłam innych wartościowych artykułów. Słowa uznania należą się Dariuszowi Smolarkowi za rozprawę na temat kompozytorów pijarskich działających w Podolińcu w XVII i XVIII wieku czy Jerzemu M. Roszkowskiemu za uwiecznienie „Redyku Karpackiego” na terenie Podhala. Wzruszające i serdeczne jest także przybliżenie spotkania z poetką Zofią Łukasz w Piwnicy pod Baranami dokonane przez RMRa.

Jak zawsze w „PP” znaleźć można też tyk poezji współczesnych twórców i dużo zdjęć rejestrujących to, co w pienińskiej i spiskiej ziemi ważne uwiecznienia.

Urlop minął, a ja jeszcze nie przeczytałam wszystkiego, co chciałam. Cóż, mam 23 tom „Prac Pienińskich” pod ręką i zawsze w wolnej chwili mogę po niego sięgnąć, do czego i serdecznie namawiam wszystkich Czytelników.

Alina Lelito

Alina Lelito: Urlopowe czytanie, Z doliny Grajcarka, lipiec 2014, nr 262, s. 5.



## Jubileusz Ośrodka KTG „U źródeł Wisły”

Dwadzieścia lat temu otwarty został Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej „U źródeł Wisły” na Przysłopie pod Baranią Górą. Żerdkę wówczas do spółki przepięłowali: Marek Tromski – wojewoda bielski, Nadleśniczy Witold Szozda i Edward Moskała – dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Trombita Józka Brody wieściła o tym po wszystkich szczytach, groniach, polanach Beskidu Śląskiego tak skutecznie, że o Ośrodku wiedzą prawie wszyscy. Kustoszem został Andrzej Diczkaniec-Boškoc, stwarzając na powierzchni 40 m<sup>2</sup> ekspozycję podziwianą przez zwiedzających i nadając ośrodkowi swoistego klimatu i nietuzinkowego kolorytu.

Na uroczystości 20. rocznicy Ośrodka – w sobotę 27 września 2014 r. – przybyli goście: Gerard Suchanek – Członek Honorowy PTTK, Jerzy Kapłon – skarbnik Zarządu Głównego PTTK i dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie, Jacek Czober – członek Zarządu Głównego PTTK i prezes Oddziału PTTK Ziemi Pszczyńskiej, Janusz Konieczniak – sekretarz Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i Jacek Nowicki członek tejże komisji, Witold Szozda – emerytowany Nadleśniczy Nadleśnictwa Wisła wraz z Robertem Guzikiem – inżynierem nadzoru i Liđią Cieślą – leśniczym Leśnictwa Przysłup, Małgorzata Janota – prezeska Oddziału PTTK im. Stefana Lachowicza w Bytomiu oraz kustosze z bratnich ośrodków KTG na Markowych Szczawinach i w Pieninach.

Kustosz Eugeniusz Gnacik przedstawił działalność Ośrodka Baraniogórskiego, a było o czym mówić, bo na przestrzeni dwudziestu lat wiele się działo, podkreślał wręcz idealną współpracę z Nadleśnictwem Wisła. Nie zapomniano o nagrodzeniu najbardziej zasłużonych w działalności Ośrodka. Medale „Za opiekę nad zabytkami” przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymali: Eugeniusz Gnacik – złoty i Karol Lipowczan – srebrny; medale „Za zasługi dla turystyki” Witold Szozda i Leon Kopernik; Medal PTTK „Za Pomoc i Współpracę” – Witold Szozda; Dyplom Honorowy PTTK „Za pomoc i współpracę” – Nadleśnictwo Wisła; Srebrną Honorową Odznakę PTTK – Małgorzata Janota; Brązowe Honorowe Odznaki – Wanda Woźnicka, Gabriela Gnacik, Jacek Urban, Józef Woźnicka, Przemysław Beliniak; Dyplom Zarządu Głównego PTTK – Robert Barów. Nie zabrakło rzadkiego i niezwykle oryginalnego wyróżnienia nadawanego przez kustosza



Eugeniusz Gnacik z medalem złotym „Za opiekę nad zabytkami” z lewej Wanda Woźnicka, z prawej Jacek Czober i Jerzy Kapłon



Zaklinacz deszczu od Ośrodka KTG w Pieninach

*(Fot. Robert Wosiek-Markowy)*



Uczestnicy uroczystości na Przysłopie pod Baranią Górą

Ośrodka – Złotego i Srebrnego Głuszca; złotego otrzymał Józef Woźnicka, a srebrne – Krzysztof Mikucki, Wiesław Malarz i Henryk Cyl.

Jubileuszowe adresy na ręce kustosa spłynęły m.in. z Zarządu Głównego PTTK i Komisji Turystki Górskiej. Wśród innych wyróżnień i nagród zainteresowanie wzbudził szamański zaklinacz deszczów otrzymany od Ośrodka KTG w Piecinach, który zadziałał błyskawicznie, deszczowy dzień przeobraził się w słoneczny i prawdziwie letni.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



## Franciszek Fitak (1934-2014)

Urodził się w Lipnicy Wielkiej na Orawie w rodzinie z dziada pradziada osiadłej na Orawie. Do klasy V szkoły powszechnej uczył się w języku słowackim, następne klasy kończył w Krakowie. Maturę zdał w III Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego. Studia wyższe skończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, magisterium z dwóch fakultetów uzyskał w zakresie filologii polskiej i rosyjskiej. Zawodowo pracował do emerytury jako profesor szkół średnich w Suchej Beskidzkiej.



Franciszek Fitak - 19 08 2005

Uprawiał turystykę górską i krajoznawstwo, był przewodnikiem beskidzkim I klasy, przodownikiem turystyki górskiej na wszystkie pasma i instruktorem ZHP.

Pasjonował się historią i kulturą materialną, szczególnie Podhala, Orawy i Spisza. Publikował w prasie regionalnej i specjalistycznej.

Autor znaczących publikacji: „Słownika gwary orawskiej” (wyd. I – 1997, II – 2003), „Słownika gwary spiskiej” (2004), „Gwara podhalańska, orawska i spiska: Słownictwo wybrane” (2007), „Wpływy obce w języku gwarowym Orawy” (1986 – bezdebitowe, bez zezwolenia cenzury na rozpowszechnianie). Współpracował z redakcjami „Prac Pienińskich”, „Rocznika Babiogórskiego” i „Orawy”, zamieszczał artykuły z zakresu gwary i kultury materialnej Orawy.

Przechował resztki księgozbioru Piotra Borowego, które przekazał w darze do zbiorów Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

Zmarł w szpitalu w Krakowie 29 sierpnia 2014 r., pogrzeb odbył się 2 września w Suchej Beskidzkiej.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor

## *Matce*

*Z dzieciństwa mój uśmiech*

*Dla Ciebie*

*Dzisiejszy jest smutny*

*Byłaś miłością moją*

*Oddoroślały dotykem Twojej*

*Starości*

*Czekam na jej spełnienie*

Sławek Słowik  
Krościenko nad Dunajcem

## Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,

2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,

4. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,

5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,

11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,

12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,

14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,

18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orłof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach c go, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka-Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: Łą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,

33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,

37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,

38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,

40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,

41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,  
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budzieli, n. 300 egz.,  
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,  
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,  
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,  
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,  
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,  
1994
48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,  
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,  
1995
50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,  
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,  
1996
52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,  
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,  
1997
54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,  
1998
55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.  
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,  
1999
57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereźnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,  
58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,  
2000
59. Tyszkiewicz Jan: Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,  
2001
60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,  
2002
61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,  
2003
62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,  
2004
63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003,  
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,  
64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,  
65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),  
66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.,  
2005
67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,  
68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.,  
2006
69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereźnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,  
70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.

71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,  
2007
73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD,  
n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,
75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,  
2008
76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,
77. Prace Pienińskie, tom 18, n. 300 egz.,  
2009
78. Żmizdiński Jakub, Epoka bohaterska Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego „Epopeja”, n. 50 egz.,
79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz
80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.,  
2010
81. Górecki Stanisław, Górecki Wojciech: Sromowce Wyżne czyli Przekop - osada przy drodze królewskiej. Kronika, n. 300 egz.,
82. Prace Pienińskie, tom 20, n. 300 egz.,  
2011
83. Plucińska-Piksa Jadwiga: Wędrujący Apostołowie (Dwie Małe Ojczyzny), n. 300 egz.,
84. Remiszewski Ryszard M.: Derenczanie, n. 300 egz.,
85. Prace Pienińskie, tom 21, n. 300 egz.,  
2012
86. Remiszewski Ryszard M.: Zygmunt Tałasiewicz: Dusza ożywcza Pienin, n. 50 egz.,
87. Krzan Bronisław ks.: Krościenko. Pienińskie Sanktuarium Różańcowe, n. 50 egz.,
88. Kamocki Janusz: Derenk - polska wieś na Węgrzech, n. 100 egz.,
89. Remiszewski Ryszard M.: Śląsk Cieszyński 1918-1920, n. 50 egz.,
90. Prace Pienińskie, tom 22, n. 300 egz.,  
2013
91. Remiszewski Ryszard M.: *Schroniska Drogi Pienińskiej*, 2013, n. 100 egz.
92. Remiszewski Ryszard M.: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie : Oddział Pieniński*, 2013, n. 600 egz.
93. Remiszewski Ryszard M.: *Bereśnik : schronisko z duszą*, 2013, n. 100 egz.
94. Plucińska-Piksa Jadwiga: *O Białce Tatrzańskiej słów kilka : Néhány szó Białka Tatrzańskáról*, 2013, n. 100 egz.
95. Remiszewski Ryszard M.: *Orlica : Schronisko w Pieninach*, 2013, n. 100 egz.
96. Prace Pienińskie, tom 23, n. 300 egz.,  
2014
97. Kosibowicz Józef ks.: *Kazania*, 2014, n. 100 egz.
98. *Ośrodek KTG w Pieninach. Sprawozdania z działalności 1988-2013*, 2014, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 50 egz.
99. Remiszewski Ryszard M.: *Patriarcha Orawy*, 2014, n. 50 egz.
100. Remiszewski Ryszard M.: *Podtatrzańskie silva rerum czyli Wędrówki niecodzienne*, 2014, n. 50 egz.
101. Prace Pienińskie, tom 24, n. 300 egz.

## CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

### **RADA OŚRODKA**

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	mgr Marek Misztal
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

### **ZESPOŁY OŚRODKA**

#### *Historyczny*

dr hab. Stanisław Kołodziejcki (Kraków)  
mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)  
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)  
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)  
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)  
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)  
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

#### *Dokumentacji Mechanicznej*

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)  
Lidia Skorupa (Gliwice)

#### *Etnograficzny*

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)  
dr Janusz Kamocki (Kraków)  
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)  
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

#### *Spiski*

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)  
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefosław)  
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)  
mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)  
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)  
dr hab. Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)  
prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)  
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

#### *Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:*

mgr inż. Krzysztof Karwowski (Krościenko n. Dunajcem)

## Spis treści

Wstęp .....	3
I. Rozprawy i artykuły	
Ryszard M. Remiszewski – Początki zorganizowanego spływu Przełomem Dunajca .....	5
Stanisław Kołodziejcki – Dębowy jubileusz Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich	39
Andrzej Skorupa – O kościoły w Czerwonym Klasztorze .....	55
Magdalena Świszczowska-Piegoń – Pienińskie pejzaże Jana Nepomucena Głowackiego ...	69
Paweł Kocańda – Badania archeologiczno - architektoniczne zamków Czorsztyń, Dunajec i Pieniny .....	81
Tomasz Kowalik – Orłowicz był zakochany w Pieninach .....	97
Kinga Kostrakiewicz-Gierałt – Kosaciec syberyjski <i>Iris sibirica</i> - rzadki gatunek w Karpatach Polskich .....	113
Bogdan Śmigielski – Zakopiański przyczynek obrony Śląska, Spisza i Orawy .....	125
II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze	
Stanisław Kołodziejcki – Zamek Wronin odnaleziony .....	155
Ryszard M. Remiszewski – Muzeum Pienińskie w nowej szacie .....	163
Ryszard M. Remiszewski – Uroczyste poświęcenie sztandaru flisaków pienińskich .....	172
Alina Lelito – 70. rocznica Powstania Szczawnickiego albo Szczawnickiej Burzy .....	179
Tomasz Kowalik – To może być piękna para! .....	184
Wojciech Górecki – Księdza Józefa Kosibowicza (1863-1943) życie i dzieło .....	192
Kazimierz Majerczak – Wiara w życiu ks. Jana Koziola .....	201
Jakub Zmizdiński – Wierne szczytom poetki życia. Obrazy gór w pismach Mieczysławy Faryniak i bł. Natalii Tułasiewicz .....	219
Marek Gotkiewicz - Jeszcze o poczuciu narodowym ludności na kresach południowych we fragmencie niepublikowanego dotąd tekstu dr. Mariana Gotkiewicza .....	232
Elżbieta Łukuś – Obrzędowość rodzinna na Zamagurzu Spiskim. Zaręczyny ( <i>rynkowiny</i> )	238
Tomasz Gałwiazek - Urywki o Pieninach z opisu karpackiego pejzażu w „Przewodniku automobilowym po Polsce” z 1930 r. ....	245
Jerzy M. Roszkowski – Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zakopanem w latach 1894-1914 .....	254
III. Varia	
Jan Sienkiewicz – Kronika flisacka 2014 .....	267
Ryszard M. Remiszewski – Sezon flisacki oficjalnie otwarty .....	271
Ryszard M. Remiszewski – Flisacy pielgrzymowali do Matki Bożej Piekarskiej .....	277
Ryszard M. Remiszewski – Święto Wód Szczawnickich po raz czternasty .....	281
Ryszard M. Remiszewski – Dni polsko-węgierskie w Szczawnicy .....	284
Ryszard M. Remiszewski – 80. rocznica red. Tadeusza Z. Bednarskiego .....	290
Ryszard M. Remiszewski – Jubileusz schroniska pod Bereśniakiem .....	292
Ryszard M. Remiszewski – X lat Izby Regionalnej w Sromowcach Wyżnych .....	295
Anna Alicja Smolińska – Małe oratorium do Świętej Kingi - <i>Bądź z nami Kingo</i> .....	300
Anna Sinko – Żywiołowy koncert w miejscu, gdzie ujarzmiła się żywioły! .....	305
Alina Lelito – Szczawnickie kolędowanie .....	310
Maciej Wawrzczak – Fragment ceramiki z Jaworek. Przyczynek do kontaktów Rusi Szlachtetowskiej .....	313
Agnieszka Stopka - Turystyczny zlot czyli IX Zimowy Zjazd Górski w Pieninach .....	318

Ryszard M. Remiszewski – Mennica czorsztyńska .....	321
Ryszard M. Remiszewski – Tradycja - tańce pienińskie .....	324
Ryszard M. Remiszewski – Bioluminescencyjny Panellus stipticus .....	326
Elżbieta Łukuś – Obchody 70. rocznicy śmierci bł. ks. Józefa Stanka - kapłana ze Spisza. Zespół Placówek Oświatowych w Łapszach Niżnych .....	329
Sylvia Plucińska - Rozbudowa drewnianego kościoła w Jurgowie .....	334
Jerzy M. Roszkowski – Śladami Lubomirskich i Zamoyskich po północnym Spiszu .....	337
Ryszard M. Remiszewski – Pociępało pod Tatrami .....	342
Ryszard M. Remiszewski – Bombki z Krempach .....	345
Ryszard M. Remiszewski – Rewaloryzacja centrum Frydmana .....	348
Ryszard M. Remiszewski – Derenk spełnionych nadziei .....	350
Ryszard M. Remiszewski – Witajcie w domu .....	355
Jadwiga Plucińska-Piksa – O Andrastanya i nie tylko .....	363
Jadwiga Plucińska-Piksa – Kamil z mikołajkowego rodu .....	372
Tomasz Kowalik – Pozbacowanie w Tylmanowej srebrne wesele po sąsiedzku .....	374
Ryszard M. Remiszewski – Karpackie szlaki Karola Wojtyły .....	380

#### IV. Recenzje, polemiki

Ryszard M. Remiszewski – Album szczawnickiej świątyni .....	389
Janusz Kamocki – Sromowce Wyżne na starej fotografii .....	392
Alina Lelito – W „pienińskim ogrodzie” prof. Ludwika Freya .....	394
Etelka Kamocka – Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków .....	396
Helena Grochola-Szczepanek – Słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków .....	399
Sylvia Plucińska - Tradycyjny strój ludowy na Spiszu .....	405
Ryszard M. Remiszewski – Kościół św. Bartłomieja w Niedzicy .....	408
Ryszard M. Remiszewski – Kościół św. Stanisława BM we Frydmanie .....	411
Tomasz Kowalik – Jeden z nielicznych, co tak wodzili .....	414
Ryszard M. Remiszewski – W śląskim Parnassos o muzyce górali karpackich .....	417
Ryszard M. Remiszewski – „Czytanie niedzielne” Walerego Rzewuskiego .....	420
Barbara Morawska-Nowak – „Prace Pienińskie” .....	423
Alina Lelito – Urlopowe czytanie .....	425
Ryszard M. Remiszewski – Jubileusz Ośrodka KTG „U źródeł Wisły” .....	427
Ryszard M. Remiszewski – Franciszek Fitak (1934-2014) .....	431

#### V. Poezje

Krystyna Aleksander – Maryjni trębacze .....	4
Sławek Słowik – Z łąki po latach .....	80
Barbara Gołofit – Spojrzenie w noc .....	112
Zofia Łukasz – Śpiska jesień .....	124
Kazimierz Majerczak – Teraz .....	265
Podtatrzanin – Przy gruzach zamku św. Kunegundy w Pieninach .....	153
Krystyna Aleksander – Kapliczka pod Ociemnym .....	171
Aleksandra Nowak – Wielki Rodak .....	387
Urszula Pacyga – Wiosenno nuta .....	388
Sławek Słowik – Matce .....	432
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach .....	433
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach .....	436



Widok kościoła od wschodu



Dekoracja stiukowa sklepienia kościoła

[O kościele w Czerwonym Klasztorze]

(Fot. Andrzej Skorupa)



Jan Nepomucen Głowacki, „Przełom Dunajca w Pieninach”, płótno olej - własność prywatna.

[Pienińskie pejzaże ...]

(Fot. archiwum autora)



Nowy sztandar flisaków pienińskich prezentuje Wojciech Regiec

[Uroczyste poświęcenie ...]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Chór parafialno-flisacki, ostatni rząd: Stanisław Chmiel, Tadeusz Regiec, Sylwester Magiera, Tomasz Kalisz, Marek Cichoń, Dominik Regiec, Tadeusz Regiec, Jan Kalisz, Paweł Biel, Jan Sienkiewicz. II rząd: Lucyna Przybycin, Bogusława Waradzyn, Bogusława Sienkiewicz, Teresa Regiec, Helena Niemiec, Anna Regiec, Albina Ciężobka, Weronika Biel, kucąją: Zofia Regiec, Ewa Cichoń, Celina Grywalska, Stanisława Łucarz, Rozalia Regiec, z przodu dyrygent Eugeniusz Waradzyn

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

[Sezon flisacki oficjalnie otwarty]



Uczestnicy uroczystości 25-lecia schroniska pod Beresnikami

[Jubileusz schroniska pod Beresnikami]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)





[Budowa drewnianego kościoła w Jurgowie ...]

Wnętrze kościoła w Jurgowie

(Fot. M. Soltys)



Pokaz mody spiskiej podczas Dnia Polowaca w Jurgowie

[Tradycyjny strój ludowy na Spiszu]

(Fot. Sylwia Plucińska)

### **Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:**

Biblioteka Narodowa - Warszawa

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin

Centralna Biblioteka Górską PTTK - Kraków

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica

Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem

Spišský dejopisný spolok - Levoča

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.



ISBN 978-83-939348-2-9

ISSN 1230-9753